

Joan Collins

Miłość, pożądanie, nienawiść

Acapulco 1955

Gomez, szef miejscowej policji, nie znosił filmowców. Zżymał się ze złości, gdy widział jak w ulubionych przez niego punktach miasta budują dekoracje zmieniające niepowtarzalny charakter Acapulco.

Jego niezadowolenie sięgnęło zenitu wówczas, gdy po raz kolejny obudzono go w środku nocy z wiadomością, że ma się udać na plan.

Morderstwo — oto fakt, który wyrwał z błęgiego snu inspektora Gomeza. Tylko jedna rzecz jest gorsza niż śmierć na planie filmowym — to dwie śmierci, a teraz zdarzyła się ta trzecia. Wyglądała na wypadek. Stary drewniany wagonik kolejki linowej, wiozący niefortunnego pasażera, roztrzaskał się spadając na skaliste wybrzeże. Śmierć była natychmiastowa. Inspektor stał wśród filmowców i przyglądał się im z niechęcią. Nie budzili jego sympatii. Poszarzałe twarze, zdenerwowanie i niepokój. Księżyc oświetlał tę niezwykłą grupę. Odartą z filmowej fikcji. Pozbawieni światła reflektorów stali się po ludzku zwyczajni. Przestraszeni.

Przystąpił do wstępnych przesłuchań. Jako pierwszy dotarł do ciała młody reżyser — cudowne dziecko Hollywood. To on właśnie, zaraz na wstępie, powiedział, że wszyscy oni bez wyjątku czuli do zmarłego wstręt... Ale legendarna gwiazda czasu przeszłego zaprotestowała. Uważała bowiem, że pod odrażającą powierzchownością zmarłego krył się prawdziwy gentelman.

Młodzią seksbomba, mówiąca z wyraźnie francuskim akcentem, powtarzała w kółko, że — śmierć chadza trójkami. Jej opiekunka o wyglądzie starej panny załamywała nerwowo dłonie. Wzięta scenarzystka, uczepiona ramienia policjanta, usiłowała zaprezentować swoją wersję zdarzeń, zaś dystyngowany aktor brytyjski stwierdził kategorycznie, że ta wymyślna machina była jego zdaniem śmiertelną pułapką, zastawioną na pasażerów i tylko cud sprawił, że wypadek nie zdarzył się wcześniej.

Sławny gwiazdor filmowy niespokojnie rozglądał się wokół. Nie mógł zrozumieć, co stało się z jego piękną, tajemniczą narzeczoną.

Gomez miał wszystkich absolutnie dość. Właśnie zamierzał zwolnić całą ekipę, gdy oto podbiegł policjant i szepnął mu coś do ucha.

— Chwileczkę, proszę państwa — zawołał inspektor. — Proszę zaczekać. To nie był wypadek, lecz morderstwo.

Tylko dla jednej osoby ta informacja nie była zaskoczeniem. Bowiem tylko ta osoba pragnęła zabić. Pozostali z przerażeniem przyglądali się sobie nawzajem, w milczeniu, i nikt nawet nie zauważył, że z zaciśniętej dłoni zmarłego wysunął się mały, bursztynowy paciorek, który wolno potoczył się w stronę ciepłego morza.

CZEŚĆ PIERWSZA

Paryż 1943

Ines obudziła się w hotelu Ritz, Obok niej chrapał włoski oficer. Ból przeszywał całe jej ciało. Za oknami bogato zdobionej sypialni w stylu Ludwika XIV rozkwitały drzewa kasztanowe. Ines uwielbiała Paryż z namiętnością, której nie zniszczył tupot butów nazistowskich żołnierzy, paradujących ulicami jej ukochanego miasta ani ból brzucha z powodu ciągłego głodu czy brutalności mężczyzn, którym służyła ona i jej ciało.

Odwróciła się, by popatrzeć na śpiącego obok niej mężczyznę. Wydawał się młodym człowiekiem, jednak jego twarz, nawet we śnie, była okrutna i nieczuła, a krótkie, rozdęte ciało przybrało groteskowe kształty. Wzdrygnęła się z odrazą, z przerażeniem pomyślała o tym, co spotkało ją w czasie ostatniej nocy. Merde — co ten potwór jej zrobił!

Generała Scrofo spotkała przed dwoma dniami w Cafe Florę. Siedziała tam jak zwykle i przyglądała się otaczającym ją ludziom. Paryska bohema wyglądała jak dawniej, jak przed wojną. Aktorzy, pisarze, malarze i studenci siedzieli jak niegdyś na metalowych krzesłach, ustawionych przed gwarnymi kawiarniami. Dym z papierosów unosił się w powietrzu. Słysząc było śmiechy i rozmowy, pozornie jak zwykle... i tylko zieleń wrogich mundurów przypominała o tym, że Paryż jest miastem okupowanym.

Popołudniowe słońce igrało w złotych włosach Ines, odbijało się od policzków, podkreślało ich młodzieńczą świeżość. Przy sąsiednim stoliku siedział Picasso w otoczeniu wielbicieli i pięknych modelek.

Niezwykle, czarne oczy wielkiego artysty dostrzegły śliczną Ines. Przesłał jej płomienne spojrzenie. Ona także nie pozostała obojętna. Gdyby nie natarczywe zainteresowanie Włocha siedzącego przy sąsiednim stoliku, odpowiedziałaby na wezwanie milczącego człowieka o pałających oczach i dołączyła do gronach tych, którzy go otaczali. Ale generał Scrofo okazał się szybszy. Zapropował jej spotkanie. Umówili się.

Następnego wieczora szła na tę randkę bulwarem Malesherbes, obok placu de Wagram i wzdłuż Sekwany. Przy jednej z fontann z brązu, będącej spadkiem po Angliku, Sir Richardzie Wallasie, zatrzymała się by ugasić pragnienie. Wiele paryskich ulic ozdobiono takimi uroczymi, a zarazem funkcjonalnymi rzeźbami. We wczesnych latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia, pod koniec wojny francusko-pruskiej. Wallace obdarował nimi ukochane miasto, w dowód podziwu dla jego odważnych obywateli, broniących się dzielnie przed armią pruską. Ines miała nadzieję, że także i teraz obywatele Paryża zdołają przetrwać inwazję Niemców i Włochów z podobną swoim przodkom odwagą.

Ines nie czuła radości z powodu randki. Traktowała ją jak pracę, tylko i wyłącznie pracę. Yves wciąż powtarzał, że musi myśleć o tym w ten właśnie sposób. Idąc bulwarem minęła kilku rowerzystów i przechodniów. W Paryżu nie było teraz prawie prywatnych samochodów. Przemykały jedynie złowieszcze czarne mercedesy gestapo albo SS. Za zaciemnionymi oknami czaiło się zło.

Zwolniła kroku i myślała o tych wszystkich wrogich oficerach, o tym, że to ona i jej koleżanki zabawiały ich w Ritzu oraz innych paryskich hotelach. Ines i

Jeanette, która była jej najlepszą przyjaciółką, często chodziły razem, żartowały ze swej profesji, nie miały jednak innego wyboru. Nie umiały robić niczego innego by przetrwać, potrafiły tylko sprzedawać własne ciała. Yves oświadczył Ines, że nie jest w stanie jej utrzymać. W ten sposób znalazła się w pułapce, jaką zastawiło na nią życie. Miała jednak nadzieję, że nie będzie to trwało wiecznie, że kiedy skończy się wojna, wszystko się zmieni.

Pewnego dnia Yves poinformował ją, że brutalnie pobite ciało Jeanette wyłowiono z Sekwany. Zrozumiała wówczas, że mogło to przytrafić się także jej. Bo przecież naziści i ich sprzymierzeńcy, Włosi, byli okrutni, a dziwki były dla nich tylko zabawkami, używanymi do zaspokajania perwersyjnych pragnień. przerażona Ines przekonała się, jak wiele ma szczęścia. Cud chyba tylko sprawił, że uniknęła podobnego losu.

Choć Yves zabronił jej, poszła zobaczyć ciało Jeanette, gapiała się przerażona na kiedyś młodą, śliczną dziewczynę, na rany, którymi pokryte było jej spuchnięte ciało, głębokie nacięcia na piersiach i brzuchu. Serce Ines zabiło mocno ze strachu.

Tej tragicznej nocy Jeanette wyszła z klubu L'Elephant Rose z grupą pijanych Włochów. Chciała, by Ines poszła razem z nimi, ale Yves miał dla niej kogoś lepszego, a ona zawsze robiła to, co on kazał. Choć alfons, był jednak człowiekiem uprzejmym, z poczuciem humoru, a ona odpłacała mu szacunkiem, na jaki zasługiwał. Co za szczęście, że go posłuchała, w przeciwnym razie to jej ciało mogło tu leżeć. Kontakty z wrogiem stwarzały sytuacje jak w rosyjskiej ruletce. Dziewczeta musiały spełniać każde żądanie, nigdy bowiem nie były pewne, czy w pewnym momencie facet nie zamieni się w bestię.

Ines bardzo pragnęła przetrwać wojnę, panowanie Niemców i Włochów, racjonowanie żywności, a przede wszystkim upokorzenia, jakich doznawała. Wiedziała, że pewnego dnia zrobi z własnym życiem coś, czego jeszcze teraz nie przeczuwała, ale co na pewno będzie inne, lepsze od tego, co stało się jej udziałem.

Po wyściełanych czerwonym dywanem schodach hotelu Ritz wbiegła na górę. Portier, mężczyzna w średnim wieku, skierował ją do apartamentu generała Umberto Scrofo. Choć sam z uśmiechem poddanego służył nazistowskiemu oficerom, policji, SS, gestapo, majorom, kapitanom, żołnierzom Hitlera i Mussoliniego, jednak nienawidził ich wszystkich. Nie aprobował bratania się Francuzek z wrogiem, pogardliwie więc patrzył na młodą prostytutkę wchodzącą do windy i jadącą na drugie piętro. Bóg jeden wie, jakie przykrości mogą ją spotkać ze strony generała. Dopiero co przestała być dzieckiem. Portier wzruszył ramionami. To nie jego sprawa — on też dobrze wiedział, co kryje się za słowem „przetrwanie”. Dziś, gdy każdy mężczyzna, kobieta i dziecko muszą się troszczyć sami o siebie.

Nie była pierwszą nieletnią dziewczyną, jaką w ciągu ostatnich dwu lat skierował do kwatery Scrofo. Trzydziestoletni generał lubił młode blondynki o nordyckiej urodzie, a ta dziewczyna wyglądała na odpowiednią dla niego partnerkę.

— Wejdz, moja droga — powiedział generał, witając ją z chłodnym uśmiechem. — Zamknij drzwi.

Stał obok stolika z marmurowym blatem, nalewał blado-bursztynowy alkohol do delikatnie ciętego, zdobionego złotem kieliszka. Najlepszy antykwariusz zapewnił go, że należał do serwisu, którego właścicielem był kiedyś sam Talleyrand. Ines zauważyła tu jeszcze wiele innych kosztownych przedmiotów.

— Nalej sobie szampana — rozkazał, przyglądając się szczupłej sylwetce, niebieskim oczom i złotym włosom. Tak, była tak świeża, śliczna i młoda, jak ją zapamiętał z krótkiego spotkania w kawiarni. Twarz pozbawiona makijażu, wyglądała dziewiczo i niewinnie. Grubym językiem oblizał spoconą górną wargę,

wkładając obojętnie rękę do kieszeni poczuł, że jego członek nabrzmiewa.

Tak, nadaje się. Będzie doskonale pasowała. Dobrze wybrał. Teraz pobawi się z nią, a potem zwymyśla w swój ulubiony ordynarny sposób.

- Jak ci na imię, cara? — spytał uspokajającym tonem, obserwując ją, sączącą szampana.

- Ines Dessault, proszę pana — odpowiedziała, patrząc z podziwem na osiemnastowieczny zegar.

- Ines, to ładne imię dla dziewczyny. Podejź tu, zdejmij płaszcz, nie zjem cię.

Roześmiał się cicho. Uwielbiał mówić, że nie zrobi żadnej krzywdy. Ufność gościła wtedy na tych głupich, małych twarzach, widział jak dziewczęce ciała wyraźnie się rozluźniają. Nie miało znaczenia, że on i jego sojusznicy — hitlerowska rasa nadludzi — zajęli ich kraj, że grabili skarby starej francuskiej kultury. Nie przejmowały się tym, że kogoś ze znajomych zabrano w środku nocy nie wiadomo dokąd. Odrobina uprzejmości, cień symulowanego uczucia i te idiotki uśmiechały się jak lalki. Głupcy. Wszyscy Francuzi są głupcami. Mężczyźni i kobiety.

Uważają, że ich kultura nie ma sobie równej, że ich obrazy, rzeźby, bulwary, architektura, są najdoskonalsze. Co za wrodzona arogancja! Herr Blondell, doglądający codziennie zbiórki i wywożenia dziesiątków dzieł sztuki do Niemiec, mawiał, że tym galicyjskim głupcom zostaną wkrótce resztki ich ukochanej kultury — ich bulwary, parki i kasztanowce. A wszystkie bezcenne skarby — meble, jakie potrafili robić tylko wielcy artyści szesnasto-, siedemnasto- i osiemnastowieczni, obrazy, rzeźby i dzieła sztuki z Wersalu i Luwru, zbiory gromadzone przez setki lat, wszystko zostanie wywiezione. Bogactwa te znajdą się w Vaterlandzie i będą należały do rasy nadludzi — z wyjątkiem małego, dobrze wybranego zbioru, który Umberto Scrofo pracowicie gromadził dla siebie, ukrywając w bezpiecznym miejscu na ulicy Flambeau.

Ines zdjęła cienki płaszcz ze szczupłych ramion. Nową, czerwoną suknię z jedwabiu Yves podarował jej zaledwie w zeszłym tygodniu. Nie pytała gdzie ją zdobył, wiadomo, musiała być kradziona, była jednak w dobrym gatunku, a jak wynikało z metki, uszyto ją dla firmy Worth.

— Usiądź, Ines — nakazał Scrofo. Wskazał ręką na kryształową misę, wypełnioną jakąś czarną substancją. — Poczestuj się kawiozem.

Kawior! Ines słyszała o czymś takim, po raz pierwszy jednak mogła go spróbować. Smak był dziwnie słony, ale przyjemny, a ona była przecież ciągle głodna. Zastanawiała się, czy nie wyda się zbyt łakoma, jednak generał wyraźnie o to nie dbał. Siedziała więc na brzegu niebieskiego fotela i połykała zachłannie ów dotąd nie znany przysmak. Ten oficer jest rzeczywiście jakimś dziwadłem. Bardzo niski, miał szerokie kanciaste ciało i prawie łysą, bardzo nieproporcjonalną głowę. Jego mundur obwieszony był grubą warstwą medali i odznaczeń, na krótkich palcach błyszczało wiele pierścieni, co (jak się wydawało Ines), nie pasowało do oficera. Widziała, jak generał grzebie dłonią w kieszeni, rozśmieszyło ją to. Pomyślała, że tak jak wielu innych oficerów wrogiej armii, ma pewnie problemy seksualne. Mężczyźni nie potrafili zapomnieć okropieństw, jakich świadkami byli na froncie. Stawało się to często powodem zahamowań seksualnych. Często więc potrzebowali wymyślnych pobudzających trików. Nie wystarczało gołe udo czy pierś. Potrzebowali lechtania, stymulowania, czegoś, co doprowadziłoby ich do podniecenia. Yves nauczył ją jak to robić, często praktykowała z nim w wielkim, miękkim łóżku. Yves... Myślała o nim z wielką miłością.

Wszystkie przyjaciółki powtarzały, że jest szczęściarą, mając takiego sutenera jak Yves Moray — mężczyznę kochającego ją, mimo iż brał od niej pieniądze.

Mężczyznę, który jej nigdy nie uderzył ani nie napastował w jakikolwiek sposób, jak robiło to wielu innych. Mężczyznę, którego gorące pocałunki i pieścizoty osładzały ten cały zawodowy seks uprawiany na zimno.

Z wyrafinowaną prostotą siedziała balansując na brzegu fotela, szczupłe nogi rozchyliła tylko tyle, by generał mógł zobaczyć gdzie kończą się jej pończochy a zaczynają białe uda. Nie miała na sobie majtek, a on mógł dostrzec parę prowokujących czerwonych podwiązek, kupionych na targu w zeszłym tygodniu.

Dostrzegła, że generał jakby czekał na bardziej erotyczny widok. Sięgnęła więc po kawior, zanurzyła w nim palec issała go nie spuszczać oczu z mężczyzny. Wolno podciągnęła spódniczkę w górę ud tak, by Scrofo mógł zobaczyć część jej złocistego wzgórką. Nonszalancko opuściła drugą dłoń na blond kędziorki, delikatnie dotykała swego ciała, widziała, że mała wypukłość w jego spodniach staje się bardziej wyraźna. To będzie dziecinnie proste. Przy odrobinie szczęścia wyjdzie stąd za pół godziny, zostawi go nasyconego i chrapiącego, a sama uda się do L'Elephant Rose. Będą tam sobie siedzieli z Yvesem, naśmiewając się ze starej, biednej Gabrieli śpiewającej ostatnie przeboje. Ci idioci Niemcy popijali tam każdej nocy na umór.

Poruszała rytmicznie palcem wskazującym, była nieco podniecona, pomimo braku zainteresowania oficerem. To dobrze. Dziś w nocy będzie jej jeszcze lepiej z Yvesem. Opowie mu wszystko. Opowie o reakcjach generała gapiącego się z fascynacją na jej dziewczęcy trójkąt pod czerwoną sukienką. Wyśmieją pulsującą w jego spodniach wypukłość przypominającą małą myszkę. Opowie mu, jak to było, gdy generał wziął ją i co czuła, gdy był w niej. Yves bardzo się wtedy podnieci, posiadzie ją tak gwałtownie i z taką namiętnością, że dojdą razem do wybuchu rozkoszy. Zadrzała na samą myśl o tym, czuła, że robi się jej mokro z pożądania. Cóż, tym łatwiej będzie temu bydlakowi wejść w nią. Dlaczego on się nie pośpieszy?

Uśmiechnęła się do niego namiętnie, tak jak nauczył ją Yves, potem włożyła do ust trójkątną grzanekę z kawiozem i jadła ze smakiem. Druga jej ręka wciąż była zajęta.

On był już gotów. Czuła to. Dyszał nierówno, jedną dłonią walczył z guzikami u spodni, drugą podniósł kieliszek do ust i wypił kilka ostatnich kropli.

— Idź tam — rozkazał ochryplym głosem, wskazując sypialnię. — Rozbierz się, ale zostaw pończochy i buty. Rozumiesz?

Posłuchała go, czuła się doskonale. Szybko będzie po wszystkim. Już ma go w garści. Leżała na chłodnym, lnianym prześcieradle w łóżku o czterech kolumnach, podziwiała niebiesko-złoty sufit. Pośrodku wisiał wspaniały żyrandol, cięte kryształki dzwoniły, delikatnie poruszane podmuchem wiatru wpadającego przez otwarte okno. Kontynuując stymulację, dłońmi pieściła zmysłowo piersi. Trzeba przyznać, że uprawianie miłości z wrogiem jest nawet podniecające. Nigdy nie powiedziałyby o tym Yvesowi, ale gdy brał ją pewien przystojny Niemiec, delikatny i miły, odpowiadała na jego jęki rozkoszy, a kilka razy jej orgazmy były nieomal szczere. Ale nie dziś. Dziś odkładała prawdziwe pożądanie dla Yvesa. Ten Włoch jest groteskowym stworzeniem o świńskiej twarzy. Będzie musiała użyć erotycznego doświadczenia, by wykończyć go szybko. Ale nie za szybko, by nie poczuł się oszukany i nie kazał jej czekać godzinę lub dwie, kiedy znów będzie gotów.

Umberto wszedł do pokoju, nadal miał na sobie mundur. Ręce trzymał z tyłu, jego sztywny penis wystawał z rozpiętego rozporka, wyglądał tak śmiesznie, że stłumiła chichot. Większość mężczyzn wygląda śmiesznie z kutasami wystawionymi w taki głupi sposób.

Ale Scrofo wyglądał jeszcze gorzej, bo jego organ był mały, wielkości mniej więcej takiej, jak u dziesięcioletniego chłopca. To go jednak nie peszyło, wszedł szybko do sypialni, w ustach miał cygaro dwa razy dłuższe niż to, co wystawało z jego spodni. Szybko rozebrał się i rozkazał Ines, by zajęła się nim. Skoncentrowała się na małym, sztywnym penisie Scrofo, wyobrażając sobie, że należy do Yvesa. Delikatnymi palcami przebierała uwodzicielsko po naciągniętej skórze, pieściła grube białe uda, a myślami była gdzie indziej.

Zupełnie nie oczekiwała bezlitosnego uderzenia w gołe plecy. Umberto zadał jej cios ze straszliwą siłą.

- Kurwa! Francuska kurwa! — śmiał się ochryple, uderzając biczem z całej siły. Krzyczała z potwornego bólu. - Krzycz ile chcesz, panienko. Te ściany są całkiem dźwiękoszczelne, a nikt nie przyjdzie tu, nawet gdyby cię usłyszał. Ssij, dziwko! — rozkazał. Uderzył ją z sadystyczną przyjemnością. Ines usiłowała być posłuszną, poruszała się jak tylko mogła, on tymczasem wykrzykiwał sprośne słowa.

- Sir, niech pan tego nie robi — błagała, usiłując odsunąć się od niego. — Sprawia mi pan ból.

- Tego chcę — łypał złośliwie okiem. — Uwielbiam zadawać ból kurwom, szczególnie francuskim kurwom.

Złapał pełną garść blond włosów Ines. — Kim jesteś — spytał ochryple, szparki jego oczu były lodowatozarne.

- Ines Dessault, proszę pana — jęczała cicho.

- Kim jesteś, pytałem — wydzierał się. — Wiesz kim jesteś, prawda Ines?

- Tak, proszę pana.

- No to powiedz mi, dziwko. No dalej, powiedz mi jaką jesteś kurwą.

- Jestem kurwą — szeptała, a łzy płynęły jej po policzkach. — Jestem k-u-u-rwą... — nienawidziła siebie samej, nienawidziła jego, była jednak wdzięczna, gdy przestał ją bić.

- Oczywiście, jesteś, Ines. Jesteś obrzydliwą zdziwą, okropnym zepsutym stworzeniem, a tylko na takie traktowanie zasługuje kurwa.

Rzucił ją gwałtownie na brzuch, wpychając się w nią od tyłu z jękiem rozkoszy, dłońmi ciągnął ją tak brutalnie za włosy, iż o mało nie skreślił jej karku.

Ines krzyczała z bólu.

- Powiedz jeszcze raz, zdiro — dyszał teraz szybciej, trzymając ją za włosy i szyję. — Powiedz kim jesteś.

- Jestem kurwą — szeptała cicho, łzy płynęły na poduszkę.

- Jeszcze raz — żądał ostro, zarost na jego brodzie drapał jej plecy. — Powiedz to jeszcze raz, Ines. Powiedz mi kim jesteś, chcę słyszeć, jak to mówisz.

- Jestem kurwą, jestem kurwą — chlpała.

- Na dodatek głupią — cedził przez zęby. Nagle przestał, opadł na materac, dyszał z ulgą. Słyszała jak otwiera szufladę, podnosząc głowę spostrzegła, że wyjął z niej przerażający przedmiot.

- Odwróć się — rozkazał stanowczo. — Na plecy i rozchyl nogi.

Z oczami szeroko otwartymi ze strachu, Ines spełniła polecenie, patrzyła przerażona jak on przymocowuje do siebie gumowy przyrząd w kształcie wielkiego penisa.

— Nie — krzyczała. — Och, nie, nie — proszę, nie, nie może pan.

Chciała się przekreślić, on jednak złapał ją za włosy i pomimo jej wysiłków wciskał w nią obrzydliwy przedmiot. Krzyczała, ale on przeklinając, uderzył ją dłonią w usta.

— Jeśli nie przestaniesz, wsadzę ci to do gęby, a wtedy będziesz martwą kurwą, nie tylko głupią.

Ból przychodził okropnymi falami, Ines zamknęła oczy, modliła się o koniec tej udreki. Nigdy nie doświadczyła takiego upokorzenia.

Wreszcie jęki Scrofo stały się szybsze, rozumiała, że nadchodzi koniec. Gorący oddech owionął jej ramiona, a jego ślina kapiała na jej twarz.

— Tak, tak, ty kurwo! Ty brudna francuska kurwo, ty wstrętne dziwko. To jest dla ciebie! — z okrzykiem satysfakcji generał wykonał końcowe, dokuczliwe pchnięcie, jednocześnie uderzył Ines tak gwałtownie w twarz, że straciła przytomność.

*

Urodził się w Kalabrii, rok przed wybuchem I wojny światowej, w środowisku ludzi prostych i biednych. Ojciec był człowiekiem słabym i leniwym. Do niczego w życiu nie doszedł. Matka już jako młoda kobieta nadużywała alkoholu. Z biegiem lat stało się to jej nałogiem.

Jego narodziny zapisały się w pamięci matki pasmem cierpień. Poród trwał 48 godzin, zanim wydała na świat to dziwne niemowlę o nieproporcjonalnie wielkiej głowie i małym skurczonym ciałku. Ten ciężki poród, straszny wpływ krwi spowodował, że Carlotta raz na zawsze utraciła chęć do kontaktów seksualnych.

Nigdy też nie pokochała swego syna. Nie dbała o niego i nie okazywała mu żadnych serdecznych, macierzyńskich uczuć. Natomiast wciąż przypominała mu o tym, że o mało nie straciła przez niego życia.

Dziecku nadano imię Umberto. Matka nazywała go świnką lub karzełkiem. Drwiła i dokuczała mu. Natomiast ojciec małego, noszący dźwięczne imię Alberto, kochał syna po swojemu.

Zanim jednak Umberto podrósł na tyle, by wiedzieć, który z mężczyzn na farmie jest jego ojcem, Alberto powołano do wojska i rodzina nie widziała go przez trzy lata.

Sofia, babka Umberto, też niewiele miała czasu dla brzydkiego chłopca z wielką głową. Kiedy doszedł do lat sześciu, wszyscy w rodzinie traktowali go jak odmieńca. Stał się przedmiotem żartów i drwin.

Już jako siedmiolatek pozostawiono go, by opiekował się nowo narodzoną córeczką ciotki. Postanowił się zabawić po swojemu. Zaczął wsadzać szpilki w nagą pupę niemowlęcia, przez małe dziurki nie ciekła krew, lecz wystarczyło to, by dziecko krzyczało długo — ku jego satysfakcji. Ubawiło to Umberto niezwykle, odkrył, że dręczenie stworzeń mniejszych

i słabszych od siebie sprawia mu prawdziwą przyjemność. Pewnego razu wsadził zbłąkanego kota do garnka pełnego wrzącej wody i patrzył, jak bezbronne zwierzę w straszliwej męce kończy życie. Ojciec przyłapał go na gorącym uczynku, ściągnął mu spodnie i zbił tak mocno na oczach całej rodziny, że w przyszłości chłopak stał się bardziej ostrożny. Umberto został upokorzony tym zdarzeniem i od tej pory krył się ze swymi sadystycznymi skłonnościami.

Kiedy miał dwanaście lat siusiał na polu razem z trzema kuzynami, najstarszy, siedemnastoletni dryblas Pino zaśmiewając się, wskazał na penis Umberto i krzyknął: — Widzicie co on tam ma! Kuzynie, twój mały nie urosł ani o milimetr od czasu, gdy miałeś siedem lat. Hej, popatrz na Beno! — Wskazał na siedmioletniego chłopca, którego mały penis sterczał dumnie przy siusianiu.

— Patrzcie, patrzcie! — wrzeszczał Pino zaśmiewając się. Umberto ma maleńkiego kutasika, jak siedmiolatek.

Chłopcy zgromadzili się dookoła by przyjrzeć się mu z ciekawością, wszyscy dumnie pokazywali swoje penisy, które w oczach Umberto były wyjątkowo długie i grube. Skulił się, a jego kutas skurczył się razem z nim. Rzeczywiście był bardzo

mały, ale on do tej pory nie zwracał na to uwagi. Teraz, gdy stał się przedmiotem kpin, przeżywał swoją odmienność.

O swym odkryciu chłopcy opowiedzieli mężczyznom w rodzinie (kobiety nie tolerowały takiej wulgarności), wieści szybko rozeszły się wśród reszty mężczyzn w wiosce. Poczucie hańby i wstydu zostało w nim na zawsze. Wielkość członka nigdy nie uległa zmianie. Próbował ciągle go masturbować, jak sugerował usłużny kuzyn. Mówił, że może wtedy urośnie... wzrosło jedynie zainteresowanie Umberto dziewczynami i seksem, co w konsekwencji przyniosło jeszcze większą frustrację.

W wieku szesnastu lat usiłował kochać się z młodą dziewczyną, córką sąsiada, rolnika. Znana była z tego, że jest łatwa i lubi „dawać”. Kiedy jednak ujrzała jego dziecięce wyposażenie, mało nie przewróciła się ze śmiechu, mówiąc: „To jest najśmieszniejsza namiastka kutasa, jaką kiedykolwiek widziałam, nie jest większy od napastrka. Nawet nie poczułabym go w sobie. Zabierz sobie tę godną pożalowania zabawkę, nie zda się na nic żadnej kobiecie.”

Biedny Umberto. Dopiero gdy wiosną następnego roku wzięto go do wojska, zaczął stanowić sam o sobie. Szybko awansował, starał się być najlepszy. Nigdy natomiast nie cofał się myślami wstecz, wiedział, że kiedyś znajdzie rozwiązanie swej upokarzającej odmienności.

Yves Moray znalazł Ines, gdy była dziesięcioletnim, pochlipującym dzieckiem. Stała samotnie przed obskurnym domem. Jej matka, prostytutka, skrzyła sobie kark, spadając po pijanemu ze schodów. Nie wiedziała, co ma robić, gdzie iść. Nie miała nikogo, kto mógłby się nią zająć.

Yves Magik, jak go zwano, znalazł jej matkę Marię tylko pobieżnie, była za stara, by mogła należeć do jego „luksusowego stada”. Zmysłowa blondynka miała zaledwie trzydzieści lat, gdy zmarła, dawno już jednak przekwitła jej uroda. Prerażona dziewczynka była jedyną osobą, uczestniczącą w pogrzebie.

Ines kiedyś pewnie będzie niezwykłą pięknoscia. Yves dostrzegł to od razu w jej włosach o kolorze miodu, w niewinnych, choć zmysłowych niebieskich oczach. Była jednak dziewczynką zimną, przestraszona, niekomunikatywną. Małym cudem, a zarazem zdumiewającym stworzeniem. Marii brakowało instynktu macierzyńskiego, Ines od dziecka musiała zajmować się samą sobą. Yves wziął przerażoną dziewczynkę pod opiekuncze skrzydła. Znalazł w niej pokrewną duszę, sierotę. Taką samą jak niegdyś on.

Przez pierwsze tygodnie, gdy zamieszkała w jego domu, nie uśmiechała się nigdy. Yves otworzył dla niej swoją czarodziejską skrzynię, robił sztuczki, „hokus-pokus” za pomocą kolorowych szalików, umiejętnie żonglował pomarańczami. A jednak dziewczynka przyglądała się jego popisom szeroko otwartymi oczami i ssała kciuk ze smutnym wyrazem twarzy.

Pewnego dnia Yves palił papierosa, dziecko jak zwykle utkwilo w nim oczy. — A co powiesz o tym, Ines? — spytał, chowając zapalonego papierosa w ustach, przyglądał się jej, dopóki z jego uszu nie wydobyły się dwie długie smugi dymu.

Ines roześmiała się dźwięcznie, i śmiała się tak długo, aż łzy popłynęły po jej twarzy. Podniósł i przytulił ją mocno do siebie, w tym momencie lody zostały przełamane. Odtąd Ines śmiała się zawsze, gdy tylko jej ukochany Yves znajdował się w pobliżu. Był dla niej delikatny i miły. Posyłał ją do szkoły, ubierał w ciepłe ubrania i dawał wystarczająco dużo jedzenia. Na jej smutnej twarzyczce chciał widzieć tylko szczęście. Nim upłynął rok szalała za nim, kiedy był w domu, chodziła za nim jak oddany psiak. Wiedział jednak, że tak naprawdę boi się mężczyzn.

Dawały o sobie znać jej ciężkie doświadczenia. Lata spędzone razem z matką prostytutką, która oddawała się swoim praktykom na oczach dziecka. Mężczyźni, którzy kupowali ciało jej matki nieraz byli brutalni. Często widywała Marię posiniaczoną i poranioną. Wówczas pragnęła matce pomóc. Bezskutecznie. Matka odpychała ją nawet wtedy, gdy sama czuła się nieszczęśliwa.

Z upływem lat następujący po sobie sutenerzy stawali się coraz bardziej chciwi, odrażający i brutalni. Maria wyraźnie przyciągała mężczyzn źle ją traktujących, a często, gdy wypili zbyt dużo absyntu, potrafili też bić Ines. Dziecko rosło w nienawiści do matki i mężczyzn. Cóż to małe stworzenie mogło poradzić?

Do chwili śmierci matki Ines nie usłyszała od żadnego mężczyzny miłego słowa. Wiedziała natomiast dokładnie, kim jest sutener i na czym polega jego praca. Wiedziała, jak okrutnie traktuje swoje kobiety, a w dzieciennym serduszkach zapamiętała sobie, że żaden z nich nie jest wart ani grosza. Dopiero Yves Moray udowodnił, że może być zupełnie inaczej. Był młodszy niż większość mężczyzn jej matki, Marii. Jego twarz o ujmującym uśmiechu stawała się jeszcze miłsza, gdy śmiał się a piękne nozdrza rozszerzały się jak u konia. Miał jasnobrażowe włosy,

delikatne i kręcone, jak u starożytnych Greków. Wesołe oczy pełne były życia i radości, a kiedy śmiał się, co zdarzało się często, marszczył je uroczo. Ines przyglądała mu się siedząc przy kuchennym stole. Niektóre z wybranych dziewcząt siadywały czasem u jego stóp, on zaś zabawiał je magicznymi sztuczkami, głaskał jak kociaki, chciał, by czuły się wyróżnione i szczęśliwe. Wszystkie dziewczęta uwielbiały Yvesa, nie tylko za jego uprzejmość, za miły sposób bycia i szatański uśmiech, ale także za jego zabawne „czary”. Potrafił zonglować sześcioma pomarańczami naraz, nie upuszczając przy tym ani jednej, dziewczęta nagradzały go okrzykami zachwytu. Potrafił także robić sztuczki z kartami, król kierowy zniknął w powietrzu, a potem „znajdował” się pod spódniczką jednej z dziewcząt. To wzbudzało takie salwy śmiechu, że Ines spoglądała znad zeszytów i bardzo pragnęła siedzieć tak jak one u jego stóp. Cała ta magia służyła zauroczeniu pańienek, na których potem zarabiał pieniądze. Od kiedy skończył dziesięć lat, spędził młodość na ulicach Montmartre'u wykonując magiczne sztuczki, jakich nauczył się od ojca. Kiedy miał siedemnaście lat tłumy dziewczyn gromadziły się wokół niego. Miał zniewalający urok. Wkrótce więc porzucił życie ulicznika i pozwolił, by zaopiekowały się nim dziewczęta. Z Ivesem Magikiem żadna nigdy się nie nudziła.

Ines szybko wpadła w sidła jego uroku, na swój jeszcze dziecinny sposób, usiłowała zwrócić na siebie uwagę. Chciała, by ją pokochał. Pożądała jego uczuć. Był dla niej ojcem, którego nie miała, dobrotliwym, miłym i wesołym wujkiem, którego zawsze pragnęła, kochankiem, którego chciała zdobyć i zatrzymać tylko dla siebie. Choć pociągała Ivesa, była za młoda, musiała poczekać na niego jeszcze trzy lata. Kazał jej czekać na siebie tak długo, że prawie umierała z pożądania. Czekala posłusznie siedząc w saloniku jego domu na paryskim przedmieściu. Słuchała wtedy, jak kocha się z Francine, Oliwią czy Anną. Czasami podsłuchiwała dźwięki, jakie wydawał uprawiając miłość; przystawiała ucho do grubej szklanki przyciśniętej do ściany sypialni, popłakiwała gorzko, wiedziała, że uwielbiany mężczyzna kocha się z innymi kobietami, czasami dotykała niezgrabnie swego ciała, znajdując pewien rodzaj ukojenia.

Dojrzała przedwcześnie. Już nie dziecko ale jeszcze nie kobieta. W swoje czternaste urodziny, zaróżowiona, wspinała się na palcach dziękując mu za małe prezenciki, jakimi ją obdarował. Szczególnie podobała się jej delikatna bransoletka z bursztynu i srebra. Znalazł ją dla niej w sklepie z antykami przy ulicy Jacob. Kiedy zapinał filigranowe cacko na szczupłym przegubie jej dłoni, poczuł delikatny powiew pożądania. „Och, dziękuję ci, Yves” — szeptała. Niewinny uśmiech Venus sprawił, że wyglądała jeszcze bardziej uwodzicielsko. „To jest najpiękniejsza bransoletka, jaką kiedykolwiek widziałam — nigdy jej nie zdejmę. Nigdy!”

Ines miała na sobie prosty mundurek szkolny, białą bluzkę z szerokim kołnierzem, ciemnoniebieską, plisowaną spódnicę, solidne buty i długie, wełniane skarpety. Włosy sięgające do połowy pleców, wiły się delikatnie dookoła owalnej twarzy. Z przejrzysto niebieskimi oczami i złocistą skórą wyglądała jak jeden z aniołków Botticellego. Yves był mężczyzną, który naprawdę doceniał kobiety, choć wykorzystywał je. Przyjrzał się jej rozumnej i uwodzicielskiej twarzy, która obiecywała mu wiele rozkoszy, pączkującym piersiom, których sutki z różowymi czubkami twardniały pod bluzką. Rozchylone blade usta aż prosiły się o pocałunki. Zmrużył oczy i patrząc na nią wiedział już, czego pragnie. Dojrzała, była gotowa, nadszedł czas. Yves Magik wreszcie pozwolił, by owładnęła nim ta jeszcze nie-dojrzała uwodzicielka.

Kochali się całymi godzinami w ciepłej i delikatnej ciemności jego łóżka.

Wiedziała jak to robić — wystarczająco często była w pokoju, gdy pracowała jej matka. Pięcio- czy sześćoletnie świadome już dziecko patrzyło jak Maria robi to z mężczyznami. Niektórzy z nich tak polubili styl matki, że wracali do niej raz na tydzień, na miesiąc, nieraz całymi latami. Tak więc choć Ines z „fizycznego” punktu widzenia była dziewicą, jej matka stała się doskonałą nauczycielką sztuki miłości. Za pomocą instynktu naturalnego oraz lekcji przez obserwację potrafiła kochać się z Yvesem z taką namiętnością, jak nikt przedtem. Od tej chwili co noc dzieliła jego łóżko; to dziecko o ślicznej twarzy, wspaniałym ciele i kunszcie erotycznym jak u doświadczony kurtyzany szybko nim opanowało; a on nauczył ją jeszcze więcej.

Kilka miesięcy później, gdy wybuchła wojna, we Francji zapanowały rządy szatana. Kilka dziewcząt Yvesa uciekło z Paryża, nie miał innego wyboru jak tylko wciągnąć Ines do pracy. Zaczęła w nocnym klubie L’Elephant Rose, którego właścicielką była Gabriela Printemps. Ines, córka prostytutki nie zmartwiła się zbytnio. Yves ją kochał, ona go uwielbiała i tak naprawdę liczyło się tylko to. Profesjonalna prostytutka to przecież tylko zawód. Ani tego nie lubiła, ani jej to nie przeszkadzało. Wiedziała, że w życiu nie można uniknąć przeznaczenia.

Mężczyźni, z którymi sypiała nic dla niej nie znaczyli; gdy posiadali jej ciało, myślami była zupełnie gdzie indziej. Wiedziała, że nigdy nie posiadą jej serca, bo ono całkowicie należało do Yvesa, jej cudownego czarodzieja. To, co robili z nią inni mężczyźni nie mogło zmienić jej całkowitego oddania Yvesowi.

Wzajemne uczucie obojga było czyste i silne, jego symbolem, według Ines, była połyskująca bursztynowo-srebrna bransoletka, okalająca przegub ręki, oznaczająca miłość na wieki.

Ines odzyskała świadomość, gdy poranne słońce zalało pokój. Głowa pulsowała boleśnie. Lniana pościel poplamiona była krwią, jej krwią, ból w całym ciele był tak nieznośny, że chciało jej się płakać. Musi uciec od tego obrzydliwego potwora, chrapiącego obok niej, musi uciec stąd natychmiast — tylko że on jej jeszcze nie zapłacił. To nic, samą weźmie pieniądze. Bóg świadkiem, że je zarobiła.

Boże, niech on się jeszcze nie obudzi, drżała z bólu wymykając się z łóżka. Jego spodnie leżały na ziemi tam, gdzie je rzucił, obok porzuconego bicia i obrzydliwego sztucznego penisa. Ciało nadal bolało od zadawanych razów. Szybko przeszukała kieszenie spodni, nie było w nich pieniędzy. Patrząc na chrapiącego mężczyznę, na paluszkach doszła do łazienki. W olbrzymim lustrze zobaczyła swoją twarz spuchniętą od płaczu i poznaczoną siniakami, ramiona i piersi miała pokryte pręgami i rozcięciami, na udach zaschniętą krew. Drżąc z bólu, kucnęła nad bidetem i umyła się pachnącym mydłem. W tym momencie spostrzegła grubego zwitek franków leżący obok marmurowej wanny, a tuż obok brzytwę i szczoteczkę do zębów. Było to mnóstwo banknotów, znacznie więcej niż wynosił jej miesięczny zarobek. Czy powinna wziąć tyle co zazwyczaj, czy może wszystkie pieniądze jako zadośćuczynienie za okrucieństwa zadane przez Scrofo? — Weź je wszystkie — szeptała do odbicia bladej, poranionej, smutnej dziewczyny, spoglądającej na nią z lustra. — Zaslubiłaś na nie, Ines.

Pospiesznie chwyciła pieniądze. W tym samym momencie Włoch pojawił się w łazience. Widząc co robi, złapał ją za włosy i uderzył z całej siły jej głową o marmurową ścianę. Krzychał: — Kurwa i złodziejka, co? Takie jak ty zasługują tylko na jedno, dostaniesz to samo, co zeszłej nocy.

Przerażona Ines spostrzegła, że trzyma w dłoni obrzydliwy gumowy przedmiot i znów ma erekcję. Zmusił ją by podeszła do umywalki. Przez cały czas obrzucał ją stekiem obrzydliwych słów. O mój Boże, on chce to zrobić jeszcze raz. Nie, nie może, po prostu nie może tego zrobić. To jest zbyt straszne.

- Proszę tego nie robić — szlochała. — Proszę przestać, nie może pan tego zrobić. Proszę, obiecuję, że wrócę tu, gdy poczuję się lepiej. Tak bardzo mnie boli, widzi pan, że krwawię.

- Dobrze — szczyrzył ostre żółte zęby, czuła smród czosnku i stęchłego szampana, widziała jego przekrwione, dzikie oczy. — Tak jakbyś tego chciała robić tylko z przywoitymi kobietami — bełkotał. — Z włoskimi kobietami, przywoitymi dziewczynami, a nie z francuskimi ładacznicami takimi jak ty. Z dziwkami robię to tylko w ten sposób. — Pochylił ją nad umywalką, małym penisem dźgnął jak ostrym nożem. — Zrobimy to w ten sposób, a potem jeszcze za pomocą tego — wymachiwał przed nią obrzydliwą zabawką. — Mój mały gumowy przyjaciel. Lubisz go, prawda, Ines? Wiem, że polubiłaś go w nocy.

— Nie! — krzychała Ines. — Nie! Proszę!

Jak we śnie zobaczyła staromodną brzytwę, leżącą na marmurowej płycie. Sięgnęła po nią w odruchu samoobrony. W przerażającym lęku przed tym co ją czeka. To, co nastąpiło potem było poza jej świadomością. Uderzyła nie oglądając się za siebie. Usłyszała straszliwy wrzask generała a potem głośne uderzenie ciała o podłogę.

Stłumiła okrzyk przerażenia na widok tego, co zrobiła. Ostrze brzytwy przecięło jego gardło precyzyjną linią. Wyglądało to jak rozcięty przez krawcową materiał. Krew płynęła z rany szeroką strugą i bulgotała jak wzburzona rzeka. Przewracał oczami i rzeził.

Mały penis stał wciąż wyprostowany i wyglądało to jeszcze bardziej przerażająco. Po prostu strasznie. Patrzyła na jego wielką, łysą głowę unurzaną we krwi, na krew ciekącą z przeciętego gardła i wiedziała, że generał umiera.

Zabiła go. Zabiła włoskiego oficera. Co teraz zrobi?

*

Sama nie wiedziała, jak długo stała przed lustrem, w którym widziała odbicie przerażonej dziewczyny. Potargane włosy wokół bladej twarzy, dziki wyraz oczu i zakrwawione dłonie. Tak, to ona! Musi uciekać, bo cóż jej innego pozostało?

Zaczęła intensywnie myśleć. Jest teraz dokładnie siódma rano. Ile czasu upłynie zanim zadzwoni lub zjawi się tu adiutant generała? No i kim był ów Umberto Scrofo? Czy był kimś ważnym, znaczącym w armii? Czy był zamieszany w ważne wojenne działania? Sam mówił jej o tym, przechwalał się, jaki jest ważny.

Gorączkowo szukała wyjścia z sytuacji. Mogłaby wyjść po prostu, zakładając czerwoną sukienkę i włochaty płaszcz, w którym przyszła tu wczoraj wieczorem. Gdy wchodziła, portier ledwo na nią spojrział. Chyba nie będzie jej pamiętał? Rozcierała zaczerwienione przeguby dłoni poranione przez generała. Bardzo ją bolały, więc włożyła je pod strumień ciepłej wody. Nagle spostrzegła, że nie ma bransoletki-talizmanu. Wbiegła do sypialni, przeszukała zakrwawioną pościel. Bezskutecznie.

Drżała ze strachu. Ta bransoletka to był jakby jej znak rozpoznawczy. Identyfikacja zbrodniarki nie będzie więc trudna. Wkrótce ją odnajdą. Sznur bursztynów i srebrnych kuleczek zaprowadzi ją na szubienicę. Odnalezienie jej to będzie tylko kwestia czasu.

Pełzała po pokoju, sprawdziła pod łóżkiem. Nigdzie. Płakała w ostatecznej rozpacz. Nagle przyszło olśnienie. Zapięcie bransoletki obluźowało się i Yves zabrał ją do reperacji. Jak mogła o tym zapomnieć? Dzięki ci Boże!

Wróciła do łazienki. Zabrała zwitek banknotów — dobrze płacili tym Włochom — ubrała się szybko. Znalazła wszystko oprócz jednej czerwonej podwiązki. Cóż z tego? Każda kurwa w Paryżu nosi czerwone podwiązki. Nie mogą jej rozpoznać po tej nieszczęsnej, czerwonej podwiązce.

Włożyła drugą podwiązkę i pończochy do kieszeni, ostrożnie otworzyła drzwi pokoju, wyrzała na pusty korytarz. Serce biło jak młot, na paluszkach szła w kierunku tylnych schodów. Miała nadzieję, że znajdzie wejście dla dostawców. Skradała się w dół, gdy usłyszała śmiech i skrzyp otwierających się drzwi, schowała się więc za schodami. Kilka pokojówek przeszło obok niej, rozmawiały. Właśnie zaczynały swoją zmianę. Wchodziły do szatni, gdzie zmieniały swoje cywilne sukienki a wyłaniały się w wykrochmalonych niebiesko-białych uniformach, śpieszyły do pracy.

Serce Ines waliło bardzo mocno. Przemknęło jej nawet przez myśl, że rozmawiające dziewczyny mogą usłyszeć jego dudnienie. Zastanawiała się jakiego rodzaju zabezpieczenie może mieć hotel przy wyjściu dla służby. Czy oni, tak jak większość hoteli, mają strażnika sprawdzającego służbę po każdej zmianie? Czy pracownicy mają dowody identyfikacyjne, zaświadczające, że tu pracują? Jeśli tak, to wyjście tędy może być nawet bardziej ryzykowne niż drzwiami frontowymi — tak czy inaczej musi szybko podjąć decyzję.

Spojrzała na zegarek, jeszcze jeden prezent od Yvesa. Była prawie siódma trzydzieści, ponad pół godziny temu przecięła gardło generała. Wzdrygnęła się na samą myśl o karze jaka ją czeka, gdyby dała się złapać. Egzekucja to jeszcze nie to

najstraszniejsze. Okropnie bała się tego wszystkiego, co czeka ją wcześniej. Tortury, straszne i wymyślne. A przedtem pewnie ją zgwałcą — wiele razy. Tak. W tej sytuacji śmierć to wybawienie. Nie. Po stokroć nie. To przecież chyba nie jest jej przeznaczenie? Nie tego oczekiwała od życia. Wierzyła w siebie. W to, że odmieni swoje życie. Przecież wiecznie nie będzie prostytutką. Miała wrodzoną dumę i dużo wiary we własne siły. Musi uciec! Nie może dać się złapać.

Strumień przybywających dziewcząt jakby się zmniejszył. Nadeszły dwie maruderki — chyba ulicznice, pomyślała Ines, gdy spojrzała na ich zmęczone i przedwcześnie postarzałe twarze. Zapadła cisza. Teraz albo nigdy.

Zbierając całą odwagę, weszła do małego pokoju, w którym przebierały się pokojówki. Żadna z dziewcząt nawet na nią nie spojrzała, tak były zajęte przebieraniem się i plotkowaniem. Ze spuszczoną głową podeszła do ostatniego rzędu wieszaków, na którym wisiał stary płaszcz. Pod każdym z wieszaków była drewniana zamykana szafka, gdzie dziewczęta trzymały swoje torebki i buty. Dowód identyfikacyjny z pewnością powinien znajdować się w torebce. Założyła wystrzępiony płaszcz, o wiele dla niej za długi. W kieszeni znalazła cienki szalik, ucieszona zawiązała go skrywając potargane włosy. Potrzebowała jedynie papierów tej drugiej dziewczyny. Ukradkiem usiłowała otworzyć szafkę, niestety była mocno zamknięta. Nie szkodzi, ma płaszcz i szalik, a najważniejsze — odwagę. Zawiązując pasek u płaszcza, poszła za dwiema gawędzącymi pokojówkami, które schodziły ze służby. Szły po granitowych schodach do małego foyer, skąd drzwi prowadziły wprost na ulicę Cambon. Strażnik hotelu Ritz siedział przy biurku, ze zmęczonych ust wystawał papieros. Za nim stał niemiecki oficer i gapił się na ścianę z wyrazem głębokiej zadumy na obliczu.

Hans Meyer zazwyczaj był jednym z gorliwszych strażników. Jednak tego ranka myślami był zupełnie gdzie indziej. Poprzedniego wieczoru dostał list od narzeczonej z Vaterlandu, która to zakochała się w jego własnym ojcu. Był on wdowcem od wielu lat, w momencie gdy Hans dostał list, oni mieli już być małżeństwem. Oczywiście pisała, że jej przykro, że rozumie jakim to będzie ciosem dla niego, ale *c'est la vie*, miała nadzieję, że Hans postara się ją zrozumieć. Wściekł się okropnie i pił na umór, a teraz cierpiał z powodu najgorszego w życiu kaca. Nie zwracał uwagi na rozgadane pokojówki, opróżniające torebki na stole przed strażnikiem. Jego ojciec! Jego śliczna, dwudziestoseścioletnia narzeczona o płowych włosach wyszła za męża za tysego, sześćdziesięcioletniego ojca. Pomiedzy falami nudności planował zemstę, zupełnie ignorował działalność strażnika, sprawdzającego rzeczy osobiste dziewcząt. Ines wysypała zawartość torebki na stół, strażnik leniwie przeglądał jej nędzną zawartość. Szminka, lusterko, grzebień, klucz, kilka franków. Zwitek banknotów o wartości dwu tysięcy franków skryła dobrze w bucie.

— Dobrze, możesz iść — odezwał się strażnik. — Następna!

Modliła się, by niemiecki żołnierz nie zauważył jej chwiejnego kroku, zgarnęła rzeczy do torebki i wyszła na zalaną paryskim słońcem ulicę.

Wolna! Była wolna. Ale na jak długo?

Tej wiosny 1943 roku wydawało się, że gestapo jest w Paryżu wszędzie, to był złowieszczy widok. Jeździli czarnymi mercedesami ubrani w ciężkie skórzane płaszcze, na rękawach mieli przerażające swastyki. Palili mocne papierosy i patrzyli spode łba na każdego przechodnia.

Nocą wyruszali na łowy. Małe grupki mężczyzn o zimnych oczach, nie wzruszały ich ludzkie cierpienia. W towarzystwie specjalnie tresowanych alzackich owczarków, bez ostrzeżenia, przychodzili do domów swych ofiar. Pies potrafił

wywęszyć „wrogów Rzeszy”, gdziekolwiek się ukryli — w komórkach, kredensach, nawet schowanych za ścianami.

Każdej nocy gestapo znajdowało grupkę ukrytych Żydów, wsadzali ich jak bydło na ciężarówki i wywozili Bóg wie gdzie. Wszyscy francuscy Żydzi musieli nosić opaski, na których znajdowała się żółta gwiazda Dawida. Żaden z nich nie znał dnia ani godziny. W każdej chwili mógł usłyszeć przerażające warczenie alzackiego psa, walenie SS do drzwi frontowych. Każdy Żyd żył w strachu, wszyscy robili co mogli, by się ukryć.

Agata Guinzberg spędziła dwa lata w piwnicy na Montparnasse. Dwa lata młodości wykreślone z życia. Dom, w którym się ukrywała należał do Gabrielle Printemps — właścicielki klubu L'Elephant Rose — ulubionego lokalu okupantów. Niemieccy oficerowie przychodzili tam ze swoimi dziewczynami.

Gabrielle mieszkała z babcią, matką i osiemnastoletnim bratem — kaleką. Pewnej nocy, gdy gestapo przybyło po rodzinę Guinzbergów, Agata przebywała w domu Gabrielle. Często do nich przychodziła, by czytać kalekiemu chłopcu.

Gabrielle ukryta za firanką obserwowała z przerażeniem to, co dzieje się po drugiej stronie ulicy. Widziała jak całą rodzinę Agaty brutalnie załadowano do ciężarówki. Trzy małe dziewczynki, z których najstarsza nie miała jeszcze dwunastu lat. Dwaj chłopcy w wieku piętnastu i szesnastu lat oraz ojciec i matka.

Oficer nie zauważył braku jednego dziecka. Był zmęczony. Tej nocy aresztował już czternaście rodzin żydowskich. Miał dość wszystkiego. Chciał wracać do koszar a potem wyrwać się do miasta i poszaleć w nocnym Paryżu.

Ciężarówki wywoziły Guinzbergów i pozostałe rodziny najpierw do obozu przejściowego pod Paryżem, a stamtąd do Buchenwaldu. Od tej pory słuch o nich zaginął.

Osiemnastoletnia Agata ocalała dzięki odwadze Gabrielle i jej rodziny. Ukryto ją w piwnicy. To było straszne. Żyła wśród pajaków, myszy, szczurów i karaluchów. Otaczał ją piwniczny zaduch i dźwięk wody wyciekającej z rur. Wyobrażenia bogatsza od życia stanowiła świetną pożywkę dla przerażających wizji, cisnących się do głowy nieszczęsnej nastolatki. Oszczędzała świece — jedyne źródło światła w wiecznie ciemnej piwnicy. Jadła raz na dzień. Rano, gdy Gabrielle przynosiła jej śniadanie. Wtedy Agata zapalała świecę, jadła i czytała przy migocącym płomyku. Czasem znajdowała krótką karteczkę z wiadomościami. Zawierała ona zazwyczaj informacje, dobre i złe, o przebiegu działań wojennych, a czasem również troskliwe pytania o to, jak się Agata czuje. Gabrielle śmiertelnie bała się dłuższych rozmów z Agatą. Przekonana była, że ściany, a nawet podłogi mają uszy, konsekwentnie sprowadzała więc dialogi do niezbędnego minimum. Agata mogła coś przepaść tylko raz w tygodniu, gdy Gabrielle przynosiła jej miednicę ciepłej wody. Schudła, ubrania wisały na jej szczupłym ciele jak na wieszaku. Warunki higieniczne w jakich żyła spowodowały, że w jej niegdyś pięknych, gęstych włosach zaległy się wszy. Drapała się, wybierała z głowy pasożyty, a następnie rozgniatała je pomiędzy paznokciami jak orzeszki ziemne. To było straszne.

Stworzyła sobie własny świat, w którym każdy dzień był nocą bez końca. Ciągłe panowała ciemność, poza kilkoma błogosławionymi momentami, gdy zapalała świeczkę. Poza tym było okropnie zimno i mokro: jedynie książki dawały złudzenie komfortu. Stanowiły ucieczkę od otaczającej ją rzeczywistości. Przenosiły w inny świat, którego już nie było, który pewnego dnia przestał istnieć!

Agata cierpiała z powodu niewystarczającej ilości pożywienia, ale jej umysł rozwijał się. Dziadek Gabrielle, znany antykwariusz, specjalizował się w sprzedaży rzadkich książek. Po wejściu Niemców ulokował je w piwnicy. Były tu więc

między innymi oprawione w skórę dzieła Balzaka, Moliere'a, Racine'a i Victora Hugo; poematy Byrona, Shelleya, Voltaire'a, Baudelaire'a i Roberta Browninga; historie przygodowe Aleksandra Dumasa i Ridera Haggarda — wszystkie one piętrzyły się do sufitu w mokrej piwnicy. Dziadek mawiał, że lepszy grzyb na cennych woluminach niż niemiecki rabunek. Smutne, samotne noce spędzała Agata czytając setki książek i modląc się o rychły koniec wojny.

Agata od dziecka uczyła się tańczyć. Marzyła, że zostanie primabaleriną. By zachować zdrowe zmysły i sprawność ciała, często ćwiczyła; kręciła piruety, wirowała zapamiętałe w ciemności, nucąc muzykę z „Jeziora łabędziego” i „Giselle”, a oczyma wyobraźni widziała się sławną i wolną. Nie mogła doczekać się wolności, nie wiedziała kiedy ona przyjdzie, czuła się jak ptak zamknięty w klatce.

Gabrielle dała Agacie własny różaniec i krzyżyk, gdy po raz pierwszy schowano ją w piwnicy. Mimo iż była Żydówką, znajdowała ukojenie dotykając bursztynowych paciorków, ciągle je przesuwając, modląc się o wolność.

Czasami pisała do Gabrielle rozpaczliwe karteczki: Jak długo potrwa wojna? Odpowiedź zawsze brzmiała tak samo: Drogie dziecko, mam nadzieję, że już niedługo. Wytrwaj, wszyscy modlimy się o koniec wojny.

Każdej nocy Agata słyszała ochrypy śmiech Niemców i Włochów, którzy upodobałi sobie działający tuż nad nią nocny klub. Słyszała śmiech młodych kobiet i niski głos Gabrielle śpiewającej dla okupantów. Gdy szczury i karaluchy biegały po jej stopach, a ciało drżało z zimna, pojęła znaczenie słowa nienawiść.

Pewnego wczesnego popołudnia, zanim otwarto klub, gestapo przyszło do domu na rutynową inspekcję. Przesłuchiowano Gabrielle i rodzinę, a dwa alzackie owczarki weszły w sypialniach, przedpokoju i kuchni. Agata słysząc tupot butów tuż nad nią, zamarła. Wejście do komórki, znajdujące się w podłodze kuchni na tyłach domu, pokryte było metalową pokrywą i zamaskowane popękany linoleum. Agata trzęsła się w swym brudnym łóżku; nie znaleziono jej, bowiem psy bardziej zainteresował apetyczny zapach mięsa na półce. Poszczekiwały więc wesoło i machały ogonami. Udało się. Także i tym razem. Odetchnęła Agata i cała rodzina Printempsów.

Za każdym razem, gdy Gabrielle mijała na ulicy pluton żołnierzy, drżała i patrzyła w bok. Za każdym razem, gdy ze strachem zanosila Agacie talerz z jedzeniem, zastanawiała się, jak długo to jeszcze potrwa, zanim dziewczyna zostanie odkryta, a ona razem z rodziną skazana za ukrywanie Żydówki. Mijające miesiące i lata uświadamiały jej, że naziści zapomnieli o Agacie; ona już dla świata nie istniała.

*

Gdy Niemcy rozpoczęli systematyczną i bezwzględną eksterminację Żydów, a głód coraz bardziej dawał się we znaki, wzmożł swą działalność francuski ruch oporu.

Maurice Grimaud był najlepszym fałszerzem we Francji, niezastąpionym ekspertem w podrabianiu dowodów i paszportów. Wysoko ceniony członek ruchu oporu, kilka razy w tygodniu przychodził do L'Elephant Rose, udawał jowialnego pijusa, rozśmieszał zniechęconych Niemców. Uwielbiali jego idiotyczne powiedzonka, zapraszali do stolika, zachęcali, by żartował i pił z nimi. Alkohol rozluźniał języki, Maurice zbierał więc przy kieliszku bezcenne dla ruchu oporu wiadomości.

Maurice był człowiekiem o wielu twarzach, ukrywał się w wielu miejscach i gestapo nigdy nie mogło go wyśledzić, nie mieli zupełnie pojęcia, kim jest naprawdę. Był mistrzem maskowania się, jego działalność w podziemiu francuskim stała się legendarna. Miał dziewięć wcieleń, nie wykrytego żadnego z nich.

Był dobrym i szlachetnym przyjacielem Gabrielle, która coraz bardziej martwiła się o Agatę, o jej pogarszający się stan fizyczny i psychiczny. Postanowiła więc porozmawiać z Maurice'em, poprosić go o pomoc. Ostatnim razem, gdy Gabrielle oświetliła latarką twarz Agaty, ledwie mogła uwierzyć w to, co zobaczyła. Włosy dziewczyny posiwiały, twarz wychudła, kości policzkowe sterczały, głębokie doły pod oczami wyglądały jak u czterdziestopięcioletniej kobiety. Jej wygląd zmienił się tak radykalnie, że można ją było wreszcie uwolnić z piwnicy. Nikt jej już nie rozpozna. Gorzej — pomyślała Gabrielle — gdyby dziewczyna zmarła wskutek przedłużającego się pobytu w piwnicy. Pozbycie się ciała stworzyłoby naprawdę wielki problem. Poza tym Gabrielle potrzebowała kogoś do pracy w kasie klubu. Agata mogłaby pracować za jedzenie, a spać na poddaszu na łóżku polowym.

Dzięki Maurice'owi Agata szybko uzyskała komplet autentycznie wyglądających dokumentów, paszport, świadectwo urodzenia, a nawet komplet świadectw szkolnych, sięgający aż do przedszkola. Wszystkie były prawdziwymi majstersztykami, Maurice był z nich dumny.

Wreszcie Agata wyszła z piwnicy, zrobiła kilka chwiejnych kroków w ogródku, blade jesienne słońce było dla niej takim szokiem, że zemdląca. Ważyła niecałe czterdzieści pięć kilogramów. Skórę miała tak bladą, jak śnieg w górach. Wyglądała zupełnie inaczej, niż roześmiana, pulchna nastolatka, która zniknęła prawie dwa lata temu. Nawet sąsiedzi, znający ją przedtem, nie poznali jej.

Przez następne miesiące Agata siedziała w milczeniu w kasie L'Elephant Rose, obserwowała Niemców i Włochów, patrzyła jak podrywają francuskie prostytutki. Jej nienawiść wzrastała z każdą sekundą. Rozrastała się jak rak.

Zdrajczynie. Dziewczyny tak młode i ładne, zdradzały swój kraj obcując z wrogiem. Nienawidziła tych wszystkich Francuzek, przebywających w towarzystwie żołnierzy, śmiejących się razem z nimi, pieszczących ich ciała, całujących ich okrutne usta. Na nią nikt nawet nie popatrzył, uświadomiła sobie z goryczą, że jej uroda zniknęła na zawsze. Choć miała zaledwie dwadzieścia lat, wyglądała na pięćdziesiąt, mimo że jadła teraz dużo, jej ciało wciąż przypominało szkielet. Co noc siedziała milcząc w maleńkiej oszklonej kasie na tyłach nocnego klubu pochłonięta liczeniem. Jej srebrzyste włosy i blada skóra jaśniały upiornie w przyćmionym świetle. Ciągłe przesuwana paciorki różańca, a w głębi duszy zżerała ją nienawiść i desperackie pragnienie zemsty.

4

- Co zrobiłaś? — Yves zmrużył oczy, twarz mu pobladła. — Cherie, to niemożliwe. Czy musiałaś go zabić? To co zrobił, nie mogło być aż takie straszne.

- Yves, on mnie torturował. Nie masz pojęcia, jaki ból mi zadawał — Ines usiłowała opanować histerię, sączyła whisky przyniesioną przez kelnerkę w L'Elephant Rose. — Musiałam to zrobić! Yves, musiałam! Zabiłby mnie, gdybym ja nie zabiła jego. Powiedział przecież, że mnie zabije — łzy płynęły strumieniami po jej policzkach.

Gabrielle, pełna współczucia podała jej chusteczkę. Merde, jakimi obleśnymi zbrojeńcami są ci mężczyźni, pomyślała. Widziała opuchliznę i rany na ciele Ines, patrzyła współczująco na dziewczynę, która wyglądała jak zmaltretowane dziecko.

Siedzieli w słabo oświetlonym pomieszczeniu na tyłach L'Elephant Rose. Choć była ósma trzydzieści rano, klub dopiero co zamknięto. Yves zastanawiał się jak rozwiązać problem, któremu musieli teraz stawić czoła. Bez względu na to, co zrobiła Ines, żadne ślady nie mogą prowadzić do klubu. Jest to dla nich miejsce niezwykle ważne. Jego zdemaskowanie zagrażało życiu wielu ludzi. Choć większość klientów stanowili okupanci, klub nadal był jednym z najważniejszych punktów kontaktowych francuskiego ruchu oporu. Wróg nie może dowiedzieć się, że zabójczym włoskiego oficera jest w jakikolwiek sposób powiązana z klubem.

- - Dzięki Bogu, że poznałaś go w kawiarni, a nie tutaj — powiedział Yves. — Czy ktoś cię z nim widział? Ktokolwiek?

- Nie, nie, myślę, że nie. Siedział przy stoliku sam, wszystko stało się bardzo szybko. Wiedział dobrze kim jestem, kiedy zaproponował mi spotkanie. Miałam na sobie tę krótką zieloną suknię. Rozmawialiśmy zaledwie przez chwilę. Powiedział, żebym przyszła do hotelu Ritz — znów zaczęła płakać, Gabrielle nalała jej jeszcze jedną whisky. — Powinnam była odejść i usiąść obok Picassa — szlochała Ines. — On też się do mnie uśmiechał.

- Zamknij się Ines — warknął Yves. — A portier, jak myślisz, widział się wczoraj?

- Nie pamiętam — Ines robiła co mogła, by przypomnieć sobie wydarzenia sprzed dwunastu godzin. To była już cała wieczność. — Chyba nawet na mnie nie spojrzał, gdy spytałam o numer pokoju Scrofo, ale wiecie jacy oni są — po jej twarzy znów ciekły łzy, a ramiona drżały. Gabrielle ścisnęła współczująco jej dłoń.

- Tak, trzeba na nich uważać — głos Yvesa brzmiał ponuro. — Skoro jednak rozmawiałaś z portierem, gestapo z pewnością przesłucha go. W Paryżu jest nie więcej niż dwieście lub trzysta nieletnich prostytutek o blond włosach. To tylko kwestia czasu, by cię wytropić. Jeśli portier rozpozna cię, wtedy zostaniesz oskarżona bez trudu. Nie zapominaj, że znajdą też odciski palców.

- Tak, oczywiście — jęczała Ines. Dlaczego nie pomyślała, by wytrzeć ślady na marmurowym blacie w łazience, na trzonku brzytwy, na kieliszku z szampanem? Cały czas o tym myślała, robiło się jej niedobrze. Pragnęła teraz zasnąć w bezpiecznych ramionach Yvesa. Chciała, by gładził jej włosy, by powiedział, że wszystko będzie dobrze, by obiecał, że zaopiekuje się nią, tak jak zawsze to robił.

- Chodź. Musimy natychmiast spotkać się z Mauricem — podjął decyzję Yves. — Nie mamy czasu do stracenia.

Po czterech dniach skandal i plotki dotyczące morderstwa zaczęły cichnąć. Nie znaleziono podejrzanego, portier w hotelu miał wyjątkowo patriotyczną blokadę

pamięci i nie powiedział, że widział prostytutkę idącą do pokoju Scrofo. Tej nocy nikt inny nie zauważył Ines w hotelu Ritz, nie było żadnych podejrzeń kto miałby powód, aby poderżnąć gardło generałowi.

Gdy Yves i Maurice zastanawiali się co zrobić z Ines, ona została ukryta w tej samej piwnicy, w której tak długo mieszkała Agata. Kiedy Gabrielle zeszła na dół by ściąć i ufarbować jej włosy, powiedziała, że podjęto już kroki celem przesmuglowania jej do Anglii.

- To był okropny łobuz, ten generał. Słyszałam o nim — Gabrielle tapirowała teraz ciemne i krótkie włosy Ines.

- Nie uwierzyłabyś jakie obrzydliwe rzeczy wyprawiał z niektórymi dziewczętami — mówiła z goryczą. — Mówią, że to on zabił Jeanette. Wszyscy, którzy go znali, nawet tak zwani jego przyjaciele z wojska, cieszą się, że go nie ma. Myślę, że wyświadczyłaś wszystkim wielką przysługę.

- Gabrielle, kiedy Yves zabierze mnie stąd? — pytała ze smutkiem Ines. — Czuję się taka samotna i przerażona. Tu są pajaki i karaluchy. Snią mi się koszmary, ciągle widzę twarz Scrofo, nie mogę spać. Boję się — Ines zaczęła płakać, ale Gabrielle przyciągnęła jej twarz ku sobie.

- Słuchaj, dziewczyno — mówiła żarliwie. — Masz wiele szczęścia. Cokolwiek ta świnią ci zrobiła, jesteś prostytutką, to jest twój zawód, masz służyć i zaspokajać potrzeby mężczyzn, nawet wrogów.

Ines zadrzała, a Gabrielle mówiła dalej: — My wszyscy, ty niewdzięczne, samolubne dziecko, codziennie narażamy nasze życie. Agata mieszkała tu prawie dwa lata i nigdy nie narzekała. Masz szczęście mając takiego mężczyznę jak Yves, on cię kocha, choć jest sutenerem. Nie wszystkie prostytutki mają kogoś takiego jak on. Powiem ci jeszcze, że Maurice pracował całą noc, robiąc dla ciebie fałszywe papiery. Dziś w nocy — pochyliła się ku Ines — dziś w nocy spotka cię niespodzianka, na którą nie zasługujesz.

- Tak, dobrze. Doskonale. Bardzo przekonujące. — Yves podziwiał podniszczony francuski paszport, komplet świadectw szkolnych, obejmujący dziesięć lat, oraz obszarpany dowód tożsamości ze zdjęciem Ines. Wszystko wykonane było na nazwisko Ines Juillard i wyglądało na zupełnie autentyczne.

- Od tej pory tak się nazywasz — powiedział Yves. — Musisz zapamiętać, że kiedykolwiek istniała Ines Dessault. Ona odeszła na zawsze.

Jechali rowerami przez Normandię, w kierunku wybrzeża morskiego. Do Calais, gdzie mieli spotkać swój kontakt. Leżeli teraz pod olbrzymim kasztanowcem, południowe słońce złociło brązowe włosy Ines. Jedząc skromne kanapki i pijąc tanie, czerwone wino, czuli się prawie bezpiecznie. W oddali na polach widać było pracujących wieśniaków, wydawało się, że toczy się normalne życie.

Ines pochyliła się by pocałować Yvesa. Miał na sobie liche odzienie wieśniaka, krótko obcięte włosy i trzydniowy zarost, a jednak pociągał ją bardziej niż kiedykolwiek.

— Yves — szeptała wodząc językiem po jego ustach. — Tak bardzo cię kocham, najdroższy. Wsunęła dłoń pod koszulę i pieściła jego ciało. Chętnie odwzajemniał jej pocałunki. Przyciągnęła się jak kot w delikatnej zielonej trawie, poddając się jego pieszczotom.

Poczucie niebezpieczeństwa spowodowało, że ich zbliżenie stało się tym bardziej słodkie. Zapach gniecionej trawy mieszał się w jej nozdrzach z ciepłym, tak dobrze znanym jej, zapachem Yvesa, który uwielbiała nade wszystko. Splecione ciała rozpalały ich oboje. Ten mężczyzna był jedynym na świecie,

którego naprawdę kochała. Wiedziała, że już nigdy nikogo tak nie pokocha.

Zbyt szybko popatrzył na zegarek i powiedział: — Już trzecia kochanie, musimy iść, bo nie dotrzemy do Calais przed jedenastą.

Przemawiał do Ines prawie z miłością, mimo iż wiedział, że nigdy w życiu nikogo nie kochał. Uważał, że musi towarzyszyć jej do Anglii. Gdyby Włosi odkryli kiedykolwiek, kto zamordował Umberto Scrofo, życie ludzi związanych z Ines stałoby się koszmarem. Ludziom z gestapo nie sprawiało różnicy kogo torturują i w jaki sposób to robią. Dla sutenera morderczyni ludzie Mussoliniego też nie mieliby litości.

*

Stara, niebiesko-biała łódź czekała na nich w małej zatoczce na wybrzeżu w pobliżu Calais, dokładnie tam, gdzie jak powiedzieli ludzie z ruchu oporu, miała się znajdować. W łodzi było trzech innych mężczyzn, których z jakiegoś powodu partyzanci przerzucali do Anglii.

Umieszczono ich w małej łodzi. Ines obserwowała oddalające się wybrzeże francuskie, a ulgą wdychała świeże morskie powietrze, tak wolna nie czuła się od dawna. Czterej mężczyźni wiosłowali z wigorem. Była pogodna wiosenna noc, wiał łagodny wietrzyk, płynęli zgodnie z planem. Cztery godziny później zachwycona Ines mrugała oczami widząc pojawiające się wspaniałe skały klifowe Dover, oświetlone słabym światłem księżyca.

Gdy tylko łódź wylądowała na plaży, mężczyźni wciągnęli ją szybko na piasek, przykryli sieciami rybackimi oraz wodorostami i czekali na kontakt. Tak jak się tego spodziewali, z ciemności wyłonił się ostrożnie mężczyzna, wymamrotał kilka słów powitania. Potem wręczył im paczkę owiniętą w brązowy papier. Zawierała pięć kart żywnościowych na fałszywe nazwiska, dokumenty identyfikacyjne oraz zwitek banknotów. Był tam też rozkład jazdy pociągów lokalnych i cztery różne angielskie adresy. Ines i Yves niecierpliwie zerkali na swój:

Madame Josette Pichon 17
Shepherd Market
London VII

— Shepherd Market — łamała sobie język Ines, rozkoszując się brytyjskością nazwy. — Jak to ślicznie brzmi. Yves, myślisz, że będą tam owieczki i kurczaki albo metalowy słup stojący pośrodku wioski przybrany kwiatami i wstążkami.

- Ależ skąd, chérie — Yves śmiał się z naiwności Ines. — Anglia ucierpiała w tej wojnie tak samo jak Francja. Niemcy co noc bombardują Londyn obracając go w piekło. Z tego co słyszałem, Shepherd Market jest w samym centrum zawieruchy. Prawdopodobnie byliśmy bezpieczniejsi w Paryżu.

- Nie dbam o to gdzie jestem, chérie, jeśli tylko mogę być z tobą. Tylko tego pragnę — szczebiotała Ines.

Londyn 1943

— O nie, cholera, jeszcze raz! — mamrotała pod nosem Phoebe. Właśnie wgramoliła się do łóżka, rozbita po jeszcze jednej długiej i mozolnej nocy w Windmill Theatre, którego hasło brzmiało: „My nigdy nie zamykamy”. — Jeszcze jeden cholerny nalot. Czy to się nigdy nie skończy?

Na pół śpiąca, naciągnęła ciepły szlafrok i rozdeptane kapcie. Z termosem pełnym gorącej herbaty i torbą z niezbędnymi drobiazgami, które zabierała ze sobą wszędzie, zeszła o siedem pięter niżej do zatłoczonego, ale bezpiecznego schronu przeciwlotniczego. Razem z innymi mieszkańcami daremnie usiłowała się zdrzemnąć wśród huku eksplodujących w ciemności bomb i wstrząsów, płaczu niemowląt, krzyku przestraszonych dzieci. Gdy tylko odwołano alarm, znużeni ludzie pozbierali swoje rzeczy i podreptali do swoich mieszkań... aż do następnego nalotu.

Wyczerpana Phoebe westchnęła z ulgą. Gdy wreszcie rzuciła się na łóżko, zasnęła jak niewinne dziecko. Przeżyła jeszcze jedną noc nalotów Luftwaffe, jeszcze jedno bombardowanie zamieniające miasto w piekło.

Rano, gdy słuchała BBC, podawano rozmiary zniszczeń miasta. Ponad siedemdziesiąt budynków zostało całkowicie lub częściowo zniszczonych, zginęło pięćdziesięciu dwu mieszkańców, a ponad dwa razy tyle było rannych. Przygnębiony wydarzeniami nocy spiker odczytywał tragiczne wiadomości. Phoebe wyłączyła radio, nie mogła znieść złych i przygnębiających informacji.

Odstała cierpliwie w kolejce do lokalnej kafejki, kupiła filiżankę mocnej herbaty i słodką bułeczkę z rodzynkami. Ostrożnie wybierając drogę poszła ulicą Great Portland w kierunku West Endu. Ulice były pokryte gruzem, ale na szczęście nie zawałił się żaden z budynków, które mijała. Bombardowanie skoncentrowało się w pobliżu rzeki. Widziała, jak stamtąd unosi się dym.

Phoebe kwitła nawet w rozdartym wojną Londynie. Dwudziestotrzyletnia dziewczyna o krzepkim ciele, kremowej skórze i niesfornych rudych włosach, odziedziczonych po przodkach z północy Anglii, nie bała się ciężkiej pracy. Chciała przetrwać tę cholerną wojnę, tak jak tylko to potrafiła. Nie miała zamiaru wpadać w depresję. Miała co robić w Windmill Theatre, zabawiała chłopców — chłopców w szarych mundurach, chłopców w khaki, zieleni i ubranych na białą. Wszyscy oni byli na przepustce, mieli znużone pożółkłe oczy, mówili o okropnościach wojny, a mimo to usiłowali śmiać się. Tancerki występowały w siedmiu przedstawieniach dziennie, i to cały tydzień bez przerwy. Za każdym razem przebierały się siedem razy, niektóre z nich nawet odsłaniały piersi, by żołnierze mogli się trochę pogapić.

Ciężkie obcasy Phoebe klekotały na Regent Street, zrećnie mijała sprzątających ulicę. Pomimo nocnych nalotów, Picadilly Circus był zawsze ośrodkiem radosnych spotkań. Pomnik Erosa, boga miłości, usunięto ze środka placu w bezpieczne miejsce. Dziesiątki młodych kobiet przechadzały się chodnikami, z ożywieniem gawędziły z żołnierzami wojsk sprzymierzonych. Na Picadilly Circus panowała atmosfera zabawy, desperacka radość gościła na twarzach tłumu jakby kpiącego sobie z wojny. Nic nie robiono sobie z tego, że może jutro trzeba będzie polecieć do Afryki Północnej, Birmy czy Salerno. Dla nich pobyt w Londynie, na West Endzie, a szczególnie w Windmill Theatre, to była przede wszystkim zabawa.

Phoebe przeszła obok Lyons Corner House, gdzie stały dwie długie kolejki czekające na otwarcie, poszła szybko przez Shaftesbury Avenue.

Zatrzymała się w drzwiach wiodących ku scenie, bo oto zobaczyła niezwykle

przystojnego mężczyznę, który z ożywieniem rozmawiał z dozorcą. Gęste, ciemnobrązowe włosy w artystycznym nieładzie, długie, czarne podwinięte rzęsy, przystojny, o nieco okrągłej twarzy. Jego nos i policzki były prawie żywą repliką Antinousa, młodzieńca ukochanego przez cesarza Hadriana. Ciemnoniebieskie oczy zatrzymały się na niej przez chwilę, potem jednak odwrócił się bez śladu zainteresowania kontynuował rozmowę ze starym portierem.

Nieznajomy ubrany był w szary trzyczęściowy garnitur, bladoniebieską koszulę i ekstrawagancki krawat. Miał jasnoszary kapelusz przekrzywiony zawadiacko na jedno oko. Z wdziękiem pochylał się ku dozorczy, czyniąc to tak, jakby i jego chciał oczarować.

— Słuchaj stary, powiedz tylko szefowi, że grałem całe lata w kabarecie. Manchester Hippodrome, Gaiety Theatre, Liverpool, Alhambra w Brighton. Podwajałem ich zyski. I... — szeptał konspiracyjnie — mam najlepszy repertuar żartów.

Obojętnemu portierowi usiłował wręczyć napisany na maszynie aktorski życiorys, który był przyklejony do jego uśmiechniętego zdjęcia...

- Jak się nazywasz, stary?

- Fred — odpowiedział dozorca bez uśmiechu.

- Ja nazywam się Julian Brooks, jestem aktorem komediowym. — Julian posłał Fredowi olśniewający uśmiech odsłaniający rząd pięknych, równych zębów, zaś jego usta okalały równiutko przystrzyżone wąsy.

- Dlaczego nie jesteś w wojsku? — spytał Fred. Podejrzliwie przyglądał się zdjęciu, którym wymachiwał młody człowiek.

— Płaskostopie, stary. Niezbyt to zaszczytne, nic na to nie poradzę.

Phoebe czuła jak rośnie jej podniecenie, gdy nieznajomy popatrzył na nią przez ułamek sekundy.

- Właśnie dlatego chciałbym grać dla naszych chłopców. Potrafię ich rozśmieszyć tak, że będą pękać. Będą tu potem wracali. Wiele, wiele razy — uśmiechnął się zachęcająco, co i tak nie przyniosło żadnego skutku. Jego męski urok nie wywarł żadnego wrażenia na nieczułym dozorczy.

- Przykro mi, koleś — Fred wcisnął mu z powrotem zdjęcie, — Nie zatrudniamy nikogo. Spływaj więc stąd, idź gdzie indziej. Obojętnie, jak automat, sięgnął po „Daily Mirror”. Sfrustrowany Julian stał bez ruchu.

Phoebe podeszła bliżej. Nie mogła pozwolić, by ten przystojny młody człowiek odszedł. Mogą go przecież wysłać na front, by stał się mięsem armatnim tak jak jej kilku głupich kochanków.

- Cześć, jestem Phoebe Bryer — powiedziała serdecznie, wyciągając do niego dłoń o pięknym manicure. — Pracuję tu. Czy mogę panu pomóc?

- Mam nadzieję, że tak — Julian popatrzył na wijące się rude loki, świeżą cerę, błyszczące oczy i powabne kształty. „Jaka zabawna mała, pomyślał, kąsek nie do pogardzenia. A na dodatek wysyła zachęcające sygnały. Świetnie.”

- Myślę, że mogłaby mi pani pomóc, panno Bryer — powiedział gładkim jak jedwab, wykształconym głosem aktora dramatycznego. Kiedy mówił, był jeszcze bardziej uwodzicielski. — Czy zrobi mi pani zaszczyt i wypije ze mną filiżankę wspaniałej herbaty w małej kawiarence przy Shaftsbury Avenue? — przyglądał się pożądliwie sylwetce Phoebe. Czuła, że czerwieni się.

- Będę wolna po następnym przedstawieniu — powiedziała podniecona. „Nie rób tego, Phoebe” — ostrzegało coś w głębi duszy. „Dopiero co był Jamie — uspokój się dziewczyno”. Posłała Julianowi słodki, ale pikantny uśmiech. — Mamy przerwę w południe, ale tylko pół godziny. Dobrze by było, żeby był pan punktualnie.

- Wspaniale. Będę tu na panią czekał. Okay? — Znow się uśmiechnął, a ona zauważyła dołeczek w jego brodzie.

- Okay — powiedziała rumieniąc się jak panienka. — Będę punktualnie.

Fred odłożył gazetę i patrząc znacząco na zegar ogłosił: — Kurtyna idzie w górę za piętnaście minut, chyba musisz brać się do roboty mała. — Obrzucił Juliana złowrogim spojrzeniem i warknął: — Idź stąd, chłopcze, ta panienka musi iść do pracy — znow schował twarz za gazetą.

— Do zobaczenia w południe — Julian puścił oko do Phoebe, poprawiając kapelusz zostawił ją z zapachem jego kremu w nozdrzach i przecuciem romansu w sercu.

5

Juliana Brooksa wysłano do szkoły podstawowej na południowym wybrzeżu Anglii, gdy miał osiem lat. Był niski jak na swój wiek, nieśmiały i nerwowy. Typowy jedynak.

Stał na ruchliwej Victoria Station i tulił do siebie ukochanego misia. Płakał przytulony do swojej pięknej mamy. Nie mógł pojąć dlaczego muszą się rozstać, dlaczego on musi odjechać, opuścić ją na całe długie trzy miesiące.

Pięciu pociągających nosem ośmiolatków patrzyło w okno i usiłowało zahamować cisnące się do oczu łzy. Pociąg pędził przed siebie a oni nieutuleni w żalu nie znajdowali żadnego pocieszenia.

Za wyjątkiem jego poważnej i skromnej matki, kobiety stanowiły dla Juliana zagadkę. Ojca zabito pod Arras w 1917 roku, na dwa miesiące przed urodzeniem się Juliana. Od tego momentu opiekowały się nim matka i piastunka. Pozbawiony towarzystwa mężczyzn bał się zamieszkać z setką innych chłopców. Wolałby zostać z matką i ukochaną nianią; bał się okropnie tej szkoły z internatem.

Szkoła okazała się znacznie lepsza niż tego oczekiwał. Szybko odkrył, że uniknie kpinek chłopców wyśmiewających braki w jego sylwetce, jeśli sam będzie żartował ze swego wzrostu. Wkrótce coraz trafniej naśladował Charlie Chaplina, W.C. Fieldsa, Bustera Keatona, Harolda Loyda. Co wieczór parodiował ulubionych gwiazdorów, a koledzy z klasy śmiali się tak głośno, że opiekunka pukała do drzwi uciszając ich.

Miał trzynaście lat, gdy wysłano go do Eton College, tam — zupełnie wbrew swej woli — obdarzył namiętymi uczuciami Wilsona Minora, zajmującego sąsiedni pokój. Z powodu niezwykle pięknej twarzy, bardzo szybko starsi koledzy nadali Julianowi przydomek „Piękny”, który przyłgnał do niego na całe życie. „Piękny”. Starsi koledzy bardzo lubili wykorzystywać go do różnych posług, stał się chłopcem na posyłki, robił zakupy w wiejskim sklepie, dostarczał wiadomości przekazywane przez starszych uczniów, utrzymujących dyscyplinę w internacie. Siedemnasto- czy osiemnastolatki nie kryli pragnienia posiadania Pięknego Brooksa wyłącznie dla siebie, Julian bronił się przed ich zakusami. Był bardzo popularny w pokojach starszych chłopców, gdzie nocą odgrywał fragmenty z filmów czy komedii muzycznych, albo rozśmieszał ich bogatym repertuarem sprośnych dowcipów.

Pewnego dnia, osiemnastolatek Simon Gray, od dawna czyniący nieudane podchody w stosunku do Juliana, wysłał chłopca z wiadomością do swego kochanka. Dom oddalony był o ponad dwie mile, spacer w jego kierunku w upalne popołudnie okazał się wyczerpujący. Po drodze Julian usiadł pod wielkim wiązem, by odpocząć i wachlował się kopertą, która wkrótce rozkleiła się pod wpływem

upału. Zawsze był ciekawy, otworzył kopertę i ku swemu przerażeniu przeczytał: „Kochany, czy Piękny Brooks nie jest boski? Miałem go regularnie przez ostatnie pół roku! Może kiedy spotkamy się w przyszły wtorek, moglibyśmy go mieć razem... Na zawsze twój, Simon.”

Julianowi zabiło mocno serce, czuł jak gorąco oblewa jego twarz i kark. To, że mówili o nim jak o pedale, jak o kawale mięsa, było okropnym szokiem. On i Wilson Minor zawsze odnosili się z niechęcią do chłopców robiących „to” z innymi uczniami. Wściekł się, że może być traktowany jako jeden z „tych”. Wilson, niebieskooki blondyn o delikatnej cerze, był przeciwieństwem Juliana, ciemnowłosego i ciemnookiego, młodzieńca o egzotycznej urodzie. Oni też eksperymentowali seksualnie ze sobą, tak jak robi to większość chłopców w angielskich szkołach publicznych. Masturbacja bez słów, gdy wypili za dużo piwa, a o czym później nigdy nie rozmawiali na trzeźwo. Ale zostać pedalem? On? Julian Piękny Brooks — nigdy, nawet za milion lat! Raczej umarłby, niż pozwolił ludziom tak myśleć o sobie.

Dwadzieścia minut później kochanek Simona przeczytał, kartkę. Julian dostrzegł na jego twarzy cień zainteresowania. Oblizując usta przyjrzał się chłopcu pożądanym wzrokiem. Twarz Juliana płonęła jak maki na łące. Starszy kolega siadając za biurkiem napisał odpowiedź. Naturalnie Julian przeczytał ją w drodze do domu: „Kochany, on rzeczywiście jest boski, ja jednak wolę ciebie. W następny wtorek przyjdź jak zwykle — twój na wieki!”

Julian zaczął się martwić swym stosunkiem uczuciowym do najlepszego przyjaciela. Nie był on co prawda całkiem platoniczny, ale nie rozmawiali o nim nigdy, nie nazywali tego miłością; dla nich była to „męska przyjaźń”. Teraz wiedział, że musi z tym skończyć, jeśli bowiem tego nie uczyni, wszyscy koledzy uznają go za pedala. Nie, tego by nigdy nie przeżył. Nie mówiąc już o tym, że gdyby ta opinia dotarła do matki, to ta najbliższa jego sercu osoba nie przeżyłaby takiej hańby. Pedal. O, nie! Przenigdy! Postanowił gruntownie zmienić swoje życie.

Zaczął namiętnie uprawiać sporty. Dużo czasu poświęcał pracy nad opracowaniem nowych komicznych skeczy. Choć uwielbiał swego przyjaciela, zrozumiał, że ich uczucia są grzeszne. Skończył więc tę znajomość gwałtownie, co dla Wilsona było wielkim szokiem. Odtąd Julian starał się tak aranżować swoje ferie świąteczne, by spędzać je w towarzystwie kolegów mających siostry i kuzynki. Płec piękną zaczął uwodzić mając czternaście lat. Ponieważ w ciągu roku urósł o kilkanaście centymetrów, nie miał trudności, by nawet najbardziej niedostępne panienki pozwoliły mu przynajmniej na dyskretny pocałunek.

Od tej pory jego seksapil i męski urok wzrosły tak bardzo, że z łatwością namawiał je nawet na coś więcej.

Kiedy Julian skończył dwadzieścia lat, uważany był nie tylko za najprzystojniejszego chłopca w Królewskiej Akademii Dramatycznej, ale także za bardzo zdolnego aktora, najpopularniejszego studenta, oraz mężczyznę odnoszącego olbrzymie sukcesy u kobiet.

Mając dwadzieścia jeden lat grał już w teatrze. Rozmyślnie i systematycznie uwodził każdą kobietę, bez względu na to, czy była młoda czy stara, ładna czy całkiem brzydka.

Uwielbiał seks. Lubił się sprawdzać, udowadniać swoją męskość podbojami płci słabszej. O kobietach wiedział chyba wszystko co tylko możliwe. Tak łatwo je było uwodzić. Obezwładniał je spojrzeniem, czułymi słówkami, a każde kurczątko lądowało w jego pościeli, zanim przeczulo co się dzieje. Julian przewyższał innych mężczyzn kunsztem sztuki miłosnej. Zdobyte już panie wprawiał w stan takiej

ekstazy i seksualnego podniecenia, jakich żadna z nich nigdy nie zaznała. Był prawdziwym Don Juanem, niezrównanym romantycznym Romeo, Casanovą w sztruksowych spodniach. Potrafił rozpalić najbardziej opierające się kobiety, które wkrótce chciały należeć tylko do niego na zawsze.

*

Nie tak łatwo było Phoebe zaaranżować próbę wstępną dla Juliana, chociaż jej wujek był jednym z głównych udziałowców przedsiębiorstwa Vivienne Van Damm. Dzięki niemu sama dostała pracę, pomimo małego doświadczenia w zawodzie piosenkarki i tancerki. Windmill Theatre nie miał zdolnego młodego komika z zestawem dobrych dowcipów. Żołnierze uwielbiający oglądać w teatrze długonogie tancerki o dużych piersiach, chcieli czasem posłuchać dowcipów opowiadanych przez rówieśnika. Okazało się, że Julian był w najwyższym stopniu zabawny. Repertuar jego żartów składał się z humoresek o dowcipie czasem nawet zbyt subtelnym, a czasem znów były to żarty niewiarygodnie obrzydliwe. Młodzi żołnierze słuchali ich wręcz zaszokowani.

Julian i Phoebe nie tracili czasu i szybko znaleźli się w łóżku. Ona w wieku dwudziestu trzech lat miała już kilkunastu kochanków. W łóżku zachowywała się więc w sposób naturalny i nieskrępowany. Mężczyźni służyli jej do zabawy, mieli sprawiać radość, zabawiała się z nimi dobrze i często.

Jeśli chodzi o Juliana, szybko zorientował się, że dobrał się do dzbanka miodu. Mimo że był profesjonalnym aktorem, nie miał prawdziwej roli od czasu opuszczenia teatru w Maidstone. Był aktorem z prawdziwego zdarzenia, a mimo to nie mógł znaleźć pracy. Angaż w Windmill Theatre był więc przypadkiem szczęśliwym, a noce z Phoebe jeszcze to szczęście potęgowały. W tej sytuacji pozwalał sobie marzyć, że jest w niej zakochany. Dobrze wiedział, że wszystkie dziewczęta chcą w to wierzyć. On sam nie kochał się w żadnej dłużej niż tydzień. Teraz, choć miał już odpowiednią pozycję, nadal dyskretnie uwodził większość dziewcząt w Windmill, mieszkając jednocześnie z Phoebe. Nadal roztaczał seksapil i za pomocą swego uroku zręcznie manipulował płcią piękną.

Wszyscy uważali, że Phoebe jest dla Juliana doskonałą towarzyszką. Mieli identyczne poczucie humoru i oboje byli równie ambitni. Phoebe wprowadzie podejrzewała, że Julian sypia z jej przyjaciółkami, ale nie robiła mu jednak okropnych scen zazdrości, tak jak jego poprzednie dziewczyny. Po prostu udawała, że tego nie widzi. To matka dała jej taką cenną radę. Uprawianie miłości było dla nich źródłem radości. Mimo trwającej wojny, życie sprawiało obojgu wiele satysfakcji.

Tak, stanowili świetnie dobraną parę i wszyscy uważali, że Julian powinien ożenić się z Phoebe.

Hydra, Grecja 1944

Nikolas był głodny, okropnie głodny, nie pamiętał już, kiedy był syty. Ciało miał tak wychudzone, że oliwkowa skóra przylegała do kości policzkowych a pod obdartą koszulą widać było żebra i wklęsły brzuch.

Słońce prażyło porośnięte trawą wzgórze, górujące nad wyspą Hydrą. Stał słuchając zawodzenia księdza w czarnej sutannie i patrząc na ciemne morze, którego tafla przypominała ciemnoniebieskie lustro. W oddali majaczyły zamglone góry Peloponezu. Do grobu składano ciało jego najmłodszej siostrzyczki. Wychudzona, spowita w czerń matka, uczepiona jego ramienia, miała oczy czerwone od nieustannego płaczu.

Nikolas Stanopolis nie płakał. W wieku szesnastu lat był już głową rodziny. Niecały rok temu wykonano wyrok na jego ojcu i ośmiu innych greckich rybakach, oskarżonych o udzielanie pomocy partyzantom ukrywającym się w górach. Nikolas nigdy nie zapomniał tego dnia.

W porcie kołysało się leniwie kilka łodzi rybackich, a on przyglądał się grupie mężczyzn w samym centrum miasta. Bito ich bezlitośnie, kolbami zmieniając ich twarze w miazgę. Całą ludność Hydry spędzono na plac i zmuszono do oglądania tych bestialskich wyczynów okupanta. Grozę podkreślała brutalność żołnierzy włoskich, którzy patrzyli z satysfakcją na męki umierających mężczyzn. Żołnierze żartowali sobie i śmiali się, gdy więźniowie krzyczeli w agonii.

Mieszkańcy Hydry, stłoczeni wokół, stali patrząc na tę straszliwą zbrodnię. Było tu około trzystu kobiet ubranych na czarno; młode prawie nie różniły się od starych, tak były wynędzniałe z niedożywienia. Okupanci traktowali je w okrutny sposób. Kilkoro małych dzieci biegało pokrzykując — nawet wojna nie mogła odebrać im ich bez troski. Kilkunastu wyrostków natomiast stało sparaliżowanych strachem. Oni pojmowali grozę sytuacji. Widzieli co robią oprawcy i jak bezbronni wobec ich bestialstwa są mieszkańcy wyspy. Garstka bezzębnych staruszków tylko kręciła pomarszczonymi głowami, w ich wieku nawet egzekucję przyjmuje się ze stoickim spokojem.

Nikolas objął matkę ramionami usiłując ją uspokoić. Tuliła się do niego przygniatana brzemieniem rozpacz. Miała zaledwie trzydzieści cztery lata, wyglądała jednak na sześćdziesiąt. Jej urodę zniszczył strach, ból i cierpienie, gdy patrzyła jak umierają jej dzieci. U piersi miała najmłodszą z gromadki, małą dziewczynkę ważącą mniej niż sześć kilogramów, mimo iż miała już prawie rok. Melina nie była w stanie jej wykarmić. W wiosce nie było już prawie żywności. Ani kóz, ani świń, nie było nawet osłów — mieszkańcy żywili się tylko tym, co pozwolono wyłowić im z morza.

W ciągu roku ostatni brat i siostra Nikolasa umarli powoli w bólach, dzieląc los jednej trzeciej dzieci na wyspie.

Mieszkańcy Hydry byli to ludzie prości ale dumni, nawykli do pracy. Wyspa zapewniała im dostatnie życie przez kilkaset lat. Tylko ta grecka wyspa nigdy wcześniej nie uległa atakom wroga. Nawet Turcy sto lat temu nie zdołali jej podbić.

Niemcy rozkradli całą dostępną żywność, by wykarmić swoje armie walczące w Afryce. Ścięto zboża, zaszlachtowano owce i kozy, a gaje oliwne i sady leżały odłogiem. Naziści myśleli tylko o prowadzeniu zwycięskich walk i nie martwili się o głodujące kobiety i dzieci.

Po opuszczeniu wyspy w 1941 roku przez Niemców garnizon na Hydrze objęła armia włoska. Rzadko zaludniona wyspa, uważana za cichy i spokojny zakątek,

miała zaledwie jedenaście mil długości. Wysyłano na nią żołnierzy, stanowiących najgorszy element włoskiej armii. Ludzie ci, którzy przed wojną z trudem potrafili czytać, teraz wydawali rozkazy, stanowili prawa i używali swej władzy do tyranizowania mieszkańców wyspy, szerząc wśród nich terror gorszy, niż poprzednio Niemcy.

Ich ideałem był Benito Mussolini. Mężczyzna niskiego wzrostu, który na oficjalnych zdjęciach kazał fotografować się od dołu. Ale żołnierze włoscy i tak ślepo wielbili swojego Il Duce.

Wspomnienia Nikolasa o tamtych wydarzeniach i śmierci ojca przerwał przejmujący płacz matki. Małą trumienkę jej dziecka umieszczono w grobie, ona sama zaś uklękła na ziemi szlochając w rozpacz. Ksiądz podał jej łopatkę, by jako pierwsza rzuciła suchą ziemię na małe drewniane pudło.

Trzy kobiety pomogły szlochającej Melinie wstać. Ksiądz modlił się dalej, nie zwracając uwagi na płacz kobiet. Tak przywykł do żałoby, że nieomal całkiem uodpornił się na przeżycia swych głodujących parafian. Nie mógł już nawet zliczyć, ile dzieci pochował w ciągu ostatnich dwu lat. Biedna Stanopolis straciła czworo dzieci i męża. Pozostał jej jeszcze syn, który choć przeraźliwie szczupły, był chłopcem wysokim i młodzieńczo żywotnym. Melina miała przynajmniej na kim polegać, a ksiądz czuł instynktownie, że ten chłopiec przeżyje. Doprowadził prostą posługę do końca i z głębokim bólem patrzył, jak odchodzą jego cierpiący wierni.

Zbolała Melina, prowadzona przez trzy kobiety i Nikolasa, powlokła się do chłodnego domu z kamienia, stojącego na szczycie wzgórza. Mała grupka żałobników wspinała się krętą, wąską uliczką po kamiennych schodkach, jeden po drugim wchodził do ciemnego domu Stanopolisów. Kobiety uwijały się wokół Meliny, Nikolas tymczasem poszedł do swego pokoju. Oczy wypełniały mu palące łzy, które desperacko usiłował ukryć przed matką.

Otworzył połamane niebieskie okiennice, nie widział jednak piękna oliwek i drzew migdałowych rosnących za oknem, myślał tylko o zemście na Niemcach i Włochach. Przede wszystkim jednak o zemście na dowódcy garnizonu włoskiego, grubej świni rządzącej Hydrą niesprawiedliwie i bez litości; mieszkańcy wyspy nazywali go „Gourouni”.

Nikolas przebierał nerwowo bursztynowe paciorki różańca swojej matki, podniósł je, gdy upadły obok grobu. Wychylił się przez okno by popatrzeć na najwyżej położony punkt wyspy, gdzie stała wspaniała, siedemnastowieczna posiadłość, zbudowana przez bogatych właścicieli łodzi rybackich. „Gourouni” wybrał dla siebie to najpiękniejsze miejsce. To on, bez wątplenia, był sprawcą ostatnich egzekucji i przyczynił się do śmierci ojca Nikolasa, jego braci i sióstr. Nikolas uważał go za ohydny, zdeprawowanego i skorumpowanego łotra, naśladowcę Mussoliniego. Wszyscy mieszkańcy wioski po cichu kpili z kanciastej, niezgrabnej postaci, dumnie parady w śmiesznych uniformach bogato zdobionych złotymi naszywkami i połyskującymi ukradzionymi medalami.

W pięknej neoklasycyznej willi, osadzonej pośród ogrodów pełnych winogron, oliwek i sosen, gromadził łupy zrabowane o dziesiątkach najzamożniejszych domów na Hydrze, a także ze świątyń znajdujących się na sąsiednich wyspach, Spetsai i Egi-nie. Willę wypełniały unikalne obrazy, dywany i rzeźby, a także osiemnastowieczne meble, które z powodzeniem mogłyby zdobić zbiory Wersalu.

Komendant wierzył, że są najpiękniejsze w całej Grecji. Mieszkańcy wioski, którym dopisało szczęście, zostali zatrudnieni u niego jako ogrodnicy, kucharze i pokojówki. Elektra Makopolis była jedną z nich. Dziewczyna dokładnie w tym wieku co Nikolas, całe życie mieszkała w sąsiednim domu. Czasami udawało się

jej przeszmyglować bochenek chleba, trochę owoców czy gotowanego mięsa z forticy komendanta. Wszystkim co przyniosła dzieliła się z rodziną Stanopolisów. Sama nie miała już nikogo. Ojca wywieźli Niemcy do obozu pracy, a wkrótce potem matka umarła z głodu. Młody porucznik włoski w odruchu współczucia znalazł jej pracę w „pałacu”. Pracowała tu czyszcząc marmury, meble i szorując podłogi. Elektra szczegółowo opisywała pałac Nikolasowi. Mówiła mu też o wszelkich zbrodniach popełnianych przez „Gourouniego”.

Delikatnie zapukano do drzwi sypialni, w pokoju pojawiła się Elektra.

— Nikolas — szeptała — przyniosłam ci kawałek ciasta i gorącą kawę.

Kawa! Jak udało się jej znaleźć kawę? Nikolas nie chciał pytać. Ukradła ją z willi „Gourouniego”, choć dobrze wiedziała, jaka kara spotkałaby ją, gdyby została przyłapana. Pił gorzki napój, pozerął chciwie wspaniałą baclavę — orzechowe ciasto w słodkiej zalewie.

Oboje wychylili się przez okno. Elektra gładziła dłonią niesforne włosy Nikolasa. Usiłował uśmiechnąć się do niej. Kochał ją, a ona odwzajemniała jego uczucia. Wszystko było bardzo proste. Obie rodziny wiedziały od dawna, że pewnego dnia połączą się za sprawą tych dzieci.

— Wczoraj wieczorem wyświetlał film — szeptała Elektra. — Niektórzy z nas zakradli się i oglądali go z ukrycia. Och, Nikolas! — jej śliczna, młoda twarz jaśniała z podniecenia. — To było cudowne — nie uwierzysz jaki to wspaniały film. Oczywiście amerykański. Gra w nim mała prześliczna dziewczynka z loczkami blond, śpiewa i tańczy. Jest maleńka, ma sześć czy siedem lat, ale jest taka rezolutna i taka ładna! Szkoda, że nie mogłeś popatrzeć. Podobałaby ci się, wiem jak bardzo lubisz filmy.

Nikolas rzeczywiście uwielbiał filmy. Przed wojną chodził do kina by podziwiać swych idoli. Fascynowali go wybitni reżyserzy, tacy jak Alfred Hitchcock czy John Ford, wielokrotnie i dokładnie oglądał ich filmy, zwracając uwagę na technikę prowadzenia kamery.

Niestety, nie było już seansów filmowych dla mieszkańców wyspy. Jedynym miejscem, gdzie teraz wyświetlano filmy, był pałac. „Gourouniemu” zawsze udawało się ściągnąć najnowsze obrazy produkowane przez Hollywood.

Elektra przyglądała się Nikolasowi. Patrzył na cytadelę dowódcy, której białe ściany oświetlone promieniami zachodzącego słońca aż żarzyły się w krwistoczerwonej poświacie. Znienawidzona włoska flaga łopotała w podmuchach morskiego wiatru.

Oboje myśleli o potworze zamieszkującym dom. O sadyście wysyłającym niewinnych ludzi na śmierć, torturującym mężczyzn dla przyjemności i zachłannie gromadzącym wojenne łupy.

- Pewnie jest zajęty napychaniem wstrętnej gęby — powiedział Nikolas z nienawiścią. — Złopie wino i żre mięso, zastanawiając się, jaki film będzie dziś oglądał. To monstrum uwielbia mordować. Nie powinien żyć.

- Nikolas, zgadnij kto jest producentem filmu? — Elektra usiłowała zmienić temat. Za każdym razem, gdy Nikolas zaczynał mówić o „Gourounim” trudno było go powstrzymać. Wyraźnie miał obsesję na punkcie tego mężczyzny. — Pamiętasz mojego amerykańskiego wujka? Tego, który przed laty wyemigrował do Ameryki i któremu tam tak świetnie się powiodło?

— jej twarz jaśniała dumą. W przeszłości matka często opowiadała o najstarszym bracie, bardzo ambitnym młodym mężczyźnie, który tak bardzo chciał wyjechać z Grecji, odnieść sukces w nowej ojczyźnie i który wreszcie święcił tam triumfy.

- Wujek Spyros! — powiedziała z dumą. — Spyros Makopolis. Rozpoznałam jego nazwisko na samym początku filmu. Napisane było wielkimi literami: „produkcja Spyros Makopolis”. Czy to nie cudowne? Pochodzi z Hydry, a jest producentem filmów w Hollywood — pochyliła się ku Nikolasowi i delikatnie gładziła jego twarz. — Jeśli on potrafi tego dokonać, to ty też możesz!

- Pewnego dnia, kiedy skończy się wojna, oboje pojedziemy do Hollywood, będę produkował tak wspaniałe filmy, że cały świat będzie chciał je oglądać — powiedział Nikolas.

— Ale najpierw ten sadysta, ta świnia musi zdechnąć — mówił ze straszną nienawiścią. Kierując wzrok ku posiadłości „Gourouniego” znów myślał o zbrodniarzu, głupcu nie doceniającym greckiego poczucia dumy.

*

Wieczór był wesoły jak zawsze. Najnowszy zaś film z Hollywood doskonały — główną rolę grała w nim porywająco, ledwo dojrzała blondyneczka, nie mogła mieć więcej niż osiemnaście lat. Obydwaj, dowódca i jego zastępca major Volpi, uważali, że jest tak apetyczna, iż na samą myśl o niej oblizywali się łakomie.

Wino było doskonałe. Chateau-Lafite 29, którego dwie skrzynki znaleziono w zeszłym tygodniu w jednej z posiadłości na Hydrze.

Komandor przeciągnął się i ziewnął, po czym rozpiął złote guziki obcisłego niebieskiego munduru. Podziwiał własne odbicie w wąskim, osiemnastowiecznym lustrze w złoczonej ramie. Nie miał wątpliwości, że jest wspaniałym mężczyzną. Podobieństwo do jego idola Mussoliniego wzrosło od kiedy zupełnie ogolił głowę i kopiował najnowsze mundury Il Duce. Ten, który miał na sobie teraz, robił duże wrażenie. Uszyty był z najlepszej gabardyny przez dobrego greckiego krawca.

Komendant rozpiął masywną złotą sprzączkę skózanego pasa, zdjął marynarkę i koszulę i rzucił je na wyściełany brokatem fotel.

Przytłumione światło lampy stojącej na sekretarzyku kładło się delikatną poświatą na jego twarz i tors. Uśmiechał się z podziwem do swego obicia w lustrze, małe oczka prawie ginęły w otaczających je fałdach tłuszczu. Z lubością spoglądał na łysą głowę, zmysłowe usta i silny podbródek. Sprawiał mu przyjemność widok włochatych tłustych piersi i umięśnionych ramion.

Jedyną rzeczą, jakiej u siebie nie lubił była gruba, kilkucentymetrowa szrama w pobliżu jabłka Adama. Usiłował ją zakrywać wysokimi kołnierzykami uniformów. Plotki na Hydrze głosiły, że ktoś usiłował go zabić i że przez wiele tygodni leżał w paryskim szpitalu walcząc ze śmiercią i tylko zabiegi najlepszych we Francji laryngologów ocaliły jego życie i krtań. Teraz mógł mówić tylko świszczącym szeptem podobnym do skrobania, który jeszcze pogłębiał jego odrażającą powierzchowność.

Palcami ostrożnie dotknął szramy. Nigdy nie znaleziono dziewczyny, która podcięła mu gardło jego własną brzytwą i zostawiła umierającego na zimnej marmurowej podłodze łazienki. Przetrwał morderczy zamach tej dziwki tylko dzięki dużej żywotności i woli życia. Chociaż chirurdzy dokonali cudów by uratować zarówno jego życie jak i głos, Umberto Scrofo wiedział, że nie spocznie, póki nie znajdzie dziewczyny, która o mały włos nie pozbawiła go życia. A wtedy odpłaci jej tysiąckrotnie.

6

Nikolas oparł głowę o białą ścianę maleńkiego balkonu i szlochał. Umierała jego kochana matka, ostatnia osoba z rodziny, zabijał ją głód i wszystkie nieszczęścia jakie na nią spadły.

Melina leżała na łóżku, słabymi palcami przebierała paciorki różańca i cały czas powtarzała imiona zmarłego męża i dzieci. Straciła wolę życia. Zniknęło światło z jej ciepłych brązowych oczu, były teraz bez wyrazu. Choć ważyła mniej niż czterdzieści pięć kilogramów, odmówiła nawet zjedzenia małej ryby, którą Nikolasowi udało się złapać w ciągu czternastu godzin spędzonych w łodzi. Towarzyszące jej dwie kobiety ze wsi patrzyły na nią z wyrazem ogromnego współczucia.

Nikolas był całkiem zdesperowany, umysł miał otepiały z bólu i niemożności działania. Mógł tylko modlić się, by matka nie umarła. Poszedł do swego pokoju, otworzył szufladę przy łóżku. Spod ubogiej sterty koszul i skarpet wyciągnął nóż w brązowej skórzanej pochwie, błyszczący i nowy. Znalazł go poprzedniego dnia, gdy czyścił sieci na plaży. Pewnie zgubił go jeden z żołnierzy. Miał nadzieję, że nikt go nie obserwuje.

Wyciągnął połyskujące ostrze z oprawy, patrzył jak światło odbija się od gładkiej stali. Pociągnął ostrożnie palcem po brzegu. Jakżeś chętnie zanurzyłby nóż w grubym brzuchu „Gourouniego” i ciął dopóty, dopóki jego bebechy nie wypłynęłyby na ziemię jak z patroszonej ryby.

Nikolas wiedział, że przyglądanie się tej świni skrecającej się w śmiertelnej agonii, sprawiłaby mu wielką satysfakcję. Wyobrażał sobie wykrzywioną twarz Włocha i jego samego błagającego o litość. Tę wizję przerwał głos matki wołającej słabo jego imię. Umieścił szybko nóż w kryjówce i pobiegł by ją ucałować, by pożegnać się z nią czule. Nadszedł czas połowu, jedyne źródło ich utrzymania.

Szedł w dół, w kierunku portu, głowę miał wypełnioną myślami o „Gourounim”. Pomimo bardzo wczesnej pory — nie było jeszcze piątej rano — w maleńkim porcie panował duży ruch. Kilkunastu rybaków w różnym wieku — młodzieńcy, mężczyźni w sile wieku i starcy — starannie przygotowywało sieci i łodzie do dzisiejszego połowu. Włoscy strażnicy nie zwracali uwagi na rybaków, myśleli tylko o końcu służby. Niektórzy byli tak pijani, że nie zdołaliby nikogo ochronić. Właśnie taki moment alianci powinni wybrać do ataku na wyspę. Ale alianci nie byli w danej chwili zainteresowani wyzwaniem małej wyspy. Na plaży przywitał Nikolasa Dimitri, nalał mu nieco mocnej, słodkiej kawy i dał maleńki kawałek baclavy. Chłopiec pił i jadł z uczuciem wdzięczności, zdumiony tym, że Dimitri zawsze potrafi zdobyć kawę i ciasto. Miał nadzieję, że w zamian przyniesie mu nieco większych ryb, chociaż ostatnio trudno było coś złowić, tak jakby życie w morzu zamarło w czasie wojny.

Dimitri pochylił się konspiracyjnie ku Nikolasowi, rzucając okiem ku pochrapującemu Włochowi.

— Słuchałem wczoraj wiadomości — szeptał, wycierając szklanę ścierką. — Niedługo już będzie po wszystkim, naprawdę niedługo.

Jeden ze śpiących żołnierzy zachrapał głośno, Nikolas podskoczył nerwowo.

— Mówią, że wojna potrwa jeszcze kilka tygodni, alianci na pewno wygrają.

Chłopiec sączył ostatnie krople kawy.

- To wspaniałe wieści, Dimitri, mam nadzieję, że prawdziwe.

- Prawdziwe — powiedział podniecony Dimitri. — Uwierz mi, to prawda.

Alianci dokładają tym świniom. Trzymaj kciuki, Nikolas, może za tydzień o tej

porze będziemy wolni, znów będziemy mieli dla siebie naszą wyspę.

Nikolas pokiwał głową, podniecony podziękował konspiracyjnym uśmiechem, po czym wyruszył na połów. Tak radośnie nie czuł się od wielu miesięcy. Wojna wkrótce się skończy. Mieszkańcy Hydry pozbędą się swych najeźdźców, nastanie czas przebaczenia. Ale nie dla Nikolasa. On nigdy nie wyrzeknie się nienawiści do komendanta.

*

Umberto Scrofo czytał zwięzłe rozkazy w oficjalnym piśmie, dostarczonym mu w nocy od głównodowodzącego. Rozparty w bogato zdobionym weneckim łóżku, w najpiękniejszej lnianej pościeli jaką można było znaleźć w Grecji, otoczony był starymi, pięknymi obrazami przedstawiającymi sceny erotyczne. Na jednej ze ścian wisiał cenny arras, w rogach pokoju stały cztery wspaniałe rzeźby, które mogły wyjść z pracowni samego Michała Anioła. A jednak tego szczególnego poranka Scrofo nie cieszył się, jak zwykle, ich pięknem.

Po przeczytaniu wiadomości zerwał się z łóżka wściekły. Stał na jasnym dywanie z Aubusson, złorzecząc nieszczęsnemu żołnierzowi, który obok złych wieści przyniósł mu nocnik. Komendant celował do malowanego w delikatne wzory naczynia i obrzucał wyzwiskami nieszczęsnego młodego porucznika. Szrama na szyi pulsowała jak zwykle, gdy był wściekły. Ubrany w krótką jedwabną koszulę generał tak bardzo kiwał się na boki, że zażenowany młodzieniec ledwie mógł utrzymać nocnik pod lilipucim organem generała.

Scrofo miotał się po pokoju, wykrzykiwał rozkazy, wrzucał różne przedmioty do otwartych skórzanych waliz, które zjawily się tu nie wiadomo skąd. Zawijał cenne dzieła sztuki w grube szmaty welwetowe, a pomagali mu żołnierze.

Wiadomość, jaką otrzymał rano, wywołała w nim popłoch i wściekłość. Ma ewakuować się natychmiast z wyspy? Zostawić wszystko, co tak pieczołowicie zbierał? Co to, to nie! Nie zamierzał zostawić żadnego ze swych skarbów na tej godnej pożalowania wyspie.

Wciskając się w czarny mundur, który po kilku miesiącach stał się za ciasny z braku umiaru w jedzeniu i przypinając tyle medali na ile pozwalał czas, pobiegł w dół po marmurowych schodach, stukając wysokimi obcasami obcisłych butów.

- Wszyscy mieszkańcy mają stawić się tu natychmiast — warknął do majora Volpi. — Idźcie do wioski i zgromadźcie ich tu wszystkich. Każdego mężczyznę, kobietę i dziecko. Ale to już!

- Tak jest, sir — zsalutował rozsądny Volpi, myśląc jednocześnie jakim osłem jest komendant. Kimże jednak jest on sam, by sprzeciwić się rozkazowi. Przed wojną siedział w więzieniu za marnotrawstwo, teraz zaś był pełnoprawnym obywatelem i szanowanym żołnierzem.

- Chorych też? — spytał.

- Wszystkich co do jednego — warknął Scrofo. — Każdego mieszkańca.

Chodził po wspaniałej willi jak w gorączce, szacował wypełniające ją obrazy, statuetki i meble, wyceniał je w myślach. Wydawało mu się, że łupy uśmiechają się do niego przymilnie, skąpane w promieniach słońca. Bezcenne skarby najwyższej jakości — wszystkie należące do niego, wszystkie kradzione. Marzył, że kiedyś zabierze to wszystko do Włoch, gdzie zostanie szanowanym antykwariuszem i będzie sprzedawał piękne przedmioty kolekcjonerom. Przewidywał nawet konkurencję z najlepszymi handlarzami sztuką w Londynie, Nowym Jorku i Paryżu. To marzenie mogło zostać zniweczone, chyba, że wszystko zostanie natychmiast zapakowane, zabezpieczone i przetransportowane po trzystu

kamiennych schodkach na dół do portu. Zaplanował, że załaduje je na ukryty jacht, popłynie do Albanii, a stamtąd do Włoch. Weźmie ze sobą czterech zaufanych ludzi, którym już dobrze zapłacił. Przygotował się do tego. Żołnierze znosili ze strychu drewniane skrzynie, pudła i wielkie ilości materiałów do pakowania. Jego podwładni natychmiast przystąpili do pracy, zawijali i zabezpieczali obrazy i rzeźby tak szybko, jak tylko potrafili.

Wkrótce nadeszli wieśniacy. Małe dzieci, starszych mężczyzn i wątłe kobiety podzielono na grupy pakujące dobra generała.

Żołnierze wyciągnęli z łóżka chorą Melinę. Zbyt słaba by iść, wspierana przez oddaną Elektrę, została odesłana przez Volpiego do pakowania kolekcji wspaniałych emaliowanych i złoconych jajek. Oczy miała tak zamglone, że ledwie widziała. Ręce trzęsły się tak bardzo, że nie była w stanie utrzymać czegokolwiek. Żołnierze krążyli wśród kobiet, krzyczeli na nie, bili gdy widzieli, że nie pracują dość szybko. Przerazonym dzieciom kazano pakować bardzo rzadką kolekcję pierwszych wydań Dantego, Goethego, Szekspira, Tolstoja. Małeństwa potykały się ze strachu, usiłowały poradzić sobie z cennymi woluminami tak, by nie zniszczyć ich.

Nagle Melina, płacząc, upuściła kryształowe jajko wysadzone macicą perłową i cennymi kamieniami. Bezcenny skarb roztrzaskał się na marmurowej posadzce z hukiem podobnym do wystrzału.

Wszyscy zatrzymali się w pół kroku i gapili się na kobietę. Ona zaś była tak śmiertelnie przerażona, że nawet nie drgnęła, gdy podszedł do niej „Gourouni”.

- Widzisz, co zrobiłaś idiotko! — ryczał, twarz miał szkarłatną z wściekłości. — Idiotka. Idiotka! — rozwścieczony z całej siły uderzył ją pistoletem w głowę. Melina nie czuła bólu, gdy krew ciekła po jej wychudłej twarzy. Nie czuła już nic, leżała zwinięta, a rozwścieczony Scrofo bił ją raz za razem po twarzy i głowie.

- Wracać do pracy — syknął Scrofo, gdy przerażone dzieci płacząc chowały się za spódnicami matek. — Wracać do pracy, bo inaczej spotka was to samo. I radzę, żebyście się uwijali.

Niektórzy z wieśniaków przeżegnali się, inni narzekali po cichu albo otwarcie popłakiwali. Elektra spokojnie poprosiła Volpiego o pozwolenie na usunięcie zmarłej. Zezwolił kiwnięciem głowy. Owinęła wzbudzające litość ciało w swój długi czarny szal, dwie inne kobiety pomogły jej wynieść Melinę na zewnątrz, gdzie z twarzami pełnymi bólu położyły ją delikatnie na kocich łbach dziedzińca.

*

O zachodzie słońca Nikolas zadowolony z połowu wrócił do domu. Tak dużo nie złowił od dawna, prawie pół kilograma małych rybek, kilkanaście czerwonych barwen i kilka podrośniętych większych ryb — zwanych pompano. W zamian za ryby Dimitri na pewno da mu trochę oleju, kilka ziemniaków i pomidorów, może nawet butelkę wina. Razem z Elektra i jego matką będą świętowali nadejście końca wojny i okupacji wyspy.

Okryta czarnym szalem Elektra podbiegła do niego, gdy wyciągnął łódź na plażę i płacząc rzuciła się w jego ramiona.

- Nikolas, och Nikolas, tak mi przykro.

- Przykro? Co się stało?

Nagle zrozumiał. Elektra była zawsze silną, pogodną dziewczyną. Nawykła do ciężkiego życia na wyspie, zachowywała wrodzoną pogodę ducha, wzbudzającą sympatię wszystkich. Szlochając cicho na ramieniu Nikolasa, opowiadała mu o śmierci jego matki. Wiedział, że matka długo już nie wytrzyma, ale wojna się

kończyła, miała więc szansę na wyzdrowienie. Usiłował powstrzymać łzy. Nigdy nie zapomni generałowi tego, co zrobił.

- Gdzie są teraz żołnierze? — spytał beznamyślnie.

- Odeszli. Co do jednego. Odplynęli po południu. Spaliliśmy wtedy ich flagę, wszystkie flagi.

- Czy te łobuzy zamordowały jeszcze kogoś? — pytał Nikolas. Z baru nadszedł Dimitri, przyniósł mu kieliszek brandy. Objął Nikolasa, usiłował ukoić ból chłopca, którego kochał jak syna.

- Nie — odpowiedziała łagodnie Elektra i dłonią pogładziła policzek Nikolasa. — Tylko twoją matkę. Bardzo ci współczuję.

Nikolas sączył brandy, rozpały go nieznane mu dotąd uczucia. Widząc przybite twarze przyjaciół wściekał się jeszcze bardziej. Chciał zabijać. Chciałby zanurzyć swój nóż w cielska włoskich świń, a szczególnie chciałby zacisnąć dłonie na szyi szatańskiego generała, wycisnąć z niego życie. Chciał widzieć, jak on umiera, słyszeć, jak ustami podobnymi do ślimaka błaga o litość. Czując nóż w kieszeni Nikolas poczuł się jak władca śmierci, nienawiść dodawała mu sił do działania.

— Pewnego dnia, pewnego dnia — mamrotał nerwowo, ściskając z pasją różaniec matki, jakby to był kark wroga — zabiję cię, gdyby to nawet miała być ostatnia rzecz w moim życiu. Znajdę cię morderco, sprawię, że będziesz cierpieć bardziej niż przypuszczasz. Przysięgam, że będziesz błagał, bym cię dobił.

Londyn 1944

Ines bardzo polubiła życie w Londynie, choć tęskniła za Paryżem. Maleńkie mieszkanie przy Shepherd Market na ostatnim piętrze domu było wygodne, przez okno wpadał każdy promyk bladego londyńskiego słońca. Często siadała przy oknie, patrzyła na czubki drzew w Green Park, a jej myśli szybowały ku Paryżowi. Czy nadal szuka jej gestapo? Koszmary senne nadal zakłócały noc, ale kojące ramię Yvesa było zawsze wystarczająco blisko, by odegnać strach, gdy obłana zimnym potem budziła się z krzykiem.

Yves czytał gazety i słuchał wiadomości radiowych, by wiedzieć co dzieje się w okupowanej Francji. Zaś Ines poświęcała cały swój czas na naukę angielskiego i prowadzenie domu. Ranki spędzała na zdobywaniu jedzenia na karty żywnościowe, starczało tego na pokrycie zaledwie niezbędnych potrzeb. Trudno jest przyrządzać potrawy z czterech uncji mięsa, nawet Francuzka nie potrafi zrobić omletu dla dwojga z jednego jajka.

Yves skontaktował się z kilkorgiem ludzi, których nazwiska podano mu wcześniej — chciał zadomowić się w Londynie. Często nie było go po całych dniach, Ines słuchała wtedy radia, śpiewała, sprzątała i odkurzała mieszkanie, rozkoszując się nową i jakże jej odpowiadającą rolą pani domu. Pierwszy raz prowadziła normalne życie, uwielbiała za to Yvesa bardziej, niż kiedykolwiek.

Zaprzyjaźniła się ze Stellą Bates, rudowłosą dziewczyną, mieszkającą o piętro niżej. Często razem robiły zakupy, chodziły ze sznurkowymi siatkami w poszukiwaniu jedzenia, cukru, masła czy dżemu. Stella zabawiała Ines wesołymi opowieściami ze swego życia. Była wziętą prostytutką, ale miała nieco skrupułów wobec swej profesji. Kilka lat starsza od Ines, posiadała bardzo atrakcyjne ciało i płomienną aureolę rudych włosów, które to atrybuty sprawiały, że rzadko spędzała wieczory samotnie. Była bardzo wesoła, nawet Yves śmiał się z jej paplaniny.

Ostatnio znów poruszył temat powrotu Ines do „pracy”, nienawidziła takich rozmów. Nie chciała już być prostytutką. Głęboka miłość do Yvesa powodowała, że myśl o zbliżeniu z innym mężczyzną ciążyła jej jak klątwa, a paryskie doświadczenia nadal zbyt były żywe. Jednak Yves nalegał coraz bardziej. Zawsze brakowało im pieniędzy, a trzeba było płacić czynsz za mieszkanie. On nie był w stanie zarobić na czarnym rynku na utrzymanie ich obojga, a nie potrafił robić nic innego oprócz swoich magicznych sztuczek.

— Kochanie, nie jestem dość dobrym magikiem, by występować w musicalach — śmiał się Yves. — Musisz sama zacząć zarabiać pieniądze.

Ines opierała się, miała nadzieję, że on znajdzie jakąś pracę, może nawet ożeni się z nią, by mogli kontynuować normalne życie, którego tak bardzo pragnęła.

Wreszcie Yves przekonał ją, że to ona musi zacząć zarabiać na chleb, bo inaczej oboje będą głodowali. Opowiedziała więc historię swego życia Stelli, pomijając fakt, że zabiła mężczyznę. Ta udzieliła jej mądrej rady.

— Kochanie, skończyły się czasy wychodzenia na ulicę, masz na to zbyt dużą klasę. Ja mam teraz dobraną klientelę, ty natomiast potrzebujesz tylko referencji. Jeśli masz ochotę, umówię cię z kilkoma moimi odpowiednio postawionymi klientami. Zapewniam, że będą to ludzie z towarzystwa.

Ines grymasiła, ale Yves głodował i bardzo nalegał. Nie miała wyboru, znów musiała wrócić do najstarszego zawodu świata. Dobrze, że przynajmniej tym

razem będą to angielscy
dżentelmeni, a nie ta wroga hołota. Psychopaci, zbrodniacy i sadyści.

*

W Londynie roilo się od żołnierzy wszelkiej narodowości i dominował nastrój zabawy. Choć Niemcy kontynuowali bombardowania z monotonną regularnością, w nocnych klubach Londynu panowała atmosfera zabawy pozwalająca ludziom zapomnieć, że toczy się wojna. Ulubione miejsce, Cafe de Paris, ucierpiało od bombardowania rok wcześniej, zabito wtedy co najmniej czterdziestu biesiadników; mimo to bawiono się tu nadal.

Następnego wieczoru Stella zabrała Ines ze sobą. — 'Mam randkę z bardzo miłym mężczyzną i kilkorgiem jego przyjaciół, bardzo chcą cię poznać. Chodź, kotku, zabawimy się świetnie, obiecuję.

Ines powiedziała o tym Yvesowi niechętnie, nalegali jednak, by poszła.

- Cherie, musisz zacząć pracować — zachęcał ją. — Potrzebujemy pieniędzy. Wiesz, że tak jest.

- Wiem — odparła Ines ponuro. — Yves, jak długo jeszcze będę musiała to robić? Nienawidzę tego, coraz bardziej nienawidzę.

- Już niedługo, cherie — Yves uśmiechał się, gładził jej bujne włosy. Zawsze drżała gdy pieścił jej szyję w taki sposób. — Kiedy wojna się skończy będziemy mogli wrócić do Paryża, obiecuję ci, że znajdę tam pracę, będziesz żyła normalnie[^] A teraz bądź grzeczną dziewczynką, znajdź kilku dobrych klientów.

Ubrała się starannie w swą jedyną porządną sukienkę, czarną z szerokim paskiem, podkreślającym jej wąską kibić. Stała balansując na małym stole kuchennym, a Stella ciemnym lakierem malowała jej paznokcie u nóg.

— No, dobrze — chichotała rudowłosa, dokończywszy dzieła. — Jeśli dziś poderwiesz jednego z tych Jankesów, następni sami wpadną ci w ręce. Dostaniesz sterty nylonowych pończoch, nie mówiąc już o czekoladkach, papierosach i wszelkich innych dobrach. Dziś jednak koncentrujemy się na grubych rybach.

— Okay, ty jesteś bossem — zgodziła się ponuro Ines.

Klub Bagatelle, pełen rozbawionych gości, wyglądał odświeżenie. Podążając za Stellą, Ines podziwiała barokowy wystrój stylowego wnętrza.

Szerokie, wyściełane czerwonym dywanem schody wiodły do baru, którego ściany pokryte były olbrzymimi złożonymi lustrami. Na krzesłach krytych szkarłatnym aksamitem siedziały pięknie ubrane kobiety pogrążone w ożywionej rozmowie i zajęte flirtowaniem z mężczyznami. Wielu z nich nosiło mundury, niektórzy mieli czarne krawaty. Orkiestra Adamsa grała porywający przebój ostatniego sezonu. „Zostawiłem moje serce w drzwiach kantyny”. Ines czuła, że i jej serce bije mocniej w rytm muzyki. Nagle poczuła się bardzo podniecona wyjściem „w miasto”. Miesiące spędzone w Londynie dały jej niezłą znajomość angielskiego, którą wciąż doskonaliła. Wbrew uprzedzeniom ożywiona atmosfera londyńskiej knajpy zaczęła budzić w niej pragnienie weselszego życia.

Znajomy Stelli był wykształconym, jowialnym, utytułowanym mężczyzną koło trzydziestki. Szampan lał się strumieniami, opowiadano dowcipy, z których Ines nie wszystko rozumiała, ale Stella tłumaczyła jej ich sens. Klub był ciemny i zadymiony, małe różowe światełka, umieszczone na każdym stoliku, rzucały drżące cienie na twarze ludzi.

Stella była w doskonałej formie, dowcipkowała rozśmieszając wszystkich, przekomarzała się z lordem Worthingtonem. Szeptem poinformowała Ines, że on jest prawdziwym lordem, stojącym na samym szczycie Foreign Office. „To

prawdziwa gruba ryba" — dodała, gdy poszedł przywitać się z przyjaciółmi, którzy właśnie weszli do lokalu.

— I jest cholernie szczodry, kotku — wczoraj dał mi dodatkowo dziesiątaka, a rano przysłał ponad funt bekonu i parę pończoch. Popatrz! — z dumą wyciągnęła ku Ines szczupłą nogę, obleczoną w nylonową pończochę.

- Cśśś, idzie — ostrzegła Stella, bowiem lord Worthington właśnie wracał w towarzystwie dwu młodych mężczyzn.

- Chciałem paniom przedstawić moich kolegów. Chyba nie macie nic przeciwko temu, by dosiedli się do nas — to jest Charlie, a to Benjie. Przedstaw swoją koleżankę, kotku. Ja idę na siusiu.

Charlie, niski i pulchny, okazał się hrabią Charlesem Broughamem, a Benjie, wysoki i szczupły, był wicehrabią Benjaminem Spencer-Moncktonem. Obaj młodzi mężczyźni usadowili się po obu stronach Ines, obaj byli wyraźnie zauroczeni jej głęboko wyciętym dekoltem.

— Masz wspaniały akcent — mamrotał Charles, dłonią pocierał jej kolano, a oczy utkwiał na jej piersiach.

— Tak, naprawdę ślicznie mówisz. Jesteś Francuzką, prawda? — pytał Benjie.

- Tak — Ines uśmiechnęła się udając zawstydzenie, przyjemnie było być ośrodkiem zainteresowania młodych mężczyzn. Lord Worthington, który właśnie wrócił, roześmiał się słysząc kolejny sprośny dowcip Stelli. Ines pomyślała, że jej dwaj utytułowani wielbiciel, jak na Anglików nieźle wyglądają, są uprzejmi i mają dobre maniery, mimo iż wypili sporo alkoholu. Podobali się jej bardziej niż pompatyczny lord Worthington.

- Masz ochotę zatańczyć? — spytał Benjie, gdy zagrano „Księżyc i ty”.

- Chętnie. Nie tańczyłam od dawna — uśmiechnęła się.

Przeciskali się przez tłum falujących ciał. Ines nagie stanęła jak wryta. Sparaliżował ją znany od dawna strach. Kręciła głowę, jakby chcąc się pozbyć halucynacji. To niemożliwe. Nie wierzyła własnym oczom. Benjie popychał ją delikatnie, by szła dalej. Z rosnącym strachem minęła mężczyznę przy stoliku. Zimne, czarne oczy zatrzymały się na niej przez sekundę. Jak on może znajdować się tu w Bagatelle w Londynie, gdy ona zabiła go prawie rok temu w Paryżu? Co robi tu Umberto Scrofo? Przy stole siedział łysy jak kolano włoski generał armii Mussoliniego, przed sobą miał butelkę szampana, a towarzyszyły mu dwie prostytutki o blond włosach. To niemożliwe.

Nie mogła się jednak mylić, te maleńkie złośliwe oczka, ta wielka łysa głowa, okrutne usta. Stała jak sparaliżowana przed jego stolikiem, nie mogąc ruszyć ani jednym mięśniem. Mężczyzna przez chwilę przyjrzał się jej ciału, potem zajął się dwiema blondynkami. Ines precyzyjnie się w sam środek tańczącego tłumu, trzęsła się gwałtownie, gdy Benjie wziął ją w ramiona.

- Dobrze się czujesz? — spytał zatroskany. — Trzęsiesz się jak liść. Wyglądasz jakbyś zobaczyła ducha.

- Chyba zobaczyłam — szeptała Ines trzymając go mocno, pragnęła by jej serce przestało walić jak szalone. Spojrzała ponownie w kierunku stolika, przy którym jak się jej wydawało zobaczyła Scrofo. Siedział tam, otyły i łysy, z dwiema dorodnymi blondynkami, ale to z pewnością nie był Scrofo. Tego była teraz absolutnie pewna. Wybuchnęła głośnym, histerycznym śmiechem, który sprawił jej ulgę. Ależ jestem głupia — pomyślała — mam bujną wyobraźnię. To przecież nie mógł być Scrofo — on nie żyje. A jednak w okropnych snach, straszących ją podświadomie, był jak żywy. Nadal tak dokładnie pamiętała każdy szczegół spotkania z tym potworem, że samo spojrzenie na mężczyznę podobnego do tamtego wywoływało przynębnienie i paraliżujący strach. Odetchnęła z ulgą, uświadamiając sobie, że to

tylko wytwór jej wybujałej wyobraźni. Scrofo nie żyje, odszedł na zawsze.

Kiedy opadła fala strachu, a orkiestra zaczęła grać liryczną melodię, skupiła uwagę na nabrzmiałym penisie Benjiego, który błagał o uwagę naciskając jej udo. Uśmiechnęła się do niego, filuternie dając do zrozumienia, że czuje go. Benjie miał jasne, prawie przezroczyste oczy, okolone rudawymi rzęsami, czerwieniąc się nieśmiało unikał jej wzroku.

„Co za biedak” — pomyślała z sympatią. Widać było, że nie jest przyzwyczajony do takiego zbliżenia z kobietą. By go nieco ośmielić, położyła lekko głowę na jego ramieniu, a dłoń na szyi. Oboje porwała romantyczna muzyka. Zaczęła śpiewać: „Znów dziko szaleję, znów uwodzę, śmieję się i płaczę jak dziecko...”

Benjie oddychał głęboko, a kiedy taniec skończył się, pochylił ku niej głowę i pytał na pół przytomny. — Ines, czy mogę cię znów zobaczyć? Może narzucam ci się, bo pewnie masz chłopaka, ale tak bardzo mi się podobasz.

Ines uśmiechnęła się. Był utytułowany, bogaty i pochodził z dobrej rodziny. Yves już od dawna powtarzał, że powinna zacząć pracować. Ten młody mężczyzna wyglądał na miłego i kulturalnego. Jeśli musi kontynuować karierę prostytutki, mogła skończyć znacznie gorzej, niż zostać kochanką wicehrabiego Benjamina Spencer-Moncktona.

*

Choć wojna osiągnęła apogeum, a naloty co noc pustoszyły Londyn, Benjie wprowadził Ines w wir takiego życia towarzyskiego, jakiego nigdy wcześniej nie знаła. Pewnie wiedział, że jest profesjonalistką, mimo to traktował ją jak swoją dziewczynę, do której chciał się zalecać, zachowując nienaganne maniery. W życiu Ines nastąpiła teraz zmiana.

Następnej nocy Benjie zabrał Ines na film do Odeon Leicester Square, a potem tuż obok, do klubu 400, gdzie znali go chyba wszyscy, a i on też czuł się jak ryba w wodzie. Ekskluzywny, prywatny klub odwiedzali młodzi arystokraci i znane powszechnie osoby. Wesoły tłum w dobrym nastroju, skory do zabawy. Benjie przechodził wraz z Ines od grupki do grupki osób, przedstawiając ją swym przyjaciółom. Ci mężczyźni są tacy młodzi, pomyślała Ines. Niektórzy z nich to jeszcze dzieci. Z ich zachowania można było sądzić, że nie boją się niczego. Ciągłe poszukiwanie nowych przyjemności i szalone hulanki sprawiały, że każda noc była podobna do wesołej zabawy sylwestrowej. Wiele par w klubie 400 wyglądało na bardzo zakochane. Młodzi tulili się do siebie, całowali i ściskali na zatłoczonym parkiecie.

— Tu zaręcza się więcej par, niż gdziekolwiek indziej w Londynie — Benjie usiłował przekrzyczeć hałas, a jego jasne oczy błyszczały, gdy tańczyli w takt muzyki nowego musicalu „Carousel”.

Benjie znów nie mógł powstrzymać wzwołu członka, Ines czuła uciskającą wypukłość na swoim udzie. Uśmiechnęła się i śpiewała uwodzicielsko: — „Gdybym cię kochała, niełatwo byłoby mi o tym powiedzieć”.

- Ślicznie — wzdychał Benjie, trzymał ją tak blisko siebie, że drżała podniecona. — Masz śliczny głos Ines, wszystko w tobie jest śliczne.

- Dziękuję — uśmiechnęła się. — Jesteś taki słodki, Benjie.

Następnego wieczoru zabrał ją na obiad do Gaya Hussara na Greek Street, a potem do Berkeley, gdzie przetańczyli noc w takt skocznej muzyki lana Stevensa. Jak zwykle, w klubie aż roiło się od amatorów przyjemności, wszelkich

przyjemności, wszelkich narodowości. Zespół grał wiele popularnych melodii, Ines nuciła i śpiewała je zachwyconemu Benjiemu. Szczególnie lubił jej wersje piosenki „W ten sposób uwielbiam spędzać wieczory”, nalegał by zespół grał tę melodię wiele razy.

Szli później do domu przez Berkeley Square, ptaki wyśpiewywały swe poranne trele, łagodny poranek zaglądał im w oczy zza drzew.

- Jutro? — spytał cicho, gdy dotarli do Shepherd Market.

- Tak — szeptała, zastanawiając się, czy on ją kiedyś pocałuje.

- Pójdziemy do Savoyu z Charlesem i jego dziewczyną Henriettą. Przyjdę po ciebie o ósmej. — Całując ją w policzek uchylił kapelusza i odszedł w kierunku Curzon Street.

- No i jak? — pytał rozespany Yves, gdy weszła do sypialni. — Posunął się dalej?

— Jeszcze nie — wzdychała Ines, wskazując do łóżka w ciepłe ramiona ukochanego. — Jeszcze nie, cherie. On jest Anglikiem, z nimi to zabiera nieco więcej czasu. Myślę, że on musi się najpierw ze mną zaprzyjaźnić.

— Lepiej by było, żeby się pospieszył. Ty codziennie idziesz na dobrą kolację, a biedny Francuz umiera z głodu. Och, mon Dieu, dałbym się zabić za filiżankę gorącej kawy z mlekiem i trzema łyżeczkami cukru, a do tego gorący croissant ociekający dżemem malinowym.

— Będziesz musiał żyć miłością — drażniła go Ines całując w usta. — Tak musi być, dopóki nie przełamie brytyjskiej powściągliwości Benjie'go.

*

Ines miała za mało wieczorowych sukien. Właściwie, w ogóle brakowało jej garderoby. Jej półki z ubraniami, tak jak i półki z żywnością były puste, na każdą randkę z Benjiem zakładała tę samą czarną sukienkę. Zdesperowana spytała Stellę, czy mogłaby jej coś pożyczyć. Uczynna dziewczyna otworzyła przed przyjaciółką drzwi swojej szafy.

— Kotku, weź co tylko chcesz — uśmiechała się zachęcająco. — Nosimy prawie ten sam rozmiar, tylko ja jestem nieco niższa i bardziej przy kości niż ty.

Skromnie powiedziane, pomyślała Ines patrząc na pełną figurę przyjaciółki. Garderobę Stelli wypełniały kolorowe suknie ozdobione przeróżnymi paciorkami, guzikami i kokardkami.

- Co myślisz o tej? — Ines sięgnęła w głąb przepastnej szafy i wydobyla jasnoszarą sukienkę, której stanik zdobiły ciemnoszare perełki.

- Ta należała do mojej mamy! — wykrzyknęła Stella. — To była jej jedyna porządna suknia, dostała ją od kobiety, której kiedyś pomogła w jakiejś bardzo trudnej sprawie życiowej. Na mnie jest nieco za ciasna. Na ciebie będzie w sam raz. Weź ją, to prezent.

- Dziękuję — zawołała wdzięczna Ines. — Jesteś najlepszą przyjaciółką na całym świecie.

Ines przymierzyła sukienkę. To była pierwsza w jej życiu długa suknia, podkreślała szczupłość sylwetki i zgrabne nogi. O mało jednak nie przewróciła się, usiłując przejść się po pokoju.

— Musisz poćwiczyć, kotku — śmiała się Stella. — Mogłabyś się zblamować przewracając się na parkiecie przed tymi dystygowanymi ludźmi. Musisz też mieć odpowiednie buty.

Chodź, pójdziemy do Dolcis. Za siedemnaście funtów dostaniesz śliczną parę pod kolor, wtedy to będzie wspaniała kreacja, a ja nauczę cię, jak chodzić z trenem.

- Ale ja nie mam pieniędzy — oponowała Ines. — Stello, ja mam zaledwie kilka szylingów.

- Pożyczę ci na buty — uśmiechała się przyjaciółka. — Dzięki kochanemu Charliemu miałam dobry miesiąc. Zrobisz dla mnie to samo, kiedy ja będę w potrzebie. No chodź, jesteśmy już na Oxford Street.

Okazało się, że Ines miała dość kuponów odzieżowych, by kupić buty, za które zapłaciła Stella. Zostało nawet na dwie dodatkowe sukienki. Od momentu przybycia do Anglii kupiła zaledwie kilka rzeczy, bo choć miała cenne kupony, nie posiadała pieniędzy.

Kiedy wróciły z zakupów, Stella przyszła do mieszkania Ines, by sprawdzić zawartość garderoby.

— Rany boskie, kotku, nie poderwiesz nikogo tak ubrana — powiedziała przerażona, przebierając w lichych ciuszkach Ines. — Wiesz co, jak tylko hrabia Benjie zdoła podnieść swego szanownego kusia do góry, pójdziemy poszaleć z zakupami. Chyba Yves może załatwić ci kilka dodatkowych kuponów.

Ines kiwnęła potakująco głową.

— Nie zapominaj — mówiła rudowłosa — że prawdziwy mężczyzna musi mieć pieniądze, a prawdziwa kobieta potrzebuje eleganckich ubrań.

*

Jedli obiad w Savoy Grillu, słuchając dyskretnych melodyjnych dźwięków orkiestry Carrola Gibbonsa. Tak jak wszędzie w Londynie, pełno tu było wesołych biesiadników i zapalonych tancerzy. Obiad był wspaniały. Ines żałowała, że nie może prze-szmuglować resztek jedzenia dla Yvesa.

— Niezły wybór jak za piąta, nie sądzisz Charlie? — spytał Benjie.

— Rewelacyjny. Zupa, ryba, mięso, deser, doskonałe przekąski, takie jak powinny być. Zamówmy butelkę czerwonego wina.

Ines rozglądała się. Nie czuła się dobrze w towarzystwie Henrietty, młodej dziewczyny pochodzącej z utytułowanej rodziny. Dama z innego świata niegrzecznie przyglądała się, mierząc ją od stóp do głowy, po czym odwróciła głowę z politowaniem. Ines poczerwieniała. Zastanawiała się, czy Charlie powiedział jej, że jest prostytutką. Miała nadzieję, że nie, jednak Henrietta unikała wszelkich rozmów z nią, zwracając się tylko do obu mężczyzn.

Jedli rybę, gdy odezwały się syreny. Ich ostry, znajomy dźwięk spowodował, że w sali zapanowało milczenie. Prawie natychmiast przy stoliku zjawił się kelner.

— Proszę by państwo zechcieli iść za mną — powiedział uspokajająco. — Zapewniam, że obiad państwa nie zostanie przerwany.

Oszołomiona winem Ines zeszła za kelnerem o kilka pięter niżej. Wszyscy zgromadzeni w restauracji ludzie szli w odpowiedniej kolejności do piwnicy, gdzie znajdowała się niemal wierna kopia restauracji. Stało tu wiele stołów skrzących się od bieli obrusów i lśniących sztućców. Zaprowadzono ich do stolików, obiad i tańce trwały nadal, jakby nie stało się nic specjalnego. Kiedy odwołano alarm, wszyscy wrócili na górę.

— To tutaj normalne? — spytała Ines.

— O, tak, moja droga — oparł Benjie. — Savoy jest tak świetnie zorganizowany, że gdy cholerny nalot przerywa obiad, mają wszystko przygotowane, by można było prowadzić biznes jak zwykle, tyle że w piwnicy.

Świetny pomysł, nie sądzisz?

— Rewelacyjny — uśmiechnęła się Ines.

*

Następny tydzień upłynął na szaleństwach w klubach nocnych, barach, teatrach i restauracjach. Benjie zabrał Ines do Milroy Club i Mayfair, gdzie słuchali gry Jima Clayтона oraz

do Orchid Room na Brook Street, gdzie maitre d'hotel, Jerry Marco, powitał Benjiego jak dawno nie widzianego brata. Nalegał, by spróbowali nowego koktajlu nowojorskiego, zwanego bronx. Stanowił mieszanekę dżinu, soku pomarańczowego i wermutu. Ines wypijała go tak dużo, że przysunęła się zbyt blisko do Benjiego. Odsunął się od niej szybko; zrozumiała, że to on powinien zrobić pierwszy krok.

- Następnym razem będę piła tylko szampana albo białe wino — mruzczała rano do Yvesa. Dała mu jedną z bułeczek, które przemycała z restauracji.

- Nieważne co pijesz, cherie, ważne żebyś wreszcie zaczęła zarabiać — wzdychał. — Twojemu biednemu kochankowi burczy w brzuchu tak strasznie, że tylko dobry obiad mógłby to zagłuszyć.

- Yves, przecież ja naprawdę próbuję.

Kilka dni później Benjie zabrał ją znów do Bagatelle, razem z Charliem i Stellą. Edmund Ros grał tu porywające latynoskie melodie i podniecająca muzyka podekscytowała obie dziewczyny.

- Chodźmy zatańczyć — krzyczała podniecona Stella, łapiąc Charliego za rękę i prowadząc go na zatłoczony parkiet.

- Chodź, Benjie, zatańczmy także — prosiła Ines, usiłując poderwać młodego hrabiczę.

Benjie był jednak zbyt nieśmiały, wzbraniał się przed tańczeniem nowego ekscytującego tańca, choć kilku jego przyjaciół przyłączyło się do długiego szeregu, wijącego się poprzez klub. Tańczący pokrzykiwali i wybuchali salwami śmiechu.

- To było świetne — stwierdziła zadyszana Stella po powrocie do stolika. Rude włosy miała w nieładzie, a usta pozbawione szkarłatnej szminki. Pochyliła się konspiracyjnie ku Ines.

- Mówię ci, to szalenie! — wskazała na Charliego, który z zadowolonym wyrazem twarzy poprawiał spodnie.

- Co masz na myśli? — spytała Ines.

— To, że tu i ówdzie on jest jak ze stali. Dziś wieczorem nie napracuję się zbyt mocno. To będzie dziecinnie łatwe. A ty, kotku? Jak ci idzie? Jak tam jego rozek?

Ines pokręciła przecząco głową i popatrzyła na Benjiego. Czy on kiedykolwiek posunie się dalej? Upłynął już tydzień, a oni nie zbliżyli się ani o krok. Najwyższa pora, by spróbowała go uwieść, zanim Yves umrze z głodu. Jeśli Benjie nie ma ochoty zabawić się, to może powinna poszukać kogoś innego. Dookoła kręciło się mnóstwo mężczyzn, których można było poderwać, pełno też było zabawnych młodych Amerykanów. Chyba nietrudno byłoby znaleźć takiego, który by ją chciał. Wszyscy przyglądali się i gwizdali wyrażając podziw, gdy przechodziła obok. Tak, chyba powinna poderwać jednego z tych przystojnych jankesów. Przynajmniej zapłaciłby jej, może nawet dostałaby nylonowe pończochy albo puszkę owoców, gdyby poderwała szczodrego. Postanowiła, że da Benjiemu jeszcze jedną szansę.

Kiedy wyszli z Bagatelle czuła, że Benjie jest całkiem pijany. Zatrzymała

taksówkę, wepchnęła go do niej.

— Shepherd Market — poprosiła kierowcę. — Szybko proszę.

W swoim mieszkaniu, w sypialni tuż obok tej, w której sypiali razem z Yvesem, rzuciła się na Benjiego udając podniecenie, wydawała też stosowne okrzyki. Wreszcie udało się jej rozebrać go i zaciągnąć do łóżka. Kiedy już tam byli, natychmiast zrozumiała, że on musi mieć jakieś problemy z seksem. W odpowiedniej chwili nie miał wzdrodu.

- No, złośliwy maluchu, gdzie się podziałeś? — chichotał Benjie, różowy z zażenowania. — Poprzedniej nocy na parkiecie był tam, gdzie trzeba. Dlaczego mnie zawodzisz, koguciku?

- Nie martw się — uspokajała go Ines, naciskając tak jak trzeba na beznadziejnie oklapnięty i pomarszczony penis, leżący tuż przy jej udzie. — Kogucik wróci, zapewniam cię.

- Jak wspaniale to robisz — powiedział Benjie w chwilę później, gwałtowne drżenie zdradzało jego miłosny zapach. — Lubię jak to robisz!

- - Dziękuję, monsieur — uśmiechała się Ines, wkładając wiele zapachu w swoje zabiegi. — Jesteśmy tu, żeby było nam dobrze.

- Rób tak jeszcze — szeptał. — Jeszcze, jeszcze Ines, tak mi dobrze.

Niestety, za chwilę szlachetny członek wicehrabiego znów przedstawiał żaloszny widok.

— Nie martw się, chérie. — Słodka Ines była bardzo wyrozumiała. — Zajmę się nim, ty tylko rozluźnij się. Nie rób niczego, Benjie.

Yves nauczył ją, jak postępować z klientami w takich przypadkach, które zdarzały się zresztą dość często.

Jest kilka tradycyjnych metod pobudzania leniwego kutasa. Ines postanowiła, że wypróbuje wszystkie. Przecież jeśli wicehrabia Spencer-Monckton ma być poważnym klientem, ona musi go uszczęśliwić. Dopiero wtedy zasłuży na sowite wynagrodzenie. A jeśli będzie naprawdę dobra, może nawet dostanie dziesiątaka. Najpierw spróbowała lodu w ustach, potem metodę gorącej wody. Nic to nie dało, Benjie tylko wykręcał się i chichotał jak dziesięciolatek, a jego przyrodzenie zmniejszyło się jeszcze bardziej. Następnie zastosowała popularną w takich przypadkach miłość francuską. Choć jednak starała się jak mogła, nic nie wskórała. Maluch Benjiego był nadal wiotki, przerażony skurczył się jeszcze bardziej, jakby chciał schować się w mosznie.

— Co za niegrzeczny łobuziak — wzdychał zmartwiony Benjie — może powinnaś dzielić go po tyłku.

„No, nareszcie jakiś ślad”, pomyślała przystępując do akcji. Nie znoszącym sprzeciwu tonem rozkazała. — Odwróć się, Benjie.

Posłuchał chętnie, różowa skóra zaczerwieniła się, gdy Ines uderzała jego małe pośladki.

Piszczął w poduszkę naśladując głos pięciolatka, — Byłem taki, taki niegrzeczny, nianiu, jestem niegrzecznym chłopczykiem.

- W takim razie niegrzeczny chłopczyk musi zostać ukarany — powiedziała Ines surowo, zagryzła usta by nie roześmiać się.

- Och, nie, nianiu — płakał Benjie — nie możesz mnie bić, to boli.

- Ależ mogę — powiedziała poważnie Ines. — I to mocno, ty niegrzeczny chłopcze. Niegrzeczny, niegrzeczny chłopak.

Biła go coraz mocniej pięściami, jego jęki rozkoszy tłumiała poduszka, wijący się tyłek był dowodem rosnącego podniecenia.

- Jesteś niegodziwym, okropnym stworzeniem — upominała go, dając klapsy w

chude golenie. — Niegrzecznych małych chłopców trzeba karać. — Klap, klap, klap. — Trzeba ich bić, aż będą błagać o litość.

- Tak, nianiu, ukarż mnie, proszę — Benjie jęczał w ekstazie. — Och, nianiu, powiedz jakim złym chłopcem jest Benjie.

- Zły chłopiec, mechant, petit garçon. — Ines bolały już dłonie, dyszała zmęczona. Z desperacją usiłowała powstrzymać śmiech. Nagle, sama stała się dziwnie podniecona. Przedtem rzadko zdarzało się, by zadawała klientowi ból, nagle sprawiło jej to przyjemność. Ze stolika przy łóżku wzięła należącą do Yvesa łyżkę do butów z kości słoniowej, zadała nią kilka serii silnych ciosów w szkarłatny tyłek Benjiego.

- Och, och, nianiu, tak wspaniale mnie karcisz — jęczał niegrzeczny chłopiec. — Ale teraz ty zostaniesz ukarana moim wielkim, paskudnym, sterczącym kijaszkiem. Odwróć się droga nianiu, teraz kolej na Benjiego. — Mówiąc to sam odwrócił się i klęcząc przed nią uśmiechał się radośnie, a olbrzymi penis rzeczywiście sterczał jak wielki kij.

- Nianiu, połóż się cicho — szeptał władczo Benjie. — Mamusia nie może słyszeć co robisz, musisz być cicho. Byłaś taką niegrzeczną nianią, teraz Benjie ukarze cię tym. — Mówiąc to, wszedł w Ines i ujeżdżał ją wykrzykując radośnie. Jego bladą, patrycjuszowską twarz wykrzywił grymas ekstazy.

- Tak, nianiu, zasługujesz na to. Benjie robi teraz to, co chciał, a ty, ty lepiej nie mów mamusi ani tatusiowi, ooch, ach!

Pół godziny później, po wypiciu szklaneczki wina i zjedzeniu kilku ułatwiających trawienie herbatników, które zdobył Yves, wicehrabia znów był gotów. Tym razem Ines ulepszyła swój dialog, odkryła w sobie talent aktorski, którego nawet nie podejrzewała. Benjie był w siódmym niebie, a Ines skonstatowała, że jest wobec niego zadziwiająco opiekuńcza, nawet nieco protekcyjna. Kiedy wyszedł o świcie, na szafce zostawił zwitek banknotów pięciofuntowych. Zachwycona Ines najpierw kupiła żywność by nakarmić głodnego Yvesa, potem razem ze Stellą wzięły szturmem Oxford Street. Miała dwadzieścia funtów i tyle kuponów, że starczyło na kupienie czterech sukienek.

—No, no, kto by pomyślał, kochanie, jak na utytułowanego jest cholernie szczodry — powiedziała z zazdrością Stella. — Dał ci dwadzieścia pięć funtów?

Ines potakiwała kiwając głową.

—Wiesz co, masz tam, no wiesz gdzie... kopalnię złota, tyle tylko mogę powiedzieć — paplała Stella, gdy podziwiała sukienki na wystawach sklepu Bourne'a i Hollingswortha. — Lord Worthington daje mi tylko dziesiątaka, a Charlie tyle samo. Co zrobiłaś, żeby tyle dostać?

Ines nie odpowiedziała, zmieniła temat wskazując na sukienkę, która się jej podobała. — Och, popatrz Stello, ta jest śliczna, prawda? — Podziwiała ciemnobrązową suknię z satyny, z ostro wyciętym dekoltem i oblamowaną jedwabiem.

- Tak — Stella kręciła nosem. — Jak na mój gust jest zbyt monotonna, ale przypuszczam, że przy twoim kolorze włosów będzie wyglądała dobrze.

- Ile kosztuje? — Ines zerknęła na metkę.

- Trzydzieści siedem i dziewięć pensów — odparła Stella. — Można wytrzymać, ta suknia nie zniszczy jeszcze naszego małego banku. No chodź, musimy cię ślicznie ubrać.

Kupiły brązową suknię, a potem czarną, jeszcze jedną parę butów i nowe kolczyki. Ines chciała odłożyć coś na później, ale Stella nalegała, by tego nie robiła. Lubiła Ines i chętnie jej pomagała.

- Teraz musimy zająć się twoją tapetą — powiedziała ciągnąc opierającą się Ines w dół Regent Street, w kierunku sklepu Swana i Edgara na Piccadilly Circus.

- Moim czym? — pytała Ines, wpadając na przystojnego dżentelmena, który uchylił kapelusza, uśmiechając się do czarującej osoby obładowanej paczkami.

- Tapetę, dziecinko, twoją twarz.

- Czy jej czegoś brakuje? — spytała Ines, broniąc się.

- Słuchaj, kotku, ja zawsze nazywam rzeczy po imieniu — no, prawie zawsze. Szczerze mówiąc, masz nieco za długie zęby, szczególnie wówczas, gdy je szczerzysz w uśmiechu dziewczycy.

- Mam zaledwie osiemnaście lat — powiedziała oburzona Ines.

- Wiem, wiem, a ja jestem ciotką króla Jerzego — dodała Stella. — Nie obchodzi mnie ile masz lat, twoja świeżość zaczyna blednąć, chyba wiesz co mam na myśli? Robisz to już od czterech lat. Zaczęłaś, jeśli się nie mylę jako czternastolatka, najwyższa pora odświeżyć się i pomyśleć o nowym, oszałamiającym wyglądzie.

Zatrzymały się w dziale kosmetyków Swana i Edgara, jednym z niewielu miejsc w Londynie gdzie nadal można było kupić kosmetyki. Stała tu długa kolejka młodych kobiet wyciągających szyje po to tylko, by chociaż popatrzeć pożądanym wzrokiem na upragnione i jakże trudne do zdobycia artykuły. Ines patrzyła podekscytowana na oszkloną ladę pełną szminek i pudełek z różem.

- Myślisz, że powinnam tego używać? — spytała z zaciekawioną, oglądając świeżo nabytą szkarłatną szminę o zapachu świecy woskowej i mały flakonik ceglatego różu. Racjonowano kosmetyki — jeden dla jednej klientki — jednak niektóre dziewczyny po zrobieniu zakupów szybko znów wskakiwały do kolejki, by kupić nieco więcej.

- Będiesz wyglądała jak królowa Saby, kiedy pokażę ci co z tym zrobić — śmiała się Stella. — Teraz potrzebujemy jeszcze czegoś.

- Czego? — pytała Ines, gdy Stella popychała ją w kierunku ulicy St. Jamesa.

- To tu — powiedziała Stella, kiedy weszły do ekskluzywnego sklepu z butami. Wskazała na pudełko z czarną pastą do butów eksponowaną dyskretnie na dębowym kontuarze.

- Weźmiemy jedno — oświadczyła sprzedawcy przyglądającemu się im nieufnie. Wyraźnie wyglądały na prostytutki, choć ciemniejsza była seksowna w jakiś odmienny cudzoziemski sposób.

Ines zapłaciła sprzedawcy siedem pensów za pastę. A potem obie kobiety popędziły do domu, chichocząc jak podlotki. Stella zamierzała bowiem udzielić Ines lekcji makijażu.

- Masz ciemną karnację i jesteś namiętna — powiedziała Stella. Otworzyła pudełko z pastą do butów i małym pędzelkiem namalowała kreski dookoła bladoniebieskich oczu Ines.

- Nie, nie podglądaj!

Nałożyła na twarz przyjaciółki puder, a na jej usta grubą warstwę szminki, w policzki zaś delikatnie wklepała róż. Pół godziny trwało układanie włosów, dopiero gdy skończyła, pozwoliła Ines popatrzeć na swoje dzieło.

—Voilà, chérie, czy jak tam mówicie w tym żabolandzie - wykrzyknęła triumfalnie Stella. — La grande transformation - Kopciuszek zamienia się w Hedy Lamarr.

Ines przyglądała się sobie zdumiona. Kobieta spoglądająca na nią z porysowanego lustra toaletki, wyglądała jak hollywoodzki wamp. Ciemnoczerwone usta w bladej, prawie przezroczystej twarzy kontrastowały

wyraźnie z jej blado niebieskimi oczami. Jaśniały namiętym błyskiem, ciemny cień z czarnej pasty do butów podkreślał ich zmysłowość i głębię, co było bardzo efektowne. Włosy rozdzielone pośrodku, spadały po obu stronach twarzy asymetrycznymi falami.

- Mon Dieu, czy to ja? — westchnęła Ines, zdziwiona swoim wyglądem.

- Zapewniam cię, że to ty — chichotała Stella. — I powiem ci jeszcze coś, niczego nie żądając w zamian. Kiedy wicehrabia Benjie zobaczy cię dziś wieczorem, jego maluszek stanie się taki twardy, jak skały w Brighton. Założę się, że będzie nie do wyjęcia. A i z portfela wyjmie jak nigdy — zażartowała Stella. — Teraz jeszcze odrobinę tego, kochanie. — Wręczyła Ines małą, geometryczną butelkę perfum.

- Chanel No 5 — wykrzyknęła zdumiona Ines. — Skąd to masz?

- To nie ma znaczenia — powiedziała tajemniczo Stella. — Wiem tylko, kochaneczko, że gdy tylko wicehrabia Benjie poczuje ten zapach, jego słabowity ptaszek poprunie do góry wyżej, niż wojskowy balon. Chyba wiesz, co mam na myśli.

- O tak, pojęłam — śmiała się Ines. — Okay, Stello, chyba jestem gotowa na wieczorne pieszczoty.

- Jesteś pojętą uczennicą dziewczyno, szybko się uczysz.

*

Benjie i wielu jego kolegów bardzo szybko znaleźli się pod urokiem Ines. Rozniosła się szeroko, po całym Londynie, jej sława pięknej i bardzo pożądanej kurtyzany.

Ines zabawiała swego wicehrabiego trzy razy w tygodniu. Odwiedzał ją zazwyczaj wieczorem po kolacji w klubie. Rzadko więc w ciągu tygodnia widywała Yvesa, spotykali się dopiero w czasie weekendów, kiedy to jej błękitnokrwisci wyjeżdżali z Londynu do swych wiejskich posiadłości. Yves był zadowolony z pieniędzy jakie teraz zarabiała, a ona odkładała własne požądania seksualne, a przynajmniej ich większość, na czas weekendu — czas, który spędzała z Yvesem. Czasem podniecali ją niektórzy klienci, jednak jej mężczyzną był tylko Yves. Ich życie seksualne było gorące jak zwykle i nadal było jej z nim dobrze i zabawnie.

Ines czuła się szczęśliwa. Pieniądze napływały, a dzięki nim mogli sobie pozwolić na zakup towarów na czarnym rynku. Klienci przynosili jej czasem kosztowne prezenty, zawsze jednak traktowali ją jak damę — czasami tylko jak nianię. Kochała Yvesa, a on chyba też odwzajemniał jej miłość. Wszystko było zbyt piękne, by mogło być prawdziwe i trwać wiecznie.

Ponieważ trudno było znaleźć dość kuponów na odzież, a Yves znalazł kilka bel pięknego, przedwojennego materiału, Ines postanowiła nauczyć się szyc. Yves kupił dla niej używaną maszynę, a ona szybko polubiła projektowanie sukien. Trudno było znaleźć magazyny z modą, ale Ines często chodziła do kina i kopiowała potem wspaniałe hollywoodzkie suknie, jakie nosiły boginie piękności. Szczególnie podobały się jej kreacje Esther Williams w filmie „Facet o imieniu Joe” i Lany Turner w „Nieco niebezpiecznie”. Pierwszą samodzielnie uszytą suknię — wzorzystą w odcieniach cyklamenu i ciemnoniebieskim — dała Stelli.

— Wiesz, jesteś prawdziwą przyjaciółką — mówiła rudowłosa, dziękując. — Nikt nigdy niczego mi nie podarował za darmo. Dziękuję, naprawdę to doceniam.

Ines uśmiechnęła się. Stalla była jej pierwszą prawdziwą przyjaciółką i bardzo ceniła sobie tę przyjaźń.

- Aha, kotku, miałam cię o coś zapytać — Stella podziwiała siebie ubraną w nową sukienkę. — Zabezpieczasz się chyba, co?

- O czym mówisz?

- O temacie starym jak świat. Chyba nie chcesz mieć rodziny, robisz coś, prawda?

- No nie... — Ines zaczerwieniła się. — Yves zawsze mówił, że jestem za młoda, żebym mogła zajść w ciążę, no to zaciskam tylko kciuki.

- Ty głuptasie. Yves jest gorszym głupcem niż myślałam. Dobra, dziewczyno, jutro rano umówię cię z doktorem Wrightem z Weymouth Street. Dopasuje ci stary, niezawodny kapturek holenderski.

*

Obie dziewczyny, w czasie gdy nie zabawiały klientów, były nierozłączne. Ines nauczyła rudowłosą, jak szyć na starym singerze. Wiele godzin popołudniowych spędzały na przeglądaniu magazynów z modą, w poszukiwaniu nowych modeli do skopiowania.

Z kolei Ines pod nadzorem Stelli nauczyła się sztuczek kosmetyki upiększającej. Wiedziała już teraz w jaki sposób upiąć włosy za pomocą trzech szpilek i kropli kleju, gdzie znaleźć cenną farbę do ufarbowania włosów na blond, bo teraz już nie chciała być brunetką. Nauczyła się wielu żartów i piosenek, bo Stella była wesołą dziewczyną, lubiącą śpiewać przy muzyce radiowej. Znała wszystkie popularne przeboje i nauczyła Ines większości tekstów. Pokazała jej nowe tańce, takie jak conga, rumba, jitterburg, a nawet lameneth walk, ćwiczyły je razem przy muzyce ze starego gramofonu Stelli, ciągle wybuchając przy tym dziewczęcym śmiechem.

Razem chodziły do kina na Leicester Square, by obejrzeć musicale hollywoodzkie. Czasami stawały przed wystawami na Oxford czy Bond Street i podziwiałały drogie rzeczy, na które nie było ich stać.

Ines cieszyła się bardzo, że ma w Londynie przyjaciółkę. Od czasu śmierci Jeanette nie miała nikogo, komu mogłaby powierzyć swe nadzieje i marzenia. Uwielbiała swą najlepszą koleżankę. Stella była dla niej jak starsza siostra, sprawiała, że życie stawało się radośniejsze. Po jakimś czasie siostrzane stosunki jakoś ochłodziły się. Stella nagle nie miała już czasu na wspólne wypadki po zakupy ani na intymne rozmowy o filozofii życia, które dla Ines były tak ważne.

Stella twierdziła, że po południu jest bardzo zajęta, a ponieważ klienci Ines odwiedzali ją zazwyczaj nocą, stopniowo oddalały się od siebie.

*

— Yves, Yves, kochanie — wołała podniecona Ines, otwierając frontowe drzwi ich mieszkania. — Jestem już w domu.

Taka była szczęśliwa. Wyczerpujący weekend w domu wicehrabiego, pełen chichotania i klapsów, skończył się gwałtownie, gdy nadszedł telegram, zawiadamiający, że jego matka wraca z podróży do posiadłości w Szkocji o dzień wcześniej. Zdenerwowany, przerażony Benjie zapakował Ines do swego bentleya, zawiózł ją na stację Godalming, wsadził do pociągu jadącego do Londynu, cmoknął pospiesznie w policzek, a do torebki włożył gruby zwitek nowiutkich pięciofuntówek.

Podśpiewywała sobie wchodząc do przedpokoju. Była zaledwie druga godzina, śliczne, niedzielne londyńskie popołudnie. Spędzi je wspaniale z ukochanym.

—Cheri! — wołała, rzucając walizkę i biegnąc w kierunku sypialni. — Jestem w domu! Wstawaj leniuszku. Jestem wolna od jego lordowskiej mości, czy to nie... — Słowa uwięzły jej w gardle, gdy otworzyła drzwi. Zobaczyła ich przytulonych do siebie, spali jak kocięta w koszyku.

Nie widziała twarzy dziewczyny, tylko jej długie, rude jak marchewka włosy, rozrzucone teraz na ulubionej, lnianej poszewce Ines. Błada, piegowatą rękę przerzuciła władczo przez muskularne ramiona jej mężczyzny. Ines poczuła skurcz żołądka, ugięły się pod nią nogi.

Obudzili się słysząc jej okrzyk. — O mój Boże! — mamrotała Stella, sięgając po przezroczysty szlafrok z czarnego szyfonu. — Chryste Panie. Przepraszam, kochanie, wiesz jak to jest, tak mi przykro.

Zniknęła w łazience, Ines słyszała szum płynącej wody. Czuła się tak, jakby uderzono ją pięścią w serce, a ono rozsypało się na tysiące kawałków.

Yves zapalił papierosa wcale nie zmieszany. Sterczał teraz z jego ust, gdy przyglądał się jej beznamietnie. Obie ręce trzymał pod głową, dym unosił się ku jego brązowym oczom. Zmrużył te swoje orzechowe oczy tak jakoś bez wyrazu i spytał: — Dlaczego nie powiedziałaś mi, że wcześniej wracasz do domu?

— Myślałam, że mnie kochasz Yves — powiedziała krztusząc się od łez. — Jak mogłeś to zrobić? I to ze Stellą — moją najlepszą przyjaciółką — jak mogłeś?

- Cherie, kochałem cię, kochałem. Nadal cię Kocham — zaciągnął się papierosem, szukając odpowiednich słów. — Kocham cię jak przyjaciółkę, jak siostrę... jak moją własną córkę.

- Co ty mówisz? — spytała zdumiona Ines. — To co nas łączy, to nie jest chyba związek brata z siostrą?

- Wiem, wiem. Posłuchaj Ines, muszę być uczciwy, wiem, że zrozumiesz. To co się zdarzyło — to samo życie — mówił spokojnie to, o czym naprawdę myślał. Nie widać było po nim ani śladu winy, żadnych wyrzutów sumienia, był bardzo spokojny i skupiony.

Ines opadła powoli na fotel stojący obok łóżka i przyglądała się twarzy jedyne go mężczyzny, jakiego w życiu kochała, jej złamane serce trzepotało jak oszalałe. Czuła, że jest jej niedobrze.

- Wiem Ines, że sprawiam ci ból, ale dla takiego mężczyzny jak ja cztery lata z jedną kobietą to bardzo długo. Myślę, że nauczyłem cię wiele i Kocham cię, cherie, ale muszę przyznać, że moje uczucia były bardziej... bardziej, no cóż, ojcowskie.

- Nie! — krzyczała Ines. — Nie, Yves, to nieprawda, co ty mówisz?

- Odchodzę — powiedział stanowczo. — Muszę. Miałem powiedzieć ci, że w przyszłym tygodniu wracam do Paryża. Chcę tam wrócić. — Przerwał, zaciągnął się mocno gauloisem. — Zabieram ze sobą Stellę.

- Stellę? Zabierasz Stellę? — zbolała i zszokowana Ines mówiła z trudem. — Dlaczego? Dlaczego ją? Kochasz ją?

- Nie — przyznał. — Wcale nie. Ja nie potrafię kochać. Wiesz, że to prawda. Ale rzeczywiście jest to coś więcej niż braterskie uczucia. Myślę, że ona da sobie świetnie radę w Paryżu. Teraz, gdy okupacja skończyła się, będzie dla niej wiele pracy. A tobie powodzi się tutaj świetnie już teraz, masz wielu bogatych klientów, a będziesz miała ich jeszcze więcej i jeszcze więcej pieniędzy. Naprawdę już mnie nie potrzebujesz.

- Potrzebuję — szlochała. — Potrzebuję cię, nigdy nie miałam kogoś takiego jak ty i nigdy nie będę miała.

- Znajdziesz kogoś — powiedział chłodno. — Dziewczyna taka jak ty szybko znajdzie nowego mężczyznę.

- Ty łobuzie! Kochałam cię. Jak mogłeś mi to zrobić z tą... kreaturą? — wpadła w histerię. Myśl o utracie Yvesa była nie do zniesienia. Nie mogła uwierzyć w to, co się działo, przecież on był jej życiem.

Nagle ucichł szum wody. Stella stała prawdopodobnie pod drzwiami. Jej najlepsza przyjaciółka? Przepelniały ją ból, wściekłość i żal. Nagle napłynęła fala wspomnień o Włochu, którego zamordowała. Ból w sercu był tak nieznośny, że chętnie znalazłaby taką samą brzytwę, by zabić tych oboje.

— Yves, o Boże, Yves — płakała zdesperowana. — Złamałeś mi serce, zupełnie jakbyś roztrzaskał je o podłogę. Zniszczyłeś mnie, Yves, zupełnie mnie zniszczyłeś.

Nowa fala łez napłynęła jej do oczu. On usiłował ją uspokajać.

— Posłuchaj mnie, Ines... zawsze uważałem, że powinnaś coś ze sobą zrobić. Ja nie jestem mężczyzną odpowiednim dla ciebie. Będzie ci znacznie lepiej beze mnie, chérie, wiem, że tak będzie. Jesteś młoda, śliczna, zbyt śliczna, by całe życie być luksusową dziwką. Pomyśl o własnym życiu. Znajdź przyzwoitego mężczyznę, a nie sutenera. Kogoś, kogo naprawdę pokochasz, bo ja, uwierz mi, nie jestem odpowiednim dla ciebie partnerem.

Ines gapiała się na niego. — Jesteś — szlochała — jesteś wszystkim, co mam, co kiedykolwiek miałam. Wszystkim, czego pragnę.

- Przestań, Ines, proszę cię przestań. Wszystko skończone, nie rozumiesz? Gdzie jest twoja duma? Musisz zrozumieć, że wszystko między nami skończone.

- Idę na spacer — powiedziała zdesperowana Ines. — Kiedy wrócę, mam nadzieję, że ty i ta... rudowłosa kurwa — podkreśliła to słowo, choć głos jej się łamał, gdy z wysiłkiem powstrzymywała łzy — znikniecie stąd.

- Chérie, przykro mi.

- Zegnaj, Yves — powiedziała zboląły głosem. — Powodzenia w Paryżu, au revoir.

Wyszła z pokoju z wysoko uniesioną głową, tylko tyle zostało z jej dumy, z trudem powstrzymywała napływające do oczu łzy. Nie miała jeszcze dwiętnastu lat i znów była całkiem sama na świecie.

*

Po wyjeździe Yvesa i Stelli do Paryża Ines płakała gorzko przez trzy dni, w bezsilnej złości waliła pięściami w poduszkę i wymawiała imię Yvesa w czasie długich, bezsennych nocy. Była jednak młoda i pełna energii, po okresie żałoby wypełnionym wściekłością i rozpaczą, powróciła do swoich klientów. Przecież tylko tak umiała żyć, a utrzymanie w ogarniętym wojną Londynie było niezwykle kosztowne. Chodziła do nocnych klubów, do barów i restauracji, wciąż miała nadzieję, że spotka mężczyznę, do którego coś poczuje — cokolwiek. Szukała miłości — z desperacją szukała innego życia niż dziwki, zanim będzie za późno...

Była prostytutką od kiedy skończyła czternaście lat; wtedy to niewiele dla niej znaczyło. Ostatnio coraz bardziej pogardzała pożądanymi jej mężczyznami, czuła odrazę, gdy kapał na nią ich pot; ze wstrętem i mechanicznie zaspokajała ich za pomocą ust. Była takim ekspertem w erotyce, że zniewalała wszystkich klientów. Jednak nienawidziła tego, co robiła, nienawidziła też swoich klientów.

Pragnęła prawdziwego kochanka, kogoś z kim mogłaby zbudować inne życie, wyjść za mąż. Marzyła o rodzinie, którą otaczałaby miłością, jakiej sama nigdy nie zaznała w życiu. Chciała stać się normalną kobietą.

Mijały tygodnie i miesiące. Ines szukała czegoś nieuchwytnego, co zwie się miłością. Uświadomiła sobie, że aby znaleźć mężczyznę, jakiego szuka, sama musi być go warta.

Rozpoczęła pracę nad sobą, nad doskonaleniem ciała i umysłu. Codziennie rano ćwiczyła przy otwartym oknie. Potem medytowała według wskazówek ze starej książki, napisanej przez indyjskiego guru. Próbowwała oczyścić głowę od wszystkich niepotrzebnych myśli, od tego, co napawało ją niesmakiem do samej siebie. Pragnęła zapomnieć o klientach, oczyścić swój umysł. Chodziła do kościoła, modliła się za swoją duszę, ale także za dusze wykorzystujących ją mężczyzn. Wewnętrzny spokój znalazła w naukach Chrystusa. Była pewna, że któregoś dnia odrzuci zawód prostytutki i powróci do świata ludzi uczciwych. Wiedziała, że musi zrobić wszystko, by tak się stało.

Popołudnia zazwyczaj spędzała w bibliotekach i muzeach, chciała obcować z wielkimi dziełami sztuki. Czytała zachłannie książki z dziedziny filozofii, religii i historii sztuki; chodziła do teatrów, na koncerty i do opery. Czytała uważnie gazety, była tak doskonale poinformowana o światowych wydarzeniach, że mogła na ten temat rozmawiać ze swoimi wykształconymi klientami. Ku swemu zdumieniu i radości odkrywali, że umysł tej pięknej prostytutki jest równie fascynujący, jak jej twarz, ciało i niewiarygodne zdolności seksualne.

Czasami tak głęboko dyskutowali o buddyźmie, poezji czy dziele jakiegoś artysty, że klient zapominał o prawdziwym celu wizyty. Sącząc sherry, sprzeczekali się żarliwie do późnej nocy.

Ines była zadowolona z postępów jakie poczyniła. Przerażona prostytutka-dziecko, ignorantka znająca tylko pożądanie mężczyzn zniknęła na zawsze. Zamiast niej pojawiła się inteligentna kobieta, piękność o rozległej wiedzy, kobieta, z której mężczyzna może być naprawdę dumny.

Londyn 1945

W ciepłą majową noc skończyło się wreszcie sześć długich lat cholernego piekła. Na Trafalgar Square zgromadzili się wszyscy chyba mieszkańcy Londynu, by uczcić zwycięstwo nad wrogiem.

Nikt jednak chyba nie był w radośniejszym nastroju niż Phoebe i Julian, którzy obchodzili podwójne święto. Tydzień wcześniej pobrali się wreszcie w Caxton Hall Registry Office. Julian nie miał ochoty na ślub, ale Phoebe była w ciąży, więc dżentelmen „zrobił co należało”.

Teraz, razem z tysiącami innych świętujących, tańczyli, śmiali się, płakali z radości, tłocząc się dookoła fontanny na skwerze. Niebo rozświetlały fajerwerki, wszyscy śpiewali „Panuj Brytanio”, „Boże chroń Króla” i inne patriotyczne pieśni. Grupki podpitych francuskich marynarzy, w charakterystycznych beretach z pomponami, śpiewały „Marsylianę”. Było międzynarodowo i wesoło.

W wytwornych angielskich domach także witano dzień zwycięstwa. Nie szczędzono pieniędzy na eleganckie przyjęcia. Odkorkowywano przednie wina i alkohole. Stoły uginały się od egzotycznych owoców, szynek, serów, przepiórnych jajek, bażantów, wołowiny i innych delicji, jakich nie jedzono od wybuchu wojny. Nawet najbardziej skąpi arystokraci nie szczędzili z tej okazji pieniędzy, dając zarobić handlarzom na czarnym rynku.

Zwykli zaś obywatele, szary tłum, stanowiący kościec moralny Wielkiej Brytanii, wylegli na ulice, by razem świętować zwycięstwo.

Tłumy przed pałacem Buckingham wznosiły okrzyki na cześć króla i królowej, pozdrawiających ich z balkonu.

Kilkoro najodważniejszych, zdarło ubrania w szale ekshibicjonizmu i paradowało przed wiwatującym tłumem. Niektórzy młodzi ludzie dali się tak ponieść podnieceniu, że kochali się otwarcie na lwach strzegących kolumny Nelsona. Biły dziesiątki kościelnych dzwonów, tańczący tłum formował koła.

Śmiejąc się przytykano do ust butelki szampana i piwa. Grupki chichoczących dziewcząt biegały dookoła, obejmując i całując każdego, kto tylko chciał się z nimi bawić, a nawet tych, którzy nie mieli na to ochoty. Wszystkie samochody miały włączone reflektory, trąbiono klaksonami, rzeświście oświetlono budynki rządowe i miejskie. Były to prawdziwe bachanalia, przyjęcie stulecia. Niestety, radość tłumy przeplatała się ze smutkiem, bowiem wielu ludzi straciło w czasie wojny ukochane osoby, dorobek życia i dach nad głową.

- Kocham pana, panie Brooks — Phoebe usiłowała przekrzyczeć hałas.

- Ja też panią kocham, pani Brooks — śmiał się Julian, całując pełne usta żony, co widząc jakiś żołnierz oderwał go od niej bezceremonialnie.

- Slicznotko, ja też chcę całusa — prosił roześmiany chłopak, cmoknęła więc go, nie mogąc odmówić.

- Ulicznica — Julian patrzył na szminkę rozmazaną na twarzy Phoebe.

- Łajdak! — chichotała. — Jeśli już o tym mówimy, to popatrz na to!

Obserwowali naga młodą kobietę, złączoną w miłosnym uścisku z francuskim żołnierzem. Spodnie spadły mu do kostek, a inny młody człowiek uwiesił się u jego ramion i wymiotował do fontanny.

- Urocze! Co za zachwycający widok. Myślę, że mamy już oboje dość tego „przyjęcia”. Chodźmy do domu świętować nasze małżeństwo w bardziej tradycyjny sposób. — Julian sięgnął rękę do jej pełnych piersi.

- Łobuziaku, ludzie patrzą — Phoebe klepnęła go po dłoni.
- Kogo to obchodzi? — śmiał się Julian. — Wojna się skończyła, kochanie — jest już wreszcie po wszystkim.
- Okay, chodźmy się kochać do domu, cieszymy się, że będziemy mieli dziecko, cieszymy się życiem, ja muszę się nacieszyć wspaniałym mężem. To jest jedyny właściwy sposób,, w jaki możemy uczcić zakończenie wojny.

*

— Jest tu jakiś gość do pana — mówi, że ze studia filmowego, czy coś takiego. — Mężczyzna pilnujący porządku na scenie wetknął posiwiałą głowę w drzwi małej garderoby Juliana, gdzie młody komik ucinał sobie drzemkę. Niełatwo jest grać w siedmiu przedstawieniach na dobę. Phoebe i girlsom nie sprawiało to trudności. Musiały tylko przechadzać się po scenie, z wypiętymi cycuszkami i powiewać piórami. Ich zadaniem było trochę pośpiewać i zatańczyć, wyglądać seksownie i ładnie.

Julian zaś noc w noc i dzień po dniu musiał wymyślać zabawne, błyskotliwe i oryginalne monologi i po ośmiu miesiącach występów stawało się to coraz trudniejsze.

Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, drzwi pchnął mężczyzna koło pięćdziesiątki, ubrany w czarny kaszmirowy płaszcz, czarny kapelusz i szare zamszowe rękawiczki. Wszedł do pokoju i zdjął kapelusz. Miał duży mięsisty nos, usta smakosza — mężczyzny doceniającego tylko najlepsze jedzenie, wino i bez wątpienia, kobiety. Oczy skrywał za ciemnymi okularami w grubej oprawie, był mocno opalony. Wokół niego unosiła się aura wiary w siebie, jaką ma mężczyzna wydający rozkazy natychmiast spełniane przez wszystkich; wyglądał na kogoś, kto zawsze podejmuje właściwe decyzje, a w życiu ma wszystko to, co najlepsze.

— Dobry wieczór, panie Brooks. Nazywam się Armande Didier.

Julian wstał natychmiast, to nazwisko zrobiło na nim duże wrażenie. Didier Armande — SAM Didier Armande. Chyba najważniejszy i najbardziej wpływowy producent filmowy w Wielkiej Brytanii. Producent filmów tak wspaniałych, jak: „Romeo i Julia”, „Kobieta z Bagdadu”, „Życie i czasy Ludwika XIV”.

To on odkrył legendarne już gwiazdy Elaine Roche, wspaniałą Maxinę von Palach i pełnego werwy Jaspera Swansona. To on pomógł swojej własnej siostrze, namiętnej i tajemniczej Ramonie Armande w jej drodze do wielkiej, międzynarodowej kariery filmowej. To dzięki niemu Armande zyskała rozgłos, gdy zagrała tytułową rolę w kolejnej adaptacji filmowej „Maty Hari”. Co u licha robi Didier Armande w jego nędznej garderobie? I czego on może chcieć od Juliana Brooksa?

- Czy mogę usiąść? — sposób mówienia tego mężczyzny świadczył o jego wykształceniu i kulturze.

- Oczywiście, proszę. — Julian pospiesznie zabrał z małego krzesła swoje rozrzucone ubranie.

Didier usiadł, hebanowa laska ze srebrną gąlką spoczywała spokojnie między jego kolanami. Z kieszeni płaszcza wyjął skórzane pudełko, które zawierało kubańskie cygara, jakich Julian nie widział od wybuchu wojny.

Hawańskie cygara! Gdzie u licha znaleźć taki luksusowy towar? W całej Brytanii trudno było o paczkę porządnych papierosów, a co dopiero cygara! Julian wziął jedno a Didier spokojnie zapalił go ciężką, złotą zapalniczką z inicjałami D.A., wysadzaną diamentami.

- Wiem, że nie ma pan zbyt wiele czasu — odezwał się spoglądając na mały platynowy zegarek, którego kształt i wzór stanowiły kolejny dowód dobrego smaku — ale obserwowałem pana na scenie przez kilka ostatnich dni i chciałbym wyrazić panu moje szczerze gratulacje.

- Gratulacje? Z jakiego powodu? — spytał zdumiony Julian. Ostatnio zabawiał publiczność starymi gagami lub fragmentami występów innych znanych komików — robił wszystko co mógł, by widzowie pokładali się ze śmiechu.

- Jest pan naprawdę urodzonym komikiem — mężczyzna zaciągnął się głęboko cygarem. Małeńki pokój wypełniła sina mgiełka o wspaniałym zapachu. — Rozśmieszył mnie pan nawet wtedy, gdy dowcip był mi już znany.

- Dziękuję — Julian wziął się w garść, poczuł się znacznie bezpieczniej przy takich komplementach. — Miło mi to słyszeć z pana ust. Mówiono mi, że najtrudniej jest komikowi dwa razy rozśmieszyć tę samą publiczność.

- Właśnie to miałem na myśli, drogi kolego. To sztuka, prawdziwa sztuka. Jednak obserwując pana zrozumiałem, że posiada pan coś więcej, niż talent do zabawiania publiczności. Występował pan jako aktor, prawda?

- Tak, grałem kiedyś. Nadal czuję się aktorem. Teraz, gdy wojna się skończyła, mam nadzieję, że wrócę do teatru, jeśli oczywiście zostaną otwarte.

- Może nie będzie pan musiał wracać do teatru — gość obserwował z zainteresowaniem czubek cygara. — Czy myślał pan kiedyś o zagranii w filmie?

- W filmie? No nie, właściwie nie myślałem, zawsze grałem w teatrze.

— Przejdę do rzeczy — Didier pochylił się do przodu, jego ręce spoczywały od niechcienia na lasce, na której Julian widział orła z rozpostartymi skrzydłami i jakimś napisem. — Moja wytwórnia, Goya Films, przystąpi wkrótce do realizacji filmu o Karolu Drugim i niezwykłym związku, łączącym go z jedną z nieślubnych córek.

Julian przysunął się bliżej.

- Jest pan bardzo podobny do Karola Drugiego, zauważyłem to na jednym z jego portretów — dodał Didier. — Takie same rysy, nawet układ twarzy. To niesamowite, powiem nawet więcej, zdumiewające.

- Doprawdy? — spytał zmieszany Julian.

- Za pięć minut proszę cię na scenę — oznajmił Sammy, wtykając rudą głowę w drzwi.

Didier Armande wręczył Julianowi białą wizytówkę z wykaligrafowanym nazwiskiem, nazwą wytwórni, jej adresem i telefonem. — Jeśli będzie pan zainteresowany wzięciem udziału w zdjęciach próbnych do tej roli, to proszę zadzwonić do mojego agenta w ciągu dwu dni. Niech pan się zastanowi.

- Ach, nie. Nie muszę się zastanawiać, zrobię to, to znaczy chciałbym mieć zdjęcia próbne. Bardzo chętnie poddam się testowi.

- Tres bien, panie Brooks, to doprawdy dobra decyzja. Moi ludzie zadzwonią do pańskiego agenta.

- Wspaniale, cudownie! O Boże, przepraszam, ale ja nie mam agenta — Julian poczuł się zakłopotany.

- Nie ma pan agenta? — Didier uniósł w zdumieniu brwi. — Aktor bez agenta? To dziwne. Nawet jeśli za dużo nie robią, to przydają się w razie kłopotów.

- Wie pan jak to jest w Windmill, praca bez końca, harówka cały czas, nie ma nawet chwili na napisanie listu. Właściwie czekałem na koniec wojny, by znaleźć agenta, nie znam tu nikogo.

- Nie szkodzi. To nie jest problem. Jeśli zechce pan dać mi numer telefonu do domu, moi ludzie skontaktują się z panem, by uzgodnić warunki.

Mężczyzna wstał, naciągnął zamszowe rękawiczki na muskularne dłonie, które kolidowały z elegancją całej postaci.

- Au revoir, pani Brooks, mam nadzieję, że spotkamy się w studiach Pinewood.

- Czy mogę spytać jaki będzie tytuł filmu?

- „Wesoły monarcha”. Scenariusz napisał Irving Frankovitch, laureat nagrody Akademii, a reżyserem będzie Francis Lawford — musi go pan poznać. Uważamy, że aktor, który zagra króla, w przyszłym roku uzyska nominację do Oscara. To wspaniała rola panie Brooks, wspaniała rola, a pan jest do niej jakby stworzony.

Kariera Juliana Brooksa rozpoczęła się wspaniale. Znakomicie prezentował się jako Karol II. Włosy ukryto mu pod peruką z czerwonych loków, a delikatne wąsy zdobiły jego piękną twarz. W myśl założeń scenariusza zachowywał się zawadiacko, walczył, romansował, pojedynkował się. Doskonale wcielił się w uprzejmego, chępliwego, wielce seksownego i romantycznego króla. Fabuła filmu nie była wierna faktom historycznym, stanowiła wytwór płodnej wyobraźni amerykańskiego pisarza Irvinga Frankovitcha, ale za to dokładnie trafiła w gusta powojennych odbiorców filmu, a Julian uosabiał tęsknoty kobiet za romantycznym bohaterem.

Dział reklamy wytwórni Goya skupił swoje poczynania na osobie Juliana, pisano artykuły, robiono mu zdjęcia. Kiedy nie miał na sobie siedemnastowiecznego kostiumu, ubierano go w różnorodne świetnie skrojone stroje by Curly. Najlepszy fotograf Didiera mógł wykonać więc doskonale zdjęcia.

Julian, opalony za pomocą wspaniałych sztuczek charakteryzatorskich, pozował całymi godzinami w zimnym studio fotograficznym. Miał na sobie bądź spodenki kąpielowe, bądź niebieskie dżinsy z podwiniętymi nogawkami, albo ubranie do tenisa — piersi na ogół pozostawały odsłonięte. A piersi powinny być pozbawione owłosienia. Skromności pilnowało biuro Haysa, owłosiona klatka uważana była za główną przyczynę moralnego zepsucia. Dlatego przed każdą sesją zdjęciową golono piersi Juliana, a charakteryzatorzy pokrywali je ciemnobrązowym podkładem, następnie smarowali je cienką warstwą oliwki. To sprawiało, że błyszcząły jak polerowany mahoń, a wiele dziewczęcych serc biło mocniej na widok ulubieńca w pełni męskiej chwały, uśmiechającego się do nich ze stronic ilustrowanych pism. Sprawność fizyczna była w modzie, a Julian był jej uosobieniem.

„Wesoły monarcha” jeszcze nie znajdował się w rozpowszechnianiu, a mimo to prasa na całym świecie domagała się kolejnych zdjęć przystojnego Brooksa. Im mniej ubrań miał na sobie, tym bardziej podobał się wielbicielkom. Nie miało nawet znaczenia to, że do tej pory żaden z widzów nie widział go na ekranie — stał się znanym gwiazdorem jeszcze przed premierą filmu. Nie pierwszy to przypadek w historii kina.

Julian uważał ciągle pozowanie do zdjęć i golenie piersi za nudne, ale pragmatyczna jak zawsze Phoebe, choć nieco zazdrosna o cały ten zgiełk jaki wytwórnia robiła wokół niego, zachęcała go, by spełniał wszystkie życzenia producentów.

— Chcesz być gwiazdą — no cóż, tak się do tego dochodzi — powtarzała

nieustannie.

Gdy Phoebe poroniła dziecko, skupiła się całkowicie na karierze męża. Niezadowolona z monotonii domowego życia w ich nowym mieszkaniu na Cadogan Square, ciągle pojawiała się na planie. Z zazdrością obserwowała sceny miłosne, jakie nagrywał z wieloma wspaniałymi aktorkami. Nieświadomie denerwowała się, gdy je obejmował — jej zdrowy rozsądek rozpływał się w morzu zazdrości. Phoebe nie była już tak ładna jak dawniej. Na jej twarzy widać było zmarszczki niezadowolenia, a niegdyś tak ponętne ciało wiotczało.

Co prawda wciąż okazywała znaczne zainteresowanie sukcesami męża, ale wyraźnie ujawniała własne poważne ambicje aktorskie. Uspione dopóki Julian nie osiągnął sukcesu, teraz sprawiały, że sama też chciała zakosztować blasku sławy. Kilka razy napomknęła Didierowi Armande, że byłaby doskonałą filmową partnerką Juliana albo przynajmniej mogłaby grać role drugoplanowe; on jednak uśmiechał się dyplomatycznie do tych jej aspiracji, udając, że nie rozumie o czym mówi.

— Jedna gwiazda w rodzinie wystarczy — powiedział klepiąc ją po pulchnym, upudrowanym policzku. — Trzeba się zająć naszym chłopcem, Phoebe, a ty robisz to doskonale. Należy dbać o kurę znoszącą złote jajka.

Phoebe zagryzała usta i milkła, im jednak sławniejszym stawał się mąż, tym mocniej ścisnęła jej serce macki zazdrości.

Kariera Juliana rozwijała się błyskawicznie i efektownie. Kiedy nie grał, udzielał wywiadów. Opowiadał historię swojego życia magazynom „Picturtegoer”, „Picture Show”, „Illustrated”, „Photoplay” i „Look”. Śmiał się i żartował z operatorami kamer i ekipą. Z niezwykle męskim wyrazem twarzy pozował obok łodzi, samolotów i samochodów. Prowadził rozmowy telefoniczne z popularnymi plotkarkami Hollywood — dziennikarkami Heddą i Louellą. Stawał się najpopularniejszym aktorem brytyjskim, nadal jednak nie uważał kina za koniec swych możliwości. Jego prawdziwą ambicją były role klasyczne na scenie teatralnej, aspirował do pozycji samego Oliviera.

— Nie ma wątpliwości, absolutnie żadnych wątpliwości — ten facet to materiał na gwiazdora — mruknął Didier do swego asystenta. Był zadowolony, że to on wybrał odtwórcę głównej roli. Przeglądał pierwsze zdjęcia do filmu „Wesoły monarcha”, z przyjemnością patrzył na dobrze oświetloną twarz Juliana, jego miękkie jak aksamit, zażawione oczy, czarne loki i przystrojony piórami kapelusz, który podkreślał jego męskość i zmysłowość.

- Puść mi to jeszcze raz, Johnnie — rozkazał Didier, siadając w szarym, pluszowym fotelu. Spod przymkniętych powiek po raz kolejny podziwiał urok Juliana.

- Materiał na gwiazdora — mówił sam do siebie. — Jeśli masz kogoś takiego jak on, nie potrzebujesz niczego innego — może tylko odrobiny szczęścia.

Hydra 1945

Zdumiony Nikolas Stanopolis przyglądał się grubej niebieskiej kopercie. Widniał na niej amerykański znaczek, a w górnym lewym rogu figurował urzędowy nadruk: MCCP Studio 7700 Melrose Avenue Los Angeles, California. Z tyłu koperty umieszczone było nazwisko, które wprawiło Nikolasa w podniecenie, SPYROS MAKOPOLIS, PRESIDENT. Trzęsącymi się dłońmi podał list Elektrze. List był zaadresowany do jego żony, jednak ona z uśmiechem podała mu go z powrotem.

— Nie, nie, Nikolai, ty otwórz.

Rozerwał kopertę i czytał z rosnącym zainteresowaniem.

Droga siostrzenico, Elektro,

Twój list i wiadomości z Hydry sprawiły mi wiele radości, przykro mi tylko, że zmarła twoja matka. Jej odejście zasmuca moje serce, choć powinienem myśleć o radosnych dniach, gdy bawiliśmy się razem w słonecznej wiosce, będącej dla nas rajem.

Życzę ci wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia z Nikolasem Stanopolisem. Czuję, że znalazłaś odpowiedniego młodego mężczyznę, a jego zainteresowanie przemysłem filmowym jest godne uwagi.

Gdybyście kiedyś mogli przyjechać do Los Angeles, chętnie spotkam się z Nikolasem, tak jak o to prosisz, być może mógłby pracować w studio, oczywiście jeżeli będzie się do tego nadawał.

Proszę, pozdrów ode mnie Dimitri Androsa ze starego baru w porcie, to wspaniale, że przeżył wojnę i cieszy się dobrym zdrowiem.

Zalączę mały prezent, który pomoże wam podjąć decyzję w sprawie przyjazdu do Stanów.

Życzę ci szczęścia, droga siostrzenico,

Ucałowania Twój wuj, Spyros.

- O Boże. Elektro, to fantastyczne, cudowne wiadomości, Ameryka! On chce żebyśmy przyjechali do Los Angeles! Elektro, rozumiesz co to znaczy?

- Tak, kochany, rozumiem. — Rozpromieniła się, patrząc z miłością na męża.

— Nikolai, popatrz na to. — Tryumfalnie pomachała przed nim czekiem. — Przysłał nam pieniądze. Mój wujek jest naprawdę wspaniałym człowiekiem.

- Pieniądze? Ile? — Nikolas sięgnął po czek. Przyglądał się nieznanemu pismu.

- Pięćset dolarów! — szeptała Elektra. — Pięćset dolarów. To fortuna, Nikolai.

Kochanie, możemy jechać do Ameryki, oboje możemy jechać do Hollywood, będziesz tam kręcił wspaniałe filmy. Zrealizujesz swoje marzenia.

*

Emigracja do Ameryki nie była jednak taka łatwa do zrealizowania, jak myśleli na początku Nikolas i Elektra. Kilka dni później, zamieniwszy pięćset dolarów na drachmy, Nikolas popłynął promem z Hydry do Aten, by poczynić przygotowania do podróży. Pierwszego rozczarowania doznał, gdy zrozumiał jak trudno jest Grekowi pojechać do Ameryki, jak trudno jest otrzymać wizę do USA. Trzeba

było w tym celu dać odpowiednio dużą łapówkę. A na dodatek w biurach linii lotniczych

Olympic powiedziano mu, że dwa bilety do Los Angeles kosztują dwa razy więcej, niż wynosi suma, jaką przysłał im Makopolis. Z ciężkim sercem wrócił więc na Hydrę, by podzielić się wieściami z żoną.

- Nic nie szkodzi, Nikolai. Ty pojedziesz pierwszy do Ameryki, wujek Spyros da ci pracę, a potem za kilka miesięcy ja przyjadę do ciebie.

- Nie chcę jechać bez ciebie. Nie pojedę — powiedział ponuro Nikolas.

- Nie, Nikolai. Nie. Ty musisz jechać — powiedziała stanowczo, nalewając dwie szklaneczki czerwonego wina. — Gdybyśmy pojechali razem byłoby nam bardzo ciężko. Martwiłbyś się o mnie, o to gdzie będziemy mieszkać, miałbyś za dużo kłopotów na głowie. Najpierw pojedziesz ty, zarobisz pieniądze, a potem przyjadę ja. Jedz teraz kolację zanim ostygnie.

Nikolas był zachwycony wyrozumiałością żony, kiedy podniosła szklaneczkę z winem wznosząc toast — za Amerykę, Nikolai, za nas!

*

Nikolas Stanopolis wylądował w Los Angeles pewnej listopadowej nocy 1945 roku. Stał przed budynkiem dworca lotniczego trzęsąc się z zimna w samej bawelnianej marynarce i zastanawiał się, co powinien zrobić. Dlaczego tu tak zimno? Mówiono mu, że w Kalifornii jest ciepło i słonecznie, tak jak na greckich wyspach. Jakże mylili się ci głupi informatorzy. Na razie było bardzo zimno, padał deszcz, a od morza nadciągała dusząca, czarna mgła.

Wszyscy gdzieś pędzili, jakby mieli jakiś powód, jakby wiedzieli co i gdzie mają załatwić. Nikolas czekał na zewnątrz, czuł się beznadziejnie, opuszczony i samotny, tęsknił za domem. Myślał o pięknej Elektrze, o ukochanej Hydrze. Bardzo wolno dochodził do siebie po okropnościach wojennych i okrucieństwach popełnionych przez Umberto Scrofo.

Zawsze myślał o Włochu ze wstrętem i wściekłością. Pewnego dnia odnajdzie go, a wtedy on odpowie za wszystkie cierpienia, jakich doznali jego ojciec, matka, bracia, siostry i tylu innych mieszkańców Hydry. Pragnienie zemsty pochłaniało go prawie tak mocno, jak pragnienie odniesienia sukcesu w filmie. Nie domyślał się nawet, gdzie teraz mógł mieszkać Włoch, czy w ogóle jeszcze żyje. To jednak nie zmieniło istoty samych jego pragnień.

Język angielski Nikolasa był bardzo ograniczony, nauczył się go głównie od starych mężczyzn na Hydrze, którzy kiedyś pracowali w Londynie, oraz z filmów, potrafił więc jakoś porozumieć się z bagażowym. Mężczyzna w czerwonej czapce i niebieskiej koszuli miał czarne, błyszczące włosy i oliwkową skórę tak jak Grecy; był jednak Hiszpanem, sam niedawno przyjechał z Barcelony. Ulitował się nad Nikolasem, podprowadził go o dwie przecznice dalej do przystanku z napisem „Śródmieście”. Rozmawiali śmieszłą mieszaniną hiszpańskiego i angielskiego.

Nikolas stał za dwiema pulchnymi, plotkującymi kobietami, które znacznie różniły się od tych, jakie mieszkały na Hydrze. Kiedy podjechał autobus, dał konduktorowi pięć dolarów, ale zmieszał się, gdy ten spytał dokąd chce jechać. — Do śródmieścia Los Angeles, proszę pana.

Mężczyzna wzruszył ramionami podając mu garść pieniędzy. — Śródmieście jest bardzo rozległe, chłopcze. Gdzie dokładnie?

Jeden z greckich urzędników jeszcze w Nowym Jorku, gdzie początkowo wylądował, podał mu nazwę pewnego hotelu, a więc wymienił ją teraz dumnie. —

Chcę się zatrzymać w hotelu Roosvelta przy Hollywood Boulevard.

*

Następnego ranka Nikolas Stanopolis zjawił się wielce podniecony przy imponującym wejściu do Studio MCCC. Przy bramie panował duży ruch, nie zawiadomiony wcześniej strażnik ofuknął go. — Spływaj, koleś, jesteś za wcześnie — nie ma jeszcze nikogo z administracji. Nikolas chcąc go przekonać, pokazał mu list z propozycją pracy napisany przez Spyrosa, ale żujący gumę strażnik ledwie podniósł oczy znad „Variety”. Warknął szorstko coś niezrozumiałego, jednak jego gesty były jednoznaczne. Nikolas nie będzie mógł wejść do środka, ani kręcić się w pobliżu bramy.

— Powiedziałem, koleś, żebyś spływał — warknął strażnik. — Spadaj stąd.

Zdesperowany Nikolas przeszedł na drugą stronę drogi i usiadł na brudnej ławce. Stąd miał przynajmniej doskonały widok na studio, widział bardzo dużo z tego, co działo się za bramą. Przez kilka godzin siedział zafascynowany, przyglądając się wchodzącym i wychodzącym ludziom.

Sz szczególnie podobały mu się kostiumy. Kowboje i Indianie, wieśniacy i żołnierze, gliniarze i złodzieje — wszyscy. Pomieszenie epok, ras, narodowości, zawodów. O jedenastej, przed wielkim budynkiem oznakowanym jako hala numer trzy, pojawiła się grupa ślicznych tancerek, na długich kalifornijskich nogach miały cieliste rajstopy.

Nikolas wyprostował się i otworzył oczy ze zdumienia. Nigdy nie widział takich kobiet. Greczynki nosiły skromne, zakrywające ciało suknie — nawet Elektra, młoda przecież dziewczyna, nosiła zawsze suknię za kolana. Myśli o niej podniecały go, kiedy patrzył tęsknym wzrokiem na girlsy. Szczególnie jedna przyciągnęła jego uwagę. Zwinna, ze wspaniałymi czarnymi włosami, spadającymi do połowy pleców. Spinały je szkarłatne pióra. Choć nieco niższa niż inne dziewczęta, miała najwspanialsze piersi, jakie kiedykolwiek widział. Obnażone więcej niż do połowy wychylały się ze stanika ze złotej lamy.

Nikolasowi zaschło w ustach z pożądania. Tak bardzo tęsknił za Elektra. Nie widział jej już ponad tydzień. Ona oddawała mu swe ciało z radością choć skromnie, co noc, każdego ranka, a czasami nawet po południu. Ta dorodna dziewczyna, przystrojona w czerwone pióra, przypominała mu nieco żonę. Szedł bulwarem rozglądając się wokół, usiłował pozbyć się zmysłowych skojarzeń, a skoncentrować na problemie jalcim było przejście przez strzeżone bramy studia.

Kiedy doszedł do budki telefonicznej, wyciągnął wymięty list z numerem telefonu. Nie był przyzwyczajony nawet do greckich telefonów, dlatego stracił dziesięć minut i sporo pieniędzy, zanim dodzwonił się i usłyszał pogodnie brzmiący głos: — Studio MCCC, dzień dobry.

- Chciałbym mówić ze Spyrosem Makopolisem — grecki akcent Nikolasa sprawiał, że dziewczyna nie bardzo go rozumiała.

- Z kim? — zapiszczała w słuchawkę.

- Ze Spyrosem Makopolisem — starannie akcentował każdą sylabę, a krople potu ze zdenerwowania ciekły mu po czole. Południowe słońce prażyło tak mocno, że czuł się jak w piecu.

- Proszę chwilę poczekać — ucieła.

- Biuro pana Makopolisa. — Słysząc tyło głos następnej kobiety, łagodny i spokojny. Nikolas mówił po grecku, miał nadzieję, że ona go zrozumie. Powtórzył

swe nazwisko wiele razy dodając kilka angielskich słów. — Wujek mojej żony. Jestem jego kuzynem.

Kobieta wreszcie chyba coś pojęła, bo powiedziała: — Proszę zaczekać, zobaczę czy pan Makopolis jest w pobliżu — po czym telefon znów zamilkł. Jeszcze przez kilka minut Nikolas stał pocąc się w ciasnej budce i od czasu do czasu słyszał ten sam monotony głos powtarzający — proszę wrzucić pięć centów. Modlił się, by Makopolis odebrał telefon, zająm on pozbędzie się ostatniej pięciocentówki.

Nagle znów usłyszał znany mu już głos kobiety. Nikolas nie mógł jej zrozumieć, miał jednak nadzieję, że wybawi go z kłopotu. Ucieszył się, gdy powiedziała — łączę z panem Makopolisem.

Wreszcie usłyszał głęboki, przyjemny głos i słowa wypowiedziane w jego rodzinnym języku — Nikolas! Gdzie jesteś drogi chłopcze? — Kiedy odpowiedział, że jest po drugiej stronie ulicy, starszy pan wykrzyknął radośnie. — Przyjdź tutaj, muszę cię natychmiast zobaczyć, zostawię dla ciebie przepustkę, przyjdź prosto do mnie.

Nikolas odetchnął z ulgą, wiedział, że teraz już wszystko na pewno będzie dobrze.

*

A jednak nie wszystko układało się tak pomyślnie, jak się tego spodziewał. Zamiast oferty pracy w filmie, której się spodziewał, Spyros Makopolis stwierdził dość obcesowo. „ — Nie ma mowy, żebyś od razu otrzymał pracę przy produkcji filmu.

- Dlaczego, wujku. Pisałeś przecież, że dasz mi pracę.

- Po pierwsze — nie znasz angielskiego, czemu oczywiście da się zaradzić. Po drugie — bez zgody naszych związków nie prześlizgnie się nawet szczur. A poza tym obecnie niechętnie zatrudnia się tu ludzi, nie posiadających fachowego przygotowania. — Nikolas czuł się wyraźnie zawiedziony. — Posłuchaj synu, właśnie skończyła się wojna. Do Stanów wraca wielu żołnierzy z Okinawy, Batanu i Anzio. Wielu z nich pracowało przed wojną w wytwórni. Teraz ich miejsca zajęli młodszy, a także i starsi, którzy nie chcą zrezygnować z pracy. Obie strony znalazły się w sytuacji stresowej. Kierownictwo usiłuje znaleźć coś dla tych, którzy za nas walczyli. Bardzo trudno wcisnąć się tu komuś nowemu — westchnął Spyros.

Nick wyglądał na speszonego, ale wuj poklepał go uspokajająco po ramieniu.

—Innym poważnym problemem, na jaki napotykamy, jest to, że nie wiemy jakie filmy chciałaby oglądać publiczność.

Nick zdumiał się. — Jak to wujku, widzowie uwielbiają wszystkie filmy.

—Nie, drogi chłopcze. Powojenni widzowie są inni, trudno im dogodzić. Realia codziennego życia są też bardziej skomplikowane. Współczesnych widzów nudzą mdłe komedie muzyczne i prościutkie fabułki filmowe, żądają teraz czegoś bardziej sensacyjnego. To wielki problem, przyjacielu. Robimy oczywiście filmy neorealistyczne — powiedział dumnie Spyros. — Kręcimy też westerny, filmy gangsterskie i komedie. Chcemy zwabić do kina nową publiczność, robota aż wre. Realizujemy osiemnaście filmów, dwadzieścia dwa jest w fazie przygotowania do rozpowszechniania, a co najmniej osiemdziesiąt przygotowanych do produkcji.

—To cudownie, wujku — powiedział z ulgą Nick. — W takim razie musi się znaleźć dla mnie jakaś praca.

Starszy pan westchnął, bawiąc się jakimiś leżącymi *na* biurku scenariuszami.

— Zrobię co w mojej mocy, chłopcze. Ale musisz zacząć od podstaw — tak jak ja na początku mojej kariery.

Ku rozczarowaniu Nicka Spyros był w stanie znaleźć tylko jedną z najgorszych prac — na poczcie. Ale przynajmniej miał zajęcie, i to płatne. Zamierzał wykorzystać szansę i wspinać się mozolnie coraz wyżej. Ambitny chłopak myślał nie tylko o sobie, ale i o Elektrze, oraz o swoim tajemniczym planie. Nagromadzoną w nim nienawiść mógł rozładować tylko w jeden, jedyne sposób.

Londyn 1945

Koniec wojny wcale nie zmienił trybu życia Ines. Co wieczór, a niekiedy w południe przyjmowała jednego ze swych gentelmenów. Jej klienci stanowili teraz elitę, przychodziło do niej kilku najwybitniejszych Brytyjczyków. Nieświadoma, że prostytutka jest łamaniem prawa, doskonaliła swój kunszt i gromadziła pieniądze. To właśnie one miały stać się kluczem do ucieczki od obecnego życia. Oszczędzała każdy grosz ufając, że pewnego dnia unormuje swój byt. Odmieni go i stanie się kimś innym. Lepszym. Uwielbiała szelest nowiutkich banknotów pięcioletnich, które dawali jej mężczyźni. Chowala je w książce Stendhala „O miłości”, uważając, że ten ironiczny tytuł pasuje do sposobu, w jaki je zarabiała. Starannie wycięła środek książki, a w powstałe w ten sposób zagłębienie wkładała swoje zarobki. Miłość, myślała uśmiechając się do siebie, można znaleźć tylko w książkach.

Co piątek, w porze lunchu, ubrana w jedną z eleganckich kreacji, które sama szyła, zanosila gruby zwitek banknotów do banku i z namaszczeniem podawała je urzędnikowi, dopisującemu sumę do jej ciągle rosnącego konta. To Yves otworzył jej konto w tym jednym z najbardziej prestiżowych banków. Wśród jego klientów byli nie tylko członkowie rodziny królewskiej, ale także klienci Ines. W jaki sposób udało mu się załatwić tu konto, nadal było dla niej zagadką, ponieważ w banku Coots pochodzenie klienta było równie ważne, jak stan jego finansów.

Wielką przyjemność sprawiało jej robienie zakupów w ekskluzywnym sklepie Burlington Arcade albo w magazynach przy Bond Street, gdzie płaciła za sprawunki czekami banku Coots. Żaden ze sprzedawców na pewno nie przypuszczał, że ta młoda piękność jest zwykłą prostytutką. Ubierała się i zachowywała jak dama. Mimo dziewiętnastu zaledwie lat, zdobyła wykształcenie i ogładę towarzyską, jakie posiadają kobiety na ogół znacznie starsze; szczyciła się swą spokojną elegancją, wskazującą na dobre pochodzenie i odziedziczoną fortunę. To była jedna z jej tajemnic, tak bardzo intrygująca klientów, którzy zabierali ją na kolację do 400, Caprice czy Coq d'Or. W doskonale skrojonych, szykownych strojach wyglądała na kogoś należącego do wytwornego świata Londynu, niedostępnego nawet dla wielu dobrze sytuowanych. Panie z establishmentu często rzuciły w jej kierunku zazdrosne spojrzenia. Jeśli chodzi o elegancję to Ines miała wrodzony smak Francuzek, zawsze była śliczna i stylowo ubrana. Czasami spacerowała wzdłuż Shaftsbury Avenue, w kierunku Queens Theatre czy Globe, albo mijała Windmill Theatre, gdzie przyglądała się zdjęciom reklamowym prawie nagich dziewcząt i popularnych komików.

Nie myślała już o sobie jak o prostytutce, ale jako o ekskluzywnej kurtyzanie, dostosowywała się do nowej roli. Kiedyś rozjaśniała włosy, teraz znów były ciemne. Okalały jej bladą, smukłą twarz o niebieskich, kocich oczach i kształtnym podbródku. Urosła nieco w Londynie, ciało jej miało niemalże klasyczne wymiary, nogi jak u konia czystej krwi, a piersi wspaniałe. Pod eleganckimi ubraniami wzgórek ze złotymi włosami łonowymi był przystrzyżony w kształcie serduszka, co bardzo podniecało klientów.

Kurtyzana. Lubila to słowo. Kurtyzana jest kobietą dzielącą fantazje sekretnego życia mężczyzny, znającą problemy jego pracy. Ba, zna nawet sekrety intymnego życia obojga małżonków, wie do jakich szkół uczęszczają dzieci klienta, a nawet

kim chcą zostać, gdy dorosną. Wie, jakie on lubi wina, jak wytrawne powinno być jego martini, a jak mocna whisky. Zna jego ulubione potrawy, a czasami dla szczególnego klienta przygotowuje je osobiście. Wie jakie on czyta książki, jakie sztuki oglądał, jaki lubi sport, których polityków faworyzuje, a najważniejsze, co najbardziej podnieca go w łóżku.

Ines szybko odkrywała wiele męskich słabości, a szczególnie tę dotyczącą

Yves.

— Paryż — szeptała, tnąc bawełnę i nawlekając igłę. — Paryż, ciekawe czy jeszcze kiedyś go zobaczę. Czy jest tam jeszcze dla mnie miejsce?

Kalabria 1945

Umberto Scrofo wrócił po latach do swej rodzinnej wioski jako bardzo bogaty mężczyzna. Łupy wojenne wystarczyły mu na wybudowanie olbrzymiego domu w najwyższej partii gór. Skalisty, trudny do uprawy region był biedny, a nędzę ludzi pogłębiła jeszcze wojna. Umberto z łatwością znalazł więc wielu wieśniaków chętnych do uprawy jego ugorów.

Za pomocą dużej ilości pieniędzy i znacznych dóbr zdobył w Kalabrii wielkie wpływy. Może nie takie jak Cosa Nostra, od której wyroków zależało życie i los mieszkańców regionu. Cosa Nostra była wciąż niekwestionowaną władzą. Jednakże Scrofo miał też nadmiar władzy, której ongiś tak bardzo pożałował.

W nowo wybudowanej fortecy posiadał specjalną salę kinową, w której oddawał się swej wielkiej namiętności. Oglądał najnowsze filmy hollywoodzkie. Większość nocy spędzał samotnie przed ekranem, pożądliwie wpatrując się w piękne, młode blondynki o wyglądzie dziewczyc. Bonita Granville, June Haver, Mary Beth Hughes były jego ulubienicami. Podniecały go te ekranowe dziewczyny, a właściwie jeszcze dzieci. Patrząc na nie masturbował swój lilipuci, sztywniejący penis.

Od czasu „wypadku” z francuską prostytutką w Paryżu, rzadko uprawiał seks. Nie pociągały go wcale kobiety o oliwkowej skórze i czarnych włosach, mieszkające na Hydrze. One nie mogły zaspokoić jego ukrytych potrzeb seksualnych.

Oprócz typowych filmów hollywoodzkich, miał wielką kolekcję filmów porno, importowanych ze Skandynawii. Zawsze bowiem podniecały go chłodne, nordyckie piękności igrające nago w saunie.

Pewnego popołudnia, kiedy siedział na kanapie, przeglądając katalog Christie, ujrzał młodą blondynkę niezwyklej urody. Spojrzała, a gdy napotkała jego wzrok, zarumieniła się i odwróciła. Jej uroda i niewinność podnieciły Scrofo. Po raz pierwszy od wielu lat tak silne pożądanie kobiety pobudziło go do działania. Dowiedział się, że jest kuzynką ogrodnika. Po śmierci rodziców, którzy zginęli w wypadku samochodowym, została zaadoptowana przez ogrodnika i jego żonę. Na imię miała Silvana. Właśnie ukończyła siedemnaście lat. Zatrudnił ją w swoim domu jako pokojówkę. Do jej zadań należało odkurzanie i czyszczenie cennych przedmiotów, stojących na stołach i w oszklonych szafach.

Silvana chętnie wypełniała swoje codzienne obowiązki. Była dziewczyną pogodną i przy pracy podśpiewywała cichutko. Uśmiech nie zniknął z jej kształtnych, jasnorożowych ust. Czerwieniła się za każdym razem, gdy spostrzegła uporczywe spojrzenie Scrofo.

Wkrótce myśli o dziewczynie stały się jego obsesją. Przed oczyma miał wciąż obraz jej pełnych piersi, niewinne szare oczy i piękne ciało ukryte pod prostą niebieską sukienką, jaką nosiła w domu. U jednej z kobiet we wsi zamówił dla niej jeszcze jeden uniform — kostium, jaki nosiły Francuzki, taki jaki widział na filmach. Silvana czuła się zażenowana nosząc go, ale signor Scrofo nalegał, a był przecież szanowanym przez nią pracodawcą.

Pewnego popołudnia Silvana pukając cichutko do drzwi weszła nieśmiało do biblioteki. Miała na sobie czarne pończochy, krótką, frywolną, czarną spódniczkę i

fartuszek z białej organdy, a na bujnych, jasnych włosach mały czepek podobny do tego, który miała osiemnastoletnia pokojówka na obrazie Bouchera. Kiedy uklękła, by odkurzyć nogi konsoli, Umberto zobaczył jej koronkowe majtki i białe uda ponad czarnymi pończochami.

Podszedł do podwójnych drzwi i zamknął je po cichu na klucz. Silvana, zajęta czyszczeniem złoconych ozdób, krzyknęła przestraszona, gdy Umberto stając za nią złapał ją za piersi.

- Nie, proszę, nie, signor — błagała; jej przestraszone oczy podniecały go tak bardzo, że małe penis o mało nie rozerwał mu spodni.

- Tak, tak, małeńka, teraz — Mówił skrzeczącym głosem, po czym rozdarł jej bluzkę odsłaniając piersi o różowych sutkach. — Muszę cię teraz mieć, Silvano, muszę. Bądź grzeczną dziewczynką, to nie będzie bolało.

Krzyknęła przerażona, ale to go jeszcze bardziej podnieciło, powalił ją na kwiecisty dywan z Aubusson. Grube, aksamitne zasłony chroniły pokój przed popołudniowym słońcem, a ściany były prawie dźwiękoszczelne.

Swym tłustym cielskiem Umberto przygniótł ją do podłogi. Nikt nie słyszał krzyków Silwany, gdy gwałcił ją przez całe popołudnie. Bił ją bez opamiętania, a krew płynęła po jej twarzy i plecach, aż w końcu na jej szczęście straciła przytomność. Przypomniała mu tamtą francuską dziwkę w Paryżu, dlatego ranił ją jeszcze bardziej.

— Kurwa — krzyczał bijąc ją po twarzy, choć była już nieprzytomna. — Ty podła kurwo, zasługujesz na to.

Wreszcie było po wszystkim. Nieszczęsna Silvana, zbita i zbeszczeszczona, leżała przed kominkiem, ubranko pokojówki było w strzępach, a poraniona twarz spuchnięta od płaczu. Całe jej ciało krwawiło. Umberto patrzył na nią lodowato i ostentacyjnie zapinał spodnie. Otworzyła oczy i patrzyła na niego błagalnie. Zaspokojony, gładził ją teraz. Już nie stanowiła obiektu pożądania. Teraz stała się porzuconą, zepsutą zabawką.

- Signor, proszę mi pomóc — czołgała się po dywanie, słowa ledwie wydobywały się przez spuchnięte usta.

- Wynoś się — powiedział krótko Umberto, jedwabną chusteczką wycierając krople potu z łysej głowy, poprawił ubranie. — Wynocha, i to już. — Odwrócił się od niej i zadowolony nalał sobie brandy. — Skończyłem z tobą zdziro.

No tak, napawał się sukcesem. Więc nadal potrafi to robić, i to jeszcze jak. Robił to z kobietą po raz pierwszy od ponad dwu lat. Od kiedy ta kreatura w Paryżu okradła go z pożądania seksualnego i targnęła się na jego życie. Nie udało się jednak tej kurwie. Nadal jest mężczyzną, ogierem, pomimo małego penisu, który przynosił mu tyle wstydu, gdy w latach młodości usiłował kochać się z dziewczynami.

Nadal jest młody. Z dumą przeglądał się w lustrze, nie dostrzegając otyłej sylwetki, grubych ust i krótkiej szyi naznaczonej blizną. Widział tylko kopię Benito Mussoliniego — żołnierza, patriotę, mężczyznę mającego władzę, któremu nie mogą oprzeć się kobiety. Niestety tamten już nie żyje, powieszony przez własnych ludzi, zhańbiony. Umberto był jednak zbyt zadowolony z siebie, by przejmować się śmiercią Mussoliniego. Czuł, że jego wigor seksualny znów rozkwita. Teraz gotów był brać inne kobiety. Wiele kobiet. Nie myślał ani przez chwilę o Silvanie; teraz, gdy już ją posiadał, nic dla niego nie znaczyła. A może ona ma ładną przyjaciółkę, siostrę czy kuzynkę? Musi się dowiedzieć.

*

Następnej nocy, gdy Umberto spał w łóżku, o którym mówiono, że kiedyś należało do Napoleona, zamknięte drzwi sypialni otworzyły się bezszelestnie. Otoczyło go czterech mężczyzn w czapkach naciągniętych na oczy. Nie odzywali się, wywlekając go z łóżka, nikt nie odpowiadał, gdy wołał służących. Gdzie oni się podzieli? Dlaczego milczą? Gdzie jest jego ochrona? Gdzie świta lokajów? Nikt nie odpowiadał na jego błagalne krzyki, dom był ciemny i głuchy jak grób. Mężczyźni wlekli go w dół po marmurowych schodach, przez pięknie utrzymane trawniki, przeraźliwie zielone w świetle księżyca. Ciągnęli ku kamienistej plaży.

Skamlał przerażony, szrama na szyi pulsowała, ostre kamienie raniły mu stopy, odczuwał strach, jakiego nigdy dotychczas nie zaznał.

Związali mu mocno ręce i nogi, a potem brutalnie wrzucili do małej łódki rybackiej stojącej na plaży. Czterech mężczyzn wsiadło do innej łodzi i zaczęło holować łupinę ze Scrofo na pełne morze. Księżycowa poświata ukazywała ich wyszczerzone zęby, ale wzrok napastników był martwy.

- Co chcecie ze mną zrobić? — krztusił się Umberto, a strach ścisnął go za gardło. — Gdzie mnie zabieracie?

- Wysyłamy cię na śmierć, kanalio — warknął dowódca. — Umrzesz, świni, samotny i przerażony. A jeśli przeżyjesz i wrócisz tu, znajdziemy cię i zabijemy w taki sposób, że pożałujesz, iż w ogóle przyszedłeś na świat. Tyle możemy ci przyrzec.

Jeden z mężczyzn odczepił linię holowniczą, przyptływ unosił łupinę coraz dalej w morze. — Dlaczego? Dlaczego to robicie? — bełkotał. — Co ja takiego zrobiłem?

— To za Silvanę — krzyknął najwyższy z mężczyzn. — Jesteśmy jej krewnymi. Jeśli wrócisz do Kalabrii, urżniemy ci jaja, wepchniemy do gardła, a potem zabijemy. Będziesz wtedy błagał o szybką śmierć. Antonio Rostranni dał nam swe błogosławieństwo, więc chętnie na to popatrz. — Mężczyźni śmiali się nieprzyjemnie, a Umberto struchlał ze strachu. Rostranni — nazwisko napawające trwogą całe południowe Włochy. Nazwisko samego ojca chrzestnego, głowy mafii, którego słowo stawało się niekwestionowanym prawem. Jeśli Silvana rzeczywiście była spokrewniona z kimś z mafii, mógł podziękować Panu Bogu, że nie poderżnęli mu gardła we śnie.

Morze unosiło łódź, a czterech mężczyzn siedziało bez ruchu patrząc jak odpływa. Wtedy Umberto zauważył wioślą, wypalany, gliniany dzbanek pełen wody i trochę sucharów, prowiant na przetrwanie kilku dni. Oczywiście, jeżeli zdoła usunąć sznury mocno związane wokół nadgarstków.

— Co ze mną będzie? — szeptał, — Nie przeżyję w tej łodzi. Jak mogę się uratować? Gdzie mam popłynąć?

— Do samego piekła — drwili, a obie łodzie oddalały się od siebie. — Znajdziesz tam, świni, innych zbrojców podobnych do siebie.

*

W małej kalabryjskiej wiosce zapanowała wielka radość, gdy znienawidzony Scrofo zniknął nagle. Chociaż podejrzewano jakieś przestępstwo, nikt z licznej służby tej nocy nie widział ani nie słyszał niczego. Pomimo intensywnych poszukiwań policji, nie napotkano żadnego śladu. Kilka miesięcy później na plaży

nadmorskiej znaleziono szczątki małej łodzi rybackiej. Rozbiła się na kawałki, zawierała tylko resztki podartych łachmanów, które zidentyfikowano jako ubrania Umberta. Biorąc je za dowód, policja oficjalnie uznała Scrofo za zmarłego. Sprzedano jego piękną posiadłość, a wspaniałe eksponaty podzielono pomiędzy członków rodziny mieszkającej w Kalabrii. Kuzynki, ciotki i wujkowie, pogardzający nim, kiedy był dzieckiem, teraz oświadczyli, że są spadkobiercami wspaniałych obrazów i innych cennych przedmiotów, zagrabionych w Paryżu i na Hydrze.

Urządzono nawet symboliczny pogrzeb, w którym wzięła udział rodzina, ale trudno było dojrzeć kogoś, kto by go opłakiwał. Wkrótce usunęli go z pamięci — wszyscy, oprócz Ines Juillard i Nikolasa Stanopolisa. Żadne z nich nigdy o nim nie zapomni.

CZEŚĆ DRUGA

Elektra wiedziała, że jej życie w Ameryce nie będzie łatwe. Nikolas przysłał jej pieniądze na podróż w trzy miesiące po swoim przybyciu do Stanów. Była bardzo podniecona, kiedy zobaczyła w oddali jego szczupłą sylwetkę. Opierał się o filar w hali przylotów lotniska w Los Angeles.

- Nikolai, och, mój kochany, nie mogę uwierzyć, że to ty — powtarzała w uniesieniu, rzucając się w otwarte ramiona męża. On jednak nie witał jej tak radośnie, jak się tego spodziewała.

- Nikolai, co się stało? — pytała zaniepokojona, gdy odsunął ją od siebie wyraźnie zażenowany.

- Elektro, poznaj Errola — powiedział po grecku, wskazując ma olbrzymiego Murzyna ubranego w uniform koloru wina ze złotymi wypustkami.

- Witam panią w Los Angeles — śmiał się mężczyzna. — Cieszymy się, że już pani jest. Pan Nick usychał z tęsknoty i ciągle o pani mówił.

- To jest Errol, szofer wujka Spyrosa. Wuj pożyczył nam na dziś swój służbowy samochód. Chciał cię godnie przywitać w tym cudownym kraju.

Elektra kiwała głową w milczeniu, wołałaby, by Nikolas sam po nią przyjechał. Szofer zachowywał się bardzo przyjaźnie, ale ona była nieśmiała, pragnęła połączyć się z mężem bez obecności obcych. Uśmiechnięty bagażowy niósł jej jedyną zniszczoną walizkę. Wokół kłębił się barwny tłum. Kiedy doszli do wyjścia, Elektra w zdumieniu szeroko otworzyła usta. Przy krawężniku czekał czarny samochód, najdłuższy, jaki kiedykolwiek widziała. Na Hydrze nie było żadnych pojazdów, rzadko też widywała samochody w trakcie wycieczek do Aten. Patrzyła zaniepokojona na ruchliwe ulice, którymi samochody, autobusy i taksówki pędziły z przerażającą prędkością, a uśmiechnięci przechodnie chyba wcale nie bali się śmierci przemykając między nimi.

— Chodź, Elektro. — Wydawało się jej, że w głosie Nicka słyszy więcej siły niż przedtem. — Pośpiesz się, nie gap się tak, musimy dotrzeć do domu przed zmierzchem. Ciotka Olympia przygotowała ucztę w greckimi daniami na twoje powitanie.

Niezgrabnie wdrapywała się na przepastne tylne siedzenie cadillaca. Czuła, że spódniczka podniosła się wysoko ponad kolana, zaczerwieniła się mocno, obciągnęła ją i skuliła w kącie. Zaniepokojona spoglądała we wsteczne lustro, by sprawdzić, czy bagażowy przyniósł jej walizkę.

Nick zgrabnie wskoczył do auta i objął żonę mocno. Przez kilka minut rozmawiali podnieceni we własnym języku, później zaś wdał się w długą rozmowę z Errolem, ale już po angielsku. Mężczyźni śmiali się głośno, wydawało się, że Errol opowiadał jakieś zabawne historyjki. Elektra oparła głowę na skórzanym oparciu i zamknęła zmęczone oczy. Nie spała od kilku dni. Podróż do Kalifornii była długa i wyczerpująca, ale wreszcie znalazła się po drugiej stronie Atlantyku. Miała nadzieję, że podobnie jak mąż, szybko zadomowi się w Ameryce.

*

Olympia Makopolis była kobietą ciepłą i opiekuńczą, typową grecką kobietą z

Hydry. Elektra natychmiast ją polubiła. Pomimo wielkiej zamożności i wysokiej pozycji męża w Hollywood, pani Makopolis lubiła gotować i przygotowywać swoje ulubione potrawy, a jej olbrzymi stół zastawiony był greckimi smakołykami. Stał tu wielki półmisek taramosalaty. Owoce morza, zraziki, gołąbki z liści winorośli wypełnione mięsem z ryżem, pasztety, soczysta jagnięcina z bakłazanami i krucha sałata z kawałkami koziego sera. Zapach świeżo pieczonego chleba mieszał się z zapachem siekanego czosnku w sosie pistacjowym. Na stole wszystko było przygotowane i czekało na gości.

Stały też dzbanki schłodzonego białego wina. Wreszcie Olympia usłyszała podjeżdżającą limuzynę.

- Witaj, droga Elektro. Taka jestem szczęśliwa, widząc córkę kuzyna — powiedziała Olympia, ściskając czule dziewczynę. Polubiła ją natychmiast.

- Chodź, chodź, zaraz siadamy do stołu, pewnie umierasz z głodu.

Z przyjemnością patrzyła na pełne kształty Elektry. Bardzo różniła się od ładnej, ale super szczupłej Vicky Zolotos, zamerykanizowanej już w każdym calu.

Vicky, to jest Elektra, moja żona — przedstawił ją dumnie Nikolas.

—Bardzo chciałam cię poznać, kochanie, Nikolas tyle o tobie opowiadał.

Elektra skuliła się. Nie rozumiała ani słowa z tego, co mówiła dziewczyna, choć Nick wszystko przetłumaczył.

—Vicky także pracuje na poczcie w studio — dodał szybko Nikolas. — Jej ojciec jest jednym z członków zarządu u wujka Spyrosa. Ona właśnie skończyła uniwersytet, a jej matka jest Greczynką, kuzynką wujka Spyrosa. Pomagała mi w nauce angielskiego. Oboje jesteśmy niewolnikami studiów, prawda Vicky?

Popatrzył na piękną dziewczynę porozumiewawczo. Przy niej jego żona wyglądała jak staromodna, szara myszka. Choć obie były w tym samym wieku, Elektra czuła się jednak paskudnie.

Olympia mieszkała w Kalifornii już prawie trzydzieści lat, jednakże w głębi serca pozostała prostą grecką kobietą. Widząc Elektrę taką małą i przerażoną otaczającym ją obcym światem, pomyślała o sobie sprzed trzydziestu lat. Postanowiła pomóc dziewczynie w przystosowaniu się do trudnego amerykańskiego życia.

Późną nocą, gdy Nikolas delikatnie rozebrał żonę, szepcząc namiętne wyznania w języku, który rozumiała, Elektra wreszcie odetchnęła z ulgą. Spięte mięśnie rozluźniły się, pieścił ją delikatnie i zmysłowo. Dłonią gładził jej piersi, palcami jak skrzydłami motyla muskał jej sutki, powodując, że Wzdychała w paroksyzmie rozkoszy. Nikolai, jej mąż, jedyny ukochany mężczyzna jej życia, nadal należał do niej. Nadal ją kochał. Teraz już wiedziała, że w Ameryce nie musi się niczego bać.

Nikolas Stanopolis, obdarzony wrodzonymi zdolnościami do języków obcych, nauczył się angielskiego zadziwiająco szybko. Teraz nie tylko potrafił czytać i prawie bezbłędnie pisać, ale opanował też świetnie slang amerykański tak bardzo potrzebny przy pracy w filmie.

Dla Elektry natomiast przystosowanie się do amerykańskiego stylu życia było pasmem udręki. Przerazało ją wszystko. Język, szalony rytm życia, pojazdy, samoloty zakłócające spokój popołudniowej sjesty. Urządzenia w jej kuchni równie dobrze mogłyby pochodzić z innych planet, a supermarkety z wieloma usprawnieniami przyprawiały ją o zawrót głowy. W tym nowoczesnym świecie

czuła się głupio i obco.

Pomimo cierpliwych zabiegów Olympii, mimo że śliczna i błyskotliwa Vicky przychodziła na obiad wiele razy w tygodniu, by pomóc Elektrze w nauce angielskiego, była w stanie nauczyć się zaledwie kilku słów. Zdesperowana studiowała słowniki i poradniki frazeologiczne, czytała tygodniki i dzienniki. Zmagała się z elektrycznymi urządzeniami do gotowania, pralką i lodówką, usiłowała gotować, używając dotychczas nieznanych jej mrożonych produktów i potraw z puszek. Nie była jednak w stanie poradzić sobie z tą całą nowoczesnością.

Nikolai

i Olympia nalegali, by słuchała dzienników, słuchowisk i programów rozrywkowych w radiu, jednak dla niej angielski nadal był językiem obcym. Nie chciała również nawet słyszeć o kupnie nowych ubrań, choć Nick nieustannie dopytywał się, kiedy pozbędzie się swych niemodnych sukien.

— Dlaczego nie kupisz sobie czegoś ładnego? — spytał pewnego wieczoru, krzywiąc się na widok rozgotowanych klopsików, które starała się przyrządzić jak najlepiej na nieznanej, nowoczesnej kuchence. — Stać nas na ładne suknie dla ciebie. Dobrze teraz zarabiam.

Siedzieli przy stole kuchennym pokrytym żółtym, lśniącem bakelitem. Mieszkali w jednym z kilku małych bungalówów, jakie Spyros wynajął dla swych najbliższych i najdroższych. W pobliżu jego domu powstała mała enklawa rodziny Makopolisów. W jednym mieszkała Vicky Zolotos z kuzynką, w drugim trzy siostry Olympii, naprzeciwko nich wuj i ciotka Spyrosa. W przeciwieństwie do Elektry, wszyscy greccy emigranci nie mieli trudności z nauką angielskiego. Gawędzili bez wysiłku, przechodząc z angielskiego na grecki, z łatwością cechującą ludzi dobrze przystosowanych do obu kultur.

Nikolas siedział zaśluchany w radio, zaśmiewając się do łez z dowcipów Jacka Benrw'ego. Elektra tymczasem nakładała mu na talerz klopsiki.

- Na Hydrze tak świetnie gotowałaś — powiedział w czasie przerwy na reklamę. — Co się stało?

- Przepraszam — mamrotała Elektra bliska łez. — Po prostu nie potrafię gotować w tym urządzeniu.

Nikolas ugryzł jeszcze kęs i skrzywił się. — Musisz przywyknąć do nowoczesnego świata. Jest rok 1946, wojna się skończyła. Mężczyźni powrócili do domów. W Ameryce wszyscy chcą prześcignąć innych w pracy — w każdej dziedzinie. Ty też musisz postarać, Elektro, musisz spróbować.

— Nie mogę — opadła na krzesło i pochlipując trzymała głowę w dłoniach. — Po prostu nie mogę nauczyć się angielskiego, nie potrafię gotować na tej kuchence, nie pasuję tu, Nikolas. Nie nadaję się do tej Ameryki. Chcę wrócić do domu na Hydrę. Tam jest moje miejsce.

Nikolas pogładził jej włosy ze współczuciem. Kochał ją bardzo, niemniej nie mógł nie porównywać jej prostej, wieśniaczej sylwetki z wyglądem wspaniałych kobiet, z którymi stykał się codziennie w studio. Vicky zawsze z nim flirtowała w zabawny, zaczepny sposób, tak jak robiło to wiele Amerykanek. Lubił to. Lubił też Vicky, dlaczego miałby jej nie lubić? Przecież była jego kuzynką, choć bardzo daleką.

- Proszę cię, spróbuj to dla mnie zrobić — namawiał.

- Spróbuję, Niko — zaszlochła zrozpaczona Elektra. - Spróbuję, choć nie wierzę, żeby mi się udało. Nie mam dobrego słuchu.

- Musisz uzbroid się w cierpliwość i dołożyć więcej starań — powiedział stanowczo Nick. — Musisz Elektro, dla nas, dla naszej rodziny. Nasza przyszłość jest tu, w Ameryce, w Hollywood, razem z innymi ludźmi. Spyros obiecał mi, że pewnego dnia zostanę reżyserem, chciałbym być sławny. Nigdy już nie wrócimy do Grecji, nigdy Elektro!

Kiwała potakująco głową, usiłując zapanować nad przypiływem łez. — Wiem — odezwała się ze smutkiem, myśląc o górach, o morzu, o ich ślicznej wyspie. Ze ściśniętym gardłem i smutkiem w sercu uświadomiła sobie, że może już nigdy nie zobaczy Hydry.

— Spróbuję — szeptała. — Naprawdę spróbuję, Nikola;

*

Rzeczywiście próbowała. Uczyła się codziennie przez wiele godzin. Olympia była dla niej jak najczulsza matka, a Vicky może nie jak starsza siostra, ale na pewno pomagała jej zmienić niemodną garderobę.

— Musisz pozbyć się tych śmiesznych staroci, dziecinko — nalegała. — Wyglądasz jak czupiradło, najwyższa pora wziąć się w garść. — Zaciągnęła Elektry do sklepu Saksa, pomimo jej protestów, że nie stać jej na tak drogie rzeczy. Vicky nie zwracała uwagi na te protesty, wróciły z zakupów obładowane paczkami pełnymi ładnych bawełnianych sukienek, obcisłych spodni, luźnych bluzek i szortów. Elektra oczywiście protestowała, mówiąc, że nigdy nie włoży tego wszystkiego.

Vicky śmiejąc się, przerwała jej. — Kochanie, kiedy nadejdą upały, pokochasz szorty. Jeszcze sama będziesz się zastanawiała, jak mogłaś nosić na sobie te niemodne, czarne spódnice.

W końcu Elektra zdołała nauczyć się angielskiego, chociaż popełniała błędy i nigdy nie była pewna, czy czegoś nie przekręca. Tęskniła nadal za Hydrą, czytywała grecką prasę, przysyłaną regularnie Olympii Makopolis. Nigdy nie znalazła sobie amerykańskich przyjaciół, przedkładając towarzystwo Olympii i jej trzech sióstr nad towarzystwo żon i przyjaciółek współpracowników Nikolasa. Nadal jednak uwielbiała i szanowała swego męża, który był dla niej panem i władcą.

Rozkoszna Vicky przerażała Elektry nowoczesnymi ubraniami, fryzurą „na pazia” i szybkim sposobem mówienia. Elektra wiedziała, że przy niej nigdy nie poczuje się swobodnie. Czuła się wyraźnie na uboczu, gdy Nikolas i Vicky całymi godzinami rozmawiali o przemyśle filmowym, plotkowali i żartowali, używając amerykańskiego slangu, który oboje tak świetnie opanowali.

Szczęśliwa stała się dopiero w rok po przyjeździe do Los Angeles, gdy przyszło na świat pierwsze z ich ślicznych dzieci. Wreszcie była w swoim żywiole, poświęciła się małemu Aleksisowi, nie chciała żadnych nian ani pielęgniarek, polecanych przez Vicky i Olympię. Ku przerażeniu Vicky karmiła dziecko piersią ponad rok, aż do następnej ciąży.

„Nigdy nie stanę się Amerykanką, szczególnie teraz po urodzeniu dzieci” —

myślała Elektra, patrząc na odbicie swej pulchnej sylwetki w lustrze. Nie miała czasu na przesiadywanie u fryzjera i włóczenie się po sklepach Saksa czy Magnina. Czuła się bardzo szczęśliwa w małym domku z dziećmi i ukochanym mężem, który jednak nie przebywał w nim tak często, jakby tego pragnęła. Coraz bardziej pochłaniała go praca w studio, a chociaż nadal był dobrym mężem i kochającym ojcem, wiedziała, że praca staje się najważniejszą sprawą w jego życiu.

*

Przeżrana Elektra obudziła się czując, że ktoś ją dusi, nie mogła oddychać. W sypialni było bardzo ciemno. Silne dłonie zaciskały się na jej szyi, ktoś chciał pozbawić ją życia. Ktoś leżał na niej. Żyłaste dłonie zaciśnięte były na jej gardle tak mocno, że gdyby nie obudziła się, za kilka sekund ten maniak udusiłby ją na pewno. Usiłowała krzyczeć wzywając pomocy, ale nie mogła wypowiedzieć ani słowa. Gdzie jest Nikolas? Gdzie się podział? W jaki sposób intruz wdarł się do sypialni?

Elektra walczyła o życie, słyszała przyspieszony oddech zabójcy. Wiedziała, że musi zaatakować jego oczy, zanim straci przytomność; niełatwo to było zrobić, bo mocno przygniatał ją do łóżka. Ostatkiem sił uderzyła na oślep tam, gdzie powinny znajdować się jego oczy. Kiedy paznokciami wbiła się w ciało, przeżrana usłyszała męski głos,

— Ty skurwielu. Ty pieprzona szumowino, wredna świnio. Mam cię wreszcie, zabiję cię.

Przeżrana Elektra uświadomiła sobie, że to jej własny mąż wykrzykuje ten stek obelg. To Nikolas usiłuje ją zabić? Dobry Boże, pomyślała bliska już utraty świadomości. O Boże, nie! Dlaczego on to robi? Jej delikatny, troskliwy Nikolas. Czy on oszalał? Osłabiona jeszcze raz spróbowała krzyknąć, nie miała już jednak siły. Umrze. Zamorduje ją własny mąż, ukochany mężczyzna. Czuła, że to już jej ostatnie tchnienie...

—Mamo... tatusiu... co robisz?

Nagły błysk światła w sypialni oświetlił sylwetkę Aleksisa stojącego w drzwiach. Szeroko otwartymi oczami patrzył na ojca, ściskającego matkę za gardło.

—Nie, tatusiu, nie — krzyczał chłopczyk, odciągając ojca. Nikolas jakby z oddali usłyszał głos syna, otworzył oczy do tej pory mocno zamknięte z wściekłości. Gdy spostrzegł, co chciał zrobić własnej żonie, krzyknął w ogromnej rozpacz.

—O Boże, Elektro, co ja zrobiłem?

Do sypialni weszła mała dziewczynka. Obudził ją hałas. Stała teraz w drzwiach cała przeżrana. Tulila w ramionach pluszowego misia i zanosila się płaczem.

Elektra jęczała usiłując nabrać powietrza w zbolące płuca.

—O Boże, Elektro, czy nic ci się nie stało? — płakał Nikolas. Szlochał przeżarty tym, co chciał zrobić. Płakały też dzieci, a jego ukochana żona jęczała ledwie żywa.

—Nie, nic — zdołała potwierdzić Elektra, usiłując usiąść. Nikolas przycisnął szklankę wody do jej zbiegających ust.

- O Boże, o mało cię nie zabiłem — Nikolas wyglądał jak obłąkany. Miał zmierzwione włosy, a całe ciało trzęsło się.

- Wróćcie do łóżek dzieci, wszystko jest w porządku — zdołała wykrztusić Elektra. — Wszystko będzie dobrze.

- To był koszmarny sen — usprawiedliwiał się Nikolas, kiedy położył dzieci z powrotem do łóżek i szukał ukojenia w ramionach Elektry. — Wziąłem cię za Scrofo — wyznał. — Elektro, to był koszmar, wiesz przecież, że nie chciałem tego zrobić. Wierzysz mi, prawda?

— Oczywiście — uspokajała go — Wierzę, Nikolas.

- Myślałem o śmierci mamy — powiedział cicho. — Zobaczyłem go wtedy i usiłowałem zabić, ale to byłaś ty! O Boże! Elektro, czy mi przebaczysz?

- Już ci przebaczyłam — uspokajała go.

- To wszystko było jak na jawie — mówił spocony, trzęsąc się nadal. — Jak myślisz, gdzie on teraz może być?

- Masz na myśli Scrofo? — spytała łagodnie, obejmując go.

— Tak, tego łobuza. Komendanta Umberto Scrofo.

W słabym świetle lampki nocnej jego oczy znów zapłonęły złowieszczo.

Elektra była zdumiona, że on ciągle myśli o Scrofo z tak wielką nienawiścią. Mieszkali w Ameryce już cztery lata. Sądziła, że w tym czasie jego gniew wystygł.

- Nie myśl o nim, Nikolai — szeptała. — To wszystko jest już za nami, to tylko przeszłość.

- Matko Boska! Elektro, jesteśmy w Ameryce, w tym ślicznym domu, ja mam dobrą pracę, spełnił się nasz amerykański sen. — Twarz miał wykrzywioną wściekłością. — A ta pieprzona świnia pewnie gdzieś sobie żyje. — Sfrustrowany uderzył z całej siły w poduszkę. — Ten morderca i łobuz nadal żyje, rozumiesz?

Elektra usiłowała go uspokoić, on jednak zachowywał się jak szalony.

— Cicho, znów obudzisz dzieci — upominała go. — Nick, przestań myśleć o Scrofo, musisz zapomnieć, bo jeszcze rozchorujesz się.

Odwrócił się do niej z szeroko otwartymi oczami, pełnymi nienawiści.

— Elektro, mówiłem ci już o Hydrze, a teraz powtarzam, pewnego dnia znajdę tego łobuza i zabiję go własnymi rękami.

— Cicho, Nikolai, cicho — usiłowała przytulić go, ale zerwał się z łóżka i stał przed nią jak nagi anioł szukający sprawiedliwości w zemście.

- Przysięgam... przysięgam na życie naszych dzieci... na pamięć mojej matki, znajdę tego drania i zabiję go, gdyby nawet to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobię na tej ziemi.

*

Spyros Makopolis, wierny tradycjom rodzinnym, roztoczył opiekę nad Nikolasem i Elektrą. Zapraszał ich często na przyjęcia przy rodzinnym stole, uginającym się zawsze od greckich przysmaków. Nie zapominał również i Nicku.

Z pracy na poczcie przeniósł go do działu reklamy; następnie zrobił drugim asystentem redaktora w dziale montażu. Został tu przez cztery lata, dopóki do perfekcji nie opanował wiedzy o redagowaniu, montowaniu, dubbingu i procesie technicznej obróbki filmu. Wówczas szef awansował go na sam szczyt filmowej kariery. Trzeci asystent reżysera, drugi asystent reżysera, pierwszy asystent, kierownik produkcji, a wreszcie co za radość! ...pewnego dnia Spyros wezwał go do biura, by oznajmić, że otrzymał awans o jakim marzył od dawna; został reżyserem.

Spyros siedział za biurkiem zarzuconym scenariuszami i palił nieodłączne hawańskie cygaro.

— Zerknij na to, mały — uśmiechnął się, rzucając scenariusz w niebieskiej oprawie. — To jest coś specjalnego, naprawdę zabawne i pocieszne.

Nick wziął do ręki scenariusz i spojrzał zaciekawiony, ale osłupiał, gdy zobaczył tytuł „Bobby Soxer w kosmosie”. Popatrzył na Spyrosa zdumiony. — Co to jest, wujku, chcesz, żebym ci przyniósł deficyt?

- Nie, chłopcze, chcę, żebyś to reżyserował.

- Wujku, chyba żartujesz? — Nick nie wiedział, czy ma płakać, czy śmiać się. Od lat marzył o realizacji filmu kostiumowego, no, ostatecznie jakiegokolwiek, ale... coś takiego?! Przecież nawet on ma już swoją dumę zawodową. Tytuł jest żartem, a zawartość pewnie znacznie gorsza.

- Chłopcze, nie będę kłamał — powiedział wzdychając Spyros. — Prawdę mówiąc nasze studio ma coraz większe kłopoty.

- Jak to? Jak podają gazety, pięć naszych ostatnich filmów zarobiło miliony. Czy to nie jest prawda?

Spyros smutno pokiwał głową. — Tak to jest, chłopcze, dział reklamy opowiada wszystkim, że pięć ostatnich filmów było sukcesem kasowym. Muszę jednak sprostować, że nie jest to prawda. Szczerze mówiąc, to wierutne kłamstwo.

- Co się stało, wujku?

- Pojawiła się telewizja — odparł z goryczą Spyros. — Cholerne TV rujnuje przemysł filmowy. Czy wiesz, że po wojnie do kin co tydzień uczęszczało 90 milionów ludzi. A wiesz ilu teraz? — pytał oskarżającym tonem. — Trzy lata temu, w 1950 roku zaledwie sześćdziesiąt milionów tygodniowo. To straszne, Nick, przerażające, ale z biegiem lat stan filmowego rynku znacznie się pogarsza.

- Nie chodzi chyba tylko o nasze studio, to dotyczy wszystkich, prawda? — dopytywał się Nick.

- Tak, tak — wytwórnice Zanucka, Warnera, Cohna spotyka to samo, topimy się w tym samym gównie. Nasz los wisi na cienkiej nitce. Jeśli utrzyma się taka zniżkowa tendencja, to pod koniec dekady znane studia filmowe praktycznie umrą.

- Czegoś tu nie rozumiem. Przecież ten film o przygodach w kosmosie to jeszcze jedno gówno. Kto u licha będzie chciał coś takiego oglądać.

- Nie o to chodzi! — wykrzyknął podekscytowany Spyros, wstając zza biurka i obejmując młodego kuzyna ramieniem. — To będzie coś nowego i zabawnego dla dzieciaków, a powinno także spodobać się dorosłym. Zobaczysz, że spodoba się im. Wiem, że budżet jest niski, ale jeśli potrafisz zrobić ten film za sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów, gwarantuję, że zwróci się dziesięciokrotnie. Będziemy go rozpowszechniać w czasie ferii wielkanocnych. A ty, chłopcze, zostaniesz bohaterem, zapewniam cię — poklepał Nicka dobrotliwie. — Szczególnie w moich oczach.

- Ależ wujku, na pewno chcesz, żebym robił właśnie ten film? Dotychczas niczego nie reżyserowałem. Nie zrozum mnie źle, jestem oczywiście zaszczycony, ale chyba Weston albo Ratoff zrobiliby to lepiej.

— Powiem ci szczerze, Nick — żaden z nich nie wzięłby się za coś takiego. Tylko nowicjusz może zrobić ten film. Ktoś o świeżym spojrzeniu i pomysłach. Ktoś rozumiejący rynek młodzieżowy. To szansa dla ciebie, chłopcze, wielka szansa.

Nikt nie chciałby robić czegoś takiego? To źle, bardzo źle. Nick przeczuwał, że zadebiutuje filmem nie najwyższego lotu, miał jednak nadzieję, że będzie to coś w rodzaju „Okna” czy „Laury”, poprawnych filmów klasy B. Kręcąc „Bobby'ego Soxera w kosmosie”, szybko może stać się pośmiewiskiem na rynku filmowym, a wtedy nigdy już nie dostanie nic ambitnego. Hollywood jest pełen snobów, jesteś tu dobry tylko wtedy, gdy podoba się twój ostatni film. A jeśli zrobi klapę, nikt nie będzie ryzykował, by jeszcze raz dać ci szansę.

- Wujku, czy muszę go kręcić?

- Tak, ty potrafisz coś z tego zrobić — wiem, że potrafisz. To dla ciebie szansa. Scenariusz nie jest aż taki zły, jest zabawny. Możesz go realizować w Death Valley, to zajmie zaledwie cztery tygodnie. Jeśli zrobisz go dobrze, obiecuję, że dostaniesz następne scenariusze. Zrób to dla dobra starego kraju, twojej matki, dla wszystkich Greków, którzy muszą trzymać się razem. Masz talent, chłopcze. Zrób to po prostu dla mnie i dla studia.

Tej nocy Nick z ciężkim sercem zaczął czytać ten śmieszny scenariusz.

2

Przez siedem kolejnych lat Julian Brooks uważany był za brytyjskiego supergwiazdora. Każdy kolejny film wynosił go coraz bardziej na wyżyny filmowej sławy. Wielbiciele nigdy nie mieli go dość. Prawie wszystkie filmy, w których grywał, były z gatunku płaszcza i szpady. Zarówno mężczyźni, jak i kobiety kochali go bezgranicznie. Był idolem.

Już pierwszy film z udziałem Juliana Brooksa wykreował go na odtwórcę ról heroiczych. Wcielił się w tytułową postać „Wesołego monarchy”, potem buszował po bezdrożach Amazonii, cwałował konno po piaskach Sahary i pływał po dalekich morzach. Didier Armande podpisał z nim korzystny dla siebie kontrakt. Prawie wszystkie większe studia Hollywood chciały zatrudnić Juliana u siebie, jednak Didier nie pozwalał na to. Brooks był niekwestionowanym gwiazdorem numer jeden filmu brytyjskiego, a ponieważ odkrył go właśnie Didier, związany był z nim siedmioletnim kontraktem. A poza tym Phoebe nie miała ochoty przenosić się do Hollywood.

— Lepsza duża ryba w małym stawie, niż odwrotnie — uciniała wszelkie dyskusje, gdy pojawiał się ten temat. — Tu jesteś gwiazdą, tam będziesz tylko jednym z wielu.

Przez pierwsze dwa lata, na które opiewał kontrakt, Julian był w swoim żywiole. Zagrał Chopina, Sir Waltera Releigha oraz wielu wielkich bohaterów romantycznych. Pojawił się też u boku najslawniejszych na świecie aktorek. Didier nie chciał wypożyczać swego najlepszego aktora, za to studia amerykańskie chętnie wysyłały za ocean swe śliczne aktorki, by zagrały u boku Juliana Brooksa. Wkrótce zostało już niewiele znanych gwiazd, które nie byłyby partnerkami Juliana, i to nie tylko na planie, ale i poza nim.

Nie mogła mu się oprzeć żadna kobieta. Dla Juliana uprawianie miłości z każdą nową divą było dziecinnie proste. Wszystkie aktorki czyniły to chętnie, a on ochoczo wypełniał ich życzenia, pod warunkiem zachowania całkowitej dyskrecji, będącej jedynym warunkiem jego nielegalnych związków. Bardzo dbał o to, by nawet cień skandalu nie dostał się na kolumnę plotek w gazetach. Od razu, na początku romansu, oznajmiał wybrance dobitnie, że jest szczęśliwym małżonkiem i nie ma zamiaru ani zranić uczuć żony, ani zniszczyć swego małżeństwa. Wiele z hollywoodzkich syren, zasmakowawszy w rozkoszach łóżkowej techniki Pięknego Brooksa, niechętnie wypuszczało go ze swych objęć przez cały czas realizacji filmu, aż do ostatniego zdjęciowego klapsa.

- Od czasów Gary'ego Coopera — zwierzała się pewna aktorka przyjaciółce wybierającej się do Londynu, by zagrać u boku Juliana-Cyrano jego Roxanę — żaden mężczyzna nie doprowadził mnie tyle razy do orgazmu, i to w taki wspaniały sposób. Drzę na samo wspomnienie.

- Taki jest świetny?

- Tak, lepszy od Sinatry, znacznie lepszy od Flynna.

- A co na to jego żona? — dopytywała się Candida Willow, jedna z najbardziej obiecujących gwiazdek studia MCCP.

Rudowłosa potrząsnęła burzą bujnych włosów. — Ją to nie obchodzi. On nie obnosi się ze swymi miłośkami, da ci od razu do zrozumienia, że to tylko skok w bok — ale, mój Boże, co to za skok! Spróbuj, kotku, namawiam cię.

- Myślisz, że jego żona o niczym nie wie? Nawet nie podejrzewa? — spytała Candida, a w jej wielkich, niebieskich oczach widać było zdumienie.

- Ależ wie o wszystkim! Tak jest jednak zajęta zakupami w sklepach Harrodsa i Hartnella i swoim życiem towarzyskim, że tylko nadstawia drugi policzek — rozumiesz, co mam na myśli? — rudowłosa puściła oko, a Candida zachichotała.

- Chętnie poznam pana Brooksa. Ale nie będę z nim sypiać, bo nie miewam romansów z żonatymi mężczyznami, a poza tym wiesz, że kocham Geny'ego.

- Nie oprzesz się jego urokowi — roześmiała się rudowłosa. — Zmienisz zdanie, kiedy popatrzy na ciebie tymi niebieskimi oczami. Sama się przekonasz, kochanie.

- Może to on zakocha się we mnie — śmiała się Candida z wiarą dwudziestoletniej piękności. — Wtedy role mogą się odwrócić.

- Zapomnij o tym, moja słodka. Wszystkie już próbowały, Ava, Lana, Liz, ale nie z panem Brooksem takie numery. Raz, dwa i „dziękuję pani pięknie”. „Cudownie było, madame, doprawdy wspaniale — zobaczymy się przy realizacji następnego filmu”.

- Zobaczymy — zaśmiała się Candida. — Przyślę ci pocztówkę z wesołej, starej Anglii, napiszę co się dzieje. Wiesz, że uwielbiam wyzwania.

*

Julian kontynuował karierę i uganiał się za swoimi partnerkami. Phoebe zaś skupiała się na wydawaniu zarobionych przez niego pieniędzy. Wiedziała o małych skokach w bok męża, była jednak pewna, że nigdy jej nie opuści. Dlatego z rozkoszą wydawała pieniądze, które zarobił.

Sława Juliana rosła, a wraz z nią poziom jego życia. Do 1953 roku przeprowadzali się siedem razy, teraz mieszkali w ślicznym domu przy Connaught Square tuż za Hyde Parkiem. Jednak Phoebe już przygotowywała się do następnej przeprowadzki. Tym razem miała na oku wielką posiadłość na wsi, zaledwie o kilka mil od domu Sir Laurence'a i Lady Olivier. Bro-oksowie przyjaźnili się teraz z Olivierami, Ralphem Richardsonem, Johnem Gielgudem i Noelem Cowardem, praktycznie rzecz biorąc ze wszystkimi znaczącymi ludźmi brytyjskiego filmu i teatru, nie mówiąc już o wielu arystokratkach i niektórych mniej ważnych członkach rodziny królewskiej.

Przystojny, o ogromnym seksapilu, Julian chociaż sławny, był nadal zabawny i bezpośredni. Był tak silny, że lubili i podziwiali go mężczyźni, a ich żony wprost uwielbiały. Niektóre z nich uganiały się za nim szaleńczo, czyniąc często niedwuznaczne propozycje. Jednak on nigdy nie nawiązywał romansów z żonami przyjaciół. Interesowały go tylko aktorki, i to kobiety wolne. Cieszył się reputacją przyjaciela mężczyzn. Co nie wykluczało opinii ulubieńca kobiet.

Kiedy upłynęły dwa lata z siedmioletniego kontraktu z Didierem, zgodził się na następne dwa, jednakże pod warunkiem, że wolno mu będzie co jakiś czas pojawiać się w sztuce teatralnej, wystawianej na West Endzie.

Stwarzało to również korzystną sytuację dla Phoebe, od dawna planującej występ u boku męża. Wciąż była bowiem początkującą aktorką, chociaż od czasu występów w teatrze Windmill udało jej się całkiem nieźle zagrać kilka ról epizodycznych, które świadczyły o tym, iż nie jest ona pozbawiona talentu. Phoebe, piękna, inteligentna kobieta, o jasnej karnacji i bujnych rudych włosach,

bardzo dbała o swój wygląd i wciąż wyglądała naprawdę atrakcyjnie.

Oboje właśnie zakończyli trzymiesięczne tournée teatralne i Julian przygotowywał się do wyjazdu do Normandii. Na zdjęcia plenerowe do filmu „Cyrano de Bergerac”.

Rola Cyrana w jego dotychczasowej biografii aktorskiej to była absolutna zmiana eploi. Zwycięskiego amanta, jakim był w swoich ekranowych wcieleniach, miał zastąpić człowiek wrażliwy, o skomplikowanej psychice. Poza tym po raz pierwszy grał rolę bez wielkich scen miłosnych. Bez towarzyszącej mu na ekranie partnerki.

Na plan w Normandii postanowił zabrać ze sobą swego czarnego bentleya. Uwielbiał długie przejażdżki samochodem. Wiedział też, że w czasie następnego weekendu Phoebe przyleci do niego samolotem. Jedli razem obiad w Caprice. Była cicha noc, łagodnie oświetlone brzoskwińskie ściany eleganckiej restauracji odbijały pasemka farbowanych włosów Phoebe.

- Kochanie, postanowiłam, że nie pojedę z tobą do Normandii - poinformowała męża. Usta błyszczały od roztopionego masła, którego kropla ciekła jej po brodzie. Julian pochylił się przez stół i wytarł ją serwetką.

- Dlaczego? - spytał wkładając do ust kawałek pasztetu z gęziej wątróbki, podczas gdy Phoebe malowała swoje pulchne wargi.

- Nie mogę przecież jechać do Normandii w samym środku sezonu. W przyszłym tygodniu są derby, dwa dni później ślub Cavendishów, potem Olivierowie wydają wielkie przyjęcie urodzinowe dla Michaela, a ja obiecałam Vivien, że pomogę jej robić dekoracje. - Zamilkła na chwilę i wypila łyk wina. Julian przyglądał się jej spod uniesionych brwi.

- Moja droga, czy nie za bardzo wciągnęły cię te zajęcia? Przedtem nic nie powstrzymywało cię przed odwiedzeniem cię mnie na planie. Jak ja sobie bez ciebie poradzę? - spytał, ale ona i tak nie zrozumiała ironii.

- Wiem, kotku, ale zrozum mnie, proszę - poklepała jego dłoń gestem roztargnionej pielęgniarce. - Wiesz, ile czasu zajmie mi przemeblowanie domu, te wszystkie przyjęcia, a potem akcja charytatywna. Pamiętasz chyba, że jesteś w komitecie. Wrócisz chyba, by wziąć w niej udział, prawda kotku?

- Wiesz przecież, że nie mogę. Jeśli mnie pamięć nie myli, oboje jesteśmy w komitecie, a ja niestety muszę być na planie zdjęciowym "Cyrana". Prawdopodobnie nie będę mógł się wyrwać w środku tygodnia, nawet w związku z akcją charytatywną.

— No widzisz! — triumfowała Phoebe. — Muszę tu zostać, by reprezentować ciebie. Już szyją dla mnie wspaniałą suknię, cała będzie wysadzana topazami. Spodoba ci się, pasuje do tego naszyjnika, który podarowałam mi w dniu premiery „Poskromienia złośnicy”.

— Pamiętam — Julian nie słuchał jej wcale. Jadł pieczonego kurczaka, myśląc o nowej, jakże odmiennej od dotychczasowych, roli. Nie odchodziło go wcale, czy Phoebe będzie z nim na planie. Upływ czasu spowodował, że był z nią z przy-

zwyczajenia, traktował jak zabawkę, która jest zawsze pod ręką. Przyzwyczał się nawet do jej narzekań, które nasiliły się wyraźnie od czasu, gdy zbytnio zaprzyjaźniła się z Vivien Leigh.

— Czy wobec tego nie przyjedziesz do Normandii? — spytał, wcale nie przejmując się, jaka będzie odpowiedź żony.

- Spróbuję wpaść na kilka dni — wdzięczyła się Phoebe. — Nie zapominaj jednak, że jeszcze jest Ascot i kilka wielkich przyjęć, na których po prostu muszę być.

— Żeby mnie reprezentować, prawda? — spytał jeszcze bardziej złośliwie.

— Oczywiście, kotku — odpowiedziała, znów nie chwytając aluzji. Myślała tylko o wielu nowych sukniach, zaprojektowanych dla niej przez Normana Hartnella, Rahvisa i Jaquesa Fatha.

— Kiedy pojedę do Paryża do przymiarki mam zamiar wpaść do Normandii na kilka dni, co ty na to, kotku?

- Wspaniale — odpowiedział, przywołując kelnera.

- To już postanowione. Poradzisz sobie beze mnie, bekiesz miał przecież swoich kumpli, prawda?

- Tak, oczywiście — z przyjemnością pomyślał o swoim charakteryzatorze, projektancie kostiumów i dublerze, którzy towarzyszyli mu zawsze na planie.

- W takim razie nie muszę się o ciebie martwić, prawda kochanie? — uśmiechnęła się Phoebe. — Z nimi będziesz bezpieczny.

- Nie myśl już o tym, moja droga, włos mi z głowy nie spadnie — roześmiał się Julian.

Okazało się, że na planie było rzeczywiście świetnie. Kiedy tylko niebieskimi oczami popatrzył na seksowne, pozornie niewinne oczka panny Candidy Willow, natychmiast oboje zapalali do siebie sympatią.

Phoebe nie słyszała żadnych plotek prawie do końca realizacji filmu. Była bardzo zaabsorbowana balami, przyjęciami i weekendami u Olivierów. Wracając z przymiarek w Paryżu nie zatrzymała się w Normandii. Paryscy przyjaciele Phoebe wykorzystali czas, przeznaczony dla męża. Dla niego nie miało to żadnego znaczenia. Był zupełnie zadowolony, mieszkając ze swoją żoną w uroczym wiejskim domu, z dala od zgiełku Paryża, Londynu czy Riwieri. Uwielbiał rolę Cyrana, tragikomicznego człowieka z olbrzymim nosem, zakochanego bez wzajemności w Roxanie. Owa wspaniała Roxana, czyli panna Candida Willow, była prywatnie w Julianie nieprzytomnie zakochana. A poza tym tak słodka i rozkoszna, że nie potrafił się jej oprzeć.

Był to jeden z tych idyllicznych letnich planów filmowych, kiedy to realizuje się zdjęcia w naturalnych plenerach. Wszystko układało się zgodnie z planem od początku do końca. Reżyser okazał się wspaniałym człowiekiem, aktor grający Christiana utalentowanym i miłym młodzieńcem, a panna Willow czarującą osobką — czego więcej może chcieć mężczyzna od tymczasowej kochanki?

Członkowie ekipy filmowej, z którymi Julian już wcześniej pracował, i tym

razem dobrze wiedzieli, co się dzieje, jednak lojalność wobec Juliana sprawiała, że ani cień plotek dotyczących zakochanej parki nie wyszedł poza plan.

Phoebe zjawiała się w Normandii tylko raz w czasie krótkiego weekendu. Julian z obowiązku i z zamkniętymi oczami wypełnił małżeńskie obowiązki. Choć Phoebe od kilku lat była coraz mniej atrakcyjną partnerką, on nadal miał nadzieję, że ich współżycie da im upragnione dziecko. Małżeństwem byli już od ośmiu lat i w tym czasie jego żona tylko raz, na samym początku małżeństwa była w ciąży. A mimo to teraz, gdy miała już 33 lata, a jej zegar biologiczny szedł bardzo szybko, to Julian a nie ona pragnął potomka. Twierdziła, że marzy o dziecku i choć rzeczywiście nie robiła niczego, by zapobiec ciąży, niepowodzenia w tym względzie nie spędzały jej snu z oczu — miała przecież tyle innych zajęć.

Znajdowali się w pokoju Juliana, Phoebe przygotowywała się do drogi na lotnisko.

- Kochanie, w takim razie zobaczymy się za kilka tygodni w Londynie — szczebiotała, poprawiając nowy słomkowy kapelusz od Diora, przybrany truskawkami z jedwabiu i fioletowymi wstążkami.

- Tak, kochanie, baw się dobrze, pozdrów Larry'ego, Viv i resztę starej wiary — poprosił, sprawdzając w lusterku swój wielki sztuczny nos. Tego dnia było tak gorąco, że gumowa proteza starannie przymocowana odklejała się stale. Cholera! Po południu mieli kręcić zbliżenia, a to znaczyło, że Tim będzie musiał wrócić z butelkami kleju i pomarańczowego podkładu, by przytwierdzić porządnie pechowy nos. Było to bardzo ważne, by wyglądał autentycznie. Nowe metody realizacji filmu spowodowały, że w zbliżeniu widać było najmniejszą nawet zmarszczkę na twarzy. Każdy szczegół powiększony tysiąckrotnie. Nie byłoby nic śmieszniejszego niż nos Cyrana, przypominający klauna cyrkowego. W małym pokoju było bardzo parno, Julian pocił się w swoim aksamitnym kubraku obszytym koronkami, wysokich bryczesach i ciężkiej mu na głowie peruce, co groziło całkowitym odklejeniem się pechowego nosa.

- Timmy — wrzeszczał — chodź tu natychmiast i ratuj ten przeklęty nos! Wydaje mi się, że to paskudztwo zaraz ześlizgnie się z mojej twarzy.

- To ja już będę zmykać, kotku — powiedziała Phoebe jak zwykle nie przejmując się jego zawodowymi problemami. — Limuzyna musi mnie zawieźć na lotnisko o trzeciej, myślę, że jeśli teraz wyjedziemy, akurat zdążę na samolot.

- Tak, tak — warknął Julian. Dlaczego ta cholerna baba nie zostawi go, żeby mógł zająć się pracą? Nos, zrobiony ze sztywnej gumy, dawał mu się porządnie we znaki. Śmierdział okropnie, a ważył chyba tonę. A jego zwisający pod wpływem gorąca czubek wywoływał efekt komiczny.

- Pa, kochanie, bon voyage! — cmoknął ją na odczepnego i wrzasnął. — Tim, Tim, gdzie się do cholery podziałeś!

- Jestem, jestem, przepraszam, kończyłem obiad — charakteryzator w ostatniej chwili uniknął zderzenia z wychodzącą Phoebe, ubraną w białą suknię, w której wyglądała jak statek pod pełnymi żaglami. Wyszła wreszcie jeszcze raz machnąwszy ręką do męża. Julian westchnął z ulgą. Zamknawszy oczy, pozwolił Timowi przymocować ów nieszczęsny sztuczny nos za pomocą pomarańczowego podkładu i mastiksu.

- Do diabła, Tim, ta słoniowa trąba jest cholernie niewygodna. Wydaje mi się, że w tym piekielnym upale zaraz eksploduje.

- Wiesz, stary, co mawiała moja droga mamuśka? — Tim śmiał się, szczerząc

zęby.

- Nie, nie wiem — warknął Julian, przyglądając się swemu groteskowemu odbiciu w lustrze. — Co takiego mawiała staruszka?

- Że trzeba pocierpieć, jeśli chce się być pięknym.

Tej nocy w przytulnym wiejskim domu Julian ułożył się wygodnie na sofie i objął rękoma białe ramiona Candidy Willow. Delikatnie pieściła jego udo, a on w skupieniu słuchał fragmentów „Cyganerii” odtwarzanych na staromodnym gramofonie.

Był kompletnie wyczerpany po całym dniu zajęć i zmęczony weekendem z Phoebe. Pragnął teraz kochać się z Candidą, uwolnić się od stresu, a potem zasnąć i wreszcie odpocząć.

- Julianie, pobierzmy się — szepnęła nagle rozkoszna aktoreczka, przerywając lizanie jego ucha.

- Co, co powiedziałaś, kochanie? — Julian zeszywniał. Bezpowrotnie zniknęła jego nadzieja na wieczorny relaks.

- Powiedziałam, że chcę wyjść za ciebie za męż. Kocham cię, jak nigdy nikogo. Ty też mnie kochasz, prawda najdroższy? Zróbmy to, proszę, proszę!

Patrzyła na niego błagalnie, wielkimi, pełnymi łez oczami.

Julian siedział jak sparaliżowany. Przecież wiedziała, że to tylko gra, a on jest żonaty. To tylko romans na planie — mówił jej o tym na samym początku. Czego u licha ona od niego chce? Po co ta gadka o miłości i małżeństwie? Do diabła! Kobiety, kobiety... jest ich cholernie dużo; pomyślał, że Henry Higgins miał rację. Zdesperowany myślał, jak wyjść z godnością z tej sytuacji, nie raniąc przy tym Candidy.

- Serduszko moje, wiesz, że to niemożliwe — zaczął szczerze, usiłując zachować powagę i mówiąc tak, by wiedziała, że rozumie ją, mimo zdenerwowania.

- Dlaczego? Przecież nie kochasz Phoebe. Nie mógłbyś. Widziałam ją dziś. Wygląda jak stara zdzira — Candida mówiła ze łzami w oczach. — Widziałam ją z tobą przez cały weekend i o mało nie umarłam.

Szlochała, a łzy padały na angorowy sweterek.

- Nie mogłam znieść myśli, że jesteście razem w łóżku, to było straszne.

- Podglądałaś mnie? — łajał ją łagodnie Julian. — To nieładnie. Doprawdy bardzo brzydko.

— Tak, tak, podglądałam — szlochała. — Nie mogłam się powstrzymać. Pewnej nocy zajrzałam przez okno twojej sypialni. Widziałam ją w peniuarze, ona jest gruba. Czy mógłbyś lubić ją bardziej niż mnie?

Julian siedział w milczeniu. Myślał o Candidzie zagląającej przez okno jego sypialni jak jakiś podglądacz — co to za kobieta?

— To nie jest kobieta dla ciebie. Patrzyłam na was. Pasujecie do siebie jak pięść do nosa. Dobrze wiesz, że to nie jest kobieta dla ciebie. Chyba jej nie kochasz? Jak mógłbyś, ona jest taka stara! — znów pociekły jej łzy, a on automatycznie podał jej chusteczkę.

Nie odpowiadał na zarzuty. Rozdzierające serce dźwięki ostatniego aktu „Cyganerii”, dobiegające tragicznego końca, w jakimś sensie doskonale odzwierciedlały nastrój wspaniałego wieczoru, który zepsuła Candida. —

Posłuchaj dziewczyno — powiedział łagodnie, wycierając łzy z jej policzków i zastanawiając się, jakby to był pierwszy raz, jak jest śliczna i dziewczęco świeża. — Nie chcę cię zranić, moja droga, ale nie mogę i nie chcę się z tobą ożenić, nigdy tego nie zrobię. Rozumiesz? To jest po prostu niemożliwe.

— Nie, nie rozumiem — odparła, podnosząc kieliszek z winem. — Powiedziałeś, że mnie kochasz, choć wiedziałeś, że tak nie jest. Dlaczego kłamałeś?

Sfrustrowany Julian wypił swoją brandy. Oczywiście powiedział, że ją kocha, uważał, że to jest częścią gry, którą uprawiał od wielu lat. Ona powinna znać jej zasady. Uprawiając miłość z dziewczętami, mężczyźni zawsze mówią, że je kochają; nie byłby gentelmanem, gdyby sam tego nie robił, ale przecież poza łóżkiem nikt nigdy nie mówi o miłości. Wszystkie poprzednie kochanki rozumiały to doskonale. Na miłość boską, dlaczego to głupiutkie stworzenie nie może tego pojąć!

— W przyszłym tygodniu kończymy zdjęcia — mówiła zdesperowana Candida. Denerwował go jej uporczywy płacz. — Nie mogę bez ciebie żyć, Julianie, nie chcę wracać do Ameryki. Kochany, potrzebuję cię i pragnę. Chcę być z tobą na zawsze! — rzuciła się w jego ramiona, drżała szlochając, była na skraju hysterii. Julian z westchnieniem ujął mocno jej drżące ramiona.

Przez całą bezsenłą noc Julian uspokajał Candidę. Wyjaśniał cierpliwie, dlaczego nie może jej poślubić. Powiedział, że powinna zachowywać się jak dorosła kobieta i przyjąć do wiadomości, iż ich romans musi się skończyć z chwilą zakończenia zdjęć. Zasnęli wreszcie, a Julian przytulił ją mocno, sądząc, że wreszcie się uspokoiła i że wszystko zrozumiała. Mylił się jednak...

Obudził się słysząc pukanie Tima i jego radosny głos.

— Piąta trzydzieści, Julianie — czas otworzyć te niebieściutkie ślepka, mam dla ciebie kawę.

Druga strona łóżka była pusta. Sprawdził stopą — łóżko było nie tylko puste ale i zimne. Candida chyba wreszcie zrozumiała, co powiedział i pewnie wyszła z godnością, gdy zasnął. Tak jest lepiej, pomyślał, Nienawidził scen i konfrontacji, tak samo jak lubił Candidę i uwielbiał kochać się z nią, choć wiedział, że dla niego była jeszcze jednym skokiem w bok. Jest uroczym dzieckiem obdarzonym seksem jak młoda kotka, gdyby jednak kiedykolwiek opuścił Phoebe, a taka myśl rzeczywiście nawiedzała go od czasu do czasu, kobieta, dla której byłby skłonny poświęcić swoje małżeństwo, musiałyby mieć znacznie więcej charakteru, inteligencji i osobowości niż jakaś zabawna ale ograniczona, kalifornijska lalunia. Dotknął stopami chłodnej, drewnianej podłogi i pomaszerował do łazienki.

Zupełnie nie był przygotowany na przerażający widok, jaki ukazał się jego oczom. Candida Willow leżała w staromodnej wannie na szerokich nóżkach, unosiła się w wodzie tak spokojnie, jak Ofelia w sitowiu. Jedna za szczupłych rąk zwisała na brzegu wanny, a na przegubie dłoni były ciemnoczerwone nacięcia, kapiąca krew utworzyła na podłodze szkarłatną kałużę. Oczy miała zamknięte, a głowę zanurzoną w wodzie prawie do czubka nosa.

— Na miłość boską, Candido, o mój Boże! — Julian podbiegł do dziewczyny, wyjął ją z wody zabarwionej na kolor różowego wina. — Tim! Timmy! — wołał z całych sił. — Chodź tu szybko, na miłość boską pospiesz się!

Tim, niosący tacę z kawą i rogalikami, w ciągu kilku sekund znalazł się w łazience.

- Jezu Chryste, dlaczego ona to zrobiła? — pytał, gdy ostrożnie nieśli dziewczynę do łóżka. Julian zastosował oddychanie metodą usta-usta, a Tim drąc białą koszulę na kawałki, obwiązywał przeguby rąk dziewczyny, usiłując zatamować krwawienie. Candida przecięła obydwie nadgarstki brzytwą. To straszne narzędzie leżało teraz zakrwawione na podłodze łazienki.

- Czy ona żyje? — Julian dyszał chrapliwie.

Tim pokiwał potakująco głową. W czasie wojny nieraz zajmował się opatrywaniem poważnych ran.

- Jeszcze żyje — odpowiedział ponuro. — Ale straciła mnóstwo krwi, musimy zabrać ją do szpitala, i to szybko, bo inaczej wyciągnie nogi i dopiero będziemy mieli kłopoty.

- O Boże, co za głupie stworzenie — szeptał Julian.

- Na twoim miejscu, stary, współczułbym samemu sobie — odezwał się Tim. — Dziewczyna pewnie z tego wyjdzie, ale jeśli to się rozniesie, będziesz miał poważne kłopoty. Założę się o mojego ostatniego dolara, że będzie to koniec twojej popularności.

*

Jakimś cudem udało się ten wypadek zachować w tajemnicy przed ciekawskimi dziennikarzami. Candida była młoda i silna, a Julian znalazł ją w samą porę. Do ukończenia roli potrzebowała jeszcze tylko dwu dni zdjęciowych. Sprytni pracownicy działu reklamy Didiera Armande'a wymyślili historyjkę o nagłym zapaleniu wyrostka, z powodu którego musiał ponoć natychmiast polecieć do Ameryki. Candida przez kilka dni leżała w miejscowym szpitalu, a potem przylecieli jej matka, ojciec i Gerry, młody prawnik z Pasadeny, który okazał się być jej narzeczonym.

- Jesteśmy zaręczeni — mówił z akcentem południowca, kiedy udało mu się wyjść na godzinę ze szpitala, by popatrzeć, jak kręci się film.

- Od jak dawna jesteście zaręczeni? — spytał Julian.

- Od dwu lat. Chodziliśmy razem do liceum, ale Candy — tak naprawdę nazywa się Candy Wilson; w studio uważali, że Candida Willow brzmi lepiej — Candy chciała, żebyśmy pobrali się, gdy zrobi karierę, no wiesz, osiągnie sukces.

- Wiem — przytaknął Julian, drapiąc swój wielki, swędzący nos, który znów odklejał się z powodu upału.

- Teraz wszystko będzie inaczej — powiedział radośnie Gerry. Postanowiła — myślę, że rozsądnie — że rzuci aktorstwo i wróci ze mną do Pasadeny. Pobierzemy się na wiosnę.

- Gratuluję, kolego — odezwał się Tim, znów zajęty reperowaniem nosa Juliana. — To miła, ładna dziewczyna, fajnie nam z nią było, prawda, stary? — Puścił oko do Juliana i odwrócił głowę.

- Życzę wam obojgu szczęścia — powiedział szczerze Julian, ignorując uwagę Tima. — Candida jest śliczną dziewczyną, naprawdę śliczną.

- Wiem, że mam szczęście — odpowiedział młody człowiek. Popatrzył zdumiony na Tima, gdy charakteryzator parsknął tłumionym śmiechem.

*

Choć wiadomości o próbie samobójstwa Candidy nigdy nie przedostały się do opinii publicznej, bardzo szybko wszyscy w show-businesie, od Paramount do Pinewood, dowiedzieli się o wszystkim. W ich oczach urok i seksapil Juliana wzrósł dziesięciokrotnie. Aktor stał się nieomal żywą legendą. Nic nie wzbudza takich plotek, jak kobieta usiłująca zabić się z miłości do mężczyzny. Teraz Julian w jeszcze większym stopniu stał się obiektem pożądania jako aktor i kochanek.

Czuł się winny wobec Candidy, chciał odwiedzić ją w szpitalu. Powiedziano mu jednak, że tylko rodzina może u niej bywać. Napisał więc do niej list, posłał trzy tuziny białych róż i usiłował zapomnieć o całym incydencie.

Candida szybko odzyskiwała siły. Gdy tylko opuściła oddział intensywnej terapii, a lekarze wyrazili zgodę na podróż, wynajęto prywatny samolot i odesłano ją do Kalifornii.

Julianowi nie udało się z nią porozmawiać, a jego listy wracały z Kalifornii nie rozpieczętowane. Postanowił, że w przyszłości będzie ostrożniejszy w nawiązywaniu romansów. Niestety, pomimo postanowień nie udało się przystojnemu Brooksowi zmienić przyzwyczajzeń. Po upływie kilku tygodni znów wrócił na ścieżkę przygód miłosnych. Phoebe tymczasem wydawała jeszcze więcej jego pieniędzy.

*

Dzwoniąc z Francji do Phoebe, Julian nigdy nie wspomniał o tym, że Candida usiłowała popełnić samobójstwo, jednakże plotki dotarły do niej bardzo szybko. Opowiedziała jej o tym jedna z koleżanek w czasie lunchu w Savoy Grillu.

- W łazience Juliana, dasz wiarę! Wytwórnia Didiera trzymała wszystko w tajemnicy. Wyobraź sobie, co by się działo, gdyby to wyszło na jaw.

- Oczywiście — potwierdziła Phoebe ponuro. — Prasa zniszczyłaby Juliana.

- Wiem, że nie powinnam ci tego mówić — mruzczała Hermione. — Powiadają, że żona dowiaduje się o wszystkim ostatnia, dlatego postanowiłam powiedzieć ci o tym sama. Zaslugujesz na to, by znać prawdę, nie sądzisz?

- Jasne — zaskrzeczała Phoebe, krztusząc się ością. — Cholera, to powinno być filetowe — warknęła. — Opowiedz mi wszystko, wszystko co wiesz.

- No cóż, obie dobrze wiemy, jaki był zawsze Julian, prawda? — chichotała Hermione, udając powściągliwość.

Phoebe przyglądała się jej rozgoryczona. — A jaki on jest? Powiedz mi.

- Jesteś mądrą dziewczyną, Phoebe. Jestem pewna, że nigdy nie przesłonił ci całego świata.

- Nie — ucięła Phoebe, usiłując nalać sobie trochę Chardonnay i rozlewając go na lniany obrus. — Nie jestem głupia, Hermione, zawsze wiedziałam, że mnie zdradza. Wszyscy mężczyźni to robią, a szczególnie aktorzy.

- Tak też myślałam, że o wszystkim wiesz. Jesteśmy kobietami światowymi, musimy to zrozumieć. Myślę, że nic na to nie poradzisz, możesz tylko udawać, że nic się nie stało, a na twarzy zachować maskę szczęśliwej kobiety.

- Zawsze tak robię — powiedziała lodowato Phoebe. — Nadstawiam drugi policzek i postępuję według zasady „czego oczy nie widzą...”

- „Tego sercu nie żal” — dokończyła Hermione. — Tak jest, kochana. Moja matka też mnie tego nauczyła. Śmieszne, prawda? Ale to pomaga w życiu, szczególnie w stosunkach z większością mężczyzn.

- Co masz na myśli mówiąc „z większością”? — spytała Phoebe. — Oni wszyscy są tacy sami. Ty chyba wiesz o tym lepiej, niż ktokolwiek inny.

- Doprawdy? Nie rozumiem twojej uwagi, Phoebe — Hermione uniosła pytająco podkreślone kredką brwi. — Co masz na myśli?

- To okropne, że wszyscy wiedzą o patologicznej niewierności Juliana — powiedziała Phoebe, zapalając papierosa. — Ale przynajmniej zdradza mnie z kobietami.

- Co ty insynuujesz? — spytała Hermione nagle podenerwowana. Wierciła się w krześle i koronkową chusteczką rozpraszała dym z papierosa.

- Hermione, nie udawaj aż tak naiwnej — uśmiechała się Phoebe, przyglądając się z satysfakcją zmienionej twarzy przyjaciółki.

- Mówię po prostu, że mój mąż pracowicie pieprzył stado młodych gąsek, ale twój, moja droga, tak samo pracowicie przyprawiał ci rogi z wieloma młodymi chłopakami!

- Co za nonsens! To wierutne kłamstwo. Śmieszna jesteś, Phoebe.

- Och, przestań udawać, Hermione. O tym, że twój wspaniały Basil jest pedałem, wiedzą wszyscy w tym cholernym światku filmowym. Na miłość boską, wie o tym nawet prasa, nie udawaj więc przede mną, że ty nie wiedziałaś. Nie rób z siebie pośmiewiska.

- Nie wierzę w to, a nawet gdyby to była prawda, to jest bez znaczenia. Basil kocha mnie, po prostu uwielbia. Prawie całuje ślady moich stóp — jąkała się Hermione.

- Słuchaj — syknęła Phoebe. — Julian może mnie zdradza, ale jest prawdziwym mężczyzną i chociaż pieprzy się z innymi kobietami, to zawsze do mnie wraca. Słyszysz? Kocha się ze mną, a zapewniam cię, że robi to wspaniale. No i kotku, możesz to samo powiedzieć o Basilu?

Hermione zaniemówiła i gapiła się na Phoebe. Niektórzy goście obserwowali je i z zainteresowaniem śledzili wymianę zdań pomiędzy dwoma znanymi aktorkami.

- Chciałam ci tylko pomóc — wydusiła wreszcie Hermione. — Przecież po to ma się przyjaciół. Chciałam tylko, żebyś wiedziała, że w tej strasznej sytuacji masz wielu przyjaciół, stojących po twojej stronie.

- Dziękuję ci — Phoebe poprosiła o rachunek. — Chyba jednak nie tylu, ilu ma drogi Basil po swojej! — wycedziła przez zaciśnięte zęby. — Dziękuję za interesujące rady... przemyślę je sobie. Przypuszczam, że zobaczymy się w sobotę

u państwa Binkie.

*

Kiedy Phoebe dotarła do Connaught Square, była już strasznie wściekła. Nie zwracając uwagi na lokaja, który otworzył jej drzwi, pognąła na górę do sypialni pana domu. Rzuciła kapelusz, rękawiczki i torebkę na łóżko. Stała dysząc i trzęsąc się z wściekłości. Co za pewna siebie dziwka! Wstrętne, uszczypliwe krówsko! Jak śmie dawać jej rady, jak postępować z Julianem i jego filmami, skoro wszyscy wiedzą, z kim zadaje się jej mąż, i na pewno nie kochał się z nią od wielu lat. Chodziła po pokoju wielkimi krokami, paliła wściekła jednego papierosa za drugim. Wiedziała, że nie uda się jej powstrzymać Juliana od zrad. Pozwalała mu na nie prawie od momentu, gdy poznali się w Windmill. Oboje po cichu akceptowali taką sytuację. Teraz podrywanie dziewczyn stało się dla niego nałogiem. A niebezpieczeństwo było przede wszystkim w tym, że jego romanse stawały się coraz bardziej namiętne, nie były już tylko nic nie znaczącymi skokami w bok. Skoro ta mała dziwka-aktoreczka usiłowała zabić się z powodu miłości do niego, to znaczy, że robił jej romantyczne obietnice, może nawet wyznawał miłość. Zazgrzytała zębami. Boże, jeśli posunął się tak daleko, to znaczy, że jej dni jako pani Brooks mogą być policzone. Zanim dowiedziałyby się czegokolwiek, jakaś dziewczyna mogłaby zająć z nim w ciążę, a on zostałby ojcem, czego tak zawsze pragnął. Może sama powinna spróbować zająć w ciążę. Sama myśl o tym była odrażająca. Macierzyństwo nigdy do niej nie przemawiało. Może jednak powinna poświęcić się. Pomyślała również, że Julian osiąga niebezpieczny dla mężczyzny wiek, kiedy to odpowiednia kobieta może go jej zabrać, jeśli mały Brooks junior nie zwiąże ich mocno ze sobą.

— O nie, chyba po moim trupie — wyszeptała Phoebe. Energicznie weszła do jego garderoby.

*

Kiedy w tydzień później Julian wrócił do Londynu, nie zastał Phoebe w domu, tak jak sobie tego w skrytości ducha życzył. W domu wszystko wyglądało na pozór normalnie, ale kiedy wszedł na górę do swojej garderoby i otworzył ciężkie mahoniowe drzwi szaty, powitał go widok, jaki każdego mężczyznę, uważającego się za arbitra elegancji, mógł przyprawić o zawał. Trzy tuziny garniturów, zawieszonych równiutko, miało rękawy marynarek obcięte dokładnie do łokcia, a nogawki spodni skrócone mniej więcej na wysokości kolan. Jęczał rozpaczliwie, przeglądając resztę bardzo kosztownej garderoby. Ku swemu przerażeniu dostrzegł, że koszule od Turnbulla i Assera, ukochane krawaty firmy Charvet, swetry z kaszmiru, wełny i lamy, marynarki i płaszcze firmy Kilgour, French i Stanbury, zostały systematycznie i z rozmysłem pocięte na paseczki. Wszystko, ale to dokładnie wszystko, zostało zupełnie zniszczone, nic nie ocalało, ani jedna para z wielu jedwabnych szortów. Phoebe zemściła się w złośliwy sposób. Zrozumiał, że jest to zapłata za fatalny romans z Candida Willow. Wiedział również, że teraz musi wywiązać się z małżeńskich powinności.

W jesiennym wydaniu magazynu „Life” okrzyknięto Juliana Brooksa najprzystojniejszym mężczyzną na świecie. Pojawił się na kolorowej okładce w kostiumie z filmu „Diabeł jest mężczyzną”. Stał przy sterze jachtu, w niebieskich jeansach i czarnej koszuli rozpiętej do pasa, ukazując dla lepszego efektu połyskujące, umięśnione piersi. Stał uśmiechnięty, z głową odrzuconą do tyłu, a podmuch wiatru rozwiewał jego włosy. Zarówno artykuł, jak i zamieszczone wewnątrz magazynu zdjęcia, malowały idylliczny portret Juliana i Phoebe jako szczęśliwej, zakochanej pary, żyjącej na Connaught Square i występującej razem na West Endzie. Zamieszczono także zdjęcia obojga państwa Brooks oglądających przedstawienie w towarzystwie Noela Cowarda i Sir Crispina Peake’a, a nawet zdjęcie Phoebe w kuchni ich domu. W tle Julian trzymał jednego z wielu perskich kotów i uśmiechał się do żony. Tekst był przesłodzony. Dziennikarka wyraźnie podkochiwała się w Julianie, a artykuł stanowił pean na cześć jego uroku, talentu i urody. Phoebe miała wiele kopii tego pisma ściągniętego specjalnie dla niej z Ameryki — bowiem było ono w Londynie raczej nieosiągalne. Kopie porozsyłała komu trzeba, a jeden z artykułów oprawiła w srebrne ramki i powiesiła nad pianinem.

Pomimo intensywnych prób nad „Hamletem”, Phoebe znalazła czas, by udzielić wywiadu jednemu z sympatycznych dziennikarzy „Daily Express”. Była zachwycona, czytając artykuł, który pojawił się na miesiąc przed premierą i przyczynił się do zwiększenia sprzedaży biletów. Tytuł publikacji głosił „Gdyby mnie zdradził — zabiłabym go”. Phoebe bez ogródek ostrzegła wszystkie kobiety na świecie, by trzymały się z dala od jej męża.

Zwierzała się również dziennikarzowi: — Skoro Julian jest uważany przez wielu za najprzystojniejszego mężczyznę na świecie, to kobiety zawsze będą uganiały się za nim. Wiem też, że jest mi całkowicie wierny. O tak, słyszałam oczywiście te wszystkie głupie plotki o jego flirtach z gwiazdami na planie filmowym. Julian jest po prostu uczynny i pomaga wszystkim ludziom, z którymi współpracuje. To doprawdy niczego nie dowodzi. Jesteśmy małżeństwem od ośmiu lat i kochamy się równie mocno, jak na początku istnienia naszego związku. Żadna kobieta nigdy nie stanie między nami, a gdyby któraś chciała mi go odebrać — zabiłabym ją.

Kilka egzemplarzy „Daily Express” krążyło w teatrze przed próbami „Hamleta” a grający w tym przedstawieniu aktorzy nie mogli powstrzymać się od śmiechu, czytając brawurowe wystąpienie Phoebe.

- W gazecie gra znacznie lepiej niż na scenie — wykrzyknął Sir Crispin Peake w teatralnym pubie, w czasie przerwy na lunch.

- Szczerze mówiąc, jeśli potrafiła wystąpić w gazecie z tak wspaniale wymyślonym kłamstwem, mogłaby zarabiać znacznie więcej pieniędzy pisując kryminałki, niż Julian w filmie.

Saint Tropez 1954

Niezmordowany mistral zawodził wśród wonnych wzgórz, porośniętych lasem cyprysów i sosen. W przeciwieństwie do łagodnych wietrzyków, takich jak sirocco, których gorące prądy przynosiły zapach Afryki, mistral jest wiatrem demonicznym. W jego podmuchach łodzie w maleńkim porcie Saint Tropez uderzały o siebie; wiatr szalał, wydając dźwięk podobny do ryku bestii.

Agata Guinzberg nie zwracała uwagi na szalejący wiatr. Wolno i z rozmysłem odwracała kolejne strony albumu, przyglądając się twarzy uwielbianego mężczyzny. Bicie dzwonu dobiegające ze starej wieży uświadomiło jej, że nie będzie dziś zajęć w szkole.

Westchnęła uradowana, układając się wygodnie pod kołdrą z gęsiego puchu. Przerzucała kartki szkicownika, wyobrażając sobie, że jest z mężczyzną, który wzbogacał jej smutne, samotne życie. Oddawała się magicznym grom wyobraźni. Oto ona i Julian Brooks tańczą razem we wspaniałym technicolorowym filmie, ich ciała stapiają się w jedno, gdy orkiestra opery paryskiej gra „Romea i Julię” Czajkowskiego.

Agata drżała oglądając romantyczne wyczyny i brawurowe sceny w „Wesołym monarsze” i w wielu filmach, które uczyniły go najpopularniejszym aktorem brytyjskim. Żyła teraz jedynie po to, by znów ujrzeć go na ekranie. Miała dziesiątki jego zdjęć, wycinała je z „Cine Monde”, „Cine Revue” czy „Jour de France” i wyklejała nimi kartki grubego zeszytu. Choć był największym aktorem brytyjskim, Francuzi nadal preferowali swoich gwiazdorów, Gerarda Philipe'a, Jeana Gębina czy Fernandela. To ich twarze najczęściej pojawiały się w czasopismach francuskich. Agacie zawsze udawało się jednak znaleźć kilka zdjęć swojego wybrańca.

Jedno ze zdjęć wycięła z okładki „Paris Match”. Brooks ubrany był na nim w niebieski golf i tweedową marynarkę. Miał też miękki kapelusz z lekko wygiętym rondem i wgłębieniem pośrodku, nosił go przekrzywiony filuternie, a ona to uwielbiała. Z szelmowskim uśmiechem na twarzy opierał się o pień drzewa. Gęste, ciemne włosy opadały mu na czoło, gdy patrzył w stronę kamery z uwodzicielskim uśmiechem, który tak bardzo podobał się Agacie i milionom jego wielbicieli. Rozumiała, że uczucie trzydziestoletniej kobiety do gwiazdora może wydawać się śmieszne, ale nie przejmowała się tym. Dla niej uosabiał wszystko co romantyczne, wytworne, tajemnicze — stał się jej życiem.

Z nabożną czcią obróciła kartkę. Zdjęcie przedstawiało Juliana w białym krawacie i fraku, z ciemnymi włosami zaczesanymi do tyłu. Obejmował jakąś zachwyconą aktorkę. Patrzyli sobie w oczy i wyglądali na bardzo zakochanych. Księżyc — prawie jak autentyczny — oświetlał ich piękne twarze. Agata westchnęła. Nie lubiła patrzeć na zdjęcia Juliana z innymi kobietami. Wołała, gdy był sam, gdy wynurzał się z fal gdzieś na plaży, gdy błyszcząły jego opalone piersi, a na sobie miał tylko obcisłe, białe szorty. Taki obrazek sprawiał, że jej lędźwie drżały w dziwny sposób. Czowała,

że jest to coś nieprzyzwoitego.

Trzydziestojednoletnia Agata była nadal dziewicą. Nigdy nie zaznała romantycznego związku z mężczyzną. Czasami, gdy nocą patrzyła na zdjęcie Juliana, oblewał ją żar, a ciało jej drżało. Mimo poczucia winy pieściła wówczas swe ciało, tak jak robiła to przez tamte lata spędzone w piwnicy. Po zaspokojeniu następowało takie uczucie wstydu i obrzydzenia do samej siebie, że gorączkowo przebierała bursztynowe paciorki różańca, błagając Matkę Boską o wybaczenie. Te same paciorki i modlitwy przynosiły ukojenie, były jej ucieczką, gdy przez osiemnaście miesięcy ukrywała się pod mieszkaniem Gabrieli — choć była Żydówką wyznania mojżeszowego, nadal przechowywała je jak relikwię.

- Agato! — głos ciotki Brigitte wyrwał dziewczynę z krainy marzeń. Wzdychając, ukryła album pod materacem.

- Agato, zamknij okiennice — krzyczała ciotka. Wyjący wiatr zagłuszył jej słowa.

Agata otworzyła okno, by dosięgnąć okiennic. Wiatr porwał długie blond włosy, które smagały teraz jej twarz. Przytrzymała ciężkie okiennice, pociągnęła je mocno ku sobie i zamknęła na zardzewiałą haczyk.

Ciotka zajrzała do sypialni z podejrzliwym wyrazem twarzy i odeszła mrucząc coś pod nosem. Sześćdziesięcioletnia kobieta o przeredzonych włosach wiele wycierpiała w czasie wojny, między innymi z powodu śmierci ukochanego męża. Została jej tylko ta dziwna siostrzenica, z którą niewiele ją łączyło. Ciotka Brigitte uciekła z Paryża w samą porę, by udało się jej osiąść bezpiecznie na południu wolnej od okupacji Francji.

Kiedy repatriowano rozdzielone przez nazistów rodziny, Agata natrafiła na ostatnią krewną. Ciotka namówiła Agatę, by zamieszkała razem z nią. Załatwiła jej pracę w miejscowej szkole, w której uczyła tańca, wprowadzając młode dziewczęta w zawile arkana sztuki baletowej.

Ciotka Brigitte wyglądała zawsze tak, jakby problemy całego świata spoczywały na jej słabych barkach. Agata często zastanawiała się, czy ta ponura kobieta kiedykolwiek była wesoła i szczęśliwa, nawet jako dziecko. Czasami przyglądała się pożółkłym fotografiom na toalecie ciotki. Nie przeżył nikt z licznej rodziny. Tylu ich kiedyś było i tak żałośnie krótkie było ich życie. Agata uwielbiała szczególnie zdjęcie swego ojca, z którym była razem zaledwie przez osiemnaście lat. Tatuś był taki przystojny, opalony, o inteligentnej twarzy i gęstych czarnych włosach. Obejmował śliczną, młodą dziewczynę, która była jej matką. Śmiała się na zdjęciu radośnie. Wyglądali na bardzo zakochanych. Agata westchnęła. Czy ona kiedyś zakocha się nieprzytomnie? Czy też skazana jest na smutne życie? Czy pisane jest jej zostać na zawsze starą panną, nauczycielką tańca? Czy jedyną radością będzie zbieranie zdjęć mężczyzny, którego pewnie nigdy nie spotka?

Za sprawą mistrza nie będzie dziś zajęć w szkole. Przed nią cały dzień, wiele pustych godzin, które trzeba jakoś wypełnić.

Postanowiła pójść na spacer do wioski, może jest już nowe wydanie „Cine Monde”, a może nawet z nowymi zdjęciami Juliana?

W jej ulubionej kafejce obok mola siedzieli smutni tubylcy, sączyli ze szklaneczek prowansalskie wino lub koniak i gapili się z ponurą rezygnacją na

wzburzone, szare morze. Każdy dzień, gdy wiał mistral był dniem straconym, nie mogli pracować, zarabiać na utrzymanie rodzin. Pomimo wiatru pałace słońce połyskiwało na wzburzonych falach jak roztrzaskane okruchy diamentów, a powietrze było świeże i ostre.

Agata bardzo chciałaby opuścić Saint Tropez, pojechać gdzieś, gdziekolwiek, byle daleko od surowych oczu ciągle modlącej się ciotki.

Sączyła kawę i rozmyślała ponuro o wyrokach sądowych wydawanych na południu Francji. Jeśli przestępstwo, a nawet morderstwo, zostało popełnione w czasie, gdy wiał wiatr, obwiniali za to „szaleństwo mistrala”; to bezlitosne wiatry często doprowadzały ludzi do szaleń. Ona sama była szalona — może właśnie dlatego nie miała żadnych przyjaciół. Wszyscy w Saint Tropez uważali, że jest nieco stuknięta. A ona była przekonana, że chyba tylko cudem pozostała przy zdrowych zmysłach. Gdyby oni wiedzieli, przez co przeszła w czasie wojny, może byliby nieco bardziej wyrozumiali. Nie miała przyjaciół w swoim wieku ani w żadnym innym, a jak mawiała ciotka — szkoda czasu dla mężczyzn.

— To strata czasu, chichotanie, plotki, włóczenie się po kawiarniach i tańce. Ty, kochanie, masz obowiązki, nie masz czasu na takie głupstwa.

Agata gapiąc się na morze, śniła na jawie. W wyobraźni widziała miękką łąkę pełną dzikich kwiatów, przez którą płynął strumyk. Szła tamtędy trzymając dłoń przyjaciela, może kochanka, dzieliła z nim nadzieje i sny, ufała mu. Agata nie lubiła mężczyzn, przeciwnie — przerażali ją. Tylko z Julianem czuła się bezpiecznie. Nieosiągalny Piękny Brooks, jak go zwano. Nieosiągalny, jak wszystkie jej marzenia.

- Dominiko! Dominiko! Popatrz tu! — brukowaną kocimi łbami uliczką Saint Tropez biegła dziewczynka o dwu mysich ogonkach i podniecona wymachiwała kawałkiem gazety. — Dominiko! Zatrzymaj się, proszę, musisz to zobaczyć — wołała do przyjaciółki uparcie podążającej dalej.

- Nie teraz, Genevieve — odparła niecierpliwie. — Już jestem spóźniona na lekcję, a Madame znów będzie na mnie krzyczeć. Cholera, to już drugi raz w tym tygodniu nauczyciel zatrzymał mnie na rozmowę po lekcji przyrody. Ona chyba mnie nienawidzi.

Wydłużyła kroku, a Genevieve, młodsza o dwa miesiące od szesnastoletniej Dominiki i o kilka centymetrów niższa, pośpieszyła za nią.

- Zobacz, Dominiko, popatrz na to. Jesteś upartą idiotką — powiedziała dziewczyna stanowczo, podtykając kawałek papieru przed wielkie, zielone oczy Dominiki.

- Rozdawali to przed szkołą, w cukierni, nawet w sklepie u rzeźnika. Jacyś Amerykanie przyjechali z Paryża i szukają kogoś — szeptała, jakby to był wielki sekret, — kogoś takiego jak ty.

- Genevieve, jesteś taka naiwna. — Dominika zaczęła biec słysząc, że kościelny dzwon wybija trzecią. O tej porze powinna już być w trykocie i baletkach. Madame Agata nawet teraz będzie miotała się po zimnej sali ćwiczeń, rzucając uszczypliwe uwagi grupie dwunastu dziewcząt, ćwiczących zapamiętane, by osiągnąć perfekcję, której ona sama nigdy nie uzyskała. Agata uważała, że Dominika tańczy obiecująco, ma talent, ciągle więc ją zachęcała, pomagała, instruowała, wypytowała, prawdopodobnie widziała w niej młodą balerinę, jaką sama mogłaby zostać, gdyby jej planów nie zniweczyła wojna.

- Jeśli sama nie chcesz popatrzeć, to ja ci to przeczytam — zapiszczała

Genevieve, z trudem nadążając za wyższą koleżanką.

- Dobrze, dobrze, słucham, ale przeczytaj szybko. Zanim madame Agata i monsieur Millet zabiją mnie. Merde — les salopes.

- Posłuchaj — Genevieve poczerwieniała, słuchając jak wyraża się Dominika. — „Poszukujemy w celu wykonania próbných zdjęć do filmu amerykańskiego dziewcząt w wieku 15-20 lat, znających balet klasyczny i nowoczesny. Pożądane doświadczenie aktorskie oraz zgoda na wyjazd do USA. Proszę zabrać ze sobą kostium oraz fragment nut z muzyką klasyczną i nowoczesną. Zapraszamy o 10 rano w sobotę, 15 marca. Teatr »Komedia«, Bulwar Angielski, Nicea”.

- O, rany! — Dominika stanęła jak wryta, wyrwała ulotkę z rąk przyjaciółki i przyglądała się jej z zaciekawieniem. — Myślisz, że to nie jest żart? Może chłopcy wydrukowali to, żeby zrobić z nas idiotki. My spodziewamy się nie wiadomo czego, a ta banda głupców będzie z nas chichotać, uradowana udanym dowcipem.

Większość dziewcząt mieszkających w Saint Tropez nienawidziła chłopców. Przynajmniej tak twierdziły. Wyniosłe, młode damy nie chciały mieć nic wspólnego z niedojrzałymi nastolatkami. Unikały ich więc jak tylko mogły.

- Nie sądzę, żeby to był żart — upierała się Genevieve. - Ty po prostu musisz tam jechać!

- To fantastyczne, cudowne! Próbne zdjęcia — i to tutaj, na południu Francji — podniecona twarz dziewczyny jaśniała a oczy skrzyły się radośnie.

- No, niezupełnie tutaj — odezwała się pragmatyczna Genevieve, zerkając na ulotkę. — Do Nicei trzeba jechać cztery godziny autobusem. Myślę, że mogłabys pojechać pociągiem, ale tata mówi, że tylko za Hitlera pociągi kursowały punktualnie, a teraz są jeszcze bardziej beznadziejne niż przed wojną.

— To niebawale — krzyknęła Dominika, znów biegnąc. — Nawet gdyby trzeba było wyjechać o piątej, muszę pojechać na te próbne zdjęcia. Co za szansa! Mogłabym spotkać Gene Kelly czy Freda Astaira! Może nawet zostałabym gwiazdą. Nigdy nic nie wiadomo — dodała widząc, że koleżanka chichocze. — Słuchaj, muszę bieć, już jestem spóźniona. Dziękuję ci, Genevieve. Dziękuję!

Dominika szybko się przebrała. Słyszając Agatę wydającą polecenia tańczącym dziewczynkom, wpadła do klasy rozpromieniona i zaróżowiona. Na samą myśl o przesłuchaniu serce waliło z emocji. Natychmiast została złajana ze spóźnienie. Usiłowała wykonywać skomplikowane piruety i jetes tak dokładnie, jak sama Agata, ale nie mogła się skupić. Cały czas myślała tylko o próbných zdjęciach. Hollywoodzki film! Hollywood! Ameryka! Dominika często marzyła o karierze aktorskiej, o tym, że zostanie gwiazdą Hollywood. Nieważne, że jest Francuzką, były nimi przecież Leslie Caron i Zizi Jeanmaire!

Pot spływał jej po plecach, gruby, obcisły kostium lepił się do skóry.

— Dominiko, skup się — upominała madame Agata, uderzając tasiemką ze srebrnym czubkiem o parkiet. Zawsze nosiła tę trzcinkę w czasie prowadzenia zajęć, miała wrażenie, że podnosi jej autorytet, którego potrzebowała, by panować nad grupą niesforných nastolatek.

Większość dziewcząt żartowała sobie za plecami Agaty, śmiały się z jej siwych włosów i bladej twarzy, wysuszonego ciała w brzydkim ubraniu, a także z oczu, ciskających gromy na popełniające błędy dziewczęta.

Teraz właśnie Agata przed całą klasą łajała Dominikę za brak spontaniczności.

- Przepraszam, madame — powiedziała Dominika bliska łez. Madame potrafiła być tak okrutna, gdy tego chciała, jej krytyczna uwaga zawsze uderzała brutalnie i dokładnie. — Bardzo przepraszam.

- Zostaniesz po zajęciach — powiedziała madame szorstko. — Jeszcze raz przerobimy tę solówkę, którą miałaś ćwiczyć w czasie weekendu. Widać, że nie pracowałaś w domu, poćwiczysz więc teraz.

- Dobrze — wyszeptła dziewczyna, spoglądając na koleżanki, które współczująco wzruszały ramionami.

Czasami język madame był tak ostry, iż dziewczynki żartując mówiły, że gdyby go połknęła, podciąłaby sobie własne gardło. Rzeczywiście, madame potrafiła być wiedźmą.

Wreszcie zajęcia się skończyły a dziewczęta poszły do domu. Dominika stała cicho, gdy Agata objaśniała i demonstrowała niektóre kroki. O dziwo, Agata okazywała teraz ogromną cierpliwość, przepełniała ją serdeczność, już nie było w niej wściekłości, tylko ciepło i zrozumienie.

Dominika poczuła falę współczucia wobec kobiety, którą dzieci w wiosce nazywały niegrzecznie „szaloną starą panną”. Postanowiła zwierzyć się jej z planów na sobotę. Podniecona powiedziała Agacie, jak bardzo chce pojechać na próbne zdjęcia.

- Cherie, to bardzo podniecające — oświadczyła Agata. Delikatny rumieniec ożywił jej blade policzki. — Musisz dobrze wypaść. To rzeczywiście jest wspaniała okazja. Musisz wypaść lepiej niż inne, musisz być absolutnie najlepsza.

- Tak, madame. — dziewczyna kiwała głową potakując, jej oczy błyszczały, a nogi już nie były zmęczone. — Pomoże mi pani? — wykrztusiła. — Wiem, że muszę znacznie więcej ćwiczyć. Ach, madame, tak bardzo chciałabym dostać się do Hollywood, chyba pani to rozumie?

- Tak, pomogę ci — odpowiedziała krótko Agata. — Poćwiczymy teraz i przez następne trzy dni przed przesłuchaniem, w domu też musisz ćwiczyć. Taka praca wymaga wysiłku ale ty masz większy talent niż inne dziewczynki w klasie i mogłabyś odnieść sukces.

- Dziękuję, madame, bardzo pani dziękuję. — Dominika dyszała, wzruszona nieoczekiwaną pochwałą nauczycielki. — Będę ćwiczyć ile sił, obiecuję.

- Sama zawiozę cię do Nicei — dodała Agata, patrząc z dumą na swą ulubioną uczennicę. — Cherie, popracujemy teraz porządnie, a w sobotni poranek będziesz przygotowana, i... i będziesz najlepsza. Dostaniesz tę rolę i pojedziesz do Hollywood — a kto wie, może nawet ja pojedę z tobą.

*

Dominika była tak podniecona popołudniowym, intensywnym treningiem i perspektywą próbnych zdjęć, że po zjedzeniu wczesnej kolacji razem z rodzicami i trzema młodszymi braćmi, pojechała na rowerze do centrum Saint Tropez.

Napis „Lody u Gastona” zdobiący małą budkę wyglądał tak zachęcająco, że oparłszy rower o drzewo na Place des Lices podeszła, by kupić lody.

— Na koszt firmy — powiedział Gaston, podając jej wielką porcję lodów i

pokazując rząd równych, białych zębów, kontrastujących z pięknie opaloną twarzą.

— Dziękuję panu — odwzajemniła uśmiech. Podziwiał ten jej nieco łobuzerski styl, błyszczące, zielone oczy i długie opalone nogi. Mówiła z arystokratycznym akcentem, ale zachowywała się jak nowoczesna, wyzwolona dziewczyna — nie tak, jak te snobujące się młode turystki z Anglii czy Skandynawii, które zazwyczaj kupowały u niego lody.

Gaston natychmiast postanowił, że nie powinien przegapić okazji. Nie tracił czasu, szybko zamknął drzwi budki z lodami i dotrzymał jej towarzystwa, gdy przechadzała się po maleńkim placu.

- Nazywam się Gaston Girandot — przedstawił się. — Jestem właścicielem tego punktu.

- Nietrudno zgadnąć. Ja jestem Dominika du Frey — powiedziała, oblizując rozpuszczające się lody.

- Córka bankiera?

- Tak — odparła, przyglądając mu się filuternie. A to ci dopiero, co za przystojny chłopak, znacznie ładniejszy od chłopców w szkole.

- Moi rodzice mają cukiernię przy Avenue Bazoche — pochwalił się.

- Nasza kucharka chyba czasami coś tam kupuje — odezwała się Dominika, patrząc na niego przez gęste, czarne rzęsy i rzucając zachęcająco-zmysłowe spojrzenie.

- Masz ochotę na kawę? — Pierwszy raz w swym dziewiętnastoletnim życiu poczuł się mężczyzną. Był tak przystojny, że dziewczyny często robiły mu propozycje, ale ta była inna. Jakaś opanowana, a chociaż młoda, wyglądała na bardzo pewną siebie.

- Tak, chętnie się napiję — odpowiedziała.

W pobliskiej kafejce, popijając kawę i paląc gauloisy, rozmawiali prawie do dziesiątej, kiedy to Dominika spostrzegła, która jest godzina i zerwała się od stolika.

- Och, muszę już iść, bo jeszcze raz przed spaniem powinnam poćwiczyć. Madame mówi, że muszę tańczyć trzy razy dziennie. Powiada, że tylko powtarzając ćwiczenia można osiągnąć perfekcję — uśmiechnęła się do niego jak mały kociak.

- Zobaczymy się jeszcze? — wyjąkał.

- Oczywiście — odparła rozwinięta nad wiek Dominika. — Zobaczymy się, ale chyba po moim powrocie z Nicei, teraz muszę pracować zawzięcie — podała mu szczupłą dłoń. — Do zobaczenia Gastonie.

Pocałował z szacunkiem jej rękę. Przyglądał się jej twarzy tak, jakby właśnie znalazł bezcenny skarb.

— Jutro — na plaży Tango, o jedenastej?

Pokiwała głową. — Może, Gastonie, ale niczego nie obiecuję! — Uśmiechnęła się tak, że zaparło mu dech, wsiadła na rower i oddaliła się, a on z bijącym sercem stał patrząc w gwiazdy.

Tej nocy, leżąc w łóżku, Dominika myślała o ślicznym chłopcu i o mocy, jaką nad nim miała w czasie ich krótkiego spotkania. Moc. Władza nad mężczyznami. Po raz pierwszy doświadczyła takiego ożywiającego uczucia. Niezbyt lubił? miejscowych chłopców, ale ten jest taki przystojny, ma tak promienny uśmiech, opaloną twarz i czarne loki, dlatego pomyślała, że dla niego może zrobić wyjątek.

Następnego dnia rano ćwiczyła pracowicie z madame Agatą, a potem postanowiła pojechać do Pampellone, by popływać i poopalać się. Jechała szybko górską drogą, wiodącą poza Saint Tropez. Do morza dotarła na czas, zastanawiając się, czy zastanie tam Gastona. Na plaży było tylko kilka osób. Błado-żółty piasek był czysty, a na spokojnym ciemnoniebieskim morzu kołysały się jachty i motorówki. Kilkanaście pustych drewnianych leżaków, pokrytych materacami w biało-żółte paseczki, czekało cierpliwie na gości. Zapłaciła chłopakowi pilnującemu plaży kilka franków za umieszczenie jej leżaka blisko brzegu. Wetknął parasol w piasek, a potem przyniósł mały, drewniany stolik, na którym postawił butelkę coca-coli. Zdjęła bawełnianą sukienkę nałożoną na bikini i położyła się na materacu, wystawiając ciało na działanie wspaniałych promieni słonecznych. Zamknęła oczy zasłonięte przeciwsłonecznymi okularami; kiedy już prawie zasypiała, ktoś delikatnie dotknął jej ramienia.

— Bonjour — przywitał ją Gaston Girandot i przysiadł na piasku obok niej. Jego brązowe, umięśnione ciało połyskiwało olejkami do opalania, a na twarzy gościł nieśmiały uśmiech.

- Bonjour, Gaston — uśmiechnęła się do niego.

- Jaki śliczny dzień — zagadnął.

- Tak, jest tu ślicznie. Pomyślałam, że po treningu przyda mi się kąpiel.

- No to na co czekasz — spytał chłopak. — Chodź leniuszku, wstawaj, idziemy do wody, będziemy się ścigać.

Śmiejąc się i przekomarzając Dominika pozwoliła Gastonowi, by ją podniósł. Pływali i figlowali w ciepłym Morzu Śródziemnym, dopóki oboje nie poczuli głodu. W małej restauracji przy plaży zjedli sałatkę nicejską oraz kurczaka po prowansalsku z frytkami, a tarte tatin popili mocnym Beaujolais Nouveau. Rozmawiali i chichotali w czasie całego lunchu, obserwowani przez dobrotliwie uśmiechającego się właściciela, który znał ich oboje od dziecka.

- Dlaczego nie spotkaliśmy się wcześniej? — spytała Dominika po zjedzeniu wspaniałego lunchu. Czuła się szczęśliwa w towarzystwie Gaston a.

- Ostatnie trzy lata spędziłem w college'u w Aix-en-Provence — odpowiedział.

— Ale może wcześniej spotkaliśmy się na tej plaży — pochylił głowę tak, że prawie dotykał jej głowy. — Nie zauważyłem cię wtedy, ani ty mnie, ale gdybyś wtedy wyglądała tak jak teraz, z pewnością dostrzegłbym cię w największym nawet tłumie.

Dominika zaczerwieniła się i spuściła oczy. Opanowało ją dotychczas nieznaną, podniecające uczucie w stosunku do tego chłopca, gdy przyniósł swój leżak i położył się obok niej, a ich nagie ramiona prawie zetknęły się, już teraz wiedziała, że pragnie widywać Gastona znacznie częściej.

*

Agata nie mogła zasnąć w wąskim, niewygodnym łóżku. Była zbyt podniecona pomysłem Dominiki. Czytając ulotkę rozdawaną w miasteczku, odczuła drżenie serca. Kiedy po zajęciach rozmawiała z Dominiką, zrozumiała, że zdjęcia próbne do filmu mogą stać się i dla niej okazją do ucieczki od obecnego nudnego życia. Gdyby dziewczyna zwyciężyła i dostała rolę w hollywoodzkim filmie, może właśnie ona, Agata, mogłaby pojechać z nią. Dlaczego by nie? Rodzice Dominiki

mieli wiele poważnych obowiązków. Ojciec był miejscowym bankierem a matka, wychowująca trzech młodszych braci Dominiki, znów była w ciąży. Jeśli...

Agata była zbyt podniecona marzeniami o przyszłości, by mogła zasnąć. Włączyła światło i wyjęła swój zeszyt, by popatrzeć na umiłowaną twarz Juliana Brooksa. Czy spotka go w Hollywood, jeśli tam pojedzie? Pewnie nie, ponieważ jest gwiazdorem brytyjskim, pracującym w Anglii. Wiedziała, że nigdy nie był w Ameryce. Radość sprawiała sama myśl o możliwości wyrwania się z Saint Tropez w szeroki, nieznan i jakże ciekawy świat. Wyjazd do Ameryki! Wszyscy chcą tam pojechać. To kraj o nieograniczonych możliwościach, gdzie wszyscy, mężczyźni i kobiety, są sobie równi.

Ostatnie lata nie były dla Agaty łatwe. Wiedziała, że bardzo zbrzydła. Kiedy patrzyła w lustro, widząc w nim swoje wyblakłe odbicie, przypominała sobie lata, gdy była młodą dziewczyną, prawie tak ładną jak Dominika. Może nieco bardziej pulchną, ale o ciemnych, lśniących oczach i kruczoczarnych, bujnych włosach. Była kiedyś ładna i bardzo utalentowana.

Teraz już wszystko skończone. Zniknęła uroda i wdzięk, nie rozwijały się wrodzone zdolności. Słyszała jak dzieci w miasteczku wołają za nią: „stara panna”, „wiedźma”. Ciotka Brigitte także wyrażała dezaprobatę; jej zaciśnięte usta i brak porozumienia z siostrzenicą dokładnie odzwierciedlały opinię o dziewczynie. Agata nie miała pieniędzy. Co mogła zrobić? Gdzie odejść? Szczęśliwa była tylko wtedy, gdy w wyobraźni spacerowała po wonnych łąkach w towarzystwie przyjaciół lub Juliana Brooksa.

Gdyby Dominika du Frey wygrała w czasie próbnych zdjęć... mogłoby to dać jej szansę rozpoczęcia nowego życia w Ameryce.

4

Ines pojechała do Paryża prawie dwa lata po zakończeniu wojny. Stwierdziła z żalem, że ukochane rodzinne miasto nie znaczy dla niej tyle co dawniej. Obserwowała swoich ziomków, teraz szorstkich i oschłych, gdyż — co musiała przyznać — mieli po temu poważne powody. Wielu z nich zgorzkniało w czasie okupacji hitlerowskiej, a teraz borykali się z problemami dnia codziennego, usiłując odbudować swoje życie na nowo. Myśleli tylko o sobie i swoich rodzinach. Żywności ciągle było za mało. Jedynie wielkie hotele i niektóre sklepy były dobrze zaopatrzone. Po kilku latach spędzonych w Londynie Ines czuła się tak, jakby już nie była paryżanką. Brakowało jej brytyjskiego poczucia humoru, tęskniła też za swoim wygodnym, małym mieszkaniem w Mayfair. Odwiedziła kilka domów schadzek w poszukiwaniu starych znajomych. Kiedyś jej jedynymi, prawdziwymi przyjaciółmi byli Yves, Gabrielle i reszta „rodziny” z L'Elephant Rose. Kiedy odnalazła stary klub przy Pigalle, zobaczyła, że budynek jest zniszczony, klub zamknięty, a na drzwiach wisi tablica z napisem „Na sprzedaż”.

Od sąsiadów, ku swemu przerażeniu, dowiedziała się, że Gabrielle i wiele pracujących z nią dziewcząt po wyzwoleniu Paryża zostało skazanych za kolaborację z Niemcami. Natychmiast po wyzwoleniu Paryża spędzono je na pobliski skwer i ogolono głowy. Na łyso. Na oczach gawiedzi. To było straszne upokorzenie. Miejscowi patrioci rzucali w nie kamieniami, a potem skazali na

wygnanie. Wszystkie zniknęły bez śladu. Poszukiwania Ines okazały się daremne.

Dlaczego nikt ich nie bronił? Nikt nawet nie wspomniał o tym, że te kobiety poświęcały się w czasie wojny. Dlaczego postąpiono tak brutalnie? Wszystkie zrobiły wiele dla Ruchu Oporu, pracując w L'Elephant Rose, gdzie mieściła się jego centrala.

Pobyt w Paryżu wiązał się z wieloma wspomnieniami dobrymi i złymi i one to sprawiały, że trudno było jej stąd wyjechać. Spacerowanie po Montmartrze, Pigalle i ślicznych, wąskich uliczkach w pobliżu Rive Gauche przynosiły fale nostalgicznych wspomnień. Wiedziała, że nic jej tu już nie trzyma, ale czuła także, że nie może jeszcze wyjechać. Coś zatrzymywało ją w Paryżu. Pewnego dnia siedziała przy metalowym stoliku przed zatłoczoną kawiarnią Cafe Daux Magots. Turyści, roześmiani studenci i kilku starszych mężczyzn w podniszczonych, czarnych beretach siedzieli całymi godzinami z filiżanką kawy lub szklaneczką czerwonego wina, przyglądając się ludziom spacerującym po bulwarze Saint Germain. Ines, sącząc koniak, przypominała sobie tamten dzień, gdy siedząc przy tym samym, co teraz stoliku, umówiła się z dziwnym generałem Umberto Scrofo. Jak potoczyłoby się jej życie, gdyby nie poszła na to fatalne spotkanie, które zakończyło się jego śmiercią?

Czy ją także potraktowano by jak zdrajczynię i pohańbiwszy, wygnano z Paryża? Czy też pozostałaby w mieście, pracując jako jedna z dziewcząt Yvesa. Serce zatrzępotało jej na samą myśl o nim, chociaż wcale tego nie chciała. Czy kiedykolwiek pozbędzie się młodzieńczego zaślepienia? Upłynęły już trzy lata od kiedy ją opuścił, a sama myśl o nim nadal sprawiała jej ból.

Przyglądając się ruchliwej ulicy, nagle zatrzymała wzrok na szczupłym mężczyźnie, którego obszarpany beret naciągnięty był niedbale na brązowe włosy, a z ust zwisał mu papieros. Szedł powoli bulwarem Saint Germain. To niemożliwe, po prostu niemożliwe.

— Yves! Mój Boże, Yves! — Ines zerwała się, a zdziwieni ludzie patrzyli jak przepycha się pomiędzy stolikami i nerwowo łapie jakiegoś mężczyznę za ramię. Pojawił się tak, jak gdyby przywołała go myślami.

- Yves, czy to naprawdę ty? — patrzyła na niego zaróżowiona, z błyszczącymi radośnie oczami, gdy odwrócił się, by spojrzeć na nią.

- Mój Boże, Ines! — Yves uśmiechnął się, pokazując żółte zęby. Pod oczyma miał głębokie zmarszczki.

- Co u licha robisz w Paryżu?

- Przyjechałam podziwiać widoki — odpowiedziała Ines — i odwiedzić starych przyjaciół, tylko jakoś nie mogę ich znaleźć. Dobrze, że znalazłam ciebie — zobaczyła, że jest nieogolony, a kołnierzyk niebieskiej koszuli ma brudny. — Masz trochę czasu, by napić się ze mną kawy? Chciałabym z tobą porozmawiać.

- Oczywiście. Nie mam nic innego do roboty. Jeżeli coś jeszcze mi zostało, to tylko czas.

Wrócili do stolika. Yves zamówił koniak i kawę dla obojga.

- Ale będziesz musiała zapłacić — mrugnął do niej, przekrzywiając głowę. — Nie jestem dziś przy forsie.

- Nie martw się — uśmiechnęła się Ines. — Powiedz, co u ciebie. Co robisz? -

Czy nadal jesteś ze Stellą?

Pokręcił przecząco głową, przypalił następnego papierosa od peta poprzedniego. Drżały mu ręce, miał brudne paznokcie, a środkowy palec prawej dłoni był poźółkły od nikotyny. Ines była zaskoczona wyglądem Yvesa, ponieważ pamiętała, że zawsze dbał o siebie.

- Stella... no cóż... odeszła.

- Ach, tak... — Ines nie wiedziała, czy w obecnej sytuacji jest to powód do radości. Ten mężczyzna w obszarpanym płaszczu, z trzydniowym zarostem na twarzy zupełnie nie przypominał przystojnego eleganta, jakiego kiedyś знаła.

- Dlaczego odeszła? — spytała.

- Dostała lepszą propozycję! — roześmiał się gorzko. — Znalazła lepszego sutenera. Kogoś, kto był lepszy w łóżku niż ja.

Ines nie potrafiła powstrzymać rumieńca. Yves zawsze był wspaniałym kochankiem.

- To śmieszne — zawsze byłeś wspaniały w łóżku — musiał być jakiś inny powód.

- Dziękuję, cherie, niestety pojawił się mały problem, gdy wyzwolono nasz wspaniały kraj — mówił teraz rozgoryczony, a w jego oczach dostrzegła smutek. Wypił swój koniak i skinął na kelnera, by przyniósł jeszcze jeden.

- Naprawdę chcesz wiedzieć, co się ze mną działo?

- Tak, opowiedz mi o wszystkim — wyszeptała.

- Nie będziesz zachwycona.

- Nie szkodzi. Mów, powiedz mi wszystko.

- Jak pamiętasz, kiedy wróciliśmy tu ze Stellą w 1944 roku, wojna jeszcze trwała, chociaż Paryż był już wyzwolony. Znalazłem mieszkanie niedaleko stąd i Stella wróciła do pracy. Pracowała dobrze, ale nastały złe czasy, brakowało żywności — zamilkł na chwilę, a Ines pochyliła się, by lepiej słyszeć jego cichy głos. — Zająłem się handlem na czarnym rynku. Jak pamiętasz, to samo robiłem w Londynie, także i tutaj miałem nieco kontaktów.

- Domyślam się — Ines sączyła brandy i słuchała go uważnie.

- Pewnej nocy dowiedziałem się, że do Paryża jedzie ciężarówka z szampanem. Ustaliłem z moimi odbiorcami, że kupię towar w całości. Cena wynosiła dziesięć milionów franków, prawie wszystkie pieniądze, jakie miałem, zainwestowałem w ten interes. Nadchodził Nowy Rok, rosło zapotrzebowanie na szampan i wino. Wszyscy chcieli świętować. Nie zapomnij, że jedni ludzie ponieśli straty w czasie wojny a inni wzbogacili się na niej.

- Wiem, mów dalej — zachęcała go. Yves zamilkł, twarz mu pobladła, a ręce drżały. Posunęła swój kieliszek z koniakiem w jego kierunku — opróżnił go natychmiast.

- Pamiętasz Gino? Był jednym z moich najlepszych zaufanych ludzi. Mieliśmy spotkać się o jedenastej na Quai d'Orsay. On prowadził ciężarówkę, ja miałem pieniądze. Później przekazałem mu pieniądze, a sam odprowadziłem ciężarówkę do mojej hurtowni. Rozprowadziłem skrzynki z szampanem po klubach i restauracjach przy pomocy moich chłopców, a potem wróciłem do domu... — przerwał znowu swą opowieść, a Ines zauważyła, że kontynuowanie jej sprawia mu trudność.

- No i co się stało? — zachęcała go.

Nie odpowiedział, zapalił następnego papierosa, a jego dłonie trzęsły się jak u starca. Kieliszki były puste, skinęła więc na kelnera, by je znów nappełnił.

- Nie wiem, po co opowiadam ci to wszystko — nagle ścisnął jej dłoń, oczy miał przekrwione jak przestraszone zwierzę. — Nie spodoba ci się moja opowieść.

- Nie szkodzi, Yves... proszę, opowiadaj... musisz... może mogłabym ci pomóc.

- Pomóc mi! Jak?! Dobrze sobie, doprawdy zabawne. — Kelner przyniósł brandy, Yves wypił swoją jednym haustem. Ręce przestały mu drżeć, znów mógł mówić.

- W trzy dni później, gdy oboje spaliśmy, oni przyszli po mnie.

- Kto taki? — wyszeptła Ines.

Wzruszył ramionami. — Oni... chłopcy... bandziory... kto to wie? Wszystko było z góry ukartowane, a ja stałem się kozłem ofiarnym. Wyciągnęli mnie z łóżka w środku nocy — jego głos zamienił się w szept, a łzy pociekły po twarzy. — Zabrali do magazynu gdzieś w pobliżu Hal, bo czułem smród ryb. Te łobuzy oskarżyły mnie o to, że dolałem wody do szampana, że niby zrobiłem to dlatego, żeby więcej zarobić. Wiesz co, Ines? Nie we wszystkich butelkach był szampan, niektóre zawierały jakiś musujący napój. Ktoś — do dzisiaj nie wiem, kto to był — podsunął mi trzysta skrzynek fałszywego szampana, a oni mnie oskarżyli o oszustwo. Wyobrażasz sobie?

Szlochał teraz cicho, nie wstydzając się tego.

- No i co ci zrobili? — Ines wolałaby nie usłyszeć odpowiedzi...

- Zgadnij — popatrzył na nią z cynicznym uśmiechem. — Coś najgorszego, co może przytrafić się sutenerowi.

- Nie... nie wiem — odpowiedziała, przyglądając się temu żalosnemu wrakowi mężczyzny, którego kiedyś tak bardzo kochała.

- Wykastrowali mnie, chérie. — Przybliżył do niej twarz wykrzywioną przerażającym uśmiechem. — Zrobili ze mnie eunucha.

- O mój Boże, nie, to niemożliwe! — zrobiło jej się słabo, gdy Yves ścisnął jej dłonie na metalowym stoliku.

- Ucieli mi jaja, mówiąc, że jest to najłagodniejsza kara, jaką zazwyczaj stosują wobec kogoś, kto chciał ich wykiwać!

Ines kręciło się w głowie. To niemożliwe, by coś takiego mogło się przytrafić Yvesowi. Jemu, który żył z uprawiania miłości, który nauczył ją sztuki kochania i uczynił z niej artystkę w tej dziedzinie...

- Mój biedny Yves, nie wiem, co powiedzieć... przykro mi... tak bardzo mi przykro! — teraz ona płakała. Wyciągnęła chusteczkę i wytarła łzy, by nie wzbudzać ciekawości ludzi siedzących przy sąsiednich stolikach.

- Nie przejmuj się, chérie. Chyba nie byłem w twoim życiu księciem z bajki. Pewnie na to zasłużyłem.

- Nie! Nie! Nikt nie zasługuje na coś takiego. To barbarzyństwo, czy poszedłeś na policję? — dopytywała się Ines.

- Na policję? — roześmiał się gorzko. — Chyba żartujesz, chérie, oni wiedzieli, czym się zajmuję. Gardzą handlującymi na czarnym rynku. Współczuliby mi tak samo jak Hitler, gdybym wykrwawił się na śmierć w obozie koncentracyjnym. Oczywiście zabrano mnie do szpitala, założono szwy, wyleczono. Wiesz, bycie eunuchem nie jest takie straszne. To nie zagraża życiu ani zdrowiu, jedynie

cholernie komplikuje życie seksualne — znów roześmiał się głucho i zapalił następnego papierosa. — Tylko kutas jest martwy jak u wykastrowanego zwierzęcia. Stajesz się pośmiewiskiem litujących się nad tobą ludzi.

- A co teraz robisz, jak żyjesz? — spytała rozgorączkowana.

- Zostało mi paru przyjaciół. Chwytam się różnych dziwnych zajęć, robię to i owo, gram na wyścigach. Zarobię czasem parę groszy. Jakoś daję sobie radę — uśmiechnął się, usiłując ją uspokoić. Zobaczyła, że koniak zrobił swoje, ułatwił mu zwierzenia. Widać było wyraźnie, że jest uzależniony od alkoholu. Siedział teraz wyprostowany, dłonie mu już nie drżały, a wzrok był skupiony.

- Stella oczywiście uciekła jak szczur z tonącego okrętu. Nawet nie mogę jej za to obwinać. Lubiła być dobrze i często obsłużona w łóżku, a ja się już do tego nie nadawałem. Stało się to dwa lata temu. Chyba wszyscy musimy grać takimi kartami, jakie rozdaje los. Nie było mi łatwo, ale jakoś się w końcu przyzwyczaiłem. A co u ciebie, czy bogowie czuwali nad tobą?

- No tak, u mnie wszystko w porządku — powiedziała Ines, ciągle myśląc o tym, co jej opowiedział. — Mogę powiedzieć, że całkiem nieźle.

— Masz jakich dobrych klientów? Bogate, grube ryby?

- O tak, bardzo dobrych, to znaczy wszyscy są w porządku - czuła, że jest jej bardzo duszno, chociaż przed kawiarenką było dosyć chłodno.

-Założę się, że żaden nie potrafi zrobić czegoś takiego - zawołał Yves i za pomocą języka schował w usta zapalonego papierosa. Zamknął usta i patrzył na Ines szeroko otwartymi oczami, co tak ją bawiło, gdy była małą dziewczynką. Patrzyła zdumiona, jak z jego uszu wydobywają się dwie długie smugi dymu.

Czuła, że musi uciekać! Chciała biec, gnać jak wiatr. Chciała wrócić do hotelu i zapłakać gorzko nad byłym kochankiem, który uśmiechając się, zadowolony z siebie, wyciągnął mokrego peta i czekał na aplauz. Uśmiechnęła się słabo, a on w odpowiedzi wyszczerzył zęby.

— To dobrze, chérie... zawsze byłaś małą spryciulką, jedną z najlepszych, zasługujesz na dobre życie.

Nagle Ines poczuła, że chce natychmiast wyjechać z Paryża. Zrobiło się jej niedobrze, miała poczucie, że jest brudna. Chciała płakać nad tym smutnym, małym mężczyzną, którego tak bardzo kochała i nad przyjaciółmi, których straciła.

Jakby odgadując jej myśli Yves pochylił się i musnął jej policzek suchymi ustami.

— Au revoir, chérie — powiedział szybko, poprawiając beret na posiwiałych włosach. — Muszę już iść! Dzięki za drinka.

Wstał. Słońce oświetlało jego twarz pokrytą zmarszczkami. Ines mogła teraz ocenić, jak bardzo zmienił się, jakie piętno wycisnęły na nim wydarzenia ostatnich lat.

- Powodzenia Ines.

- Au revoir — szepnęła.

Wcisnął głębiej beret i odszedł bulwarem Saint Germain; poły starego, wytartego płaszcza powiewały wokół jego szczupłej postaci. W głębi duszy Ines dziękowała Bogu, że nie musi już żyć w Paryżu, teraz jej dom znajdował się w Londynie.

Następnego dnia stała przed hotelem Ritz przy placu Vendôme, po raz ostatni

patrzyła na okna pokoju, w którym zabiła Umberto Scrofo. Była właśnie w drodze na lotnisko. Wraciała do Londynu. Teraz już była pewna, że w Paryżu nie czeka na nią nic więcej oprócz smutnych wspomnień.

*

Kilka następnych lat w Londynie sprawiło, że była coraz mniej zadowolona z życia. Nie chciała już być prostytutką, mimo że jej klienci byli bogaci i stosunkowo atrakcyjni. Przerazona, nastoletnia ignorantka dojrzała, zmieniając się w wykształconą, elegancką i światową kobietę, przekonana, że prawdziwa miłość istnieje tylko w powieściach i czasopiśmie dla kobiet. Przecierpiała już dawno zdradę Yvesa, nigdy potem nie znalazła jednak mężczyzny, któremu mogłaby oddać bez zastrzeżeń ciało i duszę.

W miarę upływu lat wzrastały oszczędności Ines. Stopniowo eliminowała większość klientów, utrzymując kontakt tylko z kilkoma najbardziej wpływowymi. Poza wicehrabią Benjiam, który cieszył się jej szczególnymi względami, spotykała się tylko z trzema zamożnymi Brytyjczykami w średnim wieku. Jeden z nich był arystokratą, który — jak sam mówił — dzięki „dobrej wojnie” zyskał piersi pełne medali; pozostali dwaj byli bogatymi biznesmenami. Wszyscy dawali Ines pieniądze, nie były to jednak duże sumy, gdyż zamożni Brytyjczycy są oszczędni i liczą się z każdym groszem. Dawali jej jednak coś znacznie cenniejszego niż gotówka i kosztowne świece — zabierali ze sobą do Deauville, Cannes czy Nowego Jorku, co przynosiło korzyści niewymierne. Poznawała problemy polityki, kursy giełdowe i ceny rynkowe. Dzielili się z nią poufnymi informacjami, wtajemniczali w swoje plany. Zdarzało się, że usłyszała urywek rozmowy o interesach, prowadzonej z jej aparatu telefonicznego, potrafiła też umiejętnie zadać jedno lub dwa istotne pytania. Wszystkie zdobyte w ten sposób informacje natychmiast wykorzystywała, przekazując swojemu agentowi giełdowemu polecenie przeprowadzenia transakcji zakupu kawy, niklu, cyny, srebra czy złota. Ines zrozumiała bardzo szybko, że wiedza to potęga. Wrodzony Francuzom zmysł do interesów sprawiał, że potrafiła zabezpieczyć się finansowo na przyszłość.

Zrezygnowała z poszukiwania mężczyzny dla siebie, nigdy nie zakochała się. Była przekonana, iż to przewrotny los sprawia, że nie spędzi życia w zaciszu domowym wraz z oddanym mężem i dwójką lub trójką dzieci. Nadejdzie jednakże dzień, kiedy będzie miała dosyć pieniędzy, by przestać pracować i przejść na emeryturę. Co wtedy zrobi ze swoim życiem? Nie lubiła tej natrętnej myśli. Jej mieszkanie wypełnione było pięknymi, kosztownymi przedmiotami, które nie zdradzały jej profesji. Nie było jednak nikogo, kto mógłby podziwiać cenne drobiazgi. Nikogo, z kim mogłaby dzielić życie, gdy wreszcie zakończy „kariere”.

Od czasu rozstania z Yvesem nie obdarzyła uczuciem żadnego mężczyzny, czasami darzyła sympatią któregoś z klientów. Wszyscy oni byli dla niej tacy sami, samolubni, seksualnie podobni do zwierząt. Im bardziej wykorzystywali ją szukając przyjemności, tym bardziej malało jej uczucie do nich. Upływały tygodnie, miesiące i lata, a ona, sprzedając swe ciało, w głębi serca choć uwierzyła, że już go nie ma) tęskniła za romantyczną miłością.

Poznała wielu odpowiednich mężczyzn, młodych, przystojnych, inteligentnych i ambitnych, niektórzy mieli nawet możliwość zrobienia wielkiej kariery. Żaden z

nich nie wzruszył jej ani przez chwilę. Z desperacją szukała miłości, chciała znaleźć choć okruszek szczęścia, ekstazy lub radości, jakiej zaznała u boku Yvesa — nie czuła niczego. Czasami zastanawiała się cynicznie, czy Yves swymi magicznymi sztuczkami zawładnął jej sercem tak bardzo, że ono nigdy nie wydorosłało i nadal ma jedenaście lat.

Pewnego dnia poszła obejrzeć popołudniowe przedstawienie „Pigmaliona” w teatrze Aldwych. Na scenie występował wysoki, przystojny aktor o czarnych brwiach i twarzy archanioła. Ciemne włosy miał zaczesane do tyłu, na arystokratycznym nosie okulary w rogowej oprawie, a myśliwski kapelusz zawadiacko nałożony na głowę. Ze swego miejsca na parterze, wyczuwała w nim wrażliwość oraz męskość.

Nazywał się Julian Brooks. Piękny Brooks, idol kina, wielbiony przez widzów i dziennikarzy. Od czasu kiedy rozstała się z Yvesem, żaden mężczyzna nie poruszył tak bardzo jej serca i wyobraźni. Julian przykuł jej uwagę, emanując wdziękiem i seksem. Nie spuściła z niego wzroku ani na chwilę. Wyczuwała jego ciepło i wspaniałe poczucie humoru, czuła, że obydwie cechy są wrodzone, nie jest to częścią gry aktorskiej. Postanowiła poznać tego mężczyznę.

Nie opuściła już ani jednego popołudniowego przedstawienia „Pigmaliona”, starała się wszelkimi sposobami zebrać informacje dotyczące mężczyzny, który tak bardzo zaprzął jej myśli.

Julian stawał się coraz popularniejszym gwiazdorem, natomiast Phoebe stopniowo zamieniała się w koszmarną snobkę, jaką może stać się tylko Angielka, wywodząca się z klasy średniej. Dwie rzeczy kochała nade wszystko: pieniądze i pozycję społeczną. Kariera Juliana interesowała ją tylko dlatego, że u jego boku mogła ewentualnie zagrać jakąś znaczącą rolę. A poza tym to on zapewniał jej zarówno pozycję jak i pieniądze. Rzadko rozmawiała z aktorami i ludźmi z ekipy technicznej pracującymi z Julianem. Traktowała ich z góry. Znajomych wybierała wyłącznie spośród gwiazdorów lub znajomych reżyserów. Nie interesowała jej strona artystyczna, nie dbała o to czy mąż gra Otella, czy jakąś podrzędną rolę. Natomiast ona uwielbiała grać rolę żony Juliana Brooksa, być przyjaciółką Olivierów i Redgravesów. Kochała życie żony gwiazdora, przyjęcia, bale dobroczynne, weekendy spędzone w wiejskich posiadłościach arystokratów i sławnych ludzi, a także błyszczące, czarne limuzyny. Zachęcana sukcesami Juliana, sama stawała się coraz ambitniejsza, szczególnie teraz, gdy zmusiła go do obsadzenia siebie w kilku rolach u jego boku. Gdyby tego nie zrobił, zamieniłaby jego życie w piekło.

W tej właśnie chwili była wściekła na Juliana. Właściwie awanturowała się od czasu, gdy kategorycznie odmówił obsadzenia jej w roli Elizy Doolittle w „Pigmaliome”. Miała trzydzieści pięć lat, było to co najmniej o dwanaście lat za dużo, by zagrać rolę przeistaczającej się w wielką damę kwiaciarki, nie mówiąc już o kilku kilogramach nadwagi, nadających jej wygląd dobrze odżywionej matrony.

- Jestem doskonała do tej roli, sam zawsze tak mówiłeś — warknęła Phoebe. Na przednich zębach miała szminkę, a mocny makijaż tylko podkreślał zmarszczki i niezadowolenie malujące się na jej twarzy. Julian kończył właśnie zdjęcia do filmu „Pirat”, reżyserowanego przez Didiera Armande'a. Znow grał rolę zawadiaki. Był wyczerpany po dwu miesiącach fizycznego wysiłku, jakiego wymagał od niego scenariusz filmu. Właśnie usiłował zdrzemnąć się na kozetce, gdy do garderoby wtargnęła Phoebe, wyganiając garderobianego.

- Wynoś się! I co z tego, że jest śpiący? Jestem jego żoną, do cholery!

- Phoebe, na miłość boską — błagał Julian, patrząc rozespanymi oczyma na umiłowaną niegdyś żonę, podstarzałą teraz i otyłą, stojącą przed nim z rękoma na biodrach.

- Jak mogłeś obsadzić tę dzirę Louise James zamiast mnie? — spytała. — Jest obrzydliwa. Nie potrafi grać i jest za stara!

- Ma dwadzieścia lat — odparł. — W ubiegłym roku dostała nagrodę Tony'ego na Broadwayu, gra od kiedy skończyła jedenaście lat, co więcej — jest bardzo ładna.

- Ładna? — syknęła Phoebe. — Dla ciebie to pomiotło jest ładne? Ma twarz jak... jak tania chińska lalka. To ja jestem twoją żoną. Co z twoją lojalnością wobec mnie?

- Proszę cię, Phoebe, postaraj się być rozsądna. — Julian usiłował zachować spokój. Wieczorem miał zagrać ważną scenę a wściekła Phoebe nie pozwalała mu

odpocząć i skupić się.

- Jesteś po prostu za stara do roli Elizy. Nie widzisz tego sama?

- Nie, nie widzę — płakała, roniąc krokodyle łzy, które Julian znał tak dobrze. — Jestem w tym samym wieku co Vivien. A ona grywa role młodych dziewczyn.

- Na miłość boską, przejrzyj się w lustrze. Wiesz, że nie kłamię. Masz prawie trzydzieści sześć lat, nie możesz grać osiemnastolatki!

- Mogę — szlochała. — Och proszę, pozwól mi zagrać! Postaram się schudnąć, zagram tak dobrze, jak tylko potrafię... Popatrz na artykuły w „Present Laughter”, piszą, że jestem zachwycająco młoda i namiętna.

- Tak było kilkanaście lat temu, staruszko — Julian wiedział, że musi pozostać nieugięty. Phoebe robiła wszystko, by narzucić mu swoją wolę, lecz on nie mógł pozwolić, by w ich małżeństwie dominowała ona. Bóg jeden wie, że usiłowała to robić cały czas. Ciągłe zmagał się z jej agresywnymi żądaniami, musiał jednak utrzymać kontrolę w swoich rękach. Uważał, że w małżeństwie powinien dominować mężczyzna.

- To było prawie pięć lat temu — kontynuował — a jako Joanna grałaś wtedy kobietę dojrzałą. Natomiast Eliza jest jeszcze dzieckiem. Przykro mi, ale decyzja już zapadła. Obsadziłem Louise, a jutro zostanie o tym powiadomiona prasa.

Phoebe przestała płakać i spojrzała na niego z wyrzutem. — Rozumiem — westchnęła, wycierając smugi pod oczami poplamioną chusteczką. — To takie proste, można mnie wyrzucić jak zepsutą zabawkę. Wielkie dzięki.

- Nie bądź śmieszna, Phoebe. Prowadzisz wspaniałe życie. Usiłuję dać ci wszystko, czego pragniesz. Zagrałaś prawie we wszystkich moich sztukach, ale tym razem nie zagrasz. Zakończmy więc tę głupią sprzeczkę i pozwól mi wreszcie przespać się — Julian położył się z powrotem na kozetce, rozluźniając zmęczone ciało. Tego dnia był na nogach od piątej rano. Poprzedniego wieczora Phoebe nalegała, by poszli na prapremierę sztuki „Pierścień wokół księżycy”, a potem jeszcze na wystawne przyjęcie. Tej nocy spał zaledwie trzy godziny i był teraz zupełnie wyczerpany.

- Taki jestem zmęczony. Czy mogłabyś mnie zostawić? Muszę się trochę zdrzemnąć. Wieczorem mam zagrać w ważnej scenie.

- Dobrze, odejdę — powiedziała chłodno. — Ostatnio nie jestem z tobą szczęśliwa. Nie będę zadowolona z pobytu w Londynie w czasie, gdy ty odbywasz próby z tym beztalenciem.

Julian westchnął. Co teraz? Co zaświtało jej w głowie tym razem? Czy ta dziwka nigdy nie będzie miała dość?

- Wczoraj w czasie przyjęcia Hermione powiedziała mi, że wybiera się w małą podróż. Myślę, że pojedę z nią. Jestem pewna, że tym razem może nam być wesoło. Ona jest taka zabawna.

- Wspaniale — westchnął Julian, zamykając oczy i modląc się, by już sobie poszła. Słyszał, jak asystent reżysera puka do drzwi sąsiedniej garderoby.

- Gdzie wybieracie się z Hermione? — spytał raczej z nawyku i dobrego wychowania, niż z ciekawości.

- Dookoła świata — warknęła Phoebe, idąc ku drzwiom. — To kosztowne, oczywiście — dodała z cieniem satysfakcji. — Około dziesięciu tysięcy funtów na

najlepsze hotele, restauracje i tak dalej. Ale skoro miałabym nudzić się, będąc w pobliżu ciebie i tej dziewczyny, a pewnie będziecie pieprzyli się jak dwa króliki, dlatego myślę, że nie masz nic przeciwko temu. Aha, żebym nie zapomniała — stanęła w otwartych drzwiach. — Nie zapominaj, że obiecałeś mi rolę Ofelii. Z tego nie zrezygnuję. Nigdy! — wyszła trzaskając drzwiami. Za chwilę zjawił się garderobiany Juliana z filiżanką kawy.

- Wszystko w porządku, stary? — spytał współczująco, widząc napięcie na twarzy Juliana.

- Tak Freddie, dziękuję. Powiedz Timowi w charakteryzatorni, że przyjdę za pięć minut.

Ofelia, jeszcze czego! — pomyślał, wypijając gorzką, lecz orzeźwiającą kawę i zakładając skórzane buty. Z jej wyglądem Phoebe mogłaby co najwyżej ubiegać się o rolę Gertrudy, a może nawet matki Gertrudy, gdyby występowała w sztuce. Wszedł do charakteryzatorni w wisielczym nastroju, tu powitał go ciepły uśmiech jego obecnej partnerki.

Tego wieczoru, gdy wreszcie zakończono zdjęcia, Julian był mile widzianym gościem w garderobie wspaniałej Rebeki Chamberlane. Tu pozbył się wreszcie złości i skrywanej frustracji. Oboje sprawiali sobie wzajemnie tyle satysfakcji, że związek ten przetrwał aż do ukończenia zdjęć...

6

- O Jezu, co za stado kóz! — Bluey Regan oparł się o siedzenie fotela w ciemnej sali prób starego teatru w Nicei. Przyglądał się gromadce czterdziestu siedmiu nerwowych panienek. Boczyły się na scenie ubrane w obcisłe czarne kostiumy, dopasowane trykoty i podniszczone baletki.

- Żadnego porządnego ciała — mruknął Bluey do Nicholasa Stona, młodego utalentowanego reżysera, siedzącego w sąsiednim fotelu. Przyglądał się z uwagą dziewczętom i szeptał coś do sekretarki, która stenografowała tak szybko, jak tylko potrafiła.

- Nie mają cycków — narzekał Bluey. — Wszystkie mają coś podobnego do wyprysków. To ci dopiero będzie widok, kiedy ubierze się którąś w suknię bez ramiączek i sfilmuje w kolorze, podczas gdy Julian Brooks będzie usiłował zagrać szalone pożądanie.

- Zamknij się, Bluey — warknął Nick. — Chyba źle usłyszałeś. Pokazujemy szesnasty a nie osiemnasty wiek. Ona powinna być księżniczką i nosić coś luźnego. Zapomnij na chwilę o cyckach, jeśli potrafisz to zrobić. Szukaj utalentowanej dziewczyny z fotogeniczną twarzą, niewinnej ale seksownej. A jak nie chcesz patrzeć, to idź na spacer, albo się prześpij, albo spadaj stąd. Sam ją wybiorę.

- Dobra, dobra, pamiętaj, że to ty będziesz z nią pracował, reżyserując ten film.

- Wiem, co robię, więc jeśli masz zamiar zostać, to zamknij się Bluey. Jak będę potrzebował twojej rady, to o nią poproszę. A w naszym przypadku cycki nie stanowią problemu.

- Dobra, dobra — powiedział Bluey zagłębiając się w fotelu. Przyglądał się grupie przerażonych dziewcząt i wypowiadał pod nosem uwagi na ich temat tak głośno, że usłyszała je sekretarka Nicka — Francuzka.

- Proszę nie zapominać panie Regan, że wojna i okupacja skończyły się zaledwie dziesięć lat temu — powiedziała chłodno kobieta. — Te panienki jako dzieci nie miały co jeść, dlatego są takie drobne, w przeciwieństwie do dobrze odżywionych dziewcząt amerykańskich.

- Tak? To może poprawią się po zjedzeniu kilku smacznych amerykańskich steków, frytek i paru tabliczek czekolady. Postaram się, by wyglądały jak Marylin Monroe lub Jane Russel — Bluey uśmiechnął się, częstując kobietę gumą do żucia.

- Dziękuję — odmówiła. — Być może żadna nie wygląda jak one, ale są Francuzkami i zapewniam pana, że są z tego dumne! — odwróciła się od niego z wściekłością.

Na scenę weszła wąła, rudowłosa dziewczyna w ciemnowiśniowym kostiumie i nieśmiało podała swoje nuty pianicie. Zatańczyła partię umierającego łabędzia z „Jeziora łabędziego”. Technicznie wykonała ją bez zarzutu, ale i bez uczucia. Nick

Stone, kręcąc głową, szepnął do sekretarki, by skreśliła ją z listy. Dziewczyna była piętnastą kandydatką. To wszystko było trudniejsze niż się spodziewał.

Nagle chrapiącego głośno Blueya obudził podekscytowany głos Nicka. — Popatrz na tę — szeptał. — Tak dokładnie wyobrażałem sobie Isabelle. Co o niej sądzisz?

Bluey wyprostował się. Krytycznym wzrokiem przyglądał się Dominice tańczącej fandango z „Carmen”. Poruszała się niezwykle harmonijnie i zmysłowo. Była sama radością życia i tańca. Obaj mężczyźni urzeczeni byli tym niezwykłym zjawiskiem.

- Ona jest świetna. Rewelacyjna, Nick. Zobacz, co za nogi! Ta mała to materiał na prawdziwą gwiazdę.

- Rzeczywiście jest dobra — zgodził się Nick, notując coś w swoim notesie. — Świetnie tańczy, wygląda też doskonale. Może to będzie właśnie ta, jak myślisz?

—Oby tak było. Chyba jednak nie zmarnowaliśmy czasu na darmo.

Z tyłu, za sceną Agata radośnie zacierała ręce, widząc jak świetnie tańczy jej uczennica. Procentowały teraz wszystkie dodatkowe próby. Jeśli na tym świecie jest sprawiedliwość, to Dominika musi dostać tę rolę i pojechać do Hollywood. Ucieknie z tego francuskiego zaścianka, a przy odrobinie szczęścia Agata pojedzie z nią.

—No i co powiesz? — Bluey przyglądał się Dominice z rosnącym podziwem, gdy skończyła następny taniec, wspaniale wykonany fragment z „Broadway Melody”.

Na czarny, bawełniany kostium założyła krótką spódniczkę, podkreślającą wąską talię i jędrne piersi. Długie, rozpuszczone włosy falowały w powietrzu dookoła jej zarumienionej twarzy.

Do drugiego etapu zakwalifikowano tylko pięć dziewcząt. Siedziały ze skrzyżowanymi nogami, w swetrach i szalach narzuconych na ramiona. Obserwując Dominikę, przyznawały niechętnie, że jest znacznie lepsza od każdej z nich. Dobra to za mało powiedziane. Posiadała osobowość, czar, słodycz, zadziwiająco łączące się ze zmysłowością.

Rozpłomieniona po skończonym tańcu, Dominika stała zdenerwowana i drżąca z niepokoju na środku olbrzymiej sceny. Czekwała na werdykt. Wówczas podeszło do niej dwóch mężczyzn.

—Bardzo ładnie tańczyłaś — odezwał się Nick. Od czasu ostatniego sukcesu stał się zwolennikiem mody propagowanej przez Freda Astaire'a. Nosił luźne spodnie z kremowej gabardyny, różową koszulę i ciemnoniebieski krawat w kropki. Mimo że czarne włosy zaczesywał do tyłu i używał brylantyny, wyglądał na zbuntowanego, młodego chłopaka. Ten dwudziestosiedmiolatek w ciągu ostatniego roku odniósł dwa poważne sukcesy. Uważano go za jednego z najpopularniejszych reżyserów hollywoodzkich nowej generacji.

W 1953 roku film „Bobby Soxer w kosmosie” odniósł ogromny sukces kasowy wśród młodocianej widowni. Wytwórni przyniósł ponad 20 milionów czystego zysku. Także krytyka oceniła debiutanta niezwykle życzliwie. Również i następny film Nicka — komedia — doczekał się życzliwych recenzji i, co się niezmiernie rzadko zdarza, podobał się i krytyce i publiczności. Zrealizowany na podstawie miernego scenariusza, dzięki sprawności reżyserskiej jego twórcy, zyskał

niewątpliwą rangę artystyczną.

Nick należał do tej kategorii twórców filmowych, którzy są przeciwni improwizacji na planie. On przystępował do pracy z wizją przyszłego dzieła i z żelazną konsekwencją realizował swoje zamierzenia.

Z chwilą, gdy ugruntował swoją pozycję w Hollywood, pozwolono mu przystąpić do realizacji filmu z prawdziwego zdarzenia. Miała to być „Legenda Corteza”.

Nick uściśnął dłoń Dominiki, po czym wręczył jej białą wizytówkę z nazwiskiem wydrukowanym dużymi literami.

— Proszę przyjść do mnie o trzeciej do hotelu Carlton w Cannes. Trafisz tam, prawda, kochanie?

Dominika o mało nie zemdląła. Ledwie zdołała kiwnąć potakująco głową i wyszeptać: — Tak, proszę pana. Trafię. Czy mogę przyjść z moją nauczycielką? — wskazała na Agatę stojącą w cieniu, daleko za sceną.

— Oczywiście — Nick uśmiechnął się do niej. Rzeczywiście była czarująca. Uosobienie seksu, świeżości i słodyczy. — Jeżeli zechcesz, możesz zabrać ze sobą nawet matkę, ojca, babcię, wszystkie ciotki i wujków. Porozmawiamy o interesach, młoda damo, i wydaje mi się, że będziesz zadowolona z tego, co mam ci do zaproponowania.

Dominika odgarnęła do tyłu włosy. Zielonymi oczami spod gęstych rzęs patrzyła nieśmiało na Nicka.

— Dziękuję, panie Stone — szepnęła dziewczęcym, nie pozbawionym seksu głosem, a obydwaj mężczyźni pomyśleli, że będzie on jeszcze jednym ważnym atutem filmowym tej dziewczyny. A te oczy... Nick był nimi urzeczony, a Bluey doświadczonego wzrokiem wodził po jej młodym ciele jak smakosz przed ucztą. Wspaniała, tak doprawdy wspaniała. Smaczny, młody kęs dla króla lub, jak w tym przypadku, dla konesera.

W cieniu Agata uśmiechała się sama do siebie. Przeczynała, jaka jest reakcja obu mężczyzn na zachowanie jej uczennicy, ale mimo że była zadowolona z występu Dominiki, myślała z goryczą o źródle sukcesów przyszłej gwiazdy. Wszyscy mężczyźni są tacy sami. Pokażcie im młodą, ładną dziewczynę, a zaraz zmiękną. A kiedy kobieta nie jest już młoda i piękna, żaden na nią nie spojrzy. Mimo iż dobrze życzyła swojej uczennicy, nie mogła pozbyć się uczucia zazdrości. Gdyby nie wojna, to ona stałaby teraz na tej scenie.

Wiosną 1954 ekipa amerykańskiej wytwórni filmowej przyjechała do Rzymu kręcić film z udziałem dwu sławnych gwiazd lat trzydziestych. Ramona Armande i Gregory Mendelson grali parę w średnim wieku, która przeżywa w Rzymie zarówno przygody, jak i miłość, a wszystko dzieje się w romantycznej scenerii wiecznego miasta.

Na małym placyku ustawiono oświetlenie i sprzęt do realizacji sceny z udziałem Ramony i Gregory'ego. W dusznym pokoju nad kawiarnią, gdzie usytuowano prowizoryczną garderobę gwiazdy, było bardzo gorąco. Ramona postanowiła więc przejść się trochę i pomyszkować wśród urokliwych uliczek Rzymu, gdzie w każdym najmniejszym sklepiku można było napotkać prawdziwe skarby. Ramona uwielbiała kolekcjonowanie przedmiotów, a im one były dziwniejsze, tym korzystniej prezentowały się w jej egzotycznym domu w Acapulco. Wyglądała bardzo atrakcyjnie w pięknie uszytym, kremowym kostiumie i wielkim kapeluszu z beżowej słomki, ozdobionym liliami z jedwabiu, który osłaniał jej lśniące, czarne włosy. Ciemne okulary nie chroniły dostatecznie przed promieniami słonecznymi. Były tak jaskrawe, że mrużyła oczy o barwie miodu.

- Principessa, gdzie pani idzie? — spytał Tinto, pierwszy asystent reżysera, biegnący za nią z zatroskanym wyrazem twarzy.

- Nie martw się, drogi Tinto — Ramona uśmiechnęła się czarująco, czym zawsze zjednywała sobie członków ekipy. — Przejdę się tylko troszkę po Via Babuino. Za pół godziny będę z powrotem, a ty do tego czasu ustawisz oświetlenie, prawda?

- Si, principessa — uśmiechnął się Tinto, podziwiając jej oddalającą się, szczupłą sylwetkę. Nadal była piękną kobietą, choć nie było wątpliwości, że miała ponad pięćdziesiąt lat.

Ramona szła wolno zakurzona, gorącą ulicą, a słaby, przyjemny wietrzyk łagodnie muskał jej włosy. Każdy sklepik podobny był do jaskini pełnej skarbów. Zajrzała do jednego z nich, podziwiając osiemnastowieczny koronkowy, malowany wachlarz z rzeźbioną, srebrną rączką, parę szmaragdowo-diaamentowych kolczyków z 1920 roku, wreszcie śliczną statuetkę z brązu, przedstawiającą muskularnego młodzieńca rzucającego dyskiem. Ale dopiero przed witryną ostatniego sklepu stanęła jak wryta. Na poduszce z czarnego aksamitu leżała bransoletka z kości słoniowej wysadzana rubinami. Uroda tego przedmiotu zapierała dech w piersiach. Doświadczone oko znawcy oceniło, że jest to przedmiot o wartości muzealnej. Ramona otworzyła drzwi i weszła do chłodnego wnętrza. Za oszklonym kontuarem siedział bardzo brzydki, otyły mężczyzna przypominający żabę. Oglądał przez lupę diaamentową bransoletkę. Popatrzył na nią, a ponieważ widział tylko jej sylwetkę, oświetloną jaskrawymi promieniami słońca, nie od razu ją rozpoznał.

- W czym mogę pomóc? — spytał. Jego głos zabrzmiał ostro i nieprzyjemnie. Ramona pomyślała, że ma południowy akcent — neapolitański lub sycylijski — nie był to dialekt rzymianina.

- Chciałabym obejrzeć bransoletkę z kości słoniowej, leżącą na wystawie.

- Proszę usiąść, signora — wskazał jej osiemnastowieczny rzeźbiony fotel

najlepszej jakości, tak jak wszystko w tym sklepie.

Ramona rozglądała się dookoła. Z podziwem patrzyła na półki i szafki pełne biżuterii, złożonych i emaliowanych puzderek, rzeźbionych figurek i innych przedmiotów. Widać było, że mimo groteskowej i odpychającej aparycji i niemiłego głosu, właściciel ma dobry gust. — Proszę, czyż nie jest niezwykła? — ostrożnie położył bransoletkę na aksamitnej poduszeczce.

- Śliczna, naprawdę wspaniała — wzdychała, zdejmując rękawiczkę i podziwiając bransoletkę na szczupłym przegubie dłoni. — Co za чудо. Ile kosztuje?

- Jak dla pani, signiora, tylko milion lirów — powiedział rozpromieniony antykwariusz, rozpoznając sławną klientkę. Kiwał głową zachęcająco. Małeńkie oczy przypominały szparki, dłonie splótł na wydatnym brzuchu. Nie zrażona jego wyglądem Ramona zauważyła doskonale skrojony garnitur oraz zegarek i spinki firmy Cartier.

- Mam pomysł — powiedziała, pochylając się ku niemu i zdejmując okulary, by mógł popatrzeć w żółte jak u rysia oczy, fascynujące widzów od ponad trzydziestu lat. Magia działała nadal — zobaczyła, jak przełyka ślinę, a delikatny rumieniec ożywia ziemistą twarz. — Ślicznie wygląda z tą sukienką, prawda?

Kiwnął głową z aprobatą, zupełnie oczarowany niezwykłą urodą i tajemniczością kobiety.

— Właśnie kręcimy film przy Piazza Barbarini — Ramona, jak podniecone dziecko, zacisnęła na jego ramieniu rękę o delikatnych palcach ze szkarłatnymi paznokciami. — Proszę pozwolić mi założyć ją do następnej sceny. Kierownik produkcji przyjdzie do pana omówić szczegóły dotyczące ubezpieczenia. Po południu, kiedy ukończymy zdjęcia do filmu, będą fotografowali mnie dla magazynu „Oggi”. No wie pan, w różnych miejscach Rzymu, kiedy wrzucam monetę do fontanny di Trevi, spaceruję po Forum, albo Placu Hiszpańskim. Gdybym nosiła tę bransoletkę, mógłby pan zażądać, by w artykule wymieniono pański sklep. Może wtedy cena byłaby niższa? — uśmiechała się zadowolona ze swojego pomysłu, nie mógł nie odwzajemnić uśmiechu. Co za czarująca kobieta, bez wątplenia światowa dama ale o nieodpartym uroku dziecka.

Udał, że wzdycha głęboko, a potem pokręcił błyszczącą, łysą głową. — Stanowcza z pani kobieta... ale dla pani, madame Armande, dla takiej wielkiej gwiazdy... — skłonił przed nią głowę, wyrażając uznanie. — Nie mogę pani odmówić, oczywiście pod jednym warunkiem.

- Jakim? — spytała, nie mogąc oderwać wzroku od wspaniałej bransoletki z diamentami, połyskującymi w przyćmionym świetle.

- Że będę mógł towarzyszyć pani w jej popołudniowej wycieczce. Może pokażę miejsca, jakich pani jeszcze nie widziała... a jeśli pani pozwoli... będę miał zaszczyt zaprosić panią na kolację do Taverny Livia.

Ramona przyglądała mu się uważnie. Jak na towarzysza wyglądał dość odstrasząco — niski, otyły i brzydki. Jej wydał się na swój sposób uroczy, a sądząc po wyjątkowej zawartości jego sklepu, musiał mieć olbrzymią wiedzę o sztuce i umiejętność wyszukiwania pięknych przedmiotów.

Nudzili ją przymilający się Włosi, szukający sposobu, by znaleźć się w jej apartamencie w Grand Hotelu. Nudził wiecznie obrażony partner, Gregory

Mendelson. Kilka lat temu przeżywali wielki romans. Wtedy on był uwielbiany przez miliony, ale bezlitosny czas zniszczył jego urodę, a także i wydolność seksualną. Chociaż robił, co mógł, by zaspokoić Ramonę w łóżku, zbliżenia były coraz rzadsze i coraz mniej satysfakcjonujące ich oboje.

— Dobrze. Chętnie przyjmę pana towarzystwo i zaproszenie na kolację — spojrzała na zegarek. — Och, muszę już iść, zaczynają się zdjęcia, spóźnię się. Żechce mi pan towarzyszyć, signior?

Antykwariusz wyciągnął z kieszeni pęk kluczy i starannie zamknąwszy drzwi, poszedł za Ramoną.

*

Czekał na nią o dziesiątej wieczorem przed Grand Hotelem. Przyjechał czarnym kabrioletem lancią. Mankamenty sylwetki jak zwykle zręcznie ukrył pod niebieskim garniturem. Założył też jedwabną koszulę kupioną w Burlington Arcade i kontrastujący karmazynowy krawat. Gdyby nie brzydka twarz i ciało oraz natrętny zapach wody kolońskiej, w której chyba się wykapał, można by nazwać go bella figura. Od razu na wstępie obrzucił Ramonę komplementami. Wyglądała jak uosobienie elegancji w koktajlowej koronkowej sukni, opinającej jej wąską talię. Olbrzymiego dekoltu pozazdrościłaby jej sama Marilyn Monroe. Na szyi miała prosty diamentowy naszyjnik z firmy Fulco a na ręce śliczną bransoletkę z kości słoniowej i diamentów. Idąc przez hall hotelu, tworzyli parę przyciągającą wzrok, wielu ludzi podziwiała styl i prezencję Ramony.

Antykwariusz nie krył zadowolenia. Nigdy dotychczas nie umawiał się z kobietą tak zachwycającą i sławną. Prawdę mówiąc, żadna piękna czy tylko ładna dziewczyna nigdy nie ob-

darzyła go spojrzeniem, chyba że w garści trzymał pieniądze. Ramona zachowywała się tak, jak gdyby nie dostrzegała nieciekawej aparycji swego partnera. Interesowała ją jego wiedza dotycząca sztuki. Kiedy wiozł ją w kierunku spokojniejszych zakątków Rzymu, otuliła włosy szyfonowym szalem i słuchała uważnie tego, co miał jej do powiedzenia.

Ramona potrafiła słuchać, miała wrodzony dar wydobywania szczegółów, dotyczących przeszłości rozmówcy. Na podstawie odpowiedzi na kilka pytań starała się stworzyć w wyobraźni obraz dotychczasowego życia Scrofo. Siedzieli przy stoliku przed elegancką restauracją i pili szampana z ciężkich, weneckich kieliszków, a Umberto Scrofo opowiedział jej o sobie prawie wszystko, co — jak sądził — powinna wiedzieć.

Umberto miał niezwykle dużo szczęścia. Kiedy członkowie mafii pozostawili go u wybrzeży Kalabrii w maleńkiej łódce, właśnie świecił księżyc i morze było spokojne. Za pomocą kompasu i raczej szczęścia niż umiejętności udało mu się przedryfować wzdłuż Półwyspu Kalabryjskiego, najbardziej wysuniętej na południe części Włoch, a potem przez Cieśninę Messyńską. Tam znalazł go przypadkowo rybak i uratował od śmierci, zabierając ledwie żywego do swojego domu w maleńkiej wiosce sycylijskiej. Gdy po kilku dniach Umberto doszedł do zdrowia, natychmiast skontaktował się ze starym przyjacielem z wojska, który na szczęście nie był członkiem mafii i za kilka złotych monet zawiózł go do Rzymu.

Umberto, zawsze przygotowany na wszelkie okoliczności, miał zwyczaj

nierozstawania się, nawet w nocy, z pasem, w którym miał ukrytych kilka starożytnych złotych monet oraz diamenty, szmaragdy i rubiny, stanowiące niemałą fortunę. Na szczęście członkowie mafii, w momencie uprowadzenia, nie pomyśleli o przeszukaniu go. Dzięki temu do Rzymu przybył jako człowiek bogaty, mogący rozpocząć nowe życie.

Po kilku miesiącach otworzył sklep z antykami przy Via Babuino, oferujący wiele cennych przedmiotów, zrabowanych w czasie wojny Francuzom i Grekom. Ponieważ wiele eksponatów pochodziło z mniej znanych muzeów i bogatych domów francuskich, wkrótce stał się właścicielem sklepu, posiadającego najpiękniejsze antyki.

Ostrożnie wyciągał z ukrycia po kilka kradzionych przedmiotów. Zachowywał szczególną ostrożność, by nie ściągnąć na siebie uwagi Interpolu, szukającego tysięcy dzieł sztuki zrabowanych w czasie wojny. Olbrzymi dochód przynosiły mu obrączki i bransoletki nieszczęśliwych torturowanych i skazywanych na śmierć za jego rządów. Wciąż jeszcze miał wiele srebrnych i złotych ikon, emaliowanych waz, alabastrowych figurek i świeczników zrabowanych Grekom, a francuskie obrazy nazywał „swoimi”. Były wśród nich arcydzieła Moneta, Van Gogha, Renoira, Cezanne'a oraz trzy olbrzymie, bardzo cenne obrazy Picassa z okresu kubizmu. Przechowywał je dobrze zabezpieczone w podziemiach swego nowego domu przy Placu Hiszpańskim. Czekał na lepsze czasy, kiedy będzie mógł je bezpiecznie sprzedać.

Umberto został bogatym ale bardzo znudzonym człowiekiem. Nie pociągały go przyjemności cielesne, chyba że były bardzo perwersyjne, a siedzenie całymi dniami w sklepie stawało się nudne. Nie potrzebował pieniędzy. Pragnął czegoś satysfakcjonującego ale poza seksem nic nie potrafił wymyślić.

Tego słonecznego dnia, gdy wszedł na Piazza Barbarini i zobaczył olbrzymie reflektory, biegających w pośpiechu filmowców, napięcie w jakim pracowali, a także ich entuzjazm, natychmiast zrozumiał, że jest to odpowiedź na dni pełne nudy, na jego nieciekawie życie, pozbawione sensu istnienia.

*

W czasie realizacji filmu „Pewnej niedzieli w Rzymie”, Umberto i Ramona bardzo się zaprzyjaźnili. Umberto, którego zawsze intrygowało Hollywood, teraz jeszcze bardziej zainteresował się fascynującym biznesem filmowym i stał się stałym gościem na planie. Poznał producenta filmu, Henry'ego Hornblowera, będącego już legendą Hollywood, a także reżysera, młodego ambitnego mężczyznę, wspinającego się po szczeblach kariery, pewnego siebie i swego talentu. Spotkał też tajemniczego człowieka finansującego całe to przedsięwzięcie, dzięki któremu pieniądze na produkcję filmu zjawily się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Przemyślał wszystko i był absolutnie przekonany, że i on mógłby zarówno finansować, jak i produkować filmy we Włoszech. Dlaczego by nie? W Europie nadeszły właśnie dobre czasy dla przemysłu filmowego.

We wczesnych latach 50-tych wszystkie drogi prowadziły do Rzymu, który stał się małym Hollywood nad Tybrem. Ludzie, mający cokolwiek wspólnego z filmem, całymi stadami nadciągali do Wiecznego Miasta. Film włoski wówczas był synonimem wszystkiego, co w kinie najlepsze. Włochy były miejscem narodzin neorealizmu. Kierunku, który na trwałe wpisał się na karty historii filmu.

Pewnego wieczora Umberto zwierzył się ze swych planów Ramonie. Siedzieli

w Cafe Doney, sącąc przez długie, różowe słomki mrożony peppermint.

- Nie wiedziałam, że interesuje cię ten szalony przemysł. Skąd to nagłe zainteresowanie? — dopytywała.

- Nie takie znów nagłe — roześmiał się, przyglądając się ciemnookiej blondynce, idącej wolno ulicą i najwyraźniej szukającej przygody.

- W czasie wojny oglądałem wiele filmów amerykańskich, w niektórych grałaś i ty, moja droga — z galanterią pocałował jej dłoń, jednocześnie przyglądając się pośladkom idącej blondynki. — To właśnie były zawsze moje ulubione obrazy.

- Umberto, jesteś słodki, dziękuję za komplement.

- To prawda, kochanie. W rzeczywistości jesteś jeszcze piękniejsza niż na ekranie.

Roześmiała się dziewczęco. — Nie przesadzaj mój drogi, wiesz, że mam prawie czterdzieści lat — kłamała, śmiejąc się a on odwzajemnił uśmiech, udając, że jej wierzy.

— Nieważne lata i tak jesteś ładniejsza od wszystkich spacerujących tu dziewcząt.

Jeszcze jedna szczupła blondynka w obcisłej, krótkiej, czerwonej sukience, z rozwianymi włosami przeszła obok stolika, kręcąc tyłkiem i puszczając oko do Scrofo. Udawał, że nic go nie obchodzi, ale dobrze ją zapamiętał. Przed tygodniem okazała się niezwykle ognista. Miał jeszcze gdzieś jej numer telefonu. Wieczorem zadzwonił do niej. Lubił i podziwiał Ramonę, ale zupełnie nie pociągała go erotycznie. Wiedział, że i ona żywi wobec niego te same uczucia. Tym lepiej dla obojga. Interesy i pożądanie nie dają się pogodzić w łóżku.

Ramona zauważyła, w jaki sposób przygląda się blondynce, jednak udała, że nic nie widzi.

- Umberto, mam dla ciebie pewną propozycję — powiedziała pochylając się tak, by mógł zerkać w jej dekolt, jeśli lubi to robić.

- Co takiego, cara?

Uśmiechał się do niej świadom, że ludzie przy sąsiednich stolikach szepczą o niej. Był zadowolony z tego, że kilku reporterów robiło im zdjęcia. Pozował niby od niechcienia, nie patrząc w stronę aparatów fotograficznych. Dotychczas we włoskich pismach ukazały się już zdjęcia ich obojga, a ją fotografowano nawet na okładkę „Oggi” w jego sklepie. Wspaniała bransoletka na przegubie jej ręki tak rozślawiła jego sklep, że musiał zatrudnić w nim pomocnika.

— Co to za propozycja, cara? — spytał jeszcze raz, gdy paparazzi odszedł w poszukiwaniu innego tematu.

- W ubiegłym roku napisano dla mnie wspaniałą scenariusz. Będzie to ambitny film artystyczny, ale nie pozbawiony wartkiej akcji — mówiła podniecona. Umberto słuchał w milczeniu. — Mój brat Didier zna w Londynie kilka osób, które dałyby więcej niż połowę potrzebnych pieniędzy, szukamy więc kogoś, kto dołoży resztę. Szukamy też producenta filmu. Tym kimś mógłbyś być ty, Umberto. Interesowałoby cię coś takiego?

- Chyba nawet bardzo, kochanie — Umberto strząsnął popiół z cygara. Serce waliło mu jak szalone. Nie chciał, by Ramona domyśliła się, że bardzo zależy mu na szansie, jaką dawała jej propozycja.

- Powiedz coś więcej, o czym będzie ten film?

- Nazywa się „La Citta Perduta” — „Zagubione miasto” — odpowiedziała

podniecona. — Scenariusz jest wspaniały, film z pewnością w przyszłości zdobędzie wszystkie nagrody na festiwalach. Jednocześnie ten scenariusz jest bardzo nowoczesny.

- Domyślam się, że jest w nim wspaniała rola dla ciebie.

- Naturalnie. Zagrałabym babcię, oczywiście młodą — chichotała. — Jest uboga i głoduje razem z córką i jej nieślubnym dzieckiem. Mieszkają razem w Rzymie. Film opowiada o tym, z jakim trudem i uporem budują swoje powojenne życie.

- To brzmi obiecująco — żuł swoje cygaro.

- Zapewniam cię, że to dobry scenariusz. Nie jestem głupia, Umberto. Wiem, że dziś są młodsze i ładniejsze ode mnie aktorki, dziewczyny, takie jak Grace Kelly, Ava Gardner, Marilyn Monroe. Sama przyznaję, że może inne przynoszą filmowi więcej pieniędzy przyciągając publiczność, ale ja nadal uwielbiam swoją pracę.

Poklepał jej wypielegnowaną dłoń, ozdobioną czterdziesto-karatowym diamentem, który otrzymała w prezencie od swojego męża, tajemniczego księcia Kasinov. — Dla mnie nadal jesteś najpiękniejsza, a jeśli scenariusz jest choć w połowie tak dobry jak mówisz, to chętnie zapoznam się z nim.

Ramona patrzyła na niego rozpromieniona. — Cudownie, Umberto, wspaniale. W hotelu mam kopię scenariusza, jeszcze dziś dam ci ją do przeczytania.

- Powiedz mi tylko, jakiej sumy pieniędzy oczekuje twój brat od partnera?

- Niewiele, naprawdę niewiele — zapewniała Ramona. — Ja będę pracować za darmo, oczywiście dostanę tylko procent od przyszłego zysku. W roli córki obsadzimy jakąś nieznaną dziewczynę, a ten młody reżyser, kręcący „Niedzielę w Rzymie”, jest bardzo utalentowany. Jestem pewna, że skaptujemy go bez trudu. Reasumując, najpotrzebniejsze wydatki będą minimalne. Powiedzmy w granicach czterystu tysięcy dolarów.

- Nie dziw się mojej ignorancji, principessa, ale co to znaczy — najpotrzebniejsze wydatki.

Roześmiała się i odrzekła. — Wynagrodzenie aktorów i reżysera, Umberto. Przypuszczam, że na wszystko potrzeba będzie około miliona dolarów, na pewno nie więcej. Milion dolarów, to nie jest chyba zbyt wiele za wejście w świat filmu, jak myślisz, Umberto?

— Nie, jeśli to oznacza, że będę mógł pracować z tobą, carissima.

Serce biło mu jak szalone. Film! Nareszcie! Umberto Scrofo — producent filmowy, nie jakiś nieznaną sprzedawca antyków, ale ktoś, z kim znów będą się liczyć. Będzie kimś ważnym a to oznacza władzę. Bella figura.

- A co z reklamą i dystrybucją? Wiesz, że nie znam się na tym.

- Jestem pewna, że Didier zajmie się wszystkim. Pomaga całej rodzinie. Zrobi wszystko również i dla mnie, a co za tym idzie, także i dla ciebie.

Uśmiechała się promiennie, podnosząc kieliszek. Wyglądała zadziwiająco młodo i radośnie w świetle ulicznych latarni przy Via Veneto. — Wypijmy za nowy film i naszą przyszłą owocną współpracę.

Zadźwięczały kieliszki. Umberto wznosił toast i uśmiechnął się.

Saint Tropez

Dominika miała jeszcze wiele spraw do załatwienia przed wyjazdem do Ameryki, ale ciągle myślała o Gastonie Girandot. Przejęta, powiedziała o wyjeździe do Hollywood mamie, ojcu, Genevieve, wszystkim krewnym i przyjaciółom. Z nim też chciała się podzielić tą wiadomością.

Wieczorem pojechała rowerem na Place de Lices, gdzie rozpromieniona popatrzyła na małą budkę z kolorowym napisem „Lody u Gastona”.

Gaston Girandot, prezentujący się jeszcze lepiej niż zazwyczaj, obsługiwał właśnie kilku wysokich i chudych nastolatków. Dominika zadrżała na jego widok.

- Bon soir, Gaston. — Uśmiechnęła się niewinnie, kładąc pięć franków na drewnianej ladzie. — Poproszę dużą porcję lodów poziomkowych.

- Dominiko, co za niespodzianka! — opalona twarz, kontrastująca z białymi zębami, przypominała bardzo Jamesa Deana, amerykańskiego idola filmowego wszystkich dziewcząt i chłopców we Francji. — Nie widziałem cię całe wieki, myślałem, że już poleciałaś do Hollywood. — Odsunął pieniądze w jej stronę. — Lody na koszt firmy.

— Merci — uśmiechnęła się Dominika. Liżąc lody i spoglądając na chłopca, zastanawiała się, czy nadal jest nią zainteresowany. Popatrzył tak rozplómiętym wzrokiem, że fala gorąca oblała ją od piersi ukrytych pod bluzką aż po policzki.

Odwróciła się i poszła w kierunku małego placu, gdzie starzy mężczyźni palili gitary i grali w boule przed Cafe de Lices.

- Gdzie idziesz? — już był obok niej. — Masz ochotę na przejażdżkę moim nowym motocyklem?

- Mama zamordowałyby mnie, gdyby się dowiedziała, że jeździłam motocyklem — już sama myśl o zakazanej przyjemności ekscytowała ją.

Gaston wyczuł to. — Chodź ze mną — nalegał, wskakując na czarne, skórzane siodelko i robiąc jej miejsce za sobą.

- Nie, nie mogę — Dominika nie wiedziała, co zrobić. Na motorze wyglądał jeszcze lepiej niż James Dean, mrużył oczy w kuszący sposób, a niebieskie dżinsy opinały mocno jego uda.

- No chodź — nalegał — nie bój się, motor nie gryzie, ja także nie.

- Dobrze — zgodziła się i pomimo wahania wślizgnęła się na miejsce za jego plecami. — Ale tylko na trochę. O dziesiątej trzydzięci muszę być w domu, obiecujesz?

- Dobrze — odpowiedział, uruchamiając motor. Objęła go w pasie rękoma, gdy jechał ostrożnie brukowanymi uliczkami.

- Pojedziemy na plażę Tango, to niedaleko — powiedział.

*

Plaża była ciemna i wyludniona, jedynie blady sierp księżyca oświetlał czarny piasek.

— Ojej, jak ciemno — Dominika zadrżała. Nie denerwowała się, doznawała

tylko nowych, nieznanym przedtem uczuć. Podnieciło ją dziesięć minut jazdy, w czasie których ramiona i głowę przytuliła do pleców Gastona, okrytych bawełnianą koszulą. Oczekując na coś nieznanego, była pewna, że to polubi.

Wyłączył silnik. Siedzieli kilka minut, wsłuchując się w cichy szum morza. Dominika była pewna, że Gaston słyszy gwałtowne bicie jej serca zagłuszające plusk fal. Łagodna bryza targała jej włosy. Wszędzie panował spokój.

Gaston bez słowa ujął jej dłoń i poszli razem nad sam brzeg. Usiedli na ciepłym jeszcze piasku i długo patrzyli na rozgwieżdżone niebo.

— Saint Tropez jest śliczne, prawda? — odezwała się Dominika, czując muskularne ramię Gastona, spoczywające lekko na jej ramieniu.

— Śliczne, ale nie takie śliczne jak ty, chérie — szepnął cicho. Odwrócił ku niej głowę, widziała jego rozszerzone źrenice. — Jesteś taka śliczna, Dominiko — powtórzył. — Zbyt piękna.

Ustami muskał jej włosy, szukając delikatnej szyi.

- Nie, Gastonie, nie — ledwie słyszała swój głos, opierając się, gdy delikatnie całował jej kark. — Nie.

- Tak — nalegał. — Tak, kochanie, tak, tak. Powoli położył ją na ciepłym piasku. Czują, jak chłodna woda morska oblewa jej stopy, a on muskając ustami jej usta sprawia jej rozkosz. Jego język był zmysłowy i delikatny. Chyba wiedziała, co chce zrobić. Otworzyła usta reagując na jego pocałunki, czuła, jak palące pożądanie ogarnia jej ciało, gdy muskały ją fale, a on przesunął dłonie na guziki jej bluzki.

- Nie, Gastonie, nie tutaj — powiedziała chichocząc nerwowo. — Jesteśmy na środku plaży, co będzie, jak ktoś nadejdzie?

- Nikt tu w nocy nie przyjdzie. Ale chyba masz rację. Chodźmy do restauracji, tam będziemy bezpieczni — pomógł jej wstać i pobiegli oboje w stronę mającego w oddali baru.

Wewnątrz było bardzo ciemno, czuć było gotowany czosnek i zioła, ciepły, przyjemny zapach. Gaston trzymał Dominikę mocno za rękę, gdy przeciskali się pomiędzy stolikami i krzesłami na zaplecze baru. Pod ścianą leżał stos materaców, służących w ciągu dnia do opalania.

- Tutaj — Gaston pomógł dziewczynie wejść na górę. — Tu będzie nam dobrze.

- Leżąc na tyłu materacach, czuję się jak bajkowa księżniczka na ziarnku grochu — chichotała Dominika. Czują się całkiem dorosła, ale była bardzo podekscytowana i nerwowa, — Mam nadzieję, że nie spadniemy na dół.

- Nie pozwolę na to — mamrotał chłopiec, zajęty maleńkimi guziczkami jej bluzki. — Nie martw się, kochanie, obiecuję, że nie pozwolę, byś spadła.

Zapach kremu do opalania i cichy szum morza towarzyszył im, gdy odwzajemniała namiętne pocałunki i pieszczoty młodego sprzedawcy lodów.

*

Od tej chwili spotykali się kilka razy na tydzień, a Gaston nauczył Dominikę wielu nowych przyjemności. Ich cichy, prywatny zakątek na zapleczu plażowego

baru stał się niebem pełnym rozkoszy, gdzie dziewczyna zadziwiła Gastona entuzjazmem i erotycznym zapalem. Nie była pruderyjna i fałszywie skromna. Bała się tylko, że może zajść w ciążę, ale on zapewniał, że nic jej nie grozi. Była chętną, pojętną partnerką i jak powtarzał często Gaston „stworzoną do miłości”.

Kiedy nadszedł w końcu krótki telegram ze studia MCCP, informujący Dominikę, że powinna przyjechać do Hollywood w celu przygotowania się do zdjęć w „Legendzie Corteza”, młodzi kochankowie szlochali w swych ramionach.

— Obiecuję, że nie zapomnę o tobie — zapewniała Dominika, tuląc się z płaczem do Gastona w ciemnym, przytulnym gniazdku. — Będę do ciebie pisała codziennie.

— Ja też kochanie — zdesperowany chłopak usiłował powstrzymać łzy. — Nie przestanę cię kochać i poczekam, aż wrócisz z Ameryki.

*

Kilka dni później Gaston Girandot stał na tarasie widokowym lotniska w Nicei i patrzył, jak Dominika i Agata wchodzi na pokład olbrzymiego samolotu linii Air France, który miał zabrać je do Nowego Jorku. Dominika miała na sobie nowy, czarno-biały kostium z czarnymi, błyszczącymi guzikami przy żakiecie i czarnym, obcisłym paskiem. Spódniczka sięgała jej do połowy uda, a na rozwianych włosach, związanych czarną wstążką, miała mały kapelusik. Szyję okalał biały kołnierzyk z czarnym brzeżkiem; białe rękawiczki i czarna torebka dobrane zostały do butów z wysokimi obcasami. Pozując z gracją na stopniach samolotu dla fotoreportera z „Nice Matin”, wyglądała na osobę dojrzałą i w pełni świadomą sytuacji, w jakiej się znalazła.

Obok niej stała Agata, uśmiechała się dumna ze swej młodej uczennicy. Po kilku miesiącach oczekiwania nareszcie wyjeżdżały do tego niezwykłego miejsca, jakim było Hollywood. Może wreszcie tam spełnią się marzenia Agaty.

Londyn

Brawa aż ogłuszały. Nawet jak na Juliana, aplauz był niezwykle, jeszcze większy niż owacje w czasie premiery. Julian, przystojny i wyglądający bardzo romantycznie w czarnych, bawełnianych spodniach i luźnej, białej koszuli, trzymał za rękę stojącą obok niego kobietę. Uśmiechał się do niej z dobrze skrywaną wściekłością. Ukłonili się jeszcze raz przy ogłuszającym huku braw. Ta cholerna dziwka zasłaniała go cały wieczór. Za każdym razem, gdy zwracał się do niej na scenie, stawiała dwa, trzy kroki przed nim, w taki sposób, by widzowie widzieli dobrze ją, a tylko fragment jego sylwetki. Przecież to on jest gwiazdorem, on, Julian Brooks grający Hamleta. Rola Ofelii jest drugoplanowa, a ta rudowłosa czarownica usiłowała włączyć mu w drogę i wyeksponować siebie.

A co najgorsze, w pierwszym rzędzie siedzieli Olivierowie i John Gielgud. Wszyscy obserwowali, co wyprawia Phoebe. Bez wątplenia świetnie bawili się jego kosztem. — Ofelia przyćmiewająca blaskiem Hamleta — do czego zmierza teatr? — będą komentowali. — Julian chyba oszalał.

Prawdą jest, że siedem lat temu obiecał żonie, iż jeśli kiedykolwiek zagra Hamleta, ona będzie jego Ofelią, tyle że wtedy była o wiele szczuplejsza. Poddał się w końcu, po jej powrocie z bardzo kosztownej podróży z Hermione. Aby zagrać Ofelię schudła siedem kilogramów, a w długiej rudej peruce i doskonale uszytych kostiumach nie wyglądała źle. Oczywiście nie przypominała Vivien Leigh ani Sophie Tucker. Julian sądził naiwnie, że udział Phoebe w jego sukcesach może pomóc ich małżeństwu. Stało się przeciwnie. Okazało się, jaką mierną jest aktorką, a on wyszedł na głupca obsadzając ją w tej roli. Jakby nie było tego dość, ich małżeństwo było praktycznie w stadium rozkładu.

Przypominała mu się historia niezwykle dowcipnego aktora, sir Donalda Wolfita, który w czasie tournée po brytyjskiej prowincji, w jednym z małych miasteczek, wyszedł na scenę i oznajmił publiczności:

— Dziękujemy, drodzy państwo, za tak ciepłe przyjęcie naszej sztuki. W przyszłym tygodniu zaprezentujemy tu, w teatrze Alhambra „Otella” Szekspira. Będę miał przyjemność zagrać Maura, a moja żona wystąpi w roli Desdemony.

Na galerii ktoś krzyknął: — Twoja żona to stare pudło!

Wszyscy zamilkli. — Nie szkodzi — kontynuował sir Donald — i tak zagra Desdemonę.

Zupełnie jak ja i Phoebe, pomyślał Julian, zawiązując z wściekłością pasek od szlafroka. On jest gwiazdorem, a ona starym pudłem, które powinien kopnąć. Choć wywoływano ich przed kurtynę jedenaście razy, nadal aż się w nim gotowało, gdy w garderobie ścierał makijaż z twarzy.

- Słuchaj, Phoebe, dość mam tych twoich numerów. Ile razy, do cholery, mówiłem ci, że kiedy wypowiadam słowa „idź do klasztoru” masz stać o stopień niżej. Głucha jesteś, czy co?

- Słyszałam, co mówiłeś — trzepotała rzęsami. Patrzyła szyderczo na jego odbicie w lustrze upstrzonym przez muchy. Rogiem ręcznika ścierała resztki pudru

i różu z policzków oraz rozmazany cień do powiek. Ignorowała wymówki Juliana, zajęta poprawianiem rudych loków w oczekiwaniu na gości, którzy lada moment mieli zjawić się w garderobie. Już słyszała, jak zbliżają się idąc korytarzami teatru Haymarket. Przynajmniej przerwą utyskiwania Juliana, pomyślała.

Podeksytowany, hałaśliwy tłum wtargnął do garderoby — Vivien i Lany, John i Ralphie, Noe! i sir Crispin oraz dwie Hermiony.

- Kochanie, byłeś boski, po prostu wspaniały — rozpływała się w komplementach jedna z pań, zwracając się do Juliana stojącego pośrodku zatłoczonego pokoiku z kieliszkiem szampana w ręku.

- To najlepszy Hamlet, jakiego widziałem w ciągu kilku ostatnich lat — powiedział Larry, klepiąc go po ramieniu. — Świetnie zagrałeś — a pochylając się dodał konspiracyjnym szeptem — lepiej niż Alec w ubiegłym roku — znacznie lepiej.

- Ależ skąd, Larry — Julian uśmiechał się zadowolony z pochwały. — Niemniej dziękuję ci bardzo.

Drogi chłopcze, byłeś rzeczywiście świetny — powiedział Noel z błyskiem w chińskich oczach. — Nigdy nie widziałem cię w lepszej formie, powinieneś więcej grywać. Chociaż słyszałem, że namawiają cię na wyjazd do Hollywood, prawda to?

Skąd on o tym wie? Julian nie powinien jednak aż tak bardzo się dziwić. Noel bowiem nie wiedzieć skąd znał wszystkie plotki West Endu, Broadwayu i Hollywood. Miał po prostu własne źródła wyczerpujących informacji, dotyczące teatru i filmu. Zaledwie dzień wcześniej zadzwonił hollywoodzki agent Juliana. Miał dla niego propozycję dużej roli w jednym z amerykańskich filmów. Julian wprawdzie dwukrotnie odrzucił już taką propozycję, ale tym razem zaczął się serio zastanawiać nad wyjazdem do USA. Uprzednio Selznik widział go w roli Rochesterera u boku Joan Fontaine w filmie „Jane Eyre”, ale Didier tak długo zwlekał z decyzją, że wreszcie rolę tę otrzymał Orson Welles. Trzy lata temu zaproponowano mu, by zagrał u boku siostry Joan, Olivii de Havilland w filmie „Moja kuzynka Rachel”, ale wtedy właśnie znajdował się w połowie zdjęć do filmu z Margaret Lockwood jako partnerką, więc rolę otrzymał Richard Burton. Teraz Hollywood znów kusilo atrakcyjnym kontraktem, ale Didier tym razem też go namawiał. Miał zapewnione dużo ślicznych, zielonych dolarzków i wspaniałą rolę w filmie „Legenda Corteza”. Trudno mu było podjąć decyzję. Grał w „Hamlecie”, a Phoebe po raz drugi była w ciąży. Julian cieszył się bardzo, czego nie można powiedzieć o niej. Ją uszczęśliwiała tylko wydawanie pieniędzy i obcowanie z ludźmi z wyższych sfer. Cięża wyglądała nieomal na niepokalane poczęcie, gdyż od czasu „Pigmaliona” prawie nie zbliżał się do niej, ale dla Phoebe stanowiła kartę przetargową. Ciągłe gadanie o możliwości poronienia i poranne nudności sprawiały, że trzymał się od niej z daleka. Minęły zaledwie dwa miesiące ciąży, a już była bardziej niż zwykle rozdrażniona i niezadowolona.

— Hollywood! Chyba po moim trupie — warknęła tego ranka leżąc w łóżku i pieszcząc jednego ze swych pięciu kotów. — Nie możemy zostawić kotów, a poza tym nienawidzę Amerykanów i ich okropnego jedzenia. Te hamburgery i hot dogi, niedobrze mi na samą myśl o tym.

— Phoebe, a jakie to do cholery ma znaczenie — warknął Julian. Stał przed nią

w pasiastych spodniach od piżamy, twarz miał pokrytą kremem do golenia. — Przecież możemy zabrać ze sobą kucharkę. Będzie gotowała, co tylko zechcesz. Na miłość boską, nie chcę stracić swojej szansy tylko dlatego, że ty nie lubisz jedzenia Jankesów.

Phoebe zasypała go potokiem słów, ale Julian przerwał jej.

- Obiecuję, że jeżeli pojedziemy do Hollywood, zagram w trzech filmach Spyrosa, a potem wrócimy do Londynu. Kupię ci wtedy ten cholerny dom w Sussex, jeśli tak ci na nim zależy.

- Ten obok domu Olivierów? — spytała zaciekawiona.

- Właśnie ten — dodał zrezygnowany Julian.

- Zastanowię się — wydeła wargi. — Porozmawiamy jutro po przedstawieniu.

Teraz zgodnie z zaleceniami lekarza muszę odpocząć. Proszę, zostaw mnie samą — zamknęła oczy chcąc, żeby odszedł. Julian Brooks, bożyszcze kobiet i pierwszy gwiazdor brytyjskiego ekranu, stał bezradny i sfrustrowany...

*

Julian jeszcze raz próbował zapanować nad wściekłością, jaką wzbudzała w nim uciążliwa w pozytcii żona. Ten wieczór był wielkim sukcesem i tylko to liczyło się w tej chwili.

— Najmilszy, ty po prostu musisz pojechać do Kalifornii — namawiała go piękna Vivien o kocich oczach. — Ale zanim tam pojedziesz, musisz w przyszłym tygodniu wpaść do Notley Abbey.

Z największą przyjemnością — odpowiedział uśmiechając się. Ta wizyta powinna wyleczyć Phoebe. Był pewien, że tam nie będzie miała porannych nudności. W towarzystwie Larrego, Viv i Johna G. oraz Noela i Binkie Beaumont, jak zwykle zrobi wszystko, by być duszą towarzystwa.

- W Hollywood człowiek nudzi się śmiertelnie, ale nie możesz zapominać o pieniądzach — odezwał się, pragmatyczny jak zwykle sir Crispin Peake. — Zarób je i zmykaj stamtąd. Ja kupiłem właśnie olbrzymi dom w pobliżu Windsoru i najbardziej zachwycający mały obraz Renoira, jaki kiedykolwiek widziałem, a to wszystko za ostatnie wynagrodzenie. Musisz wpaść do mnie, jeśli ci się uda wyrwać z Notley Abbey!

- Mówią już o brytyjskiej inwazji — wtrąciła Hermiona. — W Hollywood naprawdę uwielbiają Brytyjczyków, nawet usiłują nas naśladować, grając w krykieta.

- Rozumiemy cię, Julianie — odezwała się Vivien rzucając spojrzenie w kierunku męża. — Nawet Larry nie chciał tam jechać.

- Kiedy jednak już podjęliśmy tę decyzję, spędziliśmy tam cudowne chwile. Pogoda jest boska, warunki do pracy wspaniałe, a ludzie dość zabawni, prawda, kochanie? — zadowolony sir Laurence uśmiechał się do żony. — Kobiety są tam niezwykle piękne.

- Mężczyźni też — dodała śmiejąc się filuternie.

- Jedź, drogi chłopcze, musisz tam jechać — namawiał Noel. — Powiedzmy sobie szczerze, Anglia stała się ostatnio zaściankową dziurą, a poza tym nie można ignorować ślicznej, zielonej mamony.

- Phoebe na pewno jej nie ignoruje, dla niej zawsze był ważny każdy grosz.

- Chyba już czas, żebyśmy poszli do „Ivy” — oznajmił Noel, wyczuwając nagłe ochłodzenie atmosfery. — Chodźmy, dzieci, będziemy ucztować, jeść i pić i cieszyć się sukcesem drogiego Juliana.

*

Na przyjęciu wydanym po premierze w sali recepcyjnej „Ivy”, zgromadzili się najbardziej znani ludzie filmu i teatru, prowadzono błyskotliwe rozmowy. W powietrzu zaś unosiła się woń drogich cygar, mieszająca się z zapachem perfum wystrojonych kobiet. Julian skromnie przyjmował gratulacje i życzenia zarówno od przyjaciół, jak i wrogów.

Wszyscy byli wytwornie ubrani. W świecie teatru lat pięćdziesiątych aktorki teatralne starały się wyglądać tak, jak wielkie gwiazdy ekranu. Tęczowe kolory ich sukien z satyny i aksamitu mieszały się z czernią smokingów i śnieżną bielą koszul mężczyzn.

Żaden z profesjonalnych aktorów nie myślał wówczas poważnie o telewizji. Aktorzy występujący w teatrze patrzyli na swoich kolegów grających w filmach z pewną dozą pogardy, między innymi dlatego właśnie Julian postanowił zagrać rolę Hamleta. Pragnął uznania widzów, a równocześnie wiedział, że grając role romantyczne na wielkim ekranie zyskuje popularność. Role w filmach przynosiły także duże pieniądze, których potrzebował tak samo jak sławy. Niestrudzona Phoebe radośnie rozsiewała plotki teatralne i sprośne dowcipy. Pozbawiona zdolności dyplomatycznych, obgadywała wszystkich i wszystko. Wiele osób nie lubiło jej, ale ze względu na popularność Juliana tolerowali jej paskudny charakter i złośliwości, jakie prawiła innym.

Gdy zegar wybił północ, okazało się, że gwiazdor wieczoru siedzi samotnie przy barku w towarzystwie kieliszka szampana. Zapalił cygaro. W pewnym momencie dotarł do jego nozdrzy zapach subtelnych perfum, a w ślad za nim czyjeś uporczywe spojrzenie.

Odwrócił się. Przy barku siedziała młoda kobieta patrząca na niego z zainteresowaniem. Oto miał przed sobą piękną i namiętną, a zarazem tajemniczą kobietę. W tym momencie dostrzegł w jej oczach coś jakby ostrzeżenie. Znak zakazu. Nie zbliżaj się, jeśli nie chcesz kłopotów! Mogła mieć około dwudziestu pięciu lat. Uwagę przyciągały gęste ciemnobrązowe włosy sięgające ramion i stalowoniebieskie oczy. Otworzyła zmysłowe usta umalowane szkarłatną szminką, wzięła do ręki papierosa i ani na chwilę nie spuszczając z niego oczu, czekała z uśmiechem.

Julian, dobry aktor, znający prawa scenicznego dialogu, rozumiał sygnały wysyłane przez drugą osobę. Zbliżył się więc do niej natychmiast ze złotą zapalniczką w ręku.

— Merci.

Miała niski, ochrypli od przesiadywania w zadymionych klubach głos. Natychmiast znalazł się pod jej urokiem.

- Grał pan wspaniale, to najlepszy Hamlet, jakiego widziałam. Był pan lepszy od Guinnessa, a może nawet samego Oliviera.

- Dziękuję, mademoiselle, miło mi to usłyszeć. Pani pewnie mnie zna, ja niestety nie wiem, z kim mam przyjemność.

- Ines — odpowiedziała cicho. — Ines Juillard.

- Śliczne imię dla tak pięknej kobiety.

Nie mógł powstrzymać się od oklepanego frazesu. Czuł, że się czerwieni. Zauważył, że ją to bawi, a jednocześnie wyczuwał w jej uśmiechu ciepło i zainteresowanie erotyczne. Zazwyczaj, gdy wzajemne oddziaływanie było tak silne, działał błyskawicznie. W czasie małżeństwa przeżył wiele romansów, a teraz też nie zamierzał ich ograniczać. Nie powstrzymywała go ciąża Phoebe, tym bardziej, że to wspaniałe stworzenie emanujące seksem, fascynowało go. Nagle bardzo zapragnął tej kobiety. Zapragnął kontaktu i pieszczot. Być z nią, poczuć, jak wypielegnowane dłonie o krótkich paznokciach bez lakieru gładzą jego plecy. Marzył, by zedrzeć przylegającą do jej ciała czarną sukienkę, poczuć na sobie jej piersi. Wszystkie te myśli przemknęły tak szybko, że zdążył tylko zaciągnąć się cygarem, a ona strzepnąć popiół z papierosa.

Ines domyślała się, o czym myśli. Bardzo dobrze poznała mężczyzn, a Julian intrygował ją i pociągał od chwili, kiedy zobaczyła go w „Pigmalionie”. Cieszyła się widząc, że jej pożąda. Wiedziała jednak, że musi postępować rozsądnie, a nawet przebiegle. Julian Brooks, najprzystojniejszy mężczyzna na świecie, czarujący, sławny i fascynujący, jest mężczyzną żonatym. Pragnęła go wszystkie kobiety, niektóre jak słyszała, usiłowały zabić się z miłości do niego. Wiedziała, że musi zrobić wszystko, by stać się dla niego zagadką, inną od wszystkich poprzednich kobiet. Niezwykłą.

- Kiedy będę mógł panią zobaczyć? — szeptał szybko Julian, śledząc kątem oka szczególnie złośliwego dziennikarza, prowadzącego kolumnę plotek. — Chcę panią zobaczyć ponownie tak szybko, jak tylko jest to możliwe. Proszę!

- Grosvenor 1734 — szepnęła i znikła bezszelestnie jak czarny cień. Pozostała po niej ulotna smuga delikatnych perfum. — Proszę dzwonić, kiedy pan zechce. Będę czekała, Julianie.

*

Julian nie mógł doczekać się spotkania. Tak bardzo pragnął ją zobaczyć. Zadzwoił następnego dnia rano, a Ines podała mu adres przy Shepherd Market. Wyszedł ze swego domu i wsiadł do czarnej taksówki, zanim Phoebe zdążyła otworzyć oczy, by uskarżać się na ból głowy. Wiedział, co się będzie działo, gdy przeczyta artykuły w porannej prasie. Nie miał ochoty być wtedy obok niej. Krytycy nie wyrażali się o jej kreacji zbyt dobrze, a chociaż wychwalali rolę Juliana, to zarazem potępiali go jako producenta za obsadzenie własnej żony w tak niestosownej dla niej postaci.

Nie zdziwił się, gdy kierowca taksówki rozpoznał go.

- Witam pana, panie Brooks — uśmiechnął się miło. — Ma pan dobre recenzje.

Widział je pan? Spodobał się pan nawet Agacie James.

Londyńscy taksówkarze uwielbiali znanych ludzi, często podwozili ich za darmo, w zamian za autograf.

Julian uśmiechnął się. Nie miał chęci na rozmowę z taksówkarzem. Tym razem wolał myśleć o Ines. Pierwszy raz od wielu lat interesująca kobieta przesłoniła tak zwykle ważne dla niego recenzje. Niecierpliwie czekał na chwilę spotkania. Czuł się jak mały chłopczyk oczekujący prezentu gwiazdkowego w dniu wigilijnym. Od

wczorajszego wieczoru nie mógł myśleć o niczym innym.

Ines otworzyła drzwi ubrana w czarny sweterek polo i biało-czarną spódnicę ściśniętą wokół talu szerokim skórzanym paskiem. Wyglądała zachwycająco, słodko i niewinnie, co zrobiło na nim ogromne wrażenie. Jej oczy i twarz bez makijażu jaśniały świeżością.

Julian zauważył, że na ścianach mieszkania wiszą pięknie oprawione obrazy Delacrobe, Ingesa i Davida. Wydawało mu się, że rozpoznaje także kilka z wczesnych rysunków Bouchera i Fragonarda. Stały tu dobre, stare meble, niektóre bardzo cenne, wszędzie były kwiaty w niebieskich i białych wazonach. Ta kobieta jest nie tylko piękna, ma także poczucie smaku i styl.

Ines postępowała z nim łagodnie i ostrożnie, jak wędkarz wyciągający cennego łososia za pomocą cienkiej żyłki służącej do łowienia pstrągów. Wreszcie znalazł się w jej mieszkaniu. Julian Brooks, gwiazdor światowego kina. Siedział na jej sofie, popijał kawę i patrzył na nią z wyraźnym pożądaniem.

Niczym nie zdradziła swojej profesji, nie oddała mu się ani tego dnia, ani następnego, ani nawet za tydzień. Ponad miesiąc nie pozwalała mu się nawet pocałować. Dopiero wtedy, gdy była przekonana, że szaleje za nią, pozwoliła, by ją posiadał. Co więcej, uczyniła to tak, by sądził, że to wszystko, ta cała wstępna gra miłosna odbyła się z jego inicjatywy.

Pewnego dnia zaproponował, by po jego sobotnim spektaklu pojechali do maleńkiej posiadłości wiejskiej. Phoebe kupiła ją w nagłym przyływie chęci do wiejskiego życia, ale pojawiła się tam tylko raz. Mimo wszystko uliczki St James i Piccadilly były jej bliższe, niż błotniste drogi Gloucestershire. Ines zgodziła się tam pojechać po długich namowach Juliana.

Na prawdziwej, węglowej kuchni przygotowała smakowitą ucztę, a po kilku kieliszkach czerwonego wina i kolacji zjedzonej przed buzującym w kominku ogniem, przytuliła się do Juliana. Już wiedziała, że oto nadeszła pora, by dać się uwieść. Opierała się z dziewczęcą niewinnością, aż wreszcie pod wpływem jego gorących pocałunków uległa. Ale gdy tylko znaleźli się w miękkim łóżku, Ines przejęła inicjatywę, zadziwiając Juliana siłą miłosnych uniesień.

Kochali się całą noc, a to co przeżył, przeszło jego najśmielsze oczekiwania i najbardziej szalone wyobrażenia. Choć Julian miał wiele romansów, były to głównie przygody z Angielkami i Amerykankami, zazwyczaj aktorkami, jednak żadnej z nich nie można było nazwać wulkanem namiętności. Stękały, jęczały, wiły się, udawały wszelkie odpowiednie ruchy i wznosiły okrzyki w stylu „o mój Boże, kochanie, jak mi dobrze”. Zawsze jednak czuł, że takiemu uprawianiu miłości czegoś brakowało. Swoje ciała oddawały mu z entuzjazmem, lecz rzadko towarzyszył temu poryw serca.

Z Ines było zupełnie inaczej. Szalona namiętność rozpaliała go coraz bardziej i nigdy nie miał dość. Jej uczucia były prawdziwe, wiedział, że ona nie gra, że należy tylko do niego. Jej aksamitna skóra, pachnąca jaśminem, miała kolor perłowy. Kiedy obejmowała go zadziwiająco długimi, szczupłymi nogami, szepcząc miłosne zaklęcia swym ochryplym, francuskim głosem, ogarniało go szaleństwo. Nigdy przedtem nie obcował z taką kobietą. Nie wszystkie one znały prawdziwą sztukę i magię seksualną, której Ines nauczyła się już jako nastolatka. Była uosobieniem pożądania, chodzącą pułapką na mężczyzn. Cudowną, swawolną kobietą o tak nieprawdopodobnych zdolnościach seksualnych, że

zadziwiała nimi nawet Juliana. W czasie długiego weekendu w wiejskiej posiadłości, gdy usiłował zdrzemnąć się po jeszcze jednej szczęśliwej sesji miłosnych uniesień, wzięła w usta jego śpiący fallus tak łagodnie i delikatnie, jakby wąż połykał małą myszkę. Była nienasycona i niestrudzona, a jej język był narzędziem służącym do sprawiania przyjemności, śmiertelną bronią, tak jak usta i wargi, których używała do wprowadzania go na takie szczyty rozkoszy, że nie chciał z nich wracać na ziemię. Julian czuł, że pożądamy się wzajemnie z taką samą namiętnością. Odtąd całe ranki i popołudnia spędzali razem w jej wygodnym łóżku, aż do momentu, gdy Julian musiał iść do teatru. Kochali się co najmniej trzy razy dziennie, prawie do siódmej trzydzieści wieczorem, a Juliana rozpierała energia seksualna jak siedemnastoletniego młodzieńca. Z początku bał się, że tak intensywne życie erotyczne może w jakiś sposób szkodzić jego występom na scenie. Wprost przeciwnie. Hamlet w jego wykonaniu stawał się coraz lepszy, publiczność biła brawo, aż trzęsły się ściany teatru. Często powtarzał jej, że jak Kleopatra, zamiast sycić, tylko rozpala jego zmysły.

Phoebe szybko zorientowała się, że zaczął się nowy romans. Znów poroniła, a choć tak naprawdę odetchnęła z ulgą, ale na pokaz czyniła co mogła, by okazać swoją wielką rozpacz. Kiedy pewnej nocy Julian próbował się z nią z obowiązku kochać, odepchnęła go i powiedziała opryskliwie:

— Nie waż się celować we mnie tym zmęczonym, starym kutasem. Musisz poczekać co najmniej trzy miesiące. Lekarz zabronił mi jakichkolwiek cielesnych zbliżeń, więc idź i zrób to sam w łazience, jak grzeczny chłopczyk, albo tam, gdzie ciągle to robisz — ze złością ugryzła jeszcze jeden czekoladowy herbatnik.

Oświadczenie żony w pełni usatysfakcjonowało Juliana. Myślał tylko o Ines, swojej wspaniałej, francuskiej kochanicy i wielkiej namiętności. Był jej oddanym — i to nie tylko seksualnie — niewolnikiem. Z żadną kobietą nie doznawał takiej rozkoszy, szybko więc zdał sobie sprawę z tego, że nie może już bez niej żyć.

Ines nie zdradziła mu swojej profesji. Miała dwadzieścia dziewięć lat i wiedziała, że czasy dochodów czerpanych z nierządu szybko się kończą. Julian był przystojny, bogaty, osiągał sukcesy. Był także wspaniałym kochankiem, mężczyzną jakby stworzonym dla niej. Wiedziała jednak, że jak wielu Brytyjczyków, jest przyzwyczajony do prowadzenia podwójnego życia. Swój dojrzały wiek męski spędził na uciechach, rozrywkach i przygodach z kobietami, co jej zupełnie nie przeszkadzało. Jeśli natomiast chodzi o jej przeszłość, to powinna być bez skazy, aby spełnić zakorzenione od pokoleń wyobrażenia o uczciwej kobiecie. Nigdy nie wybaczyłby jej przeszłości. Te jedną, jedyną sprawę musiała przed nim zataić. Bez względu na to jak ją kochał, była pewna, że gdyby się dowiedział, że była kurwą, wszystko skończyłoby się bezpowrotnie między nimi.

Znalazła się w trudnej sytuacji. Szanse odkrycia przez Juliana prawdy o jej przeszłości były co prawda nieduże, ponieważ większość jej klientów także potrzebowała dyskrecji. Przestała widywać się z nimi, gdy zaczął się romans z Julianem. Powiedziała, że wyjeżdża w długą podróż. Dla Juliana- spreparowała kilka kłamstw dotyczących jej życia. Uwierzył w nie bez zastrzeżeń. Modliła się jednak, by nigdy nie odkrył prawdy.

Powiedziała, że jej rodzice zginęli w wypadku samochodowym w Paryżu, gdy była dzieckiem. Wychowywała ją niezamężna ciotka w Yorkshire, która zmarła,

gdy Ines miała dwadzieścia lat, zostawiając jej mieszkanie, nieco cennych pamiątek i dosyć pieniędzy na dostatnie życie. Uwierzył jej. Pomimo swobody seksualnej był bardzo staroświecki. Nie wyobrażał sobie Ines z innym mężczyzną. Przyznała się do trzech chłopców w swym życiu, ale odmówiła opowiedzenia jakichkolwiek szczegółów, mówiąc, że nie powinien być zazdrosny o jej poprzednie miłości.

Kiedy już uzależniła go od siebie seksualnie i emocjonalnie, oczarowała urodą, gdy omotała go jak pajęczą siecią, pozostała jeszcze ostatnia i najważniejsza sprawa — oderwanie od żony. A to był poważny problem. Bez walki Phoebe nie pozwoli Julianowi odejść. Chociaż go już nie kochała, a małżeństwo stało się fikcją, uwielbiała pozycję pani Julianowej Brooks i wszystko to, co się z tym łączyło. Sprytna i bystra Phoebe była prawdziwą sekutnicą. Jej rywalka okazała się jednak sprytniejsza.

Ines kilkakrotnie napomykała o małżeństwie, jednak Julian nie odnosił się do tej propozycji z entuzjazmem. Po co miałby to robić? Phoebe przymykała oczy na jego romanse, przekonana o tym, że nadejdzie kres każdej miłości, a on wróci do żony. I miała rację.

Ines wiedziała z doświadczenia, że w pewnym okresie między kobietą a mężczyzną pożądanie jest tak silne, że małżeństwo jest nieuniknione. Jeżeli nie zostanie zawarte we właściwym czasie, to nie nastąpi to już nigdy.

Julian szalał na Ines tak bardzo, iż uznała, że nadszedł właściwy moment, by postawić ultimatum.

- Musimy się pobrać, Julianie — oznajmiła spokojnie, kiedy przy świetle świec jedli spokojnie kurę w winie.

- Kochanie, aniele mój, mówiłem ci, że to niemożliwe — oświadczył Julian. — Oboje wiemy, że Phoebe nigdy nie pozwoli mi odejść! Czy nie może być tak, jak do tej pory? Jestem taki szczęśliwy.

- Nie, Julianie — odpowiedziała stanowczo, zdając sobie sprawę z tego, że wkracza na niebezpieczny grunt, a jednocześnie przekonana, że musi to uczynić. — W takim razie nie mogę już dłużej spotykać się z tobą.

- Ależ możesz, możesz najmilsza. Kochamy się tak bardzo, że nie możemy żyć bez siebie.

Ines zorientowała się, że wszystko będzie o wiele trudniejsze, niż myślała. Uwielbiała Juliana tak bardzo, chciała wyjść za niego za mąż i być z nim na zawsze. Jest tylko jeden sposób, by go zdobyć — ale musi postępować ostrożnie i przebiegle, stawiając wszystko na jedną szalę w grze, w której ostateczną nagrodą będzie małżeństwo z Julianem.

Następnego dnia zniknęła z jego życia. Spakowała małą walizkę i wyjechała bez słowa. Następnie przysłała do teatru krótki liścik. Napisała, że jest na wsi i podała mu tylko numer telefonu.

Zadzwoił natychmiast błagając o spotkanie.

- Nie, Julianie, nie mogę się już z tobą spotykać — powiedziała smutno. — Jej serce biło mocno, gdyż bardzo za nim tęskniła. — Zbyt mocno cię kocham, by być tylko twoją kochanką. Musimy zapomnieć o sobie, cherie.

- Nie! — ryknął Julian na samą myśl o jej utracie. — Nie możesz tego zrobić! O mało nie oszalałem bez ciebie. Gdzie jesteś? Przyjadę natychmiast. Muszę cię zobaczyć.

- Julianie — odezwała się szeptem. — Albo pobierzemy się, albo wszystko między nami skończone. Byliśmy razem siedem miesięcy. Jeśli nie pobierzemy się, będę musiała coś zrobić ze swoim życiem, nawet gdybym miała je spędzić samotnie.

Położyła słuchawkę. Julian stał, gapiąc się na telefon. Dobrze wiedział, że ona ma rację. Jego małżeństwo jest farszą. Rozwód. Tak, rozwiedzie się z Phoebe, a poślubi Ines. Tak właśnie robi. Dlaczego by nie? Kocha ją, pragnie jej. Ona ma w sobie to wszystko, co podziwia w kobiecie.

Niełatwo było Ines wystąpić z takim ultimatum. Modliła się do Boga, by jej pomógł. Chciała być z Julianem na zawsze.

A on zdecydował się w końcu powiedzieć żonie o swoim namiętnym romansie oraz o tym, że chce rozwieść się z nią, a poślubić Ines. Phoebe dostała ataku szału. Wrzeszczała i bredziła jak szalona, ciskała w niego cennymi figurkami z porcelany. Groziła Julianowi najpoważniejszymi konsekwencjami, jeśli ją zostawi.

— Wywołam skandal, który cię zniszczy. Ta dziwka, Candida, usiłująca popełnić samobójstwo, to zero w porównaniu ze mną.

Twarz jej zrobiła się brzydka, nalana, a przekrwione oczy były spuchnięte od łez. Nigdy nie będziesz „sir Julianem Brooksem”. Nie po rozwodzie.

- Moja droga — powiedział, zachowując spokój i strząsając z rękawa okruchy porcelany. — Nie obchodzi mnie to, co zrobisz. Nie dbam o to, czy zostanę nobilitowany. Jestem aktorem i tylko to jest dla mnie ważne.

- Ty jesteś aktorem?! Chyba żartujesz! — krzyczała porywczo. — Kiedy po raz pierwszy pojawiłeś się na ekranie jako Karol II, w peruce wyglądałeś jak pudel, a wszyscy zaśmiewali się do łez. Wszyscy mówią, że nie potrafisz grać.

- Dziękuję za miłe słowa i wzruszającą lojalność.

- Domyślam się, że ta francuska dziwka jest lojalna.

- Tak — westchnął. — Ona jest.

- A wie, że jesteś pedałem?

Julian pobladł. Kiedy pobrali się, zwierzył się Phoebe, że w szkole lubił chłopców. Nigdy o tym nie zapomniła.

- Co masz na myśli? — spytał chłodno.

- Nic takiego — wzruszyła ramionami, widząc, że tą uwagą ugodziła go celnie.

Nie zauważyła tego do tej pory, ale może jednak mężczyzna, z którym przeżyła prawie jedenaście lat, miał jakieś specyficzne skłonności seksualne. Czasami wydawało się jej, że Julian flirtuje z sir Crispinem Peake'em — gdy śmiali się i drażnili wzajemnie. Niestety nie miała żadnego dowodu, to byłaby doskonała okazja, żeby mu dokuczyć. Nie byłby w stanie żyć z piętnem pedała.

Prawdziwe uczucie Juliana do innej kobiety rozwścieczyło Phoebe. Ich małżeństwo nie było idealne, ale przecież nie gorsze niż inne związki aktorskie. Phoebe zakładała, że będą ze sobą zawsze, jeśli nie z powodów uczuciowych, to ze względów konwencjonalnych. A teraz on zburzył jej świat z powodu jakiejś miłości. Miłość! Co za bzdury, pomyślała złośliwie. Nie ma czegoś takiego, jak powiada Noel, to tylko głupie dowcipy.

Julian usiłował uspokoić Phoebe obiecując jej dużą sumę pieniędzy. Zaproponował, że zostawi jej dom, meble, obrazy, wszystkie dobra, które tak pracowicie zbierali będąc razem. Oddałby jej chętnie wszystko w zamian za wolność i możliwość poślubienia Ines. Phoebe uparcie odmawiała.

I to Ines w końcu znalazła rozwiązanie. Analizowała problem długo i dokładnie. Doszła do wniosku, że Phoebe zwróci Julianowi wolność w zamian za część jego przyszłych zarobków. zaproponowała, by obiecał jej dziesięć procent. Zastanawiał się nad tą propozycją całą dobę, a potem przedstawił ją żonie.

- Dwadzieścia procent — oświadczyła Phoebe — do końca życia.

- Piętnaście — powiedział Julian.

- Zgoda, podły łobuzie — syknęła Phoebe. — Niech będzie piętnaście, ale nie zapominaj, że to do końca życia, kochaneczku.

- Zgoda — powiedział Julian czując, jak ogromny ciężar spada mu z serca. Wreszcie uwolnił się od Phoebe. Był wolny, mógł ożenić się z Ines, mógł polecieć do Hollywood.

Rzym

Umberto Scrofo wszedł pewnym krokiem do studia wytwórni Cinecitta. Z grubych ust zwisało mu cygareto. Nadzorował ostatnio zdjęcia do swego filmu „La Citta Perduta”. No, może nie był to tylko jego film. Scenariusz napisał Irving Frankovitch, a Didier Armande pomógł zebrać większość pieniędzy, niemniej wszyscy wiedzieli, że nazwisko Umberto będzie figurowało w czołówce filmu.

Uśmiechnął się z satysfakcją. Stał, przyglądając się aktorom. Czuł się tak, jakby byli jego wyłączną własnością, zapłacił im przecież fortunę. Nawet Ramona zażądała w końcu wynagrodzenia, chociaż niezbyt wysokiego. Nie było mu łatwo. Głupcem jest ten, kto powiedział mu, że wejście do włoskiego przemysłu filmowego jest dziecinnie łatwe. Długo musiał walczyć, by jego scenariusz miał szanse realizacji. Ponti, De Sica, Fellini i Visconti wynajęli chyba wszystkie studia w wytwórni, zdolnych techników i cały włoski sprzęt. Musiał też walczyć z wytwórniami amerykańskimi. Ich ekipy przyjeżdżały po wojnie do Włoch ze swymi gasnącymi gwiazdami lat 30. i 40. Inwestowały miliony dolarów w realizację bzdurnych filmów, a na dodatek miały zagwarantowane rozpowszechnianie filmu tylko dlatego, że w czołówce pojawiała się nazwisko przebrzmiałej hollywoodzkiej gwiazdki, a film był produkcją amerykańską.

Umberto bardzo pragnął sukcesu. Był pewien, że pewnego dnia jego też zaproszą do Hollywood.

Los Angeles

Dominika pokochała Hollywood, a Hollywood odwzajemniało tę miłość. Każdego ranka w drodze do studia, z dziecięcą ciekawością wyglądała przez okna limuzyny, prowadzonej przez jej własnego szofera. Zastanawiała się, jakie przyjemności przyniesie jej nadchodzący dzień. Uwielbiała Kalifornię. Uważała, że hot dogi, hamburgery, kina, w których można oglądać filmy z samochodu, hoola hoop, plaże Santa Monica i zawsze świecące kalifornijskie słońce, są najlepsze na świecie. Szczególnie uwielbiała chwile spędzone z aktorami i tancerzami w czasie prób w studiu. Śmiała się, słuchając ich ciętych dowcipów. Nie zawsze wszystko rozumiała, choć pilnie uczyła się angielskiego. Pracowała też zapamiętała ćwicząc taniec, w którym miała wystąpić w „Legendzie Corteza”.

Najbardziej lubiła oglądać telewizję, szczególnie „Show Jackie Gleasona”, „Kawalkadę gwiazd” oraz „Show Milтона Berle'a”. W Saint Tropez nie było telewizji, hot dogów, kantyn, studia filmowego, nie było nic podniecającego — oprócz oczywiście Gastona. Teraz już za nic nie chciała tam wracać. Chciała należeć do cudownego świata Kalifornii.

Gaston przysyłał listy pełne wyznań miłosnych. A ona odpowiadała jemu i rodzinie, opisując jak niezwykle jest wszystko, co ją otacza. Jednakże z każdym dniem Saint Tropez, rodzina i Gaston oddalali się. Bardzo szybko nieomal zapomniała, jak wygląda jej chłopak. Tylko wspomnienia nocy spędzonych na plaży przypominały o nim. Teraz była zajęta pracą, nie miała czasu na romanse. Odpowiadało jej to. W studio chcieli uczynić z niej nową gwiazdę.

Drażniła ją tylko opiekunka. Przy Agacie większość ludzi czuła się nieswojo. W jej twarzy było tyle cierpienia i smutku. W życiu nie zaznała radości. Nosiła ciemne, niemodne ubrania, zbyt ciężkie, jak na Kalifornię. Zachowywała się tak, jakby była w letargu. Ale Dominika i inni ludzie nie wiedzieli, jak bardzo jest przerażona pobyt w Los Angeles.

Dominika przeciwnie, aż rozsadzała radość życia. Bardzo szybko chwyciła amerykański styl bycia i ubierania się, nosiła levisy i prostą koszulkę, włosy zawiązywała w koński ogon. Bardzo cieszyła się, jadąc pewnego popołudnia na pierwszą przymiarke kostiumów filmowych.

— Agato, jestem taka podniecona, że z trudem mogę oddychać. Myślisz, że wszystko będzie dobrze?

Agata nie odpowiedziała, samochód podjechał na parking studia. Jak zwykle zafascynowana była tłumem statystów. Dzisiaj, pomimo upału, ubrani byli w zimowe kostiumy z okresu fin de siecle'u.

W czasie, gdy Dominika przymierzała kostium, Agata zwiedzała zbiory filmowej garderoby. Później zaproponowała, by razem odwiedziły muzeum sztuki w Los Angeles, ale dziewczyna miała inne plany. Jeden z tancerzy powiadomił ją o nowo otwartym klubie przy Sunset Boulevard, gdzie spotykali się młodzi aktorzy i tancerze. Bardzo chciała tam pójść przetańczyć całą noc.

- Jestem wyczerpana. — Uśmiechnęła się udając ziewanie. — Będę spać co najmniej 15 godzin. Podrzucić mnie do hotelu, a potem weź samochód i jedź do muzeum. Ja muszę się wyspać. Dobrze, Agato?

- Dobrze — mruknęła, myśląc o tym, jak bardzo dojrzała Dominika w ciągu tych kilku tygodni w Hollywood. Typowa francuska uczennica rozkwitła jak młody pąk, zmieniła się w amerykańską nastolatkę. Potrafi żyć na luzie, podczas gdy ona czuje się jak ryba wyjęta z wody.

- Nie martw się Agato, wypiję szklankę gorącego mleka pójdę natychmiast spać, zobaczymy się wcześniej rano.

Posyłając Agacie całusa, wbiegała po schodach do hotelu, mówiąc sama do siebie: „Biedna stara panna, jakże łatwo ją nabrać”.

Agata patrzyła przed siebie, nic nie mówiąc. Czuła jak ogarnia ją straszna zawiść, rozlewająca się po ciele jak narkotyk. Nienawidziła siebie samej za to uczucie. Może to dlatego, że Dominika jest taka młoda — jest prawie w takim samym wieku jak ona wtedy, gdy skazano ją na zamknięcie w piwnicy, a może dlatego, że przed nią jest całe życie, radosne, z podniecającymi perspektywami na przyszłość. Sama nie spodziewała się już niczego, oprócz jednej ważnej rzeczy — wreszcie miała poznać Juliana Brooksa. Kiedy usłyszała, że to on zagra główną

rolę w „Legendzie Corteza”, o mało nie zemdląca. Wprost nie mogła uwierzyć w to, że go naprawdę zobaczy, a nawet osobiście pozna. Teraz więc niecierpliwie oczekiwała na spotkanie z jedynym mężczyzną na świecie, który — jak to mówiła — jest jej przeznaczony.

*

Dominika ubrała się zgodnie z kanonami młodzieżowej mody, założyła czarną kamizelkę, obcisłe niebieskie dzinsy i szeroki czarny pasek, ściskający jej talię do granic możliwości. Oczy umalowała czarną kredką. Zanim jednak wyszła, poduszki na łóżku uformowała w taki sposób, by dawały złudzenie, że ona się w nim znajduje. Wymknęła się tylnymi schodami z hotelu i pomknęła do klubu rockendrollowego.

Mimo wczesnej pory, mały zadymiony lokal zatłoczony był młodymi ludźmi spragnionymi zabawy. W oczekiwaniu na przyjaciół, usiadła przy barku i zamówiła coca-cole. Gdy obserwowała tancerzy kręcących się wśród błyskających, kolorowych świateł, podszedł do niej przystojny, czarny chłopak.

— Chcesz zatańczyć? — spytał znudzonym, chłodnym głosem, wyciągając kościstą brązową dłoń i nawet nie patrząc na nią. Dominika była przerażona. Nigdy nie tańczyła z czarnym chłopakiem, prawdę mówiąc taniec znała tylko ze szkoły baletowej. Ten rodzaj tańca — ciało blisko ciała, prymitywne ruchy — nie był jej znany.

- Jasne — odrzekła chłodno, udając równie znużoną.

- Ile masz lat? — spytał, ciągnąc ją na parkiet. Wziął ją w ramiona i przytulił do siebie.

- Szesnaście — odparła podniecona. Ten chłopiec pachniał inaczej niż inni.

- Jak masz na imię? — spytała.

- Cab. A ty?

- Dominika.

- Domyślam się, że jesteś Francuzką, tak? I masz szesnaście lat! — Puścił do niej oko i przyciągnął do siebie. Muzyka zmieniła się. Trzymał ją blisko i nagle poczuła coś wielkiego i twardego na udzie. — To chyba wystarczy? — dyszał zbliżając usta do jej ucha.

- Na co? — spytała myląc krok.

- Na papieroska, kotku. Palisz, prawda?

- Jasne. Robiłam to setki razy.

Wyczuwała niebezpieczeństwo, ale podniecało ją to... Światła migotały. Zespół grał porywającą melodię a młodzi ludzie stwarzali nastrój zmysłowości. Chłopak o brązowej skórze — był taki inny. Agata zabiłaby ją, gdyby wiedziała co robi, nie mówiąc już o matce.

- A ty ile masz lat?

- Dwadzieścia — odpowiedział pokazując w uśmiechu białe zęby. — Ja już próbowałem wszystkiego. Chodź, chcę ci coś pokazać.

Zespół przestał grać, a młodzież gwizdała i klaskała entuzjastycznie. Cab złapał dłoń dziewczyny i poprowadził ją w kierunku tylnych drzwi.

W wąskim korytarzu Dominika oparła się o ścianę z cegieł i przyglądała się chłopakowi, który wyjął z kieszeni różne przedmioty — tytoń, bibułki, zapalki.

Było ciasno, więc nie widziała dokładnie co robi, ale gdy zapalił skręta i zaciągnął się głęboko, poczuła słodki zapach przypominający odurzającą, egzotyczną woń.

— Zaciągnij się mała, zabawimy się!

Znów sztachnął się mocno, a Dominika patrzyła zafascynowana w jego pałające oczy, ocienione gęstwiną czarnych rzęs i zmysłowe blade usta. Drżała z podniecenia, jeszcze zanim po raz pierwszy zaciągnęła się marihuaną.

Rozkasłała się, gdy ostry dym dotarł do jej płuc. — Co to jest?

— Radość Jamajki, kotku — powiedział Cab biorąc od niej jointa, a podając butelkę, którą wyjął z kieszeni. — To jest dopiero coś! Łyknij, a poczujesz się tak, jak jeszcze nigdy w życiu.

Dominika przytknęła butelką do ust i omal nie udławiła się smakiem tego płynu.

- O rany, a to co takiego?

- Gin, dziecko. Nie ma nic lepszego. — Popatrzył na nią ubawiony. — Dobrze ci to robi, zaraz poczujesz się znacznie lepiej. Trochę szaleństwa nie zaszkodzi.

- Masz rację — kiwała potakująco głową. Nagle rzeczywiście poczuła się świetnie, wręcz doskonale. Poczła miłość do całego świata, do Kalifornii, a szczególnie do tego egzotycznego stworzenia stojącego przed nią i dmuchającego dymem magicznego zioła. Cab popatrzył na nią jakoś dziwnie rozbawiony.

Znów podał jej jointa. Zaciągnęła się głęboko, czując, jak narkotyk eksploduje w jej głowie. W gardle miała gorzki, palący smak, ale czuła się wspaniale. Głowa była lekka jak nadmuchiwana piłka, wypełniona puchem dmuchawców rosnących w lecie na łące i unoszonych podmuchem wiatru. Przypominała taki dmuchawiec. Gdyby Cab zbliżył twarz, mógł dmuchnąć, a jej czaszka rozleciałaby się na tysiąc kawałeczków. Zaraz, przecież ona nie jest na łące, tylko w korytarzu klubu przy Sunset Boulevard.

Olbrzymie usta Caba zbliżały się jakby z oddali. Były coraz bliżej i bliżej — tylko same usta — jak we śnie Alicji z Krainy Czarów. Cab nie miał twarzy, tylko te wielkie usta, coraz bliżej i bliżej — tak blisko, że musiała zmrużyć oczy. Usta poruszały się, coś mówiły, ale nie słyszała co, nagle znalazły się na jej ustach, towarzyszyło im coś jeszcze. Wyszedł z nich mokry, podobny do węża język, wdarł się w nią jak pełzający oślizgły gad, a olbrzymie usta chciały wessać jej wargi jak do pieczary.

- Nie, nie, przestań — nie mogę oddychać — usiłowała się wyrwać, ale język nadal zwiedzał zakątki jej warg, a olbrzymie usta szorowały jej twarz jak mokra szmata podłogę w kuchni.

- Nie! — odepchnęła go mocno, patrząc z obrzydzeniem. — Co robisz? To jest wstrętne.

Pomimo przeświadczenia, że potrafi panować nad mężczyznami, Dominika miała mało doświadczenia i nie wiedziała, jak zachować się wobec natrętnego zalotnika. Kiedy całował ją Gaston, pocałunki były delikatne i czułe. Ten chłopak był nieokrzesany, prymitywny i szorstki. Nienawidziła tego co robił.

Otworzył usta, odsłaniając zęby wielkie jak łopaty. Pochylił nad nią wielką czarną głowę, a olbrzymimi dłońmi chwycił za ramiona.

— No i co, mała, chciałaś zabawić się w coś, czego nie znasz. Dałem ci jointa, a co dostałem w zamian? Powiedziałaś, że jestem wstrętny. Ale wdzięczność. Chyba

wiesz, że nie rozdaję ich za darmo. No i co dostanę w zamian, jaka będzie moja nagroda? No, co mi powiesz? — potrząsnął nią tak mocno, że łzy wypełniły jej oczy.

Odciągnął jej głowę do tyłu łapiąc za włosy, a spoconą dłonią uderzył w twarz. — Radzę ci, żebyś w przyszłości trzymała się z dala ode mnie. — syknął. Uderzył jej ciałem o ścianę tak mocno, że aż jęknęła. — Będę miał na ciebie oko, więc dobrze radzę — nie szwendaj się tutaj. Zostawił ją wreszcie i odszedł z powrotem do klubu mruczając — głupia dziwka.

Kilka minut później, gdy Dominika wracała do hotelu, myślała o tym, co właśnie przeżyła. Doświadczenie nie było przyjemne, ale pozostawiło w niej podniecające uczucie niebezpieczeństwa i pożądanie, które okazał chłopak. Nadal czuła przyjemne oszołomienie spowodowane wypaleniem jointa. Nie bardzo bała się gróźb Caba. Znów pójdzie do klubu, ale następnym razem zrobi to w towarzystwie przyjaciół.

Zza drzwi pokoju Agaty dobiegał odgłos programu telewizyjnego. Przemknęła cicho do siebie, myśląc o swej przygodzie. Ależ jestem ryzykantka — śmiała się, zamykając drzwi i sięgając po pamiętnik. — Ale się zbłaźniłam.

*

Agata wpatrywała się w ekran telewizora, na którym Julian Brooks dosiadający czarnego ogiera celował pistoletem w piękną twarz przerażonej Margaret Lockwood. Siedziała, jak przykuta do ekranu. Oglądała jeden z serii romantycznych filmów, w których Julian grał po wojnie w Anglii. Uważała, że film jest wspaniały, a Julian taki przystojny i elegancki. Wstrzymywała oddech, gdy zeskoczył z konia, otworzył drzwi powozu i pocałował przerażoną partnerkę.

— Ach, jaki cudowny — szeptała Agata, identyfikując się z aktorką grającą w tej wspaniałej scenie miłosnej. Podniosła rękę do ust i przygryzła swój kciuk. — Julianie. Och, Julianie, kocham cię. Tak bardzo cię kocham, najdroższy — wzdychała z rozkoszy.

W wielkiej posiadłości ukrytej wśród hollywoodzkich wzgórz, legendarna Ramona Armande przygotowywała się wieczorem do wyjścia z domu. Zastęp pokojówek i fryzjerek uwijał się z nabożną czcią wokół wielkiej gwiazdy siedzącej przy zdobionej srebrem i kością słoniową toaletce. Zawieszały w jej uszach diamentowo-szmaragdowe kolczyki.

Ta blada, rudowłosa kobieta od tak dawna była legendą, że czas jej młodości okrywała mgła tajemnicy. Niezliczone wywiady w prasie podawały tak romantyczne historyjki, że nawet Ramona w końcu w nie uwierzyła. Wersja, że ona, Didier oraz ich rodzice, Rachel i Eli Levinsky uciekli z Węgier w czasie I wojny światowej, nie figurowała w żadnej oficjalnej biografii. Natomiast prawdą było, że rodzina Levinskich miała wiele szczęścia odnajdując rodzinę mieszkającą w Londynie na East Endzie. Eli pracował jako sprzedawca ryb, a dzieci posłano do miejscowej szkoły, by nauczyły się języka angielskiego oraz zżyły z obyczajowością i kulturą brytyjską. Rodzina zmieniła nazwisko, a dzieci wiele lat później osiągnęły w życiu wielki sukces.

Ramona była drobną dziewczyną, o twardym charakterze. W olbrzymiej sypialni, gdzie światła lamp były zawsze przyćmione, pokrywano jej delikatną

skórę kremem zrobionym specjalnie dla niej przez samego Maxa Factora. Pomagał on ukryć najmniejsze nawet zmarszczki, powstające pomimo stosowania na noc wszelkich dostępnych kremów i wyciągów. Robiła wszystko, by wyglądać tak jak w epoce kina niemego. Chciała być nadal gwiazdą błyszczącą na firmamencie i wymagała traktowania jej w odpowiedni sposób. Ramona, prawdziwe dziecko Hollywood, wiedziała, kto tu pociąga za sznurki, знаła też osobiście panów Zanucka, Warnera i Cohna. Dziś wieczorem zamierzała pokonać ich własną bronią.

— Mario, przynieś moje diamenty — rozkazała donośnym głosem, który uratował jej pozycję w filmie, gdy nastąpiła epoka filmów dźwiękowych. Ponieważ niektórzy z jej kolegów mieli głosy nie korespondujące z ich wyglądem, zostali przez widzów wyśmiani, a przez producentów wyeliminowani z zawodu, co stało się powodem wielu tragedii. Natomiast słodki głos Ramony i jej brytyjska erudycja tak podobały się publiczności, że kariera gwiazdy przebiegała bez przeszkód.

Na toaletce stało wiele cennych pojemniczków. Ramona sięgnęła po jeden z nich i spryskała się perfumami Shalimar. Jednocześnie służąca wpięła sztyldkretowy grzebień zdobiony diamentami w jej przepyszny kok. Na dobrze zakonserwowanej szyi zapięła piękny naszyjnik ze szmaragdów, naturalnych pereł i diamentów, Ramona oceniła siebie krytycznie, lecz w końcu powiedziała z uznaniem — „Wspaniale”. Wreszcie była gotowa — zrobiła wszystko, by wyglądać olśniewająco.

Tego wieczoru odbywało się jedno z wielkich przyjęć hollywoodzkich. Tym razem wydawano je na cześć znanego brytyjskiego aktora Juliana Brooksa, który dołączył do plejady gwiazd w Beverly Hills. Miał pojawić się w towarzystwie Ines Juillard, kobiety, dla której odszedł od żony; kobiety, którą całe Hollywood chciało poznać. Ich romans był dyskretnie ukrywany, ponieważ Julian nie uzyskał jeszcze rozwodu, nie ukazywały się nawet zdjęcia zakochanej pary. Przyjęcie wydawano w domu Spyrosa Makopolisa, prezesa MCCC, jednego z najzaciejszych obywateli miasta. Właśnie dlatego Ramona chciała wyglądać jeszcze piękniej niż zazwyczaj. Niedawno odniosła sukces w nowym włoskim filmie, a dziś postanowiła pokazać elicie Beverly Hills, że wciąż jeszcze jest wielką gwiazdą, z którą nadal należy się liczyć.

W gościnnym pokoju rezydencji czekał na Ramonę towarzyszący jej tego wieczoru producent nowego, ale nie rozpowszechnianego jeszcze w USA filmu. Umberto Scrofo siedział podziwiając kolekcję obrazów impresjonistów. Pił szampana i czekał, aż gwiazda skończy toaletę. W Hollywood znalazł się pierwszy raz, więc podekscytowany oczekiwał na to wielkie przyjęcie. Drżał na myśl, że oto nadchodzi jego czas.

*

- Dom Spyrosów jest oświetlony jak choinka bożonarodzeniowa — zauważył Julian Brooks. Rzeczywiście tak było. Z każdego okna wylewał się strumień światła. Biała willa, stojąca wśród strzyżonych trawników i wysokich cyprysów, zalana była światłem tysięcy kolorowych reflektorów, oświetlających coś, czego wielu Kalifornijczyków jeszcze nie widziało.

- O, mój Boże! Śnieg! — krzyknęła Ines, przyciskając twarz do szyby limuzyny. — Julianie, zobacz, to śnieg! Skąd oni go wzięli? Przecież dziś było tak ciepło.

Julian patrzył na grubą warstwę skrzącego się śniegu, pokrywającego obydwie strony długiej, wijącej się drogi dojazdowej. Uśmiechnął się do Ines, wpatrzony w olbrzymią nefrytowo-zieloną choinkę, obwieszoną tysiącem kolorowych, lśniących bombek.

Drzwi limuzyny otworzył służący przebrany za krasnoludka. Większość służby składała się z bezrobotnych aktorów, którzy, ukrywając zażenowanie ze swych ról i kostiumów, pomagali wystrojonym gościom wysiadać z samochodów.

—Dobry wieczór państwu, życzymy radosnych świąt! Ines stłumiła śmiech na widok majordomusa ubranego w kostium Świętego Mikołaja. Jego poważna twarz nie pasowała do radosnego, czerwonego kostiumu i białej brody. Prawdę powiedziawszy, początkowo odmówił tego żenującego ubrania, ale Makopolis przekonał go w taki sam sposób, w jaki czynił to w stosunku do wszystkich — za pomocą pieniędzy.

—Coś takiego nie mogłoby się zdarzyć w Anglii czy Francji, prawda, kochanie? —szeptał Julian ściskając dłoń Ines. Popatrzyli na siebie rozbawieni. Zdziwienie Ines nie miało granic. Dziesięć lat przebywania wśród arystokratów, kontakt z kulturą europejską i pobyt w Londynie, ugruntowały jej wiedzę o tym, co czynić wypada a czego nie, co jest w dobrym, a co w złym tonie. Przerażało ją to, co do tej pory zobaczyła w przeładowanej ozdobami posiadłości Makopolisa. Majordomus przebrany za Mikołaja! Co za brak dobrego smaku.

- Ależ chérie, przecież ja dzisiaj pływałam w basenie. Skąd wziął się ten śnieg? — dopytywała zdumiona.

- Jest sztuczny — roześmiał się Julian.

- Jak to? — pomimo zdobytej oglądy ciągle ją coś zadziwiała. — Przecież nie można robić śniegu?

- Można, tyle, że musiało go to kosztować fortunę. Stary Spyros jest zadziwiającym facetem.

- Po co to robi, skoro tu jest tak pięknie?

- Żeby pokazać wszystkim, że to on jest najlepszy. W przyszłym roku wszystkie trawniki przed domami w Hollywood będą pokryte sztucznym śniegiem, a państwo Makopolis będą się chełpili, że to oni pierwsi pomyśleli o czymś takim.

Julian sięgając po kieliszek szampana mrugnął do Ines. Większość zaproszonych pań przyglądała mu się badawczo, na Ines zaś spoglądały z zazdrością. Szmer rozmów towarzyszył państwu Makopolis, gdy szli w kierunku Juliana i Ines. Przywitali ich, po czym przedstawili się swoim sławnym gościom, którzy tak bardzo chcieli poznać „nowego Oliviera”. Ostatnio nazwał tak Juliana dział reklamy wytwórni MCCP — czuł się tym bardzo zażenowany.

Ramona Armande stała, rozmawiając z bratem i Umberto Scrofo. Didier przyglądał się protegowanemu, a Umberto wpatrywał się w piękną kobietę towarzyszącą Julianowi. Wyglądała wspaniale. Nie widział dokładnie jej twarzy, ale rzut oka na fragment dekoltu zaparł mu dech w piersiach. Umberto był znawcą niezwykłych piękności, miał więc nadzieję, że wkrótce ją pozna. Wyglądała na osobę kulturalną, na partnerkę do rozmów o malarstwie.

Didier uważał, że Julian bardzo dobrze postąpił. Zawsze go słuchał, od pierwszego spotkania w obskurnej garderobie. Didier od razu rozpoznawał ludzi

obdarzonych prawdziwym talentem. Julian związany z wytwórną kontraktem, w ciągu kilku lat osiągnął to, co zaplanował Didier. Stał się niekwestionowanym królem sceny brytyjskiej. Jego kariery nie zniszczyła nawet ta dziwka, jego żona, która zamiast mu pomagać, przeszkadzała we wszystkim. Na szczęście, dzięki Ines, Phoebe to już przebrzmiała historia. Zakochana para czekała tylko na sądowe orzeczenie o rozwodzie, po którym planowali natychmiastowy ślub.

Ines z uwagą obserwowała tłum rozbawionych gości krążących po salonie Spyrosa. Rozpoznawała wielu znanych jej od dziecka aktorów. Pięknie ubrane kobiety przechadzały się jak klacze prezentujące się na paradzie przed wyścigiem. Były wśród nich szczupłe, wspaniałe, opalone, ale także i zbyt otyłe. To na pewno żony producentów — pomyślała Ines patrząc na ich ciała wciśnięte w gorsety. Na głowie żadnej, ale to żadnej z obecnych kobiet nie znalazłby się nawet jeden siwy włos. To było po prostu nie do pomyślenia.

Dookoła falowało morze dekoltów, piersi różnych kształtów i rozmiarów, wiele wypchniętych było do góry za pomocą gorsetów firmy Merry Widów; kusiły uwodzicielsko podkreślone kolorową satyną, szyfonem lub koronkami. A klejnoty kobiet! Ines widziała taką biżuterię tylko w londyńskim Tower albo na szyi królowej brytyjskiej.

Nie tylko Ines była zafascynowana Hollywood. Ale i odwrotnie. Cała społeczność tego miasta była bardzo ciekawa, jak wygląda kobieta, o której mówiono, że wielki gwiazdor rzucił dla niej wszystko, oprócz swego talentu. Pomimo wysiłków Juliana i Didiera, by rozwód nie nabrał rozgłosu, i tak stało się publiczną tajemnicą. Prawdę mówiąc, wszyscy obecni na przyjęciu goście znali najdrobniejsze szczegóły dotyczące rozwodu Juliana.

Kobiety przyznawały niechętnie, że Ines jest piękna. Jej szczupła sylwetka w jedwabnej jasnej sukni ozdobiona prostym sznurem pereł, długie ciemnobrązowe włosy nie tapirowane i bez lakieru, piękna alabastrowa cera bez śladu kosmetyków bardzo kontrastowały z ich „zrobioną” urodą. Jedynym makijażem Ines były ciemnoczerwone usta i obwiedzione ciemną kredką oczy.

- Jest taka francuska — komentowała jedna ze startujących gwiazdek, pudrując nos w wyłożonej marmurem łazienka Makopolisów.

- Tak, widać, że to dziewczyna z klasą — odpowiedział druga, malująca usta cyklamienową szminką.

- Założę się, że pochodzi z naprawdę dobrej rodziny westchnęła ta pierwsza.

- Tak, to arystokratka. Na pewno nie musiała pracować tak jak my, żeby zarobić na życie.

- Tak, takim to wszystko łatwo przychodzi, nawet palcem nie muszą ruszyć.

— A więc to jest Julian — powiedziała Shirley Frankovitch na widok brytyjskiego gwiazdora. — Rzeczywiście świetnie wygląda, prawda kochanie? Nic dziwnego, że obwołali go najprzystojniejszym mężczyzną na świecie.

Jej mąż, ponury mężczyzna około sześćdziesiątki, kiwał potakująco głową. Na początku kariery napisał kilka doskonałych powieści, mówiono nawet, że jest następcą Hemingwaya. Związek z młodszą o dziesięć lat Shirley Horovitz, bardzo niekorzystnie wpłynął na jego rozwój literacki. Nie zwracając uwagi na błagania wydawców, by pisał następne wspaniałe sztuki i nowele, stopniowo zamieniał się w mentora żony. Opętała go tak bardzo, że jej kariera pisarska stała się jego obsesją, swoją zaś stawiał na drugim planie.

W 1946 roku wydano pierwszą książkę Shirley — nowelkę, którą w dużym stopniu zawdzięczała talentowi Irvinga, w mniejszym — swojej fantazji erotycznej. „Valentyna”, opowieść o wspaniałej kurtyzanie osiemnastowiecznej Francji, stała się bestsellerem sezonu na całym świecie. W Hollywood namawiano ją usilnie, by napisała scenariusz filmowy. Shirley tak bardzo pragnęła zrobić karierę w Hollywood. Czyż więc Irving mógł jej w tym przeszkadzać? Wsiadli w pociąg i wyruszyli z Nowego Jorku na Zachodnie Wybrzeże. Przez pół roku prowadzili intensywne życie towarzyskie wśród sław Hollywood, z trudem znajdując czas na poważną pracę literacką. Owocem ich wysiłków były scenariusze — Shirley od bardzo złego, ale kasowego filmu „Valentina” oraz znacznie lepszy Irvinga do filmu „Silence of the Damned”. Obydwa filmy przyniosły dużo pieniędzy. Frankovitchowie szybko zyskali uznanie krytyków i reputację twórców melodramatów historycznych. Któż więc mógłby lepiej niż oni napisać scenariusz do „Legendy Corteza”, o którym mówiono, że będzie wielkim dziełem epickim.

Shirley oblizywała wargi, oczekując spotkania z gwiazdorem swego filmu, dobrze wiedziała, że Julian to pies na kobiety. Umiała to docenić, gdyż sama kiedyś uwiodła wielu mężczyzn. Teraz utyla i zbrzydła, ale wciąż jeszcze lubiła popatrzeć na pięknych mężczyzn i przynajmniej w marzeniach widzieć ich blisko siebie. Każda kobieta może marzyć, ale Shirley potrafiła przekonująco przelać swe fantazje na papier.

Na przyjęciu znalazło się tyle osób, że Ines i Julian nie mogli poznać wszystkich.

Zaproszono reżyserów, producentów i właścicieli wytwórni w towarzystwie gwiazd sezonu obojga płci. O dziesiątej w trzech olbrzymich salach recepcyjnych tłum był już tak gęsty, że Olympia Makopolis kazała podawać kolację.

W ogrodzie, pod olbrzymim namiotem w biało-czerwone paski ustawiono pięćdziesiąt stołów, każdy nakryty na dziesięć osób. Ściany namiotu przybrano wiecznie zielonymi krzewami bluszczu i czerwonymi poinsecjami. Z sufitu, pomiędzy dziesięcioma tysiącami czerwonych róż zawieszonych w koszykach ze srebrnej siatki, zwisały tysiące małych lampek. W środku królował olbrzymi osiemnastowieczny kryształowy żyrandol, błyskając kolorowymi promykami rozszczepionego światła.

Spyrosa znano z wydawania wspaniałych przyjęć, jednakże to przepychem przewyższało wszystkie poprzednie.

Stoły, przykryte szkarłatną satyną, udekorowane ostrokrzewem przywiązany wstążeczkami ze srebrnej lamy, uginały się pod ciężarem kryształowych waz wypełnionych kawiozem. Na srebrnych salaterkach podano homary, krewetki, gęsie wątróbki z najlepszymi czarnymi truflami, wędzonego łososia, przepiórcze jaja i wielki wybór egzotycznych sałatek. Naprzeciwko namiotu dwudziestoosobowy zespół, którego członkowie ubrani byli w czerwone smokingi, grał melodie Gershwina i Cole'a Portera. Ponad stu kelnerów i kelnerek, przebranych za postacie z bajek, zbierało indywidualne zamówienia gości. Na każdym stole znajdowała się starannie wykaligrafowana karta z daniami do wyboru. W domu Makopolisa pieniądze nie stanowiły problemu, za wszystko płaciło studio.

Ines posadzono pomiędzy Spyrosem a Gary Grantem, a Julian znalazł się

naprzeciwko niej pomiędzy Olympia Makopolis a Rosalindą Russel, zabawiającą go anegdotami.

— To jest Hollywood, trzeba go brać takim, jakie jest — Julian puścił oko do Ines, właśnie otwierającej paczuszkę zawierającą prezent przygotowany dla każdego z gości.

Ines uśmiechała się bezwiednie, pijąc wino o mocnym aromacie. A więc tak wygląda miasto intrygujące wszystkich kinomanów. Będzie musiała je polubić pomimo niezliczonych przykładów złego gustu, jakie zobaczyła dziś wieczorem. U boku Juliana godziła się na wszystko. Jej cierpliwość zostanie nagrodzona, gdy w końcu zostanie panią Brooks.

*

Wśród hałaśliwego tłumu, przy stoliku dla mniej ważnych gości, posadzono innego człowieka, który także dopiero co przyjechał do Hollywood.

Umberto Scrofo poluzował kołnierzyk naciskający nieprzyjemnie jego bliznę. Jak zwykle, gdy był podniecony czy chory, swędziała i paliła go jak diabli. Miał wielką ochotę rozpiąć kołnierzyk i podrapać ją z całej siły. Dzisiaj wieczorem postanowił zaprezentować się jednak jak gentelman, chociaż czuł się nieswojo. Zachowywał się jak wiejski prostak, gdy przedstawiono go Grace Kelly, Marilyn Monroe i wielu innym gwiazdom. Przejęty sytuacją, był tak spięty, że nie potrafił podtrzymać konwersacji. Był zły na Ramonę, która jakby rozmyślnie ignorowała go od chwili, gdy tu przybyli. Śmiejąc się, przemykała od grupki do grupki, a zatrzymała się tylko po to, by uścisnąć brata. Oboje byli nierozłączni, gdy Didier przebywał w mieście, mówiono nawet o nich — węgierska mafia. Umberto zauważył, że Didiera posadzono przy stole razem z Julianem Brooksem, a Ramonę przy sąsiednim stoliku, daleko od niego. Odebrał to jako obelgę z jej strony.

Jeszcze nadejdzie taki dzień, że to ja będę siedział przy najważniejszym stoliku, pomyślał wkładając do ust porcję kawioru. Kiedy ci wszyscy ludzie zobaczą mój wspaniały film, będę goszczony z takimi honorami, jak teraz Julian Brooks i ta kobieta, która nawet nie jest jego żoną. Widział już jej profil i ciemne włosy opadające na ramiona. W jej uśmiechu było coś znanego, coś, co poruszało go w dziwny sposób. Chciał przyjrzeć się jej bliżej, ale zasłaniali ją Gary Cooper, Errol Flynn i Clark Gable. Śmiali się wszyscy, z jakiegoś zabawnego dowcipu.

Umberto zamienił kilka zdań z siedzącym po drugiej stronie stołu Irvingiem Frankovitchem, autorem scenariusza jego wspaniałego filmu „La Citta Perduta”. Słuchał też nudnego paplania otyłej kobiety siedzącej obok niego. Przesadnie elegancka wydawała się mu monstrum ubranym w purpurowy namiot pokryty kolorowymi cekinami. Widać było wyraźnie, że dziś wieczorem starała się — niestety bez powodzenia — wyglądać na bóstwo. Pomarańczowy puder, zupełnie dla niej nieodpowiedni, odsłaniał pory w spoconej twarzy, a włosy spryskane lakierem nie dodawały jej wdzięku. Doświadczonym okiem jubilera dostrzegł natomiast, że ma ona na sobie wspaniałe diamenty i szafiry najwyższej jakości, musiała więc być kimś ważnym. Tu wszyscy byli ludźmi znanymi. Nudziła go swoim paplaniem, nie lubił brzydkich kobiet. Dopiero gdy Irving Frankovitch odezwał się do niej, zrozumiał, że to jego żona. Jakoś do tej pory Umberto nie poznał jej. Dobrze, że zorientował się w porę, kim jest ta damulka, bo Shirley jest osobą, z którą musi się liczyć, wybitnie zdolną scenarzystką i ważną osobistością w

tym mieście. Postanowił poznać ją bliżej. Mogła mu pomóc w realizacji planów wiodących do sukcesu.

*

Shirley wypijała za dużo. Cztery kieliszki przed kolacją i trzy kieliszki wódki „Stolicznaja” do kawioru wychyliła szybciej niż marynarz na przepustce Skinęła na kelnera, by znów napełnił jej kieliszek. Irving usiłował powstrzymać ją od picia, ale ofuknęła go ze złością. Czuła się świetnie, jak zwykle po wypiciu kilku kieliszków.

Shirley nie piła dużo będąc nastolatką, ale kiedy dorosła, a na swej drodze nie spotkała odpowiedniego mężczyzny, alkohol pomagał jej żyć. Niezbyt przyjemnie wspominała trudne dni w Nowym Jorku, kiedy usiłowała zostać pisarką. Upijała się wtedy co noc, w towarzystwie mężczyzn, z których żaden nie przypominał obiektu westchnień niezamężnej kobiety. Była taka nieśmiała, niepewna siebie i zastraszona, że usiłowała ukryć się we własnym romantycznym świecie, który kreowała w swych pierwszych dziełkach literackich. W realnym świecie ludzi trzeźwych ciągle ją odrzucano. Czynili to wydawcy, czynili mężczyźni. Tylko kolejne drinki stwarzały iluzję, że ktoś liczy się z nią. Pijana, potrafiła na tyle rozśmieszyć kumpli od kieliszka, że czasem łądowała z którymś z nich w łóżku. Następnego ranka budziła się z koszmarnym kacem, Czasami otwierała oczy, leżąc na lnianej pościeli lśniącego czystością penthausu na Manhattanie, częściej niestety spuchniętymi oczami rozglądała się po obskurnej norze, gdzieś na peryferiach miasta. Obiekt nocnego pożądania, najczęściej jakiś nieogolony bydlak unikał jej wzroku i wtedy czuła się jak tania dziwka.

Przesadą byłoby twierdzić, że jest atrakcyjną kobietą, ale lubiła dawać ludziom radość, chciała by ją kochano, miała niezłe nogi i duże piersi.

Od czasu do czasu jakiś mężczyzna interesował się nią dłużej niż jedną noc, czasami tydzień lub dwa, a nawet miesiąc. Te miłosne związki wygasły szybko. Ani zgrabne nogi, ani obfity biust, nie były w stanie zatrzymać mężczyzny na dłużej.

Gdy poznała Irvinga Frankovitcha, Shirley Horowitz miała prawie 35 lat. Niezadowolona z siebie uważała, że życie obeszło się z nią brutalnie. Jednakże Irving, mężczyzna prosty i nieatrakcyjny, ale bardzo utalentowany pisarz, zakochał się w niej bez pamięci. Uważał, że Shirley jest najzabawniejszą i najbardziej seksowną kobietą na świecie. Jej zaś wcale nie przeszkadzało to, że on jest nieśmiały i mało atrakcyjny oraz że nie miał żadnego doświadczenia w obcowaniu z kobietami. Wreszcie udało jej się znaleźć mężczyznę dla siebie.

Obie rodziny, w Brooklynie i Hoboken odetchnęły z ulgą, kiedy ich dzieci w końcu się pobrały. Po ceremonii ślubnej Shirley upiła się. Kiedy Irving kończył przemówienie i wznosił toast, wstała i triumfalnie krzyknęła do zebranych.

—Pewnie większość z was uważa Irvinga za brzydala, ale wreszcie należy do mnie, więc radzę wam dziewczyny, trzymajcie się z daleka od niego. Niektóre z jej przyjaciółek chichotały, ale starsi członkowie rodziny Frankovitchów szeptałi niezadowoleni, a matka Shirley popatrzyła na córkę ostrzegawczo. To jednak nie powstrzymało panny młodej. Wypiła jeszcze parę łyków szampana i chwając się mówiła nadal, mimo czkawki.

—Wiem, że jego ciało przypomina skurczonego karzełka, ale w łóżku jest prawdziwym tygrysem, podniecającym jak żaden inny.

Młodszy przedstawiciel rodziny skręcał się ze śmiechu, natomiast rodzice, wujkowie i ciotki siedzieli sztywno, patrząc na nią z dezaprobatą. Zażenowany Irving, zaczerwieniony ze wstydu, spuścił głowę. Shirley zachęcana śmiechem, nie mogła się już powstrzymać. Wyrwała Irvingowi kieliszek z winem, wypila zawartość jednym haustem i zapiszczała.

—Pewnie wszyscy sądzą, że z tymi wielkimi uszami jest podobny do królika, a jeszcze ten jego zabawny różowy nosek... ale coś wam powiem dziewczyny — mówiła teraz konspiracyjnym szeptem — jestem szczęśliwa, bo pieprzyć potrafi się również jak królik!

Roześmiała się zachwycona własnym dowcipem i wypila jeszcze jeden kieliszek. Śmiali się prawie wszyscy zebrani, jedynie rodzicom Irvinga niezbyt było do śmiechu. Pannę młodą z wolna ogarniała fala miłości do całego świata, a roześmiani goście patrzyli na nią z uznaniem. Zachęcona aplauzem, nie zwracała uwagi na zbolale miny rodziców Irvinga i wygłosiła końcowe bezwstydną przemówienie.

—Powiem wam w zaufaniu... — szeptała w taki sposób, że setka gości nastawiła uszu, by ją lepiej usłyszeć — tak tylko między mną a wami, że jest najlepszą, choć małą, seksmaszyną, jaką kiedykolwiek znalazłam, a możecie mi wierzyć, że znalazłam ich wielu, bardzo wielu. Potrafi pracować całą noc i jeszcze powtórzyć kilka sztuczek rano. Jego maluszek być może nie mógłby stawać do konkursu długości, ale braki w centymetrach nadrabia taką mocą, że stoi mu całą noc, a i po południu bywa, że nie narzekam.

Teraz miała słuchaczy w garści, dawno nie bawiła się tak dobrze. Zaśmiewali się wszyscy, jedynie przerażony ojciec Irvinga wachlował zszokowaną żonę. Nie mogli uwierzyć, że ich jedyny syn poślubił tak wulgarną, zapijaczoną osobę.

*

Tej nocy w zaciszu pokoju dla nowożeńców, Irving dał upust wściekłości, psując radosny nastrój młodej żony.

- Zachowywałaś się jak tania dziwka, Shirley. Gorzej niż ulicznica. Przebaczam ci, bo wiem, że nie jesteś taka naprawdę. Błagam cię jednak kochanie, musisz przestać pić. To do ciebie nie pasuje, to takie poniżające.

- A to niby dlaczego? — warknęła Shirley, rzucając na podłogę ślubny wianek, uwity z kwiatów pomarańczy. Dlaczego ten Irving ciągle musi psuć jej radosny nastrój? I to teraz, kiedy wszyscy ją polubili.

- Bo robisz z siebie idiotkę — powiedział spokojnie.

- Nie pieprz. Wszyscy mnie dziś podziwiali i kochali. Tak, wszyscy, nawet mama i tatuś. Nigdy o mnie nie dbali, ale dziś rozbawiłam ich do łez. Widziałeś, jak się śmiali? Widziałeś?

- Tak, widziałem — odparł Irving cierpliwie, widząc, że Shirley uspokaja się trzeźwiejąc i znów zaczyna być sobą. Widziałem, że się śmiali. Tylko ty nie widziałeś, że to z ciebie, a nie dlatego, że ich roześmieszylaś. Chyba widzisz różnicę, prawda?

- Nie, nie widzę. Bawiłam się świetnie, a ty chcesz mi wszystko zepsuć. — Płacząc pobiegła do łazienki i zatrzasnęła za sobą drzwi. Irving słyszał, że wymiotuje i płacze. Ponieważ był mężczyzną cierpliwym i kochającym żonę, starał

się zrozumieć jej kompleksy wypływające z braku akceptacji. Jednak scena, jaką wywołała po pijanemu, nie może się powtórzyć. Teraz dopilnuje, by przestała pić. Był pewien, że kiedy już są małżeństwem, potrafi jej pomóc.

*

Irving popatrzył na Shirley, gdy Spyros zaczął przemawiać. Bez wątpienia wypła więcej niż kropelkę. Ze sposobu, w jaki patrzyła na zebranych, widać było, że lada chwila wybuchnie. Westchnął — cóż więcej mógł teraz zrobić?

Po kolacji Spyros przedstawił Juliana, który wstając odpowiedział skromnym ukłonem na aplauz gości. W Hollywood wielbiono brytyjskich aktorów teatralnych. Nawet najlepsi aktorzy wielkiego ekranu czuli się jakoś niepewnie w towarzystwie kolegów, grywających w teatrze role klasyczne. Wiele niezwykle bogatych i sławnych gwiazd zazdrościło Julianowi jego pozycji teatralnej.

Inni zaś podziwiali i szanowali jego odwagę. Niewielu ze znanych aktorów hollywoodzkich zrezygnowałoby z części swych zarobków i domu w imię miłości do drugiej kobiety. Dlatego Ines stała się przedmiotem wielu pomówień i plotek, chociaż podziwiano jej urodę. Jednak ci, którzy z nią rozmawiali, uważali, że jest urocza, dowcipna, kulturalna i nawet w najmniejszym stopniu nie zarozumiała.

Ines spoglądała na przemawiającego Juliana, podziwiała jego elokwencję i miękki, przyjemny głos. Natomiast Shirley rozglądała się dookoła poirytowana. Wszyscy skupili uwagę na Julianie i jego towarzyszu. Nikt nie patrzył na nią. Dlaczego? Przecież ona też jest gwiazdą. Gwiazdą pisarstwa i to przecież jej scenariusz przyciągnął Juliana do Ameryki. To dzięki niej wytwórnice po wojnie przetrwały kryzys, gdy widzowie sami określili, jakie filmy chcą oglądać. A przecież chodzili do kina, by oglądać filmy zrealizowane na podstawie jej scenariuszy. Szczególnie polubili serię filmów z Valentiną. Co by się stało z tym miastem, gdyby nie scenarzyści? Dlaczego nie docenia się ich wkładu pracy w film? Czy nikt tego nie rozumie?

- Ależ ma szczęście ten facet, mając taką kobietę — powiedział Irving z uznaniem.

- A co w niej takiego wspaniałego? Uważam, że wygląda jak zimna ryba.

Irving zignorował to, co powiedziała. Słuchał jeszcze jednego dowcipu Juliana.

A niech to wszyscy diabli. Wściekła Shirley uświadomiła sobie, że nawet nie posadzono jej przy głównym stole. Cholera, co to ma znaczyć. No dobra, siedzi z Zanuckiem i Orsonem Wellesem — tak naprawdę, żaden z nich niewiele tu znaczy — przyjęła to więc za zniewagę. To tak ją docenia Spyros, po tym wszystkim, co dla niego zrobiła?! Walczyła z własnymi myślami. Mała grzeczna Shirley przekonywała niegrzeczną Shirley, że nie ma racji, ale tamta niegrzeczna nie dawała za wygraną. Czowała, że traci już panowanie. Głowę miała jak z waty i zasychało jej w ustach. Szybko wypła jeszcze jeden kieliszek szampana.

Irving wpatrywał się w Juliana. A może gapi się tak na jego francuską kochankę? Shirley aż wiała się usiłując odgadnie, kto zajmuje uwagę jej męża. Tak, nie mylę się, pomyślała triumfalnie. Gapi się na tę zadzierającą nosa, zimną i opanowaną Francuzicę. Irving powinien patrzeć na nią — tylko na nią! Przecież jest jej mężem. Jeśli ją kocha, powinien zajmować się tylko nią.

Ze złością wsadziła w usta papierosa i poprosiła Irvinga o ogień. Zignorował jej prośbę. Widzisz jak cię traktuje, podpowiadał zły głos. Jakbyś była zerem,

nikim. Pieprzona cudzoziemka!

—Podaj mi ogień — warknęła tak głośno, że Julian przestał przez chwilę mówić, by popatrzeć na nią.

Irving pokazał gestem, że nie ma zapalek i znów skupił uwagę na Julianie. Wściekła Shirley szukała zapalek wśród prezentów stojących na stole. Niektórzy z gości, słysząc jak szeleści uciszali ją. Zapalek nigdzie nie było, a przy stoliku akurat nikt nie palił.

—Kurwa mać, gdzie są te pieprzone zapalki — wrzasnęła. Julian przestał mówić, a wszyscy odwrócili się w kierunku Shirley. Z dezaprobatą patrzyli na sławną pisarkę o przepitych oczach. Z pustym kieliszkiem w dłoni i nie zapalonym papierosem zwisającym z ust, przedstawiała smętny i godny pożałowania widok. Zabawnie wyglądający kelner w przebraniu elfa pośpieszył z zapalkami, a Julian kontynuował przemówienie. Shirley zaciągając się głęboko, przyglądała się twarzom pochlebców, którzy jak na komendę odwrócili się, by posłuchać co mówi aktor. Co za wredne głupie dupki, i to wszyscy, bez wyjątku. Nie dbając o to, co inni o niej pomyślą, Shirley wstała i w wojowniczo-złośliwy sposób powiedziała, co ona o nich myśli.

- Pleciesz bzdury, zaszary lordzie. Wszystko w tym domu śmierdzi gównem, a ludzie w Hollywood to same dupki! — Miotła się z wściekłością, zataczając niebezpiecznie. Irving złapał ją i posadził na krześle.

- Co do cholery wyprawiasz? — szeptał wściekły. — Na miłość boską, opamiętaj się. Znowu robisz z siebie idiotkę.

Teraz już wszyscy przyglądali się jej, niektórzy nawet wstali, by lepiej widzieć. Pięć setek par ciekawskich oczu gapiło się z nieskrywaną przyjemnością. Jutro będą mieli o czym plotkować.

Tak powinno być, pomyślała zadowolona z siebie Shirley, wypijając następny kieliszek szampana. Powinni o niej mówić. Nagle dostała czkawki, kieliszek zadrżał tak gwałtownie, że jego zawartość ochlapała jej błyszczącą suknię. Z pomocą pośpieszył przystojny kelner, ale potknął się o brzeg dywanu i wylądował głową w jej pulchnym biuście. Wszyscy parsknęli śmiechem, jakby tego nie było dość, ku rozpaczy Irvinga, a radości pozostałych, oboje osunęli się na ziemię, gdzie maleńki kelner w kostiumie elfa prawie zniknął pod obfitym ciałem Shirley.

*

Jak zwykle w takich przypadkach, w Hollywood potrafią zatuszować skandal, by nic nie dostało się na łamy prasy. Wszyscy zaś plotkowali, aż grzały się przewody telefoniczne. Opowiadano przyjaciółom, którzy nie mieli szczęścia i nie zostali zaproszeni na przyjęcie tego sezonu, o tym jak skandalicznie zachowywała się Shirley.

Plotkując, wyolbrzymiano to, co zaszło. Pod koniec tygodnia relacja nabrała całkiem innych wymiarów. Opowiadano, że całkiem pijana Shirley zdarła z siebie suknię i prawie nago tańczyła na stole, a potem zaciągnęła kelnera pod stół, gdzie usiłowała go dmuchać. O Olympii mówiono, że dostała ataku hysterii i doktor Zolotos musiał dać jej środek uspokajający. A Spyros podobno nastraszył Shirley, że nie będzie korzystał z jej scenariuszy i odsunął oboje, ją i Irvinga, od „Corteza”.

Plotkując tylko rozdmuchiwano skandal. Miasto i jego mieszkańcy jakby żywili się plotkami, czerpiąc z nich życiodajne siły.

W drodze z przyjęcia do domu, Ines nie mogła powstrzymać się od komentarzy i śmiechu. To, co zobaczyła, było wulgarne.

- Nie przejmuj się kochanie — śmiał się Julian. — Nie wszyscy mają tak zły gust, znajdziesz tu wielu wytrawnych koneserów sztuki. Możesz wierzyć lub nie, ale wielu z nich to aktorzy.

- Kto na przykład? — dopytywała się Ines. — Chciałabym ich poznać. Niektóre z obrazów wiszących na ścianach rezydencji Makopolisów to falsyfikaty. Widać to gołym okiem. Oryginał obrazu Renoira wiszący nad kominkiem w bibliotece znajduje się w Luwrze! Czy Makopolis jest aż tak naiwny?

- Nie myśl o nim źle. Wie wszystko o filmach, ale niezbyt wiele o malarstwie. Coś ci powiem, kochanie. W przyszłym tygodniu złożymy wizytę Eddiemu G. Robinsonowi albo Vincentowi Price'owi. Obydwaj znają się na malarstwie i mają wspaniałe kolekcje.

- Cieszę się — Ines oparła głowę na ramieniu Juliana. Ciemnymi, pustymi ulicami Beverly Hills jechali do hotelu. — To czego teraz pragnę, mon amour, to wrócić do domu i kochać się z tobą.

- Jestem do pani usług, mademoiselle — odpowiedział poważnie Julian. — Żeby pani tylko później nie narzekała.

10

Nadszedł grudzień, nadal jednak było w Santa Monica bardzo gorąco. Dominika grała na plaży w siatkówkę z grupą wrzeszczących nastolatków. Zostawiła Agatę, by mogła poopalać się — czego sama nie znosiła — albo zjadła lunch. Agata jednak postanowiła pójść na spacer. Szła wzdłuż plaży i myślała, myślała, myślała. Nawet pędzące samochody i piekące słońce nie zakłóciły jej myśli o Julianie Brooksie, miała go ciągle przed oczami.

Poznali się wreszcie. No, może nie osobiście. Właśnie jadły lunch w kantine studia z Dominiką i Kittens, projektantką kostiumów, kiedy podszedł do nich i sam się przedstawił. Agata czuła, jak fala żaru oblewa jej ciało, gdy stał przy stoliku gawędząc z nimi uroczo. Ogień poczynał się między nogami i ogarniał całe ciało. Poczowała, że jej twarz zamienia się w płonące lustro, z którego mógłby wyczytać najskrytsze myśli. Nie śmiała spojrzeć mu w oczy, słuchała tylko melodyjnego głosu, gdy rozmawiał i śmiał się wraz z Dominiką i Kittens. Takie spoufalanie się tych trojga doprowadzało ją do szału i piekącej zazdrości. Julian stał spokojnie, od niechcienia opierając dłoń o krzesło Dominiki, która chichotała i paplała za dwie. Agata siedziała spięta. Nie mogła na niego patrzeć ani przez sekundę, czuła jak pot spływa jej po plecach, straszny rumieniec płonie na twarzy a lędźwie mrowieją, wprawiając ją w zażenowanie. On pewnie to wyczuwa — tak, na pewno tak jest. Dlatego ją ignoruje, to jasne. Julian uchylił kapelusza i odszedł, a Agata rozluźniła się. Twarz Dominiki jaśniała radością, gdy gryząc hamburgera, odezwała się:

— Jest całkiem zabawny, jak na starszego mężczyznę, prawda Agato?

Kittens kiwała potakująco głową.

- Chyba nie wiesz, co mówisz — powiedziała Agata sztywno.

- Mówię tylko, że jest niesamowicie przystojny — odpowiedziała Dominika, a pochylając się ku nauczycielce, wyszeptła: — Słyszałam, że zakochują się w Julianie wszystkie pracujące z nim aktorki.

- Przestań, nawet nie wypada, by młoda panienka myślała o czymś takim — warknęła Agata. — Lepiej jedz.

Dominika uśmiechnęła się w duchu. Gdyby Agata wiedziała, o czym ona myśli, to biedna stara panna pewnie dostałaby ataku hysterii.

Promienie słońca wpadające do pokoju przez cieniutkie zasłony z muślinu obudziły Ines. Odczuwała nudności, a w głowie szumiało, jakby była wstawiona. Dziwne, szampan nigdy jej nie szkodził. Julian wyjechał wcześniej rano do Malibu, na rancho będące własnością studia, gdzie uczy się brawurowej jazdy konnej. W filmie, w którym właśnie grał, takie umiejętności były niezbędne.

Ostry dźwięk telefonu spowodował, że głowa rozboleła ją jeszcze bardziej. To Julian dzwonił z rancho.

— Jak się czujesz, kochanie — pytał ciepło. Skłamała zapewniając, że ma się świetnie.

- To dobrze, kochanie, bo właśnie nadziałem się na Flynną, który zaprosił nas na kolację do restauracji Romanoffów. Chcesz tam iść?

- Oczywiście, cherie. Polubiłam go, a poza tym chętnie się tam wybiorę.

- Dobrze. Muszę już kończyć, kochanie. Żebyś wiedziała, jak boli mnie tyłek od tego przekłętą konia. Nasi przodkowie dosiadający konia bez siodła to byli chyba supermeni.

- Wycaluję go jak wrócisz do domu — zażartowała Ines.

- Nie mogę się doczekać. Do zobaczenia kochanie. Kolacja jest o ósmej. Errol będzie na nas czekał.

Spędziwszy czas na lenistwie i relaksie, Ines ubrała się starannie w czarną koktajlową suknię. Z biżuterii wybrała tylko zaręczynowy pierścionek z diamentem, małe wiszące diamentowe kolczyki i bransoletkę na szczęście. Julian patrząc na nią powtarzał, że wygląda zachwycająco.

Restauracja „U Romanoffów” znajdowała się przy Rodeo Drive. Właścicielem tego sławnego na całym świecie lokalu był książę Michał Romanoff, człowiek o wytwornych manierach i wielkim uroku osobistym. Potrafił tak rozmieścić stoliki, że nie było tu miejsc lepszych czy gorszych, dlatego jadała tu połowa Hollywood. Gwiazdy siadały tam, gdzie wskazał książę Michał i nigdy nie narzekały.

Właśnie wyszedł naprzeciwko Juliana i Ines. Z każdego stolika widać było, kto wchodzi do lokalu, więc większość gości podniosła głowy, by na nich popatrzeć. Książę Michał, choć niski wzrostem, był mężczyzną o silnej osobowości. Ines wyczuła to, gdy pochylił się i szarmancko pocałował jej dłoń.

— Gratuluję doskonałego gustu. Co za urocza dziewczyna, a na dodatek Francuzka — zwrócił się do Juliana. — Życzę ci szczęścia. Chodźcie, Errol już czeka.

Poprowadził ich po schodkach wyłożonych dywanem. Wszyscy przyglądali się idącym, jakby restaurację zaprojektowano specjalnie w taki sposób, by goście mogli przyglądać się sobie lub rozmawiać z sąsiadami.

W drodze do stolika, Julian pozdrowił Garry'ego Granta i Darryla Zanucka. Errol Flynn siedział w towarzystwie ładnej dziewczyny, tak młodej, że mogłaby być jego córką.

Książę Michał spytał czego się napiją, po czym odszedł, by powitać piękną Grace Kelly, stojącą w towarzystwie przystojnego mężczyzny.

W lokalu ucichł szmer rozmów, kobiety analizowały każdy szczegół makijażu i garderoby pięknej Grace. Ines uważała, że wygląda zachwycająco i zasługuje na tytuł królowej Hollywood. Wielki talent aktorski i uroda stanowiły doskonałe połączenie.

Obiad upływał w ożywionej atmosferze. Errol był w doskonałej formie, mimo że pił dużo. Jego młoda towarzyszka mówiła niewiele, chichotała tylko nieśmiało słuchając żartów, których nie rozumiała, a jadła wszystko, co przed nią postawiono. Errol komentował pijackie popisy Shirley Frankovitch na przyjęciu u Makopolisa.

Przy stoliku zatrzymywało się wielu kierowników ze studia pod pretekstem złożenia uszanowania Errolowi, a tak naprawdę ze względu na Juliana. Pod koniec kolacji jego kieszeń wypełniały wizytówki najbardziej wpływowych ludzi w mieście. Flynn nie dostał ani jednej. Choć miał dopiero 45 lat, w Hollywood był już skończony. Kiedyś sławny, teraz znalazł się poza głównym nurtem kina. Zrażał do siebie romansami z nieletnimi dziewczętami, piciem i podejściem do wszystkiego w stylu „gówno mnie to obchodzi”. Pracownicy działu reklamy w studio nie byli w stanie ukryć przed opinią publiczną jego skandalicznego zachowania. Stał się więc chłopcem do bicia — prawie pariasem. Ines jednak

uważała, że jest niezwykle czarującym, wspaniałym i dowcipnym gawędziarzem. Kiedyś był z pewnością bardzo przystojny, pomyślała.

Ines poszła do łazienki. Spotkała tam dziewczynę, która włożyła wiele wysiłku, by upodobnić się do Jane Mansfield, jednej z aktorek będących symbolem seksu w tym mieście. Takich gwiazdek było w Hollywood mnóstwo. Dziewczyna przyglądała się Ines z podziwem.

— Widziałam panią na przyjęciu u Makopolisów — zwierzyła się przyjaźnie. Z różowej plastikowej torebki ozdobionej sztucznymi brylancikami, wyjęła jeszcze jeden kosmetyk, pochylając się do lustra w taki sposób, że prawie widać jej było sutki, wyskakujące spoza mocno wyciętego dekoltu.

— Prześlicznie pani wygląda w tej sukni, tak szykownie, tak francusko! — zachwyciła się.

Ines wymamrotała podziękowanie. Co za godna pożałowania dziewczyna — z pewnością profesjonalistka — Ines bezbłędnie rozpoznawała dziewczyny najstarszego zawodu świata, który i ona do niedawna uprawiała. A ta na dodatek traciła urodę. Biedactwo, może przynajmniej była na tyle sprytna, by odłożyć nieco pieniędzy. Ines zastanawiała się, kto ma tak zły gust, by przyprowadzać taką dziwkę do restauracji księcia Michała. Szybko się tego dowiedziała.

Przed toaletą czekał wysoki, szczupły mężczyzna. Odwrócił się, Ines rozpoznała go natychmiast, czując jak jej ciało przeszywa prąd. Chciała szybko odejść, było jednak za późno, bo on też ją rozpoznał.

- Witaj Ines! A co ty na Boga tutaj robisz?

- Benjie — zdołała szepnąć. Co za niespodzianka. Wybacz, ale muszę wracać do stolika — moi znajomi właśnie wychodzą — chciała odejść, ale Benjie złapał ją za rękę. Przerażona spostrzegła, że stoją w foyer restauracji, gdzie wszyscy mogli ich zauważyć. Co tutaj robi Benjie? Nigdy nie opuszczał Londynu, jeździł tylko na wieś, albo do Monte Carlo. Nigdy nie wspominał o Hollywood.

- O, nie, nie pozwolę ci odejść. Tęskniłem za tobą, nianiu. Pochylił ku niej głowę. Poczula zapach dżinu, a ten trunek pobudzał zawsze jego wyobraźnię w seksualnej grze. - Benjie baldzio, baldzio tęsknił za nianią — ku utrapieniu Ines naśladował mowę małych dzieci. — Benjie był baldzio niegreczny i niania musi go mocno ukalać — szeptał błagalnym tonem. Długimi kościstymi palcami nadal trzymał jej rękę. Nie mogła przecież walczyć z nim na oczach całej elity Hollywood. W żadnym z londyńskich lokali nigdy się tak nie zachowywał. Przeciwnie, wyróżniał się spośród innych mężczyzn nienagannymi manierami angielskiego gentelmena. Dopiero gdy był bardzo pijany — a tak było tego wieczoru — znikwały jego arystokratyczne obyczaje.

Drzwi toalety otworzyła dziewczyna przypominająca lalkę Barbie. Benjie zwolnił uścisk i przywitał towarzyszkę o platynowych włosach.

— Miło mi było znów cię zobaczyć, Ines — pożegnał ją z chytrym uśmieszkiem, biorąc pod rękę blondynkę. To jeszcze bardziej zdumiało Ines. W Londynie nie pozwoliłby sobie na pokazywanie się publicznie z taką zdziwą.

- Musimy się spotkać. Do soboty będę w Bel Air. A ty gdzie mieszkasz? — spytał.

- Z... z przyjaciółmi. Czekają na mnie, muszę już iść. Do widzenia, Benjie.

W tym momencie podszedł książę Michał, by odprowadzić parę do ich stolika.

— Przekaż pozdrowienia niani! — nucił słodko Benjie, puszczając do Ines oko.

Czuła, że jej twarz płonie. Drżała, poruszona niespodziewanym spotkaniem. Czy przeszłość już ją dopadła? Benjie rozpoznał ją natychmiast. Z bladą twarzą, czerwonymi ustami, oczami obwiedzionymi tylko kredką i z czarnym pieprzykiem, zawsze będzie się wyróżniała z tłumu. Większość kobiet, jak nakazywała moda, miała krótkie włosy, ona zaś nie zmieniała niczego w wyglądzie od ponad dziesięciu lat.

Podeszła niepewnie do stolika. Julian patrzył na nią z ciekawością. Wyglądała na zdenerwowaną, ona, zawsze taka opanowana.

- Czy to nie z Benjie Spencer-Monctonem rozmawiałaś? — spytał. — Pamiętam, że spotkałem go kilka razy u Whiteów w Londynie.

- Tak, to on — potwierdziła pijąc zimną wodę. Zatrwożona zauważyła, że Benjie i wyglądająca na dziwkę gwiazdeczka siedzą przy stoliku prawie naprzeciwko nich.

- Nigdy o nim nie wspominałaś. Skąd go znasz? — dopytywał Julian.

- Tak naprawdę to nie znam go. Poznaliśmy się na jakimś przyjęciu w wiejskiej posiadłości. Nawet dziwię się, że mnie zapamiętał. — Roześmiała się. Własne słowa dzwięczały jej w uszach. Przyglądała się Julianowi, zastanawiając się, czy jej uwierzył. Nie sprawiał wrażenia zdumionego.

Blondynka o mocno umalowanych ustach przyglądała się Ines z uwagą. Bez wątpienia pytała o nią, tak jak Julian pytał o Benjiego. Czy on powie jej prawdę? Chyba nie ośmieli się. Zbyt się lubili, żeby powiedział tej dziwce, że ona też była prostytutką, żeby opowiedział, jak perwersyjnie niegdyś się zabawiali, jakie „trójkaki” czasem wyczyniali z jego przyjaciółmi. Gdyby te historyjki zaczęły krążyć w Hollywood, a Julian dowiedział się o wszystkim, to byłby niewątpiwie definitywny koniec jej planów i nadziei. Nie mogła nawet dopuścić do takich myśli. Nie wiedziała co robi Benjie w Hollywood, ani co szeptem do ucha chichoczącej dziewczyny. W tej chwili miała jedynie świadomość zagrożenia, obawiała się, że może stracić wszystko.

*

Straszne podejrzenia miały się sprawdzić szybciej niż przypuszczała. Późnym wieczorem pożegnali Errola i jego przyjaciółkę i stali przed restauracją, czekając na przyprowadzenie ich samochodu. Ines zeszytniała ze strachu. Nie, tego już za wiele. To niemożliwe, to nie może być prawda. Ramonie Armande wychodzącej z restauracji towarzyszył niski, łysy mężczyzna. Choć tylko przelotnie spojrzęła na jego profil, z przerażeniem rozpoznała nienawistną twarz, która straszyla ją w snach od tylu lat. Nieforemne ciało, otyły kark, olbrzymia głowa — nigdy go nie zapomniala. W ciągu ostatnich jedenastu lat stracił resztę włosów, teraz był jeszcze bardziej otyły, a jego twarz przecinały głębokie bruzdy. Mięiste usta wydawały się teraz węższe, wykrzywiał je jakiś grymas, który w jego mniemaniu był czarującym uśmiechem przeznaczonym dla Ramony, której coś szeptał.

To on żyje? Czyżby go nie zabiła? Przecież myła skrwawione dłonie w hotelu Ritz. Wycierała je w miękki biały ręcznik. Teraz jednak nie mogła się mylić. Tę twarz widywała w koszmarach sennych. Nie miała wątpiwości, że to Umberto Scrofo, mężczyzna, którego — jak sądziła — zabiła w Paryżu. Włoski generał noszący wtedy mundur z wieloma medalami. Człowiek, który zmusił ją do brutalnego, sadystycznego seksu, który bił ją okropnie i poniżył. Sama myśl o tym,

że ten koszmarny seans mógłby się powtórzyć wyzwoliła w niej falę tak panicznego strachu i nienawiści, że musiała go zabić.

Sądziła, że go zabiła. Gdyby tak było, czy stałby tu przed restauracją w Beverly Hills? Czyżby zwariowała? A może to jeszcze jeden koszmar, jakiś przerażający, obeszładniający wytwór chorej wyobraźni?

Ines czuła, że zaraz zemdleje. Jej dłonie były mokre, a serce waliło jak oszalałe. Ogarnięta paniką, czuła, że się dusi. Umberto Scrofo stał tutaj i wcale nie wyglądał na ducha.

Odwróciła się twarzą do Juliana tak, by tamten mężczyzna nie mógł jej rozpoznać. A może już ją rozpoznał? Modliła się, by tak nie było. Od 1943 roku zmieniła się fizycznie, czy jednak wystarczająco.

*

- Tak chcę wyglądać — Ines podała fryzjerowi zdjęcie Grace Kelly, które wyrwała z magazynu „Look”.

- Przecież wyglądasz ślicznie — odezwał się zdumiony fryzjer. — Dlaczego chcesz to zrobić, kochanie?

- Po prostu chcę i już, więc zrób o co proszę — ucięła krótko,

Fryzjer wzruszył ramionami. Chyba mu życia nie starczy, by zrozumieć kobiety. W fotelu siedziała oryginalna piękność, wyróżniająca się spośród innych, prawdziwie elegancka Europejka, pragnąca zmienić swój wygląd, by stać się jeszcze jednym sobowtórem Grace Kelly. Dobrze przynajmniej, że nie chce wyglądać jak Marilyn Monroe. Tam do licha, robi to o co prosiła, płacą mu, by zajmował się włosami, a jego salon, to nie gabinet psychiatryczny.

Ines nie patrzyła jak miesza farby, obcina jej czarne włosy i farbuje je na blond, czytała książkę. Dopiero gdy skończył, krytycznym wzrokiem popatrzyła na swoje odbicie w lustrze. To co zobaczyła, było szokujące — przeistoczenie ciemnowłosej namiętnej kobiety w wytworną Amerykankę było niezwykle. Z trudem można było ją rozpoznać, choć na szczęście nadal była piękna. Nowy kolor włosów był prześliczny — jasnopopielaty blond przypominający odcieniem szampan. Styl fryzury i odcień farby tak bardzo ją odmieniły, że ludzie, którzy ją znali dawniej, teraz nie będą w stanie jej rozpoznać.

Resztę dnia spędziła w salonie Elizabeth Arden, by przeobrazenie było całkowite. Kupiła kosmetyki, jakich nie używała do tej pory, niebieski cień do oczu, jasną szminkę i róż na policzki oraz nową garderobę, którą miała zamiar nosić na planie w Acapulco. Przeważały w niej stroje ze zwiewnego szyfonu w pastelowych kolorach oraz suknie z jasnej bawełny. Nie będzie się już ubierała w tonacji bieli i czerni. Razem ze zmianą swojego wyglądu, zmieni także styl życia. Spróbuje być nową Ines.

Nie będzie już kurtyzany Ines Juillard. Za kilka tygodni zostanie panią Julianową Brooks. Już nikt jej nie rozpozna, ani nigdy więcej nie zrani — tego była pewna.

Umberto Scrofo z ponurą miną oczekiwał telefonu w apartamencie hotelu Hilton. Od kiedy przyjechał do Kalifornii, telefonował już wszędzie, gdzie tylko było można, nawet w najmniejszych studiach usiłował zaaranżować spotkanie lub projekcję swego filmu. Nikt nie chciał z nim rozmawiać. Spławiano go i odsyłano do asystentów, którzy uprzejmym, ale nieszczerym głosem podawali tysiące powodów, dla których szef nie może się z nim spotkać.

- I co z tego, że występuje w nim Ramona Armande? — Spyros Makopolis ofuknął swego zastępcę. — Kogo to obchodzi? Jej popularność dawno minęła. Gra dłużej niż Garbo. Nikt nie interesuje się jakimś cholernym włoskim filmem artystycznym, nawet gdyby miał być lepszy od filmów Rosseliniego.

- Pan Makopolis odezwie się do pana — poinformowała sekretarka ugrzecznionym głosem. To samo usłyszał, gdy zadzwonił do biur panów Zanucka, Warnera, Cohna, czy Sachary'ego. Wszędzie spotykało go podobnie lodowate przyjęcie, co jeszcze bardziej pogłębiało frustrację Umberto.

Didier Armande, który inwestował większość pieniędzy w realizację filmu, obejrzał jego fragment i uznał, że jest to niemalże arcydzieło. W Anglii uważano Didier a za poważnego producenta filmowego, natomiast w Hollywood nie miał żadnych wpływów, więc nawet on nie był w stanie namówić grubych ryb do obejrzenia filmu i ewentualnej jego dystrybucji na terenie USA.

Umberto drapał swędzącą szramę prawie do krwi. Nawet nieletnia prostytutka, którą wczorajszej nocy przyprowadził chłopak hotelowy, nie zdołała ukoić jego zszarpanych nerwów. Bił jej wszystkie części ciała, najpierw płakała, później zemdląca z bólu. Nie odważył się jednak zabawić z nią tak, jak z tamtą małą prostytutką w hotelu Ritz, albo jak robił to w Kalabrii z Silvaną. Obydwie zemściły się w zbyt okrutny sposób. Cudem uszedł z życiem. Teraz gdy skrywane pragnienia erotyczne dochodziły do głosu, zawsze potrafił powstrzymać się w odpowiednim momencie. Wspomnienie tamtych dni, gdy głodował dryfując w rybackiej łódce, budziło w nim grozę. A bezwzględna twarz dziwki, podryznającej mu gardło brzytwą, będzie go straszyć po wsze czasy. Nigdy jej nie odnaleziono. Czy jeszcze żyje? Pewnie tak, ale teraz musi być już starzejącą się, wychudzoną lafiryndą, sprzedającą się za parę sou w bocznych uliczkach Montmartru. Upłynęło jednaście lat, ale on zawsze o niej pamiętał. I nigdy nie zapomnę, pomyślał, drapiąc piekącą bliznę.

Popatrzył na piękny błękit grudniowego nieba za oknem. Starał się wszystkimi sposobami otrzymać najlepszy apartament w hotelach Beverly Hills, Beverly Wilshire czy Bel Air. Jednak bez skutku. W Hollywood pieniądze to za mało. Znaczenie ma także władza czy sława. Umberto miał bardzo dużo pieniędzy, ale nikt go tu nie znał, ani nie dbał o to, kim był kiedyś. Zdobył jedynie apartament w Hiltonie, lecz poza niebem nie widział ze swoich okien nic więcej. Był wściekły i w tym stanie ducha postanowił przejść się bulwarem Wilshire, by zaczerpnąć świeżego powietrza. W Rzymie bardzo lubił spacerować. Tam jednak był kimś. Ludzie zatrzymywali się przy stoliku, przy którym siedział w kawiarni, cieszyli się na jego widok. — Witaj Umberto, co słychać — pytali okazując szacunek i

podziw. Na Via Venetto stał się królem kina, gdy rozeszła się wieść o „La Citta Per-duta”. Tu traktowano go jak byle gnojka. Założył mohairowy sweter, podobny do tego, jaki nosił Dean Martin w czasie rozgrywek golfowych. By ukryć szramę na szyi, zawiązał zielony szalik. Założył też wielkie ciemne okulary i nowy kapelusz.

Szedł w kierunku hotelu Beverly Wilshire, uśmiechając się do ignorujących go przechodniów. Minął błyszczące lakierowane na czerwono drzwi salonu piękności Elizabeth Arden, przypadkiem rzucił okiem na wystawę z delikatną bielizną damską, odzieżą sportową i kosmetykami.

W chwili, gdy otworzyły się czerwone drzwi, owionął go wyrafinowany zapach perfum. Obejrzał się. Ujrzał subtelny profil twarzy, kaskadę ślicznych, jasnych włosów i drobną sylwetkę w jasnoniebieskiej sukience. Kobieta odeszła szybko, znikając z pola widzenia. Gapił się zdumiony, choć jej już nie było. Był pewien, że zna tę kobietę. Kogoś mu przypominała... Na przyjęciu u Makopolisa także widział kogoś podobnego do niej, ale tamta dziewczyna była brunetką, a ta klasyczną blondynką. Czyżby miały coś wspólnego ze sobą? Gdzie mógł widzieć tę blondynkę? Wzdrygnął się. Przecież to nieważne. Teraz najważniejsze jest dostać się do Zanucka, Makopolisa lub Warnera i zmusić ich do obejrzenia jego filmu. Jeśli to mu się nie uda, będzie musiał wynosić się z tego okropnego miasta i wracać do Rzymu.

CZEŚĆ TRZECIA

Acapulco 1955

Odtwórcy ról drugoplanowych przyjechali do Acapulco na początku stycznia. Projektanci wnętrz, architekci, malarze sztukatorzy i rekwizytorzy byli tu już od czterech miesięcy, by przygotować olbrzymie i wymyślne dekoracje do filmu „Legenda Corteza”. Jego fabuła nie miała nic wspólnego z rzeczywistością historyczną, a scenariusz również nie był arcydziełem gatunku. W 1518 roku Hernando Cortez wraz ze współtowarzyszem Francisco Pizarro, zostaje wysłany przez króla Karola V z misją znalezienia złota. Ekspedycja składająca się z sześciuset mężczyzn ląduje w Meksyku. Początkowo Montezuma — ostatni władca Azteków — przyjmuje Corteza jak Boga. Niepomny powitania Cortez zajmuje królestwo, a jego władcę bierze do niewoli.

Kiedy ludzie Corteza usiłują opuścić stolicę kraju, Tenochtilan, Aztekowie postanawiają powstać przeciwko nim. Cortez i jego przyjaciele zwyciężają, głównie dlatego, że część ludzi Montezumy dopuszcza się zdrady i przechodzi na stronę wroga.

Montezuma umiera w więzieniu. Cortezowi pozostaje tylko zdobyć serce jego pięknej córki, a potem będą już mogli żyć długo i szczęśliwie.

Spyros Makopolis potrzebował jednak znacznie atrakcyjniejszej fabuły. Romanse historyczne były w modzie, a z im większym rozmachem zrobione, tym większą miały widownię. Na całym świecie podobały się rydwany, togi i ruiny, a fakty historyczne naginano do potrzeb filmów. Wynajęto więc Irvinga i Shirley Frankovitchów, by ubarwili przygody seniora Corteza. Zaczęli pisać scenariusz na początku 1953 roku, zachęceni bezprecedensową zaliczką w wysokości stu tysięcy dolarów i obietnicą siedmiu procent od przyszłych wpływów. Rok później, we wszystkie strony świata rozesłano ludzi poszukujących najpiękniejszego, ale i najtańszego pleneru. Na film przeznaczono cztery miliony dolarów. Wytwórnia MCCP spodziewała się znacznych zarobków, nie żałowano więc pieniędzy na realizację. Po wielu miesiącach kosztownych poszukiwań egzotycznych plenerów, uznano, że Acapulco będzie się nadawało najlepiej dla potrzeb filmu, skoro są tu prześliczne plaże, wiele wspaniałych tropikalnych zatok i lagun, przejrzysta spokojna woda i niezrównane zachody słońca.

Irving i Shirley napisali w Nowym Jorku dwie wstępne wersje scenariusza, a potem trzecią w Los Angeles, po czym przybyli do Acapulco, by nadać mu ostateczny szlif. Siedzieli na obrosniętym winoroślą tarasie apartamentu w hotelu Villa Vera. Popijali pina colada i oczekiwali na nowo przybyłych.

— Popatrz, idzie Julian z narzeczoną. — Ciekawska jak zwykle Shirley, widziała ich wyraźnie przez lornetkę.

Z dumnego spojrzenia Ines Juillard i sposobu, w jaki trzymała rękę Juliana Brooksa, łatwo było wyczytać jak bardzo jest mu oddana. Jak na tak wielkiego aktora, to strasznie się poci, pomyślała Shirley. Na brwiach idola, ocienionych jasnym kapeluszem, błyszczały wielkie krople potu, a jego zazwyczaj sterczące wąsy jakoś oklapły.

Ines zauważyła, że ktoś obserwuje ich przez lornetkę. Uśmiechała się zadowolona i zastanawiała, kto też to może być. Chyba nie przygląda się im obojgu, pewnie ciekawi ich Julian. Wiedziała, że wytwórnia i Frankovitchowie tak

napisali rolę Corteza, by przylegała do osobowości trzydziestoosmioletniego Juliana, który znajdował się właśnie w całym rozkwicie dojrzałej, męskiej urody.

Rozwód z Phoebe kosztował go wiele. Cóż to jednak znaczyło wobec tego, że był nareszcie razem z Ines. Kochał ją bardzo, bardziej niż jakąkolwiek kobietę na świecie. A przecież jest aktorem, gdyby więc kiedykolwiek nieco zbłądził, musiałaby przymknąć na to oczy. Lata, które spędziła jako kurtyzana nauczyły ją, że większość mężczyzn zachowuje się jak mali chłopcy. Seks jest dla nich jedynie sportem, podrywem, czy po prostu zwykłą odmianą. Nawet wtedy, gdy kochają swoje żony do szaleństwa, i tak mają skłonności do zdrady. Przez całe wieki, w Europie akceptowano niewierność, a inteligentne żony zawsze ją ignorowały.

Ines, mistrzyni w uprawianiu sztuki miłosnej ekscytowała także Juliana swoją rozległą wiedzą z dziedziny sztuki, polityki, muzyki i finansów, zaś jej czarodziejskie sztuczki w łóżku sprawiały, że z żadną kobietą do tej pory nie czuł się tak dobrze jak z nią.

W nadchodzącym nowym roku Ines miała rozpocząć nowe życie jako pani Julianowa Brooks. Trzydziestojednoletnia teraz, śliczna i inteligentna była przedmiotem pożądania wielu mężczyzn. Podejrzewała, że może być w ciąży, co czyniło ją bardzo szczęśliwą. Julian wielokrotnie powtarzał bowiem, że pragnie dziecka. Choć nie byli jeszcze małżeństwem, wiedziała, że będzie przejęty, jeżeli lekarz w Los Angeles potwierdzi jej nadzieje.

Julian uśmiechnął się do przyszłej panny młodej, kobiety, która odpowiadała mu pod każdym względem. Ciągle go zdumiewała. Kiedy wracał znużony po czterech godzinach na planie lub w studio, zachowywała się tak, jakby to było wielkie wydarzenie. Czekano na niego schłodzone martini, przygotowane w momencie, gdy usłyszała samochód podjeżdżający pod dom. Elegancka, ubrana prosto, ale ze smakiem, w najnowsze paryskie kreacje, zawsze potrafiła odsłonić ciało w taki sposób, by go podniecało. Czasem przez przezroczyisty szyfon przeświecały śliczne piersi, to znów ze zwojów aksamitu wylaniało się alabastrowe ramię, a kiedy indziej w rozcięciu spódniczki ukazywały się wspaniałe nogi. Masowała mu kark, by mógł się rozluźnić, chłodnymi dłońmi pieściła jego zmęczone mięśnie. Robiąc to, zawsze odgadywała, w jakim jest nastroju. Wyczuwała czy ma ochotę na seks, czy nie — prawie zawsze chciał się z nią kochać. Kapali się razem w chłodnej, wykładanej marmurem łazience, pod prysznicem, który kołował jednocześnie podniecał, a ona myła jego umęczone ciało pachnącym mydłem.

Delikatnymi ruchami namydlała i ugniatała jego penis, a czubkami sutek pocierała o jego piersi, aż nastąpił u niego wzwód. Wodziła wtedy językiem w jego ustach, by pragnął jej jeszcze bardziej, a pod prysznicem ustawiała go w taki sposób, by spływająca woda sprawiała mu jak największą przyjemność.

W momentach szczęścia nie przejmowała się tym, że popsuje sobie makijaż i fryzurę. Uczyło się tylko, czy sprawia swemu mężczyźnie przyjemność. Czasami zostawiała go podnieconego namydleniem i pocałunkami, wycofywała się do sypialni, by namaścić swe ciało różnymi olejkami i kremami nawilżającymi. Szedł wtedy za nią i z namietnością ogiera brał ją na stojąco. Często jednak, bardzo długo prowadzili wstępną grę pod prysznicem. Kiedy już ledwie wytrzymał, zabierała go w różne miejsca domu, specjalnie zaprojektowane do uprawiania miłości. Dobrze wiedziała, co zrobić, by pobudzić zmęczonego mężczyznę i sprytnie wykorzystywała swoje doświadczenie. Myła go później, pozwalała, by zdrzemnął się w chłodnej pościeli, a sama tymczasem przygotowywała obiad i podawała mu jedzenie na tacy. Jadł, a ona siedziała i patrzyła. Jeśli miał ochotę porozmawiać,

gawędzili przyjaźnie. Jeśli pragnął ciszy, siedziała cicho jak myszka; a kiedy Julian uczył się dialogów ona czytała książkę. Wspaniała kobieta. Niemalże ideał, materiał na doskonałą żonę: tygrysica w łóżku i prawdziwa dama w towarzystwie. Nie podobał mu się jedynie nowy kolor jej włosów. Uwielbiał tamte naturalne, długie i ciemnobrązowe, które owijał wokół dłoni jak delikatne, jedwabne sploty. Nowy styl fryzury i makijażu — choć delikatny — odbierał Ines aurę indywidualności. Wyglądała jakoś tak pospolicie.

Nie zwracał jednak na to uwagi, miał bowiem nadzieję, że jest to tylko chwilowe zauroczenie stylem Grace Kelly. Wierzył, że niedługo znów powróci do niego porywająca brunetka. Z takim czy innym kolorem włosów, gdziekolwiek się pojawiła, mężczyźni gapili się na nią z podziwem. Wielu przyglądało się pożądliwie, wyczuwając prawie namacalną zmysłowość. Jednak ona należała tylko do Juliana. Jeśli posiadała przedtem jakichś znajomych, teraz nie miało to żadnego znaczenia. Powiedziała mu tylko o trzech kochankach, odmawiając podania jakichkolwiek szczegółów, mimo iż usiłował wydobyć z niej jak najwięcej informacji dotyczących przeszłości. Sprytna kobieta. Julian dobrze wiedział, że im więcej by wyznała, tym bardziej byłby zazdrosny o jej przeszłość. Dla Pięknego Brooksa Ines nie miała więc przeszłości. Jej życie zaczęło się w chwili, gdy go poznała.

2

Umberto Scrofo siedział w salonie swego rzymskiego domu. Otoczony ulubionymi meblami, obrazami i rzeźbami, dłużył w zębach spinaczem do papieru. Czytał przesłany pocztą lotniczą egzemplarz „Weekly Variety”.

Film „La Citta Perduta” stał się głośny. Europejskie tournée odtwórców głównych ról, które zorganizował i sfinansował przyniosło niewątpliwy sukces, mimo iż zainwestował w nie ogromne pieniądze per saldo — opłaciło się. Gros wydatków pochłonęły oczywiście opłaty za luksusowe hotele, limuzyny, przyjęcia itd. Cały ten sztafaż reklamowy, którego celem było zwrócenie uwagi na film. W Europie „Zagubione miasto” (przekład z włoskiego) stało się wielkim przebojem, a Umberto pierwszy raz zakosztował smaku sukcesu, co go absolutnie usatysfakcjonowało.

Do zaciemnionego pokoju weszła młoda pokojówka.

- Czy mogę coś panu podać, signor Scrofo?

- Tak — warknął niegrzecznie Umberto, zastanawiając się, dlaczego ona mówi w taki sposób, jakby go przepraszała. — Podaj mi mrożoną kawę, bardzo słodką, ale nie nachlap na tacę, jak to miało miejsce ostatnio.

- Tak jest, signor — dziewczyna dygnęła i szybko zniknęła. Przerazał ją signor Scrofo, ale pracowała u niego nadal. Płacił dobrze, a jej liczna rodzina potrzebowała pieniędzy.

Umberto westchnął. Nudził się, a tego nie lubił. Już czas złożyć następną wizytę w mieszkaniu signory Albertoni przy Via Sistina, gdzie nigdy nie nudził się. Jakże by mógł? Wysoka, smukła, jasna blondynka, typowa aryjka, chodziła w czarnych wysokich butach, jedwabnych pończochach i pasie wpinającym się w ciało mocnych ud. Pozwalała, by biczował ją jednym z wielu pejczy, przeznaczonych do sprawiania klientom rozkoszy. To było wspaniałe! To było to, co naprawdę lubił. Pięć minut później przybiegła pokojówka.

— Proszę pana, telefon do pana, chyba z Ameryki. — Kiedy uśmiechała się, jej twarz była prawie ładna. Ameryka. Bardzo chciał tam pojechać. Pragnął tej podróży, nie mógł się jej doczekać. Może teraz, gdy jego film odniósł sukces, ta wymarzona podróż wreszcie dojdzie do skutku.

Jeszcze w Los Angeles Umberto podpisał kontrakt z agencją Williama Morrisa, nie wiedząc nawet, że reprezentują oni prawie trzystu producentów na całym świecie, a on jest tylko jednym z wielu. Nie bał się konkurencji, czując, że każdy film jest wspaniały. W Rzymie wielu ludzi prawiło mu komplementy, a sam Umberto nigdy nie miał kompleksów i nie brakowało mu poczucia własnej wartości. Mimo brzydoty sądził, że nikt nie może oprzeć się jego kulturze i dowcipom. Ci, którzy tego nie dostrzegali musieli być w jego przekonaniu głupcami.

Otworzył jedną z okiennic, popatrzył na uśmiechniętych turystów spacerujących po Schodach Hiszpańskich. Zaklął, bowiem uważał, że ta międzynarodowa hałastra swoim zachowaniem zakłóca harmonijne piękno tego niezwykłego miejsca.

Gia przyniosła mu telefon, usłyszał trzaski w słuchawce i głos amerykańskiego agenta.

- Cześć, Umberto, jak leci?

- Świetnie Abe, doskonale. Co słyhać w świecie filmu?

- Film w Europie cieszy się wielką popularnością. Pewnie czytałeś „Variety”. Tutaj też się tobą interesują — powiedział.

- Naprawdę? — Umberto zapalił cygaro, jego twarz pojaśniała. — Ktoś ważny?

- No, może nie najważniejszy, ale pytali o ciebie różni ludzie, na przykład Roger Corman.

- Roger Corman! — powtórzył za nim Umberto — przecież on robi horrory. Abe, mówiłem ci, że chciałbym być poważnym producentem w Hollywood. Nie próbowałeś czegoś znaleźć?

— Ależ próbowałem — zapewniał Abe, usiłując go uspokoić. Zawsze był ugrzeczniejszy wobec aktorów i producentów. Niewiele wzruszało go, że Umberto Scrofo chce robić film w Ameryce. W Hollywood producentów jest tylu, ile

—Mógłbym tak zawsze żyć — chichotał Bluey Regan. — Komu potrzebny jest przemysł filmowy, kiedy ma się łódkę.

Bluey Regan, Amerykanin irlandzkiego pochodzenia, był asystentem reżysera od chwili, gdy ekran przemówił. Koledzy wiedzieli, że film nie ma dla niego tajemnic. Był w swojej dziedzinie profesjonalistą. Pełen życia i zawsze w dobrym humorze był asystentem, o jakim marzy każdy reżyser; dlatego Nick Stone cenił go bardzo i uważał za swoją prawą rękę.

Nick zgadzał się z Blueyem. Łódka to wspaniała rzecz. Nie ma większej radości niż męska przyjaźń na pokładzie jachtu.

Upłynęło trzydzieści sześć godzin, kiedy to w chłodny mglisty poranek opuścili Los Angeles. Z trudem manewrowali, by wyjść z portu. „Jezebel” z pięcioosobową załogą w czasie złej pogody przepłynęła piętnaście tysięcy mil. Choć Nick spędził swoje dzieciństwo na łowieniu ryb i kochał morze tak jak Bluey, cierpiał na chorobę morską. Teraz już wszystko było poza nimi. Zimne i szare wody w pobliżu Kalifornii stopniowo przeszły w błękit, gdy zbliżali się do tropików. Obaj mężczyźni opalili się, widać było pięknie umięśnione ciała, gdy stali za kołem sterowym wśród żartów i śmiechu.

Słońce rozjaśniło włosy czterdziestoosmioletniego Blueya, a opalona skóra przybrała kolor karmelu. Jego niebieskie roześmiane oczy błyszczały, odbijając pełnię szczęścia. To był wspaniały rejs. Zrealizowane marzenie o wielkiej, męskiej przygodzie.

Teraz już wypoczęty i w doskonałej kondycji fizycznej, a także i psychicznej oczekiwał następnego przeżycia. Przystępowali do realizacji filmu. Rozpoczynała się kolejna wielka przygoda. Nick nastawiony był znacznie mniej optymistycznie. Bluey wbrew jego woli namówił go, by popłynęli do Acapulco jachtem. Uwielbiał morze, ale wolałby polecieć samolotem, bo tyle miał jeszcze do zrobienia, zanim rozpocznie się realizacja filmu.

—Niko, to zajmie nam tyle samo czasu — nalegał Bluey. — Najpierw musisz tą zasną drogą pojechać do Tijuana, co zajmuje najmniej sześć lub siedem godzin. Potem łapiesz jakiś stary dwupłatowiec. Kiedy wreszcie dotrzesz do Meksyku, musisz przenocować. Zabalujesz wieczorem, a rano będziesz miał takiego kaca, że mało nie zdechniesz. Wtedy właśnie będzie odlot samolotu Aero Nervoso de Mexico, czy jak się tam do cholery nazywają, a ty w powietrzu będziesz zużywał jedną torebkę za drugą, bo będziesz rzygał jak kot.

Nick uśmiechał się słuchając Blueya.

- Powiem ci prawdę, Nick, nie zaciągniesz mnie na pokład żadnego samolotu, który nie ma porządnego amerykańskiego pilota w kokpicie, ze stażem w lotnictwie amerykańskim co najmniej pięcioletnim. — Uśmiechał się przy tym młodzieńczo. A swoją przemową wyraźnie rozbawił Nicka.

- Zamustruj się ze mną na „Jezebel” mały, odetchniesz przez cztery dni, popracujesz nad scenariuszem. Dopłyniesz w dobrej formie, bo obiecuję, że nie każe ci pić przez całą noc.

Załoga, sami koledzy Blueya, pracowali jako ochroniarze, towarzysze podróży lub kamerdynerzy, jeśli akurat nie było dla nich pracy w roli kucharzy czy stewardów. „Chłopcy” Blueya znali się od lat, więc na pokładzie panowała wspaniała atmosfera, a cały dzień towarzyszyły im żarty i śmiech.

A jednak Nick nie mógł pozbyć się troski o producenta, Zacharego Domino, który ostatnio chorował. Sześćdziesięciosmioletni Zack był już zmęczony. Zaczął

pracę przed ponad pięćdziesięcioma laty jeszcze przy filmach z młodym Chaplinem, potem u Mary Pickford był asystentem reżysera, zaś później w latach dwudziestych asystentem kamerzysty, aż wreszcie stał się znanym i odpowiedzialnym producentem. Film nie miał dla niego tajemnic, dlatego Nick miał nadzieję, że się wiele od niego nauczy. Prawdę mówiąc, bardzo go potrzebował. Ten film był najważniejszy w karierze Nicka, nie tylko wytwórnia, ale całe Hollywood oczekiwało niecierpliwie na rezultaty jego pracy. Gdyby film zrobił klapę, on znów robiłby filmy, takie jak „Bobby Soxer w kosmosie” i to pod warunkiem, że miałby dużo szczęścia. Jeśli MCCP straci zamiast zyskać na „Cortezie”, on już pewnie nigdy nie będzie pracował w filmie.

Dlatego właśnie Nick był przewrażliwiony na punkcie „Corteza”. Dobrze wiedział, że wielu zawistnych w wytwórni nie chciało, by reżyserował ten film, nadal uważali go za szczeniaka, mimo iż dwa poprzednie filmy przyniosły wielkie zyski. Preferowano innych reżyserów, George'a Cukora, Davida Leana i Freda Zinnemanna. Ale drogi wujek Spyros nalegał, by wybrano Nicka, a ponieważ on decydował o wszystkim, musieli skapitulować — na razie.

- O czym tak myślisz, Niko — spytał przyjaźnie Bluey.

- Mam nadzieję, że Zack wydobrzeje — odpowiedział spokojnie Nick. — Czytałem orzeczenie lekarza. Pali 60 papierosów dziennie, pije jak smok, od lat ma szmery w sercu, ale nadal jest doskonałym producentem i jest nam bardzo potrzebny.

- Nie martw się. Jest silniejszy niż myślisz i z niejednego już pieca chleb jadł. Weźmie się w garść, odprawi konowałów i znajdzie się na planie jeszcze przed nami. Nie martw się Nick, wszystko będzie w porządku.

W drodze z Los Angeles Dominika paplała bez przerwy. Im bliżej było Acapulco, tym bardziej wzrastał entuzjazm dziewczyny. Podróżowały już dwa dni i Agata dość miała gadania swojej podopiecznej. Na lotnisku kupiła wszelkie dostępne tygodniki filmowe i przeglądała je teraz uważnie w poszukiwaniu odtwórców głównych ról w „Legendzie Corteza”. Oczywiście komentowała głośno każdy artykuł i zdjęcie.

Migrena rozsadzała głowę Agaty, ostatnio często cierpiała z tego właśnie powodu. Choć powiedziała Dominice, jak okropnie się czuje i potrzebuje ciszy, dziewczyna nie zamilkła ani na chwilę. Ból głowy nasilił się z powodu huku silników samolotu, Agata nie miała więc ochoty na przeglądanie zdjęć znanych ludzi, które podsuwała jej Dominika.

— Popatrz, tutaj, to Julian Brooks. Ach, Agato, on jest wspaniały, prawda? Co za facet?

Agata porwała pismo z kolan Dominiki. Wspaniały — to się samo przez się rozumie — pomyślała. Jest cudownym, wspaniałym mężczyzną, wskrzeszonym do życia Adonisem. Patrząc na zdjęcie poczuła skurcz w żołądku — Julian obejmował ramieniem jakąś kobietę, prawdopodobnie odtwórczynię głównej roli.

— To jego narzeczona — powiedziała Dominika, wskazując zdjęcie paznokciem. — Zareczył się. Ona też jest śliczna, prawda?

Agata siedziała jak oblana kubłem lodowatej wody. Narzeczona? Julian zareczył się? Agata przyglądała się kobiecie, odwróconej bokiem. Długie czarne włosy prawie zasłaniały jej twarz, ale ze sposobu, w jaki patrzył na nią Julian, można było domyślić się, że oboje są zakochani do szaleństwa. Kim jest ta kobieta?

Agata ze złością oddała pismo Dominice. — Zamknij się wreszcie — warknęła. — Nie interesują mnie gwiazdy filmowe. Radzę ci, przestań gadać i odpocznij, bo masz przed sobą dni pełne ciężkiej pracy. — Zamknęła oczy i usiłowała zasnąć, ale

uczucie zawiści dławilo ją boleśnie, gdy tylko pomyślała o Julianie i jego nowej towarzyszce. Jak on może ożenić się z kimś innym? I to teraz, gdy ona jest wreszcie tak blisko niego. Jak może zrobić jej coś takiego?

Zaraz po przyjeździe do Villa Vera, Nick natychmiast zatelefonował do Elektry, która z niepokojem oczekiwała jego telefonu. Rozpakował rzeczy, ogolił się, przebrał i w ciągu dwudziestu minut siedział już w jednym z apartamentów hotelowych, zamienionym na pokój narad produkcyjnych. Dookoła stołu zgromadziła się cała ekipa — dekoratorzy wnętrz i kierownicy planów zdjęciowych, projektanci kostiumów, asystenci reżysera. Kierownik ekipy dublerów, redaktorzy i scenarzyści — Frankovitchowie i najważniejszy ze wszystkich, Zachary Domino, producent filmu reżyserowanego przez Nicka. Miał znużone oczy, przygarbione plecy, a palcami poplamionymi nikotyną przypalał jednego camela od drugiego.

- Jak się czujesz, przyjacielu — spytał Nick.

- Tak dzisiaj gorąco — odparł Zack z trudem się uśmiechając. — Nie martw się, to pewnie zemsta Montezumy. Jest wściekły, że uczepiliśmy się jego życiorysu.

Wszyscy, oprócz projektantki kostiumów, Kittens, zachichotali.

— Myślę, Zack, że zemsta Montezumy nie trwałaby trzy tygodnie — powiedziała Kittens do Zacka, a potem zatroskana zwróciła się do Nicka.

— On ostatnio źle się czuje. Martwiliśmy się o niego. Nick zacisnął pięści. O Jezu, jestem na miejscu zaledwie trzy godziny, a już pojawiły się kłopoty.

— Mówiłam mu żeby brał Pepto-Bismol i nie jadł sałatek — odezwała się niecierpliwie Shirley Frankovitch. — Ale nie chciał posłuchać, prawda, Irving?

— To prawda, nie chciał. — Irving rzadko się odzywał, bowiem wciąż obmyślał nowe sceny, sytuacje i dialogi do „Corteza”. Żenujące popisy pijanej żony na przyjęciu u Makopolisów unaocznily mu, jak bardzo jest wulgarna. Chciał o tym zapomnieć, więc usiłował ignorować jej niefortunne wypowiedzi.

Irving spoglądał przez okno apartamentu znajdującego się na drugim piętrze. Niebo miało delikatny odcień błękitu, zabarwiony lekko na brzoskwiniowo przez zachodzące za wzgórzem słońce. Pisarz sączył drinka, wyobrażając sobie, jaki efekt musiał wywrzeć smak mleczka kokosowego na autentycznych bohaterach jego scenariusza, gdy po raz pierwszy przybyli do wyspy La Roqueta. Spoglądał na palmy, których ciemnozielone gałęzie poruszały się na wietrze. Hotel otoczony był bujną roślinnością. Acapulco zadziwiała Irvinga obfitością i pięknem flory, czuł się tu jak w rozkoszonym raju. Wcale nie słuchał Zacka, omawiającego przeróżne problemy techniczne, jakie wystąpiły w czasie transportu wyposażenia do La Roqueta. Przestał marzyć, gdy Zack ogłosił, że wytwórnia chce, by scena, w której Cortez po raz pierwszy kocha się ze śliczną księżniczką, była znacznie bardziej erotyczna, a jednocześnie by mieściła się w ramach przyzwoitości obwarowanych kodeksem Haysa. Ci z „góry” MCCP naciskają, by film był zmysłowym romansem pełnym seksu. Ciągłe dzwoniło z Hollywood. Chcieli więcej seksu i perfekcji we wszystkich szczegółach. Przed Irvingiem i Shirley postawiono zadanie napisania najlepszego scenariusza tego sezonu. Tylko to mogli zrobić, bo kiedy wpadnie w ręce reżysera i aktorów, Bóg jeden wie, co mogą zrobić z ich wspaniałymi dialogami. Frankovitchowie dmuchali na zimne. Irving miał już poza sobą dwa scenariusze zniszczone przez poprawiaczy w wytwórni, a dwa inne zupełnie sfuszerowane. Dlatego oboje ze Shirley chcieli tym razem być przy realizacji tego filmu, mimo iż na planie tak samo lubi się scenarzystów, jak przyzwoitkę w burdelu.

Pod wieczór upał w apartamencie stawał się nie do wytrzymania. Było tak duszno, że nawet wiatrak pod sufitem niewiele pomagał. Wszyscy mężczyźni nosili koszule z krótkimi

rękawami, ale mimo to pot występował im na czoła. Shirley miała na sobie powiewne muumuu, jedno z wielu, jakie kupiła na miejscowym rynku. Uwielbiała robić tanie zakupy, a tu ciuchy kosztowały zaledwie nikłą część tego, ile zapłaciłaby w Nowym Jorku czy Beverly Hills. Muumuu, narodowa szata Meksykanek, korzystnie wyglądała na jej sylwetce, skrywając obfite kształty. Spoglądała na Zacharego Domino, zastanawiając się, jak u licha będzie on w stanie przetrwać te osiemnaście tygodni pracy w trudnych warunkach, wśród plaż, bagien pełnych moskitów, w lasach i nad rzekami.

Zack, pomimo zakazu lekarza, zapalił jeszcze jednego camela. W Los Angeles, na polecenie wytwórni przebadano wszystkich wyjeżdżających do Acapulco. Doktor Zolotos zapewnił Zacka, że jak na swój wiek, jest w doskonałej formie.

Pamiętaj tylko o pigułce rano i nigdy nie pij nieprzegotowanej wody. Mimo zapewnień rządu meksykańskiego jest trująca! Nie jedz owoców i świeżych warzyw, a szczególnie sałaty, nie pracuj ponad siły i przestań palić.

Łatwiej powiedzieć niż zrobić. Jeśli jesteś producentem najważniejszego filmu sezonu, to staje się to całkiem niemożliwe. Zack właściwie odżywiał się papierosami i kawą, a pił jakąś słoną wodę mineralną. Na naradzie produkcyjnej palili właściwie wszyscy, nie zastanawiając się, jaki to ma wpływ na ich płuca i serca. Zachary zaciągnął się mocno, usiłując wtrącić się do dyskusji. Po drugiej stronie stołu siedziała Shirley. Przeszywała Zacharego wzrokiem jak promieniami lasera. Nie kochali się zbyt. On uważał, że jest nadętą sekutnicą i pijaczką, ciągle w irytujący sposób przeszkadzającą w naradach produkcyjnych. Zack usiłował wytłumaczyć Frankovitchom, że ich ostatnie przeróbki spowodują znaczne zwiększenie kosztów realizacji filmu.

- Pieniądze, pieniądze — tylko o tym myślisz, Zack — zaskrzeczała Shirley. — To jest sztuka, ty sknero! Sztuka! Gówno mnie obchodzi pieniądze.

- Nie potrzebujemy dodatkowo dwustu pięćdziesięciu statystów obserwujących Corteza i księżniczkę Izabellę spacerujących brzegiem morza. — Zack usiłował zachować spokój. — To ma być liryczna romantyczna scena. Nie potrzebujemy bandy podglądaczy — podniósł głos, nie panując już nad sobą. — Nie będzie żadnych statystów. Żadnych! Koniec i kropka, finito. — Nienawidził kłótni, wiedział jednak, że nie może ustąpić, bo Frankovitchowie weszliby mu na głowę.

— Zgadzam się z Zackiem — powiedział Nick. — Przykro mi Shirley, ale on ma rację, do tej sceny nie potrzebujemy statystów.

Shirley nie miała zamiaru rezygnować z dwustu pięćdziesięciu statystów. Nikomu nie pozwoli sobą pomiatać. To ona jest sławną scenarzystką. Spojrzała na Irvinga, szukając u niego pomocy, ale on tylko wzruszył ramionami.

Shirley przykładła wielką wagę do zwycięstwa. Chciała, by film kręcono według JEJ scenariusza. Pragnęła udowodnić wytwórni, że oni, sławna para Shirley i Irving Frankovitchowie, są najbardziej profesjonalnymi scenarzystami na hollywoodzkiej scenie. Tym razem nic nie wskórała. Większość ich śmiałych i nowatorskich pomysłów została odrzucona przez obu — Nicka i Zacka. Atmosfera narady produkcyjnej była coraz bardziej gorąca. Oprócz potu i dymu z papierosów, w powietrzu odczuwało się napięcie i wrogość.

Irving popatrzył na Shirley unosząc brew. Porozmawiają później, gdy zostaną sami. Westchnął wspominając z przyjemnością spotkanie z Umberto Scrofo, rok temu w Rzymie w czasie realizacji zdjęć do „La Citta Perduta”. Opowiadał o nim Shirley z uznaniem — zgadzał się na wszystko, o co prosił Frankovitch. Umberto zrobiłby wszystko, by dogodzić najlepszemu scenarzyście hollywoodzkiemu.

Na przyjęciu u Makopolisów Shirley zrobiła z siebie idiotkę, co jednak nie zraziło Umberto. W czasie pobytu w Los Angeles przychodził często do

Frankovitchów na kolację. Shirley uważała, że jest zabawny. Lubiła jego cięty dowcip i gorzkie uwagi, przylegające do jej własnego cynicznego widzenia świata. Uważała, że „La Citta Perduta” jest doskonałym filmem i zaprosiła Spyrosa Makopolisa na projekcję do swego domu, ale Grek w ostatniej chwili odwołał wizytę i już nigdy nie przyszedł, by go obejrzeć.

Scrofo zgadzał się z opinią Shirley, że scenariusz jest absolutnie najważniejszą częścią składową filmu, a cała reszta ma drugorzędne znaczenie. Także najlepsi nawet aktorzy, najpiękniejsze plenery nie przyciągną widzów, jeśli filmu nie poprzedza właściwa reklama i rozgłos.

Nikolas Stone wiercił się niecierpliwie w fotelu. Był przekonany, że ma rację. Shirley Frankovitch jest wścibskim babskiem usiłującym manipulować wszystkimi, a jej mąż jest tylko godną pożałowania namiastką mężczyzny. Nikolas uważał, że niektóre fragmenty scenariusza tej pary są dobre, tyle że reszta jest przerysowana i zbyt kwiecista. Oczekiwał prostej opowieści o przygodach i odkryciu nowego ładu, o walce i zmaganiach Corteza z królem Montezuma. A historia miłosna Corteza i księżniczki Izabelli miała być prosta i zmysłowa. Pragnął pokazać nieskażone piękno Meksyku, zachwycające laguny i zachody słońca. Chciał pokazać ludzi z krwi i kości, z ich prawdziwymi emocjami, ambicjami i namiętnościami. Scenarzyści mieli jednak inne zamiary. A na dodatek zły stan zdrowia Zacharego wyglądał na złowieszczy omen.

Nagle Zack poprosił, by już skończyli naradę. W pokoju panował straszny upał, a ludzie niemalże skakali sobie do oczu.

— Słuchajcie, chodźmy teraz spać — zaproponował spokojnie. — Do rozpoczęcia zdjęć zostało jeszcze kilka dni, będzie więc dość czasu na rozwiązanie wszystkich problemów. Jutro, dokładnie o dziesiątej, zrobimy próbę czytania dialogów z niektórymi aktorami. A teraz chodźmy odpocząć.

*

Od chwili przyjazdu do Acapulco Ines dręczyły złe przecucia i nudności utrzymujące się aż do godzin popołudniowych. W tej chwili spała tak mocno, że Julian postanowił przyjąć zaproszenie Nicka na kolację w restauracji z dala od hotelu Villa Vera. Chcieli uciec przed wścibskimi oczami plotkarzy, zawsze towarzyszących produkcji filmu. Z chłodnego tarasu restauracji widać było zatokę, której czarne wody skrzyły się srebrzyście.

Od morza wiała lekka bryza. Jedli ceviche — surową rybę marynowaną w cebuli i cytrynie oraz avocado i ślimoraczki z grillu, a popijali wielką ilością tequilli i piwa. Zapalili po kolacji, a Nick opowiedział Julianowi o swoich problemach. Ten słuchał uważnie, czując, że to nie żarty.

— Jeśli Zachary stoi po twojej stronie, to w czym problem? Ty jesteś reżyserem, on producentem, do was więc należy decyzja ostateczna. Powiedz Frankovitchom, żeby się wypchali.

Nick patrzył na niego zmartwiony. — Nie wiem co robić — odezwał się. — Nie chcę narażać Zacka na ataki z mojego powodu, a ta dziwka Shirley gotowa jest urwać mu jaja i zrobić sobie z nich jajecznicę. Chciałem zrobić film realistyczny i jak najbardziej nowoczesny, taki, by widzowie identyfikowali się z Cortezem. Tak, wiem, że żył w szesnastym wieku, ale chciałbym, żeby był mężczyzną współczesnym. Wiem, że widzowie czekają na takich bohaterów. Dość mają bzdurnych filmów oderwanych od życia, musicali i opowieści biblijnych. Muszą uwierzyć, że nasz bohater jest z krwi i kości tak jak oni. Mam nadzieję, że wytwórnia nie zamierza mnie zmuszać do czegokolwiek. Niestety,

Frankovitchowie mają wielkie fory u Spyrosa, mimo iż ta dziwka nieźle się popisała na przyjęciu. Mówię ci, Julianie, niektóre z dialogów są nie do przyjęcia.

- Nie może być aż tak źle, Nick. Czytałem już wprawdzie scenariusz, ale zajrzę do niego jeszcze raz. Co więc masz zamiar zrobić?

- Na razie to mam zamiar się upić — Nick przełknął tequillę śmiejąc się szyderczo. — A jutro, jak Scarlet O'Hara, pomyślę o wszystkim i spróbuję tak pracować, żeby dobrze wypadło. Stary, może to tylko instynkt Greka, ale martwię się.

Następnego popołudnia do Villa Vera dotarła Dominika. Rozejrzała się po pokoju luksusowego hotelu i roześmiała się. — Ale dziura. Podeszła do okna i zamarła z zachwytu. Kamienny taras otoczony był dywanem kolorowych egzotycznych kwiatów, ocean oślepiał srebrzystym blaskiem, a kobaltowo niebieskie niebo szarzejące w miejscu, gdzie wzgórze schodziło do zatoki Acapulco, tworzyły widok zapierający dech w piersiach.

Dominika przywozła ze sobą gramofon i ulubione płyty. Pogrzebała wśród nich, znajdując wreszcie jedną ze swych ulubionych — Edith Piaf śpiewała dla niej „La vie en rose”. Położyła się na sofie. Czowała się tak cudownie dorosła i rozmarzona, myśląc o ostatnim liście zakochanego Gastona i tych przepelnionych dwuznacznością słowach, jakie do niej napisał, i które żywo przypominały jej ich namiętne zbliżenia.

Wstała i w przyływie energii przeszukała walizki, by znaleźć coś nadającego się do włożenia na basen. Wytwórnia zaopatrzyła ją w wiele ubrań do zdjęć reklamowych. W dziale kostiumów starannie zapakowano dla niej dziesiątki letnich strojów. Podśpiewując rozwijała teraz kolorowe stroje zawinięte w białą bibułkę.

Założyła skąpe różowe bikini i pasującą kolorem minispódniczkę, chwyciła słomkowy kapelusz oraz swoją listę dialogową i po kamiennych schodkach pomknęła skuszona bliskością basenu. Agata na szczęście spała, zmęczona tropikalnym upałem i wyczerpana długimi lotami z Los Angeles, a następnie z Mexico City. Dominika uwielbiała chwile spędzane bez nauczycielki, szczególnie teraz, gdy miała scenariusz do przejżenia. O drugiej po południu większość rezydentów hotelu Villa Vera jadła lunch. W pobliżu basenu nie było nikogo, oprócz apatycznego meksykańskiego chłopaka, który usuwał mokre ręczniki z krzesel.

Dominika umieściła swój ręcznik na leżaku, założyła okulary przeciwsłoneczne, kapelusz zsunęła na czubek głowy i zadowolona rozglądała się dookoła. Wspaniale, co do tego nie było wątpliwości. Brzegi basenu były wyłożone białymi i niebieskimi kafelkami, co wyglądało wprost zachwycająco. Basen, zbudowany z czerwono-różowego kamienia, otaczały olbrzymie donice pełne kwiatów o zachwycających odcieniach bladego fioletu, lila, fuksji, cyklamenu, mocnego różu, całej gamy czerwieni i purpury. Poniżej basenu rozciągał się ogród, gdzie dominowały wysmukłe palmy, ocieniające trawniki i grządki tropikalnych kwiatów. W basenie pływało wiele białych, czerwonych i żółtych kwiatów hibiskusa. Drzewo tulipanowca ocieniało drugi brzeg basenu. A w oddali widać było bananowiec, zarośla hibiskusa i drzewo figowe o olbrzymich poskręcanych korzeniach, stanowiących idealną kryjówkę dla ptaków, fruujących radośnie w pachnącym jaśminem powietrzu.

Pomimo upału, leżąc pod parasolem Dominika czuła ożywczy powiew morskiej bryzy. Pojawił się też uśmiechnięty kelner i spytał po hiszpańsku, czy chce drinka. Patrzył na nią pożądliwie, ale ona przyzwyczaiła się już do takiej reakcji mężczyzn na seksapil, jakim emanowała. Poprosiła o coca-cole i ułożyła się wygodnie ze scenariuszem „Corteza” w rękę. Panowała cisza, słychać było tylko

plusk wody w małej kamiennej fontannie, gdzie zgromadziły się olbrzymie motyle o aksamitnych skrzydłach. Ten dźwięk działał usypiająco.

Z daleka, od strony plaży dochodziła muzyka i meksykański śpiew. Mówiono jej, że noce w Acapulco są podniecające, choć ona uważała, że nic nie może się równać z nocami w Hollywood. Wiedziała także, że zagorzałymi wielbicielami Acapulco stali się Lana Turner, Tyrone Power i Errol Flynn, którzy przyjeżdżali tu regularnie. Może nawet kiedyś ich spotka...

Z tarasu na pierwszym piętrze zajęta czytaniem Dominikę obserwował Julian Brooks.

Od czasu, gdy połączył się z Ines, stał się oddanym i kochającym partnerem. Jednak ciągle wystawiony był na pokusy. Ines była tak oddana, śliczna i miła — czego mógłby więcej chcieć? Co jeszcze mogłaby mi dać inna kobieta, pomyślał. Ale patrząc na prześliczną twarz Dominiki, długie czarne włosy i delikatnie opalone ciało, poczuł się nagle bardzo podniecony. Najbardziej intrygowało go niezaprzeczone podobieństwo do Ines. Wyglądała jak jej odmłodzona wersja i tak samo pociągała zmysłowością zmieszaną z niewinnością. Może to dziwne, ale dla Juliana właśnie owo podobieństwo czyniło Dominikę obiektem jego zainteresowania.

Poprawił kapelusz i przyglądał się z zaciekawieniem, gdy wstała i zdejmowała krótką spódniczkę, odsłaniając tyłeczek tak kształtny i podobny do brzoskwini, że aż wstrzymał oddech.

Przeciągnęła się nieświadoma, że ktoś obserwuje ją z podziwem. Przeczesała palcami włosy, zdjęła okulary i zanurzyła stopę w wodzie. Słońce przeświecające przez liście palmy pokryło jej ramiona drobnymi plamami. Pomyślała o zdjęciach w kąpieli, o tym, że nie może przecież wystąpić z nierówną opalenizną. Zsunęła więc stanik bikini. Upewniając się, że nikogo nie ma w pobliżu, rozpięła haftki, rzuciła go na brzeg basenu i wolno weszła do wody, która prawie zakrywała jej piersi.

Julianowi zaschło w ustach. To była jedna z najbardziej erotycznych scen, jakie widział. Jestem tylko mężczyzną, skonstatował, a ten niezaprzeczone fakt potwierdzał stan jego dopasowanych lnianych spodni. Pomyślał, że widział już wspanialsze widoki. Ale ta bogini o złotej skórze, pływająca prawie nago w basenie, z mokrymi czarnymi włosami unoszącymi się wokół ramion, podniecała go w sposób jednoznaczny.

Dominika kątem oka dostrzegła, że ktoś ją obserwuje. Leniwie więc oblewała ramiona wodą, chłodząc skórę, którą przypiekało słońce. Kiedy uświadomiła sobie, że to Julian Brooks obserwuje ją spod kapelusza, zaczęła śpiewać „La vie en rose”, naśladując jak umiała Edith Piaf, a na jej ślicznej twarzy pojawił się tajemniczy uśmiech.

Agata nie mogła zasnąć. Przez bambusowe okiennice przeświecał księżyc, a wiatrak przy suficie wcale nie chłodził powietrza. Czula, jak piecze się w tym upale. Bawełniana nocna koszula była mokra od potu, a wyschnięte usta przypominały tekturę. Karafka stojąca obok łóżka była pusta. Wstała, by napić się wody z kranu, ale przypomniała sobie wszystkie ostrzeżenia, by nie pić nie przegotowanej wody. Przeszukała walizki, ale jedyną ciecżą jaką znalazła, była butelka syropu od kaszlu.

Zdjęła koszulę, założyła szorty i koszulkę z krótkimi rękawkami. Złapała klucz i garść pesos, zamknęła drzwi i poszła na dół w stronę hallu. Było tu pusto, tylko otyły stróż drzemał nad egzemplarzem „Hola”. Spytała go po francusku i angielsku, gdzie mogłaby dostać coś do picia, ale nic nie zrozumiał, dopóki nie wymówiła magicznych słów coca-cola. Tłusta i pokryta kroplami potu twarz ożywiła się, a osobnik ów mamrocząc coś po hiszpańsku, wskazał w kierunku

drogi prowadzącej na plażę.

Na drodze ruch był mały, czasem tylko przemknął motocykl, a z oddali dobiegała muzyka. Z jakiejś pobliskiej chaty dochodziła hiszpańska piosenka miłosna, która sprawiała, że serce Agaty zabiło mocniej. Jakże chętnie zatańczyłaby w takt takiej muzyki. Wirowałaby radośnie — gdyby tylko Julian mógł być obok niej. Pokazałaby mu, jak ślicznie tańczy. Chyba przyjechał już do Acapulco.

Plaża była wyludniona, a piasek naznaczony tysiącem śladów stóp. Gdzieś tam stały budki plażowe, a obok nich opuszczone krzesła i stoliki. W oddali majaczył nieco większy kiosk, a błyskający neon mówił coś niezrozumiałego po hiszpańsku. Na pewno tam znajduje coś do picia, pomyślała idąc w kierunku światła.

Przy stoliku poplamionym popiołem z papierosów, siedziało czterech niezbyt miło wyglądających mężczyzn. Grali w karty. Za nimi kiwało się na krzesłach kilka zmęczonych dziewczyn o czarnych włosach. Ich egzotyczne suknie w sposób paradoksalny podkreślały znużenie. Przy barze popijało kilku mężczyzn o wyglądzie zbirów. Agata poczerwieniała żałując, że pod skąpe ubranie nie założyła stanika i majtek. Jedynie barman wyglądał nieco sympatyczniej niż inni, więc poprosiła go o colę. Bez uśmiechu podał jej butelkę i brudną wyszczerbioną szklanekę. Wypiła szybko zamykając oczy i poprosiła o następną.

Spytała barmana, czy może zabrać butelkę ze sobą, a potem kładąc kilka monet na obitym blachą kontuarze, odeszła udając, że nie słyszy uwag, które rozumiała wyławiając jedynie słowa guapa i linda, co po hiszpańsku znaczy ładna, przyjemna. Wbrew sobie samej poczuła się dumna, że zauważyli i podziwiali jej urok. Od tak dawna nikt nie widział w niej kobiety.

Ogarnięta urokiem gorącej nocy, gdy zaspokoila pragnienie, nie miała ochoty wracać do hotelu. Przecież dopiero północ. Postanowiła więc przejść się plażą.

W oddali widać było światła miasta i jakieś jasno oświetlone łódzie. Szła wolno wzdłuż brzegu, rozkoszując się chłodem wody oblewającej jej stopy. W słonym morskim powietrzu wyczuwała delikatny zapach jaśminu. Podekscytowana myślała o zbliżających się zdjęciach do filmu. Jako opiekunka Dominiki wiedziała, że jej wkład w realizację „Corteza” jest niewielki..., ale ważny. Wszyscy są tu ważni, bo robienie filmu jest wysiłkiem zbiorowym. Najbardziej ekscytowała ją myśl, że znajdzie się w pobliżu Juliana Brooksa. Zastanawiała się, czy go wkrótce zobaczy, mogliby wtedy porozmawiać o wspólnych zainteresowaniach — sztuce, filozofii, religii. Dotknęła palcami małego krzyżyka, który zawsze nosiła na szyi. Łańcuszek składał się z małych bursztynowych paciorków połączonych srebrem i był jej talizmanem na szczęście. Wierzyła przesadnie, że gdyby go nie założyła, stałoby się z nią coś okropnego.

Zatopiona w marzeniach, nie usłyszała szmeru stóp zbliżających się do niej mężczyzn. Ktoś złapał ją z tyłu, ktoś drugi zacisnął jej usta. Nie wiedziała czy jest ich dwóch czy trzech. Kobieta tak szczupła jak ona nie była w stanie uwolnić się z mocnych uścisków, choć starała się jak mogła. Słyszała drwiące z niej pijackie głosy, rozwścieczona podniosła butelkę i z całej mocy uderzyła na oślep. Usłyszała trzask, gdy butelka trafiła napastnika w nos. Uwolniła się przynajmniej od tego, któremu krew ciekła z nozdrzy. Ale pozostali dwaj nadal ją obłapiali. Jeden szarpnął bluzkę, a drugi usiłował zdjąć szorty. Nie zasłaniałi jej już ust, zaczęła więc desperacko wzywać pomocy.

W świetle księżyca widziała ostry zarys szczęk mężczyzn i ich przekrwawione oczy; czuła smród brudnych ciał i kwaśny odór piwa. Nie było wątpliwości, co zamierzają zrobić. Przewrócili ją na piasek, zdzierali szorty i koszulkę. Usiłowała

czołgać się, usłyszała wtedy, jak rozpinają spodnie. Mając trzydzieści jeden lat była jeszcze dziewczcą. Nie, to nie może się stać w taki sposób. Nie po tym wszystkim, co przeszła w życiu!

— Nie, mój Boże, nie — szlochała, gdy spocony mężczyzna usiłował położyć się na jej nagim ciele. Wykręciła się ze zręcznością tancerki i pełzła po piachu jak obłąkany krab. Miała pewną przewagę nad mężczyznami stojącymi ze spuszczoneymi do kostek spodniami. Biegła tak szybko jak tylko mogła i wrzeszczała wzywając pomocy. Gonili ją, słyszała za sobą ciężkie kroki. Choć biegła ile sił, oni byli silniejsi i szybsi. Wiedziała, że nie ucieknie im, nie miała szansy. Słyszała jak wrzeszczą wściekli, wykrzykując pijackie przekleństwa z obawy, że ofiar może im uciec. Czuła ich morderczą żądzę. Gdzie podziiali się wszyscy ludzie? O słodki Jezu, czy nikt jej nie pomoże?

W zatoce, o trzysta metrów dalej, unosiły się jachty. Widziała światła, słyszała muzykę i śmiech kobiet. Tam muszą być cywilizowani ludzie, niestety są za daleko od niej. Musi dobiec do nich, zanim dopadną ją te bestie — musi to zrobić. Czuła jak ktoś łapie dłonią jej nagie plecy, na szczęście były śliskie od potu, więc wyslizgnęła się. Jej prześladowcy biegli coraz szybciej, nieomal czuła już odór czosnku, który jedli w czasie ostatniego posiłku.

Julian pierwszy usłyszał słabe okrzyki. Spędzał ten wieczór z Nickiem i Blueyem na „Jezebel”, rozmawiali o wielu problemach, o zdrowiu Zacka, wstrętnym zachowaniu Shirley i różnych knowaniach wytwórni. Ines pozwoliła mu spędzić ten wieczór z kolegami, ale teraz chętnie by już do niej wrócił. Wyteżył wzrok w ciemności, wydawało mu się, że widzi nagą dziewczynę uciekającą przed dwoma mężczyznami.

— Dobry Boże! — Zagwizdał biegnąc już po pomoście i zawołał Nicka i Blueya. — Jakaś dama ma kłopoty, chodźcie chłopcy.

Zbliżając się, Julian spostrzegł, że to ta dziwna Agata, opiekunka Dominiki. Co ona tu u licha robi o tej porze?

Julian rzucił się na najbliższego mu zbira. Razem z kolegami szybko rozprawili się z napastnikami, którzy po kilku sekundach odgrazając się uciekli.

Agata ukłękła na piasku, trzęsąc się ze strachu i wstydu, próbowała zakryć nagie ciało. Łzy ciekły jej po twarzy, a ciało -miała pokryte bolesnymi ranami i zadrapaniami.

— Proszę — Julian zdjął koszulę i podał dziewczynie. — Chodźmy na łódź, mamy tam apteczkę.

Szybko założyła koszulę, ciesząc się, że jest dość długa, by zakryć pupę i uda. Nick poszedł poszukać dla niej ubrania, a Julian pomagał pozbierać się. Spojrzała na zegarek — było zaledwie pięć po dwunastej. Wszystko stało się tak szybko. Co zrobiliby ci mężczyźni, gdyby Julian jej nie uratował? Nie chciała myśleć ani o tym, ani o przypuszczeniach Juliana. Pewnie uważa, że oszalała.

- Chyba oszalałaś — powiedział uśmiechając się i obejmując ramieniem dygocące plecy dziewczyny. — Co u licha robisz w nocy na plaży. Nie wiedziałaś, że grozi ci niebezpieczeństwo?

- Chciało mi się pić — odpowiedziała cicho — poszłam więc do baru.

- To cię nie tłumaczy. Chodźmy na pokład. Musisz napić się czegoś mocniejszego.

Julian pomógł Agacie wejść na pokład „Jezebel”. Ze śnieżnobiałymi włosami i bladą skórą, wyglądała tak krucho i niewinnie, jak dziewczynka potrzebująca pomocy. Kobieta spacerująca w nocy po plaży nie może być dorosłą kobietą. Prowadząc ją do kabiny czuł się za nią odpowiedzialny w jakiś staromodny sposób. Usiadła na kanapie łapiąc oddech, a Julian podszedł do barku. Nalał jej dużego drinka, którego chętnie wypła. Alkohol miodowego koloru rozgrzewał i

uspokajał. Odwzajemniła uśmiech Juliana. Co powiedziałyby Dominika słysząc o nocnej eskapadzie? Pewnie uważałyby, że nie nadaje się na jej opiekunkę. Teraz była tylko przerażonym dzieckiem, brudnym i poranionym.

- Może wzięłabyś prysznic? Jak się umyjesz, zaraz poczujesz się lepiej — odezwał się Bluey. — Chodź, pokażę ci, gdzie jest łazienka.

- Dziękuję — odpowiedziała czerwieniąc się, gdy Julian uśmiechnął się do niej.

Woda spływająca po ciele łagodziła ból. Myła się, aż poczuła się całkiem czysta. Szorstkie ręczniki Blueya pachniały kamforą, ale sprawiały przyjemność. Wreszcie pozbyła się piasku, potu i śladów brudnych rąk swoich prześladowców. Założyła szorty i koszulę Juliana. Na stoliku znalazła grzebień, przeczesała nim zmierzwiłone włosy, przejrzała się w lustrze. Wyglądała trochę lepiej. Choć nadal była przerażona. Wróciła do salonu, gdzie Bluey, Julian i Nick siedzieli z dużymi drinkami przy stole pełnym pism żeglarskich i książek. Julian wstał.

— Usiądź, Agato. Wyglądasz już dużo lepiej. Napij się. Agata przełknęła krzywiąc się, bo drink był mocny.

- Specjalność barmana — mrugnął do niej Bluey. — Dobra na wszelkie dolegliwości, na chorobę morską, bóle brzucha, nerwy na planie zdjęciowym, panaceum Blueya.

- Co to takiego? — spytała z zaciekawieniem. Rzadko pijała alkohol, czasami tylko kieliszek wina, ale ten drink jej smakował.

- A... to sekret — śmiał się Julian. Co za dziwna, spokojna dziewczyna, wygląda tak słodko i niewinnie z tymi smutnymi oczami i postarzałą twarzą. Nie była w jego typie, czuł jednak ze sposobu, w jaki na niego patrzyła, że mogłaby kochać się w nim jak szalona. Wyglądała na osobę przesadnie wstydliwą — na szyi nosiła nawet mały krzyżyk. Czuł, że w głębi duszy skrywa jednak jakąś tajemnicę. Co to może być? O Boże, czyżby patrzyła na niego z miłością? Zdenerwował się. Nigdy nie prowokował chorych z miłości kobiet. Coś takiego robił tylko na ekranie.

— Wypij — powiedział spoglądając na zegarek. Jest prawie pierwsza. Jutro musimy wcześniej wstać na próbę dialogów. A chyba nie chcemy, by ktokolwiek dowiedział się, co się stało, prawda?

Puścił oko do Agaty uśmiechającej się nerwowo.

- Nie, pomyśleliby, że jestem głupia. Wszyscy mnie ostrzegali, żeby nie wychodzić samotnie. Obiecacie proszę, że nie powiecie nikomu.

- Obiecuję Agato, w imieniu swoim i chłopców — mówił tak miękko, że odbierała jego głos jak pieszczotę. A kiedy dodał — to będzie nasz mały sekret — zaczerwieniła się uszczęśliwiona.

*

Agata była jednak zbyt podniecona, by mogła zasnąć. W dusznym pokoju przyciskała poduszkę do obolałego ciała, a zamykając oczy w pewnego rodzaju ekstazie na nowo przeżywała czarującą godzinę spędzoną z Julianem. Śmiał się, i myślała, że chyba warto było to wszystko przeżyć, by skupić na sobie uwagę idola. Jej serce zabiło jak szalone, gdy przypomniała sobie, jak mocną opaloną dłonią delikatnie odsunął jej włosy z czoła. Koszula. Nadal miała na sobie niebieską bawełnianą koszulę, którą zdjął z siebie i podał jej z taką galanterią. Pachniała nim — jego tureckimi papierosami wydzielając słabą, ale przyjemną woń wody po goleniu i jego potu.

Pocierała koszulą w dół i w górę ciała, pomiędzy nogami i wokół piersi. Rozpalona, oczyma wyobraźni widziała jego twarz, patrzył w jej oczy tak czule i z miłością. Przybliżył do niej nagi tors z kropelkami potu... muskularnymi rękami obejmował jej ramiona, całował włosy. Zaznała rozkoszy, jaka nie była jej udziałem do tej pory. Kołysząc się w ciemności z boku na bok i zaciskając mocno oczy, ścisnęła koszulę Juliana między udami, a ciało przeszły serią wstrząsów przynoszących ulgę, gdy wielokrotnie powtarzała jego imię.

Zachary Domino osiągnął w Hollywood coś, co uważa się za niemożliwe. Przez pięć lat miał tajemniczą kochankę. On i Ramona Armande rozstawali się i znów wracali do siebie ku zadowoleniu obojga. On był samotny, a choć Ramona była mężatką, jej mąż ciągle przebywał za granicą i niewielu ludzi widziało go na własne oczy. Ramona intrygowała Hollywood od trzydziestu lat, a co dziwniejsze, nigdy nie plotkowano na jej temat. Nikt tak naprawdę nie wiedział ile ma lat, ale z pewnością musiała mieć dobrze po pięćdziesiątce, choć jej twarz była prawie bez zmarszczek, a ciało gibkie, zaś wigor seksualny jak u młodej dziewczyny.

Ona i Zack byli razem w niezwykłej willi na wzgórzu wznoszącym się wysoko ponad zatoką Acapulco. Ich prywatności pilnowali starannie dobrani strażnicy i kilka niemieckich owczarków.

Sama przygotowała kolację dla Zacksa, sałatkę z kurczaka i jego ulubione danie — odgrzewaną fasolkę z placuszkami kukurydzianymi, które, jak wierzyła, działały jak afrodyzjaki. Po kolacji dała mu wina i grube kubańskie cygaro. Rozmawiali teraz o filmie, a szczególnie o jej roli. Nie była zadowolona, a przyjęła ją tylko dlatego, że trudno było kobiecie w jej wieku otrzymać jakąkolwiek propozycję filmową. Czuła się nieco urażona rolą matki Dominiki.

— Byłam gwiazdą — narzekała. — Jedną z największych aktorek w historii kina. To skandal, że grywam teraz postacie drugoplanowe. W moim włoskim filmie miałam taką wspaniałą rolę. Nie mogę już grywać tytułowych bohaterek, ale w tym filmie mogłabym pojawiać się częściej.

Zachary pogłodził ją delikatnie po ramieniu. Nie miał ochoty na jeszcze jedną dyskusję o karierze Ramony. Chciał szybko zmienić temat. Chciał kochać się z nią, a potem wrócić do własnego łóżka i jeszcze raz przejrzeć scenariusz. Nie miał ochoty wysłuchiwać narzekań Ramony. Nie chciał też spędzać z nią nocy — przecież w każdej chwili mógł zjawić się jej mąż.

Dzień upłynął na użeraniu się wszystkim ze wszystkimi. Shirley Frankovitch ciągle zmieniała scenariusz, a Irving popierał ją strasząc Zacharego, że wróci do Nowego Jorku. Sir Crispin grający króla Montezumę narzekał, że nie odpowiada mu peruka, a tym z wytwórni nic się nie podobało i przesuwali rozpoczęcie zdjęć do czasu rozwiązania problemów ze scenariuszem.

— Niech się wynoszą do diabła — skomentował Zachary, gdy małżeństwo Frankovitchów opuściło pokój narad, trzaskając za sobą drzwiami. — Mamy całkiem niezły scenariusz, sprowadzimy więc kogoś z Hollywood, by przerobił pewne sceny, jeśli to będzie konieczne. Nie potrzebujemy ich. Niech się od nas odpieprzą. Więcej z nimi kłopotów niż pożytku. — Nick zgadzał się z Zacharym. Zawsze zgadzali się pracując razem.

Zack westchnął. Tak bardzo pragnął w ramionach kochanki zapomnieć o wszelkich problemach. Jakby odgadując jego myśli, popatrzyła na niego uwodzicielsko i poszła z gracją w kierunku olbrzymiej białej sypialni. Szybko podążył za nią.

Kiedy przestali się kochać, Ramona wstała natychmiast i poszła do wykładanej marmurem łazienki. Tu zręcznie wtarła nasienie Zacharego w skórę twarzy i szyi, co jak uważała jej przyjaciółka Mae West, było niezastąpionym środkiem kosmetycznym.

— Daj sobie spokój z tymi wszystkimi kosztownymi kremami i płynami do twarzy — mawiała Mae. — Jeśli nie ma z mężczyzn innego pożytku, można ich przynajmniej wykorzystywać w ten sposób. Nie zapominaj kochanie, że oni

wykorzystują nas, więc i my możemy się odwzajemnić. Robię to od lat i popatrz, jaką mam wspaniałą cerę.

Ramona uśmiechnęła się na myśl o niezwykłej koleżance.

Tymczasem Zack leżał na łóżku pałac camela, jak zwykle gdy skończył się kochać z Ramoną. Przyglądał się rybkom tropikalnym w akwarium tak wielkim, że zajmowało jedną ze ścian sypialni. Zastanawiał się, gdzie może być mąż Ramony, rosyjski książę Ivor Kasinov, jeszcze bardziej tajemniczy niż jego żona. Dlaczego ciągle zajmuje się interesami? Nikt nie miał nawet pojęcia co to za interesy, musiał być jednak niezwykle bogaty, posiadał mnóstwo pieniędzy i innych dóbr, czego dowodem była wspaniała willa, podobna do pałacu w tropikalnej dżungli. Zbudowana z onyksu, szkła i kamienia, wsparta na kolumnach korynckich przywiezionych z Włoch za wielkie pieniądze, przypominała wille z filmów Viscontiego.

Ramona poślubiła księcia Kasinov ponad dziesięć lat temu. Po wojnie wróciła do Hollywood z planu zdjęciowego w Wiedniu razem z niepozornie wyglądającym mężczyzną. W Hollywood kłaniano się unieźlenie obojgu i zabiegano o znajomość z nimi. To, że Ramona weszła do rodziny książęcej robiło na wszystkich wielkie wrażenie. Królowała w Hollywood przez kilka lat, kiedy to książę, nie wyjaśniając powodów decyzji, postanowił przenieść się do Meksyku. Także tu, wśród ludzi z wyższych sfer, Ramona stała się wielce szanowaną damą, i znów zabiegano o zaproszenie na wydawane przez nią przyjęcia. Na cześć filmu „Cortez”, w przyszłym tygodniu miała wydać wielki bal, na który wybierało się wielu znanych ludzi z Hollywoodu, a także dziennikarze z całego świata.

Wszyscy, oprócz najbliższych — a tych było niewiele — zwracali się do Ramony używając zwrotu — księżno. Dopiero, gdy grała w filmie, pozwalała by używano jej imienia. Postanowiła teraz, że organizowane przez nią przyjęcie przyćmi blaskiem inne wydarzenia, a wszyscy będą je długo pamiętać.

Zack spojrzął na zegarek firmy Cartier, stojący na nocnym stoliku przy łóżku, był już czas, by wrócił do siebie.

O dziesiątej cała ekipa realizacyjna i odtwórcy głównych ról zebrali się w sali konferencyjnej hotelu Villa Vera, na próbie czytania dialogów. Wszyscy przyszli punktualnie, nie pojawił się jednak Zack, co było sprawą niezwykłą, jako że zawsze przychodził pierwszy. W pokoju stał olbrzymi dębowy stół, dookoła którego wszyscy mogli wygodnie usiąść. W srebrnych dzbankach podano kawę, na stole stary popielniczki i woda mineralna. Nick spoglądał nerwowo na zegarek — było już prawie piętnaście po dziesiątej. Chciał wygłosić do wszystkich krótką mowę, ale potrzebował poparcia Zacka. Gdzie on się podziewa?

— Chyba zadzwonię do niego — powiedział Nick do Blueya. — Nigdy się nie spóźnia. Pewnie zasnął.

W pokoju Zacka nikt nie odbierał telefonu. Zatraskany Nick popatrzył na Blueya.

- Nic nie rozumiem — mruknął. — To do niego nie podobne.

- Przestańcie gadać. Zaczynamy czytanie — zaskrzeczała Shirley. — Nie musimy na niego czekać. No, chodźcie, napisaliśmy z Irvingiem kilka nowych scen i chcemy je wam przedstawić.

- Nie, nie zaczniemy bez niego, jest nam potrzebny — odpowiedział Nick. Popatrzył na Shirley, której przepełniona złością twarz była spuchnięta i błyszcząca od potu. Co za odpychająca dziwka, a na dodatek pijaczka — zabójcza kombinacja.

Julian rozmawiał z Agatą. Nie spuszczała z niego ani na chwilę czarnych oczu,

a chociaż lekko zaczerwieniona, wyglądała chłodno i odpychająco.

Dominika też podeszła do Juliana, jej zielone oczy błyszcząły, a pięknie ukształtowane piersi prowokowały. — Dobrze spałeś, Julianie? — spytała uśmiechając się figlarnie.

- Jak kłoda. — Uśmiechnął się. W tej chwili jeszcze bardziej przypominała mu Ines. Doprawdy, co za uderzające podobieństwo. Są tego samego wzrostu, mają takie same owalne twarze, małe noski i zmysłowe usta — tyle, że ta dziewczyna była znacznie młodsza. — Julianie, nawet nie myśl o tym zakazanym owocu — podpowiadało mu sumienie. — Może się okazać, że nie jest warta grzechu.

- Jestem taka podniecona — westchnęła Dominika. — To będzie przejmujący film, prawda? Jestem zaszczyczona mogąc grać z tobą, Julianie. — Wyraźnie zachęcała go erotycznie. Nigdy nie mylił się co do sygnałów wysyłanych przez kobiety, a ta była zaledwie nastolatką! Ale jaką nastolatką! Myślał o jej rozkosznie słodkim ciele, które ujrzał w basenie, patrzył z uznaniem na jej piersi, ledwie przykryte cienką różową bluzką. — Tak, to z pewnością będzie doskonały film — powiedział. Znów pomyślał o niej z pożądaniem, bojąc się własnych myśli odsunął się w kierunku dzbanka z kawą.

- Ja też cieszę się, że zagramy razem — powiedział nalewając sobie kawy. Dziewczyna uśmiechnęła się tajemniczo, a Agata spojrzała na nią z zazdrością.

- Pójdę do pokoju Zacka, dowiem się, co się stało. — Nick położył słuchawkę telefonu. — Zaraz wracam — mówiąc to, oddalił się.

Ekipa techniczna i aktorzy zaczęli plotkować. Dominika rozmawiała z Julianem o scenariuszu. Agata nie mogąc już z nim porozmawiać, podeszła do okna, wściekła patrzyła na zatokę i rozmyślała o ostatniej nocy i chwilach spędzonych z Julianem na łodzi. Nagle zadzwonił telefon. Odebrał go Bluey.

- O, Boże, nie, nie wierzę — jego twarz spochmurniała. Oparł się o ścianę, by nie upaść. Ludzie uciszali jedni drugich. — Zaraz tam będę. Czy wezwałś lekarza?

- Co się stało, stary? — spytał Julian.

- Zachary... no... niezbyt dobrze się czuje. Pójdę zobaczyć, czy mogę w czymś pomóc.

- Co masz na myśli, mówiąc że niezbyt dobrze się czuje? Co się stało?

- Nie wiem. Pójdę zobaczyć. Nie martwcie się, zaraz wrócę — dodał wybiegając.

Rozległy się złowieszcze szepty. Ekipa ma szósty zmysł wobec własnych członków, szybko zrozumieli, że Zacharemu musiało się przytrafić coś strasznego. Coś, co może źle wpłynąć na losy filmu.

Zachary Domino leżał na łóżku. Miał pobladłą twarz i otwarte nieruchome oczy bez wyrazu. Sądząc z ułożenia ciała, pewnie usiłował wstać, ale nie mógł już tego zrobić.

- Nie żyje — powiedział głucho Nick.

- O Jezu! Jak to się stało — westchnął Bluey.

— Nie wiem. Pewnie serce nie wytrzymało — odezwał się Nick. Ujął Zacharego za rękę, nie wyczuwał pulsu, a ciało pomimo upału było zimne. Nie żył już od kilku godzin.

Wszedł Julian, a za nim przerażony dyrektor hotelu, który przeżegnał się i wznosił oczy do nieba widząc ciało. Śmierć w hotelu psuje interesy. Zastanawiał się, czy będą to mogli zatuszować. Był pewien, że przez jakiś czas nie uda im się wynająć tego pokoju.

— Boże, co za nieszczęście — jęknął Julian widząc ciało Zacka.

Nick wolno kiwał głową, a w oczach miał łzy. Widział zmarłą matkę, ojca, siostry i braci, prawie całą rodzinę i zawsze starał się powstrzymywać łzy, ale

widok tego dzielnego starszego mężczyzny, przyjaciela, który znaczył dla niego tak wiele, pomógł i prowadził, poruszył go do głębi. Łzy pociekły mu po policzkach, gdy usłyszał głos Blueya. — O Jezu Chryste. I kto teraz będzie producentem tego cholernego filmu?

*

Shirley Frankovitch natychmiast zadzwoniła do Spyrosa Makopolisa, ale on dowiedział się o wszystkim już pół godziny wcześniej i zdążył zwołać nadzwyczajne zebranie zarządu MCCP.

- Natychmiast musimy mieć nowego producenta — powiedziała rozdrażniona Shirley. — Mam wspaniały pomysł, Spyros, naprawdę wspaniały.

- Co takiego? — spytał Spyros. Zawsze miał dla niej miękkie serce. Filmy według jej scenariuszy przynosiły wytwórni bardzo dużo pieniędzy. Była bardzo inteligentną, choć okropnie brzydką kobietą, na domiar złego upijającą się zbyt często. Podziwiał jednak jej talent i szczególne zdolności do przysparzania wytwórni pieniędzy.

- Umberto Scrofo — krzyknęła triumfalnie Shirley. — To on jest producentem „La Citta Perduta” — filmu, do którego Irving napisał scenariusz rok temu. Spyros, zapewniam cię,

że on jest wspaniałym utalentowanym producentem. Irving też go uwielbia. Poznałeś go na przyjęciu, pamiętasz? Był wtedy z Ramoną. Jest inteligentny, kulturalny i ma wiele świetnych pomysłów. Potrafi dobrze wykorzystać pieniądze przeznaczone na film; rozumie także potrzeby ekipy technicznej i aktorów. Myślę także, że nie będziesz musiał mu dużo zapłacić.

- Myślałem o Gregorym — powiedział Spyros po chwili zastanowienia. — Ale powiedziano mi, że kręci coś w Europie. Skontaktowałem się z agentami Spearsa Franswortha i Jacka Halla, ale chyba obaj są zajęci. Shirley, nie mamy już czasu do stracenia. Jeden dzień utrzymania wszystkich w Acapulco kosztuje nas ponad dziesięć tysięcy dolarów. A w wytwórni nie ma akurat nikogo nadającego się na producenta.

Shirley triumfowała. — Spróbujmy ze Scrofo, dajmy szansę komuś nowemu, komuś, kto nie należy do twojej rodziny. — Wiedziała, że posuwa się za daleko, ale Spyros odpowiedział, jakby w ogóle jej nie słuchał.

- A skąd wiesz, czy Scrofo jest wolny?

- W zeszłym tygodniu rozmawiałam z nim. Jest wolny — skłamała. Spyros, on jest moim bardzo bliskim przyjacielem i wiem, że bardzo chciałby zrobić dobry amerykański film. Widziałeś „La Citta”, prawda kochany? — spytała wiedząc, że nie oglądał go.

- Oczywiście, jest wspaniały — też blefował odpowiadając, a zakrywając słuchawkę ręką syknął, by asystent znalazł mu natychmiast kopię „La Citta Perduta”.

- Wiesz, on zrobił to poniżej miliona — dodała Shirley. — I to z taką świetną obsadą, grał Mendelson, a nawet Ramona.

- Zadzwoń do tego faceta — zgodził się Spyros. — Jeśli jest wolny, niech zgłosi się natychmiast do mojego biura. Musimy szybko działać, bo każdy dzień zwłoki to stracone tysiące.

- Już dzwonię — zaskrzeczała Shirley. — Położyła słuchawkę uśmiechając się zwycięsko. Dobra nasza, pomyślała. Signor Scrofo, powinien pan być dla nas dobry. Daję ci prezent, i to jaki. Podniosła słuchawkę i poprosiła telefonistkę, by natychmiast połączyła ją z Rzymem.

W Rzymie była szóstka. W olbrzymim mieszkaniu było chłodno i Umberto

marzył. Kalabryczyk z południa Włoch nie mógł przyzwycząić się do rzymskiej zimy. Zaraz podniósł słuchawkę.

- Słucham — warknął. Ostatnio często miał nieprzyjemne telefony, być może z powodu śmiałych scen w jego filmie, które wzbudziły protesty społeczności katolickiej. Zza oceanu dobiegł go nieprzyjemny głos Shirley Frankovitch.

- Umberto, to ja, Shirley. Pamiętasz mnie jeszcze?

— A czy mógłbym zapomnieć — odpowiedział szarmancko.

- Mam dla ciebie wspaniałą nowinę. Umberto, pracujesz teraz nad czymś?

- Mam kilka rzeczy na tapecie, droga Shirley, nawet dość sporo. — Popatrzył na mały stosik okropnych scenariuszy leżących na biurku. — Ale powiem ci szczerze, nic ciekawego.

- A co byś powiedział na przyjazd do Acapulco i wzięcie w swe ręce filmu „Cortez” — spytała podniecona. Nastąpiła chwila przerwy, gdy Scrofo trawił propozycję.

- Hallo, Umberto, słyszysz mnie?

- „Cortez”? Film Makopolisa z Julianem Brooksem? Słyszałam o nim, ale myślałam, że producentem jest Zachary Domino.

- Nie żyje — obwieściła Shirley. — Zmarł dziś rano. Chyba na atak serca. Rozmawiałam już ze Spyrosem namawiając, żebyś to ty był producentem, i wyobraż sobie, zgodził się. Jesteś wolny? Będziesz mógł tu przyjechać?

- Tak, oczywiście, właściwie jestem wolny. — Umberto nie potrafił ukryć radości. — Przykro mi z powodu Zacharego, był świetnym producentem. — Świadomość znaczenia tej propozycji dla jego dalszej kariery podziałała na Scrofo jak dawka kokainy. Z wrażenia mówił jeszcze bardziej ochryple niż zazwyczaj.

— No to dzwoni natychmiast do Spyrosa Makopolisa. Zapisz numer — Crestview 77933. Wsiadaj do pierwszego samolotu i przyleć tu, do Acapulco. Czeka na ciebie mnóstwo pracy!

— Ciao, Shirley — dziękuję ci, cara — wrzeszczał Umberto. — Przylecę natychmiast. — Położył słuchawkę i wybrał numer centrali rozmów międzynarodowych. Wściekał się, bo wszystkie linie do Stanów Zjednoczonych były zajęte.

Sięgnął po pozłacane pióro, prezent od Ramony, który otrzymał na zakończenie realizacji filmu i zaczął mazać na kartce. Producent — Umberto Scrofo. Jakoś to źle wygląda. Nie o to chodzi, żeby były problemy z nazwiskami włoskimi. W czołówkach filmów pojawiały się przecież takie, jak Carlo Ponti czy Federico Fellini, ale w jego nazwisku... tak... jest coś nieprzyjemnego. Scrofo kojarzy się z angielskim wyrazem „scruffy” oznaczającym powłóczenie nogami albo pantofel bez napiętka. Nie, tak nie może nazywać się znany producent hollywoodzki; trzeba znaleźć coś lepszego.

Pogryzmołił na kartce, próbując różnych nazwisk: S. Crofa, Croff, Croft. Tak Croft będzie odpowiednim nazwiskiem. Przypominało mu nazwiska szkockie. A imię Umberto zmieni na Hubert. Hubert Croft. Doskonale. Brakowało jeszcze czegoś. Wszyscy producenci będący jego idolami, David O. Selznick, Jack L. Warner, Darryl F. Zanuck, mają jeszcze inicjał drugiego imienia. Tak, tego właśnie potrzebuje. Weźmie literkę S ze Scrofo. Hubert S. Croft. To brzmi świetnie, tak jak trzeba dla hollywoodzkiego producenta. Jeszcze raz poprosił telefonistkę, by spróbowała i tym razem połączyła go z Makopolisem.

Wreszcie był na właściwej drodze.

6

Nastał dzień przyjęcia. Ramona obudziła się w swojej białej sypialni z okropnym bólem głowy. Ciągle myślała o tragicznej śmierci Zacka. Pokojówka przyniosła jej do łóżka śniadanie i egzemplarz „Acapulco News”, pełen plotek dotyczących przyjęcia na cześć filmu „Cortez”. Reporterka kolumny plotek pisała, że będzie to najwspanialsze przyjęcie tego roku. Z Hollywood miały przylecieć Lana Turner i Linda Christian, a także Errol Flynn, Ava Gardner i Gilbert Rolland. Obiecał także swój udział prezydent Meksyku Miguel Aleman w towarzystwie dygnitarzy i polityków. Przyjęcie miało rozpocząć się o zachodzie słońca, bo nie ma nic piękniejszego niż widok Acapulco o tej porze, a potrwa prawdopodobnie do równie niezwykłego wschodu słońca.

Ramona wynajęła dwa zespoły muzyczne, jeden z Mexico City, a drugi „Los Paraguayos” grający meksykańskie piosenki folklorystyczne.

Ciągle znajdowała się na liście „dziesięciu najlepszych hostess świata”, dlatego pomimo śmierci kochanka musiała zachowywać się tak, jak od niej oczekiwano w jej domu. Od świtu uwijała się cała armia służących. Szorowali, polerowali i zamiatali olbrzymie powierzchnie z marmuru, szkła i kamienia. Do pokrycia dwóch basenów sprowadzono setki importowanych białych róż, za które zapłacono tysiące dolarów, by zastąpić pływające tu zazwyczaj jaśminy i hibiskusy.

Fiesta miała kosztować nieomal fortunę, ale to nie Ramona zapłaciła za wszystko. Choć księżę finansował jej wszelkie zachcianki, dzieciństwo spędzone na Węgrzech sprawiało, że nadal z szacunkiem odnosiła się do pieniędzy. Didier, który przeszedł wszystkie szczeble kariery, zanim stał się najlepszym producentem brytyjskim, nauczył ją wielu spraw dotyczących finansów.

— Nigdy nie płac za coś, za co może zapłacić ktoś inny - radził. Skarcił ją, gdy dowiedział się, że sama kupiła pończochy i rękawiczki do filmu, w którym miała tylko małą rolę. - Wszelkimi wydatkami staraj się obciążać producentów — to powinno być twoje credo. — Ramona nauczyła się wiele od brata, gdy więc Zack zaproponował wydanie przyjęcia inauguracyjnego na cześć „Cortez”, zgodziła się pod warunkiem, że MCCP pokryje rachunki.

Pragmatyczna i niezbyt sentymentalna Ramona nie zamierzała pozwolić, by śmierć Zacharego popsula ten dzień. Uważała, że nie należy zbyt długo oplakiwać zmarłych. Od pogrzebu Zacka upłynęły trzy dni. To wystarczająco długo, by życie mogło toczyć się dalej.

Szybko ubrała się w kremową bawełnianą suknię. Zebrała włosy szylkretowym grzebieniem i jeszcze przed rozpoczęciem makijażu zaczęła przeglądać długą listę spraw do załatwienia.

Wszystko dziś musi być zapięte na ostatni guzik, nie tylko by wyrzucić wrażenie na znakomitych gościach, a również dlatego, że oczekiwała przyjazdu przyjaciela — Umberto Scrofo — mającego zastąpić Zacharego. Miała nadzieję, że on pomoże rozbudować jej rolę w „Cortezie”. Zachary mimo ich związku nie potrafił tego dokonać.

Szecherezada, wielopiętrowa posiadłość, przypominała arabski meczet. Z ostatniego piętra, znajdującego się wysoko nad poziomem morza, można było zjechać w dół, na prywatną plażę Ramony, wsiadając do starego drewnianego wagonika, zawieszzonego na cienkich metalowych linach. Kolejka była podstarzała, dlatego regularnie sprawdzano jej stan techniczny i wszyscy goście używali jej udając się na plażę.

Na ostatnim piętrze był olbrzymi taras wyłożony płytkami na kształt mozaiki.

Po środku tryskała fontanna, a wokół rosły palmy i wspinała roślinność tropikalna. Był tu też olbrzymi marmurowy bar, a tu i ówdzie, stało kilka wielbłądów z białego kamienia, jakby odpoczywających w pustynnej oazie.

Na drugim piętrze było sześć gościnnych apartamentów rozpościerających się dookoła wewnętrznego basenu.

Piętro niżej, przy jednej ze ścian umieszczono muszlę perłopławą, tak dużą, że mogła w niej usiąść drobna kobieta. Ramona czekała tu kiedyś na Zacka, uśmiechnięta i ubrana tylko w złociste pończochy. Tej nocy był nienasycony. Biedny Zack.

Do willi przylegała plaża Ramony, jedyna prywatna plaża w Acapulco — właścicielka była z niej bardzo dumna.

Budowano Szecherezadę pięć lat, pięć mozolnych lat, kiedy to najlepsi architekci i projektanci wnętrz z Meksyku, Nowego Jorku i Paryża stworzyli arcydzieło fantazji. Teraz księżna Ramona mogła się szycić posiadaniem najpiękniejszego domu w Meksyku.

*

Nicolas Stone ogolił się szybko. Nienawidził tracenia czasu na golenie, prysznic i inne codzienne czynności. Jego myśli skupione były na najmniejszych nawet drobiazgach dotyczących filmu, do którego zdjęcia miały rozpocząć się w poniedziałek. Nie interesowało go dzisiejsze przyjęcie. Był prostym człowiekiem, a wygłaszanie mowy przed śmietanką towarzyską nie sprawiało mu przyjemności. Poprzedniego wieczoru usiłował zadzwonić do nowego producenta Huberta S. Crofta, ale w hotelu poinformowano go, że pan Croft śpi po wyczerpującej podróży z Rzymu i nie wolno go budzić pod żadnym pozorem.

Udało mu się natomiast porozmawiać z Elektra i dziećmi, a pomimo złego połączenia, ich drogie głosy sprawiły mu mnóstwo radości. Czas już było zabrać Blueya z jachtu. Sięgając po klucze popatrzył w lustro; zobaczył sfrustrowaną twarz faceta oczekującego nudnego wieczoru.

*

W przeciwieństwie do Nicka, nowo przechrzczony Hubert S. Croft, spędził wiele czasu przygotowując swą toaletę. Niestety, ślicznie skrojony, kremowy garnitur mediolańskiej firmy Caraceni nie mógł ukryć olbrzymiego brzucha, a poszarzałej cery nie ożywiła koszula z białym kołnierzykiem. Miał nadzieję, że niebieski jedwabny krawat doda powagi i autorytetu, na jakie zasługiwał. Dobre wrażenie było dziś ważne, skoro stawką jest hollywoodzki film. Chcąc osiągnąć sukces powinien zdobyć zaufanie reżysera, osmielić aktorów, zintegrować się z ekipą techniczną i pokazać wszystkim, że dobrze wie co robi. Osiągnął sukces w Rzymie, uda się i w Hollywood, a wiara we własne możliwości powinna mu w tym pomóc. Miał też poważnych sprzymierzeńców w osobie Frankovitchów i w Ramonie Armande — wszystko to stanowiło niezłe karty w rękę.

*

Ines popatrzyła do lustra kończąc makijaż. Podobała się sobie. Długa bladozielona jedwabna suknia, spięta na jednym ramieniu podkreślała jej zgrabną sylwetkę. Broszę spinającą materiał dostała tego ranka od Juliana, gdy przeczytała

mu list od doktora Langleya z Los Angeles, potwierdzający ciążę. W uszach miała małe kolczyki z nefrytu, a włosy związała prostą szmaragdowozieloną wstążką. Przegub dłoni zdobiła jak zwykle delikatna bursztynowo-zielona bransoletka, prezent od Yvesa. Nigdy jej nie zdejmowała, traktując jako talizman. Tamtej jedynej nocy, gdy ją zdjęła, zabiła włoskiego generała jego własną brzytwą. Wzdrygnęła się. Zapomnij już o tamtej nocy, upominała samą siebie. Dlaczego nie możesz zapomnieć?

Julian, jak zwykle starannie ubrany, opalony i przystojny przyjrzał się jej z aprobatą.

- Kochanie, czy jesteś pewna, że możesz wyjść wieczorem? Martwię się o ciebie. Wiesz, że najważniejsze jest teraz dziecko, nie chciałbym, żebyś robiła cokolwiek ponad siły.

- Nie martw się, kochany — odparła podchodząc do niego i dotykając jego policzka delikatnymi palcami. — Czuję się świetnie, tylko rano mam nudności, ale doktor Langley zapewnił mnie, że prawie każda kobieta na to cierpi, szczególnie przy pierwszym dziecku.

- Mam nadzieję, że przy drugim będziesz się czuła lepiej — powiedział Julian szczerze zmartwiony. Ujął jej twarz w dłonie i spoglądał zakochanym wzrokiem w jej oczy. — Będziemy mieli dużo dzieci. Wiesz, jak bardzo cię kocham.

- Tak, kochany, wiem — szeptała Ines z sercem przepelnionym miłością. .

- To będzie dość trudny film, mam nadzieję, że będziesz dla mnie wyrozumiała jak zwykle i zostaniesz ze mną na zawsze.

- To dotyczy i pana, panie Brooks — odpowiedziała śmiejąc się. — Nie pozbędzie się mnie pan tak łatwo.

- Nigdy to nie nastąpi — powiedział tak poważnie, że Ines popatrzyła na niego zdumiona.

- Julianie, dlaczego jesteś taki smutny. Czy coś się stało?

- Nie, wszystko jest w porządku. Jest tak wspaniale, że aż nie mogę w to uwierzyć. Jesteśmy razem, będziemy mieli dziecko, nie zniósłbym tego, gdyby coś się popsulo.

- Nic się nie może stać, głuptasie — odpowiedziała, zastanawiając się, dlaczego jest taki zamyślony. — Phoebe zaakceptowała warunki rozwodu, pobierzemy się więc niedługo. Będziemy mieli dziecko, a doktor Langley mówi, że nie widzi powodu, żebyśmy nie mogli ich mieć więcej, dlaczego się martwisz, kochany?

- Ależ skąd, nie martwię się. — Objął ją i pocałował w kark. — Po prostu zachowuję się jak przewrażliwiony aktor przed rozpoczęciem zdjęć. Chodź, kochanie, musimy już iść na to koszmarne przyjęcie.

Pocałowała go w policzek, szczęśliwa, że nosi jego dziecko.

Uśmiechał się z czułością. Z tą kobietą chciał być całe życie. Bardzo ją kochał i dlatego pragnął, żeby przestał go nawiedzać natarczywy wizerunek Dominiki wtedy, gdy kochał się z kobietą noszącą jego dziecko i która wkrótce miała zostać jego żoną.

*

Dominika obudziła się po południowej sjeście. Stała teraz pod prysznicem, czując jak zimna woda przywraca jej siły. Niecierpliwie oczekiwała tego wieczoru. Uwielbiała przyjęcia, podniecało ją ubieranie się, malowanie twarzy, układanie włosów w nowy, śmiały sposób. Uwielbiała flirty, a szczególnie ten nowy, z Julianem Brooksem, sławnym i czarującym — najprzystojniejszym mężczyzną na świecie...

Wiedziała, że zwrócił na nią uwagę. Malując usta, uśmiechała się do swego odbicia w lustrze. Julian lubi ją bardziej niż przypuszcza, chyba jej nawet pożąda. Wyczuła to już wtedy, gdy przyglądał się jej w basenie. Od tamtej pory spotykali się kilka razy i wyraźnie czuła, co się z nim dzieje.

Dominika rozumiała już, że może być obiektem pożądania, wiedziała, jakie wrażenie robi na mężczyznach uroda i młodość. Uwielbiała to. A więc to tak, Julian Brooks chce poflirtować? Mając szesnaście lat nie była ekspertem miłosnych gier, ale miała ochotę na mały eksperyment. Romans z Gastonem w Saint Tropez sprawił jej wiele radości. Musiała jednak wyjechać do Ameryki w momencie, gdy naprawdę polubiła seks. Jakby to było, gdyby kochała się z Julianem?

To, że Julian rozwodził się właśnie i był zaręczony wcale jej nie przeszkadzało. Miłość jest tylko grą, pomyślała zakładając olbrzymie złote kolczyki w kształcie kół. Przecież Ines będąc Francuzką rozumie te sprawy. Nie będzie miała nic przeciwko flirtowi Dominiki ze swym narzeczonym — to wszystko jest tylko częścią gry.

Dominika wyjęła z szafy suknię bez ramiączek, ciasno opinającą jej talię i pokazującą wspaniałe nogi. Szczotkowała suche już włosy, spadające bujną kaskadą na nagie ramiona.

Zapukała do drzwi pokoju obok. — Gotowa jesteś, Agato? Powinnyśmy już iść.

Tego wieczoru chciała się bawić, tańczyć i czarować wszystkich mężczyzn, a wśród nich najbardziej... Juliana.

Także Irving i Shirley przygotowywali się do udziału w przyjęciu. Oboje zastanawiali się nad wyborem garderoby. On czuł się najlepiej w luźnych bawełnianych spodniach i starej koszuli; nie przykładał wagi do wyglądu zewnętrznego, dla niego liczyła się przede wszystkim praca.

Shirley bezradnie kręciła się przed lustrem. Nowa pomarańczowo-żółta suknia nie kryła jej nadmiernej otyłości. Błada twarz i siwe, niemodnie uczesane włosy nie dodawały jej uroku. Robiła co mogła, nakładając makijaż. Chciała wyglądać ładnie w chwili, gdy spotka Humberto Scrofo, czy raczej Huberta S. Crofta, jak chciał, by go nazywano. Zadzwoił poprzedniego dnia, informując Frankovitchów, że skoro będzie robił amerykański film, chce mieć również amerykańskie nazwisko. Ponieważ tylko Irving, Shirley i Ramona znają go jako Umberto Scrofo, byłby wdzięczny... prosi... by nie zwracali się do niego inaczej niż nowym nazwiskiem. Głupiec, mogą mówić do niego Kaczorze Donaldzie, byle by tylko spełnił nasze oczekiwania i zaakceptował scenariusz odrzucony przez Zacharego Domino i Nicolasa Stone. Scrofo powinien być ich wybawcą. Jeśli będzie miał autorytet taki, jak we Włoszech, to może nawet wzbudzać strach wśród aktorów i ekipy technicznej. To dobrze, taki powinien być producent — szanowany przez wszystkich.

Ramona oczekująca gości w olbrzymim hallu wyglądała przeuroczo w białej jedwabnej sukni, z włosami spiętymi diamentową spinką. W jej uszach lśniły olbrzymie diamenty, a na ręku kilka diamentowych bransoletek.

Pierwsze przybyły Agata i Dominika. Agata w długiej barwnej sukni czuła się nieco skrępowana. Widać było, że jest przejęta. Oto jest nie tylko gościem jednej z najznamienitszych dam na świecie, ale oczekuje na pojawienie się swego ideału. Gdy wreszcie pojawi się on, ten wysniony i wymarzony, zauważy ją od razu i uśmiechnie się do niej promiennie. A potem zamieni ją kilka słów i on od razu zorientuje się, że ma do czynienia z kobietą wykształconą, inteligentną i błyskotliwą.

Siedziała na kanapie ze szklaneczką wody mineralnej, obserwowała bajeczny zachód słońca i czekała na przybycie Juliana. Dominika przechadzała się; wyglądała dziś znacznie dojrzalej niż na szesnaście lat. Wspaniale opalona dziewczyna witała się wesoło z przybywającymi gośćmi, żartowała i gawędziła uroczo ze wszystkimi.

Agata zazdrościła jej. Skąd u niej takie obycie, doświadczenie, taka łatwość nawiązywania kontaktów. Zaledwie kilka miesięcy temu była skromną francuską uczennicą, a jakże szybko zmieniła się w rasową aktorkę — kobietę światową. Przy niej Agata czuła się jak wystraszona wiejska gąska.

Wkrótce wykładane marmurem salony tętniły rozmowami i śmiechem gwiazd Hollywood, miejscowych notabli i polityków. Wielki dom zrobił duże wrażenie na Blueyu i Nicku.

—O Jezu! — zagwizdał Bluey. — To i owo już w życiu widziałem, ale czegoś takiego jeszcze nie.

Nick kiwał potakująco głową. Mieszkał już w Ameryce od dziesięciu lat, ale nadal nie przyzwyczał się do wspaniałych, choć często urządzonych bez gustu, rezydencji bogatych hollywoodzkich gwiazd, reżyserów czy producentów. Ta niezwykła willa swym przepychem przewyższała jednak wszystko, co widział dotychczas. Zachwycało go piękne otoczenie domu, egzotyczne obrazy, rzeźby i inne przedmioty, a także rozmiary pokoi. Oddalił się, by dokładnie obejrzeć cały dom.

Kiedy słońce zachodziło za horyzontem, goście zebrali się na tarasie, by podziwiać ten wspaniały widok. Nawet kelnerzy przerwali pracę, by zobaczyć zachodzące słońce — meksykański symbol wiecznego życia. Widok był tak wspaniały, że zebrani zaczęli spontanicznie klaskać. Muzyka brzmiała porywająco, a kolejne margarity pobudzały krążenie krwi, podnosząc temperaturę przyjęcia i jego nastrój.

Nikt nie zauważył wejścia Huberta S. Crofta, stojącego teraz u szczytu schodów. Patrzył na tonących w zachwycie gości wpatrzonych w zachód słońca. Uśmiechnął się złośliwie, wydali mu się dziecinni.

Pierwsza zauważyła go Ramona i uradowana pospieszyła przywitać nowego gościa.

—Hubercie, drogi Hubercie, tak się cieszę widząc cię znowu. Świetnie wyglądasz — użyła nowego imienia, skoro nalegał, by tak go nazywać.

A on ujął jej dłoń i z europejską galanterią pochylił się nad pięknym 40-karatowym diamentem.

—Ramono, wyglądasz coraz piękniej. Co za wspaniały dom, prześliczny, naprawdę prześliczny.

Ramona promieniowała szczęściem, Hubert wziął margarytę od przechodzącego kelnera, a ona porwała go, by przedstawić innym gościom.

Ines zamarła przerażona spoglądając nad morzem roześmianych twarzy. Znów ta koszmarna wizja, tu w Acapulco. Czy ona śni, czy widzi ducha? Skąd on się tu wziął? Nie mogła oderwać oczu od niskiego, otyłego, uśmiechniętego mężczyzny witającego się z obecnymi. Musiał to być jakiś znajomy Ramony i dlatego przed miesiącem widziała ich stojących razem przed restauracją Ramonoffa.

Kiedy mężczyzna podszedł bliżej, rozpoznała bez wątpliwości twarz i przysadzistą sylwetkę. Rozpoznała swoje najstraszliwsze wizje senne. Tym razem, niestety, zmaterializowane. Przytuliła się do ramienia Juliana: serce jej waliło jak oszalałe, gdy Umberto zbliżył się do nich ze sztucznym uśmiechem przyklejonym do obrzydliwej twarzy.

Nie było się gdzie schować.

*

- Dobry wieczór, Julianie — powiedziała Dominika oblizując błyszczące różowe usta i uśmiechając się uwodzicielsko.

- Ślicznie wyglądasz — powiedział serdecznie Julian. — Jak dojrzała kobieta, prawda Ines?

- Dziękuję, Julianie — odpowiedziała Dominika, skupiając uwagę tylko na nim. Zupełnie zignorowała Ines, choć ta trzymała narzeczonego pod rękę.

Julian roześmiał się. Cholera, ta kobieta-dziecko bardzo go pociągała.

- Czy znajdziesz kilka minut, by przedyskutować ze mną pewne problemy scenariuszowe — spuściwszy oczy, Dominika mówiła dalej nieśmiało. — Jest pewna scena, którą nie całkiem rozumiem. Byłabym ci wdzięczna za radę.

- No wiesz, jesteśmy na przyjęciu. Może jutro — powiedział z rezerwą Julian.

— Nie mogłabym zasnąć w nocy bez rozstrzygnięcia tej sprawy, ten film jest taki ważny dla mnie. Jestem tylko debiutantką, mogę się od ciebie wiele nauczyć. Pomóż mi.

Julian popatrzył na Ines, ale ona jakby nieobecna wpatrywała się w coś czy kogoś. Pewnie podziwia dekoracje — pomyślał.

— Przepraszam cię kochanie, chyba nie będziesz miała mi za złe, jeżeli pójdziemy z Dominiką nad basen, by przedyskutować pewną scenę.

Ines bez słowa kiwnęła głową. Julian uwolnił się od jej ramienia i pozwolił zaprowadzić się Dominice w cień pobliskiej palmy. Dziewczyna działała na niego w zdumiewający sposób. Podniecał go nawet dotyk jej delikatnych palców. Co się z nim dzieje? Czy on oszalał?

- Co to za scena, Dominiko? — spytał surowo, wściekły na siebie, bo czuł, jak nabrzmiewa mu penis.

- Ta — odpowiedziała, przyciskając otwarte usta do jego ust i wodząc po nich wiele obiecującym językiem. Przytuliła się do niego. Zanim zdążył odpowiedzieć, odsunęła się, uśmiechając jak kociak.

- Pomyślałam sobie, że tak pocałujemy się po raz pierwszy, gdy przestanę tańczyć w świetle ogniska. Co o tym sądzisz?

Patrzyła na niego z miną niewiniątka. Przytknęła do ust chusteczkę, a potem

delikatnie wytarła jego usta.

Julian stał jak oniemiały. Sądził, że lepiej od innych mężczyzn zna się na kobietach. Ale postępowania tej dziewczyny nie mógł przewidzieć. Chciała się popisać swoimi zdolnościami aktorskimi, a zarazem pokazać swoje zmysłowe oddziaływanie na mężczyzn. Zachowywała się jak zwierzątko, które osiągnęło dojrzałość płciową, jak swawolne dziecko-kobieta — a on pożył jej.

W czasie, gdy Julian stał jak skamieniały, Dominika nakładała szminkę, szepcząc konspiracyjnie.

— Pomyśl o tym, kochany Julianie. To powinien być moment czułości, prawda? Zmysłowy i słodki, taki jak pocałunek Liz i Monty w filmie „Miejsce pod słońcem”, zgadzasz się?

Zanim zauroczony aktor zdążył cokolwiek odpowiedzieć, nastoletnia uwodzicielka zniknęła w cieniu, uśmiechając się łobuzersko, a Julian zażenowany, podniecony i zaniepokojony patrzył, jak ona odchodzi.

*

Ines modliła się, żeby Scrofo jej nie poznał, żeby nie zdradziła ją jej zaczerwieniona ze zdenerwowania twarz. Usiłowała ukryć się w tłumie, ale Julian skończywszy rozmowę z Dominiką, odnalazł ją i zabrał ze sobą, by przedstawić nowemu producentowi stojącemu w towarzystwie Ramony.

- Droga Ines, pozwól, że przedstawię ci Huberta Crofta. Hubercie, to jest panna Juillard, narzeczona Juliana — przedstawiła ich sobie Ramona.

- Miło mi panią poznać — odezwał się Scrofo nieprzyjemnym głosem.

- Hubert jest naszym nowym producentem. Co za szczęście, że będzie pracował z nami — wdzięczyła się Ramona.

Ines zrobiło się słabo, wsunęła drżącą dłoń pod ramię Juliana. Producent? Umberto Scrofo na miejsce Zacharego? To chyba niemożliwe.

— Dobry wieczór — wymamrotała. Wiedziała, że musi coś powiedzieć. Uginały się pod nią kolana i tylko mocne ramię Juliana uchroniło ją od osunięcia się na podłogę. A więc nie zabiła go.

Przerażona przyglądała się różowej szramie, którą tylko częściowo skrywała koszula. To jej zawdzięcza tę pamiątkę owej strasznej nocy, to ona sprawiła, że głos jego brzmi tak nieprzyjemnie.

Przez jedenaście lat sądziła, że zamordowała tego mężczyznę, a teraz on potrząsał jej dłonią uśmiechając się upiornie. W dodatku wcale nie wyglądał na ducha, gdy patrząc na nią powiedział:

— Ma pan wiele szczęścia, panie Brooks.

Umberto wpatrywał się w piękną Ines, nie zdradzając się czy ją poznał, choć przyglądał się jej dłużej niż wypadało. Ale do tego była przyzwyczajona. Jej uroda czasami wywoływała dziwne reakcje mężczyzn. Croft uściśnął dłoń Juliana, wyrażając zadowolenie, że może z nim pracować, oraz prawiąc komplementy dotyczące jego poprzednich filmów. Znowu przyglądał się Ines. Niedobrze jej było, dusiła się zapachem wody po goleniu, tej samej, której używał tamtej pamiętnej nocy w hotelu Ritz. Chciałaby uciec do drugiego pokoju, ukryć się przed przyszywającym ją wzrokiem Scrofo, ale Julian mocno trzymał jej dłoń. Zaraz ktoś usłyszy, jak mocno bije jej serce. Na miłość boską, jak to się stało, że Umberto znalazł się tutaj? Dlaczego zmienił nazwisko? Czy to możliwe, żeby był producentem filmu Juliana? A przede wszystkim jak udało mu się przeżyć?

Jakby czytając w jej myślach, Hubert przyglądał się jej badawczo.

- Jest pani bardzo piękną kobietą, panno Juillard. Doprawdy prześliczną — mówił z lekkim włoskim akcentem.

- Dziękuję — mruknęła, wypila łyk margarity, sól pokrywająca brzeg szklaneczki piekła jej usta. Popatrzyła na Juliana szukając u niego pomocy, ale akurat z kims rozmawiał.

- Czy myśmy się gdzieś nie spotkali? — czarnymi oczami wodził po jej piersiach. — Odnoszę takie wrażenie.

- Myślę, że nie — odpowiedziała spokojnie, usiłując odsunąć się — jestem pewna, że zapamiętałabym.

Hubert podszedł o krok bliżej. Czują nerwowo ścisk żołądka.

— Nigdy nie zapominam raz napotkanych twarzy. Nigdy. - Szukał jej wzroku, wyczuwając, że się go boi. Kim jest ta kobieta? Był pewien, że gdzieś już ją widział. Ale gdzie? Jaka historia wiąże się z tym ślicznym stworzeniem? Musi się tego dowiedzieć. Hubert chciał wiedzieć wszystko o ludziach, z którymi pracował — dawało mu to poczucie władzy nad nimi. — Skąd pani pochodzi? — usiłował coś z niej wydobyć. Ines wydawało się, że zaraz zwariuje. Przecież ona go zamordowała. Pamiętała wszystko tak wyraźnie, jakby to było zaledwie wczoraj. Nie, on nie może mnie rozpoznać, zmieniłam się bardzo, uspokajała siebie samą. Nie mogła jednak ukryć swego pochodzenia. Wszyscy wiedzieli, skąd przyjechała.

- Przyjechałam z Londynu — powiedziała.

- Z Londynu — powtórzył zdziwiony. — Jak to możliwe, przecież jest pani Francuzką, prawda?

- Tak — przyznała nieśmiało.

- Ines mieszkała w Londynie dwanaście lat — uśmiechnął się Julian, instynktem aktora wyczuwając napięcie. — Tam się poznaliśmy, prawda kochanie.

- Doprawdy? — Umberto nadal gapił się na Ines — A gdzie się pani urodziła?

— We Francji — wyszeptwała.

- We Francji? — powtórzył unosząc brew. — A w jakim rejonie?

- Urodziłam się w Lyonie — skłamała.

- Doprawdy? — zmrużył oczy.

- Tak, był pan tam kiedyś? — spytała z trudem panując nad ogarniającym ją przerażeniem.

Umberto uśmiechał się sztucznie. Widział, że czuje do niego awersję. Nie pierwsza to taka właśnie reakcja na jego widok. Znał to dobrze. Nie wiedział jednak o co jej chodzi, czuł, że bardzo chce coś przed nim ukryć.

— W Lyonie, tak? — przyglądał się jej uporczywie. — Nie byłem tam, ale na pewno przypomnę sobie, gdzie się spotkaliśmy. Jak już mówiłem, zapamiętuje twarze i miejsce, gdzie kogoś poznałem.

Uśmiechając się chytrze, poszedł na taras, by dołączyć do gospodyni domu.

Ines czuła się tak, jakby ktoś kopnął ją w żołądek. Julian miał rację, mówiąc że wszystko układa się za dobrze. Teraz w kącie pokoju beztrudnie umizgiwał się do jakiejś kobiety. Ale ona musi uciekać, chce zostać sama, zastanowić się, co powinna robić dalej.

Scrofo odszedł, a ona zbiegła po kamiennych schodkach wiodących na plażę. Stała na piasku i pustym wzrokiem patrzyła na morze. Była już pewna, że Scrofo przypomni sobie, iż to ona była tą prostytutką, która poderżnęła mu gardło. Wzdrygnęła się na samo słowo prostytutka. Co stałoby się z karierą Juliana, gdyby wszyscy dowiedzieli się, że jego narzeczona była paryską ladacznicą, niedoszlą morderczynią, kobietą usługującą wrogowi w czasie wojny? Nawet nie chciała o tym myśleć, co stałoby się z ich związkiem.

Wiedziała, że mimo nieustannych zapewnień o miłości, Julian rzuciłby ją natychmiast. Wierzyła, że kocha ją prawdziwie, ale znając go uważała, że nie byłby w stanie poślubić kobiety z taką przeszłością.

Tak, jej życie ulegnie całkowitej ruinie, jeśli Julian dowie się czegokolwiek. Za dwa miesiące miał dostać rozwód. Muszą się szybko pobrać, zanim będzie widać, że jest w ciąży, zanim dowie się prawdy. Inaczej wszystko się skończy. Na pewno ją zostawi. O, tak, będzie miły, da jej pieniądze, których ona nie potrzebuje. Inwestowała rozsądnie, będzie więc mogła utrzymać się sama. Zostanie jej tylko jego dziecko. Nikt jeszcze nie wie, że ona jest w ciąży. Gdyby wiedzieli, byłoby to powodem do jeszcze jednego skandalu, ale nie tak haniebnego jak ten, który może wywołać Scrofo.

Ines usiadła na skale, myśli kłębiły się w jej głowie. Czego może chcieć od niej Scrofo? Ona mu w niczym nie zagraża. Ale jeśli ją rozpozna, może chcieć się zemścić, a sądząc z jego bezwzględnych spojrzeń, bardzo szybko tak się stanie. Co za głupota, że nie zmieniła imienia.

Położyła dłoń na płaskim wciąż jeszcze brzuchu. Pot płynął po jej ciele, mimo iż miała na sobie cienką jedwabną sukienkę. Zdjęła buty i postawiła na kamieniu. Zanurzyła stopy w wodzie chcąc się ochłodzić, ale woda była tak ciepła, że zrobiło się jej jeszcze bardziej gorąco. Pochyliła się, by spryskać wodą palającą twarz. Czy Julian będzie w stanie jej przebaczyć? Był nie tylko gwiazdorem, ale i brytyjskim gentelmanem, wychowanym w pewnej tradycji. Dla Ines poświęcił małżeństwo i mnóstwo pieniędzy, na pewno jednak nie *zechce* poświęcić przyszłości.

Kobięcy instynkt ostrzegał, że znalazła się w poważnych tarapatkach. Musi się na coś zdecydować, zanim Umberto Scrofo zrujnuje jej życie.

*

Agata oczekiwała przyjęcia z mieszanymi uczuciami. Źle się zazwyczaj czuła wśród dużej grupy osób, ale jako opiekunka Dominiki, musiała jej towarzyszyć.

Natychmiast wyczuła, że przybył na przyjęcie, już z daleka czuła jego zapach, ten sam, który sprawiał jej tyle radości, gdy tuliła się do jego niebieskiej koszuli. Ukrywała ją pod materacem i co noc sypiała owinięta w nią.

Wyglądał jeszcze bardziej interesująco niż wtedy, gdy widziała go ostatnio i jeszcze bardziej pociągał ją seksualnie niż w owe szalone noce, które w swej wybujałej wyobraźni spędzała razem z nim. Wtedy tulił ją, całował i pieścił. Dziś miał na sobie biały doskonale skrojony frak, jedwabną bladoniebieską koszulę rozpiętą pod szyją tak, że widać było ciemne kręcone włosy na piersiach. Nad opalonym czołem falowały mu włosy, gdy śmiał się radośnie do szczupłej blondynki stojącej obok niego, której czule zaglądał w twarz. Dłoń trzymał na jej nagim ramieniu.

Agata wstrzymała oddech. Kobieta w zielonej sukni stojąca obok Juliana, zmieniła kolor włosów, była elegancka i w dobrym stylu, ale Agata nie zapomniała nikogo z tamtych wojennych dni. Co robi Julian z tą dziwką Ines. Jak może być z tą zdzirą, która przespalała się z poławą gestapo w Paryżu? Przecież ona nie może być jego narzeczoną?

Wszyscy witali ich jak parę królewską, a przecież Agata wiedziała, że Ines nie może być królową. Jest tylko tanią kurwą i zdrajczynią kraju. Dlaczego Julian, zasługujący na wszystko co najlepsze, zaręczony jest z taką... z takim uosobieniem zła?

Ta dziwka musiała rzucić na niego urok, bo czyż inaczej taki cudowny

mężczyzna, dobry i wspaniały pod każdym względem, chciałby mieć kurwę za żonę?

Agata przypomniała sobie zdjęcia w tygodniku, który pokazała jej Dominika w czasie lotu do Acapulco. Kobieta stała profilem do robiącego zdjęcie i miała ciemne włosy, nic więc dziwnego że nie rozpoznała jej wtedy, teraz jednak nie miała wątpliwości.

Wspomnienia napłynęły jak fala. Tak, to jest ta zdzira, która zabiła włoskiego oficera. Ukrywali ją w tej samej piwnicy obok L'Elephant Rose, w miejscu, gdzie Agata przebywała tak długo. Ines spędziła tam zaledwie kilka dni, czyniąc z tego tragedię. Nie jest wytrzymała, przeciwnie, jest słaba i zepsuta. Oczywiście wszyscy pospieszyli jej z pomocą. Sutener Yves, stara Gabriella, wszyscy, którzy nie kiwnęli nawet palcem, by pomóc Agacie, aż stała się strzępem człowieka, dla tej kurwy Ines zrobili co było w ich mocy. Przygotowali fałszywe paszporty, zmienili jej imię i kolor włosów, a potem wysłali do bezpiecznej Brytanii, rozpieszczając tę wstrętą dziwkę do nieprzytomności. Agata potem już nigdy o niej nie słyszała. A teraz, objawiła się w całym rozkwicie swej bujnej urody, zaręczona z mężczyzną, którego uwielbia Agata. Ines Dessault stoi tu uśmiechając się, jakby była panią całego świata.

Bluey i Nick obserwowali zachód słońca z drugiego piętra Szecherezady.

— To najpiękniejszy widok, jaki widziałem w życiu, znacznie ładniejszy niż zachody słońca na Hydrze. Chciałbym, żeby taki widok był tłem dla ostatniej sceny walki. Mógłby symbolizować tragedię Meksyku, gasnące słońce czczone przez Meksykanów, a na jego tle zabici i umierający żołnierze — pokłosie zakończonej bitwy. — Podniecony Nick plótł o patosie i symbolice zachodu słońca. Bluey znał ten widok zbyt dobrze, by wpadać w liryczny zachwyt, zauważył natomiast, że skończyła się jego margarita.

— Chodź, przyjacielu, nalejemy sobie *jeszcze*. Zapewniam cię, że zobaczysz tu wiele zachodów słońca — odezwał się Bluey.

Nick popatrzył na pomarańczowe niebo. Niechętnie wrócił na przyjęcie, wciąż myślał o swoim filmie i o tym, że musi się w nim znaleźć zachód słońca.

Muzyka w głównym salonie była nieco głośniejsza niż rozmowy i śmiech gości gawędzących ze sobą przyjaźnie. Nick i Bluey podeszli do barku, a Ramona podążyła za nimi jak księżycowa poświata.

— Moi mili, jest już z nami nasz nowy producent. Wszędzie was szukałam, musicie go poznać.

— Oczywiście, czekałem na to — odparł Nick, gdy Ramona prowadziła go pośród przepychającego się tłumu.

Pośrodku małej grupki, składającej się z Irvinga i Shirley Frankovitchów, Dominiki i Agaty, stał tyłem niski, otyły mężczyzna w kosztownym, co rzucało się natychmiast w oczy, garniturze.

— Nie znacie jeszcze Huberta, prawda? — uśmiechnęła się Ramona.

Mężczyzna odwrócił się twarzą do Nickolasa. W tym momencie serce Nicka nieomal przestało bić, gdy spojrział w czarne i zimne oczy Umberto Scrofo. Jego Nemezis — morderca matki stał przed nim. Cały i zdrowy.

Nick stał jak porażony piorunem, gdy przedstawiano go Włochowi. Jak zdalnie sterowany robot, uściśnął spoconą dłoń „Gourouniego”, mężczyzny, który przed dziesięcioma laty spowodował śmierć całej jego rodziny. Usta Nicka były suche,

nie był w stanie wymówić ani słowa. Wiedział, że z jego gardła nie wydobydzie się żaden dźwięk. Nie słyszał nawet, co mówią inni ludzie, tak bardzo dzwoniło mu w uszach. Widział tylko twarz mężczyzny podobnego do ropuchy. Kiedyś przysięgał, że go zabije. Z upływem czasu zbladła nienawiść i desperackie pragnienie zemsty. Ale teraz, gdy stał twarzą w twarz ze Scrofo, znów pojawiły się straszne myśli. Pohamował w sobie ów krzyk straszny, narosły w nim przez te lata. Powstrzymał gniew wobec mordercy, który zasługiwał na śmierć. Nie powiedział nic.

Pewnie inni uważają, że zachowuje się głupio, pomyślał Nick. Ramona już patrzyła na niego badawczo, a Scrofo przyglądał się mu z dziwnie protekcyjnym wyrazem twarzy. Mimo chwilowego zaciemnienia umysłu, Nicholas usłyszał, jak Włoch mówi:

— Miło mi pana poznać, Nick. Czuję że razem zrobimy wspaniały film. Podoba mi się prawie cały scenariusz i widzę, że mamy wspaniałą obsadę aktorską, prawda? Musimy spotkać się jutro rano, żebyśmy mogli przekazać panu kilka moich pomysłów.

Nick wiedział, że oczekuje od niego odpowiedzi, nie był jednak w stanie wydobyć z siebie ani słowa. Kiwnął tylko głową, mrużąc pod nosem coś niezrozumiałego.

Hubert Croft chłodno i dokładnie przyjrzał się młodemu reżyserowi. Odrażająca powierzchowność Crofta wzbudzała często u ludzi uczucie niechęci i z trudem ukrywanego wstępu. Od dawna już w takich przypadkach, by ukryć własne rozczarowanie, przybierał słodki wyraz twarzy, albo zachowywał się rubaszenie.

Ale ten Nick Stone, cudowne dziecko kina lat pięćdziesiątych zachowuje się bardzo dziwne. Czyżby był pijany? Czy to już tequila tak szumi mu w głowie?

- Kiedy zobaczyłem pana pierwszy film, wiedziałem, że jest pan utalentowany — odezwał się z uśmiechem Hubert. — Ktoś, kto potrafi wydobyć tyle dowcipu i świeżości z „Bobby Soxera w kosmosie”, musi być geniuszem.

- Dziękuję — wymamrotał Nick. Zaszło mu tak w gardle, że wypowiedane słowa sprawiały fizyczny ból.

- A pana następny film też był błyskotliwym dziełem sztuki. Jestem dumny, mogąc z panem pracować.

Instynkt podpowiadał Nickowi, by złapać dłońmi grubą szyję Włocha i wycisnąć z niego życie. Czuł się tak, jakby nie był w Acapulco, a z powrotem na rozdartej wojną Hydrze...

Nie upłynęło nawet pięć minut, kiedy wrócił Bluey i wcisnął mu w dłoń następną margaritę. Nick wypił drinka nie spuszczać wzroku ze Scrofo. Bluey przyglądał mu się nieco zdziwiony. Nick z pobladłą twarzą wyglądał jakby w transie, jak człowiek tak pogrążony w myślach, że zapomniał języka w gębie i stracił panowanie nad sobą. Bluey przedstawiony Hubertowi powiedział coś dowcipnego, a ten odwzajemnił się uśmiechem, zadowolony, że może odwrócić uwagę od głupawego greckiego reżysera.

Nick mrużąc, że źle się czuje, usiłował uwolnić się od towarzystwa. Przyjęcie było dla niego nie do zniesienia. Musi być sam, musi wszystko przemyśleć i zadzwonić do Elektry. Już miał wychodzić, gdy rozległy się fanfary, a Ramona ujmując go mocno pod ramię obwieściła, że podano do stołu. Nick znalazł się w pułapce. Księżna poprowadziła go schodami w dół, na taras główny.

Widok był zaiste imponujący, a dekoracja wymyślna i oryginalna. Na tarasie stały okrągłe stoły, przy czym każdy z nich przeznaczony był dla dziewięciu osób. Nakryte były starannie obrusami ze złotej lamy. A na środku każdego z nich ustawiona została pomalowana na złoto palma umieszczona w piramidzie złotego piasku. U podstawy piramidy błyskały światła, rzucające piękne refleksy na

twarze gości. Po obu zaś jej stronach stały dwa wielbłądy z ceramiki. Noże i widelce były ze szczerzego złota, a pojemniczki na sól i pieprz miały kształt wielbłądów.

Ramona uważała się za eksperta od rozmieszczania gości przy stole. Trzy pierwsze stoliki były najważniejsze, a pierwszy z nich zajmowała oczywiście sama Ramona. Po swojej prawej stronie posadziła Huberta, a po lewej przerażonego Nicka. Tuż obok siedziała Shirley Frankovitch, co jeszcze bardziej pogorszyło nastrój Nicka. Nienawidził szczerze tej pseudointelektualistki, a tak naprawdę kobiety bezdusznej, która uważała się za literackiego giganta, a w istocie sukces zawdzięczała głównie mężowi.

— Dobry wieczór, Nick — odezwała się, siadając. — Wspaniałe przyjęcie, prawda? Ramona urządziła je na najwyższym poziomie, nie sądzisz?

Nick kiwnął tylko głową, przywołał kelnera, by nalał mu wina. Tego wieczoru chciał się upić.

Obok Shirley siedział Julian nie przepadający za nadętą scenarzystką, ale jakby w nagrodę, po jego drugiej stronie Ramona posadziła Dominikę. Pomiedzy Dominiką i Ines siedział ambasador USA w Meksyku, pijący dużo, a mówiący niewiele.

Ines ku swemu przerażeniu stwierdziła, że tylko o cztery miejsca dalej siedzi wpatrujący się w nią Umberto Scrofo.

Ramona zastanawiała się, dlaczego u diabła przy jej stoliku panuje taka lodowata atmosfera. Ona sama ożywiona, rozbawiona gawędziła przyjaźnie z Hubertem, który opowiadał jak zwykle używając niewybrednych dowcipów. Natomiast Nicolas Stone zachowywał się wyjątkowo niegrzecznie. Nie odrywał ponurego wzroku od talerza, a Chateau-Lafite rocznik 1929 pił jakby to była lemoniada.

- Wygląda pani jak zwykle, principesso. A właściwie jeszcze piękniej — Hubert uśmiechał się przymilnie wznosząc toast na jej cześć.

- Dziękuję, drogi Hubercie. Miło mi to słyszeć.

- Powiedz moja droga, kim jest kobieta, z którą zaręczony jest Julian? Wydaje mi się, że już ją gdzieś widziałem.

- Julian poznał ją w Londynie. Jest Francuzką, pochodzi z dobrej rodziny. Słyszałam, że przed wojną została sierotą i wychowywała się u jakiejś ciotki.

Hubert pił wino i przyglądał się Ines usiłującej rozmawiać z ambasadorem. — Atrakcyjna kobieta, jestem pewien, że gdzieś już ją widziałem.

Ramona nie odpowiedziała, a Hubert zrozumiał, że popełnił niewybaczalny błąd, zbyt żarliwie rozmawiając z gospodynią o innej kobiecie. Próbowła teraz porozmawiać z ponurym Nickiem Stone. Hubert zbliżył się ku niemu, by nawiązać rozmowę.

— Wiesz Nick, myślę że przede wszystkim musimy rozbudować rolę królowej, zgadzasz się?

Nick skinął głową, ponieważ w stanie wielkiego zdenerwowania nie mógł wykrztusić słowa. Co za padalec. Scenariusz i role zmieniano już kilka razy, a on zajmuje się filmem od dziesięciu minut.

- Ach, Hubercie, naprawdę tak sądzisz? — Ramona rozpromieniła się, jej oczy koloru miodu błyszczały jak u nastolatki. — Mam tyle propozycji dotyczących mojej roli, jeśli pozwolisz, opowiem ci o kilku.

- Chętnie posłucham, moja droga. Powiedz mi o wszystkim. Jestem pewien, że możemy zmienić tę rolę ku zadowoleniu ogółu.

Po drugiej stronie stołu Ines mechanicznie dziobała jedzenie, usiłując nie patrzeć, jak Umberto opycha się bez opamiętania, upuszczając od czasu do czasu

kawałki jedzenia na swój elegancki krawat. Widziała, że co kilka minut przesywają spojrzeniem, zadając niewypowiedziane pytania dotyczące jej pochodzenia.

Hubert pomyślał, że jest piękna, wygląda elegancko i arystokratycznie, gdyby ją wcześniej spotkał, musiałaby wyrzucić na nim niezatarte wrażenie. Wygląda na 28-30 lat, to znaczy, że gdyby ją poznał wcześniej, dziesięć czy dwanaście lat temu byłaby nastolatką. Może spotkał ją w Londynie w 1946 roku, gdy pojechał tam na krótko? Dziesięć lat temu był na Hydrze. A dwanaście lat temu był w Paryżu. Czy tam mógł ją spotkać? Nie, to niemożliwe. Była wtedy zbyt młoda. Prawie nie słuchał Ramony, opowiadającej z przejęciem o swoich pomysłach i sugestiach dotyczących przeróbki scenariusza w taki sposób, by rola matki księżniczki Izabelli, którą miała zagrać była bardziej interesująca. Ledwie ją słyszał, koncentrując się na rozwiązaniu zagadki tajemniczej piękności, która siedziała naprzeciwko niego blada i cicha.

Lyon? Nigdy w życiu nie był w Lyonie, ale z pewnością spotkał gdzieś tę kobietę.

Julian nie zauważył zmieszania Ines, gdyż właściwie flirtowała z nim Dominika. Zdjęła but i gołą stopą pieściła jego kostkę, zaglądając mu jednocześnie w oczy. To, że odwzajemniał jej pożądanie niezwykle ją podniecało. Julian popatrzył na Ines, ale tak była pochłonięta tym, co się działo wokół niej, że zdecydował się poplirtować trochę z Dominiką. Przecież to nie ma żadnego znaczenia. Ona jest tylko młodą dziewczyną wypróbującą swe wdzięki we flircie, sądził więc, że poradzi sobie z nią łatwo.

Zanim wrócili do hotelu, Ines czuła się już koszmarne. Właściwie z godziny na godzinę coraz gorzej. Cały wieczór przesładowało ją uporczywe spojrzenie Scrofa. Po kolacji, gdy goście przeszli na taras, by potańczyć, chciała jak najprędzej opuścić to niefortunne przyjęcie, ale Julian tańczył i rozmawiał z Dominiką, więc nie chciała mu przeszkadzać. Ines rozumiała, że aktorzy grający razem w tym samym filmie, muszą spędzać razem wiele czasu, by poznać się lepiej. Ponieważ Dominika była tak młoda i zupełnie niedoświadczona w świecie filmu, Ines była pewna, że profesjonalista Julian będzie chciał jej w miarę swoich możliwości pomóc.

Właśnie wracała z toalety, gdy ktoś zacisnął spoconą dłoń na jej nagim ramieniu.

- Dlaczego pani tak ciągle ode mnie ucieka? — spytał Hubert. — Zatańczymy.

- Nie czuję się dobrze — wymawiała się Ines, uwalniając się z jego uścisku. — Nie chcę tańczyć.

- To usiądźmy w takim razie — powiedział, biorąc ją mocno pod rękę i prowadząc w kierunku krzesła. — Chcę z panią porozmawiać.

Scrofo przyzwyczajony był do tego, że każde jego życzenie wszyscy i wszędzie spełniają bez szemrania.

— Teraz już sobie ciebie przypominam — powiedział nagle przesywając ją bezlitosnym spojrzeniem.

Usiłowała nie zdradzać zaniepokojenia.

- To niemożliwe, nigdy się nie spotkaliśmy.

- Ależ tak, droga Ines. Zapewniam cię, że spotkaliśmy się już.

Przerwał na chwilę, czekając na jej reakcję. Zapalił cygaro i przyglądał się jej spod przymrużonych powiek. Ines ani drgnęła udając, że nie wie o co chodzi.

— Teraz wyglądasz zupełnie inaczej. Prawie dwanaście lat zmienia młodą,

ładną dziewczynę.

Uśmiechnął się, czekając na jej reakcję. Z trudem opanowała drżenie ręki, w której trzymała kieliszek, a jej żołądek ścisnął się na kamień.

— No cóż, jeśli nie chcesz pamiętać, będę ci musiał przypomnieć — powiedział złowieszczo. — Jestem pewien, że pamiętasz pewien pokój hotelowy w Paryżu wiosną 1943 roku.

Nie zdradziła się nawet drgnieniem powieki.

— Obawiam się, że bierze mnie pan za kogoś innego. Co chce mi pan wmówić? Ta rozmowa prowadzi donikąd, przepraszam.

Poruszyła się, chcąc odejść, ale on szybko złapał ją za ramię. Nigdy nie zapomniała tego okrutnego uścisku palców o sile żelaza.

- Mówiłem ci, że nigdy nie zapomnę twarzy, ani imienia. Głupio zrobiłaś nie zmieniając go. Ines to niezwykle imię — takie piękne, że postanowiłaś go zachować, gdy rzuciłaś zawód prostytutki! — Zbliżył usta do jej ucha, widziała nieskrywaną nienawiść, która ożywiła jego ziemistą twarz.

- Panie Croft, nie wiem o czym pan mówi. Proszę mnie puścić. Czeka na mnie narzeczony — ale nie mogła wyrwać się z mocnego uścisku. Jak we śnie widziała wirujące na parkiecie pary, słyszała dźwięki orkiestry, śmiech gości i delikatne brzęczenie nocnych owadów, czuła delikatną woń jaśminu, ale myślała tylko o owej strasznej paryskiej nocy, o fizycznych torturach, jakich wówczas doświadczyła, o bólu, który zadał jej ten straszny mężczyzna i karze, jaką mu wymierzyła.

- O, tak, widzę, że już sobie przypominasz, prawda? — szczyrzył zęby jak maskara w dniu święta Halloween. — Nie musisz odpowiadać, Ines. Wystarczy mi twoje milczenie, jak już mówiłem, nigdy nie zawodzi mnie pamięć. To ty byłaś tą małą dziwką, która przyszła do mnie do hotelu Ritz, prawda? To ty usiłowałaś mnie zabić.

Ines czuła się jak w koszmarze sennym, z którego nie można się obudzić. Tuż obok niej mężczyzna, którego tak bardzo kocha, tańczy ze swoją filmową partnerką. Chciała być blisko niego, trzymać go mocno, zostać panią Julianową Brooks tak szybko, jak to tylko możliwe. Chciała uciekać. Tylko tego teraz chciała — ale ten potwór trzymał ją mocno. Nie mogła się wyrwać bez zwrócenia na siebie uwagi wszystkich obecnych na przyjęciu.

— No i co, panno skromnisiu, narzeczono gwiazdora, panno morderczyni — puścił chmurę oslepiającego dymu prosto w jej twarz. — Wreszcie spotkaliśmy się.

Przez te wszystkie lata nic się nie zmienił, nadal był potworem.

- Czego pan ode mnie chce? — wyszeptała Ines.

- Niczego, moja droga, w tej chwili absolutnie niczego. Po prostu chcę, żebyś wiedziała, że wiem kim jesteś, Ines, czy jak ci tam na imię. Dobrze pamiętam. Nie zapomina się takiej młodej, bardzo zdolnej prostytutki. — Na samo wspomnienie oblizał usta. Pochylił się tak blisko niej, że widziała wyraźnie maleńkie popękane naczynka krwionośne na jego nosie i zarost na policzkach, czuła obrzydliwy zapach wody kolońskiej.

- Prawie ci się udało, dziwko! — ścisnął jej ramię tak mocno, że była pewna, iż jutro będzie miała siniaki. — Mogłem przez ciebie umrzeć, podła dziwko. Spójrz... — szybko poluzował krawat, rozpiął koszulę i pokazał jej szramę, przecinającą jabłko Adama. Ines westchnęła. Szrama była długa, różowo-biała, błyszcząca i wypukła.

- Całymi tygodniami leżałem w jakimś pieprzonym szpitalu wojskowym — przyciągnął ją do siebie, prawie pluł jej w twarz. Ines wydawało się, że wszyscy na

nich patrzą. A potem uśmiechnął się szczerząc zęby. — Zemszczę się — syknął złowrogo, poprawiając krawat. — Długo czekałem, zanim cię znalazłem, jeszcze przeklniesz ten dzień, kiedy mnie poznałaś.

Ines zadrżała.

— Nie wiem, o czym pan mówi, panie Croft — powiedziała stanowczo. — To, co przydarzyło się panu dawno temu, nie ma nic wspólnego ze mną.

Był jeszcze bardziej obrzydliwy niż w jej pamięci. Z trudem wyrwała rękę. Właśnie skończył się taniec i Julian podszedł, od niechcenia obejmując Dominikę w pasie.

— Kochany, jestem taka zmęczona — szeptała Ines, tuląc się do dającego uczucie bezpieczeństwa ramienia narzeczonego. — Proszę cię, chodźmy do domu.

— Oczywiście, kochanie, chodźmy. Dobranoc, Dominiko - popatrzył na dziewczynę chwilę dłużej, niż powinno to trwać. - Miło było mi poznać pana, Hubercie. Myślę, że porozmawiamy jutro.

Julian i Ines, trzymając się pod ręce poszli się pożegnać z gospodynią. Umberto spoglądał za nimi. Choćby Ines nie wiem jak zaprzeczała, on wiedział, że to ona. Tamta kurwa z Paryża. A więc wreszcie ją znalazł, tę kościstą żdziwę, która usiłowała go zabić. Tak bardzo chciał ją odnaleźć i ukarać tak, jak na to zasłużyła. Na razie kara musi poczekać, teraz są ważniejsze sprawy. Przede wszystkim realizacja filmu „Cortez”, a panna Ines Juillard, czy tego chce, czy nie, może być wielce pomocna przy jego powstawaniu.

*

Ines spała niespokojnie. W majakach pojawiły się obrazy sadysty Scrofo. Spocona, rzucała się w pościeli, popłakując przez sen. Julian tulił ją do siebie, w przypiływie miłości szeptał uspokajające, czułe słowa. Pragnął kochać się z nią, uspokoić jej rozdygotane nerwy, ale po raz pierwszy odkąd się poznali, Ines odmówiła mu siebie. Julian nieco rozdrażniony, nadaremnie usiłował nie myśleć o Dominice.

—Przepraszam — powiedziała Ines drżącym głosem. — Tak mi przykro, kochany, nie czuję się dobrze. Nie wiem co mi jest, ale proszę, zrozum mnie.

- Ależ rozumiem, kochanie — uspokajał ją Julian, tuląc do siebie.

Po czym zasnął natychmiast mocno, a ona całą noc nie mogła zmrzyć oka. Leżała, patrzyła w sufit i myślała o spotkaniu z człowiekiem, który jej nienawidził. Z wrogiem.

Następnego ranka Ines znalazła ślady krwi na prześcieradle. Przerazona, zadzwoniła do swego ginekologa w Los Angeles, lecz nie zastała go, gdyż w niedzielę zwykle grywał w golfa. Wróciła więc do łóżka, sugerując, by Julian spędził ten dzień bez niej.

— Wszystko będzie dobrze, kochany — zapewniała go. — Chcę po prostu wypocząć.

Nie powiedziała mu o plamieniu. Miała nadzieję, że jeśli odpocznie, krwawienie ustanie.

Znów nie chciała się z nim kochać. Julian nastroszył się, był zdenerwowany jak większość aktorów na dzień przed rozpoczęciem zdjęć. Ines już drugi raz odrzuciła go, tym razem nie podając powodów, był więc jeszcze bardziej rozdrażniony. Julian, bardzo seksowny mężczyzna, potrzebował ujścia dla rosnącego w nim napięcia. Był bardzo zdenerwowany. Chociaż grał już w tylu filmach angielskich, ten pierwszy amerykański miał dla niego wielkie znaczenie.

Patrzył na bladą i wychudzoną Ines leżącą na poduszce, miała małe krople potu na chłodnym zazwyczaj czole.

- Jesteś pewna, że wszystko jest w porządku? — zapytał.

- Ależ tak, kochany — szepnęła. — Jestem tylko zmęczona po wczorajszym przyjęciu.

- Wiesz, po naradzie produkcyjnej chyba trochę popływam na nartach wodnych. Nie będzie ci przykro, że zostaniesz sama?

- Nie, nie przejmuj się mną — tak chciała, by wcale nie wychodził, ale zarazem potrzebowała samotności, by wszystko przemyśleć. — Życzę ci miłego dnia, kochany. Uważaj na nartach. Zobaczymy się wieczorem.

Posłała mu całusa gdy wychodził z pokoju, ale nie odwzajemnił go, położyła się więc smutna na zmiętej poduszce, myśląc o tym, że dziwne obawy Juliana mogą potwierdzić się w straszliwy sposób.

8

Choć była dopiero ósma rano, przy śniadaniu trwała już tajna narada produkcyjna. Irving, Shirley i Hubert Croft siedzieli na ocienionym tarasie apartamentu Huberta. Na oszklonym stoliku stojącym przed nimi piętrzyły się scenariusze i jego kolejne przeróbki, sprawozdania finansowe, filiżanki z kawą, południowe owoce, różne rodzaje chleba, dżemów i konfitur.

Hubert cały czas jadł. Kiedy chciał coś podkreślić, mówiąc unosił wskazujący palec do góry i gestykulował ożywiony. Za każdym razem, gdy to robił, jego podobieństwo do Mussoliniego było uderzające, pomyślała Shirley, sięgając po jeszcze jeden owoc. Apetyt Huberta udzielił się i jej.

- Jak widzę, główny problem leży w tym, że Nicholas Stone tak drastycznie zmienił oryginalny scenariusz, który wy napisaliście — popatrzył na Shirley. — Moja droga, to był wspaniały scenariusz, jak zwykle napisałaś go doskonale.

- Nasze wszystkie sugestie, pomysły, wszelkie przemyślane innowacje, zostały wyrzucone przez Nicka — powiedziała gorzko Shirley, choć zadowolona była z pochwały Huberta. — Scenariusz był wspaniały, prawda Irving?

- Głównym sprzymierzeńcem Nicka jest Bluey — dodał Irving. — Pomiedzy tymi dwoma i Zackiem Domino mającym całkowite poparcie studio, byliśmy zupełnie osaczeni.

- Tak już nie będzie — Hubert uśmiechnął się — drodzy przyjaciele. Czytałem obydwu scenariusze, ten który Zachary Domino i Nick Stone usiłowali zniszczyć i drugi, zaaprobowany przez Nicka. Nie mam wątpliwości, który z nich ma większą wartość.

- Nasz — warknęła Shirley, wkładając następny kawałek papai pomiędzy mięsiste usta.

- Tak. Żeby nam się udało, musimy mieć po naszej stronie studio i całą obsadę aktorską.

- Oczywiście — zgodzili się z nim Frankovitchowie.

- Ramona to nie problem — powiedział Hubert — może być i będzie wspaniałym sprzymierzeńcem, tak jak potrafi być doskonałą aktorką.

- Ale ona ma maleńką rolę — wtrąciła Shirley.

- Sądę, że moglibyśmy ją rozbudować — powiedział gładko Hubert — bez szkody dla naszego scenariusza.

Shirley patrzyła powątpiewająco, a Hubert mówił dalej.

- A ta młoda dziewczyna — Dominika — jaka była jej reakcja na oba scenariusze? Próbowałem porozmawiać z nią wczoraj wieczorem, ale chyba co innego było jej w głowie.

- No jasne — potakiwała Shirley. — Ta mała ptaszynka myśli wyłącznie o kutasie Pięknego Brooksa, a sądę, że już niedługo znajdzie się on nie tylko w jej głowie.

Irving popatrzył na żonę z dezaprobatą. Przerazał go jej prostacki język.

— Naprawdę? To interesujące. Powiedz mi coś więcej. — Hubert robił notatki w notesie o brązowej, skórzanej okładce.

Irving wzdychał z dezaprobatą. Nie wierzył w krążące o Julianie i Dominice plotki. Shirley twierdziła, że to prawda i że ona poprzedniego wieczoru widziała tę dziewczynę, jak przytulała się do Juliana i całowała go namiętnie.

Rzadko kiedy coś umknęło jej uwadze, a to co zobaczyła, sprawiało jej pewien rodzaj przyjemności, jako że jej własne życie seksualne z Irvingiem jakoś ostatnio nie układało się. Robił co mógł, ale ona po prostu przestała być dla

niego obiektem pożądania.

- Ma taką piękną narzeczoną, dlaczego miałby flirtować na boku? — Hubert pocierał szramę palcem, nie mógł się uwolnić od wizji ponętnego ciała Ines.

- Jest aktorem — Shirley wzruszyła ramionami. — Wiesz, jacy są aktorzy, większość myśli kutasem i nie można im ufać. - Nie zwracała uwagi na potępiający wzrok Irvinga i znów wepchnęła kawałek papai w usta. — Znany jest z tego, że pieprzy się z każdą aktorką grającą u jego boku. Kilka z nich nawet usiłowało się zabić z miłości do najprzystojniejszego aktora na świecie — sztydziła.

- Rozumiem. Jak myślisz, po czyjej stronie stanie? — Hubert nadal robił notatki.

- Po niczyjej — odezwał się Irving. — Lubi część naszych ludzi i część Nicka. Trudno przewidzieć jego zachowanie, bo stara się zagrać każdą scenę w taki sposób, by było to z korzyścią dla filmu i wcale nie jest tak zapatrzony w siebie, jak mówi Shirley, przeciwnie, lubi współpracować z innymi.

Hubert zbył tę opinię milczeniem.

- Nick dzwoni ciągle do starego Makopolisa w Hollywood. Jest jakimś jego kuzynem, a obydwaj są Grekami, więc trzymają się razem — skomentowała sarkastycznie Shirley.

- To jasne — Hubert nie był zdziwiony. Ze swego pobytu na Hydrze pamiętał rodzinną lojalność Greków. — A sir Cri-spin? — spytał o sławnego na całym świecie i bardzo lubianego brytyjskiego aktora, który miał zagrać króla Montezumę. — Co powiecie o nim?

- To stary pedał, aktorzyzna, który sądzi, że posiadał wszystkie rozumy. Gada jakby miał gębę pełną klusek. Ale do tej pory nie wtrącał się do niczego. Jest zbyt zajęty robieniem słodkich oczu do chłopców na plaży. Chyba podoba mu się pan Brooks, więc pewnie zrobi wszystko, o co poprosi go nasz gwiazdor.

- Musimy mieć wszystkich aktorów po naszej stronie, wtedy nie będą przeciwni scenariuszowi — powiedział Włoch. — A wytwórnia będzie musiała liczyć się z wolą większości, bo w przeciwnym razie na planie zaczną się zgrzyty i kłopoty. To kosztuje, a wiecie, że oni nie lubią tracić pieniędzy.

- Masz rację — Frankovitchowie tym razem byli jednomyślni. Ale jak my tego dokonamy? — spytała Shirley. — Za dwie godziny jest narada produkcyjna z Nickiem. Będzie zwalczał nasz scenariusz, jak robi to zawsze.

- Zostawcie to mnie — powiedział Hubert. Błada twarz Ines przemyciała przez jego myśli jak na starym czarno-białym filmie. — Zostawcie to mnie, przyjaciele. Zapewniam was, że znajdę sposób, by zwyciężył nasz scenariusz.

*

Na oficjalnym spotkaniu produkcyjnym Bluey wiercił się niecierpliwie — nienawidził konfrontacji. Jedyne „sceny”, jakie uwielbiał, to te, które oglądał okiem kamery. Ale Nick, dziwnie dziś jakoś wyglądający, potrzebował wsparcia. Jego oliwkowa cera przybrała bladozielony odcień, a roześmiane zazwyczaj usta były zaciśnięte mocniej niż pułapka na szczury.

Obleśny Włoch, który nie spodobał się Blueyowi od pierwszego wejrzenia, siedział po jednej stronie stołu razem z Frankovitchami. To trio byłoby trudne do pobicia w konkursie brzydoty, pomyślał. Szykowała się wojna słowna, tym bardziej gorąca, że tropikalne słońce zerkało już przez okna.

Hubert Croft trzymał przed sobą dwa scenariusze, czerwony i niebieski.

— Nie będę owijał w bawełnę — zaświzzczał dobrze znanym Nickowi głosem. — Ten scenariusz — trzymał niebieski manuskrypt wysoko nad głową w geście boksera, który wygrał walkę — jest niezwykłym dziełem sztuki filmowej. Czytałem go wczoraj w nocy i ronilem łzy szczęścia, że wybrano mnie do realizacji projektu stworzonego przez tych oto dwoje cudownych ludzi, którzy napisali takie błyskotliwe słowa.

Irving i Shirley promienieli i kiwali głowami jak para głupawych brzuchomówców. Bluey aż jęknął głośno.

— To chyba wytwórnia zadecyduje, który scenariusz będziemy realizować, prawda? — Nick próbował mówić chłodno i rzeczowo, powstrzymując wzbierającą wściekłość. Poprzedniego wieczoru dowiedział się, że Włoch ma za sobą zaledwie jeden film artystyczny, nie rozpowszechniany w Ameryce. A wydaje tu rozkazy jak sobowtór Mussoliniego, którego zawsze usiłował naśladować. Pomyślał o okrutnym zachowaniu Scrofo na Hydrze. Nie, nie wolno mu teraz o tym myśleć. Musi tak działać, by zrobić film w sposób, jaki pragnie. To jego będą obwiniać, jeśli film będzie nieudany. Nie będą czepiać się obrzydliwego trio, Frankovitchów i Scrofo, ani aktorów. To jemu dadzą w dupę. Zaprzepaści całe lata pracy i walki o pozycje poważnego reżysera filmowego. Boże, dlaczego Spyros zgodził się przysłać tę ropuchę do Acapulco? Nick poprzedniego wieczoru zadzwonił do Makopolisa, po to tylko, by usłyszeć „zamknij się i rób to, za co ci płacę”. Cholernie dużo jak na rodzinną lojalność. Przy realizacji filmu takiego, jak „Cortez” ktoś musi być chłopcem do bicia.

Scenariusz wybrany przez Nicka był dobry, wiarygodny historycznie, a sceny wojenne pokazywały prawdziwy horror wojny, zaś sceny miłosne były zmysłowe i realistyczne, a nie przesłodzone gruchaniem Frankovitchów. Jego dialogi były nowoczesne i wzięte z życia w przeciwieństwie do sztywnych i kwiecistych zaproponowanych w konkurencyjnej wersji scenariusza.

Jutro mają kręcić pierwszą scenę filmu, w której Cortez i jego ludzie witają Montezumę na brzegu morza. Nick chciał ją zrealizować pokazując Corteza w małej łodzi w towarzystwie grupy marynarzy i Montezumę z garstką wojowników. W scenariuszu Frankovitchów miało występować sześciuset statystów po stronie Corteza i siedmiuset u boku Montezumy. To nie będzie proste, ale scenę nakręci tak jak chce, albo wcale jej nie będzie. Niech go zwolnią, jeśli będzie musiał, może nawet wrócić do działu poczty.

Gdy tylko skończyła się narada produkcyjna, Nick pospieszył do swego pokoju, by zadzwonić do Elektry. Ona była jego wsparciem. Była mądra; nie nowoczesnie sprytna, ale tradycyjnie prosta i rozważna. Znała się na życiu, ludziach i związkach między nimi. Taką mądrość mogą przekazać kolejne pokolenia Greków przez całe wieki życia rodzinnego. Wieczorem jednak wszystkie linie międzynarodowe były zajęte i nie mogąc z nią porozmawiać spędził bezsenną noc.

- Słucham — tak się ucieszył słysząc jej głos, że natychmiast zaczął mówić po grecku, bo wołała, by rozmawiali w tym języku, choć mieszkali w Ameryce już prawie 10 lat.

- Co mam zrobić, Elektro? Wiem, że wszyscy są przeciwko mnie. Jestem gotów rzucić ten film, nawet jeśli wujek Spyro odeśle mnie z powrotem do pracy na poczcie.

- Nie, Nicolai — Elektra mówiła spokojnie i dobitnie. — Nie możesz tego zrobić. Zbyt ciężko pracowałeś czekając na taką okazję, nie możesz teraz wypuścić jej z rąk. Nie wolno ci.

- Elektro, ty nie rozumiesz — powiedział zdesperowany. — Nie wiesz, kto jest producentem filmu.

- Kto?

- Scrofo — odpowiedział ponuro. — Umberto Scrofo.

- Co takiego? Nie, nie żartuj Nicolai. To niemożliwe... Scrofo nie żyje... przecież słyszeliśmy, że zmarł we Włoszech dawno temu — prawie krzyczała.

- Nie umarł. Ten łobuz czuje się świetnie. Jest tutaj i chce zamienić moje życie w pasmo niepowodzeń. Chciałbym go zabić. Za każdym razem, kiedy patrzę w twarz tego potwora, myślę o tym, co zrobił mojej matce i chętnie zabiłbym go własnymi rękami.

Szlochał w słuchawkę, a Elektra usiłowała go uspokoić.

- Przestań Nicolai, nie możesz pozwolić, by on zwyciężył. Po pierwsze musisz zrobić ten film... musisz dla nas, dla wujka Spyrosa, dla naszych dzieci — zrobiła pauzę słysząc, że głos męża drży, ale jest już spokojniejszy.

- Wiem Elektro, że muszę zrobić ten film, ale jak u licha mam pracować z tym mordercą. Jak mam to zrobić?

- Wiem, że nie będzie ci łatwo — powiedziała miękko. — Wiem, że trudno ci będzie przebaczyć mu to, co zrobił twojej matce.

- Przebaczyć mu... przebaczyć „Gourouniemu"! Temu skurwysynowi! Nigdy — syknął Nick. — Nigdy mu nie przebaczę, jak mógłbym? Myślałem Elektro, że może przeszła mi nienawiść, a myślę już inaczej niż jako dzieciak na Hydrze. Myliłem się, całkiem się myliłem... moja nienawiść tylko się przyczaiła, a teraz odżyła na nowo.

- Co masz na myśli mówiąc, że się myliłeś? — spytała bojaźliwie.

- Chcę go zabić i zabiję go, Elektro — trzymał usta tak blisko słuchawki, że słyszała, z jakim przekonaniem wymawia te słowa.

- Nie, nie myśl nawet — Elektra bała się, miała bowiem wciąż w pamięci tę noc, gdy usiłował ją udusić w ich własnym łóżku. Czasami gorąca grecka krew i temperament miały przewagę nad rozsądkiem jej męża. — Nicolai, nie wolno ci robić głupstw. Proszę cię, nie rób tego — błagała.

Rozmowa z żoną pomogła Nickowi, poczuł się lepiej, stał się bardziej opanowany i silniejszy, uzyskał wewnętrzny spokój. — Nie martw się Elektro, na razie tego nie robię. Zajmę się tym cholernym filmem, będę współpracował z tym cholernym skurwielem... ale jak skończymy to przysięgam, że go zabiję.

W porze lunchu Julian udał się na plażę Caleta, gdzie zbierali się na pogawędki miejscowi trenerzy jazdy na nartach wodnych. Cieszył się, że narada produkcyjna skończyła się wreszcie. Szczerze mówiąc było mu obojętne, czy Cortez miał ze sobą sześciu, czy sześciuset mężczyzn, gdy dotarł do Meksyku. Dla niego, jego własna rola była najważniejsza, a Frankovitchowie, Croft czy Nick nie mogą się do tego wtrącać.

Zamówił carvezę, miejscowe piwo i zwracając się do An-gelita wyraził chęć pojeżdżenia na nartach.

- Przykro mi, senior. Panna Dominika już wynajęła mnie na całe popołudnie.

- A ty! Jesteś wolny? — spytał nieco zirytowany innego chłopca.

- Tak, senior — uśmiechnął się Miguel, dumny posiadacz kilku pięknych złotych zębów, które musiały go kosztować tyle, ile wynosiła roczna pensja. — Mam dobrą łódkę senior, będzie się nam dobrze pływało.

Nagle wśród instruktorów zrobiło się małe zamieszanie wywołane przyjściem Dominiki. Widząc Juliana krzyknęła radośnie i podbiegła, by go pocałować.

Jędrnymi piersiami okrytymi cieniutką bluzeczką oparła się o klatkę piersiową Juliana.

- Taka jestem szczęśliwa, że cię widzę, cherie. Może razem pojeździmy na nartach? — wdzięczyła się.

- No wiesz... ja... właściwie umówiłem się z Miguelem — wymigiwał się Julian.

- Nie wygłupiaj się. Możemy to zrobić razem — posłała mu uśmiech, któremu trudno było się oprzeć i którym bez wątpienia oczaruje widzów, tak jak oczarowała jego. Złapała go za rękę i poprowadziła go po gorącym, złocistym piasku.

- Może nauczysz mnie jeździć, mówią, że jesteś w tym dobry — dodała figlarnie.

Po południu lekarz zadzwonił do Ines. Zalecił całkowity odpoczynek i pozostanie w łóżku.

- Czy pani rozumie co mówię? Nie wolno się pani ruszać. Ma pani leżeć w łóżku, wolno pani wstawać tylko do łazienki. Żadnego seksu przez dwa tygodnie i proszę nigdzie nie wychodzić co najmniej przez tydzień.

- Ach, nie — westchnęła niepokieszona Ines. — Jutro zaczynają się zdjęcia do filmu, a Julian chce, żebym cały czas była na planie, albo przynajmniej gdzieś w pobliżu. A poza tym, wie pan przecież, jaką on wagę przywiązuje do seksu — dodała nieco zażenowana.

- Obawiam się, że nie ma wielkiego wyboru — wtrącił szorstko lekarz. — Może mieć panią, albo dziecko, musi wybrać. Ostrzegam panią, Ines, wszelki wysiłek może pani zaszkodzić i może pani stracić dziecko. Mówiłem, że trudno będzie pani zająć w ciąży, więc jeżeli pani miała tyle szczęścia i chce pani tego dziecka, to proszę zostać grzecznie w łóżku.

Lekarz zadzwonił do kolegi po fachu w Acapulco i zapisał odpowiednie leki. Ines poprosiła portiera, by je odebrał. Położyła się potem i usiłowała zrelaksować. Czuła się tak, jakby miała gorączkę, dokuczala jej rozpalona głowa, a w ustach zasychało. Im więcej piła, tym większe odczuwała pragnienie. Usiłowała leżeć bez ruchu, ale kolana trzęsły się jej ze strachu, gdy czuła jak sączy się z jej ciała ciepła krew, mogąca oznaczać poronienie.

Nie może stracić dziecka, którego Julian tak bardzo pragnie. Zapadła w krótki, gorączkowy sen, z którego wyrwał ją dźwięk staromodnego telefonu stojącego przy łóżku. Natychmiast poznała lodowaty głos.

- Czy mówię z panną Juillard? — zapytał ponuro.

- Tak.

— Wiem, że jest pani sama, bo widziałem rano pani męża na plaży. Zamierzał pływać na nartach wodnych w towarzystwie pięknej, młodej gwiazdki.

— Czego pan chce, panie Croft? — spytała chłodno. Nie pozwoli mu się zastraszyć. Jest silna, bo wiele przeszła. Zaznawszy od mężczyzn wiele złego, przyrzekła sobie, że żadnemu już nie pozwoli się skrzywdzić. Jest kobietą światową, jest zaręczona ze sławnym mężczyzną, jest piękna, bezpieczna, szczęśliwa i jest w ciąży. Tak, przed laty usiłowała zabić oficera, wroga swojego kraju. I co z tego? Co takiego może jej teraz zrobić Scrofo, co mogłoby wpłynąć na jej życie? Dobrze wiedziała, co mógłby zrobić, ale czy odważyłby się?

Gdyby Umberto zdradził aktorom i obsłudze technicznej, że była kurwą, a on jednym z jej klientów, zrozumieliby, jeśli jeszcze tego nie podejrzewają, że był jednym z najokrutniejszych generałów Mussoliniego. Wielu filmowców również walczyło pod Anzio, Dunkierką, na Oceanie Spokojnym, na pustyniach Afryki Północnej lub pod niebem Wielkiej Brytanii. Wojna skończyła się już 10 lat temu,

ale wielu ludzi nadal odnosiło się z antypatią do Niemców, Japończyków i Włochów, szczególnie gdy wiedzieli, że brali w niej aktywny udział. Nie, signor Scrofo zrobiłby poważny błąd, gdyby wszyscy dowiedzieli się, że był w randze oficera w okupowanym Paryżu. To ona trzyma w ręku wszystkie atuty i będzie mogła blefować.

— Skoro jest pani sama, nalegam, żebyśmy się zobaczyli. To dla pani dobra panno Juillard.

Tnes jęknęła, słysząc znienawidzony głos.

- Proszę posłuchać. Nie czuję się dobrze. Lekarz nakazał mi dużo odpoczynku i właśnie zamierzam to zrobić. Jeśli ma pan coś ważnego do powiedzenia, to proszę powiedzieć przez telefon.

- Panno Juillard, w tej chwili jestem w hallu hotelowym. Zabiorę pani zaledwie pięć cennych minut, ale muszę się z panią zobaczyć — słowo „cennych” zabrzmiało jak obelga. — W pobliżu stoją ludzie z ekipy „Corteza”. Czyba nie chciałaby pani, by słyszeli co mam pani do powiedzenia?

— Dobrze — odpowiedziała, wzdychając głęboko. — Pokój siedemnaście na drugim piętrze. — Położyła słuchawkę.

Julian i Dominika leżeli wygodnie na kolorowych ręcznikach, opalali się w promieniach tropikalnego słońca. Łódź, na której tu przyплыли nie była zbyt bezpieczna, ale Angelito doskonale nią manewrował. Wody zatoki Acapulco były bardzo spokojne. Właściciel łódki łagodnym łukiem okrążył zatokę, zanim skierował się ku wyspie La Roqueta.

Bliskość Dominiki, która przysunęła się do Juliana, działała na niego podniecająco. Patrzyła na niego uwodzicielsko, a jej kształtne, opalone ciało w skąpym bikini doprowadzało jego penis do szaleństwa. Zazwyczaj kochał się z Ines co najmniej raz dziennie. Odrzucony poprzedniego wieczoru i jeszcze raz rano, zauważył, że traci kontrolę nad własnym ciałem, szczególnie wtedy, gdy znajduje się w pobliżu Dominiki. Erekcja stawała się tak wyraźna, że musiał odwrócić się, by nie wyjść na zupełnego głupca.

— Angelito, chcę pojeździć na nartach dookoła zatoki. Zatrzymaj łódź, tutaj wyskoczę.

Mała motorówka zwolniła, a Julian zeskoczył do połyskującej wody, ciesząc się, że erekcja zanika.

Angelito rzucił mu narty i linę. Julian dał sygnał chłopcu, stara motorówka zakrzuszyła się i wystartowała, a on uniósł się nad wodę i mknął slalomem po jej powierzchni. Zachwycona Dominika podziwiała jego wspaniałe ciało. Pomyślała, że Piękny Brooks ma twarz i ciało jak ze starych greckich rzeźb. Jak młody Bóg. Tydzień odpoczynku i intensywnej porannej gimnastyki przywróciły mu niezwykłą sprawność. Włosy targane przedtem przez wiatr, teraz przylegały do jego głowy. Gestem poprosił Angelito, by przyspieszył.

— Brawo! — krzyczała Dominika. — Ach, Julianie, wspaniałe to robisz. Gdzie nauczyłeś się tak jeździć? Położyła się na dnie motorówki. Wyglądała tak seksownie, że nie oparłby się jej żaden mężczyzna powyżej siedmiu lat. Już kiedy wsiadali do łódki, Julian zauważył wybrzuszone spodenki Angelita, pomagającego Dominice. Była niezwykle zmysłową dziewczyną, małą flirciarką, która bardzo szybko nauczyła się sztuki uwodzenia mężczyzn.

Angelito popatrzył pytająco w kierunku majaczącej w oddali wyspy. Jej kształt przypominał mężczyznę śpiącego po dobrym obiedzie. Julian pokiwał potakująco głową i łódź pomknęła prując niewielkie fale.

O pierwszej po południu było jeszcze nieco za wcześnie na lunch, dlatego na La Roqueta było niewielu gości. Jowialny właściciel restauracji posadził ich przy

najlepszym stoliku, wpatrując się w Dominikę, ubraną w prawie przezroczyste pareo. Angelito szybko powiedział mu po hiszpańsku, że Julian jest wielkim gwiazdorem kina.

- Zamówmy największego, najmocniejszego i najbardziej meksykańskiego drinka, jakiego tu podają — zaproponowała Dominika z figlarnym uśmiechem.

- Jaki wspaniały pomysł — roześmiał się Julian, już prawie pijany jej urokiem.
— Zamówmy po dwa dla każdego z nas.

Wkrótce przez słomki sączyli z łupiny orzecha kokosowego dokładnie wymieszany napój składający się z ananasa, banana, trzech gatunków rumu, tequila i soku owocowego.

— Mmm... wspaniale — śmiała się Dominika — lepsze niż czekolada.

Julian czuł się niewiarygodnie męsko i młodo przy tej rozkosznej kobiecie. Nawet najbardziej wymyślne sposoby kochania się z Ines nie rozpałały go w ten sposób. Czuł się, jak rozżarzony kawałek węgla, który można ostudzić, albo pozwolić, by wybuchnął ogarnięty językami ognia. Nie rozumiał samego siebie, ani nie chciał zrozumieć. Szybko wypił oba drinki.

- Boże, jesteś taka śliczna. Wiem, że to dziwnie brzmi i nie powinienem tego mówić, ale chciałbym cię pocałować — prysnęły wszelkie hamulce, patrzył, jak uśmiecha się leciutko.

— Ja też tego chcę. Bardzo — szeptała ochryple.

W przeciwieństwie do innych znanych Julianowi kobiet, zachowywała się tak bezpretensjonalnie, że znów poczuł się jak młody chłopak. Rozkosznie niewinna, jeszcze nie nauczyła się mówić nie, gdy pożądanie mówi tak, co czyniło ją bardziej zmysłowo-erotyczną, niż gdyby leżała naga obok niego na łóżku.

Wypili jeszcze kilka mocnych drinków, zjedli lunch składający się z krewetek pieczonych na ruszcie, homara i ryżu, po czym wyruszyli na zwiedzanie małej, prawie bezludnej wyspy. Tylko restauracja, teraz już w połowie wypełniona turystami, stanowiła dowód, że przebywają tu jacyś ludzie. Julian czuł się tak, jakby miał rozpaść się na kawałki. Dominika dotknęła ręką jego ramienia, co odczuł jako wstrząs elektryczny, jeszcze bardziej wzmagający jego pożądanie. Spacerowali wzdłuż skał, z dala od oczu nielicznych turystów.

Dominika drżała z podniecenia, przeczuwając, co się może stać. Za zakrętem zobaczyli stare drzewo bananowca ocieniające małą plażę.

Julian zatrzymał się, ujął śliczną twarz dziewczyny w swe dłonie i pocałował ją delikatnie. Jej usta były tak dziecięco miękkie, jeszcze nigdy takich nie całował, jak usta małej niewinnej dziewczynki. A potem, gdy językiem szukała jego języka, stały się swawolne i erotyczne. To były usta kobiety, która wie dokładnie, czego chce i jak to zdobyć, a instynktownie czuje także, co sprawi jej przyjemność. Opuścił ręce na ramiączka podtrzymujące stanik bikini. Pragnął trzymać w dłoniach te wspaniałe piersi, czuć ich kształt, poznawać je palcami i językiem, patrzeć, jak rośnie podniecenie dziewczyny. Ale Dominika nie była jeszcze gotowa, by odpowiedzieć na jego pożądanie.

Odsunęła się od niego, ze słomkowej torby wyjęła butelkę olejku do opalania i opierając się o pień bananowca, zaczęła go wolno rozcierać na ramionach i klatce piersiowej. Odrzuciła głowę do tyłu i zamknęła oczy, a Julian patrzył zafascynowany, gdy bikini zaczęło osuwać się w dół i widać już było jej różowe sutki. Dyszała masując je dłonią. Sutki, teraz już nabrzmiałe, błyszczały w słońcu jak dwie różowe muszelki. Julian zbliżył się do Dominiki, ale powstrzymała go gestem, kontynuując erotyczne pieszczoty, jakich nauczył ją Gaston ubiegłego lata. Teraz była już bez staniczka, a dłoń przesuwiała w dół po płaskim brzuchu do

tasiemki przytrzymującej majteczki bikini. Na ten widok Julianowi aż zakręciło się w głowie z pożądania. Wkrótce stała przed nim zupełnie naga, opierając się o drzewo oddawała się namiętным pieszczotom, jej ciało natarte olejkiem błyszczało, a oczami dawała mu znak, że już jest gotowa.

Zanurzyła palce w gęstych, brązowych włosach Juliana, gdy on językiem i ustami pieścił jej piersi, a dłońmi gładził delikatne, ale umięśnione pośladki. Mruczała cicho w ekstazie, ściągając z niego szorty i agresywnie ciągnąc go w dół na gorący piasek. Nie zwracała uwagi na niewygody. Tak, jak ją nauczył Gaston, wzięła penis Juliana w usta. On czuł ogarniające go pożądanie, nad którym nie mógł już zapanować. Mruczała jak kot, gdy gorącymi ustami wodziła w górę i w dół po sztywnym penisie.

Musiał wziąć ją teraz, nie mógł już dłużej czekać. Zapomniał o Ines, o miłości między nimi, dziecku, małżeństwie. Mógł myśleć tylko o tej uwodzicielce. Delikatnie zdjął ją z siebie, przesuwając się, aż leżał na niej, a potem, po sekundzie czy dwu, wszedł w nią z jękiem rozkoszy. Odpowiedziała bardziej niż chętnie wilgotną szparką. Mieszał się ich pot, złączyli się ustami i językami. Otworzyła szeroko oczy i zachęcała go śmiejąc się, by wszedł w nią głębiej. Jego twarz steżała w namiętnej ekstazie, gdy odnalazł rytm ich wzajemnej pasji. Ona zaś czuła, jak rosną nieznane jej dotąd fale uczucia.

- Kocham cię — szeptała. — Naprawdę cię kocham, Julianie - szeptała jego imię.

W oddali słychać było szum motorówek, fale nieomalże oblewały ciała kochanków, gdy jednocześnie osiągnęli orgazm i tylko echo poniosło okrzyki rozkoszy wokół całej zatoki.

W oddali, na morzu samotny pasażer motorówki skierował obiektyw w ich stronę i raz za razem naciskał spust migawki.

*

Ines w jedwabnym kimonie nieprzyjemnie lepiącym się do wilgotnej skóry, leżała na łóżku słuchając, co ma jej do powiedzenia zniechęcony Scrofo.

- Proszę się streszczać, panie Croft — powiedziała cicho, zapalając papierosa. — Lekarz zalecił mi spokój.

- W takim razie, nie powinna pani palić — przybrał irytujący opiekuńczy ton. — Tym bardziej, że jest pani w ciąży.

- Skąd pan wie? Przecież nikomu nic jeszcze nie mówiłam. A poza tym, to pana nie interesuje.

- Wiem wszystko — powiedział twardo. — Jestem producentem tego filmu i lubię wiedzieć wszystko o wszystkich. Myślę, że pani mnie nie docenia, panno Juillard.

- Czego pan chce ode mnie? Nie mam nic wspólnego z pana cennym filmem, więc czego pan chce?

- Z filmem ma pani wiele wspólnego. Jest pani narzeczoną odtwórcy głównej roli. Wygląda na to, że niezbyt spodobał mu się wspaniały scenariusz państwa Frankovitchów, mających najwyższe kwalifikacje zawodowe. Rano, razem z Blueyem robili mi trudności — Umberto przewiercał Ines świńskimi oczkami. — A temu Grekowi, Nicholasowi Stone, tak zwanemu „cudownemu dziecku wytwórni”, choć był reżyserem zaledwie dwu filmów, też się nie spodobał.

- Ale jaki to ma związek ze mną? Przecież ja prawie nie znam Nicka Stone'a i Frankovitchów.

Scrofo wiercił się na krześle, wpatrując się w nią pogardliwie. Ines czuła, jak paraliżuje ją strach. Tak, ten mężczyzna wzbudzał przerażenie swym złośliwym uśmiechem, pokrętnym postępowaniem i groteskowym ciałem w źle dobranym ubraniu. Wyglądał odrażająco w jasnoniebieskim letnim garniturze. Spod krótkich rękawów wystawały owłosione ręce, a na brzuchu o mało nie popekały mu złote, jak u wojskowego guziki. Niechcący spojrzała na jedwabny szalik, zawiązany luźno dookoła szyi i wstrętną szramę, za którą była odpowiedzialna. Sam jest sobie winien, nie miała wtedy innego wyjścia. Zadrżała na myśl o bezeceństwach Scrofo i zawrzała gniewem wspominając tamtą młodą dziewczynę w Paryżu. Czy mogłaby zapomnieć tamten ból i niedawne słowa doktora Langleya:

- Jest pani zdrową kobietą, Ines i powinna pani urodzić zdrowe, śliczne dziecko. Ale widzę, że musiał panią ktoś skrzywdzić. Ma pani zabliźnioną ranę, ktoś panią kiedyś skaleczył.

- Czy to może mieć wpływ na dziecko? — spytała ze łzami w oczach.

- Nie, jeśli będzie pani ostrożna. Uczulam, aby była pani ostrożna, gdyż inaczej mogłaby pani stracić dziecko.

Teraz patrząc z obrzydzeniem na Scrofo, Ines wreszcie zrozumiała. To przez tego mężczyznę musi leżeć w łóżku, krwawi, nie może wstawać, a wszystko przez tego potwora i jego perwersyjne zachcianki, które wiele lat temu doprowadziły do uszkodzenia jej macicy.

Scrofo wstał i z wiklinowego fotela przeszedł na tył łóżka Ines, jego brązowe buty stuknęły o marmurową posadzkę, a bladą twarz pokrywały kropelki potu.

— Zaraz ci wszystko wyjaśnię, ty parszywa dziwko — bezwiednie dotknął palcami swojej blizny, zacisnął usta w odrażającym grymasie tak dobrze jej znanym. — Tu chyba nikt nie zna twojej przeszłości? Nawet twój słodki narzeczony? — patrzył na nią groźnie. — Czy wiesz, że byłaś prostytutką, kurwą wystającą na rogach? Ile miałaś lat zaczynając? A ile, kiedy ja cię miałem? Trzynaście, czternaście?

Ines ogarniała czerwona mgła. Od nowa przeżywała tamten koszmar. Znów czuła w dłoni brzytwę, którą podcięła mu gardło. Czuła, jak żołądek kurczy się boleśnie, a jej uda stają się śliskie od ciepłej krwi. Próbowała się uspokoić.

— To nie pański interes, panie Scrofo. Na miłość boską, czego pan ode mnie chce?

Zgasiała papierosa i natychmiast zapaliła następnego. Jej łóżko było już mokre od krwi, ale nie mogła się poruszyć, kręciło się jej w głowie. Upiorna przeszłość powraca, chce zniszczyć jej wspaniałą przyszłość.

— Nie chcę teraz pani martwić — kpił sobie. Jest pani bardzo blada, jak upiór, źle pani wygląda. Powinna pani odpocząć, przejdę więc do rzeczy i zostawię panią w spokoju. Chcę powiedzieć tylko jedno. Jak już powiedziałem, nikt w Ameryce, ani tu na planie, ani nawet Julian Brooks — nie wie o pani obrzydliwej przeszłości. W czasie realizacji filmu, w ważnych momentach będę potrzebował pomocy. Wiem, że narzeczony omawia z panią scenariusz i bardzo polega na jej zdaniu. Kiedy powiem — pochylił się nad nią złowieszczo — powtarzam, kiedy powiem, by Julian wybrał scenę A zamiast B, to radzę, by użyła pani wszelkich wpływów, by wybrał to, co proponuję. Czy pani rozumie? Jeśli nie zastosuje się pani do moich życzeń, może to mieć przykre konsekwencje.

Potaknęła głową w milczeniu. Zgodziłaby się na wszystko, żeby tylko ten potwór wyniósł się stąd.

- Dobrze, zrobię, co pan zechce. Obiecuję — szeptała powstrzymując łzy.

- Dobrze, w takim razie zatrzymam dla siebie pani sekret, droga Ines — poszedł w stronę drzwi. — Pierwsze dwie scenki będziemy omawiać dziś po południu. Proszę nalegać na pana Brooksa, by wybrał pierwszą — mówiąc to, zamknął drzwi za sobą.

Jęcząc jak zranione zwierzę, Ines poszła ostrożnie do łazienki. Widziała, jak jej szkarłatna krew plami płytki marmuru. Ach, nie — krzyknęła. — Boże, proszę cię, nie!

Po incydencie z Croftem, Ines spędziła resztę popołudnia usiłując odpocząć. Kiedy po południu wrócił Julian, po dniu spędzonym z Dominiką, mogła go już powitać udając, że wszystko jest w porządku. Skupiona na własnych problemach, nie zauważyła, że Julian jest pogrążony w myślach i nie okazuje jej, jak czynił to dotychczas, swoich gorących uczuć.

Oczywiście jak zwykle troszczył się o jej zdrowie. Zapewniła go, że doktor Langley powiedział, iż wszystko będzie dobrze, jeżeli będzie uważała. Julian w skrytości ducha odetchnął, słysząc że co najmniej na dwa tygodnie ich zbliżenia fizyczne są zabronione. Da mu to czas na przemyślenie fascynującego popołudnia spędzonego z Dominiką, która przyśniła mu się poprzedniej nocy. Obudził się zlany potem, przerażony i z wyrzutami sumienia, mamrocząc jej imię. Ale Ines spała spokojnie, pigułka nasenna pozwoliła jej zapomnieć o groźbach Scrofo.

Julian martwił się i wstydził z powodu swojego zachowania wobec Dominiki. Starał się przeanalizować swój stan zaangażowania, ale nie potrafił. Ich stosunek tego popołudnia był cudowny i całkiem wyjątkowy, ale może dlatego, że była taka młoda, a jeszcze bardziej podniecało ich niebezpieczeństwo, że oto ktoś zjawi się i złapie ich na gorącym uczynku.

Westchnął ciężko, przyglądając się swojej zmartwionej twarzy w lustrze łazienki. — Jesteś szcurem, Julianie Brooks, wstrętnym, zepsutym szcurem. Co ty do cholery wyprawiasz? — popatrzył przez chwilę na swoje odbicie, ale nie chciało mu odpowiedzieć. Obmył twarz zimną wodą i poszedł do sypialni, gdzie usiadł, by uczyć się dialogów do jutrzejszej sceny.

*

Rano, w czasie śniadania na tarasie, Ines i Julian rozmawiali skacząc z tematu na temat. Miał to być pierwszy dzień zdjęciowy i Julian sprawiał wrażenie bardzo zaabsorbowanego.

po raz pierwszy, odkąd się poznali, Ines była zadowolona, że Julian zostawia ją samą. Poprzedniego wieczoru zrobiła co mogła, by przekonać go, że znacznie lepiej wypadnie w scenie ze scenariusza A i chyba jej się to udało, choć rano wyszedł z obydwoma wersjami scenariusza.

Została sama ze swymi myślami, a towarzyszył jej tylko głos ptaków dolatujący znad morza.

Nick ze wszystkich sił starał się pokonać nerwowość pierwszego dnia zdjęciowego. Stał nad zatoką, gdzie mieli kręcić pierwszą scenę, w której Cortez, Pizarro i ich ludzie przybywają po raz pierwszy do brzegów Meksyku. Montezuma i jego wojownicy witają ich na brzegu, a tymczasem piękna córka wodza, księżniczka Izabella, stoi skromnie nieco z tyłu.

Ubrano Dominikę w ciężki, haftowany strój. W tej scenie miała tylko grać rolę niewinnej panienki spuszczałej wzrok na widok Corteza.

Siedziała na krześle pod wielkim parasolem wetkniętym w piasek i usiłowała złowić spojrzenie Juliana. Pomimo wczesnej porannej pory z nieba lał się żar.

Owinięta wieloma jardami materiału i uginająca się pod ciężarem olbrzymiej peruki, wachlowała się sącząc wodę z lodem. Dookoła uwijali się charakteryzatorzy.

Nagle pojawił się asystent biegnący wzdłuż plaży i wymachujący dwoma telegramami — jednym dla Nicka, drugim dla Crofta. Croft przeczytał swój, na jego twarzy pojawił się triumfalny uśmiech. Teraz wiedział, że zwycięstwo jest po jego stronie. Poprzedniej nocy zadzwonił do niego Julian i poinformował, że woli pierwszy scenariusz. Croft przeprowadził też krótką rozmowę z Dominiką, która chętnie dostosowała się do życzenia Juliana. Zgodził się także sir Crispin.

Nick milcząc patrzył na swój telegram, także od wuja. Przegrał.

Spyros Makopolis wyrażał się jasno. On i wiceprezes MCCC, po dokładnym przestudiowaniu obu scenariuszy, byli jednomyślni, wydając werdykt. Byli gotowi dać pieniądze na scenariusz napisany przez Frankovitchów. Nick nie miał już żadnego wyboru, musiał kręcić według scenariusza narzuconego przez wytwórnię.

Chcieli przepychu, wielkiego widowiska, spektaklu, w którym nie szczędzi się gwałtownych scen, pełnych krwi. Meksykańskim statystom płacono tak mało, że ich wynagrodzenie nie miało żadnego znaczenia w budżecie filmu, bez względu na to czy było ich sześćdziesięciu, czy sześciuset. Część z nich była już przebrana w stroje hiszpańskich żeglarzy i wojowników z szesnastego wieku, a pozostałym dwustu pięćdziesięciu, rozebranych do pasa, nałożono czarne peruki, a wokół bioder zawieszono skape przepaski.

— Wygrałeś, ty wredny łobuzie — syknął Nick, łapiąc Włocha za ramię. Wściekłość dodawała mu siłę, gdy patrzył na ożywionego i tryumfującego Scrofo. — Może i wygrałeś tę rundę, swinio, ale radzę ci, żebyś nie narzucał mi dodatkowych statystów, aktorów czy jakichś pieprzonych mebli. Nikt nie będzie mi mówić, jak mają grać moi aktorzy, będą wygłaszać cholerne dialogi tak, jak ja zechcę. A jeśli choćby zbliżysz się do kogoś z członków mojej ekipy, to rozwalę ci głowę o skałę.

Dominika nastawiała uszu i razem z resztą zespołu zdumiona przyglądała się Nickowi i Hubertowi Croftowi, kłócącym się nad brzegiem morza. Obok niej siedział sir Crispin Peake, któremu po nobliwej twarzy spływały spod olbrzymiej czarnej peruki strumyczki potu. Odłożył teraz na bok krzyżówkę w „Timesie” i przyglądał się sprzeczce obu mężczyzn. Zawsze lubił wiedzieć, co się dzieje. Wymienił z Julianem porozumiewawcze spojrzenia. Sir Crispin uwielbiał Juliana, często grywali razem w sztukach wystawianych na West Endzie. W „Cortezie” zgodził się zagrać ze względów finansowych. Krytycy uważali, że „Król Lear” w jego wykonaniu był genialny, natomiast publiczność nie dopisała i często teatr świecił pustkami. Przyjął więc propozycję zagrania w tym filmie po części także dlatego, by nie stracić twarzy, ale i dlatego, by zapewnić dostatnie życie Tony'emu. Ten miody przystojny chłopiec mieszka! z nim razem i ciągle przemeblowywał ich dwa olbrzymie domy.

Scrofo, z zaczerwienioną twarzą, wymachiwał rękami i krzyczał skrzeczącym głosem na Nicka. Pognieciona koszula lepiała mu się do ciała, a resztkę włosów przykleiła się do czerwonej wyłysiałej głowy. Był wyczerpany... W nocy nie mógł zasnąć z powodu upału i podniecenia, a wstał wcześniej rano, czekając na potwierdzenie wytwórni, że zgadzają się kręcić film zgodnie ze scenariuszem Frankovitchów. Odpowiedź była pozytywna. Osiągnął sukces. Nick i Bluey zostali przegłosowani, pozbawieni sprzymierzeńców.

Umberto chciał coś powiedzieć, ale Nick mocniej zacisnął palce na jego ramieniu.

— Nie pamiętasz mnie, „Gourouni”. Ale ja cię pamiętam, i to bardzo dobrze,

bez względu na to, jak się teraz nazywasz. Nigdy o tobie nie zapomniałem. Zrobię ten film jak sobie życzy: ty, cholerne studio i ta dwójka kretynów. Nagram przekłete sceny walki z udziałem tysiąca statystów. Ale strzeż się, kutasie. Pilnuj swojej tłustej dupy. Zastosuję się do poleceń, ale to i tak będzie mój film, nawet z niepotrzebnym tłumem obiboków, drapiących się po jajach — aż dyszał zadowolony ze swojej odwagi. Puścił ramię Scrofo, który o mało się nie przewrócił.

Wszyscy wpatrywali się we wrzeszczącego, a tak zazwyczaj przecież spokojnego, młodego reżysera. Choć nikt nie słyszał słów mężczyzny, ze sposobu, w jaki się zachowywali, łatwo było domyśleć się, o czym rozmawiają.

Nick wyciągnął z kieszeni podniszczony grecki różaniec. — Okay, Bluey, chodźmy. Chcę mieć zaraz na planie pierwszy zespół i wszystkich statystów.

*

Umberto szedł plażą, fale oceanu obmywały jego ręcznie robione buty. Miotają nim sprzeczne uczucia: radosne podniecenie i niema wściekłość. Tak, wygrał. Będzie producentem filmu, ale rozjuszony młody reżyser poniżył go na oczach wszystkich zebranych; wyszedł na idiotę i słabeusza. A Bóg świadkiem, że nienawidził kiedy ludzie kpili i śmiali się z niego.

Pracujemy ze sobą tak krótko, dlaczego ten Stone tak mnie nienawidzi, pomyślał Scrofo. Znali się zaledwie parę dni. Ponieważ Nick jest Grekiem, Umberto pomyślał, że być może mieszkał na Hydrze w czasie, gdy on był tam komendantem. No i co z tego? Wszyscy Grecy są takimi głupcami. Wszyscy ci wieśniacy szli na pewną śmierć i nawet nie protestowali, znosili głód, tortury czy egzekucje w milczeniu, jak stado zastraszonych owiec, pogardzał nimi. Musiał jednak, acz z niechęcią, przyznać, że choć Nick upokorzył go, dowiódł, że jest chłopem z jajami.

— Świetnie to rozegrałeś, drogi Hubercie — powiedziała z podziwem Ramona. — Tak się cieszę, że będziemy kręcić film według scenariusza Frankovitchów, o wiele bardziej mi się podoba.

Umberto dobrze znał powód, dla którego ta właśnie wersja podoba się jej bardziej. Jest w niej o kilka scen więcej z jej udziałem, ale podziękował z uśmiechem.

— Wiesz Hubercie, mam pewnie pomysł — Ramona ujęła go pod ramię, gdy szli plażą w kierunku planu zdjęciowego. Ten nędzny hotel, w którym mieszkasz nie ma klimatyzacji, a obsługa jest beznadziejna. Jestem pewna, że niewiele spałeś ostatniej nocy. Mam rację?

Umberto kiwnął głową potakująco.

- W moim wielkim domu czuję się taka samotna — powiedziała z kokieterią. — Jest w nim tyle niewykorzystanych pokoi gościnnych. Byłoby ci u mnie znacznie wygodniej. Możesz mieć dla siebie całe drugie piętro, pokoje na biura i dla sekretarki, a poza tym dom jest zaledwie o pięć minut drogi od hotelu Villa Vera. Co ty na to?

- Jestem ci niezmiernie wdzięczny. Dziękuję moja droga, zawsze tak się o mnie troszczysz.

- Cudownie — Ramona aż pojaśniała. — Poprosiłam też tą małą Francuzeczkę i jej opiekunkę, aby zamieszkały u mnie — pochyliła się, chcąc mu powiedzieć coś w zaufaniu. — Spacerować w nocy nie są bezpieczne dla młodych kobiet. Słyszałam, że kilka dni temu w czasie wieczornego spaceru po plaży Agata została zaatakowana i o mało nie zgwałcona.

—Naprawdę? — nie mógł uwierzyć, że ktoś chciałby zgwałcić taką brzydulę.

Na planie wiele sekretów było publiczną tajemnicą i chyba dlatego wszyscy znali historię napadu na Agatę. A niektórzy członkowie ekipy już robili zakłady, kiedy Julian spakuje Ines i odeśle ją do Europy, by bez reszty zająć się Dominiką.

Sir Crispin Peake przyglądał się opalonej Dominice baraszkującej nad brzegiem morza z kilkoma młodymi chłopcami z ekipy technicznej. Pracowali razem już od tygodnia, więc zdążyła się zaprzyjaźnić ze wszystkimi.

- Czy ta mała rzeczywiście tak wszystkich pociąga? — spytał Ramony, siedzącej z nim pod olbrzymim parasolem.

- Oczywiście — uśmiechała się z czułością matki. — Ale jestem pewna, że jest jeszcze niewinną dziewczyną. Ma przecież dopiero szesnaście lat i pochodzi z dobrej francuskiej rodziny.

Sir Crispin pokręcił wolno głową. — Nie byłbym tego taki pewien. A poza tym, co ma do tego Francja? — powiedział, obserwując chichoczącą Dominikę, która uciekała przed jednym z bardzo przystojnych kaskaderów. — Rzeczywiście ma w sobie coś pociągającego, ale wygląda tak, jakby lubiła znacznie więcej niż tylko igraszki w falach morskich.

Ramona zdjęła okulary przeciwsłoneczne, by lepiej widzieć igrającą na brzegu morza nimfę.

- Pleciesz głupstwa, Agata pilnuje tej dziewczyny jak tygrysica. Ona na pewno jest jeszcze dziewicą. Nie mam wątpliwości, że może zostać wielką gwiazdą ekranu. Z jej twarzą i niewiarygodnie pięknym ciałem ma przed sobą wielką szansę.

- Nie będę się wypowiadał, ona nie jest w moim typie — odpowiedział sir Crispin uśmiechając się nieco ironicznie.

Uważnie przyglądał się umalowanej twarzy Ramony. Doprawdy wyglądała jak dzieło sztuki kosmetycznej.

- Moja droga, to ty błyszczłaś blaskiem wielkiej gwiazdy, gdy hollywoodzka fabryka snów przeżywała swój najlepszy okres. Teraz, jak oboje dobrze wiemy, nikomu niepotrzebne są wielkie gwiazdy.

- Masz rację — przytaknęła Ramona.

- Wytwórnia co roku podpisuje coraz mniej kontraktów, a wszystkie gwiazdy z prawdziwego zdarzenia desperacko starają się zdobyć niezależność.

- Zastanawiam się, jaka przyszłość przed nią? — spekulował sir Crispin. — Czy jest Kopciuszkim, który za kilka lat wróci do Saint Tropez i stanie się jeszcze jedną żoną przy mężu, czy wciągnie ją świat pochlebców i rzuci się w wir życia wśród nic nie wartych mężczyzn.

- Nie robi czegoś takiego — roześmiała się Ramona. — Jest tak piękna, że to oni będą się przepychać, by zdobyć jej względy. To nie jest dziewczyna, która straciłaby głowę dla mężczyzny.

- Tak myślisz? — mruknął enigmatycznie sir Crispin, w momencie gdy dotarli do nich Julian, rozgrzany i spocony po zdjęciach do ostatniej sceny.

- O Jezu, co za upał — wzdychał, zrzucając aksamitny kubrak i rozpinając do pasa koszulę. — Stary, jak ty możesz cały dzień nosić tę cholerną perukę. Dlaczego jej nie zdejmiesz?

- Drogi kolego — odparł spokojnie sir Crispin — ten obrzydliwy przedmiot jest przytwierdzony do mojej biednej głowy przynajmniej funtem śmierdzącego kleju. Wystarczy, że zdejmowanie tego co wieczór jest torturą, gorszą niż mogli wymyśleć hiszpańscy oprawcy Torquemady i jego Inkwizycja.

Julian roześmiał się, a garderobiany przyniósł mu szklanekę zimnego piwa. Julian pił obserwując przedmiot swego nowego pożądanego. Dominika nadal

skakała wśród fal.

Z kolei sir Crispin przyglądał się Julianowi, szczególnie zwracając uwagę na jego umięśnioną klatkę piersiową poruszającą się rytmicznie, gdy pił piwo. Zawsze pociągały go wspaniałe męskie ciała, a niewielu wyglądało tak, jak Piękny Brooks. Julian zawsze przypominał mu zapierającą dech w piersiach rzeźbę Apolla dłuta Beriniego, którą kiedyś zobaczył w muzeum w Rzymie.

— Drogi chłopcze, właśnie rozmawialiśmy o tamtej niewinnej dziewczicy — odezwał się z ironią. — Mówiłem Ramonie, że chyba nie są jej obce zawody w „dmuchaniu”. Jak sądzisz Julianie?

Julian o mało nie zakrztusił się piwem, a ku swemu przerażeniu nie potrafił ukryć rumieńca.

- Myślę, Crispinie, że nam nic do tego.

- Wiesz Crispin, jesteś okropny — chichotała Ramona. — Ona jest jeszcze dzieckiem. Jak możesz mówić coś takiego?

- Uważam, że im są młodsze, tym mają większą ochotę na uprawianie seksu — dodał autorytatywnie sir Crispin.

- No tak, ty powinienesz coś o tym wiedzieć, prawda stary? — Julian puścił oko do Ramony.

Nagle Dominika wydała przeraźliwy krzyk, gdy jeden z mężczyzn, z którymi bawiła się, przewrócił ją w wodzie.

- Nasza dziecinka szybko dojrzewa — zauważył sir Crispin — ale jak ona jest dziewczyną, to ja jestem Edith Evans.

- Jeśli już o to chodzi, to ostatnio rzeczywiście coraz bardziej ją przypominasz — kpił Julian. Starał się nie zwracać uwagi na Dominikę, która teraz była już całkiem mokra, gdyż dwaj operatorzy przewrócili ją kilkakrotnie w wodzie.

- Tak, to pewnie z powodu peruki — roześmiała się Ramona.

- Stary, taką samą perukę z bujnymi lokami nosiła Edith, gdy grała Kleopatę — Julian śmiał się do łez.

- Ale ja mam większe piersi niż ona — powiedział filuternie sir Crispin, śmiejąc się razem z nimi. — Pamiętam jak poszedłem obejrzeć popołudniowe przedstawienie jej Kleopatry. Na widowni siedziały trzy stare damy i jakiś pies rasy afgan. Wyglądało na to, że pies bawił się najlepiej.

Znow roześmiali się. Dominika biegła chichocząc w ich kierunku, a za nią grupka rozochoconych wielbicieli.

— Julianie! Proszę cię, pomóż mi — powiedziała, tuląc mokre ciało do jego ciepłej klatki piersiowej. — Pomóż mi Julianie — prosiła zerkając na niego przez mokre rzęsy, pomalowane nierozpuszczalnym w wodzie tuszem. — Proszę cię!

Julian był zażenowany, że nie kontroluje erekcji. Szybko, niby bawiąc się z dziewczyną, przewrócił ją na piasek.

— Co ty wyprawiasz, młoda damo — łajał ją. — Nick mówił mi, że grasz z nami w następnej scenie, a ty rozrabiasz w falach. Jesteś bardzo niegrzeczną dziewczynką.

Dominika wyduła wargi udając, że jest na niego obrażona.

- Tak nie zachowuje się profesjonalistka — strofował ją sir Crispin, grożąc jej palcem. — Moja droga, nigdy nie każ czekać na siebie na planie. Lepiej, żebyś to ty czekała — my ongiś czekaliśmy całymi godzinami.

- Dobrze, dobrze — śmiała się Dominika sięgając po piwo Juliana i wypijając duży łyk. — Obiecuję, że będę gotowa za 10 minut, wiesz jaka potrafię być szybka.

- Trzymamy cię za słowo — mruknął sir Crispin. Spostrzegł, że Julian poprawia spodnie w kroku, co sprawiło mu złośliwą satysfakcję.

- No tak, młodość to szaleństwo, prawda drogi Julianie? — powiedział wesoło

sir Crispin.

- Masz rację — Julian dokończył piwo i niby od niechcienia sięgnął po scenariusz, by przykryć krocze.

- Nasza mała Francuzeczka jest rzeczywiście rezolutną młodą panienką. Sądzę, że w błyskawicznym tempie złamię tu wiele serc.

*

Na tarasie domu Ramony co wieczór w uroczystym nastroju jedzono kolację. Dziś ukończono zdjęcia o zachodzie słońca. Umberto odbył serię narad produkcyjnych w swoim biurze, kilka razy rozmawiał z Hollywood, zdążył obrzągać każdego, kto wszedł mu w drogę tego dnia — teraz mógł nareszcie w spokoju zjeść kolację.

Dominika była bardzo zadowolona z tego, że może mieszkać w pięknej posiadłości Ramony. Podziwiała zgromadzone przez Ramonę obrazy i rzeźby. Wszystko w tym domu robiło na niej ogromne wrażenie. Czuła się jak księżniczka i brakowało jej do szczęścia tylko księcia... Ale ciągle jakoś nie zapraszano Juliana, a ona wciąż czekała...

Gdy pewnego dnia Ramona zaprosiła na kolację Nicka, młody Grek zapytał bezceremonialnie:

- Czy Croft też tam będzie?

- Oczywiście, jest jednym z moich gości — odparła Ramona nieco zaniepokojona wyrazem jego wzroku.

- Dziękuję za zaproszenie, księżno, ale nie zamierzam spędzać w towarzystwie tego potwora ani chwili więcej niż jest to konieczne.

- Rozumiem — odparła unosząc brwi, choć niczego nie rozumiała. — W takim razie chyba lepiej będzie, jeśli nie ponowię zaproszenia.

Wyglądała na tak dotkniętą, że Nick podziwiający Ramonę i starający się zawsze postępować dyplomatycznie, usprawiedliwił się.

- Księżno, proszę nie brać tego do siebie. Wie pani, tak jak wszyscy, że nie kochamy się obaj z Croftem. Prawdę mówiąc raczej nienawidzimy się. Proszę mnie zrozumieć.

- Oczywiście — odparła wdzięcznie. — Mam jednak nadzieję, że pewnego dnia zmieni pan zdanie.

- Jeżeli nie będzie tej wstrętnej ropuchy, będę szczęśliwy mogąc zjeść z panią kolację — odparł z ponurym uśmiechem na twarzy.

- Trzymam pana za słowo — uśmiechnęła się, a w myślach już skreślała go z listy gości, którą zawsze miała w głowie.

Jednym z ulubionych bywalców jej domu był sir Crispin Peake, którego ekscentryczny angielski humor ożywiał nieco zbyt sztywne kolacje. Często zapraszano też atrakcyjnych młodych dyplomatów z ambasady amerykańskiej, osoby z towarzystwa, znane gwiazdy filmu i polityków. Dom Ramony był znany i zabiegano, by zostać zaproszonym na jedną z jej kolacji. Ku rozczarowaniu Agaty na żadnej z nich nigdy nie pojawił się Julian.

*

Ines stała się nieomal więźniem zamkniętym w hotelowym pokoju. Doktor Langley nalegał, by spędziła w łóżku siedem następnych miesięcy, jeśli chce utrzymać ciążę.

— Wolno pani wstać tylko w dniu ślubu. Żadnego seksu, nawet pieszczot — upominał ją ciągle.

Julian wykazywał wielką wyrozumiałość wobec jej stanu, wiedziała jednak, że altruizm mężczyzny ma swoje granice. Z jednej strony nadal chciała okazywać mu miłość, z drugiej tak bardzo chciała urodzić mu dziecko. Wszystkie wieczory spędzali razem, on czytał scenariusz, a ona leżała w łóżku usiłując nie uzalać się nad sobą. Próbowwała prowadzić z nim interesujące i ożywione rozmowy. Tyle, że trudno jest rozmawiać z ożywieniem, gdy całe dnie spędza się leżąc płasko na plecach i gapiąc w sufit. Robiła co mogła, a jednak prześladowało ją złe przeczucie, że Julian oddala się od niej i myśli o czymś innym. Wiedziała, że film jest trudny, na planie panuje dość duże napięcie. Nie wiedziała jednak tego, że praktycznie każdego dnia w czasie przerwy na lunch i po zakończeniu zdjęć, Julian i Dominika kochają się namiętnie za zamkniętymi drzwiami garderoby.

W wytwórni wszyscy byli bardzo zadowoleni oglądając zdjęcia zrealizowane w czasie pierwszego tygodnia pracy. Nick dokonywał cudów, łącząc znajomość rzemiosła filmowego i realistyczny styl z melodramatycznym i ukwieconym scenariuszem Frankovitchów. W rezultacie powstawał interesujący film, łączący w sobie szesnastowieczny przepych i blichtr z wymogami współczesnego kina. W wytwórni uważano, że Nick ma nowoczesne podejście do filmu i już planowano, że będzie reżyserem następnych obrazów historycznych.

Agata siedziała codziennie na planie, obserwowała spokojnie, co się dzieje i nic nie mówiła. Członkowie ekipy technicznej prawie nie odzywali się do niej. Wyglądała i zachowywała się bardzo dziwnie, mówiła poprawnym angielskim, nie używając slangu, dlatego rozmowa z nią przypominała trochę rozmowę z manekinem. Przepytywała Dominikę z dialogów i pilnowała jej, jednocześnie myślami była wciąż przy Julianie. Obserwowała go bacznie i śledziła każdy jego krok.

Od czasu wydarzenia na plaży, wszystkich mężczyzn, za wyjątkiem Juliana, traktowała podejrzliwie. Jakby była całkiem ślepa, nie zauważała namiętnego romansu między nim a Dominiką. Dla niej dziewczyna była tylko podlotkiem. A tak naprawdę była aktorką w poważnym filmie, a zarazem dzieckiem, które niewiele wie o życiu. Obrazy Juliana zmieniały się w myślach Agaty jak w kalejdoskopie. Nie mogła oderwać od niego oczu w czasie zdjęć na plażach, nad lagunami czy w górach. Przez ciemne okulary obserwowała jego każdy gest i ruch.

Julian zachowywał się naturalnie, a nawet flirtował z Dominiką, co Agata tłumaczyła sobie naturalną więzią, łączącą wszystkich ludzi biorących udział w zdjęciach. Zazdrościła im tego. Zartowali od niechcenia, wymieniali zgryźliwe uwagi, czasem na granicy złego wychowania, ale to jakby ich tylko zbliżało do siebie.

Jedyną osobą poza Dominiką, która spędzała z Agatą trochę czasu, był sir Crispin Peake. Siadywał czasem obok niej pod pasiastym parasolem, zabawiając starymi anegdotkami i opowieściami z brytyjskiej sceny. Agata uważała go za nudziarza, bo nie rozumiała jego dowcipów, ale starała się siedzieć obok niego, gdyż uwielbiający go Julian podchodził często w czasie przerw. Śmiał się wtedy z opowieści sir Crispina, jeszcze bardziej urzekając Agatę. Po tak spędzanych dniach, noce Agaty stawały się cudownie erotyczne i jak szalona potrafiła wtedy zaspokoić samą siebie.

Pewnego dnia, gdy nikogo nie było w pobliżu, zabrała jeszcze jedną koszulę Juliana z jego garderoby. Była biała, a on nosił ją w scenach pojedynku. Garderobiana miała ich wiele, a ta i tak była podarta. Nie nadawała się już do użytku, więc Agata nie uważała, że jest to kradzież. Po prostu pożyczyła coś od Juliana, by być bliżej niego. Kiedy w nocy tuliła koszulę do siebie, prawie czuła jego ciało obok swego.

Jeśli chodzi o tę prostytutkę Ines, jego narzeczoną, ta nigdy nie pojawiła się na planie. Krążyły plotki, że w związku z ciążą jest przywiązana do łóżka. W ciąży! Agata nie pytała Juliana czy to prawda, w ogóle unikała rozmowy z nim, bo zawsze tak bardzo czerwień się przerażona, że mógłby odgadnąć jej myśli. Niemniej ze zdumieniem zastanawiała się, jak doszło do tego, że ten wspaniały mężczyzna zasiał swoje nasienie w ciele kurwy, oddającej się kiedyś wrogowi.

11

Dominika uważała, że jest zakochana do szaleństwa w Julianie. Po dwóch tygodniach spontanicznego uprawiania miłości, pragnęła go jeszcze bardziej. Kiedy znajdowali się razem na planie, czuła się tak, jakby ich ciała połączone były jednym obwodem elektrycznym. Jej oczy jarzyły się, gdy znajdowała się obok niego, a ich wzajemna fascynacja seksualna była tak wyraźna na ekranie, że z Hollywood przysyłano telegramy gratulujące Nickowi niezwykłych umiejętności. Ekran prawie płonął, gdy nakręcano scenę pierwszego pocałunku Juliana i Dominiki, a w pokoju montażystów rozlegały się okrzyki zachwytu.

—Więcej scen miłosnych! Ci dwoje są bardziej porywający niż Gable i Leigh, czy Clift i Taylor. Dopiszcie więcej! — takimi telegramami zasypywano Nicka i Huberta Crofta.

*

—Więcej scen miłosnych — chichotała Shirley garbiąc się nad swoją starą maszyną do pisania. Z ust scenarzystki zwisał papieros. — Jaka szkoda, że nie możemy sfilmować gorących scen mających miejsce w garderobie w czasie lunchu. Damy im więcej scen miłosnych!

Irving nie odzywał się. Gdy zachowywała się jak dziwka, ignorował ją. Wyraźnie bawił ją romans rozgrywający się na oczach wszystkich, co przysparzało jej nowych pomysłów do romantycznych scen z udziałem Juliana i Dominiki, tak jak życzone sobie w wytwórni.

Nick nie poddał się. Choć studio MCCP nadal nalegało, by kręcić oryginalny scenariusz Frankovitchów, Nick był takim perfekcjonistą, że ciągle nękał ich, by zmieniali dialogi lub przerabiali jakieś sceny. Irving podziwiał i szanował jego upór i musiał, choć niechętnie przyznać, że Nick prawie zawsze miał rację. Croft i Shirley zazwyczaj razem bojkotowali pomysły Nicka, więc boje między nimi ciągle trwały, ale teraz coraz częściej tracili sprzymierzeńca, bo Irving co i raz stawał po stronie Nicka.

Shirley waliła w klawisze maszyny, rozwijając scenę erotyczną, w której młoda księżniczka Izabella tańczy dla Corteza, zanim zaczną się kochać. Zastanawiała się, co by tu napisać, by scena była naprawdę gorąca — „żeby trzaskały im rozporki” — jak się wyraziła, by była tak nasycona erotyką, jak żaden z dotychczas realizowanych filmów.

- „Gilda” — tak, to był namiętny film — powiedziała Shirley na głos.

- Co mówisz, kochanie? — spytał Irving.

- Pamiętasz, jak Rita Hayworth tańczyła w „Gildzie”, śpiewając „Put a blame on Mm boys” — to było erotyczne, nie sądzisz?

- Bardzo, ale to działo się w roku 1947, a nasz film dotyczy szesnastego wieku.

- No tak — przyznała Shirley stukając ołówkiem w zęby. — A co powiesz o Avie Gardner w „Pandorze i latającym Holendrze”? W tej scenie, gdy podpływała nago do statku, bardzo podobała się roznamiętnionym widzom.

—Tak, to była wspaniała scena. Chyba nagrywano ją w świetle księżycy nad Morzem Śródziemnym.

- Tak, tak, zrobimy to samo — powiedziała Shirley. Podekscytowana dalej waliła w maszynę do pisania. To będzie wspaniałe, fantastyczne, księżniczka Izabella podpływie nago do łodzi Corteza — powiedziała uradowana. — Wejdzie na pokład łodzi naga. A potem zatańczy namiętnie i podniecająco dla seniora

Corteza w...

- Shirley, nie bądź śmieszna — Irvinga irytowała głupota żony. — Biuro cenzury Haysa dobierze się nam wszystkim do dupy. Na ekranie nie może być żadnej golizny.

- Może, może — Shirley podniosła słuchawkę telefonu i warknęła na hotelową telefonistkę. — Proszę mnie połączyć z Hubertem Croftem.

- Możemy i zrobimy to — mówiła dalej. — Zobaczysz, jak to się spodoba w wytwórni. Nagramy to na dwa sposoby, w ubraniu i bez — chichocząc zaskrzeczała do słuchawki telefonu.

- Hubercie, mówi Shirley. Posłuchaj, mam wspaniały pomysł. Czy mógłbyś tu przyjść natychmiast? Dobrze. Jestem pewna, że spodoba ci się to, co wymyśliłam.

Erotyczne napięcie odurzyło Juliana. Nie mógł zrozumieć, co się z nim dzieje. Uwielbiał Ines, prawie modlił się do niej. Za miesiąc miał dostać rozwód z Phoebe, a w tydzień później zaplanował ślub z Ines. Nadal chciał tego z całego serca. Wiedział, że jakoś musi się pozbyć Dominiki, wmawiał sobie, że tak się stanie, jeżeli będzie kochał się z nią tak często, jak to tylko możliwe, wtedy ona wreszcie mu się znudzi. Ale z im większą pasją kochali się, tym bardziej jej pożądał. Po prostu nigdy nie miał dość tej nastoletniej kusicielki, tak bardzo przypominającej młodszą wersję kobiety, którą naprawdę kochał.

Niedyspozycja Ines była dla niego błogosławieństwem, choć cierpiał z powodu wyrzutów sumienia i dlatego pił coraz więcej. Jednocześnie obiecujące spojrzenia Dominiki, jej słodycz i zmysłowość sprawiały, że zapominał o wszystkim. Pewnego ranka w czasie zdjęć rozmyślnie drażniła go, ciągle oblizując usta różowym językiem. Spowodowało to bolesną i zenującą erekcję, która ustąpiła dopiero wtedy, gdy w czasie lunchu w garderobie pozwoliła mu wziąć się z płomienną namiętnością. Oboje byli jeszcze w kostiumach, ale wszedł w nią z taką siłą, że cienkie ścianki z dykty zaczęły się kołysać, a ludzie spoglądali na garderobę szczerząc w uśmiechu zęby.

— To ci dopiero romans na planie filmowym — zauważył Tim. — W życiu nie widziałem tak napalonego faceta.

Dominika uwielbiała to, co się działo. Odkryła, że seks daje jej władzę nad mężczyznami. Dookoła palca owinęła sobie sławnego, wspaniałego gwiazdora, zaręczonego z inną kobietą. Robiła z nim co tylko chciała, a on nie potrafił się jej oprzeć.

*

- Nie, to niemożliwe Dominiko! Nie pozwolę, żebyś zagrała taką scenę — jest obrzydliwa i skandaliczna! — Na policzki Agaty wystąpiły dwie ciemne plamy. Wiadomość o tym, że nowa wersja scenariusza zawiera sceny, w których Dominika ma wystąpić nago, wstrząsnęła całym jestestwem Agaty. Nigdy, przenigdy do tego nie dopuści. Dominika, naga, przed Julianem, na oczach całej ekipy!

- Nie bądź taka staroświecka, Agato — ziewnęła Dominika. — Dlaczego robisz z tego taki problem? Czy coś się stanie, jeśli wystąpię przez chwilę nago? Ciało jest rzeczą naturalną i nie ma się czego wstydzić.

- To niemoralne — powiedziała opryskliwie Agata. — To są tanie i ponizające chwyt — płynąć całkiem nago do mężczyzny, a potem wspinać się na łódź i

tańczyć przed nim — krzyczała niemal histerycznie. Dominika popatrzyła na nią zdumiona.

- Dlaczego tak się tym przejmujesz, Agato, skoro dla mnie to pestka. Czy nie przesadzasz?

- Jestem twoją opiekunką, jeśli o tym nie zapomniałaś — fuknęła Agata. — Mam pomagać ci we wszystkim, dbać o twoje morale i pilnować, byś żyła według zasad wpajanych przez rodziców.

— Gówno prawda — powiedziała niegrzecznie Dominika.

— Oni wcale nie wpoili we mnie żadnych zasad.

- To kłamstwo, a ty jesteś niedobłą dziewczyną — krzyczała Agata. — Znam twój ojca. Jest jednym z najbardziej szanowanych obywateli w Saint Tropez, Mój Boże, co by powiedział, gdyby zobaczył, że tańczysz nago? To straszne! — przeżegnała się dotykając małego krzyżyka.

- Nie przynudzaj, Agato. Popatrz na tę dziewczynę, ona też jest Francuzką, a jej rodzice takimi samymi ludźmi, jak moi — rzuciła egzemplarz „Cinemonde”, francuskiego magazynu filmowego, który właśnie czytała. Agata podniosła go i westchnęła patrząc na zdjęcia. Sliczna młoda blondynka leżała na brzuchu, włosy zakrywały jej piersi, ale nagie pośladki były pięknie eksponowane. Patrzyła w obiektyw aparatu z uwodzicielskim, prowokującym uśmiechem,

— Przecież to jest porn — do czego zmierza ten świat? — westchnęła zaszokowana Agata.

Dominika wzruszyła ramionami. — To jest Brigitte Bardot — powiedziała, tak jakby to wszystko tłumaczyło. — Jest tylko o kilka lat starsza ode mnie, ma osiemnaście lub dziewiętnaście lat. Takie filmy kręcą teraz we Francji. A reżyserem tego filmu „I Bóg stworzył kobietę” — jest Roger Vadim.

— Dla mnie mogą go nawet zatytułować „I Bóg stworzył gówno” — syknęła Agata, co zabrzmiało jak wybuch wulkanu.

— Zaraz spotkam się z producentem i powiem mu, że nigdy nie pozwolę na nakręcenie takiej obrzydliwej sceny! Nigdy, słyszysz?

Dominika wzruszyła ramionami. Widać było, że Agata żyje w wielkim napięciu nerwowym. Dziewczyna zastanawiała się, dlaczego.

Hubert Croft właśnie bezskutecznie usiłował się zdrzemnąć, gdy Agata wtargnęła do jego pokoju bez pukania i nie zapowiedziana. Hubert był rozebrany, miał na sobie tylko luźne spodenki i podkoszulkę.

- Jak pan śmie wciągać Dominikę w takie bezceństwa — krzyczała wymachując mu przed nosem kartkami scenariusza. — Nie dopuszczę, by występowała w tak poniżającej scenie. Odpowiadam za nią i zabraniam tego.

- A co do tego ma tak zwana pani opieka? — spytał sarkastycznie Hubert, okrywając wielki brzuch szlafrokiem frôte, na którego kieszeni wyszyty był złotymi i czerwonymi nićmi herb Ramony. — Jestem pewien, że Dominice to nie będzie przeszkadzało i nic jej się nie stanie. A poza tym jej cnota też nie poniesie żadnego uszczerbku.

- Nie w tym rzecz. Ona jest dzieckiem i nie potrafi ocenić, co jest dla niej dobre. Ja jestem dorosła i jestem za nią odpowiedzialna. Nie mogę pozwolić, by rozbierała się w tak niegodny i obrzydliwy sposób. To jest abominacyjne; jutro zadzwonię do jej rodziców i powiem im, co się tu dzieje. Ona jest nieletnia, więc wy nie powinniście jej nawet czegoś takiego proponować.

- Niech pani usiądzie — powiedział spokojnie Hubert. Wskazał turkusowy fotel, w którym Agata zapadła się i nie mogąc złapać tchu, wachlowała się niemoralnym scenariuszem.

Sama myśl o Julianie patrzącym na całkiem naga Dominikę, napętniała ją tak mieszanymi uczuciami, że aż drętwiało jej całe ciało. Jej Julian — jej miłość — miałby patrzeć na tańczącą nago, uśmiechniętą dziewczynę? I tak cierpiała patrząc, jak kochają się na planie zdjęciowym. Siadywała z boku, tak by jej nikt nie widział, zasychało jej w ustach, a kiedy całowali się i pieścili namiętnie, jej robiło się mokro w najbardziej sekretnym miejscu. Nie do zniesienia było już samo obserwowanie Juliana trzymającego to niedojrzałe dziecko w mocnych ramionach, patrzeć, jak pożera usta dziewczyny, mocno przyciska jej piersi do swego muskularnego torsu. Doznawała słodko-gorzkich uczuć, tym bardziej, że trwało to długo, bo Nick nalegał, by sceny miłosne kręcono w różnych ujęciach. Cierpiała, ach jakże bardzo cierpiała z powodu zazdrości i pożądania. Kryła się w pustej garderobie Dominiki, by zaspokoić się w jedyny znany jej sposób. Szepcząc imię Juliana i gryząc usta nieomal do krwi, pocierała się z pasją jego szalikiem — jeszcze jedną ukradzioną rzeczą — i raz po raz doznawała orgazmu.

- Panno Guinzberg, to, co pani mówi, to same nonsensy. Chyba sama pani o tym wie — Hubert zapalił cygaro i obserwował ją przez zmrużone oczy.

- Nie, nie wiem — odrzekła opryskliwie. — Dominika ma zaledwie szesnaście lat, ja jestem jej opiekunką i...

- Niech się pani zamknie! — warknął Hubert. — Może przestanie się pani zachowywać jak dwulicowa dziwka?

- Co... jak mnie pan nazwał? — rozgniewał ją jego ton obelgi i rozkazy.

- Powiedziałem, że zachowuje się pani, jak dwulicowa hipokrytka. Myśli pani, że nie wiem, co się tu dzieje?

- Nie wiem, o czym pan mówi?

- Proszę nie udawać tak głupiej, na jaką pani wygląda — warknął Hubert. — Radzę, żeby mnie pani posłuchała, zanim zacznie pani dzwonić do rodziców dziewczyny, na policję czy do jakiejś cholernej straży przybrzeżnej.

Nerwowo kręciła się w fotelu pod przeszywającym spojrzeniem Huberta. Boże, on jest taki brzydki. Nie lubi go nikt z ekipy, cały czas wyśmiewają go, a nawet przewalali ropuchą. Kiedy siedział w ciemnozielonym płaszczu kąpielowym, rzeczywiście wyglądał jak wielka, nadęta żaba. Na jego łysej głowie błyszczały krople potu, a czarny zarost na kilku podbródkach też nie dodawał mu urody.

- Zapewniam panią, że wiem o wszystkim co się dzieje na planie — powiedział wolno. — O wszystkim!

- Co pan ma na myśli? — Agata próbowała mówić normalnie, choć Croft nie tylko robił na niej odpychające wrażenie, ale także przeraził ją. Nigdy nie lubiła żadnych konfrontacji, a teraz żałowała, że w ogóle tu przyszła.

- Wiem, o czym pani myśli, panno Guinzberg — pochylił się ku niej i wpatrywał się tak intensywnie, że nie mogła tego znieść. Poznałem każdą pani myśl, gdy na planie przyglądała się pani Julianowi Brooksowi.

- Co pan chce przez to powiedzieć?

— Kocha go pani, prawda, Agato? — łypał na nią złośliwie okiem. — Kocha go pani namiętnie i pożąda jego ciała.

— Nie, nie kocham, pan kłamie.

- Nonsens, kobieto. Obserwowałem panią, nic nie ujdzie mojej uwagi. Widziałem wyraz pani twarzy, gdy siedziała pani pod parasolem z sir Crispinem i Julianem. Wiem, o czym pani myślała i co działo się z pani ciałem.

- To nieprawda, nie może pan tego wiedzieć — powiedziała przestraszonym głosem Agata.

- Nie udawaj kretynki, kobieto — uśmiechnął się triumfująco, wiedząc, że następna rewelacja dobieje ją. — Widziałem pani notes, pani cenny szkicownik.

Myśli pani, że może coś przede mną ukryć?

- Nie! — krzyknęła Agata. — Nie mógł pan...

- Ależ mogłem i zrobiłem to. Śliczny album, Agato, tak starannie dobrany, ile w nim uczucia. Muszę pani pogratulować tak przemyślanego wyboru zdjęć naszego drogiego pana Brooksa — roześmiał się nieprzyjemnie. — Trochę jest podniszczony od przewracania kartek.

- Jak go pan znalazł? — szeptała. Wstyd i nienawiść do Crofta gotowały się w niej jak lawa.

— Przeszukałem twój pokój, głupia Agato — znów się zaśmiał. — Podejrzywałem, że możesz mieć coś takiego i chciałem to odnaleźć. Nie ukryłaś go zbyt dobrze. Pod materacem — też coś — niezbyt oryginalne. Mogła go znaleźć każda z pracujących tu głupich pokojówek, choć był dobrze zawinięty — w jedną z koszul Juliana, jeśli się nie mylę — patrzył na nią złośliwie.

- Nie. Nie, to jest moja własność, moja prywatność! Nie wolno robić czegoś takiego.

- Panno Guinzberg, zapomnę o naszej dzisiejszej pogawędce, jeśli będziesz się zachowywała jak normalna kobieta i pozwolisz Dominice pracować. A jeśli chcesz urządzić sceny, to zadzwoń do jej rodziców, albo zrób coś w tym stylu, a ja osobiście dopilnuję, by wszyscy tu, włączając samego Juliana Brooksa, dowiedzieli się o twojej patologicznej, godnej pożałowania obsesji. Czy wyrażam się jasno? Pokiwała głową z oczami pełnymi łez.

— A jeśli rodzice Dominiki dowiedzą się, że osoba, której zaufali, powierzając swą cenną córeczkę, zachowuje się jak zboczeniec seksualny, to wylecisz z tego filmu w ciągu kilku sekund. Czy to też jest jasne?

Znów pokiwała głową, nie mogąc nic powiedzieć. Wstała, by wyjść.

— I radzę, żeby nikt nie dowiedział się o naszej dzisiejszej rozmowie. Wszyscy będziemy nadal wielką szczęśliwą rodziną. Rozumiesz?

Patrzył na nią jeszcze wtedy, gdy szła wolno ku drzwiom, ze spuszczoną głową i przygarbionymi plecami. Nieszczęsne stworzenie, pomyślał, odczuwając coś w rodzaju współczucia. Oszczędził jej opowieści o namiętym romansie Dominiki i Juliana — taki szok mógłby ją zabić.

12

Nick postanowił nakręcić scenę, w której Dominika pływa nago, a potem tańczy uwodzicielsko przed Julianem, w czasie pełni księżyca. W wytwórni wszyscy byli bardzo podnieceni, gdy usłyszeli o takim pomysle. Ta scena łamała wszelkie cenzuralne zakazy tzw. Kodeksu Haysa. Spyros wiedział, że wkraczają na niebezpieczny grunt, stwarzając precedens torujący drogę dla następnych filmów ze scenami erotycznymi. Jeśli cenzura puści scenę w „Cortezie” bez cięć, widzowie będą żądali coraz więcej erotyki, seksu i golizny.

Po trudnych rozmowach z biurem Haysa, ze Scrofo, Fran-kovitchami i samą Dominiką, Nick w końcu ustalił, że zrobi zmysłowe, erotyczne zdjęcia, ale nie pokaże ciała Dominiki w taki sposób, by musiała ingerować cenzura. Będzie widoczna tylko z daleka, albo jej cień będzie pokazywał zarys pięknego ciała. A na wszelki wypadek, następnej nocy mieli nakręcić jeszcze raz identyczną scenę, tym razem z Dominiką w bikini.

Podczas gdy Dominika przygotowywała się do zdjęć w wodzie, Agata prawie nie odzywała się. Nieświadoma niczego gwiazdka stała całkiem nago przed Agatą, która odwróciła głowę, gdy chakteryzatorka nakładała wodoodporny makijaż na sutki dziewczyny. Jej piersi były jędrne i uniesione do góry, a sutki różowe. Charakteryzatorka maskowała ich kolor za pomocą gąbki, by kamera oddalona o kilka metrów nie mogła ich dostrzec. Dotknięcia gąbką sprawiały Dominice przyjemność, zwłaszcza że myślała o tym, co razem z Julianem będą robić w czasie przerwy w zdjęciach. Oboje mieli na łodzi kabiny, wiedziała więc, że gdy skończą pierwsze ujęcie, a on zobaczy jej lśniące nagie ciało wyłaniające się z morza, będzie widział, jak wspina się na łódź, będzie myślał tylko o tym, by ją posiadać. Zadrzała, oczekując tej słodkiej chwili, podniecała ją myśl o ich intymnym spotkaniu, o uprawianiu miłości tuż pod okiem ekipy filmowej. Już sama myśl o tym była niezwykle ekscytująca.

Podziwiała swe odbicie w dużym lustrze. Miała płaski, jędrny brzuch. Garderobiana zakryła trójkąt jej czarnych włosów łonowych małym kawałkiem materiału cielistego koloru, nie z powodu jej wrodzonej skromności, która nie istniała — lecz by uchronić film od cięć surowej cenzury.

Rozległo się głośnie pukanie do drzwi.

- No jak tam, Dominiko — pytał Bluey.

- Jestem gotowa — odparła radośnie, potrząsając włosami rozpuszczonymi wokół ramion i uśmiechając się do swego wspaniałego odbicia w lustrze. Agata spojrzała ukradkiem na swą podopieczną. Dziewczyna miała wspaniałe ciało, bardzo wydozrosła od chwili wyjazdu z Saint Tropez. Już nie była uczennicą, ale dojrzałą, młodą kobietą w pełni rozkwitu. Agatę znowu ogarnęła zazdrość, gdy wyobraziła sobie, co poczuje Julian, gdy zobaczy nagą dziewczynę po raz pierwszy. Zadrzała. Nie chciała nawet o tym myśleć.

Garderobiana zarzuciła Dominice na ramiona olbrzymi wielobarwny sarong. Dziewczyna pomaszerowała na plażę, gdzie na piasku rozbito mały namiot. Tutaj czekał na nią Nick.

- Wszystko w porządku, Dominiko? Wyglądasz kochanie ślicznie, jak się czujesz?

- Wspaniale Nick. Jestem bardzo podniecona i gotowa na wszystko.

- Jesteś pewna, że nie przeszkadza ci nagość?

- Ależ skąd — roześmiała się. — Wszyscy wyglądamy tak samo w ubraniu, czy bez niego, mnie to zupełnie nie przeszkadza. Uważam, że w ten sposób ta scena będzie — jak wy to mówicie — bardziej erotyczna.

— Tak, erotyczna, masz rację — uśmiechnął się, podziwiając szczerość dziewczyny i jej wszechogarniającą radość życia. Nie miał wątpliwości, że uczynili dobry wybór. Okazała się urodzoną gwiazdą, a z każdym dniem bardziej emanowała zmysłowością.

— Dobrze, idę teraz do łódki. Zaczekaj w namiocie dopóki nie zawołam „akcja”. Wyjdź wtedy powoli, rozejrzyj się dokoła, by sprawdzić, czy pilnuje cię strażnik. Kiedy podejdziesz do brzegu, upuść sarong i wejdź bardzo wolno do morza. Cały czas patrz w kierunku łodzi z wyrazem oczekiwania na to, co się*ma stać. Masz pokazać, jak bardzo tęsknisz za Cortezem. Pokaż mi, jak to zrobisz.

Zagrała przed nim w namiocie, a on zadowolony ze swojej gwiazdy pocałował ją mocno w policzek.

- Będiesz wspaniała, życzę ci połamania nóg, mała. A gdybyś płynąc miała skurcz, to tylko zawołaj. W pobliżu będą nurkowie, będziesz zupełnie bezpieczna.

- Wiem. Ja dobrze pływam Nick. Nie zapominaj, że wychowałam się w Saint Tropez.

Nick uśmiechnął się sam do siebie, a motorówka zabrała go na szesnastowieczny szkuner, którego maszty wznosiły się majestatycznie. Instykt podpowiadał mu, że będzie to scena niezwykła.

Ekipa krzątała się po pokładzie. Właśnie szedł, by uzgodnić coś z inżynierem oświetlenia, gdy drogę zastąpił mu Croft.

— Muszę z tobą porozmawiać, przyjacielu — odezwał się Włoch nieoczekiwanie przyjaznym tonem, kładąc rękę na jego ramieniu.

Nick wyrwał rękę mówiąc: — Okay, chodźmy do mojej kabiny.

W maleńkiej kabynie Nick wskazał Croftowi krzesło. Ignorując Włocha, stał zamyślony z założonymi rękami.

- Chodzi o scenę z nagą dziewczyną, którą zaraz będziemy kręcić — zaczął Umberto.

- O co chodzi? Wytwórnia zgodziła się na nią, więc w czym problem, kochany Hubie? — Nie potrafił ukryć złośliwości, nie chciał też patrzeć na tę obrzydliwą kreaturę ze smrodliwym cygarem w zębach.

- Chcę wiedzieć dokładnie, jak chcesz to sfilmować, by chronić niewinność Dominiki — powiedział Umberto. — Jest młoda, nie powinna być narażona na... gdy będzie nagusia. Chcę się upewnić, że wszyscy będziecie zachowywać się jak dżentelmeni.

Nick uniósł brwi w górę.

- Od kiedy to jesteś zwolennikiem moralności? — syknął. — Odkąd wiesz cokolwiek o dżentelmenach i ich zachowaniu? Nie wiedziałem, że tak zależy ci na tym, by chronić Dominikę. Sądziłem, że myślisz o czymś zupełnie innym.

- Co chcesz przez to powiedzieć? — warknął Włoch.

- Och, nic takiego — powiedział Nick, spoglądając niewinnie na scenariusz. — Ty też masz kutasa, co, drogi Hubie?

- Słuchaj, dupku — Umberto wstał, a jego wielki brzuch, w chmurze dymu cygara, wypełniał całą kabinę. — Przestańmy gadać o mnie, nadal jestem producentem tego cholernego filmu, czy ci się to podoba, czy nie, ty grecki

zasrańcu. Masz rzucił na biurko pognieciony telegram. — Czytaj.

Nick podniósł kawałek papieru i czytał: „Biuro Haysa bardzo zaniepokojone stop mimo ich zgody na sceny z rozebranymi aktorami ważne jest by żadne ujęcia powtarzam absolutnie żadne nie były lubieżne i nie ukazywały sylwetki całej dziewczyny stop cenzura wie że Dominika jest nieletnia stop Zachowajcie ostrożność stop Film jak do tej pory jest wspaniały ale potrzebna jest ta scena więc zrób ją dobrze stop Pozdrowienia Makopolis”.

- Ja też dostałem taki sam — powiedział Nick, rzucając telegramem w kierunku Umberta. — Dwa dni spędziłem na łodzi z operatorem, inżynierem światła, Dominiką i jej dublerką. Starannie dopracowaliśmy wszystkie szczegóły. Za każdym razem, gdy istnieje nawet najmniejsze prawdopodobieństwo, że moglibyśmy zobaczyć jej ciało, pośladek czy inne niecenzuralne części ciała — mamy fragment żagla lub scenografii, by je zakryć. Czy to uspokoi twoją pruderię, drogi Hubercie?

- A co z ekipą techniczną — czy będą mogli zobaczyć jej ciało? — pytał natarczywie Umberto.

- Oczywiście, że będą mogli! — wybuchnął Nick. — Do cholery, oni są profesjonalistami, a nie jakąś zgrają podglądaczy.

Jak ty, chciał dodać, ale powstrzymał się, bo bardzo chciał pozbyć się ropuchy. Widok tego mężczyzny zawsze doprowadzał go do szewskiej pasji, a przecież za chwilę miał rozpocząć pracę. Tego wieczoru mieli tyle do zrobienia.

— Będę patrzył cały czas, by dopilnować, czy zrobiliście co trzeba — powiedział Umberto. — I żeby nikt nie wykorzystał tej dziewczyny..

Sam byś to chętnie zrobił, dupku, pomyślał Nick, ale powiedział co innego.

- Jasne, czy już skończyłeś Hubercie? Jesteś usatysfakcjonowany?

- Powinieneś coś o mnie wiedzieć — syknął Umberto, zbliżając swą twarz do twarzy Nicka. — Ja nigdy nie jestem usatysfakcjonowany.

Mówiąc to wyszedł trzaskając drzwiami kabiny. Nick zrobił kilką uwag czerwonym długopisem na scenariuszu. Był to jeszcze jeden typowy dzień z Hubertem S. Croftem. Codziennie starał się sprawić komuś kłopot i codziennie udawało mu się kogoś doprowadzić do szału. Nick wyszedł z kabiny.

- Gotowi jesteście, chłopcy? — zawołał do dwóch operatorów, stojących w różnych miejscach na pokładzie.

- Tak, wszystko gotowe — potwierdzili jednocześnie.

- Dobrze, zaczynamy.

Przed kamerą numer jeden, a potem numer dwa, rozległ się trzask klapsa. Dźwiękowiec krzyknął — gotowe! Wreszcie Nick wypowiedział magiczne słowa: — Akcja.

Umberto Scrofo stał na pokładzie za kamerzystami, do oczu przyłożył silną lornetkę. Nie chciał przegapić ani sekundy tego spektaklu. Od pierwszej chwili, gdy zobaczył Dominikę, uznał, że jest ślicznym maleńkim stworzeniem, ona jednak zdecydowanie ignorowała go. Kiedy chciał z nią porozmawiać, odpowiadała tylko monosylabami i nie kryła, że ją nudzi.

Dominika stojąca na brzegu morza popatrzyła uważnie w kierunku zakotwiczonej łodzi. Wolno, w zmysłowy, ale naturalny sposób, poluźniła zapięcie cieniutkiego sarongu, by mógł spaść na ziemię szeleszcząc cicho. Księżyc w pełni oświetlał jej doskonale piersi i podkreślał piękno całego ciała. Wyglądała jak ciemna i mniej skromna wersja wynurzającej się z fal Venus Botticellego. Sam Bóg musiał stworzyć takie arcydzieło, uosabiające młodość i kobiecą doskonałość.

— O Matko Boska! — mamrotał Scrofo, coś go dusiło w gardle, a w spodniach

robiło się ciasno. — Jaka piękna dziewczyna.

Nie on jeden podziwiał nagą piękność przedłużającą chwile na brzegu morza. Powoli, odwracając się weszła do chłodnej, ciemnej wody. Zatrzymała się na chwilę, a gdy fale zaczęły oblewać jej uda znów, nie kryjąc pożądania, popatrzyła na pokład łodzi, gdzie czekał na nią Julian.

— Mój Boże, co to za kobieta! — szepnął Bluey do Nicka, który stał jak skamieniały i tylko gapił się na nią. — Ale ma ciało, jak jakiś cholerny anioł, jeśli kiedykolwiek widziałem jakiegoś.

Nick nic nie odpowiedział. Widok był tak piękny, że sam chętnie znalazłby się obok niej. Dominika zrobiła następne trzy kroki, a gdy woda sięgała jej do pasa, krzyknęła i zanurkowała pod powierzchnię wody. Kiedy wynurzyła się kilka sekund później, włosy płynęły za nią jak długie czarne wodorosty. Mocnymi ruchami ramion posuwała się w kierunku łodzi. Kamera używana do zbliżeń filmowała jej twarz i ramiona, ale operator pilnował, by nie pokazywać jej piersi.

— Fantastycznie — wyszeptał do asystenta ciągle nastawiając ostrość kamery, gdy Dominika podpływała coraz bliżej do łodzi. — Cholera, ale zdjęcia.

Julian stał pomiędzy dwiema kamerami, gdy Dominika podpłynęła o dziesięć metrów do łodzi, widziała go dokładnie. Uśmiechnęła się do niego słodko i niewinnie, a jednocześnie tak uwodzicielsko, jak dorosła kobieta, że zaschło mu w ustach, a jego penis, czekając na późniejsze rozkosze, już się podnosił.

Wreszcie dotarła do sznurowanej drabinki zwisającej z boku łodzi i trzymając się jej mocno, wspięła się na pokład. Przez moment stała zupełnie bez ruchu, pozwalając, by kamera utrwaliła emanującą z niej zmysłowość. A potem, wzdychając namiętnie — och, mój ukochany Hernando — rzuciła się w otwarte ramiona Juliana.

— Cięcie — krzyknął Nick. - Ślicznie, Dominiko, wspaniale, nie musimy już tego powtarzać; zagrałaś doskonale, kochanie, byłaś wspaniała! Odpocznij godzinę, a my przygotowujemy miejsce do twego tańca. Osusz się i napij czegoś gorącego. Nie chcemy, żebyś się przeziębila.

Garderobiana podała Dominice ręczniki i szlafrok. Otuliła się nim, a mokre włosy owinęła ręcznikiem niczym turban. Julian stał obok, patrząc jak uwija się wokół niej garderobiana i charakterzatorki. Czuła, prawie widziała przez materiał bryczesów jego erekcję. Kazała odejść przybocznej świcie i stała nieruchomo, gdy podszedł do niej.

- Mogę postawić ci drinka? — spytał.

- Możesz, ale wolałabym, żebyś kochał się ze mną.

*

W zaciszu maleńkiej kabiny oboje zachowywali się bardzo niecierpliwie. Julian siedział na koi całkiem ubrany, a ona stała pomiędzy jego nogami drżąc — bardziej z pożądania niż z powodu zimnej wody — gdy powoli rozwinał ręczniki, którymi była okrecona.

Słyszeli ekipę techniczną przygotowującą się na pokładzie do następnego ujęcia, oraz cichy plusk fal uderzających o kadłub statku. Na stole w kabinie paliła się żółta lampa, której złote światło oświetlało piersi Dominiki, gdy ręczniki opadły na ziemię. Julian ustami poszukał jednej, a potem drugiej piersi, lizał i gryzł je delikatnie, aż odrzucając głowę do tyłu krzyknęła, by przestał. Potem dłońmi pieścił biodra, rozwiązał ręcznik zawiązany w pasie, odsłaniając jej nagie pośladki i przyrodzenie. Głaskał delikatną skórę umięśnionego tyłeczka, a usta zniżył do jej

jedwabistego wzgórka, gdzie językiem znalazł dokładnie to miejsce, którego pragnął. Jęczała cicho, gdy delikatnie zagłębiał się w niej językiem. Teraz już wiedział jak ją zadowolić, zaledwie kilka sekund i szczytowała, zanurzając ręce w jego gęstych włosach. On nadal delikatnie masował dłońmi jej sutki.

Teraz Dominika rzuciła się na niego jak dzikie zwierzę, a kiedy rozpięła mu spodnie, wyskoczył ku niej sztywny i długi penis. Wzięła go w usta pożądlawie i tak, głęboko, jak tylko mogła i ssała go rytmicznie dopóki prawie nie wybuchł. Potem włożyła go w siebie i ujeżdżała, najpierw delikatnie, potęgując ilość ruchów, dopóki ich ciała nie stały się jednością.

*

Godzinę później Bluey zapukał do drzwi kabiny Juliana.

- Czy może przypadkiem jest tu Dominika — zapytał kpiarskim tonem.

- Już idę — zawołała szczęśliwa, ucałowała kochanka i zostawiła go leżącego na plecach i zupełnie nasyconego.

Nick przygotował pokład do próby tańca, Dominika założyła więc trykot i tańczyła aż uznano, że robi to bezbłędnie. Umberto stał w pobliżu kamer z cygarem w ustach. Nie odzywał się ani słowem, ale samą swoją obecnością przeszkadzał i drażnił wszystkich.

Zdjęcia były trudne, skomplikowane i prawie całą noc zajęła ich realizacja. Musieli zrobić piętnaście ujęć trzema kamerami, by upewnić się, że nie popełnili żadnego błędu.

Dominika była w swoim żywiole. Bawił ją sam pomysł, by tańczyła nago przed oczami czterdziestu mężczyzn oraz swego kochanka. Za każdym razem, gdy Nick wołał — cięcie i przerwa — ona i Julian oddalali się do kabiny. Nikt im nie przeszkadzał. Choć wszyscy wiedzieli co się dzieje, a członkowie ekipy żartowali wymieniając uwagi.

- Może powinniśmy nazwać ją łodzią podwodną? — zaproponował Bluey, zwracając się do scenarzysty.

- A to dlaczego?

- Bo zawsze idzie na dół — śmiał się Bluey, kiwając głową w kierunku kabiny Juliana.

Julian leżał na koi. Zrealizowali już pięć ujęć. Nagrywali taniec Dominiki od sześciu godzin i był wykończony. Nie z powodu tańca, bo on musiał tylko patrzeć, ale dlatego, że dziewczyna była tak seksualnie wymagająca. Za każdym razem, gdy schodzili na dół do kabiny, znów chciała, by kochał się z nią. Znajdowała się w stanie tak silnego podniecenia, że stawało się to zaraźliwe. Prawie wszyscy mężczyźni znajdujący się na pokładzie odczuwali *erotyczny* niepokój, wynikający jedynie z tego, że patrzyli na Dominikę i marzyli o niej.

Krople wody na ciele dziewczyny połyskiwały w świetle lampy. Oparła się o drzwi kabiny i przyglądała leżącemu Julianowi. Mój Boże, tej nocy kochali się już cztery razy. Pomyślał, że nie będzie chciała, nie będzie mogła już tego robić, nie po takim męczącym pływaniu i tańczeniu. Mylił się jednak. Jej płaszcz kąpielowy jeszcze raz opadł na podłogę. Julian wiedział, że znów go pragnie.

- Dominiko, nie sądzisz, że jak na jedną noc to już wystarczy? — spytał słabo, ale pomimo fizycznego wyczerpania jego ochoczy penis znów się podnosił.

- Jasne, że nie — mruczała opierając się o mahoniowe drzwi. Wyglądała jak swawolna pensjonarka, której błyszczące mokre włosy falują dookoła pełnych

piersi.

- Mam nadzieję, że pragniesz mnie tak bardzo jak ja ciebie, kochany. Chcę się z tobą kochać — dotykała swego ciała, wiedząc, że patrząc na nią będzie szalał z pożądania. Masowała delikatnie sutki, trzymając je pomiędzy palcami, potem opuściła jedną rękę pomiędzy nogi i pocierała dwoma palcami różowe mokre fałdki.

- Ja też tego chcę — powiedział namiętnie. — Pragnę cię tak bardzo, rzuciłaś na mnie czarodziejski urok i doprowadzasz do szaleństwa.

- Proszę cię, Julianie — jęczała, nadal opierając się o drzwi. Tak szybko poruszała palcami i tak dyszała, iż czuł, że znów będzie szczytowała.

Przyglądał się jej nie mogąc oderwać wzroku od wymawiającej jego imię dziewczyny.

- Kocham cię, Julianie, tak bardzo cię kocham — powtarzała, a jej całe ciało trzęsło się w ekstazie.

- Chodź do mnie — prosił ją ochryplym głosem. — Dziewczyno, co ty ze mną wyprawiasz?

- Nic — szeptała. — Zupełnie nic — miała szeroko otwarte oczy, gdy znów w nią wszedł. — Ja tylko chciałam, żebyś mnie kochał, Julianie, bo sama cię kocham i zawsze będę kochała.

*

Julian wyszedł z kabiny i udał się na górny pokład, gdzie kręcono zdjęcia. Tu zobaczył kryjącego się w cieniu mężczyznę. Zatrzymał się na chwilę, instynktem aktora wyczuwał, że dzieje się coś dziwnego.

Hubert Croft, sądząc że nikt go nie widzi i opierając się o zwinięty żagiel, utkwił oczy w nagiej tańczącej Dominice. Jedną z dłoni trzymał w kieszeni i poruszał nią wściekle. Oczy miał w półprzymknięte i dyszał ciężko.

— Co ty tu, u diabła, robisz? — syknął Julian.

Włoch natychmiast przerwał to, co robił i gapił się na Juliana.

- Proszę, proszę, czyż to nie nasz pan Brooks sprawdzający co się dzieje z jego Lolitą — drwił wcale nie zawstydzony ani zażenowany tym, że został przyłapany, gdy masturbował się prawie publicznie. Powoli wyjął dłoń z kieszeni i przyglądał się Julianowi z kpiącym uśmiechem.

- Croft, zachowujesz się jak jakiś cholerny zboczeniec — powiedział Julian z obrzydzeniem. — Gdyby zobaczył cię ktoś z zespołu, wyrzucono by cię z planu.

- Przynajmniej ty nie powinienesz rzucać kamieniem — odparował Croft, naśladując nienaganną angielszczyznę Juliana. — Gdyby któryś z nich zobaczył, co ty wyprawiasz z tą małą dziwką, już żaden z nich nie mówiłby, że będziesz następcą Oliviera.

- Nie będę z tobą dyskutował — odpowiedział Julian czując, że płonie mu twarz. Wiedział co sądzą koledzy o nim i o Dominice. Nie miał im tego za złe. — To nie twój zasrany interes.

- Mylisz się, to jest mój interes. Jestem producentem tego filmu i choć podziwiam cię na planie, to twoje wyczyny poza nim dowodzą, że chcesz się odmłodzić uprawiając seks z niewinną dziewczyną.

O, tak, bardzo niewinną, pomyślał Julian. Nawet nie chciał myśleć, gdzie nauczyła się wszystkich wymyślnych sztuczek erotycznych.

- Potrzebują mnie na planie. Wolałbym nie przedłużać tej głupiej rozmowy.

Szczerze mówiąc, niedobrze mi się robi.

- Jeszcze gorzej zrobi się panie Ines, gdy przeczyta wczorajszy numer „Herald Examiner” — powiedział Scrofo.

- Doprawdy? A co w nim jest ciekawego?

— Przeczytaj i zapłac, tak jak bez wątpienia zapłacze twoja narzeczona. Już ci mówiłem, Brooks, nie rzucaj kamieniami, bo sam masz błoto na butach.

Julian stał bez ruchu. Co takiego może być w gazecie, co mogłoby dotknąć Ines? Dobrze wiedział, co to może być: jakieś plotki o nim i Dominice. Nie pierwszy raz brali go na języki, ale, na Boga, gdyby to miało zaszkodzić Ines...

Szybko wrócił do kabiny, gdzie charakteryzator ostrzył kredki do malowania oczu.

- Stary, masz może wczorajszą gazetę z Los Angeles? — spytał Tima niby od niechcienia.

- Nie, wiesz że czytam tylko komiksy — odpowiedział, wycierając spoconą twarz Juliana chusteczkę higieniczną. — Ale ma ją któryś z chłopaków, zobaczę, co się da zrobić.

- Dzięki Tim, byłbym ci wdzięczny — westchnął Julian pragnąc, by ta noc już się skończyła. Po rozmowie ze Scrofo zrobiło mu się jakoś gorzko w ustach.

Tim podszedł do kolegów, by poszukać wczorajszej gazety. Kittens powtórzyła garderobianej, że Croft podglądał rozebraną Dominikę i jak się przy tym zabawiał. W ciągu godziny wszyscy już wiedzieli, co wyprawiał producent, a ich nienawiść do niego wzrosła jeszcze bardziej.

Następnej nocy powtórzono całą scenę. Tym razem Dominika ubrana była w cieniutką jak mgiełka szatę. To jednak, co świetnie sprawdziło się w wodzie, fatalnie wyglądało po wyjściu z niej. Przezroczysty, mokry szyfon przylepiał się do ciała i wręcz doskonale uwypuklał kształty dziewczyny, każdy najdrobniejszy szczegół.

Przerażony tym widokiem Hubert zaatakował Nicka całym szeregiem inwektyw i wątpliwych argumentów z gatunku „a nie mówiłem”. Doszło do kolejnej awantury, której świadkiem tym razem była cała ekipa. Wreszcie obaj panowie odwołali się do umiejętności i doświadczenia kobiet, kostiumolożki Kittens, garderobianej, no i samej zainteresowanej, czyli Dominiki.

Hubert ostrzegł, iż cenzor na pewno nie dopuści do tego, żeby scena, w której sutki Dominiki były tak wyraźnie widoczne przez cieniutki materiał, zaistniała w filmie. Na pewno skorzysta więc ze swoich uprawnień i użyje nożyc. W tej sytuacji całą tę scenę trzeba będzie niewątpliwie powtarzać.

Dominikę wywołano z kabiny Juliana, gdzie zakochani oddawali się, absolutnie już tym razem prywatnym scenom miłosnym. Dziewczyna wyrwana z objęć Juliana, bardzo niezadowolona i nadasana, wyrażała dla całej tej sprawy swoją dezaprobatę.

Z kolei Nick zdenerwowany i wściekły tym razem musiał przyznać, że to nie on, a Umberto ma rację. Mokry materiał kleił się do piersi tańczącej Dominiki, a wówczas jej duże sutki widać było jeszcze wyraźniej, nawet z odległości kilku metrów.

W tej sytuacji należało więc wymyślić coś, co złagodzi ostrość widzenia kamery.

— Naprawdę nie rozumiem, o co robicie tyle szumu — narzekała Dominika. — Wszystkie kobiety mają przecież piersi, zupełnie nie rozumiem, dlaczego wy Amerykanie jesteście tacy pruderyjni, że boicie się je pokazywać.

Tym razem wszyscy zgodnie przeszli do porządku nad wypowiedzią debiutantki, a Kittens i garderobiana zastanawiały się nad rozwiązaniem tego

arcyskomplikowanego problemu. Wreszcie wyproszone z pokoju wszystkich mężczyzn, a kobiety przystąpiły do prób mających ukryć owe kontrowersyjne sutki. Wszystkie sposoby zamaskowania ich jednak zawodziły. Nie pomógł make up kładziony grubą warstwą. Sutki jakby na złość z uporem unaoczniały swoją obecność.

Zniecierpliwiona Dominika miała dość tego cyrku. I tak już była w stanie silnego podniecenia, a zabawa z piersiami rozdrażniła ją jeszcze bardziej. Chciała wrócić do Juliana, wtulić się w niego i znów poczuć go w sobie.

Gdy wreszcie charakteryzacja osiągnęła zadawalający wynik, zwolniono Dominikę. A ona natychmiast pobiegła do kabiny Juliana, gdzie czekał na nią zniecierpliwiony kochanek, którego erekcja dawno zanikła. Piersi dziewczyny, pokryte taśmą maskującą, przylepcami i jedwabiem cielistego koloru przypominały dziwną kombinację kubistyczną. Julian spojrzawszy na nie wybuchnął śmiechem.

- Z czego tak się śmiejesz?

- Kochanie, przepraszam, ale one naprawdę dziwnie wyglądają, jak dwie maleńkie zabandażowane brzoskwinie.

- Chyba nie są takie małe, dziękuję za komplement — jesteś bardzo złośliwym facetem — powiedziała posyłając mu swój najbardziej uwodzicielski uśmiech. — A teraz, skoro nie wolno ci ich dotykać — wskoczyła żwawo na małą koję — sama będę musiała pobawić się tą podniszczoną zabaweczką. — Mówiąc to sięgnęła po krem nawilżający stojący na półce i zaczęła rozmasowywać go na zwiotczonym penisie Juliana. Rezultat był natychmiastowy, jęczał w ekstazie, gdy znów położyła się na nim delikatnie.

*

Zmysłowy taniec Dominiki podniecił prawie wszystkich mężczyzn z ekipy filmowej do tego stopnia, że przez kilka następnych nocy burdele w Acapulco pracowały na zwiększonych obrotach.

Ten erotyczny taniec podniecił też bardzo Huberta Crofta. Choć nie miał nic przeciwko Julianowi Brooksowi, uważając go za przystojnego aktora, któremu poszczęściło się w życiu, jednak był zły i zazdrosny o szaleństwo Dominiki. Pocieszał się tylko ze złośliwą satysfakcją, że ta ladacznica Ines zasłużyła sobie na to. Wiedział również, że zagraża jej poronienie. Cieszył się widząc, jak narzeczony znieawidzonej mu Ines zdradza ją z dziewczyną tak młodą, że mogłaby być jego córką.

*

Następnego wieczoru po nagraniu sceny tańca, na oświetlonym świecami tarasie domu Ramony, podano jak zwykle kolację. Dominika była bardzo zmęczona, miała za sobą wyczerpujący dzień zdjęciowy. Przeprosiła więc wszystkich obecnych i natychmiast po posiłku udała się do swego pokoju. Pół godziny później zapukał do niej Hubert.

- Proszę odejść — zawołała. — Jestem już w łóżku.

- Muszę z tobą porozmawiać, Dominiko. To bardzo pilne — powiedział producent. Usłyszał, jak dziewczyna przeklinając otwiera drzwi.

- Czego pan chce — spytała ponuro, wracając do pokoju i kładąc się na brzegu łóżka.

Ubrana była w króciutką białą, bawełnianą, nocną koszulkę typu baby-doll. To

wytworne nocne wdzianko zdobiły hafty angielskie i błękitne kokardy. Była wyraźnie śpiąca i znudzona.

W jej obecności Umberto nigdy nie czuł się swobodnie. Była pewna siebie, nigdy nie onieśmielona jego obecnością. Po prostu nie robił na niej żadnego wrażenia.

— Myślę, że musisz zakończyć swój romans z Julianem Brooksem — powiedział chłodno. Pozornie familiarnym tonem, za którym najwyraźniej kryła się groźba. Patrząc na nią nie mógł się pozbyć wszechogarniającego go uczucia żądz. Najwyraźniej znajdował się pod przemożnym wpływem sex-appealu tej nastolatki.

Roześmiała się pogardliwie. — To nie pana interes, panie Croft. Nic panu do tego, co ja i Julian robimy poza planem.

- Mylisz się. Nie zapominaj, że jesteś nieletnia, a jako producent tego filmu jestem odpowiedzialny za ciebie.

- Za mnie odpowiedzialna jest Agata — ziewnęła Dominika z wyzywającym wyrazem na twarzy.

- A ona nic nie wie o twoim podłym romansie, prawda? Jesteś bardzo sprytna. Gdyby Agata była wczoraj na pokładzie, domyśliłaby się wszystkiego, tak jak pozostali członkowie ekipy.

- I co z tego? Nie robię nic złego.

Umberto dyszał coraz szybciej. Dominika spojrzawszy w dół zobaczyła w jego spodniach małe wybrzuszenie. Szybko podniosła oczy — cholera — ta świnia podnieciła się. Co za koszmar. Podciągnęła krótką koszulkę w dół.

- Gdyby opowiedział pan o wszystkim Agacie i tak by nie uwierzyła. Myśli, że nadal jestem dziewicą, tak jak ona.

- I oczywiście nie pozwoliłaś jej przyjść na pokład żaglowca, by popatrzyła jak tańczysz. Bo mogłaby zobaczyć twoje obrzydliwe zachowanie.

- To był jej pomysł — Dominika wzruszyła ramionami. — Miała migrenę czy coś takiego i chciała się położyć.

Nieźle to rozegrała, pomyślał Croft. Nie mogłaby znieść widoku swego idola kochającego się z tą flirciarką. — I nie domyśla się, co dzieje się w czasie lunchu za zamkniętymi drzwiami garderoby pana Brooksa? — Umberto był jak zwykle ciekawy.

- Sądzi, że powtarzamy tekst, albo jemy lunch — śmiała się Dominika. — Mamy teraz próby, tylko tyle — dodała stanowczo, choć wyprowadzało ją z równowagi pożądlive spojrzenie grubasa. Croft podszedł bliżej łóżka.

- Ubiegłej nocy także prowadziliśmy próby. Nie ma pan dowodu na co innego.

- Czyżby? — syknął Umberto. — A co powiesz na to? — Zza pleców wyciągnął olbrzymią kopertę i rzucił ją na łóżko. — Otwórz to.

Dominika wolno wyciągnęła kilka czarno-białych zdjęć. Podniosła ręce do ust.

- Co to jest? Skąd pan to ma?

- Jestem pewien, że dobrze wiesz, gdzie zostały zrobione. Tego dnia gziłście się na oczach wszystkich. Zdzira — syknął. — Francuska zdzira.

Podczas, gdy Dominika popatrzyła na Scrofo przerażona, on poczuł się wszechmocnym władcą.

- Co pan ma zamiar z nimi zrobić?

- To zależy od ciebie. — Scrofo zbliżał się powoli do dziewczyny. — To zależy od tego, czy będziesz dla mnie miła.

- Miła? Co pan plecie! Nie, nie! — Dominika chciała krzyczeć, ale pomimo otyłości Umberto był szybszy od niej. Złapał ją za kostkę i przyciągnął do siebie, gdy krzyczała o pomoc. Wielkim cielskiem przygniół ją do łóżka, a jej usta zaci-

snął dłonią. Cholera, ta świnia jest silna, pomyślała przerażona, próbując uwolnić się i zrzucić go z siebie. Z obrzydzeniem zauważyła, że jedną ręką usiłuje rozpiąć spodnie, jednocześnie mamrocząc jakieś słowa wyrażające pożądanie.

- Nie krzycz, Dominiko, bądź grzeczną dziewczynką, bądź miła, a zobaczysz jak ci się to spodoba. Ze mną też to polubisz, jestem dobry, tak dobry jak Brooks — próbowała zrzucić go z siebie, ale był tak ciężki, że przygwoździł ją do łóżka jak motyla do tablicy.

- Bądź grzeczną dziewczynką — dyszał jej prosto w ucho. — Będiesz greczna, a ja nie pokażę twojej opiekunce zdjęć, na których pieprzysz się z Julianem. Jeśli to zrobię — zacisnął dłoń na jej twarzy — ona dopilnuje, by twoi rodzice dowiedzieli się o wszystkim, a ciebie zhańbioną odeślą do Saint Tropez szybciej niż rozpinasz rozporek Juliana.

Dominika próbowała krzyczeć, nie mogła tego zrobić, gdyż mocną dłonią zakrywał jej usta. Próbowała też podnieść silne nogi tancerki, by kopnąć go w żołądek, zanim uda mu się zrobić to co zamierzał, ale nie udawało się, gdyż ważył zbyt wiele.

Przez chwilę leżała bez ruchu, paraliżowała ją myśl o tym, co może się stać. Agata. Czy ona powie mamie i tacie? Nie robi tego — Dominika mogłaby owinąć ją sobie wokół palca, ta kobieta jest naprawdę naiwna i niczego się nie domyśla.

Umberto nadal przemawiał strasznym świszczącym głosem, a swój nabrzmiały penis przyciskał do nagiego uda dziewczyny.

- Bądź greczna, Dominiko, bądź tylko grzeczną dziewczynką, a kiedy skończę, podrę wszystkie zdjęcia i nie będziesz musiała się o nic martwić.

- Nie! Wynoś się! — wrzasnęła w nagłym przypiływie siły, mocując się z nim, gdy brutalnie sięgnął do jej majtek i zaczął je z niej ściągać. Obrzydliwy zapach jego wody kolońskiej dotarł do nozdrza dziewczyny, odwracała głowę na boki, gdy zbliżył do niej usta.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi, a Agata zawołała przenikliwym głosem:

— Dominiko, czy wszystko jest w porządku?

Dziewczyna z ulgą otworzyła szeroko oczy i triumfalnie patrzyła w nalaną twarz Umberta. On zamarł na moment, a wtedy pukanie powtórzyło się.

— Dominiko, pytałam, czy wszystko w porządku. Wydawało mi się, że słyszę jak mnie wołasz. Odpowiedz Dominiko, bo będę musiała wezwać strażników.

Umberto pochylił wielką głowę i szeptał: — Zabiorę rękę z twoich ust... i radzę byś powiedziała, że wszystko w porządku, bo inaczej gorzko pożałujesz! Tylko bez kawałów.

Pokiwała głową, a on wolno zdjął rękę z jej ust. Odetchnęła głęboko i krzyknęła głęboko w kierunku drzwi:

- Agato, ach Agato, dzięki Bogu, że to ty. Miałam taki okropny sen, tak się przeraziłam.

- Wpuść mnie, kochanie — wołała Agata i pukała w zamknięte drzwi. — Otwórz!

- Nie, nie wchodź. Będę dziś spać u ciebie, Agato. Miałam taki koszmarny sen.

- Oczywiście, kochanie, chodź do mnie, pospiesz się. Czekam na ciebie.

Dominika triumfująco odsunęła się od Włocha i rzuciła do drzwi, sięgając po szlafrok, a do kieszeni wpychając zdjęcia.

— Jeszcze nie usłyszałaś wszystkiego — szepnął Umberto, gdy popatrzyła na niego od drzwi. — Jeszcze mnie nikt nie przechytrył, ty zdiro, nikt.

Dominika nie odpowiedziała, otworzyła drzwi i wpadła w bezpieczne ramiona Agaty.

- Ach Agato, to był taki przerażający sen — płacz przynosił jej ulgę, a łzy płynęły po rozplamionych policzkach.

- Cicho, cicho, nie płacz, kochanie. Już wszystko dobrze. Możesz być spokojna.

Obejmując roztrzęsioną dziewczynę Agata zaprowadziła Dominikę do swego pokoju.

*

Umberto Scrofo słuchał uważnie rozmówcy po drugiej stronie telefonu, na jego nieogolonej twarzy pojawił się uśmiech i rósł w miarę słuchania.

— Mówisz, że w Paryżu... znalazłeś go w więzieniu — znów słuchał, a potem roześmiał się. — Francuskie pijaczyny, widziałem ich wielu, wszyscy są tacy sami. Sprzedaliby własną matkę za kieliszek absyntu. Ile chce? Co? Sto tysięcy franków, to śmieszne, nie zapłacę tyle. Zaproponuj mu dziesięć tysięcy. Powiedz, żeby do mnie zadzwonił. Nie, lepiej nie, tego łobuza pewnie nie będzie na to stać. Sam do niego zadzwonię. Powtórz jak się nazywa. Yves Moray, to interesujące — Umberto zapisał nazwisko i numer telefonu w Paryżu. Położył słuchawkę.

*

Po owych nocach szalonego seksu, Juliana dręczyły wyrzuty sumienia. Zdawał sobie sprawę z tego, iż cały ten romans z Dominiką jest czymś absolutnie niewłaściwym. Czuł się jednak tak, jakby jego ciało nie należało do niego. Jakby składał się tylko z końcówek nerwowych, podłączonych do jego penisa, stojącego w gotowości za każdym razem, gdy był w pobliżu dziewczyny. Kochali się wiele godzin w kabinie i teraz ledwie mógł chodzić. Poprzedniej nocy wrócił do hotelu, gdy niebo już szarzało nad wzgórzami. Poszedł do łazienki, a kiedy pomyślał o tym, jak się kochali, natychmiast nastąpił wzwód. Z obrzydzeniem gapił się na swe odbicie w lustrze. Albo jest supermanem, albo niedługo zwariuje, a choć Dominika przywiązała go do siebie jak niewolnika, wiedział, że to obsesyjne uczucie może na zawsze zniszczyć jego związek z Ines.

Starał się zdobyć egzemplarz gazety, o której wspominał Croft. Nie mógł jej jednak nigdzie znaleźć, zaniechał więc poszukiwań, myśląc, że pewnie zamieszczono tam jakieś głupie, niewinne plotki. Nie warto martwić się Croftem. Należy do tej sfery, którą Julian pogardza. Wiedział, że Ines też nie lubi Włocha. Sama mu o tym powiedziała po przyjęciu u Ramony. Czy ktokolwiek lubi Crofta? Nie, jego nie można lubić.

Z drzemki wywołanej pigułkami uspokajającymi, obudził Ines szum wody w łazience. Doktor Langley przysłał jej te nasenne pigułki, bo cierpiała na bezsenność. Po dniach beczynnych, kiedy to tylko czytała albo gapiła się w okno, coraz trudniej było jej zasnąć.

- Czy wszystko w porządku, kochany? — spytała, gdy Julian wślizgnął się cicho do ich olbrzymiego łóżka. — Ostatnio tak ciężko i długo pracujesz. Martwiłam się o ciebie.

- Nie martw się, jestem tylko zmęczony — odpowiedział. Dręczyły go okropne wyrzuty sumienia. — Uważaj tylko na siebie i na nasze dziecko. Dobranoc, kochanie — pocałował ją delikatnie w czoło i odwrócił się, udając że zasypia.

Ines leżała w ciemności z otwartymi oczami. Instynkt podpowiadał jej, że dzieje się coś złego. Wiedziała wszystko o seksualnej przeszłości Juliana i jego

przygodach z partnerkami. Nie, on nie może mieć romansu z szesnastoletnią dziewczyną. Nie teraz, gdy osiągnęli taką harmonię, a ona będzie wreszcie matką dziecka, którego tak bardzo pragnął. Chyba coś takiego nie przyszło mu do głowy. Czy mógłby...?

*

Choć Julian nie należał do myślicieli, ani nie lubił nikomu się zwierzać, czuł, że musi z kimś porozmawiać, bo inaczej zwariuje. Postanowił, że opowie o swych problemach Nickowi Stone'owi, który jak sądził jest mężczyzną godnym zaufania. Następnego dnia po nagraniu sceny tańca na pokładzie, wcześniej ukończyli zdjęcia. W pobliżu nie było Dominiki trzepoczącej zalotnie rzesami i rzucającej czary na jego organ, by ciągle był w stanie gotowości, dlatego gdy wracali z planu spytał Nicka: — Stary, masz ochotę na drinka?

— Dobry pomysł, może byśmy wpadli do La Perła? Moglibyśmy popatrzeć na nurków, i nie wiem jak ty, ale ja chętnie zanurkowałbym w kilku margeritach — odpowiedział Nick. Był w radosnym nastroju. Zdjęcia szły dobrze. Film zapowiadał się na sukces. Ten pogodny nastrój psuła jedynie tłumiona nienawiść do Scrofo. Starał się kontrolować swe zachowanie, jednakże najmniejsza nawet prowokacja ze strony Umberta wzbudzała jego wściekłość.

W La Perla Julian i Nick usiedli przy stoliku w rogu lokalu, z dala od turystów. Zamówili drinki, a Julian zaczął zwierzać się ze swych kłopotów.

- Nick, nie wiem co mam zrobić. Czuję się tak, jakbym płynął z prądem bez wiosła. Chyba zauważyłeś, co się dzieje?

- Chłopcze, nie musisz stać na szczycie Empire State Building i krzyczeć, żebym wiedział, że chodzi o ciebie i dziewczynę.

- Tak, chodzi o dziewczynę, nigdy nie mam jej dość. Nie chcę tego robić, a nie potrafię się powstrzymać. Mam trzydzieści siedem lat, i na miłość boską, mógłbym być jej ojcem. Nienawidzę siebie za to, ale słowo daję, że ona rzuciła na mnie jakiś urok.

Nick słuchał współczując, zadowolony że sam nie ma podobnych kłopotów z kobietami. Może dzieje się tak, gdy mężczyzna jest zbyt przystojny, pomyślał. Julian często stawał się bohaterem różnych afer miłosnych. Czy jednak można go obwiniać, skoro kobiety same leciały na niego.

- Kochasz Dominikę?

- Nie, ale skąd! Jestem do szaleństwa zakochany w Ines, a przynajmniej myślę, że tak jest, i dlatego nie rozumiem tej cholernej historii z Dominiką. Za każdym razem, gdy jestem obok tej uwodzicielki, po prostu muszę ją mieć. Chyba zwariuję, a może już oszalałem.

- Nie jesteś szalony, Julianie. Jesteś mężczyzną, tak jak my wszyscy.

- Mężczyzna tak się nie zachowuje. Mężczyzna jest wierny kobiecie, którą kocha, szczególnie jeśli jest tak cudowna jak Ines, Ines, która teraz spędza całe dnie w łóżku, by nie stracić dziecka.

-No to dlaczego to robisz?

- Ona jest czarownicą, jej też to mówiłem. Jest syreną, czarodziejką Circe. Jest niewinna jak wiosna i niewiarygodnie seksowna. Seks z nią jest wspaniały, wprost nie do opisania. Ma szesnaście lat, a potrafi kochać się jak... jak bogini. Pragnę jej za każdym razem, gdy jestem obok niej. Chciałbym skończyć ten romans, ale za każdym razem, gdy zdołam podjąć taką decyzję i znów ją ujrzę, ten cholernik... — wskazał ze złością na swoje krocze — zmienia moje decyzje, a co gorsza, ja nie

potrafię go przekonać.

Nick roześmiał się.

- No tak, chyba rzeczywiście masz problem. Chciałbym ci pomóc, ale nie potrafię. Muszę ci tylko powiedzieć, że każdy mężczyzna pracujący z nami, oddałby jaja, żeby pieprzyć się z Dominiką.

- Nawet sir Crispin? — roześmiał się Julian.

- Może on nie, ale rozmawiałem z chłopakami i wiem, co o niej mówią. Nie tylko na ciebie, tak działa. Ona jest pułapką na mężczyzn, chodzącym afrodyzjakiem. Wszyscy chłopcy mają na nią ochotę, a im częściej ją widzą, tym bardziej ich pociąga. Żebyś wiedział jak oni ci zazdroszczą! Dla mnie też ona jest uosobieniem seksapilu.

- Tak właśnie jest — powiedział żałośnie Julian.

- Marilyn Monroe i Brigitte Bardot będą musiały pilnować swojej pozycji, gdy to dziecko trafi na ekrany. Sądzę, że będzie największą z hollywoodzkich gwiazd.

- Tak, tylko że to nie rozwiązuje mojego problemu. Kobieta, którą kocham nie może współżyć ze mną, dopóki nie urodzi się dziecko, a ja nie potrafię uwolnić się od uroku tej nimfy. I nie wiem, kiedy potrafię to zrobić.

- Słuchaj Julianie. Ja nie jestem światowcem, nie mogę się z tobą równać. Jestem prostym greckim chłopakiem, szczęśliwym w małżeństwie, i oby tak dalej było. Ale pozwól, że coś ci poradzę.

- Co takiego? Zrobię wszystko, by pozbyć się kłopotów.

- Jest tylko jeden sposób. Jeśli naprawdę kochasz Ines, musisz udawać, że Dominika nie istnieje. Jesteś aktorem, potrafisz to zrobić.

Julian popatrzył sceptycznie.

— Postawmy sprawę jasno. To jest jedyny sposób, by wygrzebać się z tej sytuacji.

*

Otepiąta i zszokowana Ines siedziała na balkonie hotelu. Rano, na tacy ze śniadaniem, ktoś położył kopertę zaadresowaną do niej. Kiedy ją otworzyła, chciało jej się wymiotować. Czarno-białe zdjęcia, nieco niewyraźne, gdyż zrobione z oddali teleobiektywem, pokazywały obejmującą się na plaży parę.

Nie miała wątpliwości, że widzi plecy Juliana oraz szczupłe zmysłowe nogi Dominiki i jej czarne włosy. Jej ciało zasłaniał Julian. Ines zamarła czytając załączony wycinek prasowy z kolumny plotek Harrisona Carrolla z Los Angeles.

„Pan X, przystojny, ale jeszcze nie rozwiedziony, idol kina, zaprzyjaźnił się bardzo z piękną, ale bardzo młodą panną Y. Wspólnie dzielą trudy tropikalnego planu zdjęciowego. Jesteśmy ciekawi, co na to atrakcyjna panna Z, narzeczona aktora?”

Kto mógłby tak bardzo nienawidzić Ines, by wysłać te obrzydliwe plotki i zrobić takie perwersyjne zdjęcia? Dobrze znała odpowiedź. Jest tylko jedna osoba, która pragnie ją skrzywdzić w ten sposób. Umberto Scrofo.

Co ten Julian wyprawia? Spędzili razem taki szczęśliwy rok, spodziewają się dziecka, ich życie jest takie romantyczne i pełne szczęścia, jakiego nigdy nie zaznała, a on ją oszukuje. Dlaczego? Co daje mu Dominika, czego nie dostał od niej? Na to pytanie też znała odpowiedź. Ponuro wyglądała przez okno. Dostaje seks, mnóstwo seksu. Ale czy to tylko seks, czy coś więcej?

Nie wolno się jej zdradzić przed Julianem, że wie o jego romansie, ani zachowywać inaczej niż do tej pory. Jakakolwiek zmiana wyzwoliłaby pytania, na które nie chciała odpowiadać. Ostatnio okazywał jej tyle samo czułości i troski co

zawsze, mimo że nie wolno im było kochać się fizycznie. Czy powiedział o tym Dominice, tej młodej dziewczynie? Czy powiedział jej prawdę, że ich życie seksualne nie istnieje z powodu ciąży Ines? Czy też skłamał, mówiąc że Ines jest zimna i nieczuła i nie daje mu tego, czego on pragnie? Ines dobrze wiedziała, jak to jest. Poprzedni jej kochankowie często opowiadali, jak bardzo są rozczarowani zachowaniem swoich żon w łóżku.

Położyła dłonie na brzuchu. Dominika — młoda, śliczna Francuzka. Może ją nieco uspokoić zadziwiające podobieństwo dziewczyny do niej samej. Nawet Julian zauważył to, gdy spotkali ją po raz pierwszy.

Wszystkiemu jest winien Scrofo. To przez niego nie ma wystarczająco dużo czasu dla Juliana. To on wmieszał ją w problemy ze scenariuszem. Przez niego życie stało się koszmarem, gdyż właśnie on postąpił z nią tak brutalnie, gdy była młodą dziewczyną i przez niego teraz zagraża jej poronienie. Gdyby udało się jej wtedy go zabić, dziś wszystko wyglądałoby inaczej.

Ines dotknęła bransoletki ze srebra i bursztynu, która miała przynosić szczęście. Ten obrzydliwy potwór rujnuje jej życie. Musi coś zrobić. Tylko co? Wpływowy Scrofo jest producentem filmu, w którym gra jej narzeczony, a ona jest tylko dziewczyną Juliana. Ale skoro kiedyś zdołała się mu przeciwstawić, robi to i teraz. Będzie musiała.

Nie miała wątpliwości, że to on przysłał jej te podłe zdjęcia, wiedząc, że ugodzi ją w czuły punkt. Może też skontaktować się z obrzydliwym pismem „Confidential” i opowiedzieć o jej przeszłości. Znając jego mściwość była pewna, że taki będzie jego następny krok.

Pod balkonem, wśród bujnej roślinności, śpiewała para egzotycznych ptaków. Przez liście palm widziała czerwoną nawierzchnię kortu tenisowego, a do jej uszu dochodziły odgłosy odbijanej piłki i podniecone głosy grających.

Umberto wypowiedział wojnę, w której nie będzie zwycięzców, pomyślała Ines. Brałam już udział w wielu bataliach, ale z każdej wychodziłam bez szwanku. Uśmiechnęła się ponuro.

A ciebie, panno Dominiko, pozbędę się bez trudu, choć jesteś o kilkanaście lat młodszą ode mnie małą seksbombą. Jednakże Scrofo, to już całkiem inny problem. Dopóki nie wyeliminuje go, dopóty nie zazna spokoju. Nie osiągnie w życiu tego celu, który sobie postawiła. Nie będzie razem z Julianem. A przecież to i tylko to było najważniejsze.

Siedemnaste urodziny Dominiki obchodzono uroczysto. Miało je uświetnić wytworne przyjęcie w domu Ramony Armande, na które zaproszone zostały wszystkie co ważniejsze osoby biorące udział w realizacji filmu. Pod rozgwieżdżonym niebem na tarasie wzniesiono toast na cześć dziewczyny. Jednakże Dominika była w posepnym nastroju. Doznała szoku, gdy Julian przybył w towarzystwie Ines, która ubłagała doktora Longleya, by pozwolił jej pójść na to przyjęcie. Ines rozumiała, że musi wreszcie rozpocząć działania. Wolała nawet zaryzykować życie dziecka, niż utracić Juliana i oddać go bez walki nieletniej rywalce.

Julian nie potrafił ukryć zdumienia, gdy Ines oznajmiła mu, że lekarz pozwolił jej wstać. Był zaskoczony jej korzystnym wyglądem. Oniemiał, gdy wytworna w całym blasku swej dojrzałej urody stanęła w drzwiach przygotowana do wyjścia. Tak. Była piękna. Niewątpliwy obiekt pożądania każdego mężczyzny. Wiedział wprawdzie, że miłość fizyczna pomiędzy nimi jest nadal niewskazana, niemniej w tym momencie, a może właśnie dlatego, że tak długo byli już razem, pojął, że naprawdę ją kocha.

— Kocham panią, pani Brooks — szeptał, gdy szli do kryształowo-marmurowego pałacu Ramony. — Nie mogę się doczekać naszego ślubu.

Uśmiechnęła się do niego promiennie, gdy wchodzili do oświetlonego salonu, oboje nieskazitelnie piękni, dobrani jak mało która para na świecie. Ines blada, ale zachwycająca w sukni z brzoskwińowego szyfonu, który podkreślał kolor jej wspaniałych włosów. Julian dystyngowany jak zwykle, w czarnej koszuli i białych, lnianych spodniach.

Dominika wstrzymała oddech. Dłonie zacisnęła tak mocno, że paznokcie wbiły się w ciało. Poczerwieniała z wściekłości. Jak Julian może pokazywać się z tamtą? Dlaczego nie powiedział, że przyjdzie na jej przyjęcie urodzinowe z Ines? Przecież miała być przykuta do łóżka. Cholera. To zepsuje przyjęcie. Tym bardziej, że ten wstrętny Hubert Croft, którego starała się unikać od kilku dni, ciągle patrzył na nią, uśmiechając się dwuznacznie. Zadrżała. Nienawidziła tego mężczyzny, szantażysty, sadysty i cynika. Życzyła mu śmierci.

Natomiast sam Hubert Croft uważał, że wygląda wyjątkowo pięknie w obcisłych spodniach z czarnego jedwabiu i białej koszuli meksykańskiej z załobem. On także był bardzo zdziwiony obecnością Ines. Zdziwiony i zły, choć wykonywała dokładnie jego polecenia. Co najmniej siedem razy nakazał, by namówiła Juliana do wybrania jakiejś szczególnej sceny i zawsze jej się to udawało. Hubert cieszył się, że Ines ciężko znosi tę pierwszą w życiu ciążę i boi się poronienia. Dobrze jej tak, tej morderczynie i dziwce. Ostatnio rzadko o niej myślał, zajęty problemami wynikającymi przy produkcji filmu. Dużo czasu zabierały mu przekazywanie drobiazgowych informacji, jakich oczekiwały od niego władze wytwórni w Hollywood. Wszystko, co dotyczyło realizacji filmu, było na jego głowie. A on w trosce o swoją przyszłość starał się z powierzonych mu zadań wywiązać perfekcyjnie.

I oto znów pojawiła się ona, uosobienie elegancji, stała u boku sławnego narzeczonego, uśmiechając się czarująco i promiennie. Zdzira. Umberto obserwując Ines wchodzącą na taras, zacisnął usta w złośliwym grymasie. Na pewno dostała zdjęcia, które jej wysłał. Zaplanował to jedynie jako żart. By jednak

bardziej pogрузić ją w rozpacz, chciał by za sprawą tych zdjęć cierpieła. Dowcip chyba nie udał się, bo wyglądała promiennie i beztrusko. Byli jak Romeo i Julia, wymieniali miłosne spojrzenia i w ogóle wyglądali na szczęśliwych. Tak bardzo pragnął zadać ból tej kobiecie, która próbowała go zabić i prawie się to udało. Dotknął swędzącej blizny. Jeszcze nie jest za późno, wcale nie. Do zakończenia zdjęć pozostał tydzień. Dostyc czasu, by wymierzyć pannie Juillard karę, na jaką zasłużyła.

Pojawienie się Ines wyprowadziło z równowagi również Ramonę. Panicznie bała się stołu, przy którym zasiadało trzynaście osób, a tak się właśnie stało, gdyż sir Crispin przyprowadził swego kochanka, Tony'ego, który nieoczekiwanie przyleciał z Londynu. Nie mogła nic poradzić, skrzyżowała więc palce i modliła się do świętej panienki, nerwowo przesuwając paciorki pięknego naszyjnika ze złota i bursztynu. Rozmieściła gości przy stole jak zwykle starannie, w czym pomagała jej trochę Agata.

Było jej żal tej dziwnej, zależnionej kobiety. Budziła w niej współczucie. Pragnęła jej pomóc. Cieszyła się więc, że Agata podniecona i uradowana włożyła tyle wysiłku w pomoc przy nakrywaniu stołu.

Ramona przeszła do jadalni, z aprobatą spojrzała na stół z kryształową i srebrną zastawą. Wypolerowane jak lustro tace odbijały białe lilie i róże, które tego ranka przysłano specjalnie z Mexico City prywatnym samolotem Ramony. Trzynaście osób na kolacji. A niech to wszyscy diabli! Kazała służącemu przynieść jeszcze jedno nakrycie. Dokonując kilku niezbędnych poprawek, pomyślała, że może nikt nie zauważy feralnej trzynastki.

Kolacja udała się znakomicie, nikt nie zwracał uwagi na zły humor Dominiki. Ostrygi firmy Mornay były wysmienite, niektórzy goście prosili o dokładkę, a pieczone kuropatwy, przysłane z Anglii smakowały doskonale.

— Chciałbym wznieść toast — powiedział Nick podnosząc kieliszek wybornego wina. — Za naszą nową, młodą gwiazdę. Sto lat, Dominiko. Pamiętaj, że wszyscy cię kochamy — zmuszono go, by ten jeden raz przybył do domu Ramony. Nie mógł odmówić prośbie Dominiki.

Ines zadrzała, gdy wszyscy wznieśli kieliszki na cześć Dominiki. Na stoliku barowym wwieziono olbrzymi różowy tort urodzinowy z siedemnastoma świeczkami. Dominika kroila go z wdziękiem, pozując zaróżowiona i podniecona do zdjęć dla magazynów „Look” i „Photoplay”. Spojrzała znad tortu na Juliana, który tym razem odpowiedział wyjątkowo chłodnym uśmiechem.

Hubert Croft swoim skrzeczącym głosem wygłosił pompatyczne przemówienie, potem sir Crispin powiedział kilka zabawnych i celnie dobranych słów, a wreszcie zmuszono Juliana, by zabrał głos. Wstał, a wszyscy przy stole rozumieli dwuznaczność sytuacji. Julian i jego dwie kochanki, obydwie wsłuchujące się w każde słowo. Gdy skończył swój prosty toast, napotkał wzrok zranionej Dominiki. Zapadło długie milczenie. Irving Franko-vitch postanowił rozładować narastające napięcie.

- Wznoszę toast za uroczą, utalentowaną, choć tak jeszcze młodą aktorkę — zaczął Irving. — Cieszymy się... nagle grymas bólu wykrzywił jego twarz; zachwiał się, a potem opadł na krzesło, dysząc ciężko, twarz mu pobladła.

- Przepraszam, bardzo źle się czuję — zdołał powiedzieć, gdy podbiegła do niego Shirley.

Również Ines poczuła, że robi jej się słabo: pomyślała, przerażona, że jeśli natychmiast nie odejdzie od stołu, znajdzie się w bardzo żenującej sytuacji. Dziecko, moje dziecko, pomyślała czując w żołądku nieprzyjemne sensacje.

Popatrzyła z rozpaczą na Juliana, jakby błagając o pomoc. Był przerażony widząc jej bladość. A nich to diabli. Przecież mówił, żeby nie wstawiała, lecz ona zapewniła go, że lekarz na to pozwolił. Była blada jak kreda i wyglądała jakby za chwilę miała zemdleć. Pomógł jej wyjść z jadalni. W tym momencie rozległ się przerażający krzyk Shirley Frankovitch. Jej mąż upadł ciężko na stół, łysą głową rozbijając talerzyk z kawałkiem tortu. W pokoju powstało zamieszanie, wszyscy goście o bladozielonych twarzach wstawali i biegli w kierunku łazienki, a niektórzy z nich przewracali się na korytarzu jęcząc z bólu.

Ramona patrzyła na to przerażona.

— Co się u licha dzieje? — zawołała do majordomusa, który stał nieruchomo jak słup soli. Stało się to, czego się obawiała. Feralna trzynastka przy stole.

— Na miłość boską, wezwijcie lekarza — krzyczał Nick, nie mogąc powstrzymać ogarniającej go fali wymiotów, — Zadzwońcie po ambulans.

Zszokowany majordomus i kelnerzy stali sparaliżowani strachem, jakby bali się, że poruszając się mogą zarazić się straszliwą plagą.

Wszyscy się zatruli.

*

Ines nie mogła sobie przypomnieć, że zemdląca; nie pamiętała też drogi do szpitala, gdy wieziono ją prywatnym samolotem Ramony, ani długiej skomplikowanej operacji, którą trzeba było przeprowadzić, by utrzymać ją przy życiu.

Dopiero wiele dni później odzyskała świadomość. Leżała w wąskim białym pokoju, podłączona do różnych kroplówek. W nogach łóżka stał blady i przerażony Julian.

- Kochanie, moje kochanie, dzięki Bogu — krzyknął całując delikatnie jej rękę. Ujął jej twarz w ciepłe, bezpieczne dłonie, ukląkł na podłodze obok łóżka, patrzył na nią ze smutkiem i troską, a przede wszystkim z miłością.

- Myślałem, że już cię straciłem, aniele. Bałem się, że mnie opuściłaś. — Jego zmęczone oczy były pełne łez i widać było, że jest wyczerpany.

- Co się stało? — usłyszała własny głos jakby z oddali. — Byliśmy na przyjęciu, a więcej już niczego nie pamiętam. Co się stało, Julianie? Co to było?

- Zatrucie pokarmowe — odpowiedział. — Ulegliśmy mu wszyscy. Wszyscy biorący udział w przyjęciu. Ty byłaś jedną z tych, którzy ucierpieli najbardziej.

- Gdzie jestem? — wyjrzała przez okno, myśląc, że ujrzy palmy i bujną roślinność, a zobaczyła tylko betonowe miejskie mury.

- W Mexico City, kochanie, w najlepszym szpitalu. Przylecieliśmy tu samolotem Ramony. O Boże, Ines, o mało nie umarłaś! Zrozumiałem, jakim byłem głupcem. Przepraszam kochanie, tak mi przykro — płakał dręczony wyrzutami sumienia, ale te łzy przynosiły mu ulgę.

— Nie płacz, kochany.

Z miłością zmierzwiła jego włosy i dotknęła dłonią mokrych policzków. Nigdy nie widziała, by płakał. A potem dotknęła dłońmi płaskiego brzucha.

— A dziecko? — Oczy jej były pełne łez. — Straciłam dziecko, czy tak?

Pokiwał głową ze smutkiem.

- Posłuchaj, kochanie — usiadł na łóżku, tulił ją do siebie i mówił z nutą optymizmu w głosie. — Proszę cię, nie myśl o dziecku. Wiem, że to tragedia, ale

jesteś młoda i będziesz jeszcze miała niejedno dziecko, tak powiedział lekarz — położył dłoń na jej drżących ustach i trzymał ją, nieszczęśliwą i zapłakaną, blisko siebie. — Nie, Ines, nie. Przestań. Proszę cię, nie użalaj się nad sobą. Naprawdę mogło być gorzej — powiedział stanowczo.

- Jak to? — nie mogła powstrzymać łez. — Jeszcze gorzej?

- Irving Frankovitch nie żyje.

- O Boże, nie! Jak to? Dlaczego?

- Sekcja zwłok potwierdziła, że zatruliśmy się tymi cholernymi ostrygami. Dzień wcześniej przywieziono je z Mexico City, ale wszystkie były nadpsute — pokręcił głową. — Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo wszyscy byli chorzy. Nigdy czegoś takiego nie widziałem, a biedny Irving miał największego pecha. Upadł, umarł na naszych oczach przed przybyciem lekarza. Sir Crispin też bardzo chorował, ale to bardzo wytrzymały osobnik i chyba już lepiej się czuje.

- A Dominika, co z nią? — Ines starała się mówić normalnie, obserwując uważnie reakcję Juliana.

- Chyba tak samo jak wszyscy — odparł Julian. — Nie rozmawiałem z nią. Jediną osobą, która nie zachorowała, była Ramona.

Chciał uniknąć rozmowy o Dominice. Od czasu przyjęcia wyrzuty sumienia, wstyd i poczucie winy, dręczyły go jeszcze bardziej. Zrozumiał, czym była jego słabość, wywołana ponętym młodym ciałem. Zrozumiał, że zachowywał się jak samolub, dbający tylko o siebie starszy pan uprawiający miłość z nastolatką. Wiedział już, że okazał się godnym politowania słabeuszem. Pogardzał sobą za ten romans z Dominiką, za to, że pozwolił, by wszystko wymknęło mu się spod kontroli. Był głupcem, który naraził się na obmowę. Teraz zrozumiał, że znie-nawidziłby siebie na zawsze, gdyby zranił Ines. Ale przecież już ją zranił, widział to wyraźnie, patrząc w jej zbolaną twarz, choć tak bardzo starała się ukryć ból.

- Dlaczego Ramona nie zachorowała? — spytała słabym głosem.

- Nienawidzi ostryg i nigdy ich nie jada. Całe szczęście, bo tylko ona mogła pokierować ogarniętymi paniką służącymi, zadzwonić po lekarza, wezwać karetkę i samolot dla ciebie. Kochanie, to było upiorne.

- Chyba tak. Nie pamiętam... muszę się teraz przespać. Nie masz mi tego za złe? — Ines była zmęczona, oczy same jej się zamykały, ale wciąż z ufnością tuliła się mocno do dłoni Juliana.

Ucałował jej blade czoło.

— Oczywiście nie. Spij słodko, aniele — szeptał. — Tak bardzo cię kocham, Ines. Będę przy tobie, gdy się obudzisz. Zawsze będę z tobą, najdroższa. Zawsze.

*

Dominika bezskutecznie usiłowała skontaktować się z Julianem. Tak jak inni ucierpiała z powodu zatrucia salmonellą. Gorączkowała i wymiotowała przez dwadzieścia cztery godziny, a potem czuła się słabo jeszcze przez następne kilka dni.

Lekarze radzili Hubertowi Croftowi, by nie podejmować zdjęć w tropikalnym upale, skoro aktorzy są tacy osłabieni. Z kolei towarzystwo ubezpieczeniowe w Los Angeles naciskało, by nie opóźniać realizacji, ale lekarze pozostawali nieugięci. Jedyne ludźmi, którym pozwolono pracować byli Ramona i Julian. Ona nie jadła ostryg wcale, a on ledwie je tknął. Jednakże w „Cortezie” nie było scen, w których tych dwoje grałoby razem, dlatego wszyscy członkowie ekipy siedzieli beczynn timer na plaży i w barach, popijali piwo i tequilę oraz grali w karty. Umberto słabym głosem wydawał polecenia i słał długie telegramy do wytwórni.

Dominika sądziła, że Julian jest zbyt chory, by odebrać telefon. Kiedy jednak Agata powiedziała jej, że wyjechał do Mexico City, do Ines, przeraziła się, leżała w pokoju i płakała całymi godzinami, nie jadła, słuchała Edith Piaf śpiewającej o miłości i zdradzie. Czuła się nieszczęśliwa. Julian nie skontaktował się z nią, nie przysłał listu ani kwiatów, niczego. A więc to jest ból odrzuconej miłości, o którym śpiewa Piaf. Zaznała go pierwszy raz w swoim krótkim życiu. Wydawało jej się, że to koniec świata, że nie ma po co żyć. Nienawidziła samej siebie za ten stan ducha. Czuła pustkę w sercu. Ogarniał ją bezbrzeżny smutek.

Troskliwe telefony Agaty lub Ramony zbywała byle czym, a potem chowała głowę w poduszkę i szlochała, dopóki starczyło jej łez. Kiedy Hubert Croft zapukał do jej drzwi, krzyknęła — odpieprz się! — z taką wściekłością, że więcej już nie wrócił.

Od Ramony dowiedziała się co przydarzyło się Ines, a na myśl, że Julian jest z narzeczoną, robiło się jej niedobrze z zazdrości. Dowiedziała się, w jakim szpitalu leży Ines i poprosiła telefonistkę o połączenie z Mexico City.

Ugięły się pod nią kolana, gdy usłyszała głos Juliana, zakłócony trzaskami w słuchawce.

- Julianie, kochany, czy to ty?

- Dominika? — mówił cicho, gdyż stał przed drzwiami pokoju Ines. — Jak się czujesz, Dominiko?

- Ach, Julianie, a jak mam się czuć? Okropnie — płakała cicho w słuchawkę. — Tak bardzo za tobą tęsknię, a ty nie odzywałeś się tak długo. Julianie, co z nami będzie?

Zapanowało długie milczenie, zanim Julian odpowiedział.

- Dominiko, wiem, że to, co ci mam do powiedzenia, zrani cię bardzo, ale muszę to zrobić. Muszę powiedzieć ci teraz, gdyż w przeciwnym razie byłbym tchórzem... zresztą jestem nim... byłem okropnym tchórzem i obwiniam się za to.

- Co masz na myśli? — spytała zatrwożona.

- Nie możemy tak dalej postępować, Dominiko. Po prostu nie możemy... to musi się skończyć.

- Nie! Nie, Julianie, ty tego nie chcesz... umrę... przysięgam, zabiję się.

- Cicho, głuptasie, nie zrobisz czegoś tak głupiego — przemawiał do niej jak ojciec. — Chciałem ci powiedzieć to sam, po powrocie do Acapulco... a nie przez telefon. Ale skoro zadzwoniłaś, muszę ci to wyznać.

- Wyznać? Co takiego? Julianie, mój kochany, miłości mojego życia...

- Przestań, Dominiko. Jesteś dzieckiem, a ja nie chcę cię skrzywdzić, nigdy tego nie chciałem... i kochałem cię na swój sposób.

- Wiem, że mnie kochasz — westchnęła. — Wiedziałam, gdy kochałeś się ze mną.

- Ale to się nam nie uda, Dominiko — powiedział stanowczo. — Nie może się udać i nie uda się — powtórzył.

- Dlaczego? Przecież tyle razy mówiłeś, że mnie kochasz? Dlaczego nie miałyby się nam nie udać?

- Bo kocham Ines, a moje życie i przyszłość widzę tylko z nią. Wiem, że trudno ci to zrozumieć i Bóg mi świadkiem, że czuję się jak ostatni łajdak mówiąc to, ale już przed przyjęciem zamierzałem powiedzieć ci, że wszystko między nami skończone. Nasz romans, Dominiko, musi się skończyć.

- Nie, Julianie, to nieprawda! — krzyknęła.

- Proszę cię, kochanie, postaraj się mnie zrozumieć. Jesteś młoda. Jesteś dzieckiem. Ja jestem o dwadzieścia lat od ciebie starszy. Powinnaś być z kimś w twoim wieku. Nam by się nie udało. Nie chcę cię zranić, ale to koniec między nami

— słyszał, jak dziewczyna szlocha, ale mówił dalej. — Proszę cię, postaraj się zrozumieć.

- Nie. Nie mogę, nie rozumiem.

- Musisz. Zrozumiesz, kochanie. Wiem, że zrozumiesz. Bądź grzeczną dziewczynką, wróć do łóżka, a od jutra zaczniesz o mnie zapominać. Do widzenia, kochanie.

- Nigdy o tobie nie zapomnę, jakbym mogła — mówiła, a łzy spływały jej po twarzy.

W Mexico City Julian odłożył słuchawkę i w telefonie zapanowała cisza. Dominika szlochając rzuciła się na łóżko, nakryła głowę poduszką i zasnęła zmęczona płaczem.

A w oddalonym o trzysta mil pokoju szpitalnym Ines cicho zamknęła drzwi. Słaby uśmiech pojawił się na jej twarzy, gdy usłyszała rozmowę Juliana.

*

W końcu Dominika uznała, że Julian nie jest wart jej łez. Zwyciężył jej francuski zdrowy rozsądek, uznała, że całkiem zgłupiała zakochując się w mężczyźnie w wieku jej ojca. Tak, był wspaniałym kochankiem i nauczył ją dużo w dziedzinie seksu, ale to samo zrobił przedtem Gaston. Chyba nadeszła już pora, by ich nauki sprawdzić w praktyce.

W dwa dni po rozmowie telefonicznej z Julianem, odzyskała siły i szybko wracała do zdrowia. Ponoсила ją młodość. Kilka dni później zapukała do drzwi Agaty, zawołała, że wybiera się na plażę Caleta pojeździć na nartach wodnych. Spytała, czy Agata ma ochotę jej towarzyszyć. Drzwi były niedomknięte, otworzyła je więc nieco szerzej i ku swemu ogromnemu zdziwieniu zobaczyła, że Agata śpi. Miała na sobie brudną białą koszulę męską, a pod policzkiem jakąś starą szmatę. Obok łóżka, na podłodze, leżał olbrzymi album pelen zdjęć i wycinków prasowych.

— Agato, chcesz iść ze mną nad morze? — spytała cicho. Śpiąca kobieta mruknęła tylko, więc Dominika wzruszywszy ramionami zamknęła drzwi i poszła sama.

Ma siedemnaście lat, jest śliczną, dobrze zapowiadającą się gwiazdą filmową. Cały świat jeszcze przed nią. Młodzi mężczyźni gwizdali z podziwu, gdziekolwiek się pojawiała, a ona uśmiechała się do nich. Nie ma powodu do żartów, nie będzie martwiła się nawet Julianem Brooksem. On jest mężczyzną w średnim wieku, a ona jest młoda... młoda, wolna i piękna. Sama może wybierać mężczyzn.

Na plażę pojechała jednym z jeepów Ramony. Łagodna bryza rozwiewała jej włosy, czuła ostry zapach oceanu i aromat potraw przyrządzanych w maleńkiej restauracji na plaży. Zbliżając się słyszała dźwięki muzyki i zobaczyła roztańczonych nastolatków cieszących się pięknym dniem. Zaparkowała samochód, świadoma, że przygląda się jej wiele osób. Dominika zawsze uwielbiała gapiów, szła więc teraz ubrana w obcisłe szorty, kołysała biodrami i wiedziała, że wzbudza swoją osobą zachwyty.

Przyspieszyła kroku, widząc wysokiego, opalonego chłopca o jasnych włosach, który śmiał się do niej zachęcająco oczami bardziej niebieskimi niż niebo.

- Cześć. Chcesz coli? — spytał, gdy tylko weszła do baru. Kiwnęła głową potakująco. Kiedy przyniósł colę, spostrzegła jego silne umięśnione ramiona i tors jakby wyrzeźbiony. Mocno opalone ciało kontrastowało z maleńkimi złotymi włoskami, które zauważyła na jego ramionach. Pomyślała, że to bardzo ładnie

wygląda i że byłoby podniecające znaleźć się w takich mocnych, opalonych ramionach. Może nie był najprzystojniejszym mężczyzną na świecie, ale był młody, seksowny i bardzo męski.

- Może pojeździmy na nartach? — szczyrzył zęby uśmiechając się leniwie, na co Dominika też odpowiedziała uśmiechem.

- Masz ochotę?

- Uwielbiam jazdę na nartach. Wiem, gdzie moglibyśmy popłynąć.

Spojrzała na wybrzuszenie w jego szortach. .

*

Agata obudziła się, gdy Dominika zamknęła drzwi. Z początku nie wiedziała, gdzie się znajduje, ale wkrótce oprzytomniała. Cały tydzień od czasu zatrucia pokarmowego nie mogła myśleć o niczym innym.

Głupia. Okazała się idiotką. Popsuła wszystko, co sama tak starannie zaplanowała. Plan był bezbłędny — morderstwo nie do wykrycia, o którym przeczytała dawno temu w jednej z książek, gdy siedziała w paryskiej piwnicy — ale stało się inaczej niż zaplanowała. Zabiła nie tę osobę, którą chciała zabić. Agata rozmawiała z Irvingiem Frankovitchem zaledwie kilka razy, to był miły mężczyzna, który zmarł z powodu jej głupoty.

Kilka dni przed urodzinami Dominiki kupiła na miejscowym rynku trochę ostryg i ukryła je na parapecie okiennym swojego pokoju. W dniu przyjęcia pomagała Ramonie i służącym nakrywać stół i nadzorowała pracę w kuchni przy przygotowaniu przystawki, ostryg z sosem Mornay. Nie zauważona przez nikogo, do każdej świeżej ostrygi wkropiła małą kroplę trujących ostryg. Jedną zepsutą położyła na talerzu przeznaczonym dla Ines. Sos Mornay miał ukryć smak nieświeżej potrawy, a Ines powinna umrzeć zaraz po jej połknięciu.

Ale nieoczekiwanie sir Crispin przyprowadził przyjaciela, a Ramona nie powiedziała Agacie o zmianie nakryć dla gości. Irving zjadł więc ostrygi przeznaczone dla Ines. Nie powiodła się tak zwana zbrodnia doskonała.

Agata pokpiła sprawę, wszystko spartaczyła. To Ines miała zginąć... ta dziwka Ines... Zdrajczyni... zdzira na usługach wroga. Nienawiść Agaty była straszna, paliła jak rozżarzone węgle zamiast serca w piersiach. Jęczała, tuląc do ust podartą koszulę Juliana, wachała bawełniany materiał, usiłując odnaleźć zapach jego potu.

Gdzie jest teraz Julian? — zastanawiała się. Z Ines w Me-xico City, planują ślub, myślą o dziecku i przyszłym życiu w Londynie. Nie!

Agata usiadła, wyprostowała się w jedwabnej zielonej pościeli i zagapiła na olbrzymich rozmiarów obraz, na którym przedstawione były wielkie kolorowe motyle. Drżała gwałtownie, zarówno z powodu następstw zatrucia, jak i z nienawiści. Rozejrzała się po obitych jedwabiem ścianach pokoju ozdobionych wszelkiego rodzaju motylami. Jej serce waliło tak mocno, jakby miało pęknąć, a pięści uderzały w materac. Agata nie potrafiła zapanować nad wściekłością.

Ta kobieta najpierw nazywała się Ines Dessault, a potem Ines Juillard, a za kilka tygodni zostanie panią Julianową Brooks. Nie... nie! To nie może się stać. Nie wyjdzie za niego za mąż. Nie może. Agata popłakiwała cicho, przesuając burstynowe paciorki dookoła szyi.

W duszy Agaty walczyły ze sobą dwie kobiety. Jakby damskie wydanie dr. Jekylla i mr. Hyde'a. Jedną była Agata Guinzberg, najlepsza opiekunka i

utalentowana nauczycielka baletu — miła, spokojna i dobrze wychowana. Drugą zaś Agata-diablica, kobieta, która pożądamc Juliana Brooksa, co noc zaspokajała namiętność onanizując się w łózk, w zielonej onyksowej wannie, na podłodze. Szeptala jego imię, obcując z jego koszula, całowała zdjęcia, jęcząc jak szalona, osiągała zakazaną rozkosz.

Już nie potrafiła się powstrzymać. Nawet myśl o nim rozpalala ją tak bardzo, że dopiero dotyk jego szorstkiej koszuli mógł złagodzić to szaleństwo. Tydzień temu, gdy siedząc obok sir Crispina obserwowala śmiejącego się Juliana, gdy przyglądała się maleńkim kropelkom potu na jego umięśnionej klatce piersiowej, właśnie tam, na krześle, poczuła, że ogarnia ją fala pożądania. Umiała wyobrazić sobie, że wchodzi w nią; zacisnęła więc uda bardzo mocno i osiągnęła takie szczyty rozkoszy, jakich nie znała jeszcze kilka tygodni temu. Czuła się tak, jakby pękła w niej jakaś tama. Nie mogła się powstrzymać. Sześć, siedem, osiem razy dziennie, szepcząc imię ukochanego, osiągała coraz intensywniejsze orgazmy. Ale żeby raz — ach, Boże, choć raz! — kochał się z nią naprawdę, by złączyli swe ciała w miłosnym uścisku. Tak bardzo za tym tęskniła.

Agata była nadal dziewicą i miała tylko mgliste wyobrazenie o tym, jak wygląda nagi mężczyzna, ale przed tygodniem ukradła ze stołu Ramony jedną ze świec o kształcie falicznym i teraz używała jej do zaspokojenia swojej żądzy. Po trzydziestu jeden latach wstrzemięźliwości seks eksplodował w niej, zamieniając się w erotyczną chuć, niemożliwą do zaspokojenia bez partnera. Wyobrażała sobie, że Julian należy do niej. Że jest jej przeznaczaniem — jej mężczyzną — a ona musi odebrać go Ines. On musi się dowiedzieć, jak bardzo ona go kocha — zrozumieć wreszcie, że są sobie przeznaczeni.

Zrobiła to jeszcze raz, a potem wyczerpana spróbowała pomyśleć. Musi coś wymyśleć, powinna spróbować walczyć z tą obsesją dotyczącą Juliana, jego twarzy, ciała, oczu, penisa, którego zarys zobaczyła pewnego razu, gdy grał z kolegami w piłkę wodną.

Wiedziala, że to, co robi jest grzechem, ale nie panowała już nad własnymi emocjami.

Zadzwoiła, by przyniesiono jej kawę i owoce papai. Przeglądała „Acapulcan News”, ale nie mogła skupić się na czytaniu, ciągle myślała o tym, że nie powiodł się jej plan. Był to dobry, nawet doskonały plan, ale następny musi być absolutnie bezbłędny.

Do końca zdjęć pozostało tylko kilka dni. Ines poczuła się lepiej zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Chociaż gnębił ją smutek z powodu poronienia, to zapewniano ją, że będzie mogła mieć dzieci. To wszystko, co się stało, zbliżyło ją do Juliana. Opowiedział jej o romansie z Dominiką, kajał się i przepraszał. Wreszcie przebaczyła mu. Teraz więc przychodziła codziennie na plan, obserwowała Juliana, starała się unikać Scrofo i jego lodowatego spojrzenia.

To on przyczynił się w znacznym stopniu do tego, że pry-snęło seksualne zauroczenie łączące Juliana i Dominikę. Usiłował rozdzielić Juliana i Ines, wysyłając jej kompromitujące zdjęcia, które odkupił od miejscowego fotografa. Zdjęcia były doskonałe, ale intryga nie udała się — Julian i Ines nadal byli razem. Ta dziwka jest głupia, skoro przebaczyła mu. Jeśli bierze mężczyznę z powrotem do łóżka, wiedząc że łajdaczył się z inną kobietą, to nie zasługuje na to, by być szczęśliwa.

Pewnej nocy, gdy Ines spacerowała samotnie na plaży, podszedł do niej Scrofo.

- Myślisz dziwko, że jesteś już bezpieczna? — spytał, łapiąc ją za rękę i przytrzymując mocno.

- Niech pan mnie puści, Scrofo — powiedziała spokojnie, wiedząc, że w pobliżu nie ma nikogo, kto mógłby jej pomóc.

Jeszcze mocniej zacisnął dłoń, gdy powtórzyła: — Proszę mnie puścić.

- Puszczę cię kiedy zechcę, dziwko — syknął. — Dostałaś mój mały prezent?

- Jeśli ma pan na myśli te ohydne zdjęcia, to tak, dostałam. I podarłam — dodała chłodno.

- Oczywiście, a co miałaś z nimi zrobić. Nie chciałaś patrzeć, co wyczynia twój narzeczony ze swoją nieletnią kochanką.

- Dlaczego pan to robi? Przecież zrobiłam wszystko, o co pan prosił.

Ines nie potrafiła powstrzymać łez. Nienawidziła tego mężczyzny tak bardzo, że nawet dotyk jego dłoni budził w niej wstręt.

- Całymi tygodniami nakłaniałam Juliana, by grał te sceny, które pan wybrał. To panu nie wystarczy?

- Nie i nigdy nie będzie dość. To naprawdę za mało za to, co zrobiłaś.

Nachylił się, by lepiej dostrzegła szeroką szramę. Widziała wyraźnie perfekcyjnie wykonane chirurgiczne szwy.

- Ty dziwko, to wszystko nic. To, co cię spotkało dotychczas to jeszcze nie była kara, jaką zamierzam ci wymierzyć. To był tylko wstęp. A teraz... Już wkrótce ukaże się tygodnik, który przyniesie informacje, dla ciebie wprost druzgocące — śmiał się z triumfem. — Będiesz wyc z bólu!

- Co za tygodnik?

- A, to mój mały sekret. Cała Ameryka, prawdę mówiąc cały świat obejrzy zdjęcia twojego narzeczonego i Dominiki pieprzających się razem — ocenzone oczywiście. A potem wszyscy czytelnicy dowiedzą się o twojej kurewskiej przeszłości.

- Jak to się dowiedzą? Co pan zrobił? — krzyknęła Ines. — Cokolwiek panu zrobiłam... to stało się bardzo dawno temu. Nie może pan o tym zapomnieć, Scrofo i zostawić mnie w spokoju? Dlaczego pan to robi? Dlaczego?

- Nigdy nie zapomnę, zdiro, nigdy — powiedział wściekły. — Nie tylko ja przyczynię się do twego upadku. Mam naocznego świadka twojej bezecnej przeszłości. Kogoś, kto cię dobrze zna, lepiej niż Julian, lepiej niż ktokolwiek inny.

- Kto to? Co to za osoba?

- Yves Moray — wykrztusił Scrofo, delektując się swoim zwycięstwem. —

Twój były alfons. Były kochanek, ten, z którym straciłaś dziewictwo. Moi ludzie odnaleźli go w zeszłym tygodniu w Paryżu.

- To niemożliwe... nie mógł pan...

- Zapewniam cię, że możliwe. Świat jest doprawdy małą dziurą. Spójrz na nas, droga Ines. Kto by pomyślał, że my, którzy spotkaliśmy się w takich niefortunnych okolicznościach w Paryżu, będziemy razem na planie filmowym w tym ślicznym Acapulco.

Sciskał jej ramię tak mocno, iż była pewna, że będzie miała siniaki.

- Gdzie spotkałeś Yvesa? — zapytała drżąc.

- Ja go nie spotkałem — nigdy nie widziałem tego mężczyzny. Wszystko stało się za sprawą przypadku, szczęśliwego dla mnie. Zbieg okoliczności sprawił, że Yves został zatrzymany w Paryżu na paserstwie jakiejś kradzionej biżuterii. Na posterunku policji mamrotał coś w zamroczeniu alkoholowym, że jest niewinny, że niczego nie ukradł. Ale jest tylko nałogowym pijakiem, więc nikt mu nie uwierzył i zamknięto go w celi. I wiesz co się stało, Ines? — zbliżył do niej twarz. — W piśmie, które miał inny więzień, były zdjęcia twoje i Juliana, a Yves bredził, że cię zna. I rzeczywiście znał cię bardzo dobrze, skoro pracowałaś jako dziwka już w wieku czternastu lat! Powiedział, że był twoim alfonsiem i to on wprowadził cię w arkana sztuki miłosnej i nauczył tych różnych sztuczek, dzięki którym zarabiasz na życie.

- Nie... to kłamstwo.

- O nie, moja droga, to nie jest kłamstwo. Jeden z więźniów, signor Volpi, mój stary przyjaciel z wojska wiedział, że jestem producentem filmu z Julianem Brooksem. Skontaktował się więc ze mną i opowiedział całą tę fascynującą historię, a potem ja zadzwoniłem do twojego byłego kochanka. Oczywiście niczemu nie zaprzeczył, a wręcz przeciwnie, dodał parę pikantnych szczegółów. Zdumiewające, ile może zrobić alkoholik za marne kilkaset franków. Co za wspaniała historia, Ines - od nędzy do bogactwa, od prostytutki do żony gwiazdora — a potem koniec! — patrzył na nią z pozornym współczuciem. - Ciesz się, bo niewiele ci czasu pozostało, panno Ines. Kiedy twój narzeczony dowie się kim naprawdę jesteś, i jaka jest twoja przeszłość, przestanie cię kochać. Porzuci cię.

Nick szedł plażą i nagle usłyszał podniesiony głos Scrofo. Co tutaj robi „Gourouni”? Kogo tym razem próbuje zastraszyć. Zbliżył się i słuchał jak skamieniały. Scrofo najwyraźniej wiedział o czymś, czym mógł szantażować Ines. Nick słysząc, jak pastwi się nad nią, zacisnął zęby ze złości. Scrofo to po prostu glista. Nie zasługuje na to, by oddychać tym samym powietrzem, co porządni ludzie.

Miał właśnie podejść, by pomóc Ines, gdy usłyszał Blueya wołającego przez megafon:

— Nick, gdzie się do diabła podziałeś, jesteśmy gotowi do próby. Stary, przyjdź tu szybko.

Słyszając to Włoch puścił ramię Ines i pchnął ją tak gwałtownie, że potknęła się i upadła na piasek.

W wyobraźni Nicka Ines przeobraziła się w jego matkę, zastraszoną i leżącą na ziemi, a „Gourouni” stał nad nią, gotów zabić. Obraz był tak sugestywny, tak przerażająco prawdziwy, że ledwo pokonał krzyk wydzierający się z piersi. Opanowała go żądza morderstwa. Żądza wyrównania wszystkich krzywd.

Już szedł w ich kierunku, gdy wizja nagle rozplynęła się. Ines podniosła się i pobiegła wzdłuż plaży, a Scrofo śmiejąc się poszedł w przeciwnym kierunku. Nick zacisnął dłoń na nożu w kieszeni i podążył za Scrofo.

—Nick! Na miłość boską, gdzie się podziewasz? Pospiesz się i chodź tu szybko.

Głos Blueya wyrwał Nicka z transu. Potrząsnął głową, jakby chciał oprzytomnieć, patrzył za znikającym w oddali „Gourounim”.

Nick, którego nienawiść do Scrofo odżyła z jeszcze większą mocą, poszedł wolno w kierunku planu zdjęciowego.

*

Następnego wieczoru, w pokoju producenta w Szecherezadzie, Scrofo próbował powiedzieć Nickowi i Blueyowi, że Ines była prostytutką. Bluey popatrzył na niego z obrzydzeniem.

—To ci dopiero wieści — odparował Bluey. Masz robaczywe myśli, Huberciku.

Nick natomiast wściekł się okropnie.

—Słuchaj, ty dwulicowy kutasie — krzyczał łapiąc tłuste ramiona Włocha i zbliżając do niego twarz — nie waż się nigdy tak mówić o damie — o jakiegokolwiek kobiecie, ani do mnie, ani do kogokolwiek, zrozumiałeś, ty pieprzony łobuzie?

Umberto przeraził się, gdy Nick zacisnął dłonie na jego szyi i mówił głosem pełnym nienawiści.

—TV obrzydliwy bydlaku — ryczał. — Ty śmiesz mówić o kurwach? Sam jesteś skurwielem i gównem! Przypomnij sobie, co robiłeś ludziom, no co robiłeś?... — głos Nicka załamał się, ale ścisnął szyję Scrofo jeszcze mocniej, aż oczy zaczęły mu wychodzić na wierzch, a twarz stała się purpurowa.

Nick myślał o matce, łagodnej i dobrej kobiecie, zamordowanej przez tego łobuza. Wreszcie go zabije. Uwolni świat od tego padalca. Zamknął oczy, a dłonie obejmujące szyję Scrofo zacisnął jeszcze mocniej.

Bluey widział, że Scrofo traci przytomność.

- Na miłość boską, Nick, on nie jest tego wart — krzyczał, odciągając przyjaciela od Włocha tracącego przytomność. Przeistoczenie mężczyzny, który zawsze panował nad sobą pomimo wielu nieporozumień na planie, było równie zaskakujące, jak i to, co właśnie robił.

- Przestań Nick, na miłość boską, przestań! Człowieku, opamiętaj się.

Głos Blueya dotarł wreszcie do świadomości Nicka. Puścił szyję Scrofo i dysząc padł na krzesło, twarz miał nadal wykrzywioną nienawiścią. Bluey zrozumiał, że gdyby nie jego interwencja, Nick zabiłby Umberto. Włoch też to zrozumiał. Pulchnymi dłońmi masował szyję, na której widać było czerwone ślady palców Nicka.

—O Jezu, człowieku, uspokój się — Bluey nalał mu szybko mocnego drinka.

Nick wypił jednym haustem i rozpalone oczy utkwiał w Scrofo.

—Wynoś się stąd, cholerna świni. To ja robię ten film. Dostosuję się do poleceń wytwórni, ale ty nie waż się mówić o niej, ani o żadnej innej kobiecie w mojej obecności, bo skręcę ci ten tłusty kark, aż ci ślepia wyjdą na wierzch. Zrobię to, świni, więc zjeżdżaj stąd, pókim dobry.

Bluey nalał jeszcze jedną whisky, a Umberto, mocno przestraszony i wcale nie przypominający bella figura, jak o sobie myślał, nerwowo wybiegł z biura. Jeszcze się zemszcę, pomyślał. Kiedy ci idioci przeczytają artykuł w „Confidential”, zrozumieją, że mówiłem prawdę o tej francuskiej ździrze. Dowiedzą się, że jest morderczynią i prostytutką. To będzie pierwsza zemsta, na niej, a potem... zobaczymy. Głowa pękała mu od pomysłów, gdy przemykał ciemnymi

korytarzami do swego pokoju.

— Nienawidzę tego skurwysyna. Dopadnę go kiedyś i zabiję.

— Przestań już chłopie — Bluey próbował uspokoić Nicka. - Wszyscy wiemy, że to zupełny dupek, fałszywy producent, który zna się na filmach, jak kura na pieprzu. Nie dawaj się prowokować. Świetnie radzisz sobie z filmem. Wytwórnia jest z ciebie zadowolona, a do końca pozostało tylko kilka dni. Jesteś wspaniałym dzieciakiem, więc proszę cię, uspokój się, dobrze?

Nick pokiwał głową, whisky nieco rozjaśniła jego myśli. — Muszę się chyba przespać, Bluey. — Z kieszeni wyciągnął różaniec i zasepiony przesuwając jego paciorki. Wyglądał przez okno, gdzie w spokojnej, ciemnej wodzie odbijał się blady sierp księżyca. Potem sięgnął po scenariusz i ruszył w kierunku drzwi.

- Przepraszam cię, Bluey. Dobrze, że mnie powstrzymałeś. Nie panowałem nad sobą.

- Idź do łóżka — Bluey wyglądał na zmartwionego. — Jutro czeka nas ważna scena. Musimy ją zrobić jak najlepiej. Proszę cię, Nick, zapomnij o Hubercie.

- Nie mogę wykreślić go z pamięci. Tyle razy widziałem jego twarz w koszmarach snach.

- O czym ty mówisz, chłopie? Przecież poznałeś tego skurwiela zaledwie kilka miesięcy temu.

- O nie, mylisz się. Zamienił moje życie w koszmar ponad dziesięć lat temu.

- Co on ci zrobił? — Bluey patrzył w ponurą twarz Nicka. — Cokolwiek zrobił, to nie mogło być aż tak straszne.

- Zabił moją matkę. Zabił ją, teraz ja zabiję jego.

Ines nie mogła się zdecydować, czy powinna przyjść na plan, gdy Julian i Dominika będą grać końcową scenę miłosną. Nie spotkali się na planie od czasu tragicznego przyjęcia urodzinowego. W ich obecnym prywatnym stosunku łatwo było zauważyć chłód. Ines słyszała plotki, że choć Dominika ma nowego chłopaka, to nadal jest wściekła, gdyż Julian zranił ją bardzo tak nagle kończąc burzliwy romans. Ines w jakiś sposób rozumiała, jak musi się czuć ta dziewczyna, identyfikowała się z nią jako kobieta; czasami Julian w ogóle nie potrafił się właściwie zachować.

- Chcesz, żebym dziś przyszła na plan? — spytała od niechcienia. Leżała na łóżku i przyglądała się Julianowi przygotowującemu się do wyjścia.

- Jeśli tylko masz na to ochotę.

Trudno mu było spojrzeć jej w oczy. Znalazł się w kłopotliwej sytuacji. Nie rozmawiał z Dominiką, od kiedy zakończył z nią romans i czuł się głupio wyjaśniając jej sytuację przez telefon. Ale to okoliczności sprawiły, że nie mógł z nią porozmawiać osobiście. Pracował ciężko przy skomplikowanych i trudnych scenach, a cały wolny czas poświęcał Ines. Odkąd pojednali się, byli prawie nierozłączni, a on chciał ukoić jej ból po stracie dziecka.

Bał się sceny miłosnej z Dominiką. Nie dość, że będzie musiał ją zagrać z dziewczyną, którą zostawił po prawdziwie namiętnym romansie, co gorsza, rozstając się z nią, nie zachował się jak dżentelmen, a teraz był na siebie wściekły.

Czuł się zażenowany wiedząc, że Ines będzie obserwowała, jak całuje i pieści tę dziewczynę.

Ines intuicyjnie rozumiała wszystko.

- Nie martw się, kochany. Czekam na telefon lekarza z Los Angeles. Powinien już mieć wyniki testów. Chyba zostanę tu, wypiję drinka i popatrzę na zachód słońca.

- Nie. Uważam, że powinnaś przyjść. Tak, kochanie, naprawdę. Chcę, żebyś przyszła — powiedział stanowczo siadając na łóżku i patrząc w jej piękne oczy. — Proszę cię, przyjdź kochanie. Jesteś mi potrzebna. Wiesz, że wszystko skończone między mną a Dominiką, chyba mi wierzysz?

- Oczywiście. Dobrze, przyjdę trochę później — odpowiedziała odsuwając mu kosmyk włosów z czoła i całując go czule. — Nie obawiam się o ciebie i Dominikę. A o mnie też się nie martw.

Julian popatrzył na nią skruszony, wziął scenariusz i pocałował ją.

— Kocham cię, Ines. Jesteś wspaniała. Do zobaczenia.

Ines przez kilka minut patrzyła na zamknięte drzwi. Zastanawiała się nad rym, jak zareaguje na tę scenę miłosną. Czy ją to naprawdę obchodzi? Czy będzie jej głupio, wiedząc, że cała ekipa będzie obserwowała jej reakcję? A wstrętny Scrofo, który posunął się już tak daleko, będzie przyglądał się, sprawdzając, czy to sprawia jej ból.

Wzruszyła ramionami i weszła do łazienki. Nic ją to nie obchodzi. Teraz już nie. Wierzyła, że Julian uwolnił się od fatalnego zauroczenia. Chociaż nadal miłość fizyczna między nimi była przez lekarzy zabroniona, zapewniał ją o swej wielkiej miłości. O tym, że należy tylko do niej. Nic ją nie obchodziło, co pomyślą ludzie. Jeśli będą plotkować i pleść głupstwa, ona będzie ponad to. Jediną osobą, na której widok dostawała gęsiej skórki, był Scrofo. Powinna coś zrobić, by zapobiec ukazaniu się katastrofalnego artykułu. Próbowала porozmawiać ze Scrofo, błagała go, by wycofał publikację, ale on ją wyśmiał.

— Masz przed sobą jeszcze kilka miesięcy tego pięknego życia. Tygodnik zatrzyma artykuł do momentu premiery »Corteza«. To będzie dla filmu wielka reklama, dla pisma też. Kiedy wszyscy zobaczą zdjęcia Juliana i Dominiki kochających się namiętnie, będą pchali się do kina, a my zarobimy kupę pieniędzy. To dopiero będzie przebój!

Oniemiała z przerażenia i nic nie odpowiedziała. Było jeszcze trochę czasu, by nie dopuścić do publikacji artykułu, ale w Hollywood i tak będą plotkowali na długo przedtem. Kiedy plotki dotrą do Juliana, spyta ją, czy to prawda. Oczywiście mogłaby skłamać, ale będzie musiała powiedzieć mu prawdę, całą, obrzydliwą i upiorną prawdę. Ines zadrżała.

Za tydzień, po powrocie do Los Angeles, Julian i Ines mieli się pobrać. On uzyskał już rozwód, więc niedługo miała zostać panią Brooks. Musi powstrzymać Scrofo od opublikowania prawdy o niej. Musi — ale jak?

Agata siedziała obok Dominiki w jej małej garderobie. Powtarzały dialog do dzisiejszej sceny, ale Agata robiła to bez przekonania. Na sofie leżał egzemplarz „The Hollywood Reporter”. Uwagę Agaty przyciągnęła kolumna plotek.

„Ślubne dzwony zabrzmiały wreszcie dla Juliana Brooksa i pięknej Ines Juillard. Szczęśliwa para połączy się węzłem małżeńskim w przyszłym tygodniu, w domu Spyrosa Makopolisa, po trzymiesięcznych trudnych zdjęciach w Acapulco do „Corteza”, pierwszego, już otoczonego legendą, amerykańskiego filmu Juliana. Gratulujemy młodej parze”.

Agata, ogarnięta straszliwą zazdrością, nie mogła skoncentrować się na niczym, co mówiła i robiła Dominika.

Charakteryzatorka i fryzjerka uwijały się wokół młodej gwiazdy, siedzącej cierpliwie w czasie nakładania makijażu na klatkę piersiową i ramiona. Jak zwykle nie odczuwała wstydu; naga do pasa, pozwalała, by malowano jej ciało.

Dominika miała niewiele tekstu do nauczenia się, oprócz: „kocham cię” i „mój ojciec nigdy na to nie pozwoli”. Scena składała się głównie z namiętnych pocałunków, w czasie której Cortez i księżniczka w świetle księżyca tarzają się nadzy na piasku. Dominika miała założyć cieniutki kostium cielistego koloru, by nie wprawiać cenzora w zakłopotanie. Biuro Haysa zaaprobowало scenę tańca nago, ale nadal istniały granice tego, co można pokazać na ekranie.

Dominika zastanawiała się, czy będzie znów kochać się z Julianem. Kiedy dawniej grywali razem, zawsze po zejściu z planu pragnął jej tak bardzo, że ich zbliżenia w ciasnej garderobie sięgały zenitu namiętności. Ale wtedy nie było w pobliżu Ines. Teraz siadywała z boku nigdy nie spuszczać oczu z narzeczonego. Dominika westchnęła. Wiedziała, że szansa na to, że znów będą razem, była bardzo nikła. W jego oczach widziała iskrę pożądania, gdy całował ją w czasie próby. Zgasła jednak tak samo szybko, jak się pojawiła i znów był profesjonalistą, aktorem chłodnym i miłym, żartującym z ekipą, uprzejmym i troskliwym wobec niej. Dominika wiedziała, że straciła go bezpowrotnie, ale przecież miała Frankiego. Nowy chłopak był członkiem ekipy technicznej, Amerykaninem; młodym blondynem, troskliwym zalotnikiem i dobrym kochankiem. Nie tak dobrym jak Julian, ale za to młodym.

Agata, ogarnięta własną namiętnością, nie zauważyła nawet, że jej podopieczna ma romans. Już nic nie było dla niej ważne. Próbowwała zachowywać się normalnie, szczególnie w pobliżu ludzi. Miała nadzieję, że nikt nie zauważy, iż cały czas myśli o Julianie. I nikt rzeczywiście nie zauważył.

Rozległo się pukanie i w drzwi wsadził głowę roześmiany Frankie.

— Och! — zawołała Dominika, udając zażenowanie i przykrywając trochę

piersi. — Niegrzeczny chłopaku, przestraszyłam się... Pocałuj mnie.

Całowali się długo, żadne z nich nie zauważyło, że Agata wymknęła się z garderoby, gdy tylko wszedł chłopak — potrzebowała swojego bodźca, niezbędnego jej do życia. Spojrzenia Juliana, może nawet jego słowa, żyła ostatnio tylko dla niego.

*

Gdy księżyc schował się za chmurę, ktoś bardzo szybko zbiegał po schodach Szecherezady. Psy pilnujące willi nie szczekały. Ten ktoś dobrze wiedział, kiedy wyprowadzano je na spacer, biegł więc szybko, by uprzedzić przybycie wagonika kolejki linowej i uniknąć spotkania z nadzorczą psów.

Ten ktoś szybko przykucnął z boku wagonika, wyjął z kieszeni kilka narzędzi, wykonał kilka drobnych poprawek w mechanizmie napędowym. Zajęło mu to zaledwie kilka minut, a potem rozglądając się dookoła i wsłuchując w każdy szmer, zniknął wśród tropikalnej roślinności otaczającej olbrzymią posiadłość.

Teraz, gdy księżyc wyrzwał ponownie zza chmur, jego blask odbijał się w sznurku bursztynowych paciorków, które ktoś upuścił za miękkim siedzeniem w kolejce linowej.

*

Postanowiono, że scena miłosna z udziałem Juliana i Dominiki, zostanie nagrana na prywatnej plaży Ramony, z dala od wścibskich oczu turystów. Część plaży oświetlono rzęsiście wieloma lampami łukowymi, umieszczonymi wokół miejsca, w którym leżała para dublerów zastępująca Juliana i Dominikę.

Nick chodził nerwowo tam i z powrotem, paląc cały czas papierosy. Rozmawiał z operatorem i z Blueyem. Od czasu do czasu spoglądał w stronę kryjącego się za lampami Scrofo, który patrzył na Nicka z nienawiścią.

Nick także przyglądał się Scrofo. Zastanawiał się, co mogło wpłynąć na to, że ten mężczyzna stał się takim potworem. Co w jego dzieciństwie spowodowało, że wyrósł na sadystę. Musi być przecież jakiś powód, że z tego monstrum promieniuje tyle zła. Popatrzył jeszcze raz, ale Scrofo już odszedł.

Nick wzruszył ramionami i podszedł do grupki rozmawiających ludzi. Wszyscy cieszyli się, że choć raz ropucha nie płacze się po planie. W czasie ostatnich kilku miesięcy zraził już do siebie całą ekipę. Nikt go nie lubił i niewielu kryło się z tym. Opowieści Shirley Frankovitch o jego producenckim doświadczeniu i intuicji były przesadzone. Brakowało mu uroku, taktu i nikt go nie szanował. Na robieniu filmów nie znał się wcale. Na planie wszystko układało się lepiej i łatwiej, gdy Włocha nie było w pobliżu.

W oddali, na plaży, siedział Julian w cienkim szlafroku narzuconym na kostium kąpielowy cielistego koloru. Przerzucał od niechcienia kartki z dialogami, patrzył na Ines, która przyszła, by usiąść obok niego, uśmiechnął się, gdy położyła mu dłoń na ramieniu.

Księżyc odbijał się w spokojnej toni oceanu i tylko od czasu do czasu niewielka fala zakłócała ciszę. Julian ujął dłoń Ines w swoją i siedzieli tak, wpatrując się w morze.

Nagle zjawił się jeden ze służących Ramony, dotknął ramienia Ines i podał jej kartkę z wiadomością.

- Przepraszam, kochanie. Dzwoni lekarz z Los Angeles. Muszę iść do domu

Ramony, by porozmawiać z nim.

- Mam nadzieję, że testy wypadły dobrze — powiedział Julian.

- Jestem pewna, że tak. Zaraz wrócę.

Julian pocałował ją, a kiedy szła w kierunku wagonika kolejki, podziwiał jej szczupłą sylwetkę.

Wagonik stał u podnóża skał, jego białe, proste ścianki wyglądały jakoś dziwnie w porównaniu z egzotyką i przepychem otoczenia. Ines wsiadła i nacisnęła przycisk numer trzy. Skrzypiąc głośno, stary wagonik posuwał się w kierunku domu, wydawało się, że jedzie znacznie wolniej niż zazwyczaj, trząsał się całą drogę i słychać było jakieś skrzypienie bloku i rolek linowych.

Na trzecim piętrze było całkiem ciemno. Ines wysiadła z wagonika na białą, marmurową posadzkę, stukając o nią sandałkami, aż rozchodziło się echo, gdy szła do głównego pokoju narad produkcyjnych. W pokoju było bardzo ciemno. Ines zdrżała, mimo że noc była upalna. Zapaliła światło, podeszła do telefonu i powiedziała telefonistce, by połączyła rozmowę z Los Angeles.

- Ale do pani nikt nie dzwonił, seniora.

- Jak to? Właśnie dostałam wiadomość, że dzwonił mój lekarz.

- Przykro mi. Nikt nie dzwonił do pani, panno Juillard. To jakaś pomyłka.

Zdziwiona Ines położyła słuchawkę i usiadła na chwilę zastanawiając się, zanim ruszyła w kierunku drzwi. Już do nich dochodziła, gdy ujrzała w hallu cień przeraźliwie znajomej przysadzistej sylwetki przesuwający się wolno pomiędzy marmurowymi kolumnami na tarasie. Zatrzymała się. Ostatnią osobą, jaką pragnęła ujrzeć był Umberto Scrofo. Nie chciała, by znów ją dręczył w nocy, w ciemnej i pustej willi.

Nagle Scrofo zatrzymał się i odwrócił szybko, jakby coś usłyszał. Jest jak zwierzę, pomyślała Ines, ma instynkt bestii. Czowała zapach jego taniej wody kolońskiej, wiszący w powietrzu.

Widziała, jak naciska przycisk windy, a potem usłyszała znane, głośne skrzypienie zjeżdżającego w dół wagonika.

Kolejka zjechała zaledwie kilka stóp, gdy rozległ się ostry, nieprzyjemny hałas, kakofonia skrzypiących stalowych lin wrywanych z zawieszenia, zmieszanych ze zwierzęcym rykiem Scrofo, gdy biały wagonik oderwany od zawieszenia zaczął spadać na skały. Ines podbiegła do krawędzi tarasu i zobaczyła przerażona, że spada, rozbijając się, aż do podnóża skał. Scrofo, ogarnięty paniką wrzeszczał cały czas. Ines widziała jak na zwolnionym filmie znieprawioną łysą głowę, wielką szczękę i usta otwarte w śmiertelnym przerażeniu.

Scrofo trzymał się wagonika do ostatniego uderzenia o skały. Dopiero wtedy jego ciało poszybowało o kilka metrów dalej i wylądowało na skałach, jak rozbita lalka. W rękę trzymał sznur bursztynowych paciorków z małym krzyżykiem zwisającym pomiędzy nimi.

EPILOG

Hollywood, rok później

Ponad rok trwało przesadne zainteresowanie ostatnim produktem studia MCCP, przygotowanym do rozpowszechnienia supergigantem „Legenda Corteza”. Niewiele było czasopism, które nie zamieściłyby jakiegoś artykułu, historyjki czy zdjęcia dotyczącego jednego z głównych bohaterów filmu. *Cortezomania* ogarnęła cały naród, a w studio zacierano ręce, ciesząc się, że machina reklamy spisała się świetnie, co gwarantowało olbrzymie zyski.

Choć w długim cadillacu zainstalowane było nowe urządzenie — klimatyzator — w jego wnętrzu i tak było gorąco w tę upalną, kalifornijską noc. W limuzynie siedziało sześć osób: Nicholas i Elektra Stonowie, Dominika z przystojnym chłopcem oraz Julian i Ines, jego żona.

Ines zastanawiała się, czy kontrowersyjne opinie na jej temat mogą wpłynąć negatywnie na oceny krytyków.

Uważano, że Julian jest najlepszym aktorem od czasów Oliviera, a jego nazwisko było powszechnie znane amerykańskiej publiczności, zanim miała okazję sama ocenić jego talent. Jeszcze przez kilka miesięcy po wypadku plotkowano o śmierci Huberta i przeszłości Ines.

Julian uśmiechał się do żony, trzymając ją za rękę. Oglądał już fragment filmu i choć zazwyczaj bardzo krytycznie oceniał swoją własną grę, tym razem musiał przyznać, że wypadł bardzo dobrze. Niewątpliwie pomogło mu w tym doświadczenie zdobyte na scenach londyńskich teatrów. W Hollywood uważano, że ma szansę zdobyć taką popularność, jak Clark Gable. Słowa o Lrt, jaka napłynęła do jego agenta, mogła zapewnić Julianowi trwałe miejsce w historii filmu. Nie przejmował się jednak dzisiejszą premierą, myślał już o następnym wyzwaniu. Zamierzał wrócić do swych korzeni i zagrać w „Tragedii Coriolanusa” na scenie West Endu. Uważał, że już dostatecznie dużo czasu spędził w Hollywood, choć rezultatem były dwa filmy dla wytwórni MCCP. Zanim drugi film będzie gotowy do rozpowszechniania, ich dziecko, David, będzie miał już trzy lata, postanowili więc osiąść gdzieś na stałe, by zapewnić mu spokojne, ustabilizowane życie.

- Czy Davidowi nie będzie przeszkadzało, że nie zostaniesz z nim aż pójdzie spać? — spytał Julian.

- Ależ nie, kochanie. Chyba w jakiś sposób wie, że ten wieczór jest ważny dla jego taty. — Ines pomyślała z miłością o słicznym uśmiechu miesięcznego synka, który po nakarmieniu go butelką pozostał pod opieką niani. Julian był miłością jej życia, ale Davida uwielbiała na równi z nim.

Westchnęła. Czuli się bardzo szczęśliwą kobietą.

- Och, popatrzcie — Dominika wskazała na małe kino przy Bulwarze Zachodzącego Słońca. — „La Citta Perduta” — czyż to nie film Huberta Crofta?

- Kochanie, nie przypominaj nam tego nazwiska. Wszyscy chcieliby już o nim zapomnieć — upominał ją jej chłopak.

Nick gapił się na kino nic nie mówiąc. Hubert S. Croft, Umberto Scrofo. Człowiek, którego obrzydliwa postać straszyla go ponad dziesięć lat. Teraz już nie żyje, ale pamięć o nim nigdy nie przemienie. Nick nie mógł zapomnieć okropnych wydarzeń z czasów wojny na Hydrze.

- Dziś mija rok — powiedział cicho Nick.

- Od czego? — spytała Dominika.

- Dokładnie rok temu zabił się Scrofo — Nick mówił tak cicho, że pozostali

musieli wyteńczyć słuch.

- Masz rację. Boże, to dopiero rok — westchnął Julian.

- Jeśli o mnie chodzi, to ten łobuz ma wreszcie to, na co zasłużył — powiedział Nick.

- Biedna Agata — mruknęła Dominika. — Zastanawiam się, co teraz robi.

- Gnije za kratami jakiegoś meksykańskiego więzienia — powiedział Julian zmienionym, nieprzyjemnym tonem. — To jest szalona kobieta, zupełnie nieobliczalna. Gdyby Scrofo nie zginął tej nocy, na jego miejscu byłaby z pewnością Ines.

- A wszystko z miłości do ciebie, Julianie — drażniła go Dominika. Uśmiechnęła się do niego uwodzicielsko i przytuliła do swego towarzysza.

W ciągu ostatniego roku w życiu Dominiki było kilku mężczyzn. Osiemnastoletnia gwiazda ze świetnymi perspektywami na przyszłość czuła się jeszcze bardziej seksownie i okazywała to bezwstydnie w czarujący sposób. Śmiała się do Juliana, który nieco zażenowany odwzajemnił uśmiech. Byli teraz przyjaciółmi, ona jednak wiedziała, że nie spocznie, póki nie odzyska tego wspaniałego kochanka. Czy mogłaby zapomnieć o takiej wspaniałej miłości — znów chciała to przeżyć. Taki romans zdarza się raz w życiu i nie zapomina się go nigdy.

Jednakże tym, czego nie zapomni każde z nich, była tamta noc — straszna noc w Acapulco, dokładnie rok temu.

Kiedy policja zjawiała się w willi Ramony, inspektor Gomez zaczął przesłuchiwać każdego z osobna w sprawie „wypadku” Huberta Crofta. Uznał, że został zamordowany, przesłuchiwał więc wszystkich bardzo dokładnie. Kiedy zwrócił uwagę na Agatę, ta kobieta trzęsła się gwałtownie, jej twarz pokrywał pot i niespokojnie załamywała dłonie.

Zanim inspektor zadał jej pytanie, utkwiała oczy w Ines i powiedziała cicho:

—To wszystko jej wina. To przez nią to zrobiłam, prawda Ines?

Gorejącymi oczyma wpatrywała się w Ines, której nagle całkiem zaschło w gardle i nie mogła wykrztusić ani słowa.

—Tak, to przez ciebie. Zmusiłaś mnie do tego. To ja zabiłam Huberta Crofta. Ale nie chciałam tego zrobić. Ją chciałam zabić. To ona... ona powinna zjeść zatrute ostrygi, a nie Irving.

Agata zbliżyła się do Ines, która nadal nie odzywała się i stała jak sparaliżowana.

- Ines Dessault — Ines Juillard, ta prostytutka. To ty powinnaś być w kolejce linowej.

- Co? Co pani powiedziała? Dlaczego pani go zabiła? — spytał inspektor, robiąc szybko notatki, w czasie gdy wszyscy inni, zdumieni, obserwowali przemianę Agaty. Szara myszka zamieniła się w groźnego wilka i nie był to piękny widok.

- To przez nią! — krzyczała Agata. Miała pianę na ustach, a oczy nabiegły jej krwią. — Wysługiwałaś się wrogowi, dziwko, więc dlaczego nie zginęłaś? Dlaczego? Powinnaś zginąć! Zaplanowałam to dokładnie.

Suchy szloch wstrząsnął jej ciałem, podbiegła do Ines i obrzuciła ją stekiem obelg. Dwu krzepkich policjantów złapało ją pod ramiona, usiłując przytrzymać, gdy szlochała i krzyczała, cała ogarnięta straszliwą furją.

— Zginęła nie ta osoba, co powinna. Hubert nie był święty, ale nie zasługiwał na śmierć, tak jak ta obrzydliwa zdzira. To ona powinna zdechnąć, wszystko przygotowałam dla niej.

Julian stał jak skamieniały. Ines — prostytutką? Zdzira na usługach wroga? Co ta szalona kobieta opowiada? Objął mocniej Ines, która przyglądała się

Agacie, jakby ją rozpoznawała. O Boże, jeszcze jedna zjawia z przeszłości przybyła, by zniszczyć moje życie, pomyślała Ines. Ale kim ona jest? Z desperacją usiłowała przypomnieć sobie, gdzie widziała tę kobietę.

— Nie wiesz Julianie, że ona była sławną prostytutką w Paryżu? Nie wiedziałeś, prawda — krzyczała histerycznie Agata. Śmiała się, a jej twarz przypominała uosobienie nienawiści.

Ines zbladła, poczuła, że Julian odsuwa się od niej z niechęcią. Nagle przypomniała sobie. — O mój Boże — wyszeptała. Tę dziwną dziewczynę widziała zaledwie kilka razy w kasie L'Elephant Rose w czasie wojny. Nigdy nie dostrzegła dokładnie jej twarzy, ale teraz przypomniała sobie, co o niej opowiadano. Dwa lata ukrywano ją w piwnicy, tam zupełnie osiwiła, a kiedy wyszła z ukrycia, nienawidziła nie tylko wroga, ale i wszystkich dziewcząt, które się z nim zadawały.

Ines podeszła do wykrzykującej kobiety, która z wykrzywioną twarzą z trudem przypominała istotę ludzką.

- Proszę, przestań Agato. Błagam cię, przestań. Dlaczego mówisz to wszystko. To są kłamstwa. Nie wolno ci tak mówić.

- Mogę... i będę mówić — Agata śmiała się jak szalona. — Teraz, kiedy Julian wie kim byłaś... kim jesteś... już nie będzie chciał ożenić się z tobą, prawda Julianie?

Nagle wyrwała się policjantom, podbiegła do Juliana, wołając — Mon amour, mon amour — kościstą rękę zarzuciła mu na szyję a drugą gorączkowo usiłowała rozwiązać pasek jego szlafroka.

- Agato, co ty do licha wyprawiasz? Przestań! — Julian złapał ją mocno za dłonie, odsunął od siebie i patrzył w jej szalone oczy.

- Powiedz mi, co miałaś na myśli mówiąc o Ines? — powiedział stanowczo. — Powiedz, Agato.

Ines opadła na kanapę i ukryła twarz w dłoniach. Wszystko już skończone. Teraz wszyscy dowiedzą się prawdy. Dowie się ukochany mężczyzna, którego dziecko nosiła w łonie... którego żoną miała zostać. Teraz wszystko przepadło. A jak na ironię, nie z powodu Scrofo, a przez kobietę, której prawie nie знаła. Zawaliło się całe życie Ines. Julian nie przebaczy jej nigdy przeszłości i kłamstwa. Jak mógłby jej przebaczyć?

- Tak, Julianie, opowiem ci wszystko — Agata oblizwała suche usta i wodziła oczami, patrząc to na Juliana, to na Ines i ciesząc się, że skupia uwagę wszystkich przerażonych i zaintrygowanych ludzi. Wreszcie była główną postacią na scenie, teraz posłuchają i popatrzą na nią, w czasie gdy mężczyzna, którego uwielbia, będzie trzymał ją mocno w ramionach.

- To było w Paryżu, w czasie wojny w nocnym klubie L'Elephant Rose... pieprzyła się z nimi wszystkimi... z gestapo, z SS, z włoskimi świniami. Żołnierze, oficerowie, było jej wszystko jedno z kim to robi. Tańczyła, śmiała się z nimi i pozwalała im się pieprzyć. Robili z nią co chcieli. Dawali jej pieniądze, a ona wydawała je na prawo i lewo, przechwalając się przed wszystkimi. Uwielbiała życie prostytutki, prawda Ines? — zadowolona z siebie spojrzała na Ines, roześmiała się i mówiła dalej. — A potem, pewnej nocy posunęła się za daleko. Zabiła mężczyznę jego własną brzytwą, podcięła mu gardło. A przynajmniej myślała, że tak się stało. Prawda, dziwko?

- Kogo zabiła Ines? — spytał chłodno Julian. Wyglądał na zmęczonego, a Ines wydawało się, że nienawidzi jej. To co się działo, było jeszcze jednym koszmarem.

- Scrofo! — wrzasnęła Agata. — Umberto Scrofo, włoskiego generała, grubasa

z kupą medali. Tego samego, który tu kazał nazywać się Hubert Croft. Ona była jego dziewczyną, jego kochanicą. Kochał się z nią w Paryżu bardzo często. A potem chciała go zamordować, ale nie udało się jej. Miałaś pecha, dziwko! Nie udało ci się, tak jak mnie nie udało się zabić ciebie, ale może ja zrobiłam nawet coś lepszego. Zniszczyłam twoje wspaniałe życie z Julianem, bo on jest — MOJ! — mówiąc to, szarpnęła dłonią za sukienkę, oderwała guziki, by odsłonić maleńkie piersi.

- Pocałuj mnie, Julianie. Mon amour — zamknęła oczy, usiłując zbliżyć się do niego, ale Juliantrzymał ją z dala od siebie, z obrzydzeniem.

- Czekałam na ciebie, kochany — krzyczała zdesperowana. — Czekałam na ciebie tak długo. Wiem, że mnie pragniesz; jesteśmy sobie przeznaczeni.

Inspektor Gomez kazał dwu policjantom zabrać Agatę. Ramona okryła na wpół nagą kobietę szalem i patrzyła ze współczuciem na biedną szaloną.

Julian stał nadal spokojnie, a tylko poszarzała twarz zdradzała, co czuje. Podszedł do niego Nick. Nie mogąc znaleźć właściwych słów, położył tylko dłoń na ramieniu Juliana. Do obu mężczyzn zbliżyła się Dominika, która jak dziecko przyglądała się ciekawie Ines.

Ramona uspokajała płaczącą cicho Shirley. — Irving, mój biedny Irving. Ta szalona dziwka zabiła go. O Chryste...

Pozostali stali nieruchomo, jak statyci w scenie zbiorowej i gapili się na Juliana, Agatę i Ines. Podejrzewali, że może wydarzyć się tu coś jeszcze bardziej przerażającego. W ciszy słychać było jedynie cichy płacz Shirley i plusk fal na brzegu.

W ciemności pytanie Juliana zabrzmiało złowieszczo.

—Czy to prawda, Ines? Czy wszystko, co powiedziała Agata, jest prawdą?

Jak on może? Jak może zadawać jej takie pytania przy wszystkich? Czy nie mógł jej okazać choć cienia szacunku? Przecież tyle lat szukała wymarzonego mężczyzny. A on oskarża ją w obecności tych ludzi.

Julian powtórzył pytanie, tym razem jeszcze bardziej lodowato.

—Ines, pytałem czy to, co powiedziała Agata, to prawda? — spytał już po raz trzeci, podnosząc głos. Ines czuła, że mówi tłumiąc wściekłość, widziała ją też w jego gestach. Zaciśnął pięści i zmrużył oczy, a głowę podniósł wysoko, jak król domagający się posłuszeństwa od poddanego.

—Odpowiedz mi, Ines? Powiedz coś! — teraz krzyczał. Ines podniosła głowę wysoko, była zbyt dumna by płakać, choć dusiło ją w gardle. Ukochany mężczyzna żądał od niej publicznej spowiedzi, domagał się wyznania, uważając, że ma do tego prawo.

Wstała wolno, a tłum wstrzymał oddech. Milcząc przyglądała się Julianowi, łagodny wietrzyk poruszał jej sukienkę. On zaś podszedł do niej niecierpliwie, ze złością odtrącając dłoń Nicka.

- Powiedziałem, żebyś odpowiedziała na moje pytanie. Chcę znać prawdę. Natychmiast!

- Julianie, kamera nie jest włączona. Nie musisz już grać — powiedziała bardzo cicho.

—Jak śmiesz! — wrzasnął tak, że obudził papugi śpiące na drzewie. — Nie pouczaj mnie, Ines. Odpowiedz na moje pytanie, tylko o to cię proszę.

—Nie, Julianie. Nie mogę. Nie tutaj i nie teraz. - Odwróciła się i lekka jak nitka babiego lata wyszła szybko z wielkiego, marmurowego hallu i zniknęła w ciemności, prawie dusząc się od powstrzymywanych łez.

Nick złapał Juliana, który chciał biec za nią. — Nie, Julianie, pozwól jej odejść.

Ona ma rację. To nie miejsce ani pora na takie rozmowy. Zostaw ją w spokoju.

Ines szlochając rozpaczliwie, pakowała rzeczy do walizek. Przed hotelem czekał jeden z kierowców Ramony. Chciała opuścić Acapulco, opuścić Juliana, zrezygnować ze wspaniałej przyszłości. Nie wiedziała, gdzie się uda. Wiedziała jedynie, że musi uciec. Zdjęła jedwabną sukienkę i założyła spódnicę i zakiet. Zatrzasnęła walizki, nie zwracając uwagi na wystające części ubrań. Właśnie zadzwoniła na portiera.

Nagle otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł Julian. Zdjął już płaszcz kąpielowy, a założył spodnie i koszulę. Miał pobladłą twarz i pełne bólu oczy.

- Dlaczego mnie opuszczasz? — zapytał.

- Dlaczego? — uśmiechnęła się błado. — Dobrze wiesz, dlaczego. To prawda, co powiedziała Agata — nie wszystko — przesadzała trochę... ale byłam prostytutką w Paryżu, i usiłowałam zabić Scrofo, Crofta, czy jak się tam nazywał.

- O Boże! — kręcąc głową z niedowierzaniem, usiadł ciężko na łóżku. — Ale dlaczego, Ines? Dlaczego, na miłość boską, nigdy mi o tym nie powiedziałaś? Przecież musiałaś wiedzieć, że pewnego dnia się dowiem.

- Miałam nadzieję, że nigdy do tego nie dojdzie. Myślałam, że nie zniósłbyś prawdy. Tak, byłam prostytutką, ale sprawił to zły los i jego powtarzalność. Zrozum, moja matka była prostytutką, a pewnie także i babka.

Patrzyła na niego, ale trudno było coś wyczytać z jego twarzy. Westchnęła.

—To był dla mnie niemal normalny sposób życia. Byłam bardzo młoda, gdy zaczęłam, byłam niemal dzieckiem, nie znającym innego życia. Pewnie byłam zbyt chciwa, może w Londynie powinnam przestać to robić, podjąć normalną pracę w sklepie czy biurze i znaleźć sobie mężczyznę, normalnego mężczyznę, by wyjść za niego za mąż. Nie powinnam się była przejmować, czy będę go kochała czy nie. Powinnam poślubić go, by mieć spokój i pewność, że będzie o mnie dbał — patrzyła na Juliana ze łzami w oczach. — Tak powinno być, prawda Julianie? Nikt nie mówi, że trzeba być zakochanym, by wyjść za mąż, ale dla mnie poślubienie kogoś bez miłości byłoby najgorszym rodzajem prostytucji.

Julian nic nie odpowiadał.

—Kochałam cię tak bardzo — nadal bardzo kocham, nie mogłam więc podjąć ryzyka utraty ciebie. Nie zapominaj, że znam cię. Wiem, co myślisz, i wiem jak myśli większość mężczyzn. Stosujecie podwójną moralność, inną dla mężczyzn, a inną wobec kobiet. Wiem, że odszedłbyś ode mnie, gdybyś wiedział. Nie zniósłbyś tego, co powiedzą ludzie, złośliwych plotek, skandalu i szeptania za twoimi plecami.

—Nie, Ines — podszedł krok bliżej i wydawało się jej, że w jego twarzy widzi nikły ślad czułości. — To nieprawda. Zrozumiałbym i przebaczył, bo cię kocham. Jesteś, zawsze byłaś i zawsze będziesz, jedyną miłością w moim życiu. Nie wiedziałaś o tym?

Patrzyła na niego niepewnie.

- Ale moja przeszłość? Czy ona ci nie przeszkadza, nie obchodzi cię.

- Obchodzi? Oczywiście, bardzo mnie obchodzi, ty gąsko. Ale co mogę począć? Nic. To, co się stało, jest częścią ciebie samej, kobiety którą kocham, chcę poślubić i z którą chcę spędzić resztę życia. Ines, ty przebaczyłaś mi coś znacznie gorszego. Czy ja mógłbym ci nie przebaczyć.

- Ale byłeś na mnie taki wściekły przy wszystkich... czułam się taka upokorzona. Zraniłeś mnie.

- Przepraszam, kochanie. Naprawdę mi przykro. Co mogę więcej powiedzieć? Nienawidzę siebie za to, że cię skrzywdziłem. Dość wycierpiałas w przeszłości — wyciągnął do niej rękę, a ona schroniła się w jego bezpiecznych ramionach. — Wiem, że zachowałem się jak łobuz, albo jeszcze gorzej.

- Już ci wszystko przebaczyłam.

- Nic nie ma dla nas znaczenia. Zapomnijmy o wszystkim, to już za nami — szeptał.

- Dzięki Bogu, że wszystko sobie wyjaśniliśmy. Cieszę się, że znasz prawdę, Julianie. Nasze życie byłoby nie do zniesienia, gdybym zawsze musiała to ukrywać.

- Masz rację, aniele. Masz absolutnie rację, udawanie nie przynosi nic dobrego. Przystoi tylko aktorom.

Na długo wcześniej, zanim limuzyna dotarła do kina, jej pasażerowie widzieli morze świateł trojaśniających ciemne niebo, słyszeli okrzyki podnieconych fanów witających gwiazdy i twórców filmowych.

— Czas na nas — powiedział Nick poprawiając czarną muchę. — Wszyscy czekaliśmy na ten moment. Naprzód, dziewczęta i chłopcy.

Kobiety wyjęły puderniczki, by jeszcze raz poprawić makijaż. Wszyscy byli zatopieni we własnych myślach, dla każdego dzisiejsza premiera oznaczała coś innego.

Elektra myślała o tym, że Nicholas wreszcie osiągnął to, o czym marzył całe życie — zyskał uznanie jako poważny reżyser amerykański. Wyrzucił z pamięci „Gourouniego” i z optymizmem myślał o przyszłości. Dominikę okrzyknięto najbardziej ekscytującą młodą gwiazdą Hollywood, a w wytwórni już myślano o obsadzeniu jej w następnym filmie u boku Juliana.

Ines wygładziła fałdy śnieżnobiałej aksamitnej sukni. Spoglądając w okno myślała o tym, jak bardzo jest szczęśliwa. Wymknęła się gestapo po incydencie ze Scrofo. Gdyby nie łut szczęścia, siedziałaby w zamkniętej piwnicy i może oszalała tak jak Agata. Nie winiła jej za to, co chciała zrobić. Wojna niosła bowiem ze sobą zło. Jej wpływ wywarł fatalne skutki na psychice wielu ludzi, którym udało się przeżyć.

Kiedy biała limuzyna zajechała pod jarzące się od świateł kino, tłum powitał ją okrzykami.

- Gotowa jesteś, kochanie? — Julian uściśnął delikatni dłoń Ines w białej rękawiczce.

- Gotowa — odpowiedziała uśmiechając się promiennie. — Gotowa na wszystko.

Siedząca naprzeciwko Dominika, popatrzyła na nich uśmiechając się tajemniczo. Pewnego dnia, pomyślała, i to szybciej niż myślisz Julianie, znów będziesz mój. Wiem, że tak będzie. Czuję to.